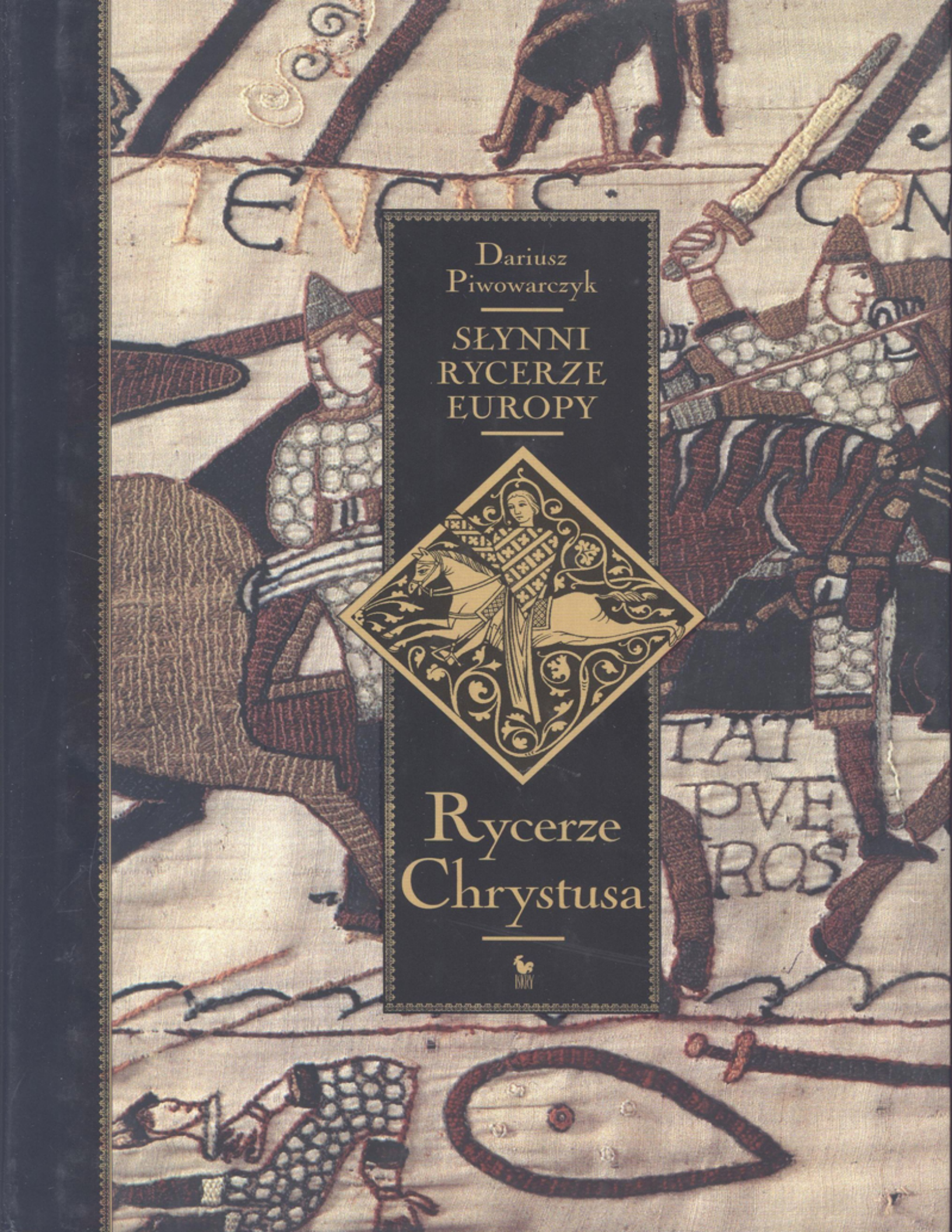

Dariusz Piwowarczyk

SŁYNNI RYCERZE EUROPY

Rycerze Chrystusa

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Dariusz Piwowarczyk

SŁYNNI
RYCERZE EUROPY

Rycerze Chrystusa

ISKRY

Warszawa 2013

Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki
Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska

Opracowanie map: Mirosław Bizon
Na obwolucie i oklejce wykorzystano reprodukcję fragmentu Opony z Bayeux
Zdjęcie autora na skrzydełku – fot. Barbara Piwowarczyk

Copyright © by Dariusz Piwowarczyk
Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2007

Wydanie elektroniczne 2013

ISBN 978-832-440-268-7

WYDAWCA
Wydawnictwo ISKRY
ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

Konwersja i edycja publikacji

Spis treści

Dedykacja
Wstęp
Prolog
Roland – legenda rycerstwa
Rodryg Diaz de Vivar – Cyd Bojownik
Harald Hardrad – piorun północy
Magnus Haroldson – z Londynu do Czerska
Robert Guiscard – postrach w świata
Gotfryd de Bouillon – chorąży świętej wojny
Jaksa z Miechowa i Kopnika – z krzyżowcami i przeciwko nim
Renald de Châtillon – słoń Chrystusa
Szymon IV de Montfort – lew krucjat
Ludwik von Liebenzell – czcigodny struter
Epilog
Bibliografia
Przypisy

Książkę tę dedykuję Rodzicom
autor

Wstęp

Tym, co odróżnia rycerza od zwykłego wojownika,
nie jest jego późny związek z miłością dworną,
lecz religijna inwestytura, która czyni go żołnierzem Chrystusowym.
ANDRÉ MALRAUX

REDNIOWIECZE TO EPOKA nieodłącznie kojarzona z rycerstwem. Popularne wyobrażenia o świecie, w którego krajobrazie dominowały zamki, a chlubę społeczeństwa stanowili zakuci w stal konni wojownicy, w najlepszym razie stanowią drobną cząstkę prawdziwego fragmentu różnorodnego i zmieniającego się obrazu wieków średnich, sięgających, według naukowców, którzy badają tzw. długie trwanie, aż do XVIII wieku. Rycerze stanowili ważną, liczną i wpływową grupę społeczną przez mniej niż połowę długiego średniowiecza – od X do XV wieku. W następnych stuleciach utrzymali swoje znaczenie dzięki przedzierzgnięciu się w szlachtę. Po tej zmianie nadal zachowywali i kultywowali większość wartości etosu rycerskiego, co przydało znaczenia ideologii oraz dokonaniom ich przodków. Ważność i doniosłość rycerstwa zasadzała się na dwóch komplementarnych czynnikach: rzeczywistej i nieograniczającej się tylko do sfer militarnej, politycznej i gospodarczej roli odgrywanej w średniowiecznych społeczeństwach oraz sile mitu, który głosił, upowszechniał i rozsławiał cnoty i wartości szczególnie cenione w społecznościach wojowników – honor, odwagę, męstwo, wierność, prawość itp.

Chwała rycerstwa była tyleż wynikiem jego własnych osiągnięć, ile ogólnoludzkich tęsknot za piękniejszym i lepszym światem zamieszkanym przez doskonalsze, pod każdym względem, wersje nas samych.

„Dziś widzimy, że chłopcy i młodzieniaszkowie w domach wielkich panów tak są chowani, iżby umieli znosić trudy i przeciwności, głód, zimno i skwar słoneczny. Ludowe przysłowie, dobrze u nas znane, powiada, że kto w wieku młodzieńczym nie nauczy się jeździć konno, nie nauczy się tego i w późniejszych latach, chyba że z wielkim trudem”[1]. Te słowa komentarza Hrabana Maura[2] do starożytnego traktatu Wegecjusza[3] *O sztuce wojennej* (*Epitoma Rei Militaris* znanego także jako *De Re Militari*) nadzwyczaj celnie opisują obserwowane przez niego prapoczątki rycerstwa. Powstanie i wyodrębnienie się rycerstwa przypadło co prawda dopiero na wiek X i XI, lecz dokonywało się na bazie wcześniejszych zmian i procesów społecznych.

Owe odniesienia najwierniej zachowały się w etymologii słowa *rycerstwo.* Polski termin *rycerz* oraz jego odpowiedniki np. w czeskim i rosyjskim wywodzą się od niemieckiego *rîter*, czyli jeździec. Łaciński wyraz *caballus* – koń – dał początek *rycerzowi* w językach francuskim (*chevalier*) i hiszpańskim (*caballero*) oraz *rycerstwu* – angielskie *chivalry.* To właśnie posiadanie i używanie wierzchowca podczas walki stanowiło o wyjątkowości wojowników, którzy z czasem dali początek nowemu stanowi społecznemu. Podziw dla znakomitych jeźdźców trwał przez całe średniowiecze, a opisy ich zręczności stały się niezbędnym elementem biografii każdego doskonałego rycerza – od św. Geralda d’Aurillac (ok. 855–909), pobożnego i unikającego rozlewu krwi możnowładcy, który „takiej nabrał zręczności, że bez trudu mógł jednym skokiem znaleźć się na końskim grzbiecie”[4], po Jana II le

Meingre, zwanego Boucicaut (zm. 1421), słynnego również z tego, że „ubrany w pełną zbroję wskoczył, nie używając strzemienia, na szybkiego konia”[5].

Jeźdźcy stanowili elitę nie ze względu na swoje umiejętności, lecz bogactwo i uprzywilejowanie. Wysokie koszty wystawienia pocztu zbrojnego poważnie ograniczały krąg osób zdolnych do pełnienia służby wojskowej w kawalerii. Z kolei związany z tym obowiązek hodowania wierzchowców bojowych wymuszał przyznawanie jeźdźcom przywilejów (jeśli oczywiście władcy nie chcieli, by zabrakło im konnych oddziałów). Znaczenie koni oddaje bogactwo terminów, jakimi je określano: reprezentacyjny podjezdek (łac. *ambulator, palefridus*, fr. *palefroi*, ang. *palfrey*), podjezdek do podróży (fr. *roncin*), koń bojowy (łac. *dexтrarius*[6], fr. *destrier*), zdatny do walki wałach (łac. *spado*), specjalnie wyćwiczony kłusak (staropol. *inochodnik, drabarz*), koń juczny (fr. *sommier*) czy wreszcie konie jeszcze nieujeżdżone (staropol. *świeropki, szwyrzepicze*)[7]. Literatura, powstała od starożytności po pierwszą połowę XX wieku, chętnie podkreślała współzależność, wręcz symbiozę, wierzchowca i jeźdźca, a śmierć jednego z partnerów tego, również uczuciowego, związku okrywała smutkiem pozostałego przy życiu (np. kiedy umarł literacki bohater Renaud de Montauban, jego koń Bayard uciekł w lasy ardeńskie i bolesnym rżeniem rozgłaszał żałobną nowinę). Bogactwo symboliki i znaczeń zawartych w owym nierozerwalnym związku na śmierć i życie pięknie opisuje pewien nowożytny, kawaleryjski toast na cześć konia: „Gdzież, jak świat długi i szeroki, znaleźć można taką szlachetność bez pychy, przyjaźń bez zawiści i urodę bez próżności? Gracją wspiera muskulatura, a siłę miarkuje łagodność. Służy – bez uniżoności, walczy bez nienawiści. Nie ma większej siły, brutalnym nie jest. Jest szybki, lecz cierpliwy. Cała przeszłość naszego kraju

tworzyła się przy współpracy z nim. Naszą historię tworzył jego trud. My – spadkobiercami jego, on naszym dziedzictwem”[8].

Od połowy X wieku w źródłach często pojawiał się termin *miles*, w klasycznej łacinie oznaczający po prostu żołnierza. W liczbie mnogiej – *milites* – używany był jeszcze na oznaczenie wszystkich walczących, bez dzielenia ich na konnych i pieszych, lecz już od początku XII stulecia praktycznie zarezerwowany był dla rycerzy. Termin ten miał kilka znaczeń, których suma tworzyła ogólny obraz rycerza – ciężkozbrojnego konnego wojownika będącego wasalem króla lub możnowładcy, tym samym zobowiązanego do służby wojskowej u niego, a także wspierania go radą i pomocą finansową.

Rycerstwo było początkowo kategorią społeczno-zawodową, nie najniższą, ale i nie najwyższą. Jego szybki i wyraźny awans dokonał się w XI stuleciu. Zbrojni, stanowiący stałą drużynę lokalnego feudała, wykorzystywaną do obrony oraz zarządzania rozległymi włościami, zostali wówczas prawie zrównani z nim rangą i uczynieni jednym z filarów wspólnoty chrześcijańskiej. Definicja rycerza jako konnego wojownika będzie bowiem niepełna, jeśli nie doda się do niej przymiotnika „chrześcijański” (a dokładniej „łaciński”, gdyż wszystkie te zmiany zachodziły w kręgu cywilizacji zachodniego chrześcijaństwa).

Religia[9] stanowiła istotny czynnik kulturotwórczy, pobudzający zmiany i wyzwalający w społeczeństwie ukryte siły oraz możliwości. Zainspirowała myśli i czyny wojowników, przedstawiając im atrakcyjną propozycję nowego sposobu życia. Obudziła wzniosłe marzenia i bohaterską wyobraźnię, nakierowała ku sprawom ważnym i wiecznie trwałym, a przede wszystkim dodała odwagi w realizowaniu tego wielkiego projektu. Ważna rola w jej szerzeniu przypadła rycerskiej obrzędowości, w której dawne

rytuały przejścia i inicjacji młodych wojowników stały się aktami o charakterze liturgicznym i sakramentalnym. Oczywiście nie stało się tak za sprawą jednorazowego aktu stworzenia, lecz dzięki mozolnie rozwijanej przez dekady i stulecia koncepcji ideologicznej, dzięki której jak najlepiej miał zostać wykorzystany religijny, militarny i społeczny potencjał rycerstwa.

Konni wojownicy wzbogacili swój etos o część zadań i wartości przypisanych im jako obowiązki przez wybitnych myślicieli jedenastowiecznego Kościoła. Ci ostatni domagali się, by *milites* wyzbyli się dumy i pychy, by nie wykorzystywali siły do gnębienia, uciskania i rabowania bezbronnych, lecz stali się ich obrońcami i opiekunami. Podkreślali znaczenie dotrzymywania złożonych przysiąg i gorliwego wypełniania rozkazów duchownych i świeckich seniorów. Wprowadzanie w czyn moralnych nauk Kościoła okazało się korzystne nie tylko dla najwyżej i najniżej usytuowanych grup społecznych, lecz i dla samych rycerzy. Dzięki temu wielu *die Ritter* nie stało się *les reîtres* (fr. żołdakami), które to słowo pochodzi od niemieckiej nazwy rycerza.

Powstałą w ten sposób nową ideologię i etykę można już nazwać rycerską. Jej nierozerwalny związek z chrześcijaństwem jest łatwo dostrzegalny w biografii każdego z przywołanych w tej książce bohaterów. Wszyscy oni, jeżeli nawet nie poświęcili całego życia służbie w obronie wiary i jej rozprzestrzenianiu, wzięli udział w walkach z poganami, rekonkwiście, krucjacie lub pielgrzymce, zdobywającej trwałe miejsce w rycerskim etosie. Chociaż pochodzili z różnych krajów i żyli w różnych stuleciach, wyznawali takie same wartości i naśladowali te same wzorce. Ich etyka, mimo wybitnie stanowego charakteru, aspirowała do stania się zarazem absolutną (ważniejszą niż wszelkie ziemskie związki i zobowiązania) i elitarną (wyróżniającą i odróżniającą ich od reszty społeczeństwa). Ci, którzy

sprostali jej wymaganiom, mogli czuć się wybranymi – świętymi i bohaterami[10].

Wypracowanie rozbudowanego systemu etycznego obowiązującego rycerstwo pomogło również Kościołowi w uniezależnieniu się od władzy cesarskiej, gdyż uczyniło papieży zwierzchnikami i przywódcami rycerzy. Karol Wielki (król od 768 roku i cesarz Franków 800–814[11]) mógł pisać do papieża Leona III (795–816): „Naszą rzeczą jest, z pomocą Bożą, bronić wszędzie na zewnątrz Kościoła Chrystusowego przed atakami pogan i spustoszeniem przez niewiernych, a wewnątrz czuwać nad rozpowszechnianiem wiary katolickiej. Waszym, Ojcze Święty, zadaniem jest wspomaganie nas w walce, wzorem Mojżesza z rękoma wzniesionymi do Boga”[12]. Jednak już trzy stulecia później jego cesarscy i królewscy następcy musieli uznać wyższość biskupów Rzymu i zaakceptować ich także w roli zwierzchników chrześcijańskiego wojska.

W tym duchu rozwinięto wówczas interpretację słów świętego Pawła: „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa! Nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania, żeby się spodobać temu, kto go zaciągnął”[13]. Wezwanie to pierwotnie odnosiło się do apostołów i pierwszych misjonarzy chrześcijaństwa. Jeszcze w starożytności do jego adresatów dołączyli męczennicy i asceci, z kolei średniowiecze poszerzyło grono Bożych bojowników o zastępy mnichów zwalczających szatana i zło swoimi modlitwami. W XI wieku, kiedy formował się stan rycerski, rycerzami Chrystusa zaczęto również nazywać ludzi świeckich, którzy wykorzystywali swoje wojskowe umiejętności oraz środki w służbie Kościoła. W następnym stuleciu ów szczególny tytuł przyznawano członkom

zakonów rycerskich, gdyż obowiązujące ich reguły łączyły ideały właściwe dla społeczności mnichów i dla świata rycerzy.

Kościół, przenosząc pojęcie wojska Chrystusowego (*militia Christi*) ze sfery niebiańskiej i duchowej do świata ziemskiego i materialnego, uświęcił rycerski tryb życia oraz rycerstwo, wskazując mu podstawowe cele i zadania. Nakazami wiary, prawa i obyczaju zachęcał je do działania i kontrolował jego postępowanie. Tworząc nowe wzorce świętych, czynił rycerzy albo obrońcami pokoju powszechnego, albo szermierzami świętej wojny. W szerokim znaczeniu rycerzami Chrystusa byli wszyscy rycerze. Każdy z nich był przecież chrześcijaninem, czuwał nad bezpieczeństwem Kościoła i współwyznawców, a często osobistym przykładem i hojnymi donacjami umacniał wiarę lokalnych wspólnot. W węższym znaczeniu rycerze Chrystusa stanowili zarówno awangardę, jak i elitę stanu rycerskiego. Brali udział w najważniejszych wydarzeniach i procesach społecznych epoki, by przybliżyć nadejście Królestwa Niebieskiego. Pierwsi ruszali zwalczać wrogów uważanych za najgroźniejszych – pogan i heretyków, tworzyli nowy etos, który przetrwał ich samych. Kultury rycerska, szlachecka i ziemiańska przyznawały religii i jej moralnym nakazom ważne miejsce, szukając w nich wskazówek tak w chwilach triumfu, jak porażki, w czasie świątecznym i w trudach życia codziennego.

Rycerskość stanowiła ideologię, zbiór wartości oraz swoiste posłannictwo przypisane rycerzom i przez nich realizowane. Wytyczała szlaki przyszłości, porządkowała teraźniejszość, m.in. wyjaśniając i usprawiedliwiając uprzywilejowaną pozycję konnych wojowników, modelowała chwalebną przeszłość, czyniąc ją wspólną tradycją wszystkich rycerzy. Bez jej przyjęcia nie można było stać się pełnoprawnym członkiem stanu rycerskiego, a jej

społeczny zasięg wyznaczał granice świata zdominowanego przez połączone ideały religii i wojny. Rycerz, zwłaszcza rycerz Chrystusa, z założenia walczył w imieniu słusznej sprawy, bronił biednych, słabych i pokrzywdzonych, był narzędziem Bożego ładu i ziemskiej sprawiedliwości.

Oprócz Kościoła duszę tchnęła w rycerstwo literatura poświęcona chrześcijańskim bojownikom, niezwyciężonym i nieskalanym Bożym atletom. Odpowiadając na potrzeby wojowników, kształtowała ich gusty, obyczaje i mentalność. Pokazywała, że prawdziwie mężne czyny przynoszące doczesną chwałę i wieczne zbawienie winny być etyczne, odważne, wynikać z rozumnej refleksji i wiązać się z wielkim niebezpieczeństwem. Była zwierciadłem upiększającym własny wizerunek rycerzy (jako jednostek i jako grupy). Dzięki niej utwierdzali się w przekonaniu o swej wyjątkowości, ale również starali się dorównać chwalebnemu wyobrażeniu. Autorami większości jedenasto- i dwunastowiecznych utworów byli duchowni, dlatego słowa wezwania i zachęty płynące do rycerzy z kart opowieści i poematów nie konkurowały z ideologią Kościoła, lecz ją uzupełniały i przybliżały za pośrednictwem przejmujących i łatwo zrozumiałych przykładów. Świeckie, rycerskie poczucie honoru i piękna, pojęcie szlachetnych uczynków i niezłomnej wierności, sprzeciw wobec zła i dążenie do lepszej przyszłości miały więc źródła w chrześcijaństwie (choć nie należy umniejszać roli tradycji wojowników z ludów germańskich – np. obowiązku zemsty rodowej[14]).

Bohaterami *Rycerzy Chrystusa* uczyniłem postacie łączące w sobie typowość rycerskich dokonań z wyjątkowością tych ludzi, szczególnym ich znaczeniem i wpływem na współczesnych oraz potomnych. Każdy z nich był śmiałkiem służącym Bogu, królowi

lub idei, zawdzięczającym sławę własnym dokonaniom. Średniowiecze było przecież czasem nieustannej walki – zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak i fizycznej – w której tylko nielicznym dane było odnosić wielkie, godne zapamiętania sukcesy. Unikałem jednak hagiografii, by mężnych rycerzy, fortunnych i niefortunnych wodzów opisać również w sytuacjach nie zawsze ukazujących ich w pozytywnym świetle. Błędy, wątpliwości i niepowodzenia stanowią bowiem integralną część dążenia ku wielkim wartościom, ziemskim i wiecznym nagrodom oraz budzącym tęsknotę ideałom, a ich obecność nie umniejsza ani nie podważa całości dokonań. Jeśli było to możliwe, uwaga moja kierowała się ku tym wątkom i fragmentom ich rzeczywistej bądź legendarnej biografii, które łączyły każdego z Polską, ojczyzną potomków, czy też z Polakami jako przeciwnikami lub towarzyszami broni.

Tak jak w poprzednich książkach zwracałem szczególną uwagę na genealogię bohaterów, ich przodków, potomków oraz wzajemne powiązania. Jest to niezbędny element badań nad rycerstwem, pozwalający odtworzyć tradycje, aspiracje i cnoty środowiska, w którym wychowywali się przyszli herosi, oraz dostrzec, jak stworzone przez nich wzorce znajdowały naśladowców w następnych generacjach. Należy bowiem pamiętać, że zajmowana przez rycerza pozycja społeczna, sława i prestiż, jakimi się cieszył, były pochodnymi nie tylko jego osobistych dokonań, lecz również koligacji z dynastami oraz wpływowymi i cenionymi szlachetnie urodzonymi osobami. W świecie zdominowanym przez honor posiadana przez jednostkę ranga zawsze zależała w równym stopniu od jej osobowości jak od zajmowanego stanowiska.

Idea rycerstwa Chrystusowego przebyła drogę podobną do innych nowatorskich i śmiałych projektów religijno-etyczno-społecznych. Już w okresie formowania się stworzyła własną

legendę i odwoływała się do przeszłości, sugerując, że jest starsza niż w rzeczywistości, zakorzeniona w tradycji, wieczna i uniwersalna. Modelowała również teraźniejszość, tworząc nowe wzorce i umacniając narzucany przez siebie ład społeczny, a kiedy zaczął się on urzeczywistniać, wyznaczała kolejne, ambitniejsze cele. Pod wpływem sukcesów i porażek ulegała modyfikacjom, wskazywała nowe zadania, nowych sprzymierzeńców i nowych wrogów. Wiele jej ideałów okazało się nierealistycznych, niektóre po wymuszonych zmianach stały się nawet zaprzeczeniem pierwotnie stosownych wartości, lecz mimo to przyszłe pokolenia częściowo przejęły jej dziedzictwo i włączyły w zbiór wyznawanych przez siebie zasad. O tym również opowiadają *Rycerze Chrystusa.*

Książka pomyślana została jako pierwsza z cyklu o słynnych rycerzach, a także o historii rycerskości – ideologii oraz mentalności rycerstwa i zmianach, jakie zachodziły w niej aż do końca XV stulecia. Ze względu na popularnonaukowy charakter pracy ograniczono w niej liczbę przypisów: wymieniane są w nich cytowane w tekście źródła oraz odnoszące się do omawianych zagadnień wybrane opracowania, które winny być traktowane przez Czytelnika jako wskazówki bibliograficzne.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy mnie wspierali podczas pracy nad *Rycerzami Chrystusa.* Szczególną wdzięczność winien jestem Panu Profesorowi Bernardowi Hamiltonowi za wyjaśnienia i sugestie, które pomogły mi w poszukiwaniu prawdy o Renaldzie de Châtillon.

Prolog

Dante Alighieri, *Boska Komedia*, Raj, Pieśń XVIII

Gdy tak od światła jej[15] uśmiechu taję,
Rzekła mi: „Obróć się i spójrz po stronie:
Nie tylko w moich oczach błyszczą raje”.
Gdy duszę wszystką jakaś myśl pochłonie,
To się ją łacno odgaduje z twarzy,
W której jak gdyby jasnym ogniem płonie.
Toż widząc, jak się płomyk święty żarzy
I tym zarzewiem w uśmiech przyodziewa,
Znak w tym poznałem, że ze mną pogwarzy.
Płomień rzekł: „Na tym piątym piętrze drzewa[16],

Co z góry czerpie sok, nie traci liści,
A owoc na nim ustawnie dojrzewa,
Siedzibę mają duchowie ogniści,
Co zasłużyli, nim doszli podwyża
Tych sfer, by już ich sławili lutniści.
Lecz spojrzyj teraz na ramiona krzyża:
Kogo zawołam, zleci taki ruchem,
Jak po obłoku spada iskra chyża”.
Gdy patrzę, ognia wyrwie się okruchem
Na wzew: „Jozue[17]!”, jedna jasna dusza;
Prędzej ją okiem pojąłem niż uchem.
Potem na wtóry zew Machabeusza[18]

Druga zaczęła w lot okrążać polem:
Jako bicz frygę, radość ją porusza.
Więc za Rolandem[19] *i Wielkim Karolem*[20]
Biegła mi w tropy źrenica rozwarta,
Jak po powietrzu za lotem sokolem.
Potem widziałem Wilhelma[21]*, Renwarta*[22];

Goffreda[23] *dusza mknęła świętym szlakiem*
I Gwiskardzina[24]*, od krzyża oddarta.*
Zjednany z duchów krążących orszakiem
Ów wid mówiący pokazał nareszcie,
Jak dzielnym w chórze niebian był śpiewakiem.
Obróciłem się ku świętej niewieście
Po mej prawicy, tusząc, że pochwycę
Rozkaz zjawiony w słowie albo geście.
Ujrzałem wtedy jej czyste źrenice:
Nigdy nie była strojniejsza w pieszczotę
Ani weselej jaśniały jej lice.
Jak dobrze czyniąc wzmaga się ochotę
I rozkosz dobra, a śród tego społem
Człowiek spostrzega, że urasta w cnotę,
Tak zapatrzony w piękny cud pojąłem,
Że ja i ze mną wszytka niebios chwała
Coraz to szerszym toczymy się kołem[25].

Roland

LEGENDA RYCERSTWA

PIĘTNASTY SIERPNIA 778 ROKU to symboliczna data wyznaczająca początek dziejów rycerstwa. Tak jak wiele innych przełomowych dni lub lat pozostała prawie niezauważona przez ówczesnych, jej zaś doniosłość i znaczenie dostrzegli, a właściwie wykreowali, dopiero kronikarze oraz historycy. Jak kończące epokę starożytności i rozpoczynające średniowiecze odesłanie przez germańskiego wodza Odoakera insygniów władzy ostatniego cesarza Rzymu Romulusa Augustusa do Konstantynopola niewiele zmieniło w codziennym życiu zwykłych ludzi ani nie oznaczało nagłego i całkowitego porzucenia rzymskiego dziedzictwa, tak klęska poniesiona w wąwozie Roncesvalles przez jeden z oddziałów Karola Wielkiego nie stworzyła rycerstwa jako nowej grupy społecznej. Śmierć hrabiego Rolanda – wydarzenie o znaczeniu lokalnym, istotne przede wszystkim dla członków elity władzy w państwie Karolingów, gdyż otwierające im możliwości awansu w hierarchii urzędniczej – stała się jednak mitem założycielskim stanu rycerskiego, którego członkowie zdominowali pełne i późne średniowiecze.

Ponadczasową sławę i dobre imię hrabia Roland w znikomym stopniu zawdzięczał własnym zwycięstwom i dokonaniom. Został wyidealizowany przez poetów, piewców i teoretyków ideologii rycerskiej zgodnie rozbudowujących zestaw jego domniemanych

cnót, wydłużających listę wygranych bitew i pokonanych wrogów oraz przypisujących mu cenione w ich czasach motywy postępowania. Nieśmiertelność zapewnił mu trud kilkunastu zdolnych autorów, których część nie zdołała utrwalić swoich imion w historii, wytrwałość i ciekawość pielgrzymów wędrujących do Santiago de Compostela oraz męstwo wielu pokoleń żołnierzy walczących w celu obrony lub powiększenia stanu posiadania chrześcijaństwa. Pierwszą z długiej listy postaci dokonujących apoteozy Rolanda i prowadzących go drogą od jednego z ulubionych wojowników władcy do nadludzkiego herosa podziwianego w całej cywilizacji łacińskiej nie był jednak artysta, lecz monarcha.

Karol Wielki dzięki nieustannym i w większości zwycięskim wojnom stworzył nowy ład polityczny w Europie Zachodniej. Uczynił go dostatecznie silnym, by przetrwał po jego śmierci, nie mocą frankijskiego oręża, lecz podnosząc poziom kultury i nauki na podległych sobie ziemiach. Spadkobiercami jego rozległego imperium są do dziś istniejące państwa, które, jak prowincje i peryferyjne marchie w czasach Karola, niekiedy buntują się przeciwko dominacji innych, lecz nie toczą ze sobą wojen innych niż na słowa. Przywrócenie godności cesarskiej na Zachodzie i ponowne zjednoczenie wielu dawnych rzymskich prowincji pod jedną władzą stanowiło dla ówczesnych słuszny powód do dumy. Z podbojami wiązało się wprowadzenie nowego systemu administracyjnego – podziału na hrabstwa i marchie (tereny na pograniczach) zarządzane przez królewskich urzędników (powoływanych i odwoływanych przez władcę, a kontrolowanych przez specjalnych duchownych i świeckich urzędników), reform sądowniczych (np. ustanowienie mianowanych na stałe ławników), monetarnych (ujednolicenie systemu przez wybijanie 240 denarów z jednego funta srebra),

wojskowych, zakładanie nowych szkół przy klasztorach i katedrach. W sferze politycznej i religijnej państwo Karola Wielkiego kontynuowało zapoczątkowaną przez jego ojca Pepina Małego (751–768) współpracę z papieżami, bliską, choć nie wolną od zgrzytów i zadrażnień, gdyż nawet dokonana przez Leona III cesarska koronacja miała na celu nie wywyższenie Karola, lecz uniemożliwienie mu zawarcia porozumienia z cesarzową Konstantynopola Ireną. Wszystkie te osiągnięcia i dziś czynią je ważnym fragmentem wspólnej przeszłości chrześcijańskich Europejczyków.

Karol Wielki objął władzę w wieku dwudziestu sześciu lat. Śmierć młodszego brata Karlomana trzy lata później umożliwiła mu pokojowe zjednoczenie podzielonego przez ojca królestwa i użycie zgromadzonych sił do zagranicznej ekspansji. Państwo Franków walczyło ze wszystkimi sąsiadami, niekiedy prowadząc nawet kilka wojen równocześnie. Jego potencjał oraz talenty władcy powodowały, że zwyciężało jednego przeciwnika po drugim. W 772 roku Karol rozpoczął wojnę z Sasami – najdłuższą, bo trwającą aż trzydzieści dwa lata, i najokrutniejszą ze wszystkich, jakie prowadził. Rok później pokonał władającego północną Italią Dezyderiusza, zwieńczył swoje skronie żelazną koroną Longobardów, formalnie przyłączając ich państwo do królestwa Franków, a część podbitych ziem przekazał papieżowi. Tak wielkie sukcesy odniesione w tak krótkim czasie zostały dostrzeżone również w świecie islamu.

Państwa muzułmańskie, choć potężne, rozległe i zamożne, przeżywały wówczas spowodowany wewnętrznymi waśniami i walkami o władzę kryzys, który walnie przyczynił się do zahamowania ich podbojów w Europie. Kolejni kalifowie Bagdadu z dynastii Umajjadów (Omajjadów) trwonili siły

na tłumienie buntów poddanych i rebelii namiestników, lecz nie usuwali przyczyn konfliktów. W 750 roku ich władzę obaliło powstanie, na którego czele stał założyciel nowej dynastii Abu al-Abbas. Przeszedł on do historii z przydomkiem As-Saffah („Rozlewca krwi"), bezwzględnie bowiem ścigał i mordował pokonanych Umajjadów (np. polecił zgładzić kilkudziesięciu zaproszonych na ucztę członków tej rodziny, po czym rozkazał przykryć ich zwłoki dywanami i kontynuował posiłek). Jednym z nielicznych ocalonych był wnuk kalifa Hiszama (724–743) Abd ar-Rahman ibn Mu'awija, który w 755 roku dotarł do Hiszpanii i z pomocą wiernych rodzinie oddziałów opanował Kordobę, gdzie utworzył nowy emirat. Zerwał więzi zależności od kalifów Bagdadu i odrzucił ich polityczne oraz religijne przywództwo (odrębny kalifat powstał jednak dopiero w 928 roku).

Ponieważ najkrwawsze i najbardziej zawzięte boje toczą ze sobą ludzie należący do tego samego narodu, tej samej kultury i wznoszący modły do tego samego Boga, nie dziwi, że pokonani stronnicy Abbasydów w Hiszpanii gotowi byli sprzymierzyć się nawet z giaurami, byleby zlikwidować szatańskie dzieło Ar-Rahmana. Władający Barceloną Jusuf al-Fitri wolał przesłać klucze od miasta Karolowi Wielkiemu, niż poddać się emirowi Kordoby. W 777 roku posłowie Jusufa spotkali się w Paderbornie z królem Franków. W zamian za pomoc w walce z Umajjadami oferowali uznanie frankijskiego zwierzchnictwa przez Barcelonę i zamieszkane głównie przez chrześcijan ziemie północnej Hiszpanii.

Karol nigdy nie cofał się przed nową wojną, dzięki której miał nadzieję poszerzyć granice królestwa, zapełnić skarbiec, dać zajęcie baronom i żołnierzom. Nie kierował się nieznaną jeszcze wówczas chrześcijaństwu ideą świętej wojny z niewiernymi. Bliższe prawdy będzie przypisanie mu chęci dorównania własnemu dziadkowi

Karolowi Młotowi, który w 732 roku pod Poitiers odniósł świetne zwycięstwo nad arabskimi najeźdźcami. Przenosząc wojnę poza Pireneje i tworząc tam buforową marchię, król wzmacniał obronność i bezpieczeństwo Akwitanii, a także utrudniał ewentualną secesję tej buntowniczej prowincji.

KAROL WIELKI WRĘCZA SWÓJ SZTANDAR ROLANDOWI I WYSYŁA GO DO HISZPANII. MINIATURA Z XIV WIEKU. CO TYPOWE DLA SZTUKI ŚREDNIOWIECZA, PRZEDSTAWIONE REALIA (STRÓJ, GESTY, SYMBOLIKA) SĄ WSPÓŁCZESNE AUTOROWI MINIATURY. (MUNICIPAL LIBRARY, SANKT GALLEN, REPR. Z O. NEUBECKER, *HERALDRY*, TWICKENHAM 1997, S. 227)

W kwietniu 778 roku podzielona na dwa zgrupowania potężna armia Karola, złożona z Franków, Burgundów, Bawarów, Alemanów, Prowansalczyków, Akwitańczyków i wsparta longobardzkim korpusem posiłkowym, przekroczyła Pireneje. Król zastosował swoją ulubioną taktykę – zgrupowania maszerowały różnymi szlakami, po czym łączyły się, by razem wydać nieprzyjaciołom decydującą bitwę. Oddziały zmierzające trasą z Narbony do Barcelony sforsowały góry przez przełęcz u podnóża Col du Perthus (zapewne tamtędy, choć w przeciwnym kierunku prawie tysiąc lat wcześniej maszerował do Italii kartagiński wódz Hannibal) i zajęły Geronę (dziś Girona). Ponoć wzniosły tam kościółek, na którego miejscu stoi dzisiejsza katedra. Prawdopodobnie świątynię zbudowano czterdzieści lat później, kiedy już Karolowi udało się opanować północną Hiszpanię. W pełnym i późnym średniowieczu stała się ona miejscem kultu cesarza Franków, mimo iż nie został on zaliczony w poczet świętych. Walczący z takimi nadużyciami i zabobonami papieże zdecydowanie zabronili bałwochwalstwa i ostatecznie zlikwidowali je w drugiej połowie XV stulecia.

Karol Wielki z pozostałymi żołnierzami przemierzał kraj Basków. Miejscowi chrześcijanie nie powitali radośnie współwyznawców, lecz utrudniali im przemarsz i odmawiali dobrowolnego podporządkowania się nowej władzy. Pampeluna, która udanie broniła niezależności przed Arabami, zamknęła bramy przed Frankami. Tarany Karola zdołały jednak wyłamać wrota, a jego żołnierze zapełnić brzuchy i mieszki. Obie królewskie armie połączyły się pod Saragossą i przystąpiły do jej oblężenia. Miejscowy garnizon i ludność, mimo iż traktowały emira Kordoby jak śmiertelnego wroga, dalekie były od uznania najeźdźców za sojuszników. Obiecane abbasydzkie posiłki okazały się

mrzonką[26], podobnie jak entuzjazm chrześcijańskiej i muzułmańskiej ludności czekającej na wyzwolicieli z północy. Ponadto wątpliwości wzbudziła postawa namiestnika Barcelony, który na wieść o przybyciu wysłannika kalifa Bagdadu wystąpił przeciwko niemu zbrojnie i zmusił go do powrotu. Do króla dotarły również wieści o buncie niedawno pokonanych Sasów.

Spodziewane łatwe zwycięstwa bezpowrotnie się wymykały, a cała wyprawa zdawała się zmierzać ku militarnej i politycznej katastrofie[27].

Wielkość Karola jako wodza przejawiała się m.in. w umiejętności przerywania i kończenia niepomyślnie rokujących kampanii. Dzięki tak rozsądnym decyzjom długo mógł cieszyć się sławą niepokonanego. Ryzykując niezadowolenie w szeregach pozbawionej łupów armii, zarządził odwrót i powrót do ojczyzny trasą wiodącą przez kraj Basków. Odejście spod Saragossy odbyło się sprawnie, żołnierze nie szemrali przeciwko dowódcom, choć narastało ich rozczarowanie. Dali mu upust, raz jeszcze rabując Pampelunę i niszcząc jej umocnienia. Podobnie postępowali w mijanych wsiach i prawdopodobnie w ten sposób wydali wyrok na część towarzyszy. „Podobnie jak jesienią gęstymi stadami drozdy i inne ptaki przelatują przez winnice i niszczą winne grona [...] tak Frankowie przebywali i ogałacali prowincję z jej skarbów. [...] Szukają żywności, [...] uprowadzają ludzi, owce i woły. Frank wszędzie sieje spustoszenie. Oszczędza kościoły, bo tak nakazał cesarz, ale cała reszta staje się pastwą ognia”[28]. Ta późniejsza o pół wieku relacja z innej wojny toczonej przez Karolingów z hardymi Baskami stanowi wiarygodną ilustrację pochodu królewskiej armii przez północną Hiszpanię.

Większość wojsk Karola bezpiecznie dotarła do Akwitanii. Nie udało się to jedynie osłaniającemu tabory oddziałowi straży tylnej.

Rozbili go nie Maurowie, jak opisuje *Pieśń o Rolandzie*, lecz baskijscy górale. Motywowani tyleż żądzą zemsty, ileż nadzieją zagarnięcia wywożonych przez Franków łupów urządzili zasadzkę w dolinie Roncesvalles, odcięli zaskoczonych wrogów od reszty armii i wybili do nogi. Wśród poległych znalazło się aż trzech frankijskich dostojników[29]. Wydarzenie to, pierwsza z dwóch porażek poniesionych przez armie Karola Wielkiego w ciągu całego jego panowania[30], dało początek jednej z najpiękniejszych literackich opowieści i jednemu z najtrwalszych europejskich mitów.

Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy starcie w Roncesvalles było drobną potyczką czy wielką bitwą. Oddział Franków nie mógł być liczny, lecz zważywszy na trudność powierzonego mu zadania oraz obecność aż trzech wysokiej rangi królewskich urzędników, należy przyjąć, że szczupłość szeregów rekompensowało doświadczenie tworzących je żołnierzy. Ich strata poważnie nadwątliła siłę i morale armii Karola. Nie było to więc starcie bez militarnego znaczenia – napad bandy górali rozbójników na wlekące się tabory – lecz bitwa wpływająca na losy kampanii i wymuszająca kontynuowanie zmagań. Porównać ją można z klęską amerykańskiej kawalerii nad Little Big Horn w 1876 roku, gdzie Siuksowie otoczyli i wybili oddział generała George'a Custera[31]. Szok, jakim były obie porażki, nie skłonił pokonanych do porzucenia myśli o odwecie i wycofania się na kontrolowane przez siebie tereny. Indianie zostali wyparci do Kanady lub zamknięci w rezerwatach. Karol Wielki po kilkuletniej przerwie powrócił do Hiszpanii, opanował ją do rzeki Ebro i utworzył tam nową marchię.

Informacje o bitwie w dolinie Roncesvalles zawdzięczamy skrupulatności i prawdomówności Einharda (ok. 770–840),

nadwornego biografa wielkiego króla. „Kiedy bowiem wiódł niestrudzoną i prawie nieprzerwaną wojnę z Sasami, rozstawiwszy w odpowiednich miejscach garnizony w pasie przygranicznym, udał się do Hiszpanii z największą, jaką mógł zebrać armią; przekroczywszy wąwozem Pireneje, wszystkie miasta i zamki, do których dotarł, przejął we władanie i ze zwycięskim oraz nieuszczuplonym wojskiem powrócił; z wyjątkiem tego, że w tychże górach pirenejskich na krótko zdarzyło się, iż doświadczył podczas powrotu wiarołomstwa Basków. Kiedy bowiem z powodu wydłużonego szyku, jaki narzucały wielkość i położenie wąwozów, wojsko szło w rozciągniętej linii, Baskowie, rozstawiwszy zasadzki na najwyższym szczycie góry – miejsce jest bowiem dogodne do robienia zasadzek z powodu rosnących tam rozległych cienistych lasów – natarli z góry na najdalszą część taborów i tych, którzy kroczyli w oddziale straży tylnej ochraniającym poprzedzających, zepchnęli do niżej położonej doliny i w bitwie zabili wszystkich co do jednego, po czym ogołociwszy tabory, bezpieczni dzięki nocy, która już nastała, rozproszyli się z największą chyżością. W tym starciu pomagała Baskom i lekkość uzbrojenia, i położenie miejsca, w którym rzecz się działa, Frankowie zaś przez ciężar zbroi oraz niedogodność miejsca ustępowali we wszystkim Baskom.

W tej bitwie zabici zostali Eggihard, stolnik królewski[32], palatyn Anzelm i Hruodland, margrabia marchii bretońskiej. To wydarzenie do dziś nie mogło zostać pomszczone, albowiem zarówno nieprzyjaciele rozproszyli się po dokonaniu napaści, jak i nie pozostała żadna wieść, gdzie można byłoby ich szukać”[33].

Brzmi to trochę jak ponury żart, ale powyższy fragment zawiera prawie całą dostępną wiedzę o historycznym, nie literackim Rolandzie. Einhard uczył się w szkole przykatedralnej

w Akwizgranie, skąd w 794 roku trafił na dwór Karola Wielkiego. Był nauczycielem, bibliotekarzem, kronikarzem i doradcą cesarza. Spisywał m.in. protokoły wydarzeń dworskich. Pamięć tych radosnych i podniosłych dni wykorzystał w trzeciej dekadzie IX wieku przy układaniu *Życia Karola Wielkiego.* Nie był więc naocznym świadkiem wyprawy do Hiszpanii w 778 roku i znał ją wyłącznie z przekazów tradycji dworskiej, rozmów z monarchą i jego hrabiami. Klęska poniesiona w wąwozie Roncesvalles musiała stanowić bolesny i ciągle doskwierający element żołnierskiej biografii władcy, skoro nikt jej nie przemilczał ani nie tuszował, a imiona poległych troskliwie zachowywano w pamięci. Kronikarz napisał wszystko, co wiedział o tym wydarzeniu, możliwie przekonująco wyjaśniając przyczyny porażki. Nie wyróżnił go jednak ze względu na doniosłość i konsekwencje. Dopiero eposy rycerskie nadały znaczenie bitwie w Roncesvalles, a przede wszystkim dokonały tego, co nie powiodło się wielkiemu Karolowi – zmazały hańbę klęski i pomściły poległych.

Biografię historycznego Rolanda (Hruodlanda, wymienionego przez Einharda) można streścić zaledwie w kilku zdaniach, gdyż, jak większość świeckich dostojników z otoczenia Karola Wielkiego, pozostawił ledwie szczątkowe ślady własnej działalności. Źródła kancelaryjne wymieniają go tylko raz – w 777 roku świadkował na dokumencie Fulrada, opata klasztoru w Saint-Denis. Wiemy, że walczył z Sasami (772), Longobardami (773) i Awarami. Na pewno dzielnie i zwycięsko, gdyż Karol Wielki powierzył mu później obronę Marchii Bretońskiej, czyli uznającej jego władzę wschodniej Bretanii. Mieszkańcy zachodniej części półwyspu skutecznie bronili niezależności przed potężnym sąsiadem, a w odwecie często organizowali najazdy na jego ziemie. Roland miał więc niełatwe zadanie niedopuszczania ich w głąb kraju. Realizował je, wznosząc

przygraniczne warownie i obsadzając umocnienia silnymi garnizonami. Doraźne sukcesy nie rozwiązały problemu Bretończyków, którzy jeszcze przez stulecia stawiali skuteczny opór frankijskiej, a następnie francuskiej ekspansji. Dowodem chociażby relacja akwitańskiego mnicha Ermolda Czarnego, który towarzyszył wnukowi Karola Wielkiego Pepinowi w wyprawie na Bretończyków w 824 roku. Nie ukrywał on frustracji, pisząc z pogardą o nieprzyjaciołach i zarzucając im wszelkie religijne i obyczajowe występki: „Naród ten, przewrotny i zuchwały, zawsze był buntowniczy i wyzuty z godziwych uczuć. Zdradziecki, chrześcijańskim jest tylko z nazwy, gdyż ani śladu tam dobrych uczynków, kultu i wiary. Nie mają żadnych względów dla dzieci, wdów i kościołów. Brat z siostrą jedno dzielą łoże. Brat zabiera bratu małżonkę. Wszyscy żyją w kazirodztwie i zbrodni. Mieszkają w lasach i dobierają sobie legowiska w gąszczu. Żyją z gwałtów, podobni dzikim bestiom”[34]. Dokładnie takie zdanie frankijska elita miała również o swych pogromcach z doliny Roncesvalles. Nie zdołała jednak trwale podbić obu niepokornych i rzekomo barbarzyńskich ludów.

Roland był jednym z palatynów Karola Wielkiego, cieszył się jego przyjaźnią oraz wielkim uznaniem. Znaleziono nawet monety z jego imieniem i imieniem króla. Nieprawdziwa jest jednak późniejsza legenda, że był synem Karola z nieprawego łoża albo jego siostrzeńcem. Według tej drugiej fantazyjnej opowieści wychowywany był przez matkę jako żebrak, mieszkał w grocie niedaleko włoskiego miasta Sutri i dopiero w wieku dwunastu lat poznał prawdę o swoim pochodzeniu i trafił na dwór wuja. Ludowe i literackie przekazy nie przybliżały słuchaczy i czytelników do poznania historycznego Rolanda. Miały jednak udział w uwznioślenіu jego żywota i przekształceniu go w mit rycerski.

Jedną ze wspólnych cech herosów i półbogów występujących w różnych kulturach jest ich wyjątkowe pochodzenie, szczególne okoliczności towarzyszące ich narodzinom, surowe wychowanie oraz czyny dokonywane od najmłodszych lat. Powstające od XI wieku opowieści o Rolandzie wpisały go w uniwersalny schemat mitu bohaterskiego, przydały mu niekiedy nadludzkich umiejętności oraz zalet cenionych w ówczesnym społeczeństwie. Rangę poległego urzędnika Karola Wielkiego podniesiono, czyniąc go królewskim kuzynem i zrównano go z dawnymi bogami wojny: Achillesem, Hektorem oraz innymi herosami, których opiewały znane w średniowieczu opowieści o wojnie trojańskiej.

Takiego bohatera potrzebowało powstające w X i XI stuleciu rycerstwo. Ponieważ jego korzenie sięgały reform wojskowych z czasów Karolingów, łatwo przyszło mu uczynienie swoim symbolem jednego z palatynów Karola Wielkiego. Od VIII wieku w wojskowości królestwa Franków sukcesywnie wzrastała rola ciężkozbrojnej jazdy wystawianej przez bezpośrednich wasali króla – duchownych i świeckich, którzy otrzymali od władcy beneficja w zamian za obowiązek służby wojskowej na czele odpowiednio licznych oddziałów. Pozostali wolni posiadacze ziemi, jeśli nie byli dostatecznie zamożni, by zaopatrzyć się w konia i odpowiednie uzbrojenie, stanowili trzon piechoty. Szczegółowo regulowały to kapitularze Karola Wielkiego z roku 807 i 808, nakazujące służyć w ciężkiej kawalerii właścicielom dwunastołanowych i większych majątków, w lekkiej zaś tym, którzy mieli 3–4 łany[35]. Jeźdźcy wywodzili się z warstwy uprzywilejowanej ekonomicznie, a także politycznie. Oni to bowiem dominowali w otoczeniu władcy, tworzyli szczeble królewskiej administracji, wreszcie bronili cesarstwa, wznosząc twierdze i nieustannie czuwając nad bezpieczeństwem pogranicznych marchii. Wzrost znaczenia

kawalerii spowodował więc nieuchronne zmiany w organizacji społeczeństwa i wyznawanych przez nie wartościach.

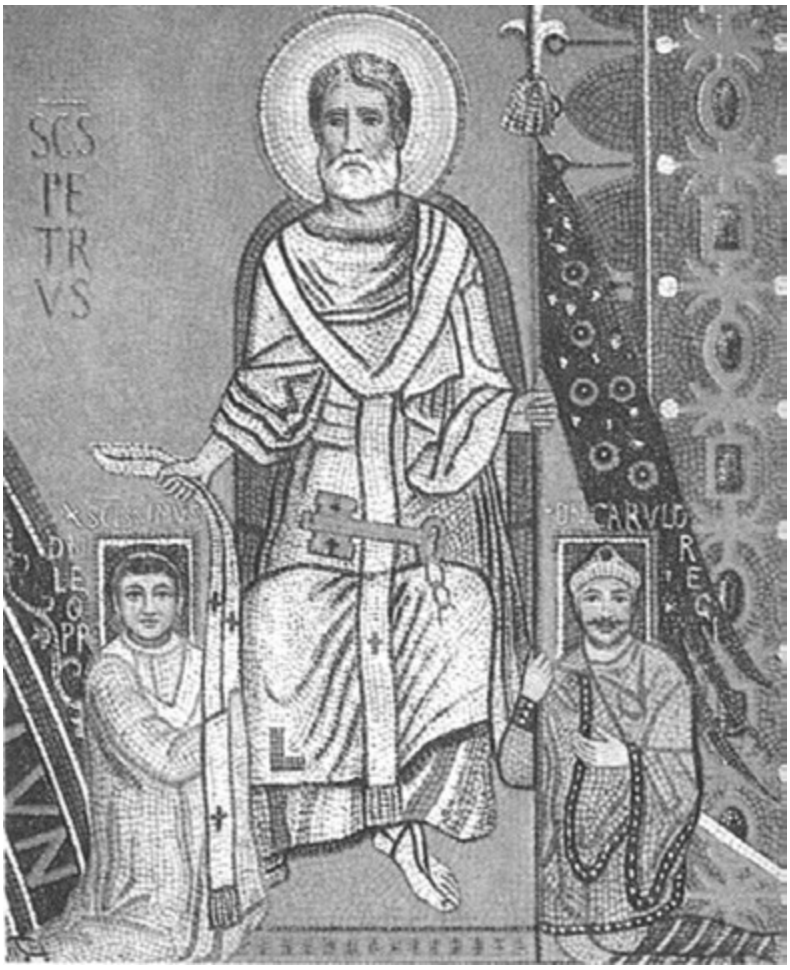

ŚW. PIOTR WRĘCZA PAPIEŻOWI LEONOWI III PALIUSZ JAKO SYMBOL WŁADZY DUCHOWNEJ, A KAROLOWI WIELKIEMU SZTANDAR JAKO OZNAKĘ WŁADZY ŚWIECKIEJ. MOZAIKA Z IX WIEKU. (REPR. Z H. STADLER, *LEKSYKON PAPIEŻY I SOBORÓW*, WARSZAWA 1992, S. 178)

Siłą piechoty zawsze było zdyscyplinowanie i prowadzenie walki jako grupa, której członkowie wspólnie realizowali zlecone zadania i nawzajem sobie pomagali. Różne poziomy ich indywidualnego wyszkolenia sumowały się podczas starcia, gdy mniej doświadczeni żołnierze, zgodnie współpracując z lepiej przygotowanymi do walki

towarzyszami, przyczyniali się do wspólnego zwycięstwa. By system ów działał sprawnie, niezbędne było społeczne uznanie dla takich wartości jak praca zespołowa i przekonanie o zależności osobistego losu jednostki od pomyślności państwa i społeczeństwa.

Przeciwieństwem powyższego zbioru wartości był indywidualizm ucieleśniający się w tradycji herosów – samotnych bohaterów wyrastających ponad ogół, przewyższających go cnotami wojennymi, a nierzadko również obywatelskimi[36]. Opis ten w szczegółach pasował do charakterystyki konnych rycerzy, którzy zarówno zdobyczy, jak i ocalenia po klęsce mogli szukać w pojedynkę. O ich życiu lub śmierci częściej decydowało indywidualne wyposażenie, wyszkolenie i doświadczenie bojowe niż współdziałanie z innymi jeźdźcami.

Uczynienie w VIII wieku przez Karolingów z kawalerii najważniejszego rodzaju wojska stanowiło wymuszoną, aczkolwiek skuteczną odpowiedź na ówczesne zagrożenia. Europę Zachodnią nękali najazdami Arabowie i Awarowie, których w następnych stuleciach zastąpili Normanowie oraz Węgrzy. Spośród wymienionych przeciwników jedynie Normanowie nie byli jeźdźcami, lecz mocno ograniczone możliwości przemieszczania się na końskich grzbietach z naddatkiem rekompensował im transport wodny. Ruchliwym łupieżcom zwycięską walkę wydać mogła jedynie dorównująca im szybkością, a przewyższająca uzbrojeniem ochronnym kawaleria. Jej skuteczność zależała od stałej gotowości żołnierzy do udziału w akcjach bojowych oraz poziomu ich wyszkolenia. Postępująca nieuchronnie profesjonalizacja ciężkozbrojnych jeźdźców potęgowała zachodzące zmiany społeczno-ekonomiczno-prawne.

Nawet nieliczna, lecz dobrze uzbrojona, wyszkolona i zdolna do prowadzenia długotrwałych kampanii grupa konnych

wojowników przedstawiała większą wartość bojową niż piesze pospolite ruszenie z terenu całego hrabstwa. Wraz z rozwojem techniki wojskowej wzrastały koszty rynsztunku, co powiększało przepaść dzielącą bogatych jeźdźców od biednych piechurów. Wolni chłopi nie mogli uzbroić się tak, by w boju skutecznie przeciwstawić się kawalerzystom. Ci ostatni byli skuteczni zarówno w odpieraniu wrogich najazdów, jak i utrzymywaniu porządku wewnętrznego i zapewnianiu władcom posłuchu także w najbardziej odległych od królewskiego pałacu zakątkach państwa. Kolejne zwycięstwa ugruntowywały ich dominację, szczególnie jeśli pokonani wrogowie, jak np. dysponujący silną ciężkozbrojną jazdą Longobardowie, zasilali ich szeregi. Omawiany proces dokonywał się bardzo powoli, przez dekady i stulecia, gdyż szybkie stworzenie kawalerii od podstaw nie było po prostu możliwe[37].

Nowe rozwiązania techniczne zastosowane w rzędzie końskim przyspieszyły zmiany i utrwaliły ich rezultaty. Strzemiona nie były wynalazkiem nowym – ponoć stosowali je już Goci w 378 roku pod Adrianopolem, w zwycięskiej bitwie z rzymskim cesarzem Walensem. Od końca VI wieku wprowadzono je w bizantyjskiej armii, za której przykładem wkrótce poszli Arabowie. To właśnie na wschodzie po raz pierwszy zaczęto używać metalowych strzemion, zastępując nimi dotychczas stosowane skórzane pętle. Cywilizacja łacińska powszechne zapoznanie się z tym wynalazkiem najprawdopodobniej zawdzięczała Awarom. W armii karolińskiej strzemiona weszły do szerszego użytku na przełomie VIII i IX wieku.

Ważniejsze dla nowego sposobu walki z konia – pchnięć włócznią – było jednak wprowadzenie w drugiej połowie IX wieku głębokiego siodła z wysokimi łękami. Łęk tylny oraz strzemiona zapewniały jeźdźcowi mocne oparcie, a szeroki skórzany pas

utrzymywał siodło w stałym położeniu i uniemożliwiał mu przesuwanie się po grzbiecie wierzchowca. Tym prostym sposobem koń i jeździec stworzyli jedność, a masę i szybkość zwierzęcia można było wykorzystać w celu zwielokrotnienia siły zadawanego ciosu. Pęd ciała fizycznego równy jest iloczynowi jego masy i prędkości – wartość ta wzrosła, gdy dzięki pewnemu usadowieniu się w siodle jeździec przestał wykorzystywać wyłącznie szybkość wierzchowca, który dodatkowo przyjmował na siebie większą część siły zwrotnej uderzenia.

FRANKIJSKA KONNICA. ZWRACA UWAGĘ SPOSÓB TRZYMANIA WŁÓCZNI PRZEZ JEŹDŹCA NA PIERWSZYM PLANIE ORAZ UŻYWANIE PRZEZ KAWALERZYSTÓW STRZEMION. MINIATURA Z PSAŁTERZA Z SANKT GALLEN Z KOŃCA IX WIEKU. (REPR. Z N. HOOPER, M. BENNETT, *ATLAS SZTUKI WOJENNEJ W ŚREDNIOWIECZU 768–1487*, WARSZAWA 2004, S. 12)

Aż do końca XI wieku włócznią posługiwano się na kilka sposobów: miotano nią, trzymano w uniesionym ręku i zadawano ciosy z góry na dół, dźgano, dzierżąc ją w lekko zgiętej i opuszczonej ręce, lub przyciskano pod prawą pachą, wykorzystując do uderzenia prędkość rozpędzonego wierzchowca. Ten ostatni sposób, walka pochyloną kopią, na szerszą skalę pojawił się dopiero w XI wieku, lecz szybko zdominował pola bitew. Umożliwiał bowiem bardzo precyzyjne zadanie ciosu, który przebijał na wylot pancerz i ciało przeciwnika lub wyrzucał go z siodła i wyłączał z bitwy[38].

Jednym z zagadnień szeroko dyskutowanych w literaturze przedmiotu jest kwestia wzajemnej zależności i związków przyczynowo-skutkowych łączących wykształcenie się feudalizmu jako systemu społeczno-ekonomicznego ze zmianami w dziedzinie wojskowości. Trywializując nieco problem, sprowadza się on do pytania, czy nowy sposób walki włócznią i zastosowanie strzemion spowodowały powstanie systemu lennego, czy były tylko elementami usprawniającymi jego funkcjonowanie. Bez wątpienia wprowadzenie strzemion znacząco poprawiło skuteczność działań jazdy, ale jej dominacja na polach bitew nie zasadzała się wyłącznie czy przede wszystkim na tej innowacji. Z drugiej strony nowy sposób walki wymagał od wojowników dość daleko idącej specjalizacji, dłuższego treningu i przygotowań oraz posiadania stosownego (kosztownego!) wyposażenia. Powyższe uwagi nie wyjaśniają niestety fenomenu powstania systemu feudalnego. Narodził się on w północno-wschodniej Francji, lecz jej mieszkańcy, ani Frankowie w ogóle, nie byli pierwszymi lub jedynymi korzystającymi z dobrodziejstw głębokiego siodła ze strzemionami i rozwijającymi siły kawaleryjskie.

Jedną z przyczyn powstania systemu lennego była potrzeba zapewnienia sobie bezpieczeństwa, stąd obronny, militarny

charakter feudalizmu. Dopóki, jak za panowania Karola Wielkiego, prowadzono wojny ofensywne przy równoczesnym względnym zabezpieczeniu wszystkich prowincji, z wyjątkiem nadgranicznych, konnicę można było rekrutować różnymi metodami i utrzymywać częściowo z cesarskiego lub królewskiego skarbca. Pamiętajmy, że już od czasów starożytnych do służby w oddziałach jazdy zobowiązani byli wyłącznie najbogatsi obywatele, a dodatkowemu wsparciu tego rodzaju wojska służyła hodowla koni w domenach panującego. Osłabienie władzy centralnej oraz sukcesy Normanów plądrujących coraz rozleglejsze połacie państw karolińskich wymusiły utworzenie nowego systemu obrony, i to na szczeblu lokalnym. Rolę aparatu państwowego przejęli w tej sytuacji miejscowi możnowładcy i wyżsi urzędnicy działający teraz na własny rachunek, a nie w służbie dynastii. Jeżeli zapewnili ludności bezpieczeństwo i wzrośli w siłę, mieli realną szansę uwolnienia się od cesarskiego bądź królewskiego zwierzchnictwa lub tylko formalnego zachowania go. Impulsem do powstania rycerstwa jako grupy społecznej był więc kryzys dotychczasowych struktur administracyjno-państwowych: prywatyzacja przemocy i arbitralne rządy lokalnych możnych, którzy z mieczem w dłoni narzucali swoje decyzje ludności poddanej ich władzy. W owych czasach grupa konnych zbrojnych była najlepszym gwarantem zaprowadzenia i utrzymania porządku w hrabstwie, egzekwowania prawa i rozmaitych obciążeń skarbowych.

Kawaleria najlepiej nadawała się do pełnienia funkcji „sił szybkiego reagowania". Lokalni możni i urzędnicy nie mieli dostatecznych środków materialnych, by utrzymywać ją wyłącznie na swój koszt, a rekrutacja oparta na cenzusie majątkowym nie dostarczała niezbędnej do sprawnego funkcjonowania obrony liczby konnych żołnierzy, których wyszkolenie też pozostawiało wiele

do życzenia. Ponadto różnego rodzaju kataklizmy i zniszczenia wojenne każdorazowo, choć przejściowo, zawężały bazę społeczną, z której wywodziła się jazda. Problem bezpieczeństwa był o tyle istotny, że wprowadzanie kolejnych elementów systemu lennego nie napotykało społecznego sprzeciwu. Feudal i służący mu lennicy ochraniali całą pozostałą ludność, która akceptując ten stan rzeczy, przerzucała ciążący dotychczas na niej obowiązek służby wojskowej na barki nowej grupy społecznej – zawodowych konnych wojowników[39].

Pociągało to za sobą ważne skutki. Charakterystyczna dla epoki pełnego średniowiecza przewaga ciężkozbrojnej kawalerii nad piechotą była również natury psychologicznej. W oddziałach jazdy służyli członkowie elity społecznej, najzamożniejsi obywatele, uważani także za lepszych, cieszący się przywilejami oraz większym udziałem we władzy. Jednostki piechoty rekrutowane były z uboższych mieszkańców, których nie stać było na utrzymanie wierzchowców oraz zakup droższego i lepszego uzbrojenia. Piechurzy często tracili ducha, gdy przyszło im stawić czoło szarżom jazdy. Żołnierze konnicy przeważali nad piechurami – byli wyżsi, szybsi i zwrotniejsi.

Nie zapominając o militarnych aspektach powstania rycerstwa, warto zwrócić uwagę na szersze tło społeczne tego procesu. Zarówno nowi książęta i hrabiowie, jak i podlegli im rycerze zainteresowani byli utrzymaniem wyższej pozycji społecznej, którą zdobyli, broniąc kraju przed wrogami zewnętrznymi, a tym samym sprzeciwiali się wszelkim nowym lub stosowanym w przeszłości rozwiązaniom, które całą społeczność czyniłyby w równym stopniu odpowiedzialną za utrzymanie należytej obronności państwa. Niższe warstwy społeczne konsekwentnie odsuwane były od udziału w wojnach albo zlecano im wyłącznie zadania pomocnicze.

Zawodowi wojownicy pogardzali ich członkami, chociaż ci byli użyteczni. Różnice w stanie posiadania przekładały się więc na wyznawane wartości, etykę oraz styl życia.

Władza polityczna była nieodłącznie związana z posiadaniem silnej i gotowej do użycia armii. Należy przy tym pamiętać, że w nowym systemie seniorzy zapewniali sobie także służbę pieszych żołnierzy. Wzmocniwszy bezpieczeństwo ojczystych ziem, rozrastające się profesjonalne wojska nie zaprzestały pozostawania w gotowości bojowej, treningów i przygotowań. W ten sposób zachowywały i powiększały swą przewagę nad wszystkimi faktycznymi i ewentualnymi przeciwnikami, dla których wojna nie stanowiła celu i sensu życia. Feudalizm w jednym kraju wymuszał wprowadzenie systemu lennego przez jego sąsiadów. Jeżeli nie uczynili tego z własnej woli, ich państwa i społeczeństwa nie miały dość siły, by skutecznie przeciwstawić się sfeudalizowanym najeźdźcom i obronić własną niezależność. Zwycięskie rycerstwo siłą narzucało im wówczas nowy porządek społeczny, jak to się stało w XI stuleciu w Anglii, w południowej Italii oraz na Sycylii[40].

Fundamentami systemu feudalnego były wyrastająca z dawniejszej tradycji obyczajowość i obrzędowość oraz etos rycerski. Nowy ład sankcjonowany był przysięgami i ceremoniałem, w którym centralne miejsce przypadało aktowi homagialnemu – uroczystemu zawarciu i potwierdzeniu więzi łączącej odtąd seniora i wasala. Pierwszy nadawał ziemię (jej symbolem był wręczany podczas części ceremonii zwanej inwestyturą pierścień lub chorągiew) wraz z pracującymi na niej ludźmi i osiąganymi dochodami, drugi w zamian zobowiązywał się do osobistej służby wojskowej w oddziałach seniora, w ustalonym rynsztunku i z określoną liczbą żołnierzy (pocztowych), a ponadto

miał wspierać go radą i pomocą. Niewypełnienie przez którąś ze stron zobowiązań mogło być powodem zerwania więzi lennej – odebrania dóbr wasalowi lub buntu przeciwko seniorowi, co w tym wypadku nie było uważane za zdradę.

Kształtujący się stan rycerski nie był początkowo precyzyjnie zdefiniowany. Podstawowe kryteria przynależności do niego stanowiły konna służba wojskowa i posiadanie odpowiedniego uzbrojenia. Samo pochodzenie społeczne, choć warunkowało możliwości na starcie kariery, gdyż potomkowie ubogich, a nawet bogatszych chłopów nie mieli dość środków, by należycie wyposażyć się i uzbroić, nie decydowało o przynależności do rycerstwa. Wejście w jego szeregi nie było jednak sprawą prostą. Po pierwsze wymagało długiego okresu przygotowań, podczas którego należało nabyć umiejętności niezbędnych do rzetelnego wypełniania obowiązków konnego wojownika, posiadania wymaganego rynsztunku oraz odpowiednich cech charakteru, wreszcie uzyskania trwałej materialnej bazy statusu rycerskiego (tj. lenna). Nic dziwnego, że w tych warunkach coraz donioślejsze znaczenie zyskiwało pochodzenie z rycerskiej rodziny, stwarzające możliwość nauki wojennego rzemiosła już od najmłodszych lat oraz zapewniające środki do zajmowania się nim przez całe życie. Ostateczne uczynienie z rycerskiej służby wojskowej oraz szlachetnego pochodzenia dwóch nieodzownych warunków przynależności do stanu rycerskiego dokonało się w XII i XIII stuleciu[41].

Wyodrębnianiu się rycerstwa jako grupy społecznej, a następnie stanu służyło m.in. pasowanie na rycerza. Obrzęd ten wywodził się z dawniejszego rytu przejścia – osiągnięcia przez młodzieńca dorosłości i przyjęcia go w poczet wojowników – oraz ze sposobu nagradzania najmężniejszych wojów, którym w uznaniu wojennych

dokonań wręczano oręż. W XI wieku ceremonia przekazania broni (pasa, miecza i ostróg) stała się, ograniczanym stopniowo do młodzieży z warstwy wojowników, ukoronowaniem długiego procesu nauki bycia rycerzem, czyli uprzywilejowanym żołnierzem[42]. Równocześnie pod wpływem Kościoła dodawano do niej elementy o charakterze sakralnym – święcenie oręża, poprzedzające uroczystość nocne czuwanie kandydatów połączone z modlitwą, rytualne ablucje i posty. Ceremonię coraz częściej łączono z mszą świętą, a rycerskich pasowań dokonywano w dni świąteczne np. Zesłania Ducha Świętego czy Wniebowzięcia Matki Bożej. Z rycerstwem zaczęto wówczas łączyć rycerskość – zespół norm etycznych i obyczajowych, przestrzeganych na feudalnych dworach i propagowanych przez Kościół.

TRZY STANY SPOŁECZNE: CHŁOPI, RYCERSTWO, DUCHOWIEŃSTWO. ANGIELSKA MINIATURA Z I POŁ. XII WIEKU. (CORPUS CHRISTI COLLEGE, CAMBRIDGE, REPR. Z R. BARTLETT, *PANORAMA ŚREDNIOWIECZA*, WARSZAWA 2002, S. 100)

Duchowieństwo wypracowało również nową, stanową koncepcję społeczeństwa opierającą się na idei trójpodziału (łac. *tripartitio*). Przez dziesięciolecia badał ją francuski uczony Georges Dumézil. Wykazał, że była ona dziedzictwem Indoeuropejczyków i opisywała świat boski oraz ludzki, dzieląc go na sfery związane z wypełnianiem ważnych, lecz odmiennych funkcji. Pierwsza z nich obejmowała takie dziedziny jak religia, władza, prawo i porządek.

Druga łączyła się z siłą fizyczną, odwagą i pomysłowością, szczególnie w obliczu niebezpieczeństw. Trzecia związana była z płodnością, handlem i rolnictwem, zachowywaniem pokoju oraz pobożnością. Ten sposób postrzegania społeczeństwa pojawiał się w źródłach już od końca IX wieku, ale po raz pierwszy został w spójny i precyzyjny sposób zastosowany do opisu zastanej oraz postulowanej rzeczywistości w pierwszej połowie XI stulecia przez Gerarda, biskupa Cambrai (1013–1051), i Adalberona, biskupa Laon (977–1030). Ich celem było stworzenie modelu społeczeństwa konkurencyjnego wobec dominującego wówczas monastycyzmu, przyznającemu uprzywilejowaną pozycję mnichom. Według Adalberona społeczność tworzyli wspólnie ci, którzy się modlą (*oratores*), walczą (*bellatores*) lub pracują (*laboratores*). Byli w niej rządzący i rządzeni, rozkazujący i posłuszni. Członkowie różnych stanów wypełniali odmienne zadania, których niewykonanie niszczyło pożądaną idealną równowagę. Miejsce zajmowane w społeczeństwie zdeterminowane było przez funkcję pełnioną przez danego człowieka. Trzy całkowicie różne zadania i wynikające z nich obowiązki względem wspólnoty stały się więc teoretyczną podstawą średniowiecznego społeczeństwa stanowego. W tym hierarchicznym układzie rycerstwo zajmowało wysoką i uprzywilejowaną pozycję, którą dzieliło wraz z duchowieństwem[43]. Dawna równość pełnoprawnych żołnierzy-obywateli odeszła w zapomnienie.

Rozrastające się liczebnie, zyskujące na znaczeniu i bogactwie rycerstwo znalazło swojego duchowego patrona – Rolanda – także pod wpływem Kościoła i propagowanych przez niego form pobożności. Legenda o cudownym ocaleniu apostoła Jakuba Starszego (w rzeczywistości zgładzonego w 43 roku z rozkazu króla Judei Heroda Agrypy I) i jego przybyciu do Hiszpanii dała początek

kultowi świętego w tym zakątku Europy. Odnalezione relikwie apostoła przeniesiono w 712 roku z Meridy do Composteli, która od IX wieku stała się ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym. Jednymi z pierwszych odnotowanych w źródłach, przybyłych tam znakomitych pątników byli Gotszalk, biskup Le Puy (950 rok), i Cezary, opat klasztoru w Montserrat (959 rok). Zdobycie miasta oraz wywiezienie dzwonów z sanktuarium do Wielkiego Meczetu w Kordobie w 997 roku przez Almanzora (Al-Mansura, zm. 1002), wezyra kalifa Hiszama II (981–1009), tylko wzmocniło prężny kult świętego Jakuba i w następnym stuleciu uczyniło go nie tylko patronem peregrynantów, lecz także opiekunem wszystkich walczących z Maurami chrześcijan. Nie bez znaczenia dla rozwoju kultu była również długa i niebezpieczna trasa, jaką musieli przebyć pielgrzymi. Trudy, przeciwności losu oraz fakt, że sanktuarium znajdowało się prawie na krańcu znanego chrześcijanom świata tylko podnosiły duchową wartość wędrówki mającej ostatecznie prowadzić do wiecznego zbawienia. Do odwiedzenia Composteli zachęcali duchowni oraz lokalni władcy jak Alfons VI (król Leonu 1165–1109 i Kastylii 1072–1109), który w 1072 roku zniósł opłaty pobierane u granic swego państwa od pątników.

W X wieku wydarzenia opisane przez Einharda stały się kanwą opowieści powtarzanych na pielgrzymim szlaku (ale nie ułożonych tam, gdyż brak w nich wzmianek o świętym Jakubie i Composteli), służących rozrywce i moralnej nauce pobożnych wędrowców. Dlatego Basków, których pokonanie nie przyniosłoby wyjątkowej chluby baronom Karola Wielkiego, zastąpili jeszcze bardziej okrutni i zdradzieccy iberyjscy oraz północnoafrykańscy muzułmanie. Z każdą nową wersją opowieści nieprzyjaciele byli coraz bardziej demonizowani. Rosła też ich liczba, a wraz z nią chwała męczeńskich wyznawców Chrystusa. Treść utworu wyrastała

z szeroko rozumianej tradycji ludowej (łatwo zrozumiałe motywy nienawiści pasierba i ojczyma, zazdrości i zdrady), a nie z historii, choć umieszczono w nim rzeczywiste postaci (często ze zniekształconymi imionami) i wydarzenia (niedokładnie oddane i swobodnie łączone w związki przyczynowo-skutkowe z innymi), cały czas uzupełniając formujący się tekst o nowe wątki i kolejne strofy[44].

Być może sięgnięto nawet do starszej, merowińskiej tradycji. Kronika dziejów Franków, spisana najprawdopodobniej przez Fredegara mniej więcej w latach 658–661, odnotowała szczegóły walk z Baskami w latach 635–636: wysłaną przez króla Dagoberta I (629–639) armię pod wodzą dwunastu baronów wycięto w pień w wąwozie Subola niedaleko Roncesvalles, a rok później hardzi górale ukorzyli się przed monarchą[45]. Aby pomniejszyć klęskę Karola Wielkiego, wydarzenia z 778 roku uzupełniono wymyślonymi i zachowanymi w tradycji szczegółami zwycięskich wypraw Franków do Hiszpanii w latach 812 i 824 (podczas tej ostatniej wojska cesarza ponownie zostały zaskoczone i pokonane w Roncesvalles). Znaleziono również winowajcę we własnych szeregach, gdyż porażka poniesiona przez znakomitego króla mogła być jedynie skutkiem zdrady. Historycznym pierwowzorem renegata Ganelona, ojczyma Rolanda, był Wenilon, arcybiskup Sens (837/838–865), który w 858 roku podczas zbrojnego konfliktu pomiędzy wnukami Karola Wielkiego zdradził swego władcę Karola II Łysego (840–877), tłumiącego wówczas powstanie w Akwitanii i odpierającego najazdy wikingów, i przyszedł do obozu agresora, jego brata Ludwika II Niemieckiego (840–876) [46].

Średniowieczne społeczeństwa cechowało zamiłowanie do opowiadań historycznych, dlatego poetyckie wariacje na temat

bitwy w Roncesvalles stawały się coraz liczniejsze i dłuższe. Z krótkich kantylen przekształciły się w misternie skonstruowaną pieśń. Kolejni anonimowi autorzy dodawali nowe szczegóły, nazwy ziem i ludów, imiona drugoplanowych bohaterów, ich mieczów oraz koni, wzbogacali opisy uzbrojenia, obyczajów, przebiegu narad i procesu wymierzania sprawiedliwości. Już w latach 1060–1070 opowieść była dostatecznie znana, by jej treść zanotowali wzywający do rekonkwisty mnisi z kastylijskiego klasztoru San Millan de la Cogolla[47]. Z XII wieku pochodzą inne wersje: kronika tzw. Pseudo-Turpina (jej autorstwo przypisywano towarzyszowi ostatniej walki Rolanda, a zawiera ona np. opowieść o walce herosa z olbrzymem Ferragusem) oraz poetycka *Carmen de proditione Guenonis.* Około 1170 roku Konrad, kapelan Henryka XII Lwa, księcia Bawarii (1156–1180) i Saksonii (jako Henryk III, 1142–1180), dokonał przekładu utworu wraz z licznymi przeróbkami z języka starofrancuskiego na starogórnoniemiecki. W jego ojczyźnie większym uznaniem słuchaczy cieszyły się opowieści oparte na rodzimych wątkach, toteż dzieło mnicha nie doczekało się kontynuatorów i naśladowców. W XIII wieku epos o bitwie w Roncesvalles doczekał się tłumaczeń na języki: staroislandzki (panujący w latach 1217–1263 król Norwegii Haakon IV Stary polecił dokonać przekładów również innych dzieł, m.in. o Tristanie oraz o Parsifalu, aby dorównać dworowi angielskiemu oraz zastąpić nimi niedocenianą przez niego poezję miejscowych skaldów), niderlandzki, angielski (niepełny tekst) i walijski (dokonany pod wpływem norweskim i angielskim)[48].

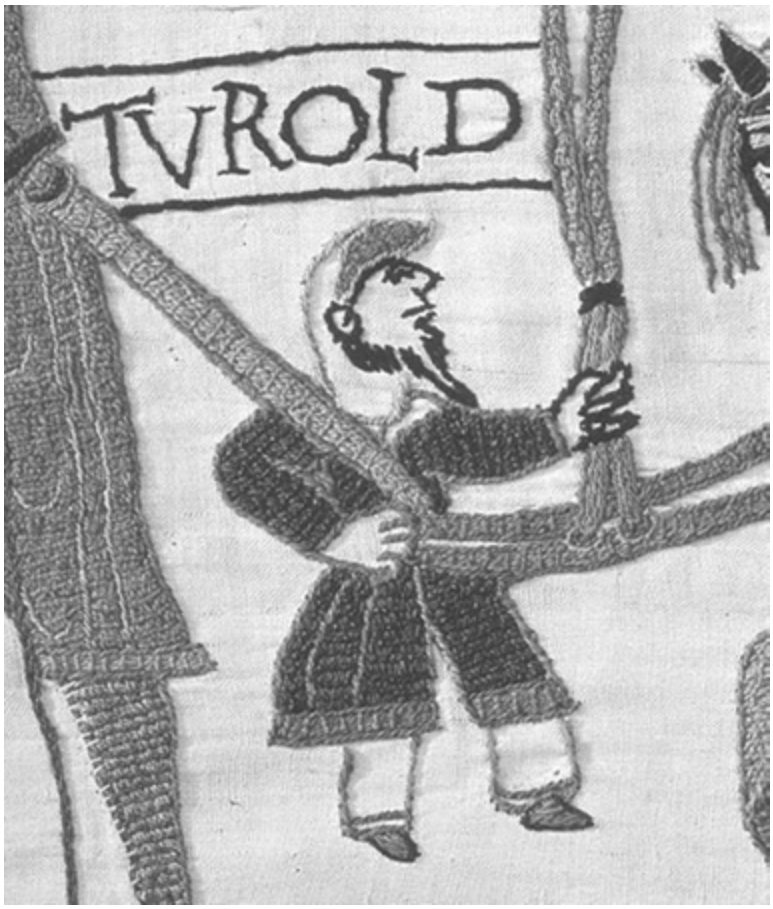

TUROLD. ZAGADKOWA POSTA „(ZAPEWNE KARZEŁEK) Z TZW. OPONY Z BAYEUX, PODPISANA SWOIM IMIENIEM, CHO „POZOSTAJE TO BEZ ZWIĄZKU Z NARRACJĄ ŹRÓDŁA. HISTORYCY WIDZĄ W NIM JAKIEGOŚ LUBIANEGO DWORZANINA, ALE NIE TWÓRCĘ *PIEŚNI O ROLANDZIE*. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, WITH INTRODUCTION, DESCRIPTION AND COMMENTARY BY D.M. WILSON, NEW YORK 2004, IL. 11)

Prawdę o Rolandzie od powszechnie znanej legendy o nim dzielą dokładnie 4002 dziesięciozgłoskowe wiersze składające się na pierwsze rycerskie arcydzieło, jedną z *chansons de geste*, pieśni o czynach godnych upamiętnienia, tworzących osobny gatunek literacki. Najstarszy zachowany rękopis *Pieśni o Rolandzie*, tzw. manuskrypt oksfordzki, datowany jest mniej więcej na 1130 rok. Historycy literatury wyróżnili w nim trzy zgrabnie połączone

opowieści o palatynie Karola Wielkiego: najmłodszą, z początku XII wieku, z wyraźnymi wpływami doświadczeń z lewantyńskich krucjat, średnią, z lat 1080–1090, której autorem był przypuszczalnie niejaki Turold[49], odnotowującą realia z okresu wojen normańsko-bizantyjskich na Bałkanach, oraz najstarszą, podstawową, ułożoną w połowie XI stulecia[50].

Dobrym przykładem wzbogacenia utworu o współczesne Turoldowi i innym poetom realia jest przypisanie Karolowi Wielkiemu podbojów dokonanych w latach 1053–1072 przez Normandczyków: Roberta Guiscarda oraz Wilhelma Zdobywcę („To cudowny człowiek ten Karol. Podbił Pulię i całą Kalabrię; przebył morze słone i zdobył świętemu Piotrowi haracz Anglii”[51]). Interpolacjami są również opisy staczanych przez rycerzy pojedynków – walczyli oni pochylonymi kopiami (włóczniami), którymi przebijali wrogów lub zrzucali ich z końskich grzbietów („[Roland] spina ostrogą konia, wypuszcza go pędem, uderza Aelrota z całych sił. Kruszy mu tarczę, rozdziera pancerz, otwiera mu pierś, łamie kości, miażdży krzyże. Kopią swoją wypędza mu duszę precz z ciała. Wbija żelazo silnie, wstrząsa ciałem, wali go drzewcem martwego z konia i kark łamie mu na dwoje”[52]). Dopiero po ich skruszeniu dobywali mieczów. Przykładem przeniesienia wstecz realiów obyczajowych są noszone przez rycerzy brody. Bohaterowie *Pieśni o Rolandzie* nieraz potwierdzali prawdziwość własnych słów, klnąc się na swoją brodę, której wyrwanie było hańbiącą karą. W utworze zarost nosił również cesarz, choć jego zachowane wizerunki, np. na monetach, pokazują go z gładko ogolonymi policzkami i podbródkiem[53]. Za czasów Karola Wielkiego broda była oznaką barbarzyństwa, natomiast w XI stuleciu stała się symbolem dostojeństwa, a pocałunek w twarz i brodę był częścią ceremonii hołdu lennego składanego suwerenowi. Oprócz

uwspółcześnienia opowieści jej autorzy pieczołowicie wymyślali dodatkowe szczegóły (np., że miecz bohatera zwał się Durendal, a koń Wejlantyf), o które, jak się domyślamy, pytali zafascynowani słuchacze.

Aktualizacja nazw ziem podbitych przez Karola Wielkiego oraz uwspółcześnianie realiów utworu spowodowały, że w *Pieśni o Rolandzie* pojawiła się również Polska i Polacy. Wymienił ich Konrad, autor najstarszej niemieckiej wersji eposu. Nieco później, zapewne w połowie XII stulecia, nasza ojczyzna i jej mieszkańcy dwukrotnie zostali wymieni w starofrancuskim tekście: wśród ziem i ludów, których buntu obawiał się król, oraz w katalogu podbojów i zwycięstw Rolanda. Słowa *Puillain* (Polacy) i *Puillanie* (Polska) bywały błędnie rozumiane jako Apulijczycy i Apulia. W rzeczywistości obie podobnie brzmiące nazwy krajów występują w różnych partiach utworu. Najprawdopodobniej decydowała o tym proweniencja kolejnych autorów i tłumaczy, którzy wymieniali znane sobie państwa i ludy – Niemcy znali Polskę, natomiast mieszkańcom Italii bliższa była Apulia, choć trzeba dodać, iż Polacy występują również w starowalijskim przekładzie *Pieśni o Rolandzie*[54].

Adresatami utworu byli ludzie wojny – baronowie i rycerze, obcujący na co dzień ze śmiercią, chytrzy, przebiegli, żądni bogactw, ale także głęboko wierzący i gorliwi w służbie władcy oraz Kościoła. Poetyckie frazy wykorzystywano do wskrzeszenia w nich zapału i chęci dorównania dawnym bohaterom. Według Wilhelma z Malmesbury (ok. 1090–1143), przed bitwą pod Hastings w 1066 roku normandzcy rycerze wysłuchali krótkiego poematu o bitwie w Roncesvalles: „Wówczas zaśpiewana została kantylena o Rolandzie, aby przykład wojennego bohatera pobudził [męstwo] walczących”[55]. Kolejny autor Robert Wace (ok. 1100 – po 1174)

podał, zapewne wymyślone, imię owego pieśniarza: „Taillefer, który bardzo pięknie śpiewał, przed księciem stanął na koniu, co niezwykle był rączy, śpiewając o Karolu Wielkim i Rolandzie, Oliwierze oraz wasalach, którzy zginęli w Roncesvalles”[56]. Odległy od daty bitwy czas powstania obu utworów sugeruje, że ich autorzy przenieśli w przeszłość dobrze sobie znane realia dwunastowiecznych bitew. Ich przekazów nie można jednak całkowicie odrzucić, choćby ze względu na udział licznej grupy rycerzy w wyprawie przeciwko Maurom w 1064 roku zakończonej zdobyciem Barbastro, podczas której mogli lepiej poznać *Pieśń o Rolandzie.* Nie wiemy, kiedy dokładnie ulegli jej czarowi. Jeśli nawet nie słuchali tego arcydzieła pod Hastings, to wkrótce normandzcy żonglerzy wzbogacili je o nowe motywy i strofy.

Pieśń o Rolandzie była więc odbiciem pragnień oraz ideałów rycerstwa z przełomu XI i XII wieku. Wyobraźnię wszystkich ówczesnych chrześcijan, bez względu na ich przynależność stanową, pobudzały wówczas osiągnięcia i krwawe zmagania krzyżowców na Bliskim Wschodzie. Wpływ tych wydarzeń zdominował treść utworu. Wszechobecnego w *Pieśni o Rolandzie* ducha krucjaty ucieleśniają, oprócz tytułowego bohatera, Karol Wielki i arcybiskup Turpin, których słowa i czyny stanowią łatwo zrozumiałą, prostą wykładnię ideologii wojującego chrześcijaństwa.

Opisów gromienia wrogów oraz zwałów ciał pogan na pobojowisku świeccy i duchowni mogli słuchać jak reportażu ze zdobycia Jerozolimy przez pierwszą wyprawę krzyżową w 1099 roku („Hrabia Roland jedzie przez pole. Trzyma Durendal, miecz swój, który dobrze tnie i dobrze siecze. Wśród Saracenów czyni srogą rzeź. Gdybyście mogli widzieć, jak on wali trupa na trupa i jak czerwona krew rozlewa się strugą! [...] Tysiącami i setkami giną poganie. Kto nie ucieknie, nie znajduje ratunku; chce czy nie chce,

daje gardło. [...] Francuzi bili ze szczerego serca, krzepko. Poganie ginęli tłumem, tysiącami. Na sto tysięcy nie ocalało ani dwóch”[57]). Wojenny zapał rycerzy miał korzenie religijne. Chociaż troszczyli się oni o własną sławę, ważniejszą siłą sprawczą okazywała się wrogość do muzułmanów i chęć zdobywania nowych ziem dla chrześcijaństwa. Niektóre opisy wrogów wiary i opinie o nich, szczególnie te dotyczące Murzynów (Etiopów)[58], współczesny czytelnik skłonny jest mylnie interpretować w kategoriach rasizmu. Wyznawcy Chrystusa reprezentowali w utworze siły dobra (tj. prawdziwej religii) i ich powinnością było walczyć ze złem (tj. pogaństwem) aż do jego całkowitego wytępienia.

Opiewana w *Pieśni o Rolandzie* wojna była toczona w imię świętej sprawy, tak więc jej pobożni uczestnicy nie powinni zanadto troszczyć się o zachowanie życia, gdyż śmierć w walce z muzułmanami otwierała przed nimi wrota raju. Ciekawe, że wprzęgnięcie ciężkozbrojnych konnych wojowników w służbę chrześcijaństwu spowodowało wymieszanie i częściową zamianę ról pomiędzy rycerstwem i duchowieństwem. Sługa Boży arcybiskup Turpin nawoływał do mężnej walki w imię wiary, obiecywał jej uczestnikom wieczną nagrodę, po czym sam ochoczo i obficie przelewał krew nieprzyjaciół Pana („Panowie barony, Karol zostawił nas tutaj; dla naszego króla trzeba nam mężnie umrzeć. Pomóżcie bronić chrześcijaństwa! Czeka nas bitwa, możecie być pewni, bo oto własnymi oczyma widzicie Saracenów. Kajajcie się za grzechy, proście Boga o przebaczenie; ja was rozgrzeszę, aby ocalić wasze dusze. Jeśli pomrzecie, będą z was święte męczenniki, będziecie mieli miejsca na najwyższym piętrze raju”[59]. „Arcybiskup zaczyna bitwę. [...] Turpin wali, nie oszczędza [...]. Przeszywa Saracena na wylot i kładzie go trupem na gołą ziemię. Francuzi powiadają: Oto dzielność! W rękach arcybiskupa pastorał nie przyniesie

wstydu. [...] Jedzie polem Turpin arcybiskup. Nie było człeka z wygoloną tonsurą i śpiewającego msze, który by dokazał tylu znamienitych czynów. Rzecze do poganina: Niech Bóg ześle na ciebie wszystko nieszczęście! [...] Wypuszcza przed siebie dzielnego rumaka i wali poganina w tarczę toledańską takim ciosem, że kładzie go martwego na zieloną murawę”[60]). Rycerze z kolei, prócz kłucia włócznią i cięcia mieczem, względem towarzyszy broni pełnili funkcje kapłańskie – wyznawali i nawzajem żałowali za własne grzechy, przebaczali winy, modlili się nad umierającymi, przynosili poległych, by Turpin pobłogosławił ich na ostatnią drogę[61].

ODO, BISKUP BAYEUX, WALCZĄCY MACZUGĄ. DUCHOWNYM NIE WOLNO BYŁO PRZELEWA „KRWI, DLATEGO W BITWIE POSŁUGIWALI SIĘ „BEZKRWAWĄ” BRONIĄ – MACZUGĄ LUB PAŁKĄ – BĘDĄCĄ RÓWNIEŻ SYMBOLEM WŁADZY. SCENA Z OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 67)

Żołnierskie rzemiosło zostało uwznioślone, uświęcone i zrównane rangą ze służbą Bożą. Każdy rycerz walczący w obronie wiary był

potencjalnym męczennikiem, a zatem również świętym. Wojna i walka (np. sądowy pojedynek) przedstawione zostały jako najwłaściwsze odpowiedzi na wymagające pomszczenia klęski, zdrady czy zniewagi („Arcybiskup powiada: Oto mi robota! Tak powinien się spisywać rycerz, który nosi dobrą broń i siedzi na dobrym koniu; inaczej nie wart ani szeląga; niech raczej zostanie mnichem w klasztorze i niech co dzień się modli za nasze grzechy! Roland odpowiada: Bijcie, nie oszczędzajcie ich!”[62]). Dokonana w XI stuleciu synteza chrześcijaństwa i świętej wojny doprowadziła równolegle do chrystianizacji wojowników i militaryzacji zdominowanego przez klasztory ówczesnego życia religijnego[63].

Literacki Roland (w odróżnieniu od przeciwstawionego mu Oliwiera – literackiego, nie zaś historycznego towarzysza broni) nad roztropność, chłodną kalkulację i przemyślaną strategię przedkładał heroizm, niedostępną dla zwykłych ludzi sławę, odwagę oraz wolę pomnażania osobistego honoru. Honor – pierwotnie oznaczający część udziału w łupach – stał się również niematerialną czysto prestiżową nagrodą lub swoistą rekompensatą za odgrywanie przypisanej rycerzowi roli[64]. Propagowanie takich wartości czyniło z armii złożonej z chrześcijańskich rycerzy nieznającego umiaru agresora i trudnego do pokonania przeciwnika. Wzniosłe pobudki religijne i żądza sławy wzmacniane były przez lęk przed ich przeciwieństwem – hańbą okrywającą zdrajcę lub tchórza. Dlatego obyczajowość rycerska ucieleśniana przez Rolanda nazywana jest kulturą wstydu, w której uniknięcie niesławy jest ważniejsze niż zdobycie ziemskiej nagrody. Jeżeli udało się tego dokonać, rycerz stawał się herosem, zdobywał sławę i szacunek jako dobry wasal oraz chrześcijanin[65].

W niechęci rycerza do zadęcia w róg i sprowadzenia z odsieczą Karola Wielkiego dostrzeżono jego podobieństwo do biblijnego

bohatera Judy Machabeusza. Swoich nielicznych towarzyszy przekonywał on, żeby nie wahali się przed walką nawet z wiele liczniejszym przeciwnikiem, gdyż zwycięstwo jest wyłącznie w rękach Boga: „Bardzo łatwo wielu można pokonać rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczebności wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba”[66].

Pieśń o Rolandzie nie była pierwszym utworem rozwijającym ten wątek. Za taki wypada uznać ułożoną w języku starogórnoniemieckim *Ludwigslied* (*Pieśń o Ludwiku* [III, królu wschodnich Franków 876–882]) upamiętniającą zwycięstwo odniesione 3 sierpnia 881 roku pod Saucourt-en-Vimeu nad duńskimi wikingami. Skomponowana wkrótce po tych wydarzeniach stanowiła szkic do portretu idealnego chrześcijańskiego rycerza. Król był w niej lennikiem Boga, odpowiadał na Jego wezwania i połączywszy męstwo z pobożnością, odnosił świetne zwycięstwo. W XI wieku, kiedy rycerstwo, które ideologiczną podstawę swojego istnienia zawdzięczało Kościołowi, było już ukształtowanym stanem społecznym, walki z najeźdźcami ze Skandynawii nie stanowiły tak wdzięcznego tematu jak zmagania z wyznawcami islamu, co przesądziło o tym, że *Ludwigslied* nie stała się utworem o ogólnoeuropejskim znaczeniu.

Rola ta przypadła opowieści o bitwie w dolinie Roncesvalles. Prócz zachęcania do walki z nieprzyjaciółmi wiary zawierała ona liczne wskazówki obyczajowe i pokazywała ład, jaki powinien panować w łonie chrześcijaństwa. Z pozoru niezbyt racjonalne zachowanie bohatera literackiego, który tracił resztki sił na nieudanych próbach złamania o skałę swojego miecza Durendala

– uniemożliwiłoby to zwycięskim nieprzyjaciołom korzystanie z tego oręża i użycie go przeciwko chrześcijanom – miało również znaczenie religijne. W głowicy rękojeści miecza znajdowały się relikwie: ząb świętego Piotra, ampułka z krwią świętego Bazylego, włosy świętego Dionizego i strzęp sukni Najświętszej Marii Panny[67], które nie powinny wpaść w ręce niewiernych. Ponadto broń rycerza miała kształt krzyża, więc przechwycenie jej przez wrogów wiary byłoby równoznaczne z profanacją świętego symbolu przez pogan. Wymowny był również dobór wymienionych relikwii świętych patronów, ilustrujący hierarchię panującą na przełomie XI i XII wieku. Pierwszy wspomniany został biskup Rzymu, poprzednik urzędującego papieża, przywódcy wszystkich chrześcijan; po nim jeden w wielkich ojców Kościoła, współtwórca dogmatu o Trójcy Świętej i autor reguły zakonnej; wreszcie biskup Paryża – męczennik i patron Francji.

W *Pieśni o Rolandzie* równie ważne miejsce jak myśl religijna i walka w służbie chrześcijaństwa zajmowała ideologia feudalna. Bohaterowie bezpośrednio służyli przecież nie Kościołowi, lecz swemu seniorowi, królowi Franków. Chwałę monarchy głosili i powiększali, niemal bez przerwy uczestnicząc w wojnach i znosząc wszelkie niedogodności i cierpienia podczas kampanii. Zwyciężali lub ginęli, by pomnożył już posiadane bogactwa i potęgę oraz nigdy nie doznał żadnego uszczerbku („Odpowie Roland: Ach, dałby to Bóg! Trzeba nam tu wytrwać dla naszego króla. Dla swego pana trzeba ścierpieć wszelką niedolę i znosić wielkie gorąco i wielkie zimno, i oddać skórę, i nałożyć głową”[68]). Jedenastowieczny utwór wiernie relacjonował problemy i kwestie rozważane przez ówczesnych duchownych i świeckich feudałów. Przykładem niech będzie datowany mniej więcej na 1020 rok list Fulberta, biskupa Chartres, do księcia Akwitanii, poświęcony

obowiązkom wasala, a przede wszystkim cnocie wierności. Czcigodny autor rozpoczął rozważania od obowiązku nieszkodzenia czynem, myślą lub zaniechaniem osobie i interesom seniora, ale samo powstrzymywanie się od popełnienia zła lub utrudniania czynienia dobra uznał za niewystarczające, by wasal zasłużył na posiadanie własnego lenna. Wierny lennik, prawdziwie godny beneficjum, gdyż dochowujący złożonej przysięgi, to ten, który we wszystkich sprawach wspiera i służy seniorowi radą oraz pomocą. W zamian mógł liczyć na to samo[69]. Ten prosty model funkcjonował w różnych wariantach, a jego struktura i stabilność często się zmieniały, gdyż podlegały ciągłym „negocjacjom". Wierność wasala mogła być skutkiem militarno-politycznej przewagi seniora, mogła wynikać z familiarności – przyjaźni i tradycji przyjaźni łączącej dwie osoby (rodziny) o nierównym statusie – oraz być zdominowana przez swój transakcyjny charakter[70].

Nie były to proste zagadnienia, dlatego *Pieśń o Rolandzie* opowiadała również o tym, jak pogodzić wierność z troską o honor i związany z nim obowiązek zemsty (służba dla króla była najważniejszym obowiązkiem rycerza, który w zamian uzyskiwał pewność, że monarcha wymierzy sprawiedliwość zdrajcom i wrogom, nawet po śmierci swego wiernego wasala) czy jak odpowiedzieć na niesprawiedliwość bądź niewdzięczność seniora, lennika lub równego sobie stanem wojownika. Arcydzieło literackie prócz rozrywki dostarczało słuchaczom materiału do długich rozmów przy stole i podczas podróży. Mogło również stanowić wezwanie do czynu. Z tego powodu po zamieszkach w 1289 roku władze Bolonii zabroniły ślepym bardom i innym żonglerom śpiewania na publicznych placach o czynach Rolanda i Oliwiera.

Aż nazbyt często spotykane we współczesnej kulturze popularnej *prequele* i *sequele* stały się nieodłączną częścią Rolandowego mitu. Poeci komponowali pieśni opowiadające o młodzieńczych czynach bohatera. Najstarszy zachowany rękopis z *Pieśnią o bitwie pod Aspremont* jest niewiele młodszy od manuskryptu oksfordzkiego. Utwór ten opowiadał, jak nastoletni Roland (Rolandin) nie posłuchał wuja zakazującego mu udziału w wojnie i po zabiciu strażnika, który pilnował, by nie złamał rozkazu, na czele gromady rówieśników włączył się do bitwy z Saracenami. Chociaż nie był jeszcze pasowany na rycerza i walczył jedynie maczugą[71], pokonał syna nieprzyjacielskiego wodza i zdobył miecz Durendal oraz róg Olifant znane z późniejszych przygód. Ponieważ słuchacze zainteresowani byli nie tylko wcześniejszymi dokonaniami Rolanda, w Akwitanii, Langwedocji i Prowansji, zaradni autorzy ułożyli cały cykl opowieści o cudownym ocaleniu herosa z bitwy w Roncesvalles i jego dalszych losach.

Znaczna popularność i szybko rozszerzająca się znajomość *Pieśni o Rolandzie* spowodowały, że w XII wieku na pielgrzymim szlaku do Composteli wyrastały coraz to nowe budowle związane z rycerskim herosem. Szczególnie obfitował w nie odcinek między Bayonne i Pampeluną. Na górującej nad doliną Roncesvalles przełęczy Puerto de Ibaneta wzniesiono wówczas kaplicę Rolanda. Stanęła ona na miejscu ogromnego kamienia dotychczas upamiętniającego Karola Wielkiego i jego hrabiów. Dziś z kaplicy pozostały ruiny, lecz o walecznych Frankach znów przypomina kamień – tym razem w formie obelisku. Na zboczu góry, skąd zapewne Baskowie poprowadzili zgubny dla Rolanda i jego towarzyszy atak, założono w 1130 roku klasztor augustianów. Odprawiane w nim nabożeństwa, przechowywane relikwie (m. in. pantofle biskupa Turpina[72]) i atmosfera obcowania z chlubną

przeszłością chrześcijańskiego rycerstwa podsycały płomień hiszpańskiej rekonkwisty. Nic dziwnego, że jeden z jej bohaterów i dowódców w zwycięskiej bitwie pod Las Navas de Tolosa (1212), król Nawarry Sancho VII Mocny (1194–1234), zażyczył sobie, by go pochować w opactwie w Roncesvalles. Jego grobowiec jest dziś dodatkową atrakcją dla pielgrzymów i turystów[73].

Nie mniejszą stanowił w średniowieczu grób Rolanda. Epos dokładnie opisywał, jak po bitwie obmyto ciała poległych baronów – Rolanda, Oliwiera i biskupa Turpina – okryto je jelenimi skórami i złożono do sarkofagów z białego marmuru. Inny fragment poematu był szczegółowym przewodnikiem po znajdujących na szlaku pielgrzymim relikwiach z hiszpańskiej wyprawy Karola Wielkiego[74]. Zgodnie z nim za miejsce ostatniego spoczynku pierwszego rycerza uważano miasteczko Blaye nad Żyrondą. Wspomniane białe trumny bohaterów można było oglądać we wzniesionym w XII stuleciu kościele Świętego Romana. Odwiedzenie go poczytywali za swój obowiązek chyba wszyscy peregrynanci i podróżnicy. O grobie w Blaye wspomniał m.in. nobilitowany wrocławski mieszczanin Mikołaj von Popplau, dworzanin cesarza Fryderyka III (1440–1493), z którego rozkazu przemierzał Europę w misjach dyplomatycznych i wywiadowczych. Podczas podróży w latach 1483–1485 Mikołaj nie odwiedził Blaye, lecz uznał, że nie może pominąć tego miejsca w przygotowywanym dla władcy sprawozdaniu. Szczegóły zaczerpnął z relacji innych współczesnych sobie podróżników: Czecha Wacława Saska z Birkowa i Norymberczyka Gabriela Tetzela, który w latach 1465–1467 towarzyszył w podobnej wędrówce wielmoży Lwu z Rozmitalu. Oprócz grobów świętego Romana (biskupa, który chrystianizował Blaye i okolice w VI wieku) i świętej Apolonii (aleksandryjskiej męczennicy zgładzonej w 249 roku) podróżnicy

widzieli kamienne płyty kryjące szczątki Rolanda, jego siostry świętej Belindy oraz towarzysza ostatniej walki – literackiego bohatera Oliwiera[75]! W kościele Świętego Seweryna w Bordeaux wśród licznych nagromadzonych relikwii pielgrzymi mogli natomiast obejrzeć wykonanego z kości słoniowej Olifanta – róg, w który Roland nie zadął we właściwym czasie. Jak widać, legenda obrastała w szczegóły, pamiątki i wydarzenia.

Dzięki eposowi Roland stał się symbolem rycerstwa i jego ideologii, pierwszym chrześcijańskim rycerzem – obrońcą i nadzieją współwyznawców. Popularność *Pieśni o Rolandzie* najszybciej przełożyła się na modę w nadawanie dzieciom imion występujących w niej bohaterów. Materiały do badań nad tymi procesami społeczno-kulturowymi są niekompletne i bardzo rozproszone, niemniej udało się stwierdzić, że np. we Florencji imiona Rolanda i Turpina najliczniej pojawiały się w ostatniej ćwierci XII wieku. W Polsce można było je spotkać (choć niewiele) już w następnym stuleciu. Najstarsza spolszczona forma tego imienia brzmiała Rulant (a także Lurant). Szczytowym okresem tej mody w naszym kraju była druga połowa XIV wieku i początek XV wieku, a jej szczególnie wymownymi przykładami: poległy w bitwie z Turkami pod Nikopolis (1396) Roland, syn kasztelana wyszogrodzkiego Sasina z Trębek, oraz możnowładca Turpin z Bolkowa, który jednego z synów nazwał Oliwierem[76].

KRÓL ZDOBYWAJĄCY MIASTO I UJARZMIAJĄCY WROGÓW. PŁASKORZEŹBA Z KOŚCI SŁONIOWEJ ZDOBIĄCA JEDENASTOWIECZNY RELIKWIARZ ŚWIĘTEGO EMILIANA CUCULLATUSA (SAN MILLÁN DE LA COGOLLA). (REPR. Z D. MATTHEW, *EUROPA WIEKÓW ŚREDNICH*, WARSZAWA 1996, S. 74)

Imię Rolanda przetrwało też w wielu lokalnych legendach od Nadrenii po Katalonię. Zamek Rolandseck, zbudowany przez arcybiskupa Kolonii ok. 1100 roku nad Renem w okolicach Bonn, fantazja następnych pokoleń uczyniła warownią wzniesioną przez słynnego rycerza dla swojej narzeczonej, która niestety, usłyszawszy nieprawdziwą wieść o śmierci ukochanego, wstąpiła do klasztoru. Po szczęśliwym powrocie Rolandowi nie pozostało więc nic innego, jak przyłączyć się do hiszpańskiej wyprawy Karola Wielkiego. We wschodniej części Półwyspu Iberyjskiego heros użyczył dla odmiany imienia olbrzymowi. Katalońskie matki straszyły niegrzeczne dzieci, że zabierze je Rotlla, a legendę o gigancie

podtrzymywały nazwy miejscowości upamiętniających jego wyczyny.

Leksykalna pomyłka – podobieństwo słów Rotland i Roland – spowodowała, że imieniem herosa nazwano kamienne figury rycerzy symbolizujące miejską samorządność, niezawisłość sądów i podleganie własnym prawom. O takim posągu rzekomo wspomina już przywilej cesarza Henryka V dla Bremy z 1111 roku. Kolumny lub postumenty zwieńczone figurą mężczyzny w zbroi i z mieczem w dłoni stały przed ratuszami na rynkach wielu miast. Historycy doliczyli się co najmniej pięćdziesięciu pięciu figur, z których przetrwało dwadzieścia. Ich długa lista obejmuje Bremę (miejscowego Rolanda, zaliczonego przez UNESCO do światowego dziedzictwa kultury, postawiono w 1404 roku), Brandenburg (1402), Haldensleben (pierwszy z 1419 roku, obecny konny pomnik z 1528 roku), Halle, Kwedlinburg (1440), Magdeburg, Nordhausen (1375), Perleberg (1546), Stendal (1525), Wedel, Zerbst (1445). Nie tylko w Niemczech pierwszy rycerz doczekał się pomników – posągi Rolanda i Oliwiera flankują wejście do wzniesionej w XII wieku katedry w Weronie.

O poległym w Roncesvalles bohaterze nie zapomnieli też w pełnym i późnym średniowieczu liczni miłośnicy turniejów rycerskich. Jego imieniem nazwano rodzaj ustawianego w szrankach manekina – bezręką drewnianą figurę z kapalinem na głowie. Gonitwy do Rolanda (niem. *Rolandstechen*) popularne były zwłaszcza w XIII wieku. Śladem szerokiej znajomości tej zabawy było pojawienie się Rolanda, jednego z turniejowych utensyliów, w heraldyce rycerskiej. Przykładem może być rodzina von Wedel, której przedstawiciele w połowie XIII wieku przenieśli się z Holsztynu na Pomorze Zachodnie, a na początku następnego stulecia do Nowej Marchii. Rodzina Wedlów pieczętowała się

herbem przedstawiającym w złotej tarczy czarne koło zębate, z kolei w klejnocie na hełmie miała czarno-czerwoną postać w kapalinie, czyli turniejowego manekina[77].

Palatyn Karola Wielkiego pozostał przede wszystkim postacią ze świata artystycznej wyobraźni i budzących tęskny podziw trudno osiągalnych ideałów, natchnieniem pisarzy i kompozytorów, bohaterem, nie tyle bliskim ludziom następnych epok, ile łatwo przez nich rozumianym. Wyjaśnia to wielką popularność tematu Rolanda wśród twórców włoskiego renesansu, którzy w ciągu sześciu dekad stworzyli aż cztery arcydzieła: w 1481 roku Luigi Pulci (1432–1484) ukończył *Morgante Maggiore*, pięć lat później Matteo Maria Boiardo (1441–1494) – *Orlando innamorato* (*Orland zakochany*), w latach 1516–1532 Lodovico Ariosto (1474–1533) tworzył kolejne wersje *Orlando furioso* (*Orlanda szalonego*), a w 1541 roku ukazał się *Orlando* Francisco Berniego (1497–1536). Każdy z autorów na swój sposób opowiadał historię herosa, przedstawiając ją w konwencji eposu, farsy lub romansu dworskiego. Szczególne poemat Ariosta, liczący prawie czterdzieści tysięcy wersów, a więc dziesięciokrotnie dłuższy niż *Pieśń o Rolandzie*, stanowił niezwykle udaną syntezę tradycji i literackiego dorobku średniowiecza i starożytności. Siostrzeniec Karola Wielkiego został w nim przedstawiony jako ofiara nieodwzajemnionej miłości. Uczucie to było tak potężne, że popchnęło go do obłędu, furii i budzącego wstręt zezwierzęcenia obyczajów. Zarazem stanowiło karę za sprzeniewierzenie się przeznaczeniu i obowiązkom – bohater, kiedy odzyskał rozum, porzucił płoche amory i wrócił do walki z Saracenami.

Bohaterami oper uczynili Rolanda m.in. Antonio Vivaldi (1678–1741) – *Orlando* z 1727 roku, Alessandro Scarlatti (1685–1757) i Joseph Haydn (1732–1809) – *Orlando Paladino* z 1782 roku. Wyjątkowo

potraktowali go Hiszpanie, którym duma narodowa już od XIII wieku kazała przeciwstawić rycerzowi Karola Wielkiego własnego bohatera – Bernarda del Carpio. Choć w rzeczywistości ów bohater, siostrzeniec króla Asturii Alfonsa II Czystego (791–842), walczył i działał kilka dekad po opisywanych wydarzeniach, pióra takich literackich znakomitości jak Juan de la Cueva y Leonido (1550–1610), autor dramatu *La libertad de España por Bernardo de Carpio*, Bernardo de Balbuena (1564–1627) twórca poematu *El Barnardo o La Victoria de Roncesvalles*, Lope de Vega (1562–1635) – w utworze *Casamiento en la muerte* – oraz Miguel de Cervantes Saavedra (1547–1616) – w *La casa de los celos* – uczyniły go sojusznikiem muzułmańskiego króla Saragossy Marsyla i pogromcą Rolanda w dolinie Roncesvalles. Trzeba jednak pamiętać, że ostatni z wymienionych autorów potrafił również wyśmiać wyczyny Bernarda i innych rycerskich herosów zrodzone w obdarzonych fantazją głowach literatów[78].

Legenda Rolanda żyła i żyje nadal, mimo iż świat rycerzy – jej twórców i odbiorców – dawno odszedł w przeszłość. Mit założycielski nowego stanu społecznego stał się częścią europejskiej kultury i tradycji. Nie znajduje się jak niegdyś w jej centrum, ale też nie stał się kulturową skamieniałością – niepotrzebną i niezrozumiałą opowieścią, której sedna nie sposób dociec. Chociaż współcześnie nie dopatrujemy się w nim ważnych dla nas znaczeń ani nie poszukujemy odpowiedzi na trapiące nas problemy i wątpliwości, nadal zachował on siłę przemawiania do ludzkich serc i umysłów. Nawet ci, którym rycerstwo jest obojętne, bez trudu rozumieją motywy działania oraz ideały wyznawane przez bohaterów *Pieśni o Rolandzie*. Wartości, jakim hołdowali ciężkozbrojni feudalni jeźdźcy, chociaż wprost wywodziły się ze zmiennych warunków społeczno-ekonomicznych, były

przenoszone i propagowane przez dającą nieśmiertelność literaturę. Jak pamięć o wojnie trojańskiej stała się *Iliadą*, kształtującą kodeks etyczny antycznych wojowników i wyobrażenia o wzajemnych relacjach świata bogów i ludzi, tak bitwa w Roncesvalles spełniła taką samą funkcję względem średniowiecznego rycerstwa.

Rodryg Diaz de Vivar

CYD BOJOWNIK

KIEDY NORMANDCZYK TUROLD układał strofy *Pieśni o Rolandzie* opowiadające o walkach chrześcijańskich rycerzy z muzułmanami w Hiszpanii, na tamtejszych ziemiach trwała rekonkwista, rozpoczęty przez chrześcijan kilka dekad wcześniej proces polityczno-militarnego wypierania Maurów na południe. Jej uczestnicy mieli takie same upodobania jak ich współwyznawcy mieszkający na północ od Pirenejów, a z czasem nawet zaczęli czcić pamięć Karola Wielkiego jako prekursora krucjat, z przyjemnością więc słuchali opowieści o dawnych wojownikach i świetnych zwycięstwach oraz kreowali na ich wzór własnych herosów. Najsłynniejszym z nich był bohater poetyckiej *Pieśni o Cydzie* (*Poema de mio Cid*) Rodryg Diaz de Vivar[79] (1043–1099), który urósł do rangi jednego z symbolów Hiszpanii.

Zarówno *Pieśń o Cydzie*, jak i rzeczywista biografia jej bohatera układały się w zajmującą opowieść o wojnie i miłości, wierności i zdradzie, krzywdzie i odpłacie, zawdzięczającą swój niepowtarzalny koloryt złożonym historycznym realiom zachodnich kresów chrześcijaństwa oraz ich mistrzowskiemu literackiemu przetworzeniu. W szczególnej atmosferze pogranicza dwóch cywilizacji łatwo rodziły się nowe i ożywały, choć odmienione, dawne idee, a sąsiedzi należący do różnych kultur i wyznań szybko i często przechodzili od współpracy do wojny lub od walki do dozgonnej przyjaźni. Przydomek Cyd był właśnie takim,

wyrosłym na żyznej glebie międzykulturowych kontaktów, owocem braterstwa i wrogości. Określenie *El Cid* pochodzi od arabskiego słowa *sajjid* – pan, wódz – pierwotnie używanego jako określenie mężczyzn należących do jednej z linii potomków Mahometa, z czasem przekształconego w grzecznościowy tytuł, który w formie *Sidi* lub *Si* nadal funkcjonuje w świecie arabskim. Cyd nie był oficjalną tytulaturą Rodryga, lecz nie miało to znaczenia, gdyż tak właśnie mówili o nim jego towarzysze, sprzymierzeńcy i wrogowie i właśnie pod tym imieniem zyskał wielką sławę. Kiedy kilka dekad później kastylijscy rycerze wsłuchiwali się w pieśni o jego dolach i niedolach, wiedzieli, o kim poeta lub śpiewak mówi „mój Pan" (*mio Cid*).

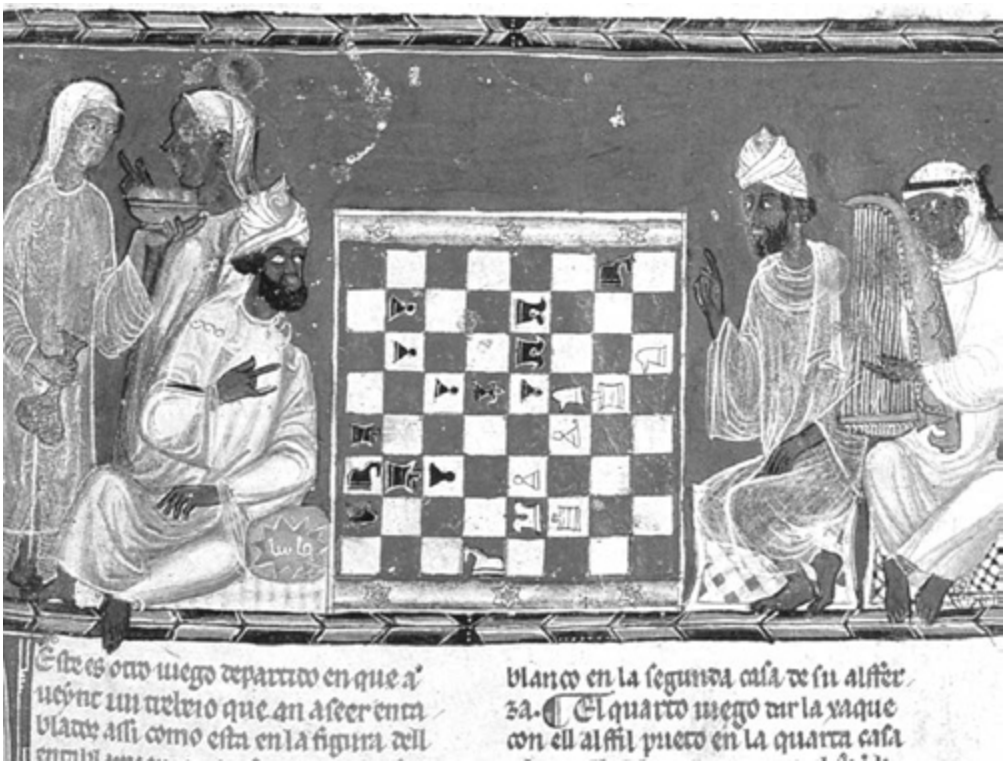

MAUROWIE GRAJĄCY W SZACHY. (ILUSTRACJA Z *KSIĘGI SZACHÓW* KRÓLA ALFONSA X MĄDREGO)

Okres dzieciństwa i wczesnej młodości Rodryga przypadł na lata bezpośrednio poprzedzające czas wielkich i nieodwracalnych zmian politycznych, religijnych i kulturowych na Półwyspie Iberyjskim. Ich dokonanie uniemożliwiło przyszłe pokojowe współistnienie wyznawców różnych religii i skazało ich na śmiertelny bój zakończony w 1492 roku likwidacją emiratu Grenady oraz wygnaniem Żydów ze zjednoczonej Hiszpanii. Jeszcze w połowie XI wieku scenariusz taki wydawał się niemożliwy i niedorzeczny. Al-Andalus, czyli muzułmańska część półwyspu, opierała swe granice na rzece Duero, przekraczała Ebro w jej środkowym biegu i sięgała aż po okolice Barcelony. Państwa Maurów były bogate, rozkwitał w nich handel, rolnictwo oraz nauka, miały znakomitych lekarzy, poetów i artystów, a produkowane tam przez wysoko wykwalifikowanych rzemieślników towary luksusowe czy nieznane łacinnikom przyrządy, jak umożliwiające pomiar szerokości geograficznej astrolabium, bez trudu znajdowały nabywców za granicą i stanowiły słuszny powód do dumy. Swoje inne potrzeby iberyjskie emiraty opłacały masowo bitymi srebrnymi dirhemami i złotymi dinarami, którymi posługiwała się cierpiąca na brak kruszców chrześcijańska Europa[80].

Potęgę Maurów najbardziej osłabiało wewnętrzne rozbicie. Nagła śmierć syna wielkiego Almanzora 'Abd al-Malika w 1008 roku zainicjowała proces dezintegracji władzy i mroczny czas wojen domowych. Hiszam II został usunięty rok później, a zanim w 1031 roku Kalifat Kordoby przestał istnieć, na jego tronie władcy zmienili się aż czternaście razy. Rozległe i potężne muzułmańskie władztwo rozpadło się na blisko czterdzieści państewek, które we wzajemnych walkach na nowo rysowały polityczną mapę półwyspu. Zwycięsko przetrwało je i poszerzyło swoje terytoria ledwie kilka, ze stolicami w Sewilli, Elvirze, Badajoz, Toledo,

Walencji i Saragossie. Te regionalne emiraty nazywane są taifatami (od arab. *taifa* – część, kawałek). Ich władcy wywodzili się z grona dawnych lokalnych urzędników, dowódców wojskowych, najemników (również słowiańskich[81]) oraz najbogatszych miejscowych rodzin. Na arenie wewnętrznej, prócz narzucania wysokich podatków, wszyscy dość zgodnie kontynuowali politykę tolerancji religijnej i zachęcania poddanych do dobrowolnego przyjmowania nauk Proroka.

Żydzi i chrześcijanie, jako ludy Księgi, wierzące w jedynego Boga, lecz odmawiające przyjęcia islamu, byli przez muzułmanów traktowani inaczej niż poganie. *Koran* nakazywał, by płacili oni daninę i okazywali pokorę, wówczas mogli cieszyć się takimi samymi prawami jak muzułmanie[82]. Chrześcijan żyjących pod panowaniem Maurów nazywano Mozarabami (arab. *musta'rib* – ten, kto przyswoił sobie arabskie zwyczaje). Ich pozycja była mimo wszystko niższa, a jedyny sposób kompensacji owego społecznego upośledzenia stanowiło poświęcenie się karierze w administracji zwycięzców. Jako urzędnicy, poborcy podatkowi i najemnicy otrzymywali regularne wypłaty, zdobywali wpływy i uznanie, które ich dziedzice umacniali, dokonując przejścia na islam. Podobne były również biografie Żydów wiążących się z dworami muzułmańskich władców – np. w emiracie Grenady faktyczna władza cywilna i wojskowa w latach 1038–1066 była w rękach Samuela Ha-Nagida i jego syna Józefa[83].

Oprócz konwertytów (zwanych *mawla* lub *muwallad*) za malejącą liczebność społeczności chrześcijańskiej odpowiedzialna była, choć w znacznie mniejszym stopniu, emigracja Mozarabów na północ, do chrześcijańskich państw półwyspu. Zestawienie imion osób występujących w źródłach i na tej podstawie przypisanie ich do jednej z trzech religii pozwoliło badaczom dostrzec olbrzymią

skalę konwersji. Na początku IX wieku, w okresie walk z Karolem Wielkim, jedynie 8 procent mieszkańców Al-Andalus było muzułmanami, pół wieku później było ich 20 procent, ok. 950 roku połowa, natomiast ok. 1000 roku – 75 procent! Taki był zaskakujący rezultat dopuszczenia innowierców do służby państwowej. Tolerancja i szacunek dla chrześcijan oraz Żydów (przy sporadycznych pogromach) miały przede wszystkim znaczenie praktyczne, gdyż najpierw umożliwiały sprawne rządy nielicznej grupie najeźdźców, a z czasem przełożyły się na dynamiczny rozwój gospodarczy państwa i większy dobrobyt mieszkańców[84].

Przyjazna koegzystencja nieuchronnie prowadziła do zacieśniania związków pomiędzy wyznawcami różnych religii. Dwie żony Almanzora – Teresa z Leonu i Abda, córka nawarskiego księcia Sancha II (970–994) – były chrześcijankami. Nie przeszkodziło to stronnikom rodziny w wyniesieniu piętnastoletniego wnuka Abdy ’Abd al-’Aziza do godności emira Walencji (1022–1061). Za najbardziej barwny i zarazem szokujący symbol tej tolerancji wypada uznać usługę, jaką chrześcijańskie klasztory w Al-Andalus świadczyły muzułmańskiej części społeczności. W XI wieku święte przybytki były również... winiarniami! Maurowie, którym nakazy religii surowo zabraniały spożywania alkoholu, wstępowali do nich, by w świecie giaurów, w którym obowiązywały nieco inne reguły, wychylić puchar zakazanego napitku albo i więcej – np. poeta Ibn Shuhaid wspominał w jednym z wierszy, że na skutek nadmiaru wypitego wina zdarzyło mu się spędzić noc w kościele w Kordobie[85].

Za sprawą dokonującego od połowy XI stulecia religijnego ożywienia po obu stronach wyznaniowej granicy częste i bliskie kontakty chrześcijan z muzułmanami nie zaowocowały synkretyzmem kulturowym. Obie cywilizacje podążały

odmiennymi drogami: łacinnicy korzystali z naukowego dorobku islamu, ale po uprzednim „przefiltrowaniu" go przez własny system teologiczny i pojęciowy, muzułmanie zaś, bogatsi oraz mający lepiej rozwiniętą i bardziej wysublimowaną kulturę literacką i materialną, nie bardzo mieli czego się uczyć od giaurów. Dlatego, pomimo wielu podobieństw, arabski i muzułmański etos rycerski nie wpłynął znacząco na rozwój swojego chrześcijańskiego odpowiednika. Fakt, że przeciwnicy wyznawali zbliżone, a nawet tożsame wartości (męstwo, wierność przysiędze, troskę o własną cześć, szczodrość, przekonanie, że o zwycięstwie decyduje Bóg, a nie posiadana siła militarna), sprzyjał jednak wzajemnemu szacunkowi i ułatwiał czasową współpracę. Łupieski charakter wojen przyczyniał się do ich względnej łagodności, gdyż zabity lub doszczętnie zrujnowany przeciwnik, któremu puszczono z dymem wsie, winnice oraz zbiory, oznaczał dla zwycięzcy nie sławę i splendor, lecz utratę okupu. Zawarte w *Koranie* szczytne zasady walki wyłącznie w obronie muzułmanów, toczonej poza okresem świąt i miejscami kultu przeciwko żołnierzom, nie cywilom, przerywanej wraz z wycofaniem się wrogów, nakazującej dochowywać zawartych traktatów, respektowane były tylko częściowo, niemniej stanowiły zaporę dla brutalizacji działań[86].

Kalifowie i władcy taifatów często prowadzili wojny z chrześcijanami, ale ich celem były łupy, zdobycie prestiżu oraz środków na opłacenie armii i utrzymanie posiadanych ziem, a nie kosztowny podbój nowych i jeszcze droższe pilnowanie świeżej zdobyczy. Najlepszym dowodem niereligijnych motywów nieraz krwawych i niszczycielskich zmagań było zaciąganie na służbę najemnych oddziałów złożonych z wyznawców konkurencyjnej wiary. Także słynny Almanzor nie był fanatycznym sługą Allaha i jego budzące grozę napaści na klasztory: San Cugat (985), Sahagún

i Eslonza (988), San Millán de la Cogolla (1002) powodowane były przede wszystkim chciwością i żądzą bogactw. Atak wezyra na Compostelę dowiódł, że przed sięgnięciem po łatwą zdobycz nie powstrzymał go nawet respekt, jakim darzył relikwie świętego Jakuba.

Pomiędzy terenami znajdującymi się pod władzą muzułmanów i chrześcijan rozciągał się szeroki pas dotkniętego częstymi walkami, dość zniszczonego i wyludnionego pogranicza. Ziemie te faktycznie, a niekiedy również formalnie, nie były objęte cywilną administracją. Władzę sprawowali tam wysłani przez władców dowódcy wojskowi bądź siedzący w umocnionych osadach miejscowi przywódcy skwapliwie pobierający od kupców, pielgrzymów czy pasterzy opłatę za ochronę i swobodny przemarsz. Tam też szukali schronienia banici, a pracodawców – bezrobotni najemni żołnierze.

Niezależne od Maurów północnoiberyjskie państwa wyrosłe na skutecznym oporze przeciwko najeźdźcom z południa (Leon i Kastylia), z południa i północy (Nawarra) lub powstałe z dawnych karolińskich marchii (hrabstwo Barcelony) również dalekie były od bezustannego wojowania z nieprzyjaciółmi krzyża, starały się natomiast wyciągać ze współpracy z nimi jak najwięcej korzyści. Nie gardząc zdradą ani zmianami sojuszów, powoli powiększały się kosztem sąsiadów, zajmując najbardziej wysunięte muzułmańskie placówki i umacniając swój byt prowadzoną z wielkim rozmachem akcją osadniczą i fundacyjną. Paradoksalnie, działalność ta była możliwa przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, dzięki najemnej służbie dla Maurów lub wymuszaniu od nich daniny (tzw. *paria*).

Od X stulecia kalifowie prowadzili wśród chrześcijan masowe zaciągi do wojska. Dobrze płacili, więc nie narzekali na brak rekrutów, ale oddziały te nigdy nie zintegrowały się z ludnością,

której miały bronić, a w okresach osłabienia władzy stawały się jej przekleństwem. Z braku odpowiednich własnych zasobów ludzkich taifaty nie przerwały tego zgubnego dla siebie procederu. W zamian za pokój i obietnice pomocy przeciwko jakimkolwiek wrogom zapełniały złotem skarbce chrześcijańskich władców. Uzgodnione kwoty sięgały nawet kilkunastu tysięcy dinarów rocznie, nie licząc kosztów utrzymania oddziałów najemnych. Pieniądze te często wracały do hojnych emirów, np. w formie zapłaty za odsprzedane „przyjaciołom" zamki. Dość powiedzieć, że hrabia Barcelony Rajmund Berengar I Stary (1035–1076) wydał w ciągu całego panowania prawie trzysta tysięcy dinarów na wykup miast i wsi spod muzułmańskiego panowania.

CHRYSTUS JAKO PIELGRZYM DO COMPOSTELI. PŁASKORZEŹBA Z SILOS Z POŁ. XI WIEKU

Na złocie Maurów zbudowana była również pomyślność ojczyzny Rodryga – Kastylii (tj. kraju zamków), założonej jako hrabstwo w 931 roku przez Fernana Gonzaleza, ambitnego przywódcę i zdolnego wodza, który w ciągłych walkach zdołał utrzymać osiągniętą niezależność od sąsiadów. Prawnuczka założyciela państwa – Munia – poślubiła króla Nawarry Sancha III Wielkiego (1004–1035). Po śmierci swojego brata, w 1029 roku władzę nad hrabstwem przekazała synowi – Ferdynandowi I Wielkiemu. Ów zaś, dzięki małżeństwu z Sanchą, córką króla

Leonu Alfonsa V (999–1028) oraz zwycięŝeniu i zabiciu w bitwie pod Tamaronem dziedziczącego tron jej brata Bermuda III (1028–1037) został władcą obu, odtąd zjednoczonych państw (1038–1065). Umiejętnie prowadzona polityka oraz pomyślny splot wydarzeń pozwoliły Ferdynandowi bezpiecznie przetrwać wojny toczone przez jego braci, pomiędzy których ojciec podzielił swoje rozległe państwo: króla Nawarry Garcíę III (1035–1054), władającego nowo utworzoną Aragonią Ramíra I (1035–1069) oraz obalonego przez niego króla Sobrarbe Gonzala (1035–1043). W późniejszych latach Ferdynand włączył się w tę rywalizację i dzięki zwycięstwu pod Atapuercą, gdzie poległ García, zapobiegł odrodzeniu się nawarskiej potęgi. Zdobył na Maurach, leżące dziś w granicach Portugalii, Porto i Coimbrę. Poszerzył również kastylijską strefę wpływów – *paria* płacili mu emirowie Saragossy, Toledo, Badajoz i Sewilli[87].

W krainie zamków formujący się stan rycerski był bardzo rozwarstwiony. Na szczycie hierarchii stali wielmoże i dostojnicy (*ricos hombres* i *infanzones*), znaczącą pozycję zajmowali królewscy dworzanie i przyboczni rycerze, najliczniejszą grupę zaś stanowili drobni właściciele ziemscy (*caballeros villanos*). Późniejsza tradycja przypisała Rodryga do tej ostatniej grupy. Zawartej w *Pieśni o Cydzie* pogardliwej ocenie szlachectwa głównego bohatera dokonanej przez wrogiego mu Ansúra Gonzáleza:

Hej, baronowie, co to za nieszczęście,
Oto nam Cyd z Bivaru mówi o szlachectwie!
Niech wróci kręcić młyny na Ubiernie
I swym zwyczajem opłatę pobierze[88]

przeczą jednak najstarsze źródła wymieniające rycerza z Vivaru, jego przodków i kuzynów.

Zachowany w niepełnej (zaledwie początkowe 129 wersów) kopii z pierwszej ćwierci XIII wieku, a spisany ok. 1083 roku anonimowy

poemat *Pieśń o Bojowniku* (*Carmen Campi Doctoris*) głosił, że Cyd wywodził się z „bardziej szlachetnej rodziny" (*nobiliori de genere*), co sugeruje umieszczenie jej co najmniej wśród dworzan, jeśli nie *infanzones.* Kolejny, tym razem prozatorski utwór nazwany przez historyków *Historia Rodryga* (*Historia Roderici*, od pierwszych słów: *Hic incipiunt gesta Roderici Campi Docti*), powstały prawdopodobnie w pierwszej dekadzie XII wieku, raczej przesadnie łączył genealogię Rodryga z Lainem Calvo, kastylijskim bohaterem z IX stulecia, lecz wymieniał również dziadka i ojca Cyda. Pierwszy – Laín Nuñez – był aktywny politycznie do początku lat 60. XI wieku i pięciokrotnie jako świadek wymieniany w królewskich dokumentach; drugi – Diego Laínez – w latach 50. wyróżnił się w walkach z Nawarrą o odzyskanie zamków Ubierna (nad rzeką o tej samej nazwie), Urbel i La Piedra, które Ferdynand musiał ustąpić bratu, gdy przyjmował koronę Leonu[89].

Patronimik Diaz, czyli syn Diega, niestety nie jest pomocny w ustaleniu imienia matki Rodryga. Nie wymieniają jej kroniki ani dokumenty, choć wiadomo, iż pochodziła z równie znakomitej rodziny. Jej ojciec Rodryg Alvarez także zaliczał się do najwierniejszych stronników Ferdynanda I, był świadkiem jego koronacji, a ponadto gubernatorem miast i ziem na narażonym na napaści południowym i wschodnim pograniczu, z kolei stryj Nuño Alvarez piastował urząd kasztelana na zamku Amaya na północ od stołecznego Burgos.

Tak silne związki z dworem królewskim przesądziły o karierze, do której przeznaczono Rodryga. Zapewne najpierw kształcił się w przykatedralnej szkole w Burgos, gdyż późniejsze świadectwa wskazują, że słowo pisane nie było mu obce, po czym jako nastolatek został dworzaninem infanta Sancha, najstarszego syna Ferdynanda Wielkiego. Z rąk księcia otrzymał pas rycerski,

a następnie towarzyszył władcy w podróżach po kraju i kampaniach wojennych. Już pierwsza bitwa, w jakiej wziął udział, musiała uświadomić mu stopień złożoności stosunków łączących państwa półwyspu. Ósmego maja 1063 roku pod Graus Sancho wspierany przez emira Saragossy Ahmada al-Muktadira (1046–1082) starł się ze swoim wujem, królem Aragonii. Przyczyną wojny nie była rodzinna waśń, tylko aragońska ekspansja w stronę doliny Ebro, grożąca likwidacją przyjaznego Kastylii (taifatu) i w konsekwencji znaczącą zmianą sił. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Sancha, a król Ramíro padł od ciosu muzułmańskiego jeźdźca, który odziany jak rycerz, znając język i obyczaje giaurów, zdołał zmylić czujność monarszej eskorty. Śmierć bożego pomazańca z ręki zdradzieckiego Maura całkowicie zmieniła opinię chrześcijańskiego świata o aragońskiej ekspansji – przestała być ona naruszaniem kastylijskich interesów, a stała się ofensywą przeciwko Saracenom. Tak ocenił ją papież Aleksander II (1061–1073), przyznając odpusty wszystkim, którzy będą kontynuować walkę z muzułmanami w Hiszpanii[90].

W 1065 roku po nieudanej wyprawie na Walencję zmarł Ferdynand Wielki, a korona Kastylii spoczęła na skroniach Sancha II Mocnego (1065–1072). Protektor Cyda nie objął władzy nad całością dziedzictwa, gdyż ojciec przekazał Królestwo Leonu swojemu ukochanemu synowi Alfonsowi VI (1065–1109), wykroił Królestwo Galicji dla najmłodszego syna – Garcíi (1065–1071), a ponadto podzielił pomiędzy potomków płacone przez emirów *parias.* Wyznaczone synom części nie były równe ani tak samo bogate – np. Leon był silniejszy niż Kastylia – toteż najstarszy z braci czuł się pokrzywdzony, średni zaś wykazywał ambicję do zajęcia jego miejsca. Zwiastowało to rychłą wojnę.

Według *Historii Rodryga* u boku Sancha II Cyd pełnił funkcję chorążego i konetabla, uczestniczył w dworskich ceremoniach, dzierżył królewski sztandar, był wysokiej rangi dowódcą i poszerzającym wpływy doradcą. Wystąpił jako świadek na sześciu z dziesięciu zachowanych dokumentów króla. Co prawda stosowana w nich tytulatura, a właściwie jej brak, nie potwierdza tak wielkiego awansu, wydaje się, że był on faktem – nowe obowiązki Rodryga kryły się pod nazwą *campi doctor* (ew. *campi doctus*), od której wziął się jego kolejny przydomek – *el Campeador* – Bojownik. Oznaczał on zarówno doświadczonego wojownika, harcownika potykającego się z najodważniejszymi z wrogów, jak i wojskowego instruktora i dowódcę. Nie wiadomo, czy terminem tym posługiwał się król i żołnierze wobec Rodryga, czy wymyślił go autor *Pieśni o Bojowniku.* Historycy wątpią jednak, by rycerz z Vivaru był formalnie chorążym Kastylii i nie umieszczają go w wąskim gronie kilku najbardziej zaufanych dworzan i urzędników[91].

Cyd wkrótce zyskał szansę potwierdzenia swoich rycerskich umiejętności. Wymusił należny trybut od Al-Muktadira, a w lecie 1067 roku w tzw. wojnie trzech Sanchów – Sancha II – króla Kastylii, Sancha IV – króla Nawarry (1054–1076), Sancha Ramíreza – króla Aragonii (1063–1094), obronił wschodnie prowincje państwa. Największą sławę zyskał dzięki pojedynkom stoczonym z najlepszymi i najbitniejszymi nieprzyjacielskimi rycerzami. Były one traktowane jak sądy Boże, dowodziły słuszności reprezentowanej przez Rodryga sprawy, dodawały honoru jemu i królowi. Cyd „walczył z Jimeno Garcésem, jednym z najbardziej wyróżniających się mężów z Pampeluny i pokonał go. Po tym sukcesie bił się w Medinaceli ze sławnym Saracenem, którego nie tylko zwyciężył, lecz także zabił”[92]. Kroniki milczą, kiedy odbyły

się te walki i co było ich stawką – niewykluczone, że starcie z Nawarczykiem stanowiło pokłosie dawniejszych sukcesów ojca Rodryga w wojnach z tym państwem i było spowodowane koniecznością obrony honoru rodziny.

Śmierć królowej-wdowy w 1067 roku stała się sygnałem do otwartej walki między jej synami. Rok później Sancho pokonał Alfonsa w potyczce pod Llantadą. Odniósł prestiżowy sukces, ale nie mógł i nie zamierzał pozbawiać brata władzy nad Leonem. Ów zaś wybrał inną strategię i wystąpił przeciwko rządzącemu Galicją Garcíi. Zwyciężył go w maju 1071 roku i odebrał przyznane przez ojca dziedzictwo. Aby uniknąć zadrażnień ze starszym bratem, zaproponował mu podział zdobyczy lub wspólne rządy w Galicji. Przyjaźń, wymuszona tą hojną, acz trudną do przyjęcia ofertą, gdyż ofiarowywane ziemie nie graniczyły z Kastylią, nie trwała długo – na początku stycznia następnego roku Sancho rozgromił i pojmał Alfonsa w bitwie pod Golpejerą, po czym zakutego w łańcuchy odesłał do Burgos i został nowym królem Leonu. Pozbawieni koron władcy udali się na wygnanie do Al-Andalus: Alfons do Toledo, którego emir Al-Ma'mun (1043–1075) zdołał już uniezależnić się od chrześcijańskiego sąsiada, zająć Walencję, a później również Kordobę; García zaś do Sewilli. Zgodnie nie wyrzekli się praw do tronu. Zjednoczywszy podzielone przez ojca państwo, Sancho musiał więc stawić czoło napaści z południa. Z pomocą Maurów i grupy stronników Alfons opanował Zamorę i raz jeszcze rzucił wyzwanie bratu. W walce z uzurpatorem Cyd dokonał kolejnego znakomitego wyczynu – samotnie starł się z piętnastoma przeciwnikami, jednego zabił, dwóch ranił, a pozostałych zmusił do ucieczki. Królewska armia uzyskała przewagę, ale niespodziewany obrót zdarzeń zmienił wynik wojny. W nieznanych bliżej okolicznościach, prawdopodobnie na skutek zdrady, 7

października 1072 roku Sancho znalazł śmierć pod murami obleganego miasta.

Na tronie zjednoczonego państwa zastąpił go już prawie zwyciężony Alfons VI, który następnie nakłonił najmłodszego z braci do powrotu i podstępnie osadził go dożywotnio w więzieniu. Wśród wiernych dynastii i koronie wasalów spieszących, by złożyć hołd nowemu władcy, nie zabrakło Rodryga, który 8 grudnia świadkował na dokumencie królewskiego nadania dla klasztoru w Cardeni. Podziw i sympatię, jaką darzył go zmarły Sancho, zyskał również w oczach jego następcy. Późniejsza legenda oskarżająca Alfonsa o sprokurowanie zamachu na brata opowiadała, jak Cyd zmusił króla do złożenia przed katedrą w Burgos przysięgi, że nie miał nic wspólnego z tą zbrodnią. Nic takiego się nie wydarzyło, a rycerz z Vivaru swoją pozycję na dworze umacniał nie intrygami, lecz wojennymi dokonaniami. Wziął udział w zwycięskich wojnach rozszerzających granice Kastylii na południe od Duero (miasta Medina del Campo i Olmedo) oraz na wschodzie (prowincje Rioja i Vizcaya, uzyskane kosztem Nawarry, pogrążonej w wojnie domowej i atakowanej przez sąsiadów po tym, jak król Sancho IV został zepchnięty w przepaść przez swojego brata i siostrę).

Ponieważ władca chętniej otaczał się dostojnikami służącymi mu podczas samodzielnych rządów w Leonie i towarzyszącymi na wygnaniu, nadał im najwyższe godności w państwie – nowym chorążym został rycerz z Leonu Gonzalo Diaz. Nawet jeśli utracił chorążostwo, Cyd nadal cieszył się względami monarchy – świadkował na pięciu z dwunastu królewskich dokumentów wystawionych do 1076 roku. Ściślejsze związanie znakomitego rycerza z tronem było ze wszech miar po myśli władcy, który w tym celu w 1074 roku wydał za niego swoją kuzynkę Jimenę Diaz

de Gormaz (zm. po 1116), córkę Diega hrabiego Oviedo i prawnuczkę króla Leonu Alfonsa V[93]. Rodrygo asystował podczas królewskich sądów, był rozjemcą lub reprezentował strony procesu, dzięki czemu zyskał dobre rozeznanie w obowiązującym prawie oraz umacniał wpływy wśród członków kościelnej i świeckiej elity. W marcu 1075 roku był obecny podczas odnalezienia w katedrze w Oviedo skrzyni z relikwiami (m. in. fragmentami Krzyża Świętego, ułomkami chleba z Ostatniej Wieczerzy, ampułkami z krwią Jezusa i mlekiem Marii), co potwierdzono stosownym dokumentem. Rok później wspólnie z żoną uczynił hojne nadanie dla klasztoru w Silos, a w 1080 roku uczestniczył w synodzie w Burgos[94].

Zwołany z udziałem króla, biskupów i papieskiego legata kardynała Ryszarda z Marsylii synod zreformował hiszpański Kościół i zainicjował większe zaangażowanie się Kastylii w rekonkwistę, jeden z nurtów rodzącego się ruchu krucjatowego. Te dwa procesy były ze sobą ściśle powiązane. Decyzje synodu zmieniające obowiązujący w Kastylii kalendarz kościelny (np. skracające do właściwego okresu Wielki Post), porządkujące i uzupełniające listę czczonych świętych, ujednolicające liturgię i modlitwy poddawały miejscowy kler oraz całą ludność ściślejszej kontroli Kościoła i czyniły z przybywających na półwysep biskupów i mnichów najważniejszych przywódców wskazujących drogę ludowi Bożemu. Ta zaś wiodła ku Al-Andalus, dawnym ziemiom chrześcijańskim, które należało odebrać nieprzyjaciołom Najwyższego[95].

W krzewieniu nowych idei pomocne okazały się związki Kastylii z benedyktyńskim opactwem w Cluny, skąd w X wieku wyszedł impuls do wewnętrznej reformy Kościoła. Około 1055 roku Ferdynand I zdobył się na niebywały gest i zobowiązał się co roku

ofiarowywać konwentowi tysiąc sztuk złota. Alfons VI podwoił tę sumę w 1077 roku, a dwa lata później poślubił burgundzką księżniczkę Konstancję, siostrzenicę opata Cluny – Hugona. Odtąd coraz obfitszym strumieniem płynęli na półwysep duchowni, mnisi i kaznodzieje rozniecający ducha zmian instytucjonalnych i obyczajowych oraz żar tlącej się dopiero świętej wojny. Z podziwu godną stałością i gorliwością towarzyszyli królowi oraz jego armiom walczącym z Maurami.

ŻNIWA. ILUSTRACJA Z MANUSKRYPTU *KOMENTARZY DO KSIĘGI APOKALIPSY* WYKONANEGO W 1047 ROKU DLA KRÓLA FERDYNANDA I WIELKIEGO. (REPR. Z M. VINCENT, R.A. STRADLING, *HISZPANIA I PORTUGALIA*, WARSZAWA 1997, S. 47)

Za najstarszą iberyjską krucjatę uznawany jest uwieńczony powodzeniem atak na Barbastro w 1064 roku. W kampanii tej, zorganizowanej z papieskim poparciem, uczestniczyli możni i rycerze z Normandii (Robert Crispin, Wilhelm de Montreuil) oraz Francji (Wilhelm VIII, książę Akwitanii 1058–1086), a zdobyte miasto uczyniono aragońskim lennem. Al-Muktadir odzyskał je rok później, wymordował garnizon i tą krwawą łaźnią zakończył pierwszą poważną próbę zewnętrznej ingerencji w stosunki na półwyspie. Początkowe niepowodzenie nie przekreśliło ambitnych planów rekonkwisty, lecz skłoniło pokonanych do intensywniejszego szerzenia propagandy i zwiększenia nacisku na muzułmańskich sąsiadów. Duchownym i iberyjskim władcom wytrwale sekundowali ulegający czarowi kultury arabskiej przybysze zza Pirenejów, dla których bliższy kontakt z cywilizacją islamu stał się impulsem m.in. do rozwoju liryki staroprowansalskiej[96].

W kolejnych latach na czoło iberyjskiego ruchu krucjatowego wysunęła się Aragonia, skutecznie wykorzystująca zwerbowane z papieską pomocą oddziały do rozszerzania granic kosztem emiratu Saragossy. Bardziej niż muzułmanie aragońskiej dominacji obawiali się inni chrześcijańscy królowie. Dlatego w odpowiedzi na papieskie wezwania do rekonkwisty z lat 1073–1074 zawiązała się przeciwna im dziwna koalicja króla Nawarry, hrabiego Urgelu i emira Saragossy. Z upływem czasu i objęciem eksponowanych stanowisk kościelnych, godności opatów i biskupów, przez przysłanych z Rzymu i Cluny reformatorskich mnichów polityka taka napotykała coraz większy sprzeciw wewnętrzny. Z kolei władcy angażujący się w realizację politycznych planów papieża nie tylko mogli liczyć na swoich poddanych, lecz zyskiwali potwierdzone przez najwyższy autorytet, czyli samego biskupa Rzymu, nadania

tytułów i praw do jeszcze niezdobytych ziem. Na przykład Alfons VI od 1079 roku używał tytułu imperatora całej Hiszpanii, co stawiało go ponad pozostałymi iberyjskimi władcami.

Coraz donośniejsze wezwania do walki z niewiernymi bynajmniej nie oznaczały zerwania z nimi pokojowych kontaktów, rezygnacji z wymuszania *paria* czy wypowiedzenia sojuszów emirom. Działania te można było odtąd usprawiedliwiać, przedstawiając je jako kroki na drodze do wyzwolenia ciemiężonych chrześcijan. Osiągnięcie tak wzniosłego celu nie traciło nic ze swej chwalebności, nawet jeżeli dokonało się na drodze zdrady, przekupstwa czy okrutnego podboju.

Wypełniana z królewskiego rozkazu jesienią 1079 roku misja odebrania należnego trybutu od emira Sewilli Muhammada II al-Mutamida (1069–1091) okazała się początkiem końca dworskiej kariery Cyda. Władający Grenadą 'Abd Allah (1074–1090) najął wówczas silny kontyngent chrześcijańskich rycerzy, pomiędzy którymi byli kastylijscy notable, i zaatakował sąsiada. Rodrygo wezwał towarzyszących najeźdźcom poddanych króla Alfonsa, by w imię miłości i posłuszeństwa należnego władcy nie angażowali się w walkę, ale żądni łupów wielmoże nie posłuchali tego podszytego groźbą ostrzeżenia. Cyd przyłączył się do armii gospodarza i walnie przyczynił się do zwycięstwa pod Cabrą. Wziął do niewoli hrabiego Garcíę Ordoneza i kilku znacznych rycerzy, więził ich przez trzy dni, odebrał wiezione w taborach ruchomości i broń, po czym publicznie upokorzonych puścił wolno[97].

Ta samodzielna akcja oznaczała znaczące przekroczenie posiadanych uprawnień – ponieważ miejsce bitwy przypuszczalnie znajdowało się na terytorium emiratu Grenady, nie można wykluczyć, że 'Abd Allah był stroną broniącą się – i stała się powodem oskarżeń rzucanych na Cyda na kastylijskim dworze. Ich

siłę wzmacniała ranga i wpływy oskarżycieli – García Ordonez pochodził z arystokratycznej rodziny, był synem chorążego Ferdynanda Wielkiego i w 1074 roku również objął ten urząd. Choć przez jakiś czas pozostawał skazany na banicję, po powrocie do łask został hrabią Najera i poślubił Urrakę, siostrę króla Nawarry Sancha IV. Bez wątpienia rywalizował z Rodrygiem o wpływy, sławę i bogactwa, a ponadto źle znosił doznaną zniewagę. W oskarżeniach wspierał go szwagier, Bask Fortun Sanchez, którego brat Lope został pojmany pod Cabrą. Król, któremu nieustanna rywalizacja możnowładczych rodzin ułatwiała wygrywanie jednych przeciwko drugim oraz marginalizowanie malkontentów i opozycjonistów, na razie nie interweniował, lecz było jasne, że następna niesubordynacja może Cyda drogo kosztować.

Doszło do niej w lecie 1081 roku, gdy grupa mauretańskich rabusiów zapuściła się w głąb Kastylii i bez przeszkód zdołała wycofać się z dużymi łupami. Rodrygo zebrał silny oddział rycerzy, a właściwie małą prywatną armię, i w odwecie spustoszył ziemie emiratu toledańskiego (być może również jakieś świeże kastylijskie nabytki). Nie dbając o polityczne reperkusje, uprowadził w niewolę ponad siedem tysięcy osób, zrabował liczne stada i kosztowności, a przecież gwarantem bezpieczeństwa emiratu był król Alfons, który zaledwie rok wcześniej przywrócił tam tron wygnanemu przez poddanych Al-Kadirowi (1075–1079, 1080–1085). Ten nierozważny krok zbiegł się z awansem przeciwników Cyda – nowym chorążym został brat Garcíi, Rodryg Ordonez – więc w królewskim otoczeniu zabrakło bohaterowi wpływowych obrońców. Alfons VI musiał zademonstrować przyjaźń i wolę dotrzymania zawartego z emirem traktatu, dlatego zgodnie z prawem skazał Rodryga na banicję.

Trwające z reguły kilka lat wygnanie nie było niezwykłym czy wyjątkowym doświadczeniem, lecz całkiem prawdopodobnym

fragmentem rycerskiej lub możnowładczej kariery. Stosowane z umiarem, acz nieubłaganie, istotnie wzmacniało władzę, pozbawiając dynastę krnąbrnych poddanych, a na ogarniętych wojną rubieżach chrześcijaństwa zwiększało liczbę awanturników gotowych za żołd (oraz obietnicę zbawienia) walczyć w ich obronie. Banicja była dotkliwą karą połączoną z konfiskatą dóbr i hańbą spadającą na całą rodzinę wygnańca, dlatego tak gorliwie zabiegano o uzyskanie przebaczenia i prawa powrotu do dziedzicznych włości. Konieczność opuszczenia Kastylii i poważne ograniczenie środków do prowadzenia rycerskiego trybu życia uczyniły z Cyda żołnierza fortuny[98].

Poleciwszy żonę i dzieci opiece mnichów z klasztoru w Cardeni i pozostawiwszy je w jej posiadłościach w Asturii, wyjechał, by wykorzystać swoje wojskowe umiejętności jako najemnik. Ponoć najpierw spróbował szczęścia w Katalonii, lecz hrabia Barcelony Berengar Rajmund II (1076–1097) z nieznanych powodów (może aby nie zaogniać stosunków z Kastylią) nie zaoferował mu ani schronienia, ani zajęcia. Rodryg udał się więc do Saragossy, gdzie został ochoczo przyjęty na służbę przez Al-Muktadira. Emir, któremu waśnie dzielące chrześcijańskie państwa półwyspu dały większą swobodę działania, wyrósł na potężnego lokalnego przywódcę, zdołał podbić Denię i Léridę oraz narzucić zwierzchność Walencji, a ewentualną niechęć i wrogość króla Kastylii rozpraszał kolejnymi tysiącami dinarów. Był roztropnym politykiem, słynął z wysublimowanych obyczajów, dobrego smaku oraz naukowych zainteresowań i chętnie otaczał się nieprzeciętnymi ludźmi (np. w latach 1081–1084 udzielał schronienia innemu politycznemu wygnańcowi, poecie Ibn 'Ammarowi).

Władca Saragossy dobiegał już kresu życia i właśnie dzielił państwo między synów. Młodszemu, Mundhirowi al-Haibowi

(1082–1090) przypadła wschodnia część emiratu, starszemu zaś, Jusufowi al-Mu'taminowi (1082–1085), zachodnia i on też został pracodawcą Cyda. Początkowo nie wyróżniał go specjalnie spośród innych najemników, lecz zmienił zdanie po letniej kampanii 1082 roku. Jej celem była demonstracja siły i umocnienie stanu posiadania na północno-wschodniej granicy zaatakowanej przez brata, który wszedł w ryzykowne porozumienie z królem Aragonii i hrabią Barcelony. Rodryg zmusił nieprzyjaciół do wycofania się spod strategicznie ważnej fortecy Monzón, pod Tamarite rozbił jeden z aragońskich oddziałów, umocnił twierdzę Almenar i zapuściwszy się z doborowym oddziałem na tereny pod władzą Al-Haiba, odebrał mu zamek Escarp. Zaskoczeni szybkością działań przeciwnicy połączyli siły i oblegli Almenar, by zmusić Cyda do bitwy.

Al-Mu'tamin przybył do Rodryga i spotkał się z nim w zamku Tamarite. Tamże obaj naradzali się. Al-Mu'tamin namawiał Rodryga, by podjął walkę z oblegającymi Almenar. Jednakże ów odpowiedział: „Lepiej zapłacić pieniędzmi Al-Haibowi, aby powstrzymał się od zajęcia zamku, niż proponować mu bitwę, na którą przyprowadził tak wielu żołnierzy. Al-Mu'tamin przystał na to z radością. Rodryg wysłał gońca do owych władców i Al-Haiba z propozycją, by wzięli pieniądze i w pokoju odstąpili od zamku. Oni jednak nie przyjęli oferty i nie przerwali szturmów”[99]. Propozycja zapłacenia okupu była rzecz jasna rozsądna, zgodna z panującymi na półwyspie zwyczajami wojennymi i żadną miarą jej złożenie nie mogło być poczytane Cydowi za tchórzostwo. *Historia Rodryga* przekazuje, że był on pełen obaw przed bitwą i wolał jej uniknąć, ale trudno, by było inaczej, skoro nieprzyjaciel miał przewagę liczebną. Starcie nie doczekało się szczegółowych opisów, a szkoda, gdyż Rodryg odniósł

zdecydowane zwycięstwo, wziął do niewoli hrabiego Barcelony i zagarnął tabory wszystkich trzech przeciwników. Cała zdobycz została przekazana emirowi, który szczodrze podzielił się z Cydem kosztownościami oraz okupem uzyskanym za jeńców. To właśnie kilka miesięcy po tym zwycięstwie niechętny Berengarowi Rajmundowi II mnich z katalońskiego Ripoll ułożył wychwalającą Rodryga i krytykującą hrabiego *Pieśń o Bojowniku*[100].

Jeszcze większą sławę i bogactwa przyniósł Cydowi odniesiony dwa lata później kolejny triumf nad Al-Haibem i królem Aragonii. Przebieg obu kampanii był podobny – Rodrygo wzmocnił załogi i fortyfikacje twierdz na wschodniej granicy emiratu, najechał ziemie muzułmańskiego sąsiada i przyjął bitwę wydaną przez połączone siły wrogów. Rozegrała się ona 14 sierpnia 1084 w nieokreślonym bliżej miejscu nad środkowym biegiem Ebro i zakończyła miażdżącym zwycięstwem wojsk emira Saragossy. Pamiętając, że korzyści, jakie może przynieść mu wiktoria, są proporcjonalne do liczby wziętych jeńców, Cyd nie zadowolił się rozbiciem i zmuszeniem do ucieczki aragońskich hufców, lecz zawzięcie ścigał je i brał do niewoli baronów i co znaczniejszych rycerzy. *Historia Rodryga* podaje listę jedenastu aragońskich i pięciu kastylijskich możnowładców (byli to, tak jak ich pogromca, dobrze urodzeni banici i najemnicy), którzy drogo zapłacili za odzyskanie wolności[101].

Sukces ten wyniósł Cyda ponad innych dowódców i doradców Al-Mu'tamina. Kastylijczyk bez wątpienia był jednym z ważnych gości obecnych w styczniu 1085 roku na ślubie syna emira, Ahmada al-Musta'ina II (1085–1110), z córką władającego Walencją Abu Bakra (1075–1085). W Saragossie, której bezpieczeństwo miał zapewnić Rodrygo, spotkali się władcy prawie wszystkich taifatów, więc sława zwycięzcy znad Ebro szybko dotarła w najdalsze zakątki

półwyspu. Dlatego, gdy jesienią tego samego roku zmarł Al-Mu'tamin, jego syn i następca okazał jeszcze większą hojność, byleby zatrzymać niezwyciężonego wodza w swojej służbie.

Charakterystyczną cechą najemnej służby Cyda było nieatakowanie ziem chrześcijańskich i nieangażowanie się w konflikty, których stroną była jego ojczyzna. Decydował o tym nie nowożytnie rozumiany patriotyzm wygnańca, lecz przede wszystkim troska o los pozostawionej w Kastylii rodziny i nadzieja na królewskie przebaczenie otwierające drogę powrotu w rodzinne strony. W 1083 roku w Ruedzie doszło do lokalnego buntu przeciwko Al-Mu'taminowi. Malkontenci uwolnili z więzienia stryja emira i w jego imieniu poprosili o pomoc i opiekę Alfonsa VI. Kiedy sędziwy mauretański dynasta zmarł, zdradzili sojuszników i by zapewnić sobie przebaczenie emira, zamordowali przysłanych w dobrej wierze dwóch kastylijskich dostojników. W tej sytuacji Rodrygo, przypuszczalnie wysłany nad niebezpieczną granicę, uznał za stosowne wytłumaczyć się przed królem i zapewnić, iż nic go nie łączyło ze zbrodnią. Owe zabiegi i starania o łaskę *Historia Rodryga* nieudolnie maskowała bałamutną opowieścią o nieudanej, z winy monarchy, próbie pojednania. Starania Cyda skazane były na niepowodzenie, gdyż Alfons VI czuł się tak potężny, że nie zabiegał o powrót banitów ani służących poza ojczyzną najemników[102].

W minionych latach król Kastylii stał się przywódcą i główną siłą rekonkwisty. Umowa z Al-Kadirem przyznająca Alfonsowi rolę opiekuna i protektora emiratu toledańskiego konsekwentnie przekładała się na nabytki terytorialne, gdyż chrześcijańskie garnizony nie zwykły opuszczać miast powierzonych ich pieczy. Nieudolny muzułmański władca nie potrafił zapanować nad rosnącą opozycją wśród poddanych, ci ostatni zaś rozdarci byli

między chęcią zaryzykowania wojny i zwrócenia się o pomoc do współwyznawców a nadzieją na tolerancję i pokojowe ułożenie stosunków pod bardziej bezpośrednią opieką Alfonsa VI. Ostatecznie Al-Kadir zawarł z królem nietypowy układ – zrzekł się praw do emiratu w zamian za pomoc w osadzeniu go na tronie w Walencji! Część porzuconych i zdradzonych współwyznawców nie uznała tej decyzji i podjęła obronę stolicy. Kastylijski monarcha był równie zdeterminowany. Nie przerwał oblężenia, przetrwał wyjątkowo ciężką zimę i po ośmiu miesiącach, 25 maja 1085 roku, wkroczył do Toledo.

Dla władców Leonu i Kastylii, głoszących, że są potomkami i dziedzicami Wizygotów, zajęcie ich dawnej stolicy miało przede wszystkim wymiar propagandowy i było przedstawiane jako etap na drodze do odbudowy „gockiego" królestwa[103]. Po raz pierwszy też w ręce chrześcijan wpadło wielkie, ludne (mające ok. trzydziestu tysięcy mieszkańców), bogate i dobrze zorganizowane miasto, otoczone żyznymi polami i ogrodami, tak bardzo różne od dotychczasowych zdobyczy na północy półwyspu. Toledo zostało nową stolicą Kastylii (a później Hiszpanii) i było nią aż do 1560 roku. Jako skarbnica nauki i kultury arabskiej służyło za centrum udostępniania jej zachodniemu chrześcijaństwu, miejsce dokonywania przekładów z arabskiego na łacinę i przyswajania osiągnięć starożytnych (greckich) oraz średniowiecznych (arabskich) filozofów i lekarzy. Jedynie obiecana kapitulującym tolerancja religijna szybko została puszczona w niepamięć. Pod wpływem nowego arcybiskupa, cystersa Bernarda, zamieniono główny meczet Toledo na kościół, a królewscy gubernatorzy kolejnymi rozporządzeniami skłaniali pozostałych muzułmanów do emigracji[104].

Spodziewając się dalszych zdobyczy, Alfons dopełnił swojej części umowy – armia pod wodzą Alvara Faneza obaliła Ut'mana (1085), ostatniego z potomków Almanzora, i osadziła w Walencji Al-Kadira (1085–1092). Następnie rozzuchwalony powodzeniem król obległ Saragossę. Być może, gdyby przebaczył Cydowi i przywrócił mu łaskę oraz zaszczyty, miasto wpadłoby w jego ręce. Zamiast posłużyć się złotem i dyplomacją, zaufał sile oręża, a w tej Rodryg nie miał sobie równych. Oblężenie nie powiodło się i po kilku tygodniach zostało przerwane, a kastylijska armia ruszyła na południe, by spotkać się z nowym wrogiem.

Wieść o zdobyciu Toledo świat chrześcijański przyjął radosnym biciem w dzwony, mauretański zaś uznał za kolejny dowód własnej słabości i nie mogąc, jak dotychczas, złożyć troski o swe bezpieczeństwo na barki najemników, zwrócił się z prośbą o pomoc do współwyznawców z Afryki Północnej. W połowie XI wieku na południowo-zachodnim krańcu Sahary wśród plemion berberyjskich narodził się radykalny i ascetyczny ruch islamskiej odnowy. Jego członkowie początkowo utworzyli w pobliżu ujścia Gambii *ribat*, tj. zbliżoną do zakonnej wspólnotę rygorystycznie przestrzegającą nakazów religijnych, gotową do akcji misyjnej i osiedleńczej na nowych ziemiach, a poza tym dysponującą znaczną siłą zbrojną przeznaczoną do obrony wyznawców i rozprzestrzeniania wiary. Natchnieni religijnym zapałem i przesiąknięci mistycyzmem wojownicy muzułmańscy w ciągu trzech dekad podbili całą północno-zachodnią Afrykę od Maroka po rzeki Senegal i Niger oraz przejęli kontrolę nad wiodącymi przez Saharę szlakami handlowymi, co zapewniło im stały dopływ tak poszukiwanych towarów jak złoto, kość słoniowa i niewolnicy. Sami nazywali siebie *Al-Murabitun* (tj. *ludźmi ribatu*), co w łacińskiej części Hiszpanii przekręcono na *almoravid.*

Almorawidzi byli wrodzy wyrafinowanej, intelektualnej kulturze taifatów, gdyż widzieli w niej źródło słabości i zagrożenie, które odciągało wyznawców od najważniejszego celu – walki z niewiernymi. Dlatego prześladowali uczonych, palili biblioteki, przesiedlali mniej gorliwych współwyznawców i Mozarabów w głąb Afryki[105]. Ich wezwania znajdowały posłuch, gdyż obiecywały współwyznawcom, z których przecież każdy, bez względu na majątek i pochodzenie, był z definicji wojownikiem Allaha, prestiż za życia i nagrodę po śmierci. O hierarchii godności i zasług wśród muzułmanów decydowała bowiem ich aktywność i zaangażowanie w szerzenie islamu, a męczeńską śmierć za wiarę uważano za najwspanialszą, ponieważ za jej sprawą miała dokonywać się odnowa religijna i społeczna. Almorawidzi stanowili islamski odpowiednik chrześcijańskiego ruchu krucjatowego. Kraje różnych cywilizacji (łacińskiej, bizantyjskiej, islamskiej) znad Morza Śródziemnego równocześnie przeżywały okres ożywienia religijnego. Ich społeczeństwa gorliwiej wypełniały nakazy wyznawanej wiary i starały się ją rozprzestrzeniać, ale w odróżnieniu od zachodnich chrześcijan muzułmanom brakowało silnego przywództwa, co ograniczało możliwości ich ekspansji.

Z punktu widzenia iberyjskich emirów samotny opór przeciwko chrześcijańskiej agresji z północy oraz zwrócenie się o pomoc do współwyznawców z południa musiały przynieść ten sam skutek – koniec taifatów z ich wysublimowaną, tolerancyjną kulturą. Z pozoru różnica, z czyjej ręki się zginie, nie wydawała się istotna. W rzeczywistości miała fundamentalne znaczenie, którego istotę oddają słowa przypisywane emirowi Sewilli Al-Mu'tamidowi: „Lepiej być poganiaczem wielbłądów niż świniopasem"[106]. Właśnie na jego zaproszenie almorawidzka armia pod wodzą Jusufa

ibn Tashufina wylądowała w Al-Andalus i zmusiła króla Kastylii do zmiany planów wojennych.

Dwudziestego trzeciego października 1086 roku pod Sagrajas (Zallaqa) potęga i prestiż Alfonsa VI doznały potężnego uszczerbku – słabsi liczebnie Almorawidzi zniszczyli jego armię i zagrozili dotychczasowym zdobyczom. Zwycięzcy nie przeszli do ofensywy, lecz wycofali się do Afryki z powodu nieufności do miejscowych emirów oraz problemów z sukcesją władzy w Maroku. Nie zmniejszyło to przerażenia króla, który wszędzie szukał pomocy i gotów był na daleko idące ustępstwa (np. przybyłemu, by walczyć z Maurami, burgundzkiemu księciu Rajmundowi ofiarował rękę Urraki, dziedziczki tronu kastylijskiego). Amnestią objęto i Cyda. Oficjalny akt przebaczenia został wydany w grudniu, a w ślad za nim poszły zwroty i nadania dóbr oraz powierzenie Rodrygowi zarządu i kierowania obroną ziem nad rzeką Duero. Wyjątkowe okoliczności dodatkowo zwiększyły hojność monarchy, który, jeśli *Historia Rodryga* przekazuje prawdę, zgodził się, by rycerz z Vivaru objął w posiadanie lenne wszystkie ziemie i miasta, jakie zdobędzie na wrogach. Zapewne była to autorska interpolacja, gdyż żadne źródła nie wspominają o zdobyczach, lennach Cyda, mimo iż Alfons powrócił do polityki aneksji i podbojów i realizował ją z niespotykanym uprzednio rozmachem (np. w 1087 roku, obsadzając kastylijskim garnizonem zamek w Aledo, przerwał połączenie między emiratami z południowej i wschodniej części półwyspu).

Powrót Almorawidów do Al-Andalus w 1089 roku spowodował kolejny zwrot w życiu Rodryga. Na czele silnego zgrupowania zbierał on *paria* od podległych Kastylii władców, gdy otrzymał rozkaz połączenia się z głównymi siłami króla i ruszenia na odsiecz oblężonemu Aledo. Z nieznanych przyczyn obie armie rozminęły się

i wysuniętą placówkę ocalił przed upadkiem wyłącznie brak cierpliwości i zgody wśród napastników. Znany z gwałtownego usposobienia król uznał błąd tak doświadczonego dowódcy jak Cyd za zdradę, skonfiskował jego dobra i uwięził żonę z dziećmi. Rodryg zadeklarował gotowość oczyszczenia się z zarzutów przed sądem lub na drodze pojedynku, lecz jego przeciwnicy skłonili Alfonsa do zignorowania tych propozycji. Gwiazda niezwyciężonego wodza zdawała się nieodwołalnie gasnąć, a szeregi jego oddziału szybko topniały[107].

Ratunku postanowił więc szukać na dobrze sobie znanych ziemiach Al-Haiba i Al-Kadira. Tym razem nie jako najemnik, ale protektor i zdobywca. Wojenna sława oraz najwierniejsi żołnierze stanowiły niebagatelne atuty, przed których siłą ugięli się wspomniani emirowie. Obaj zapłacili *paria*, lecz ani jedna sztuka złota nie trafiła do królewskiego skarbca, gdyż Rodrygo uzurpował sobie rolę gwaranta bezpieczeństwa obu taifatów. Wymuszonymi i zrabowanymi pieniędzmi Cyd szczodrze opłacał armię, do której znowu zaczęli zgłaszać się co bardziej ambitni i mający kłopoty z prawem rycerze.

Bogactwa Maurów nęciły wodza i jego żołnierzy. Odebrane pierwotnym właścicielom służyły demonstrowaniu hojności i pobożności, spajały armię i umożliwiały zwycięzcom awans społeczno-majątkowy. Ilustracją tej tęsknoty oraz panującej w wojsku Rodryga atmosfery są wezwania zawarte w *Pieśni o Cydzie:*

Kto ma ochotę walczyć, a wyrwać się z nędzy,
Niech ku Cydowi zdąża, on czeka ich mieczy[108].

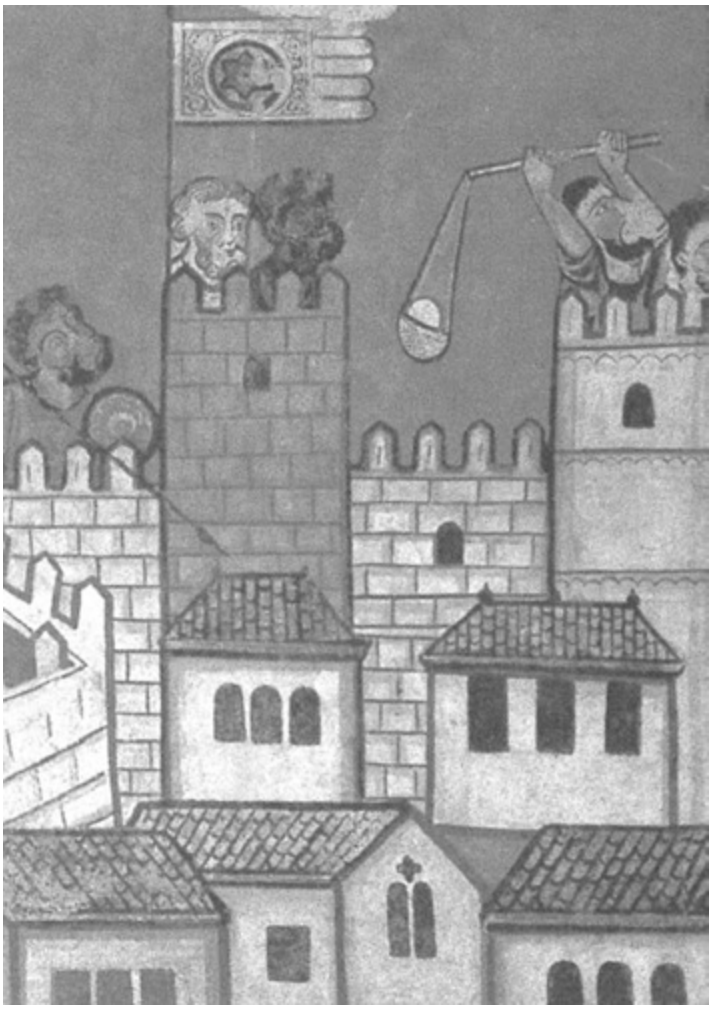

MUZUŁMANIE BRONIĄCY MIASTA PRZED CHRZEŚCIJANAMI. FRESK Z XIII WIEKU PRZEDSTAWIAJĄCY ZDOBYCIE PALMA DE MALLORCA W 1229 ROKU. (MUZEUM SZTUKI KATALOŃSKIEJ, BARCELONA, REPR. Z M. VINCENT, R.A. STRADLING, *HISZPANIA I PORTUGALIA*, WARSZAWA 1997, S. 59)

Oraz

Każdy bogaczem, kto po zdobycz sięga[109].

Poemat daje również wyobrażenie o wielkości zdobyczy: rycerze otrzymali po sto grzywien srebra, a prości żołnierze połowę tej kwoty, Maurowie zapłacili trzy tysiące grzywien okupu, Cyd dostał stado stu dorodnych wierzchowców, z kolei przypadającą dowódcy jedną piątą łupów odsprzedał za trzy tysiące grzywien[110]. Takie

dość regularne dochody oraz żyzność rabowanych ziem pozwalały najeźdźcom na wygodne życie kosztem swoich ofiar. Muzułmanie zastanawiali się, czy nie lepiej by im było pod władzą Almorawidów, natomiast chrześcijańscy monarchowie z zawiścią patrzyli na strumień złota i srebra omijający ich szkatuły.

Hrabia Barcelony, budujący pomyślność własną i państwa na mauretańskim złocie, postanowił pozbyć się konkurenta i zmazać pamięć klęski pod Almenarem. Co prawda nie zdołał zmontować szerokiej koalicji przeciwko Cydowi (Alfons VI odmówił, emir Saragossy zaś poinformował Rodryga o knowaniach Berengara Rajmunda), ale wiedział, iż przeciwnik również nie mógł liczyć na żadną pomoc. Katalończycy uparcie ścigali nieprzyjacielską armię wycofującą się w coraz bardziej niedostępne górskie regiony i wreszcie w maju 1090 roku dopadli ją w umocnionym obozie ustawionym w miejscu nazwanym przez *Historię Rodryga* – Iber, a przez *Pieśń o Cydzie* – sosnowym lasem Tevar. W doręczonym Cydowi piśmie hrabia wyjaśnił przyczyny swego postępowania i zwrócenia się przeciwko chrześcijanom. Zarzucił słynnemu wodzowi zdradę oraz sprzeniewierzenie się wierze: rabowanie kościołów i pokładanie ufności w pogańskich wróżbach z obserwacji lotu ptaków! Oskarżenia te nie były bezpodstawne. Przecież Rodryg opuścił Kastylię jako banita, a jego żołnierze rabowali zarówno muzułmanów, jak żyjących pod ich panowaniem chrześcijan. Przekonanie, że Cyd miał słabość do auspicjów, musiało być dość powszechne, skoro nawet poświęcony mu poemat wspominał o takich przesądach i zabobonach: *Gdy opuszczali Bivar, słyszą na prawo wronę, Zaś wjeżdżając do Burgos, słyszą ją w lewej stronie. Wzruszył Cyd ramionami, podumał, wstrząsnął głowę. – Dobry znak, Albar Fanez, choć w obcą jedziem stronę, Ale znów do Kastylii wrócim w wielkim honorze*[111].

Oczywiście prawdziwym celem obraźliwego listu było skłonienie nieprzyjaciela do opuszczenia pozycji obronnej. Rodryg znał takie podstępy, zamiast więc pogalopować w stronę Berengara z wyciągniętym mieczem, posłał mu równie zjadliwy i pełen obelg list, nazywając władcę Barcelony tchórzem, przypominając mu dawne upokorzenia i zapowiadając nowe.

W nocy Katalończycy zdołali zająć pozycje położone ponad obozem nieprzyjaciół, po czym poprowadzili równoczesny atak z dwóch stron. Okrążeni i zaskoczeni rycerze Cyda nie ulegli panice – odparli nacierających na tyły nieprzyjaciół, po czym uderzyli na hufiec hrabiego i rozbili go jedną szarżą. Podczas pościgu Rodryg został wciągnięty w zasadzkę, obalony z konia i raniony, ale bliskość towarzyszy ocaliła mu życie. Do niewoli trafił natomiast Berengar Rajmund i liczni dostojnicy. Za pośrednictwem emira Saragossy wzbogacony dzięki okupom zwycięzca rozpoczął pokojowe negocjacje. Hrabia Barcelony zaprzysiągł z nim pokój i wieczną przyjaźń oraz zobowiązał się nie zgłaszać pretensji do ziem, które Kastylijczyk zdobył lub zdobędzie w przyszłości na Maurach. Te łagodne z pozoru warunki oznaczały faktyczne zablokowanie katalońskiej ekspansji wzdłuż śródziemnomorskiego wybrzeża i w stronę doliny Ebro[112].

Król Kastylii mógł się temu tylko przyglądać i dziękować Bogu, że ze strony Rodryga nie grozi mu niebezpieczeństwo. Rozpoczęta w 1090 roku trzecia fala almorawidzkiego najazdu obalała emirów kolejnych taifatów i prowadziła do odrodzenia zjednoczonej politycznie i dysponującej rozległym afrykańskim zapleczem Al-Andalus. Alfons VI wsparł broniącego Sewilli Al-Mu'tamida, lecz w lecie następnego roku prowadzona przez Alvara Faneza odsiecz została rozbita przez agresorów pod Almodóvar del Rio. Trudna sytuacja, a także klęska politycznych przeciwników Cyda,

doprowadziła do czasowego pogodzenia króla z jego najsławniejszym rycerzem i wspólnej wyprawy na Grenadę. Jej niepowodzenie (wrogowie nie stanęli do walki) ujawniło długo skrywane żale i wrogość. Życzenie Rodryga, by mógł rozbić swój namiot obok królewskiego, rozwścieczyło Alfonsa. Król zmuszony do kompromisów i godzenia się z krnąbrnym i kłopotliwym poddanym zarzucił mu nieposłuszeństwo oraz przypisywanie sobie monarszych uprawnień. Świadomy, jak bardzo zależny jest od doświadczonego wodza i jego zaprawionych w bojach oddziałów, nie zdecydował się jednak na uwięzienie Cyda[113].

Zawarł natomiast porozumienie z Genuą i Pizą, których eskadry miały pomóc mu w odzyskaniu protektoratu nad Walencją. Na swoje nieszczęście król nie docenił przeciwnika i wkraczając na ziemie emiratu, sprowokował jego władcę do odwetowego najazdu na prowincję Rioja. Rodryg zdobył Alberite i Logrono, spustoszył i spalił okoliczne wsie, bezlitośnie grabiąc ich mieszkańców[114]. Wybór celu był nieprzypadkowy – rozległe włości posiadał tam wróg Cyda García Ordonez, który jako hrabia Logrono był odpowiedzialny za obronę zaatakowanej ziemi i któremu w ten sposób wytknięto bierność, tchórzostwo i niekompetencję. Odpłata za wrogość i zniewagi była niewspółmierna do win hrabiego. Oznaczała zarazem świadome i celowe zerwanie więzi z królem Alfonsem, rezygnację ze starań o uzyskanie przebaczenia i kolejny krok ku politycznej emancypacji. Odtąd obu bohaterów rekonkwisty nie łączyła już relacja władca – poddany, lecz król – niezależny feudal. Utratę kastylijskiego poparcia Rodryg zrównoważył zbliżeniem i sojuszem z królem Aragonii.

Prawie równocześnie Alfons VI poniósł dwie dotkliwe straty – Almorawidzi zdobyli Aledo, a przewrót w Walencji wyniósł do władzy sprzyjającego im Ibn Jahhafa – więc Cyd nie musiał

obawiać się kastylijskiej interwencji. Postanowił powtórzyć politykę swego suzerena i zastosował ją wobec Walencji. W lipcu 1093 roku rozpoczął oblężenie miasta. Ponieważ nie mógł całkowicie go zablokować, a żyzne i dobrze zagospodarowane ziemie wokół zapewniały darmowe utrzymanie armii, wybrał strategię pustoszenia okolicy, terroryzowania mieszkańców i wyczekiwania, aż zdecydują się podporządkować rządom jego zbrojnej ręki. Przysłana przez Almorawidów odsiecz, zaskoczona siłą i determinacją Cyda, wycofała się bez walki. Kiedy Walencji zagroził głód, Ibn Jahhaf skapitulował. Piętnastego lipca 1094 roku rycerz z Vivaru triumfalnie wjechał do miasta.

Księstwo Walencji (1094–1102)
• – Miasta i zamki zajęte przez Cyda w latach 1093–1099
Calamocha
Tévar
Morella
Albarracin
Culla
Teruel
Oropesa
Cuenca
Castellón
Tag
Alpuente
Burriana
Turia
Almenara
Olocau
Murviedro
Liria
Cebolla
Puebla de Farnals
Chiva
Cuarte
Walencja
Requena
Picasent
Montroy
Júcar
Alcira
Játiva
Bairén
Benicadell
Onteniente
Denia
Ondara
Villena
Polop
Hellín
Segura
Elche
Murcia
Aledo
Lorca
Granada
Almería
MORZE ŚRÓDZIEMNE
0 25 50 km

Rodryg działał wyłącznie we własnym imieniu, dlatego tak wspaniały łup, zamiast wzbogacić któreś z iberyjskich królestw, stał się bazą do stworzenia nowego państwa. Jako niezależny władca Cyd używał tytułu książęcego – *princeps* (odnoszącego się do terytorium, nie zaś przynależności do rodziny królewskiej) – i na drodze podboju rozszerzał granice swych ziem. Po pięciu latach kontrolował już długi na ponad 100 km i szeroki nawet na 30 km pas wybrzeża od ujścia rzeki Jucar po graniczące z aragońskimi posiadłościami Burrianę i Castellon. Najtrudniejsze były dla niego pierwsze miesiące rządów – w październiku Muhammad ibn Aisa poprowadził Almorawidów na Walencję, ponoszący klęski w Portugalii Alfons VI oraz pamiętający doznane od Cyda upokorzenia Berengar Rajmund II ani myśleli pospieszyć mu z pomocą, a nowy król Aragonii Piotr I (1094–1104) zajęty był przejmowaniem władzy, ograniczył się więc do słów otuchy i poparcia.

Przez dziesięć dni muzułmanie usiłowali przestraszyć obrońców, zapędzając się w niszczycielskich rajdach pod same mury, wydając przeraźliwe okrzyki i ostrzeliwując miasto płonącymi strzałami. Bezskutecznie. Przed świtem następnego dnia żołnierze Rodryga opuścili Walencję przez dwie odległe od siebie bramy. Słabszy z oddziałów, którym rzekomo miał dowodzić Cyd, skupił na sobie uwagę zaskoczonych Maurów, silniejszy zaś, pod jego osobistą komendą, uderzył na wrogi obóz i wziął nieprzyjaciół w kleszcze, niszcząc dumną armię Muhammada. Triumf pod Cuarte miał wielorakie znaczenie. Była to pierwsza tak poważna klęska Almorawidów, którzy dotąd budzili postrach swoją niezwyciężonością. Chrześcijanie odzyskali wiarę w skuteczność oporu, a wśród muzułmanów pogłębił się polityczny zamęt. W ręce zwycięzców wpadły ogromne bogactwa, co umożliwiło

samozwańczemu księciu utrzymywanie silnych oddziałów o wysokim morale i podbój kolejnych miast. Posiadanie złota było niezbędnym warunkiem trwałości państwa, dlatego natychmiast po uporaniu się z almorawidzkim zagrożeniem Cyd wkroczył do zamku Olocau, gdzie Al-Kadir założył swój skarbiec[115].

Powiększenie zdobytych terenów dokonywało się w sojuszu i ścisłym porozumieniu z Aragonią. Jego apogeum przypadło na rok 1097, gdy król Piotr odwiedził Rodryga w Walencji, po czym wspólnie poprowadzili ofensywę na południe. Raz jeszcze Almorawidzi zastąpili drogę Cydowi – pod Bairén połączone chrześcijańskie armie znalazły się w pułapce między muzułmańską flotą a pasmem wzgórz obsadzonych przez Maurów. Żołnierze rekonkwisty nie ulękli się. Rodryg przejechał przed ich frontem, wzbudził niesamowity zapał w szeregach i poprowadził zwycięskie natarcie. Wzywając bożej pomocy, w mniej niż pół dnia zniszczył nieprzyjacielskie wojsko i zdobył olbrzymie łupy. Znaczna część chwały i bogactw spłynęła na Aragończyków i umocniła ich przyjaźń z księciem.

Inaczej, choć z każdym rokiem lepiej, układały się stosunki Cyda z królem Alfonsem. Wbrew prawdzie późniejsza legenda twierdziła, że Rodryg rządził Walencją w imieniu monarchy. W rzeczywistości był całkowicie niezależny. Kastylijski dynasta wzbraniał się przed uznaniem książęcego tytułu swego poddanego, ale roztropnie nie usiłował odebrać go siłą. Rodrygowi zaś zależało na napływie ochotników z ojczyzny, toteż unikał zadrażnień z dawnym suzerenem. W geście dobrej woli nie zabraniał również swoim rycerzom przyłączać się do zmierzających przeciwko Almorawidom królewskich wojsk. Wśród ochotników z Walencji znalazł się nawet jedyny syn księcia – Diego. Na jego nieszczęście Alfons VI nie był

równie fortunnym wodzem jak Cyd i w 1097 roku Diego poległ w przegranej bitwie pod Consuegrą.

Zważywszy na fakt, że kilka miesięcy później pod Cuencą Maurowie zniszczyli inną kastylijską armię pod wodzą Alvara Faneza, Cyd był wówczas jednym z najważniejszych i najpotężniejszych władców na półwyspie. Jego zwycięstwa i podboje angażowały znaczne siły Almorawidów, opóźniając zagarnianie przez nich taifatów i dając chrześcijanom czas na ponowne zebranie wojska czy przygotowanie się do obrony najważniejszych miast. Księstwo Walencji okazało się polityczną efemerydą, ale jego istnienie pomogło utrzymać dotychczasowe zdobycze rekonkwisty i przygotowało grunt pod przyszłe zdobycze (np. emirat Saragossy z pomocą Kastylii i Aragonii zawzięcie bronił niezależności od Almorawidów, a kiedy uległ im w 1110 roku, zwycięzcy okazali się tak osłabieni, że zaledwie osiem lat później nie sprostali atakowi chrześcijan).

Za największy militarny sukces odniesiony przez Cyda w ostatnich latach życia należy uznać zdobycie Murviedro – dobrze umocnionego miasta i zamku położonych na rozległym płaskim wierzchołku niedostępnej skały. Wzniesiono je na miejscu antycznego Saguntu (obecnie również nosi nazwę Sagunto), greckiej kolonii, która sprzymierzyła się z Rzymem i w 219 roku p.n.e., ulegając po ciężkich walkach Kartagińczykom pod wodzą Hannibala, stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu drugiej wojny punickiej. Książę Walencji nie odważył się szturmować miasta, otoczył je z aragońską pomocą i prowadził wojnę psychologiczną. Srożył się i prześladował okoliczną muzułmańską ludność oraz zapowiadał, że nikt nie ujdzie jego mieczowi, jeśli się nie podda. Blef, wsparty determinacją i demonstracyjną budową machin oblężniczych, okazał się skuteczny. Po pół roku obrońcy,

zobaczywszy, że Cyd nie przerywa oblężenia, nawet gdy przekupiony przez nich hrabia Barcelony urządził łupieski rajd na jego posiadłości, oni zaś nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc, skapitulowali w zamian za możliwość swobodnego opuszczenia miasta. Dwudziestego czwartego czerwca 1098 roku książę przejął władzę nad Murviedro i nielicznych pozostałych w jego murach muzułmanów pognał w łańcuchach do swej stolicy[116]. Powtarzając wyczyn Hannibala, choć zupełnie innymi środkami i nie tracąc w walce żadnego żołnierza, Rodryg na trwałe wpisał się na listę najwybitniejszych wodzów wszech czasów.

Cały okres jego panowania w Walencji był wyjątkowo ciężki dla muzułmańskich poddanych. Cyd chętnie witał mauretańskich najemników w swojej armii, ale po wkroczeniu do miasta polecił mieszkańcom oddać wszelką posiadaną broń, a opornych karał śmiercią. Swoich wyznających islam poddanych nie uznawał za sojuszników ani element stabilizujący niepewną władzę, lecz traktował wyłącznie jako niewyczerpane źródło pieniędzy. Groźbą, więzieniem i torturami (m. in. szczuciem psami) zmuszał ich do płacenia okupów (np. po zwycięstwie pod Cuarte zażądał i otrzymał jako dowód wierności Walencjan dwieście tysięcy sztuk złota). W 1095 roku niechętny rozstaniu z bogactwami Ibn Jaffah został w pokazowym procesie skazany na śmierć za zabicie Al-Kadira i spłonął na stosie na placu targowym, dlatego następni aresztowani zamożni obywatele nie wahali się płacić za ocalenie życia. Surowości rządów sprzyjało oparcie administracji na siłach zbrojnych, które ciągle zachowywały się jak w nieprzyjacielskim kraju. Jeśli wierzyć Ibn 'Alqamie (1036–1116), nieobecnemu wówczas w rodzinnej Walencji arabskiemu urzędnikowi i historykowi, szczególnie znienawidzonym przez poddanych najbliższym współpracownikiem Cyda był nieznany z imienia Żyd,

który zastępował księcia podczas nieobecności w mieście, czuwał nad ściąganiem podatków i utrzymaniem spokoju w stolicy.

Religia nie była motywem, lecz środkiem do pognębiania muzułmańskich poddanych i zapewniania sobie poparcia papieża oraz władców chrześcijańskich. Konsolidowała zdobywców, dawała pocieszenie i natchnienie do nieustannej walki. W każdym zdobytym mieście Rodryg wznosił świątynię bądź zamieniał meczet w kościół, który odtąd służył żołnierzom garnizonu i chrześcijańskim osadnikom. W stolicy uczynił tak z kilkoma meczetami – największy w czerwcu 1098 roku stał się katedrą pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Nowym biskupem Walencji (następcą mozarabskich duchownych) został kluniacki mnich Hieronim, bliski współpracownik i protegowany arcybiskupa Toledo. Nominacja ta nie oznaczała jednak włączenia biskupstwa w struktury kościoła kastylijskiego. Ku wielkiemu niezadowoleniu Alfonsa VI Cyd uzyskał od papieża specjalny przywilej – diecezja podlegała bezpośrednio biskupowi Rzymu, który również osobiście wyświęcił jej nowego pasterza[117].

Książę Walencji zmarł we własnym łóżku 10 lipca 1099 roku. Świat muzułmański przyjął tę wieść z radością, ale nie odczuł ulgi – pięć dni później na przeciwległym krańcu Morza Śródziemnego uczestnicy pierwszej krucjaty zdobyli Jerozolimę. Ciało Bojownika złożono w katedrze Najświętszej Marii Panny. Opowieść o martwym Cydzie przywiązanym do konia i prowadzącym armię do ostatniego zwycięskiego boju jest późnośredniowiecznym uzupełnieniem *Estoria de Cardena*, spisanej w XIII wieku przez tamtejszych mnichów. Klasztor w Cardeni był bowiem kolejnym miejscem pochówku bohatera. Przenosiny takie okazały się niezbędne, ponieważ owdowiała księżna Jimena nie potrafiła zapewnić Walencji bezpieczeństwa. Odpierała ataki Almorawidów

na stolicę, ale nie otrzymując wyczekiwanej pomocy z Aragonii i Kastylii, traciła kolejne skrawki państwa. Wreszcie wiosną 1102 roku Alfons VI przybył z odsieczą i uwolnił miasto od oblężenia. Uznał jednak, że nie zdoła trwale go utrzymać i zarządził ewakuację. W maju Jimena zabrała zwłoki męża i nagromadzone skarby i wywiozła je do ojczyzny. Wycofujący się żołnierze dosłownie odarli miasto ze wszystkich cennych przedmiotów i podpalili, zostawiając wkraczającym muzułmanom ruiny i zgliszcza. Biskup Hieronim przez osiemnaście lat kontynuował misję w Salamance i nigdy już nie wrócił do Walencji. Nie mógł, gdyż chrześcijanie odzyskali ją dopiero w 1238 roku.

Ponieważ jedyny syn Cyda Diego Rodriguez zginął jeszcze w 1097 roku, dziedzictwo i cały zgromadzony majątek przypadły córkom. Nic dziwnego, że o ich ręce ubiegali się infanci. Książę Walencji, jak inni dynaści, wykorzystał małżeństwa dzieci do umocnienia politycznych i militarnych sojuszów z sąsiadami. Maria (zm. 1106) poślubiła w 1098 roku Piotra (zm. 1102), syna Piotra I, króla Aragonii i Nawarry, a po jego śmierci w 1104 roku hrabiego Barcelony Rajmunda Berengara III (1097–1131). Jedyna córka tej pary Jimena (ur. 1106–zm. po 1130) była żoną Bernata III, hrabiego Besalu, a następnie Rogera III, hrabiego Foix (1124–1147). Druga z córek Elwira (Krystyna) wyszła za mąż za hrabiego Logrono – Ramíro Sancheza – pochodzącego z dynastii poprzednio rządzącej Nawarrą. Jej syn zdołał doprowadzić do oddzielenia się ojczyzny od Aragonii po śmierci Alfonsa I Wojownika (1104–1134) i zasiadł na tronie w Pampelunie jako García IV Odnowiciel (1134–1150).

Nie tylko potomstwo pozostało, by czcić pamięć księcia Walencji. Tradycja przechowała imię wierzchowca – Babieka[118] – oraz mieczów używanych przez Cyda – Kolada i Tizon (Tizona). Według trzynastowiecznej legendy koń księcia Walencji również został

pochowany na terenie klasztoru w Cardeni. Władcy Kastylii przejęli natomiast drugi z wymienionych mieczów i traktowali jak relikwię. Obecnie znajduje się on w zbiorach madryckiego Muzeum Wojska (Museo del Ejército) – badania potwierdziły, że prezentowany tam egzemplarz pochodzi z XI stulecia i został wykonany w Kordobie. Czy rzeczywiście należał do Rodryga, pozostaje hipotezą nie do udowodnienia. Ów artefakt idealnie nadawał się na symbol epoki i herosa, gdyż Cyd przeszedł do legendy przede wszystkim jako wielki wojownik.

Bogactwo śpiewanej przez wędrownych żonglerów rodzimej twórczości opiewającej hojność i czyny pana Walencji oraz wpływ francuskich *chansons de geste* zaowocowały powstaniem zbliżonego pod względem stylistyki, metrum i słownictwa do *Pieśni o Rolandzie* dzieła o Rodrygu. Napisana prostym językiem *Pieśń o Cydzie* nie była wyłącznie naśladownictwem słynnej poprzedniczki i znacznie ją przewyższyła bogactwem oraz złożonością ról, w jakich stawiała swojego bohatera. Według jednego z zaproponowanych przez historyków literatury podziałów tematycznych utworu pierwsza część pieśni (1878 wersów) przedstawiała Cyda jako wojownika i polityka, druga zaś (1847 wersów) jako ojca i dochodzącego sprawiedliwości poddanego.

Na treść poematu złożyły się rzeczywiste i fikcyjne wątki biografii Rodryga: oskarżony niesłusznie przez wrogów został skazany na wygnanie, zebrał stronników, pożyczył od Żydów pieniądze pod zastaw wypełnionych ponoć złotem (a w rzeczywistości piaskiem) skrzyń, które zabronił otwierać przed swoim powrotem, czule pożegnał się z żoną i, upewniony we śnie przez archanioła Gabriela o bożej opiece, wyruszył przeciwko Maurom, gromiąc ich w bitwach, zdobywając ich miasta i zamki, by zostawszy panem Walencji, podporządkować się królowi,

pojednać z nim i uzyskać przebaczenie; następnie, z woli monarchy, córki Cyda poślubiły nieprzyjaznych ojcu *infanzones* z Carriónu[119] (zdaniem historyków literatury przypominających braci Ordonezów), którzy okazawszy się tchórzami i zdrajcami, zainteresowanymi wyłącznie posagiem, wychłostali je i porzucili w lesie, zmuszając zbolałego ojca do dochodzenia sprawiedliwości przed sądem, gdzie zostali zmuszeni do zwrócenia posagu i stanięcia do – przegranego oczywiście – pojedynku z rycerzami reprezentującymi Rodryga, a oszukane i pomszczone córki bohatera wyszły ponownie za mąż, za książąt z Nawarry i Aragonii. W utworze swoje zwycięstwa i sukcesy Cyd zawdzięczał w równym stopniu odwadze, męstwu i talentom dowódczym, jak rozsądkowi, skromności oraz wypełnianiu wszystkich rozkazów władcy. I to jest najważniejsza z różnic w porównaniu z opowieścią o hrabim Karola Wielkiego, gdyż nagrodą dla królewskiego kuzyna Rolanda była chwalebna śmierć, natomiast heroizm Rodryga doprowadził go do władzy nad Walencją i skoligacenia się z rodzinami panującymi[120].

Pieśń o Cydzie zachowała się w jednej, niepełnej kopii spisanej w 1207 roku przez Piotra Opata. Czas powstania oryginału określa się na lata 1140–1150, choć jego fragmenty powstały jeszcze za życia Cyda. *Pieśń o Cydzie* przypuszczalnie była dziełem trzech autorów: najstarszy, współczesny Rodrygowi, pochodzący z okolic Burgos i prawdopodobnie będący mnichem w klasztorze Świętego Piotra w Cardeni ułożył strofy o banicji bohatera; drugi, Mozarab z Medinaceli, był twórcą wersów o weselu córek Cyda; trzeci – przeredagował i połączył w jeden utwór dzieła poprzedników[121]. Czas powstania *Pieśni* nieprzypadkowo zbiegł się z nasileniem wojen toczonych przez Kastylię z Maurami (nieudane wyprawy na Walencję) i hrabiami Barcelony. Konieczność propagandowego

wspierania bieżącej polityki doprowadziła do powstania ponadczasowego utworu ożywiającego ducha rekonkwisty i wzywającego do zaprzestania wewnętrznych waśni i sporów.

PIĘTNASTOWIECZNY DRZEWORYT DO PROZATORSKIEJ PRZERÓBKI PIEŚNI O CYDZIE, PRZEDSTAWIAJĄCY BICZOWANIE CÓREK CYDA PRZEZ MĘŻÓW. (REPR. Z M. VINCENT, R.A. STRADLING, *HISZPANIA I PORTUGALIA*, S. 52)

Jednym z bardzo wpływowych doradców Alfonsa VII Imperatora (1126–1157) był Alvar Fanez. Jego przodek i imiennik został więc przedstawiony jako nieodłączny towarzysz i przyjaciel Cyda, choć w rzeczywistości był konkurującym z nim dowódcą, kilkakrotnie rozgromionym przez Maurów, ale stale cieszącym się łaską Alfonsa VI. Ów kompozycyjny zabieg powiększył chwałę rodziny Fanezów oraz pozwolił przekreślić (a nawet wymazać z pamięci społecznej) porażki antenata, któremu daleko było do chwały i militarnych

osiągnięć Rodryga. Podobnym retuszom poddano biografię bohatera, podkreślając jego niezłomne przywiązanie do wiary chrześcijańskiej, skracając zaś i umniejszając znaczenie współpracy z muzułmanami. Dokonane zmiany uczyniły z opowieści o Cydzie, pod którego rozkazami służyli chrześcijanie ze wszystkich państw półwyspu, apel o zjednoczenie całej Hiszpanii pod berłem kastylijskim i podjęcie z Maurami wspólnej walki, która każdemu przyniesie wymierne korzyści symbolizowane przez społeczny i majątkowy awans Cyda oraz świetne mariaże jego córek. Było to także wezwanie do porzucenia anarchii, prywaty i akceptacji istniejącego porządku społecznego, w którym nawet osoby znajdujące się w niełasce lub wyłączone ze społeczności mogą, dzięki własnym zasługom, odzyskać dobre imię i dokonać wiele dobrego dla chrześcijaństwa, króla i ojczyzny. Dokonującej się w XII i XIII wieku centralizacji i wzmocnieniu władzy służyło podkreślone w *Pieśni o Cydzie* odrzucenie obowiązku zemsty rodowej i przekazanie go w ręce wymierzającego sprawiedliwość króla i jego urzędników[122].

W utworze można znaleźć fragmenty o religijnych motywach wojny, świadomości niezbędnej do zwycięstwa z Bożej pomocy czy pośmiertnych nagrodach czekających na uczestników zmagań. Co prawda nie są one liczne, lecz stanowią ważny element szerokiego tła opowieści. Dobrze oddają również radość chrześcijan z odzyskania dawno utraconych miast i restytucji biskupstwa w Walencji:

Albar Fanez przyklasnął słowom Rodryga,
Wnet obrali biskupem ojca Hieronima
Osadzony w Walencji, może wiele zyskać.
Boża, jaka dla chrześcijan szczęśliwa godzina,
Że na Walencji murach świeci święta mitra![123]

Znaczące było również dokonane przez owego biskupa zestawienie nagród czekających chrześcijańskich rycerzy z ich obowiązkami, które nie kończyły na obronie Kościoła:

Kto by w walce tej dzisiaj w ciele swoim umierał,

Bóg przyjmie jego duszę i zapomni o grzechach,

A ty, panie, coś dobył w szczęśliwą chwilę miecza,

Za tę mszę uroczystą, śpiewaną w twych intencjach, O mnie, proszę, przy darach i ofiarach pamiętaj[124].

Co ważne, wzywającemu do rekonkwisty poematowi nie nadano wydźwięku antymuzułmańskiego. Traktował on tak samo islamskich i chrześcijańskich przeciwników Cyda. Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie Bojownika byli uważani przez niego za partnerów i obdarzani szacunkiem, który winni odwzajemniać. Wzięci do niewoli Maurowie, jeżeli okazywali się zbyt ubodzy, by zapłacić okup, byli puszczani wolno, z kolei sprzymierzeńcy wierzący w Allaha nigdy nie zostali pokrzywdzeni przy podziale łupów. Zachowany w utworze praktycyzm względem muzułmanów był echem rzeczywistej polityki Rodryga.

W odróżnieniu od *Pieśni o Rolandzie* hiszpańskie arcydzieło nie obfitowało w opisy walk i pojedynków. Wymagany przez słuchaczy i niezbędny do zbudowania atmosfery opowieści realizm zapewniały jej liczne barwne scenki obyczajowe, słowa i czyny bohaterów (choćby przyniesienie spragnionym córkom Cyda wody w kapeluszu). Na przykład, Kastylijczycy odróżniali się od Katalończyków używaniem głębokich siodeł, niezbędnych do walki pochyloną włócznią, podczas gdy ci ostatni pozostawali przy wysokich siodłach arabskich[125]; chrześcijanie na powitanie całowali się w twarz, muzułmanie zaś w ramię[126]; broda nadal była oznaką dostojeństwa, a wyłożona na zbroję stanowiła wojenne wyzwanie[127]; natomiast na znak przyjaźni bądź adopcji

wymieniano miecze[128]. O obowiązujących rycerzy prawach i obyczajach przypominały wersy wzywające, by senior płacił za podkucie konia wasala, którego wezwał[129], a symbolem władzy i opieki mężczyzn nad kobietami była opłata pobierana podczas przekazywania przez opiekuna (ojca, stryja, króla) panny jej przyszłemu mężowi[130] (analogiczna do germańskiego terminu *mund* – opieka – za którą przyjęcie zapłaty było równoznaczne ze zgodą na zawarcie małżeństwa[131]).

Opowieść o Cydzie, chociaż mocniej osadzona w lokalnych realiach niż *Pieśń o Rolandzie*, tak jak utwór o potyczce w Roncesvalles doczekała się przeróbek i naśladowców. Geograficzny zasięg twórczej recepcji *Pieśni o Cydzie* rozciągał się od Hiszpanii po Polskę. Od połowy XIV wieku, wraz z rosnącą popularnością kronik historycznych, oryginalny tekst poematu przestał cieszyć się zainteresowaniem słuchaczy i czytelników, lecz jego wątki posłużyły jako kanwa licznych romanc (XV wiek) i dramatów (XVI–XVII wiek). W ojczyźnie bohatera autorami utworów scenicznych byli m.in. Lope de Vega – *Las almenas de Toro: comedia famosa* z 1620 roku; walencjanin Tirso de Molina (1579–1648) – *El cobarde más valiente* z 1610 lub 1612 roku; Gwilen de Castro (1569–1630) – *Las hazañas del Cid* i *Las mocedades del Cid* (*Młodzieńcze czyny Cyda*) z 1618 roku. Ponieważ ówcześni francuscy dramato- i komediopisarze obficie czerpali z dorobku południowych sąsiadów, ostatni z wyżej wymienionych utworów stał się podstawą dzieła o dużo większej sławie i uznaniu. Napisana w 1636 roku przez Piotra Corneille'a (1606–1684) tragikomedia *Cyd* natychmiast zyskała poklask i wkrótce grywana była również za granicą. Także w Polsce, gdzie w 1661 roku królewski teatr wystawił ją w przekładzie Jana Andrzeja Morsztyna (1621–1693). Kolejnym rodzimym autorem sięgającym po ten temat był

Stanisław Wyspiański (1869–1907), który w 1906 roku przetłumaczył i zmodyfikował arcydzieło Corneille'a. Zainteresowaniem zaszczyciła Rodryga i X Muza: Cyd doczekał się całkiem udanego filmu z Charltonem Hestonem i Sophią Loren (1961) oraz wersji animowanej (2003).

Opowieści o Rolandzie i Cydzie przekonują, że początki średniowiecznego rycerstwa nierozerwalnie związane były z powstającą wówczas literaturą adresowaną do suzerenów, seniorów i lenników. Głoszona przez nią ideologia była chrześcijańska w treści (cnoty wierności, pobożności, zawierzenia Najwyższemu) i feudalna w formie stosowanych argumentów (posłuszeństwo seniorowi oraz duchownym, ziemska i wieczna nagroda za walkę z wrogami króla i religii), miała więc uniwersalny charakter. Nie należy zapominać, że w jedenasto- i dwunastowiecznej Europie skierowane do wojowników utwory nie opowiadały wyłącznie o walkach z Maurami. Rozprzestrzeniające się chrześcijaństwo objęło nauczaniem także północne rubieże kontynentu, w konsekwencji włączając do rycerskiego dziedzictwa skandynawskie sagi, co wzbogaciło jedne i drugie o nowe motywy oraz wzorce osobowe.

Harald Hardrada

PIORUN PÓŁNOCY

WEDŁUG *SAGI O HARALDZIE HARDRADZIE*, stanowiącej część spisanej około 1230 roku przez Snorriego Sturlusona *Heimskringla*[132], czyli *Kroniki królów Norwegii*, jej bohater po raz pierwszy stanął do walki w wieku piętnastu lat, w 1030 roku pod Stiklestad (Stiklastadir), wspierając brata przyrodniego usiłującego odzyskać koronę norweską. Król Olaf II, nie chcąc niepotrzebnie narażać młodzieńca na niebezpieczeństwo, polecił mu zostać na tyłach wojska i nie brać udziału w bitwie, lecz Harald nie usłuchał tego rozkazu. Na troskliwą uwagę brata, że ma zbyt mało siły, by utrzymać w ręku miecz, odpowiedział wezwaniem, by przywiązano mu dłoń do rękojeści! Stanąwszy u boku doświadczonych wojów, mężnie walczył, został ranny i tylko pomocy zaufanego towarzysza zawdzięczał udaną ucieczkę i ocalenie życia. Mniej szczęścia miał król: padł na polu bitwy, zabity przez zbuntowanych poddanych, których przez lata wytrwale chrystianizował. Historia lubi jednak płatać figle i przyszłe losy braci potoczyły się całkowicie odmiennie: poległy z mieczem w ręku Olaf został świętym i patronem Norwegii, uciekającemu zakrwawionemu Haraldowi przypadła natomiast sława ostatniego wikinga.

Normanowie (Ludzie Północy), wikingowie (rozbójnicy, od *vikja* – jechać w daleką drogę, udawać się na wyprawę kupiecką lub

rabunkową[133]) – te nazwy przez prawie trzy stulecia, od końca VIII do drugiej połowy XI wieku, budziły grozę w każdym zakątku Europy, do którego można było dopłynąć morzem lub kierując się w górę nawet niewielkich rzek. Właśnie ów związek z żeglugą odróżniał ich od pozostałych najeźdźców (Arabów, Awarów, Węgrów) nękających wówczas kraje cywilizacji łacińskiej. Na długich drakkarach oraz mniejszych okrętach o płytkim zanurzeniu umożliwiającym wpływanie w ujścia rzek i penetrowanie ich dorzeczy wyprawiali się z terenów dzisiejszej Danii, Norwegii i Szwecji, by trudnić się handlem oraz rozbojem. Zmuszały ich do tego trudne warunki naturalne w ojczyźnie: ograniczone zasoby rolnicze przy stałym wzroście liczby ludności powodowały cykliczne fale emigracji. W sprzyjających okolicznościach mogły one mieć pokojowy przebieg i sprowadzały się do poszukiwania ziem do zasiedlenia. Migracja rozpoczęta w końcu VIII stulecia miała charakter wybitnie wojenny. Nawet ograniczony handel ze słabnącymi państwami z Wysp Brytyjskich i królestwami Karolingów uświadomił Normanom ogrom skarbów, jakie czekają na nich za morzem. Zdobywane bogactwa umacniały chęć udziału w kolejnych najazdach, przekształcając wyprawy pojedynczych wodzów w liczące dziesiątki statków dobrze zorganizowane ekspedycje, których celem był również podbój łupionych ziem. Równocześnie wikingowie zwiększali zasięg swojego handlu, a sława niepokonanych wojowników czyniła z nich cenionych i poszukiwanych najemników.

Taktyka najeźdźców była prosta: szybkie uderzenia i odwroty, ataki w różnych punktach wybrzeża, a w razie konieczności przeciąganie łodzi lądem i spuszczanie ich na wody innej rzeki. Czyniło to obronę przed wikingami wyjątkowo trudną. Bezbronne, lecz bogate klasztory oraz słabo bronione miasta padały ich łupem

i niekiedy już nigdy nie zostawały odbudowane. Krótkotrwałe bezpieczeństwo zapewniało jedynie zapłacenie okupu. Napastnicy wycofywali się wówczas, lecz na ich miejsce nierzadko pojawiała się inna grupa, a oni sami wracali w dobrze już znane strony za rok czy dwa. Zebrane na czas lokalne siły zbrojne z reguły nie miały szans w starciu z Normanami, dla których wojna była jedynym godnym mężczyzn zajęciem i sposobem życia, a także rozrywką, źródłem społecznego szacunku i bogactwa. Wikingowie praktycznie nigdy nie rezygnowali z walki ani się nie poddawali. W ich etosie szczególnie wysoko cenione były męstwo, siła i zręczność w walce, wierność dowódcy i towarzyszom broni (za największy dyshonor uważano natomiast bierny homoseksualizm). Od wodza i władcy wymagano, by osobiście walczył i zwyciężał. Tylko takie postępowanie zapewniało mu respekt i posłuch. Podczas coraz dłuższych przygotowań do wypraw i samych najazdów wikingowie wytrwale doskonalili się we władaniu bronią. Najczęściej walczyli mieczem i włócznią, ale wśród ich przeciwników szczególny postrach budziły topory o szerokich ostrzach. Szybko posiedli też znajomość sztuki oblężniczej, wreszcie, choć z reguły walczyli pieszo, nauczyli się wykorzystywać wierzchowce jako środek szybkiego transportu lądowego. Bogacąc się, zaopatrywali się w lepsze uzbrojenie i jeszcze więcej ćwiczyli, co czyniło ich niezrównanymi wojownikami.

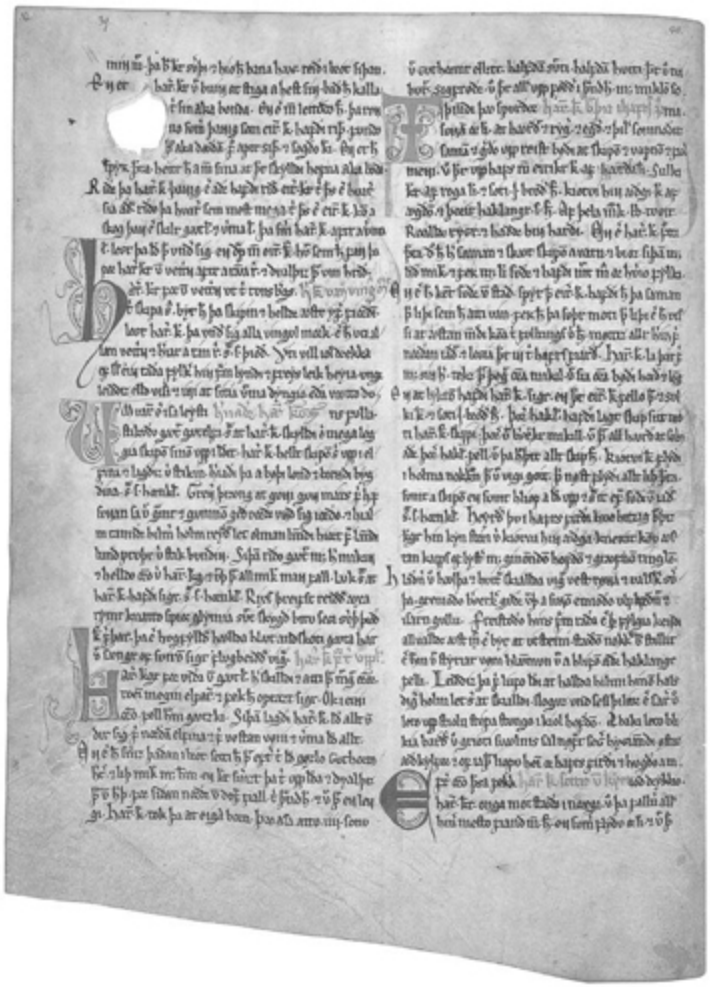

HEIMSKRINGLA – STRONA Z CZTERNASTOWIECZNEJ KOPII UTWORU. FRAGMENT *SAGI O HARALDZIE PIĘKNOWŁOSYM*. (DEN ARNAMAGNAENSKE SAMLING, KOPENHAGA, REPR. Z C. BATEY, H. CLARKE, R. PAGE, N. PRICE, *WIKINGOWIE*, S. 104)

Równolegle z łupieskimi najazdami dokonywał się proces podbijania i kolonizowania nowych ziem. Jego kierunki determinowała geografia. Norwegowie żeglowali na zachód i północny zachód, osiedlając się na Szetlandach, Orkadach, Wyspach Owczych (ok. 800 roku), w Szkocji i Irlandii (I poł. IX wieku), odkryli i zasiedlili Islandię (po 850 roku), Grenlandię (koniec X wieku) oraz Winlandię (początek XI wieku), czyli

dzisiejszą Amerykę. Ekspansja Duńczyków zmierzała na zachód i południowy zachód. Ich łupem padła Anglia, Normandia, dotarli również do Hiszpanii i Włoch. Szwedom pozostała jedynie droga na wschód, na Ruś i do Bizancjum. Warto dodać, że południowe wybrzeża Bałtyku nie były narażone na wielkie najazdy wikingów, po pierwsze ze względu na ich stosunkowe ubóstwo w porównaniu z wybrzeżami Europy Zachodniej, po drugie, ponieważ przebiegał tamtędy ważny dla Normanów szlak handlowy, który pozostawał niejako pod ich ochroną. Sprowadzano nim ze wschodu złoto, srebro i jedwab, a arabskim kupcom sprzedawano bydło, zboże, miód, bursztyn i przede wszystkim niewolników, choć handel tym ostatnim towarem zamarł w XI stuleciu ze względu na postępującą chrystianizację regionu, który nie mógł odtąd być terenem polowań na ludzi[134]. Znaczącymi ośrodkami na tej trasie były duńskie Hedeby, Jomsborg (Wolin) i Truso (Janowo Pomorskie koło Elbląga). Pokojowy aspekt wypraw Normanów najpełniej ujawnił się w norweskiej kolonizacji Islandii. Na tej odległej wyspie osiedlali się nie awanturnicy, lecz spokojni rolnicy uciekający od ciągłych wojen w ojczyźnie. Islandczycy zachowali wiele obyczajów z kraju przodków, m.in. ich tradycję i kulturę literacką. Stamtąd pochodził historyk i poeta Snorri Sturluson (1179–1241)[135].

Pierwszym władcą zjednoczonej na początku X wieku Norwegii (od *Nordvegr* – droga na północ) był Harald I Pięknowłosy (858–928). W literaturze tytułuje się go oraz kolejnych władców królami, lecz aż do 1163 roku żaden z nich nie został namaszczony zgodnie z chrześcijańskim ceremoniałem. Następców Pięknowłosego czekała długa walka o jedność kraju i umocnienie zwierzchniej władzy, a chrześcijaństwo, jako czynnik konsolidujący państwo, stało się jednym ze środków prowadzących do tego celu. Wspierał je ochrzczony podczas najazdu na Anglię Olaf I Trygvasson (994–1000),

lecz dopiero Olaf II (ur. 995 r., panujący w latach 1015–1030) uczynił Norwegię krajem katolickim. Nowa wiara nie oznaczała zaprzestania najazdów na inne chrześcijańskie terytoria, ułatwiała jednak pokojowe (handlowe) stosunki z nimi. Nawrócenia bywały też nieoczekiwanym skutkiem dalekich wypraw, gdyż obrońcy posługiwali się religią chrześcijańską jako dodatkowym narzędziem dyplomacji, by skłócić różne grupy Normanów[136].

Król Olaf II rozpoczął drogę do świętości jak typowy wiking, od udziału w łupieskich wyprawach na Anglię, gdzie np. w 1011 roku wspólnie z Duńczykiem Torkjellem Hoye uprowadził dla okupu Aelfeaga, arcybiskupa Canterbury (1005–1012)! Ponieważ duchowny nie zdołał spełnić żądań napastników, poniósł śmierć męczeńską[137]. Współudział w zbrodni nie przeszkodził Olafowi w zwróceniu się ku chrześcijaństwu. Nową wiarę przyjął w normańskiej części Francji. Zapewne ok. 1014 roku został ochrzczony w Rouen. Szybko dostrzegł korzyści płynące z sojuszu świeckiej władzy z Kościołem, toteż po zdobyciu tronu rozpoczął akcję nawracania poddanych. Religia stała się dla niego, tak jak dla innych ówczesnych władców-neofitów, środkiem przymusu politycznego, służącym narzucaniu królewskiej woli niezależnym możnowładcom i wolnym chłopom. Wytrwale zachęcał więc do pracy misyjnej w Skandynawii biskupów, księży i mnichów z Anglii. Pierwszym historycznie ośrodkiem norweskiej władzy centralnej było Nidaros (Trondheim). Starania króla o utworzenie tam biskupstwa uwieńczone zostały sukcesem dopiero w 1029 roku, kiedy przebywał już na wygnaniu. Pięć lat wcześniej doprowadził do uznania prawnych przepisów chrześcijaństwa za część obowiązującego prawa królewskiego[138].

Chrystianizacja wojowników i wolnych chłopów nie była procesem dobrowolnym. Wielu nawróceń dokonywano siłą i pod

przymusem. Olaf II podróżował po kraju i nakazywał ludności kolejnych prowincji przyjmowanie sakramentu chrztu. Oporni musieli się liczyć z groźbą użycia armii królewskiej. Niejednokrotnie dochodziło do spotkań wrogich oddziałów, lecz ponieważ przeciwnicy nowej religii nie mieli innych wspólnych celów, królowi łatwo było ich poróżnić, a następnie przekonać lub pokonać każdą z małych grup. Nie cofał się przy tym przed plądrowaniem i paleniem całych osad, eksterminacją najbardziej wytrwałych obrońców tradycji oraz braniem zakładników. Organizował na nowo życie lokalnych społeczności – niszczył pogańskie świątynie, a na ich miejscu wznosił kościoły, i wyznaczał nowych przywódców. „Rozkazał, żeby prawo, które nakazywało ludziom przestrzeganie zasad chrześcijaństwa, zostało wszędzie ogłoszone; i groził każdemu, kto nie poddałby się prawu chrześcijańskiemu, utratą życia, kończyn i własności. Nałożył srogie kary na wielu ludzi, tak wielkich, jak małych, i nie opuszczał żadnej prowincji, dopóki jej mieszkańcy nie zgodzili się przyjąć świętej wiary”[139]. Skuteczność chrystianizacji we wszystkich krajach, które przyjęły tę religię w X i XI wieku, zależała od siły władzy świeckiej wspierającej żelazem Słowo Boże głoszone przez duchownych. Nowa wiara stała na straży porządku społecznego i ładu moralnego, pomagała efektywniej kontrolować poddanych, narzucała nową hierarchię społeczeństwa, ale zarazem, stabilizując doczesne życie mieszkańców i oferując im wiele w pozagrobowym, zapewniała mu trwałość nieosiągalną dla pogańskich społeczności[140].

Olaf II był synem władcy Vestfoldu (krainy na zachodnim brzegu fiordu, nad którym leży Oslo) Haralda Grenske i Asty Gudbrandsdottir. Po śmierci męża poślubiła ona Sigurda Syra, rządzącego w położonej w południowo-wschodniej Norwegii Ringerike, i urodziła mu dwie córki oraz trzech synów.

Najmłodszym z nich był Harald, który przyszedł na świat w pierwszym roku panowania Olafa II. W *Sadze o świętym Olafie* Snorri Sturluson opowiedział o relacjach króla z jego braćmi przyrodnimi i próbach, jakim poddawał ich, kiedy byli jeszcze dziećmi. Na przykład sadzał na kolanach i groźnie spoglądał. W takiej sytuacji, z trójki kuzynów, jedynie najmłodszy nie płakał i nie uciekał przed karcącym wzrokiem, a głaskany po głowie odwzajemniał się ciągnięciem królewskich wąsów! Ulubioną zabawą krnąbrnego brata było puszczanie na wodę kawałków drewna i kory, mających przedstawiać długie łodzie wikingów. Rodzeństwo Haralda zapytane, co najbardziej chciałoby mieć, mówiło o rozległych łanach zbóż i licznych stadach bydła, on zaś marzył o tylu wojownikach, by dali radę w ciągu jednego posiłku zjeść wszystkie krowy braci[141]. Już w dzieciństwie ujawniły się więc cechy charakteru, które w przyszłości zyskały mu przydomek Hardrada (Surowy, Srogi [władca]). Oprócz nich wyróżniał się potężną posturą. Miał ponad dwa metry wzrostu i nawet w otoczeniu rosłych Normanów łatwo było go dostrzec w zamęcie bitewnym. Dlatego wpierw nadano mu przydomek Wysoki.

Chrystianizacja kraju, pociągająca za sobą wzmocnienie władzy królewskiej przez dokonywany siłami wykształconych duchownych rozwój sprawnych struktur administracyjnych, budziła sprzeciw tracących na znaczeniu przywódców wielkich rodów oraz zwykłych rolników i pasterzy, od których panujący coraz skuteczniej i w wyższym wymiarze egzekwował podatki i daniny. Znaczną ich część przeznaczano na utrzymanie podległych królowi sił zbrojnych, najlepszej gwarancji jedności kraju. Wybuch powszechnego niezadowolenia z rządów Olafa II nastąpił w 1028 roku. Wielka liczba zbuntowanych poddanych prowadzonych przez jarla Haakona z Lade zadecydowała o szybkim obaleniu przyszłego świętego,

który uciekł na Ruś do swego szwagra (obaj poślubili córki szwedzkiego władcy Olafa Skötkonunga[142]) Jarosława Mądrego (księcia kijowskiego 1019–1054). Królem Norwegii został władający Danią i Anglią Kanut Wielki, który przezornie kupił pieniędzmi i nadaniami lojalność przywódców klanowych, a jarla Haakona mianował swoim namiestnikiem.

Czas wygnania z ojczyzny król, jego syn i stronnicy poświęcili na przygotowanie wyprawy mającej przywrócić mu utracony tron. Ponieważ w państwie Jarosława Mądrego nie brakowało normańskich najemników, obalony władca wkrótce zebrał niewielką, acz zaprawioną w bojach armię. Jej większość stanowili szwedzcy wikingowie służący na Rusi lub przysłani przez swojego króla pozostającego w sojuszu z Olafem. Latem 1030 roku zgromadzone wojsko popłynęło do Szwecji, gdzie przyłączył się do niego młody Harald Hardrada, a następnie do Norwegii. Dwudziestego dziewiątego lipca pod Stiklestad, u krańca fiordu, nad którym leży Trondheim, stawiło czoło oddziałom jarla Haakona. Był to wewnętrzny konflikt Norwegów. Król Danii i jego wojowie nie wzięli udziału w odparciu najazdu. Dawni poddani Olafa dysponowali znaczną przewagą liczebną, ponoć byli jednak gorzej wyekwipowani i słabiej wyszkoleni od armii królewskiej. Ponadto zajmowali gorszą strategicznie pozycję – u podnóża opanowanych przez najeźdźców wzgórz. Król dążył do starcia. Przed walką polecił skaldowi Tormodowi głośno recytować urywki z sagi o Hrolfie Krakim, legendarnym królu, i oddanych mu wojownikach. Wzmógł zapał swoich żołnierzy, lecz nie zdołał zwyciężyć oddziałów Haakona. Według późniejszej legendy Olaf padł od trzech ciosów, zadanych toporami i włócznią. Już kilka miesięcy później rozpoczął się bujny rozwój jego kultu, który zdobył także popularność w Danii i Szwecji. Rok po bitwie pod Stiklestad biskup Grimkel

złożył królewskie szczątki w kościele Świętego Klemensa w Nidaros, które stało się odtąd ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym. Przeniesione następnie do katedry relikwie zaginęły w okresie reformacji. Powszechne uznanie świętości Olafa doczekało się akceptacji ze strony Rzymu: w 1164 roku papież Aleksander III (1159–1181) kanonizował monarchę, a dniem jego kultu wyznaczył 29 lipca, czyli rocznicę śmierci. Świętego patrona ojczyzny symbolizuje też godło Norwegii – lew dzierżący długi topór wikingów[143].

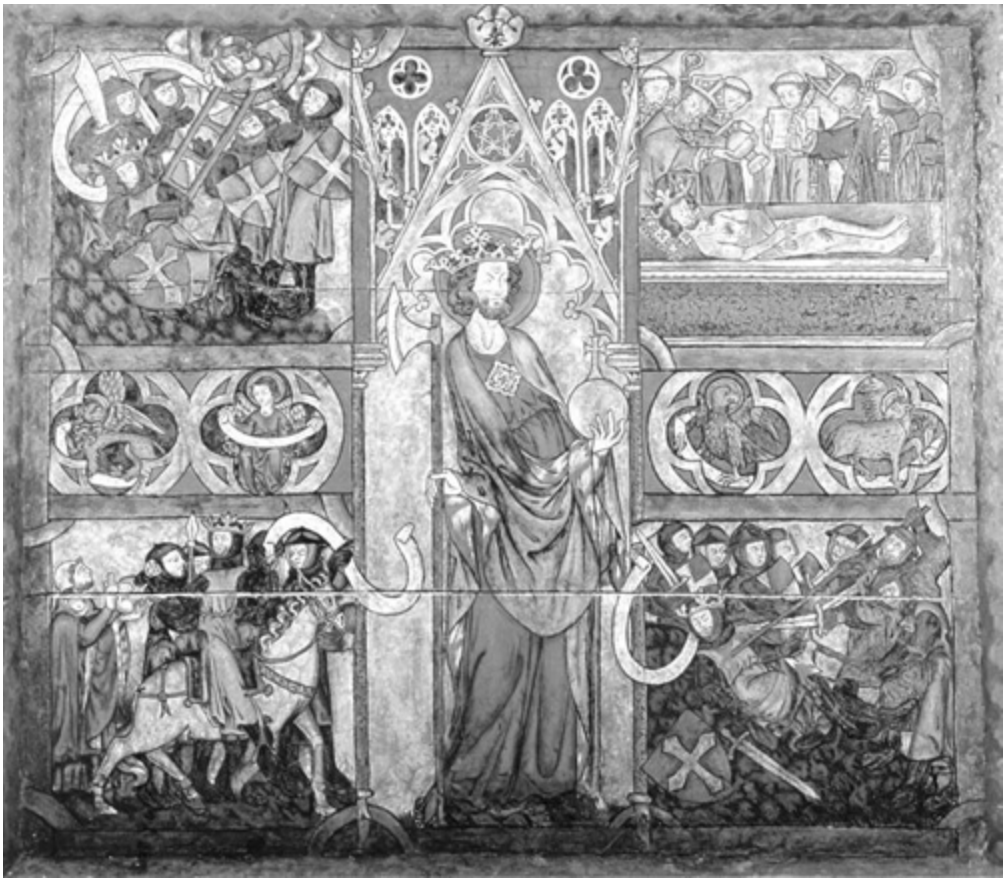

CZYNY ŚWIĘTEGO OLAFA. CZTERNASTOWIECZNE MALOWIDŁO OŁTARZOWE Z KATEDRY W TRONDHEIM. (REPR. Z C. BATEY, H. CLARKE, R. PAGE, N. PRICE, *WIKINGOWIE*, S. 116)

Kiedy król ginął, Harald szczęśliwie uniknął śmierci. Jak opowiadają skaldowie, ranny w zmaganiach został zabrany z pola bitwy przez Ragnewalda Brusasona, który zostawił go w ukrytej głęboko w lesie chacie pod opieką jej mieszkańców, rzekomo nieświadomych książęcego statusu nieoczekiwanego gościa. Kiedy młodzieniec wrócił do zdrowia, udał się do Szwecji, gdzie dołączył do ocalałych po klęsce stronników Olafa. Razem z nimi późną wiosną 1031 roku dotarł na Ruś i oddał swój miecz na służbę Jarosława Mądrego.

Wielki książę hojnie i łaskawie podjął pokonanych Norwegów i Szwedów, rad, że zdążyli na czekającą go wojnę. Dodatkowy zastęp zaprawionych w bojach zabijaków przydał mu się w przygotowywanym ataku na Polskę. Jarosław, kierując się militarnymi talentami Haralda i jego pokrewieństwem ze swoim zabitym szwagrem, uczynił Normana wysokiej rangi dowódcą. Wodzem innych oddziałów mianował Eilifa, skandynawskiego woja od lat mieszkającego na Rusi. Były to znakomite decyzje, na których skutki nie przyszło mu długo czekać. Harald i Eilif zgodnie współpracowali, pierwszy odpowiadał za obronę państwa od strony ziem nadbałtyckich, drugi miał odpierać ewentualne polskie najazdy.

Kluczem do zwycięstwa nad królem Polski Mieszkiem II (1025–1034) była zsynchronizowana akcja jego najpotężniejszych sąsiadów – Niemiec i Rusi – cieszących się życzliwą neutralnością Czech. Pierwszy uderzył cesarz Konrad II, który po krótkiej kampanii, trwającej od połowy września do połowy października, odzyskał Łużyce. Gdy skończył się najazd niemiecki, Jarosław Mądry poprowadził główne uderzenie ze wschodu. Towarzyszyli mu wygnani bracia Mieszka: przyrodni Bezprym (ur. 986/7–1032) i rodzony Otton (ur. 1000–1033). Ponad dwadzieścia lat później

skald Tjodolf Arnorson tak opisał udział Normanów w tej wojnie: „Dwaj wodzowie, gdzie Eilif, tam Harald, razem stroili na kształt kła szyk bojowy. Wschodni Wenedowie wzięci w kleszcze, nie było lekkie dla Lechitów prawo wojny" (przekład Jacka Banaszkiewicza) [144]. Lechici (*Laesum*) i Wenedowie to oczywiście Polacy, a szyk w kształcie kła to popularne wówczas ustawienie wojska w klin. Uderzając w dwóch kierunkach, wojska ruskie otoczyły i rozbiły osłabione niedawną klęską oddziały broniące wschodnich ziem Polski. Zagrożony niewolą i odcięty od możliwości ucieczki na Węgry Mieszko II oddał się w ręce czeskiego księcia Udalryka. Władzę objął Bezprym, który przypuszczalnie wydzielił dzielnicę Ottonowi (najprawdopodobniej Śląsk), oddał Grody Czerwieńskie Rusinom, a cesarzowi odesłał insygnia koronacyjne brata[145]. Norweski poeta słusznie zauważył, że warunki pokoju były ciężkie dla pokonanej Polski!

Sława, którą okrył się podczas wspomnianej wojny, oraz zagarnięte w jej trakcie łupy ułatwiły młodemu Haraldowi zorganizowanie silnego oddziału, gotowego do dalekich wypraw. Zebrawszy grupę około pięciuset śmiałków, skierował swe okręty z biegiem Dniepru, wpłynął na wody Morza Czarnego i dotarł do Konstantynopola zwanego przez Normanów Miklagard, czyli Wspaniały Gród, gdzie zaoferował swe usługi cesarzowi.

Ponieważ Normanów trudno było pokonać, jedynym sposobem na ukrócenie ich najazdów było płacenie okupów, nadanie ziem w lenno (uczynił tak król Francji Karol III Prosty, w 911 roku nadał wodzowi Rollonowi rozległe terytorium, które z czasem zyskało nazwę Normandii) lub wzięcie na żołd. Ostatni sposób był domeną cesarzy bizantyjskich, którzy z morskich najeźdźców z północy tworzyli przyboczną gwardię wareską (Waregami zwano na Rusi wikingów ze Szwecji stanowiących większość w normańskich

oddziałach władców Kijowa i Bizancjum) i wysyłali ją w różne regiony imperium, by broniła zagrożonych granic albo pacyfikowała bunty miejscowej ludności. Haralda przyjęła na służbę cesarzowa Zoe (1028–1050) i jej drugi mąż Michał IV Paflagończyk (1034–1041). Jesienią 1034 roku wzięli wojowniczego Norwega na żołd i jak najszybciej wyprawili ze stolicy z zadaniem zwalczania piratów grasujących wokół wysp greckich.

Dzięki odwadze, skłonności do ryzyka i nieunikaniu walki Harald w krótkim czasie awansował na wodza gwardii wareskiej. Karierę w bizantyjskiej służbie zawdzięczał innym najemnikom ze Skandynawii domagającym się, by właśnie Hardrada prowadził ich do boju. Wikingami kierowała prosta motywacja: pod jego wodzą zdobywali największe łupy i nie musieli się dzielić zdobyczą z bizantyjskimi żołnierzami. Bogactwo, a także hojność Haralda stały się znane, budziły podziw i uzasadnione nadzieje innych Normanów na podobne sukcesy odniesione pod jego komendą. Odtąd, aż do ostatnich chwil życia, Hardrada nigdy nie miał problemów ze zgromadzeniem bitnej i walecznej armii.

W skład gwardii wareskiej wchodziły oddziały jazdy, ale główną siłę uderzeniową stanowiła typowa normańska piechota: szybko przemieszczająca się na okrętach lub koniach, chroniona przez ciężkie i długie kolczugi oraz uzbrojona w potężne dwuręczne topory i miecze. Niejednokrotnie decydowała ona o zwycięstwach Bizancjum i stała się, jako ulubiona jednostka cesarzy, samodzielną siłą polityczną. Służba w niej stanowiła marzenie wielu wojowników, wiązały się z nią bowiem prestiż i bogactwo. Na przykład, po zwycięstwie nad Bułgarią w 1016 roku Bazylii II Bułgarobójca (976–1025), który darzył Waregów szczególnymi względami od czasu, jak w 989 roku pod Abydos pomogli mu rozprawić się z buntem arystokratycznych rodzin Fokasów

i Sklerosów, oddał swym elitarnym oddziałom aż połowę zdobyczy. Dowództwo nad gwardią wareską stanowiło szczyt możliwej kariery Normana w Konstantynopolu[146].

Ze służbą dla Michała IV i Zoe wiązały się liczne legendy o sprycie i męstwie Haralda. Przedstawiały go jako znakomitego wodza, który dla osiągnięcia zwycięstwa czy zapewnienia swoim podwładnym większego udziału w łupach nie wahał się przed żadnym podstępem i oszustwem. Dobrym tego przykładem było rozwiązanie sporu z bezpośrednim zwierzchnikiem, cesarskim wodzem Gyrgerem (Georgiosem, czyli Jerzym Maniakesem). Przedmiotem kontrowersji była kolejność przybijania do lądu, wybierania miejsca na obóz, stawania do walki itp. Miało to znaczenie prestiżowe oraz praktyczne, gdyż jeśli Normanowie uderzali pierwsi i zwyciężali, nie musieli dzielić się łupami z resztą armii. Sprawa zaczęła się od błahostki: Maniakes polecił Waregom, którzy już wylądowali i rozbili namioty w najbardziej dogodnym miejscu, ustąpić przybywającym dopiero jego oddziałom i przenieść obozowisko. Sytuacja zaogniała się z każdą chwilą i by uniknąć bójki pomiędzy żołnierzami, wodzowie zgodzili się złożyć rozstrzygnięcie w ręce losu. Na kawałkach drewna wycięli swoje znaki i wrzucili je do mieszka, a pierwszy wyciągnięty los miał dawać pierwszeństwo w żegludze, obozowaniu i walce. Podczas sporządzania losów Harald poprosił Jerzego, aby w celu uniknięcia pomyłki pokazał mu znak, jaki wycina. Ujrzawszy go, na swoim kawałku drewna wyrzezał taki sam! Sięgnąwszy do mieszka, wyciągnął los i nie oglądając go ani nie pokazując nikomu, wyrzucił do morza. Protesty obrażonego adwersarza skwitował radą, by zajrzał i sprawdził, czyje drewienko pozostało w mieszku. Dla Haralda wszelkie spory miały sens tylko wtedy, gdy

prowadziły do przeforsowania jego woli, i z biegiem lat cecha ta pozbawiła go umiejętności słuchania dobrych rad towarzyszy.

BIZANTYJSKI OFICER. ŚW. TEODOR STRATELATES („GENERAŁ") – PŁASKORZEŹBA Z XI WIEKU. (REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, POD RED. H.C. EVANS, W.D. WIXOM, NEW YORK 1997, S. 158)

Inne opowieści, tym razem o zwycięstwach Haralda, niewiele mają wspólnego z rzetelną relacją wydarzeń, lecz stanowią część fascynującej tradycji społeczności skandynawskich wojowników. Opisy dokonań herosów zachęcały słuchaczy do bohaterstwa, dostarczały im wiedzy i mądrości zdobytej podczas walk przez

pokolenia poprzedników. Nic dziwnego, że wiele występujących w nich wątków jest wspólnych dla przedstawicieli różnych kultur, nie tylko tych, które rozwijały się, korzystając z normańskiego dziedzictwa. Popularnym toposem literackim było chociażby chwytanie przez oblegających ptaków mających swe gniazda w twierdzy, a następnie wypuszczanie ich z przywiązanymi płonącymi tasiemkami, od których zajmowały się dachy i domy obrońców, w konsekwencji czego następowała kapitulacja lub wzięcie warowni szturmem[147]. Strategię tę Hardrada miał zastosować podczas walk na Sycylii. Kolejne oblężenie uwieńczył sukcesem dzięki dokonaniu podkopu. Podczas innego udawał ciężką chorobę i śmierć. W jego imieniu podkomendni poprosili obrońców o zgodę na pochówek zmarłego wodza w ich mieście. Chciwi duchowni liczący na szczodre ofiary towarzyszy Haralda przeforsowali zgodę lokalnych władz na tę ceremonię. Towarzyszyli też nielicznemu orszakowi pogrzebowemu. Dotarłszy do bramy, żałobnicy zablokowali trumną wierzeje, wyciągnęli broń i razem z resztą wojska, przyglądającą się dotychczas pogrzebowi, wpadli do miasta, siejąc śmierć i zniszczenie. Podobnie, w celu uśpienia czujności nieprzyjaciół, Hardrada wykorzystał regularne ćwiczenia nieuzbrojonych oddziałów. Obrońcy fortecy przyglądali się im z rosnącym zainteresowaniem, aż jednego dnia dali się zaskoczyć Waregom, którzy ukryli hełmy i miecze pod ubraniami. Wówczas też Haldor, przodek Snorriego Sturlusona, który opisał te wydarzenia, odniósł ciężką ranę w twarz. Uzyskana blizna świadczyła o męstwie, ale była też swego rodzaju karą za niesłuszną przyganę i zarzut tchórzostwa, z jakimi ów woj, podnosząc leżący sztandar, zwrócił się do Hardrady[148].

Należy wyjaśnić, że najpowszechniej znanym atrybutem Haralda jako wojownika nie był hełm z rogami (ten strój narodowy

wikingów jest niemającym potwierdzenia w źródłach wytworem wyobraźni dziewiętnastowiecznych badaczy), lecz chorągiew zwana *Landeydan* (*Niszczyciel Ziem*), z której zachowania na wietrze potrafił, jak wierzono, przewidzieć rezultat bitwy. Podobną opowieść zawiera *Pochwala królowej Emmy* (*Encomium Emmae Reginae*), gdzie w opisie bitwy pod Ashingdon (1016) wspomniany został niezwykły sztandar Kanuta Wielkiego. Wykonany z białego jedwabiu nie zawierał żadnego wizerunku, a jednak podczas bitwy miał się na nim ukazywać czarny kruk z otwartym dziobem i machający skrzydłami, jeśli Duńczycy wygrywali; skulony, gdy zostawali pobici. W mitologii skandynawskiej kruk był ptakiem proroczym, gońcem przynoszącym Odynowi wieści z ziemi, również symbolem wojny jako padlinożerca wydziobujący oczy poległym. Chorągwie z jego wyobrażeniem uważano za obdarzone szczególną mocą i niezniszczalne[149].

W służbie Bizancjum Harald walczył na Sycylii, w północnej Afryce i Azji Mniejszej. Według Tjodolfa stoczył i wygrał osiemnaście bitew, zdobył osiemdziesiąt warownych miast oraz zamków. Kampanie te stanowiły próbę kontynuacji polityki ekspansji przez następców Bazylego II. Roman III Argyros (1028–1034) zajął Edessę (1032) i bezskutecznie atakował Aleppo (1030) oraz Egipt (1033); Michał IV wysłał Jerzego Maniakesa na Sycylię, lecz kiedy już upadek władzy tamtejszych emirów wydawał się nieuchronny, odwołał swe oddziały do Konstantynopola. Zwycięskie bitwy i oblężenia, a w konsekwencji przegrana wojna. W przyszłości Harald, jako władca Norwegii, dobrze pozna smak takiego upokorzenia, ale w służbie cesarza był przede wszystkim najemnikiem, zadowolonym z żołdu i zdobytej sławy. By jeszcze powiększyć chwałę zwycięstw Hardrady, Snorri wymyślił opowieść o zdobyciu przez niego Jerozolimy i poddaniu Palestyny pod

władzę cesarza. Według kronikarza zbrojna ekspedycja Normana przebiegała jak pokojowa pielgrzymka – wszystkie twierdze i miasta poddawały się bez walki na sam dźwięk jego imienia. Zamiast ogniem i mieczem bezwzględny i okrutny najemnik oswobodził najświętsze miejsca chrześcijaństwa samym słowem! Ponadto oczyścił drogi w Palestynie z rabusiów i zbójców[150]. W pierwszej ćwierci XIII wieku wzmianka o Norwegu, który pierwszy odbił Grób Pański z rąk niewiernych, służyła budowie dumy narodowej, a także kierowała zainteresowanie żądnych sławy rycerzy w stronę Ziemi Świętej, której bez regularnej pomocy europejskich krzyżowców ponownie groziło całkowite opanowanie przez muzułmanów.

Saga o Haraldzie Hardradzie milczy natomiast o jego najważniejszym zwycięstwie, odniesionym nad zbuntowanymi bułgarskimi poddanymi cesarza. Przyczyną rewolty był rosnący ucisk fiskalny, zastąpienie danin w naturze podatkami płaconymi w złocie oraz świeża jeszcze pamięć niedawnego upadku Bułgarii i okrucieństw, jakich dopuścili się zwycięzcy z rozkazu Bazylego II. Na czele powstańców stanął Piotr Deljan, który ogłosił się królem, zdobył Skopje, opanował Trację, Macedonię i Epir. W sytuacji poważnego zagrożenia w 1041 roku cesarz Michał IV wsparł walczącą z Deljanem armię gwardią wareską. Bunt krwawo stłumiono, do czego przyczyniły się spory między jego przywódcami. Deljan został zdradziecko oślepiony przez jednego z pretendentów do tronu i wydany bizantyjskim wodzom. Jego następca z obawy o życie poddał się cesarzowi bez walki[151].

Triumf wzmocnił pozycję Haralda na cesarskim dworze i przez następne dwa lata najemnik z Norwegii zaliczał się do grona najbardziej wpływowych osób w państwie. Michał IV zmarł wkrótce po klęsce bułgarskiego powstania, a tron przypadł jego

siostrzeńcowi, adoptowanemu przez cesarzową, Michałowi V Kalafetesowi (1041–1042). Kalafetes to „uszczelniacz [statków]" – właścicielem takiego przedsiębiorstwa był bowiem ojciec cesarza, wkrótce po jego wyniesieniu awansowany na dowódcę floty! Już ten przykład dowodzi, że rządy Michała V nie były dobre dla państwa i jego mieszkańców. Piszący w ósmej dekadzie XI wieku ormiański duchowny i historyk Aristakes twierdził, że władza przypadła Kalafetesowi nie za sprawą osobistych zasług i dokonań, ale dzięki łasce owdowiałej Zoe[152]. Podobnie krytycznie oceniali go bizantyjscy kronikarze: Michał Psellos i Teodor Skutariota piszący, że młody władca odsunął roztropnych doradców i słuchał jedynie pochlebców[153].

Iluzoryczne prawa nowego cesarza do tronu nie musiały negatywnie zaważyć na trwałości jego władzy. Na swoje nieszczęście nie miał on politycznych talentów, nie cieszył się poparciem armii, a na dodatek wygnał swojego wuja Jana Orfanotrofosa – utalentowanego ministra kontrolującego cesarską administrację – i tym samym pozbawił się jedynego sojusznika. Skazał też na wygnanie przybraną matkę. Nie docenił jednak zamkniętej w klasztorze jej siostry Teodory, która wywołała bunt wojska. Opuszczony przez dostojników i żołnierzy, odwołał Zoe z wygnania, ale czynem tym nie ocalił głowy. Schwytany, gdy szukał azylu w świątyni, został oślepiony i wkrótce zmarł. Przewrotowi towarzyszyły zamieszki, plądrowanie pałaców należących do rodziny obalonego władcy – prowadzeni przez Hardradę Waregowie dali więc upust wojowniczości, przy okazji zbierając niebagatelne łupy. Źródłem ich był również zwyczaj związany ze śmiercią cesarzy. Każdorazowo, kiedy umierał władca Konstantynopola, członkowie jego przybocznych oddziałów mieli prawo przejścia przez komnaty cesarskiego pałacu i zabrania tylu

przedmiotów i kosztowności, ile zdołają unieść. Dzięki zmianom na tronie Hardrada miał szczęście skorzystać z tego obyczaju w 1041 i 1042 roku.

Prawdopodobnie właśnie w tym okresie Harold stłumił antycesarski bunt w Pireusie i uwiecznił swe imię w wyjątkowy sposób: na kamiennym lwie stojącym u wejścia do portu Waregowie wykuli runiczną inskrypcję upamiętniającą to wydarzenie oraz imiona ich nieobecnych towarzyszy. „Haakon, razem z Ulfem, Asmundem i Ornem zdobyli ten port. Mężowie ci oraz Harald Wysoki [tj. Hardrada] z powodu buntu ukarali Greków, nakładając wysoką kontrybucję. Dalk został zatrzymany w odległym kraju. Egil razem z Ragnarem prowadzili wojnę w Azji Mniejszej i Armenii. Asmund wyrył te runy wspólnie z Asgeirem, Thorleifem, Thordem oraz Iwarem na życzenie Haralda Wysokiego, mimo iż Grecy sprzeciwiali się temu”[154]. Wielka była duma i świadomość własnej potęgi wśród skandynawskich najemników, skoro odważyli się na ten krok, który mógł ich kosztować utratę cesarskiej łaski. Oszpecony przez Normanów posąg w 1687 roku padł łupem Wenecjan i do dziś stanowi ozdobę ich miejskiego Arsenału.

Wkrótce Zoe wyszła za mąż po raz trzeci, czyniąc władcą Konstantyna IX Monomacha (1042–1055). Stosunki Haralda z nowym monarchą szybko się popsuły. Skaldowie bezpodstawnie twierdzili, że przyczyną był romans wikinga z cesarzową. Na skutek nieporozumień z Konstantynem Hardrada postanowił opuścić cesarstwo i wrócić na Ruś, a później do ojczyzny. Wysoki dowódca rezygnujący z zaszczytnej i lukratywnej służby nie mógł jednak swobodnie opuścić stolicy. Cesarz świadom, że wiedza wikinga i jego wojskowe doświadczenie, z którego można skorzystać

za hojną opłatą, mogą kiedyś obrócić się przeciwko Bizancjum, polecił uwięzić Norwega pod zarzutem nadużyć finansowych.

Z pomocą zaufanych Waregów, opłaconych przyjaciół na dworze oraz (według Snorriego) jednej damy wysokiego rodu, którą święty Olaf uleczył z poważnej choroby, Haraldowi udało się zbiec. Swobodnie łączący różne wątki kronikarz przypisał Hardradzie oślepienie zdradzieckiego cesarza Konstantyna – w rzeczywistości jest to ślad zaangażowania wikinga w wydarzenia prowadzące do upadku Michała V. Uciekając, Norman miał również „przeskoczyć" okrętem ponad łańcuchem spinającym oba brzegi zatoki Złoty Róg[155].

Dlaczego Harald chciał opuścić Miklagard? W 1035 roku po śmierci Kanuta Wielkiego rozpadło się jego państwo złożone z trzech królestw. W Anglii rządził Harold I Zajęcza Stopa (1035–1040), po którym władzę objął jego władający Danią brat Hardeknut (1035–1042). Synowie Duńczyka nie zdołali utrzymać się w Norwegii, której królem został wracający z wygnania na Rusi Magnus I Dobry (1035–1046), syn Olafa II. Zgon Hardeknuta otworzył nowy rozdział walk o dziedzictwo Kanuta Wielkiego. Anglię opanował Edward Wyznawca (1042–1066), Dania zaś przypadła Magnusowi. Kiedy wieści o tych wydarzeniach dotarły do Konstantynopola, ambitny Harald, mający nie mniejsze niż bratanek prawa do tronu (do 1163 roku i przyjęcia zasady primogenitury królem Norwegii mógł zostać każdy męski potomek władcy, także pochodzący z nieprawego łoża), postanowił zdobyć dla siebie koronę. Jego zamiary były czytelne dla ogółu wikingów. Niemałe było również prawdopodobieństwo uwieńczenia ich sukcesem: w poprzednim stuleciu, w okresie walk dynastycznych pomiędzy kolejnymi pokoleniami potomków Haralda Pięknowłosego, kilkakrotnie zdarzało się, że pretendenci do tronu

opuszczali ojczyznę, by w obcych stronach zdobywać łupy, a następnie zebrać silną i bitną armię i z jej pomocą zdobyć władzę w całej Norwegii lub choćby w jednym z jej regionów.

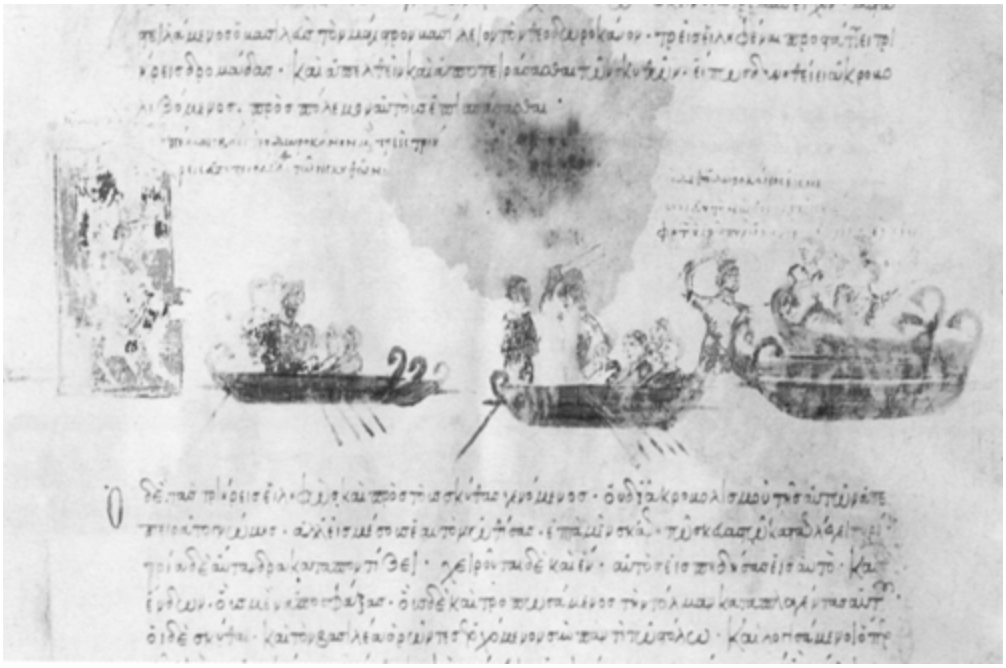

FLOTA BIZANTYJSKA ATAKUJE OKRĘTY RUSÓW OGNIEM GRECKIM. ILUSTRACJA Z KRONIKI JANA SKYLITZESA. (BIBLIOTECA NACIONAL, MADRYT, REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, S. 6)

Ucieczka Hardrady najprawdopodobniej wiązała się z pierwszym od 971 roku najazdem Rusów na Konstantynopol. Ich wyprawa z 1043 roku, na której czele stał najstarszy syn Jarosława Mądrego, książę nowogrodzki Włodzimierz, zakończyła się klęską – część okrętów została zniszczona przy użyciu ognia greckiego w bitwie na morzu Marmara, reszta poniosła ciężkie straty na skutek burzy i kolejnego starcia z flotą cesarską w okolicach Burgas. Z braku odpowiedniej liczby okrętów silny oddział ruskich wojów usiłował powrócić do ojczyzny lądem, lecz został rozbity pod Warną, a jeńcy bizantyjskim zwyczajem oślepieni i odesłani do kraju. Latopisy

milczą o przyczynie najazdu. Czy był odpowiedzią na wezwanie Haralda i próbą obalenia niechętnego Normanowi cesarza? Nie dowiemy się tego, ponieważ relacje spisano za panowania wielkiego księcia Wsiewołoda (1078–1093) i jego syna Włodzimierza Monomacha (ks. kijowskiego, 1113–1125), który po kądzieli był wnukiem Konstantyna IX Monomacha i utrzymywał przyjazne stosunki z dworem cesarskim. Spisujący je mnisi ze zrozumiałych względów przemilczeli przyczyny dawnej wrogości rusko-bizantyjskiej, a winą za niepowodzenie wyprawy obciążyli sojusznicze oddziały wareskie[156]. Nie wiadomo, czy uwięzienie i ucieczka Haralda były konsekwencją wspomnianego najazdu i współdziałania z napastnikami, czy po prostu dostarczyły mu sposobności do wydostania się z Konstantynopola. Uciekinier udał się na Ruś, by odnowić sojusz z Jarosławem Mądrym. Wielki książę powitał go w Nowogrodzie (norm. Holmgard) jak dobrego przyjaciela i dał mu za żonę swoją córkę Elżbietę[157]. Z tego małżeństwa narodziła się dwójka dzieci Haralda: Maria i Ingegarda (synów: Magnusa i Olafa, doczekał się dumny wiking z zawartego w 1048 roku bigamicznego związku z Thorą Torbergsdottir). Zima 1044/1045 roku upłynęła więc Hardradzie na zażywaniu rozkoszy łoża i stołu oraz przygotowywaniu triumfalnego powrotu do ojczyzny.

RUSKA KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA (PO LEWEJ), PIERWSZA ŻONA HARALDA HARDRADY. JEDENASTOWIECZNE MALOWIDŁO ŚCIENNE Z WIELKIEGO SOBORU SOFIJSKIEGO W KIJOWIE. (REPR. Z C. BATEY, H. CLARKE, R. PAGE, N. PRICE, *WIKINGOWIE*, S. 188)

W drodze do niej pozyskał kolejnego sprzymierzeńca – Swena Estridsena, syna jarla Ulfa Thorgilsena i Estridy, córki Swena Widłobrodego i Świętosławy. Jako siostrzeniec Kanuta Wielkiego był on liczącym się pretendentem do tronu Danii. Początkowo współdziałał z Magnusem Dobrym, lecz król Norwegii sam zawładnął zdobytym krajem. Swen dwukrotnie próbował odebrać mu koronę: za pierwszym razem został z łatwością wyparty z ojczyzny, za drugim Magnus pobił jego wojska pod Helganes.

Uciekinier zaoferował więc pomoc Haraldowi i zawarł z nim formalne przymierze.

Połączone siły pretendentów dokonały niszczycielskiego najazdu na duńską Zelandię, rabując i paląc osady na jej wschodnim wybrzeżu. Skald Walgard w poruszający wyobraźnię sposób opisał dokonane spustoszenia. Opowiedział o ognistym deszczu, jaki spadł na chaty niespodziewających się najazdu mieszkańców, którym pozostało jedynie szukać schronienia w lasach; skalę zniszczeń zilustrował wersami o wilkach przechadzających się za dnia wśród zgliszcz i ruin kwitnących dawniej osad, opiewał wojenny zgiełk będący dla pokonanych głosem nadchodzącej śmierci oraz uprowadzone piękne dziewice – nagrodę dla zwycięzców[158]. Pieśń Walgarda jest poetycką i bardzo podkoloryzowaną wizją wyprawy na Danię, dobrze oddaje jednak okrucieństwo wikingów oraz odkrywa świat ich marzeń o wielkich dokonaniach i upragnionych zdobyczach.

Celem łupieskiej strategii było gromadzenie bogactw i innych środków do prowadzenia wojny, a także zmuszenie króla Magnusa do działania. Swen, ufny w militarny talent kuzyna, dążył do walki. Haraldowi nie była ona niemiła, spodziewał się jednak równie dużo zyskać, nie ryzykując reputacji niezwyciężonego, i dlatego gotów był do negocjacji z bratankiem. Magnus zebrał pospolite ruszenie, lecz pod wpływem opowieści o zwycięstwach i bajecznym bogactwie Haralda w szeregach królewskich oddziałów zaczęły narastać obawy przez wydaniem mu walnej bitwy. Król był dobrym i roztropnym władcą. Zdecydował się pozyskać za wszelką cenę Hadradę i rozbić jego przymierze ze zdradzieckim Swenem. Wysłał posłów, którzy przedstawili kuzynowi wspaniałą ofertę: sojusz z Magnusem, podział skarbca i królewska władza w połowie Norwegii w zamian za odstąpienie od Estridsena. Warunki były tak

korzystne, że nawet dumny Harald nie zdobył się na ich odrzucenie. Opuścił Swena, który ponoć usiłował go zamordować (zapewne Hardrada sam rozpuścił tę plotkę, by wyjaśnić nagłą zmianę planów i sojuszy), i połączył się z flotą bratanka.

Magnus dopuścił Haralda do obiecanej władzy w połowie kraju, ale zachował dla siebie pozycję najważniejszego króla Norwegii. Takie uzgodnienia musiały rodzić w przyszłości konflikty, szczególnie na tle prestiżowym. W obecności bratanka Hardradzie zawsze przypadało drugie miejsce, co wkrótce zaczął odbierać jako upokorzenie. Rozwiązaniem było odsunięcie się od dworu królewskiego, na co jednak nie chciał przystać Magnus obawiający się spisku i kolejnych żądań kuzyna. Początkowo obie strony z entuzjazmem wypełniały postanowienia sojuszu, a Harald olśnił wszystkich hojnością. W ten prosty sposób prezentował się jako dobry, czy raczej fortunny władca, pod którego rządami poddanych czeka okres wielkiej pomyślności. Rozpoczął także propagandową rywalizację z kuzynem – wygrał więcej bitew, zgromadził cenniejsze skarby, więc miał większe prawa do tronu.

Snorri przekazał opowieść dobrze oddającą ducha współzawodnictwa normańskich wodzów. Podczas obdzielania bratanka i jego dworzan darami Harald pokazał im wielką jak dłoń (przypomnę, że był olbrzymiej postury!) sztabę złota i rzucił harde wyzwanie Magnusowi, pytając, czy ten może zaprezentować zebranym równie cenny przedmiot. Król podjął rywalizację o prestiż i zdjął z palca złoty pierścień, co Hardrada ze śmiechem skwitował stwierdzeniem, że mało coś w nim złota jak na władcę dwóch królestw i można wątpić, czy rzeczywiście Magnus jest właścicielem takiego niepozornego klejnotu. Ten odpowiedział, że gdyby nie ów pierścień, nic by do niego nie należało, otrzymał go bowiem od ojca – króla Olafa II – podczas ich ostatniego

spotkania. Hardrada, do którego zawsze musiało należeć ostatnie słowo, potwierdził ten fakt, lecz przypomniał, że wcześniej Olaf wyłudził ten klejnot od jego ojca Sigurda Syra[159]!

Splątane rodzinne koligacje i nieokiełznane ambicje Haralda osłabiały władzę Magnusa. Lato i jesień 1045 roku obaj spędzili w swoich częściach królestwa, w otoczeniu własnych dworów i oddziałów zbrojnych. Zimą udali się w kierunku Trondheim. Mimo iż przebywali w tej samej prowincji, rzadko się spotykali i nie wynikało to bynajmniej z problemów z aprowizacją czy kwaterami. Kuzyni budowali swój prestiż i władzę na różnych podstawach. Magnus odwoływał się do postaci Olafa II, który już cieszył się opinią świętego: dokonywał cudownych uzdrowień, opiekował się mieszkańcami Norwegii i patronował ich działaniom. Częste podróże króla do grobu ojca miały na celu nadanie jego władzy specjalnych, wręcz cudownych cech. Gwarantowały, że przebywający w zaświatach Olaf nie odwróci się od swego ludu, dopóki jego jedyny syn zasiada na tronie. Królewska propaganda drugiego władcy w mniejszym stopniu odwoływała się do chrześcijańskich świętych.

O tym, że Bóg sprzyja Hardradzie i darzy go szczególną łaską, świadczyć miały zwycięskie bitwy i zapełniające skarbiec złoto.

Okazji do sprawdzenia, którego z królów Bóg szczodrzej obdarza łaską, dostarczył niestrudzony Swen Estridsen, który od początku 1046 roku nękał rajdami wybrzeże Skanii, po czym po nagłym uderzeniu zawładnął królewskim skarbcem Danii. Magnus i Harald wezwali poddanych do broni i wypłynęli, aby raz na zawsze rozprawić się z uzurpatorem. Ich współpraca nie układała się zgodnie. Harald zastosował stare sztuczki, które tak bardzo pomogły jego bizantyjskiej karierze, lecz tym razem trafił na godnego rywala. Gdy Magnus zauważył, że okręty Hardrady pierwsze przybiły

do brzegu, a jego ludzie zajęli najdogodniejsze miejsce do rozłożenia obozu, pozostał na pokładzie i wydał rozkaz, by wszystkie jednostki przygotowały się do bitwy. Harald natychmiast polecił usunąć z brzegu część statków, by udostępnić Magnusowi miejsce do lądowania. Całą sprawę próbował obrócić w żart, ale w odpowiedzi usłyszał, że ważniejszy z królów Norwegii nie będzie tolerował nawet błahych wykroczeń przeciwko swojej woli. Urażony Hardrada wyjaśniał, że Magnus miał pierwszeństwo przy wyokrętowaniu, jeżeli płynęli razem, skoro jednak przypłynął drugi, nie powinien mieć pretensji. Władcy rozstali się zagniewani i nieufni.

Takie drobne z pozoru wydarzenia zaważyły na całym panowaniu Haralda. Po zwycięskiej kampanii Magnus zachorował i zmarł na Jutlandii. Pochowano go w Nidaros u boku ojca. Przed śmiercią ponoć podzielił swoje władztwo: koronę norweską miał nosić Hardrada, duńska zaś winna przypaść Swenowi Estridsenowi. Wątpliwe, by w ten sposób spodziewał się zakończyć nieustające walki o skandynawskie trony, zwłaszcza że obaj desygnowani następcy szczerze się nienawidzili i mieli ambicje pozbawienia konkurenta całego dziedzictwa. Najprawdopodobniej to nie Magnus podzielił królestwo, a jedynie jego stronnicy, obawiający się Haralda, wsparli pretensje zwalczanego od lat Estridsena. W konsekwencji Hardrada, by sprawnie przejąć norweską część spadku, musiał opuścić Danię, której panem wreszcie stał się Swen (1047–1076).

Dopiero w następnym roku Hardrada upomniał się o tron duński. Z licznym wojskiem wylądował na Jutlandii i całe lato rabował i wymuszał okupy od jej mieszkańców. Strategia ta skutecznie odstraszyła wahających się poddanych Swena od popierania pretendenta z Norwegii. Nie stoczywszy walnej bitwy i nie

opanowawszy żadnego z ważnych miast, Harald powrócił do ojczyzny, by odtąd co roku boleśnie przypominać Duńczykom o swoich prawach do zwierzchności nad nimi. Zamierzając wzmocnić morale armii, poprowadził ją w 1050 roku na Hedeby – kwitnący port na szlaku handlowym na wschód. Miasto zostało zdobyte, splądrowane i spalone, co zapoczątkowało jego szybko postępujący upadek. Bogactwo i słabnąca obrona osady skusiły bowiem kolejnych napastników. Wreszcie w 1066 roku, roku śmierci Hardrady, Hedeby zostało kompletnie zniszczone przez Słowian. Nie odbudowano go, lecz kilka kilometrów na północ wzniesiono nową osadę, która dała początek dzisiejszemu Szlezwikowi.

Na dziedzictwo Magnusa Dobrego nie składały się wyłącznie korona, skarbiec, ziemie i pretensje do tronu duńskiego. Równie ważnym instrumentem władzy i propagandy był jego dwór, na którym znajdowała zatrudnienie grupa utalentowanych skaldów. Nie byli oni stałymi członkami świty, lecz przeplatali wędrówki od dworu do dworu z okresami dłuższego korzystania z gościnności i opieki władców lub dostojników. W razie konieczności stawali się oczywiście żołnierzami. Poezja skaldyczna przeznaczona była do recytacji. Układano ją dla słuchaczy, nie czytelników, dlatego znane nam fragmenty utworów z X i XI stulecia zachowały się – przede wszystkim w Norwegii i Islandii – w późniejszych dziełach kronikarskich i traktatach o sztuce poetyckiej. Wbrew pozorom nie były one łatwe do zrozumienia, miały skomplikowaną formę i posługiwały się specyficznym słownictwem. Dla ułatwienia recytacji i zapamiętania treści wiersze obfitowały w rymy i aliteracje (wszystkie słowa w danej części poematu – zwrotce, wersie – rozpoczynały się od tej samej litery), stale powtarzane kolokacje i refreny. Pod względem treści wyróżnić

wśród nich można utwory na cześć władców, poematy okolicznościowe i mitologiczne. Szczególnie uroczystą miarą wierszową było *dróttkvaett*, czyli metrum dworskie, przeznaczone do opiewania królów i najznakomitszych wojowników. Wielokrotnie wspominany Snorri Sturluson był również autorem *Eddy młodszej*, wyjątkowego dzieła poświęconego mitologii skandynawskiej oraz poezji skaldycznej, jej tematyce i stylistyce. Zawarł w niej ponad sto przykładowych wzorów wierszy opatrzonych komentarzami i objaśnieniami. Pamiętać przy tym trzeba, że umiejętność układania choćby krótkich poematów zajmowała poczesne miejsce w etosie wikingów i stanowiła dodatkowy powód do chwały[160].

Skald – jak antyczny aojda – stanowił nieodłączny element świata normańskich władców i wojowników. Był artystą, źródłem wzruszeń i bohaterskich natchnień; siewcą sławy, gdyż jego słowa powtarzane były przez słuchaczy jeszcze długo po zakończeniu recytacji; a także sumieniem okrutnych wikingów. Jeden z nadwornych poetów Magnusa Dobrego Sigvat Thordarson wygłosił poemat *Szczere wiersze*, w którym ostrzegł króla przed niebezpiecznymi konsekwencjami polityki mszczenia się na buntownikach i zabójcach Olafa II. Słowa przygany zrównoważył, przedstawiając obraz doskonałego władcy, wzór, do którego prawie nic nie brakowało Magnusowi. Harald łaskawie przygarnął i zaopiekował się skaldami zmarłego bratanka. Beneficjantem szczodrości nowego króla okazał się zwłaszcza Tjodolf Arnorson, który odwdzięczył się ułożeniem poematów opisujących bohaterskie życie i czyny Hardrady od bitwy pod Stiklestad po współczesne wojny. Waleczny Harald zadbał o to, by Tjodolfowi nie zabrakło materii poetyckiej: bitew lądowych i morskich, oblężeń, wielkich łupów i przykładów wyjątkowego męstwa.

Kampanie wojenne przebiegały według utartego schematu zimowych przygotowań i letnich najazdów łupieskich. Cieszący się poparciem poddanych Swen nie dążył do zakończenia konfliktu jedną zwycięską bitwą. Liczył na zniechęcenie przeciwnika, wyczerpanie jego zasobów i zawsze odzyskiwał czasowo utracone terytorium. Z roku na rok wzmacniał też obronę wybrzeża, więc Hardradzie coraz trudniej przychodziło bezkarne pustoszenie Danii. Już w 1050 roku utracił część zdobyczy, zaskoczony w drodze powrotnej przez przeważające siły wrogów. Nawet i to wydarzenie dało skaldom powód do opiewania przemyślności i determinacji Haralda, który, kiedy wyrzucenie za burtę zapasów żywności oraz jeńców nie odciążyło dostatecznie okrętów, spuścił na wodę kilka kłód drewna obładowanych wojennymi trofeami – co piękniejszymi szatami oraz klejnotami. Ścigający zaprzestali wówczas pogoni, by ratować przed zatonięciem utracone uprzednio dobra[161].

Ostatnią wielką próbę zawładnięcia Danią Hardrada podjął w 1062 roku. Rozbudował flotę i na zwodowanym właśnie ogromnym królewskim drakkarze pożeglował na czele około stu pięćdziesięciu okrętów na spotkanie ze śmiertelnym wrogiem. Estridsen wystawił jeszcze liczniejszą armię, która czekała na najeźdźców u ujścia rzeki Nisaa. Normanowie starali się upodabniać bitwy morskie do lądowych, dlatego przywiązywali do siebie burty okrętów, ustawiając drakkary w jedną bądź kilka linii, które ścierały się czołowo z nieprzyjacielem. Na dziobach trwała walka wręcz wspierana z ruf ostrzałem łuczników. Dwudniowe zmagania przyniosły całkowity triumf Haraldowi. Duńczycy stracili około siedemdziesięciu jednostek, Swen uciekł, a jego okręt królewski został zdobyty przez Norwegów. Zmęczeni zwycięzcy nie prowadzili długiego pościgu, dbający o honor

Hardrada zatroszczył się o należyty pochówek żołnierzy z obu armii i rozdzielił broń oraz wszelkie sprzęty zagarnięte w duńskim obozie.

Sukces nie oznaczał końca walk. Po raz kolejny zwycięstwo w bitwie nie spowodowało wygrania wojny. Estridsen dotarł na Zelandię, gdzie zebrał rozproszone oddziały i wkrótce odbudował armię. Krwawy bitewny trud wojów Haralda zdał się więc na nic. Długie, lecz bezowocne zmagania zakończył w 1064 roku pokój zawarty pod Götaelf. Nie przynosił on zwycięstwa, zdobyczy terytorialnych, kontrybucji ani trybutów żadnej ze stron, co było porażką Hardrady.

W polityce wewnętrznej Harald solidnie zapracował na swój przydomek – Srogi. Rządził, tak jak walczył i dowodził armią. Szybko i samodzielnie podejmował decyzje, a dostrzegłszy zagrożenie, reagował w najlepiej sobie znany sposób, czyli organizując wyprawę wojenną. Dążąc do wzmocnienia władzy królewskiej, nie cofał się przed zbrojną konfrontacją, a nawet morderstwem. Kiedy Einar, potężny *lendermann* (wojewoda) okręgu Trondheim, próbował powtórzyć sukces jarla Haakona i zgromadziwszy pod bronią wolnych chłopów, domagał się politycznych oraz ekonomicznych ustępstw, został zamordowany wraz z synem w tumulcie wywołanym podczas spotkania z Hardradą. Pozbawieni przywódcy buntownicy rozeszli się bez walki. Ta metoda nie zawsze była skuteczna, toteż kolejnego przeciwnika politycznego, Haakona, syna Iwara Białego, Harald pozyskał, dając mu za żonę córkę Magnusa Dobrego i czyniąc go jarlem. Ambicje niepokornego poddanego dały znać o sobie już po zakończeniu wojen z Danią, kiedy Haakon na czele mieszkańców północnej Norwegii rozpoczął regularną wojnę z królem. Przeliczył się jednak ze swoimi siłami. Hardrada w jednej bitwie rozbił buntowników i przez kilka miesięcy uspokajał kraj, dotkliwie dając

się we znaki niedochowującym wierności poddanym. Porażka Haakona oznaczała ostateczny koniec dynastii jarlów z Lade przez ponad sto lat rywalizującej o władzę z potomkami Haralda Pięknowłosego. Przemoc była dla Hardrady najskuteczniejszym środkiem demonstrowania zwierzchnictwa nad osiedlami i rodami z prowincji niechętnymi królewskiemu centralizmowi. Konfiskata dóbr buntowników uzupełniała szybko opróżniający się skarbiec, a nieustanne wojny i coroczne powoływanie pod broń wolnych chłopów służyły dokładniejszej kontroli nad poszczególnymi okręgami.

Oczywiście król miał inne, niekłamane zasługi, np. założenie w 1048 roku miasta Oslo, przyszłej stolicy Norwegii, a chwilowo dogodnej bazy wypadowej do ataków na duńskie wybrzeża. Gorące uczucia budził w dalekiej Islandii, której mieszkańcy uznali jego władzę. Z wyspy lodowców i gejzerów rekrutowało się wielu towarzyszy broni i urzędników Haralda. Najświetniejszą karierę zrobił Ulf Uspakson – *stallari* (marszałek) króla. Kiedy na skutek nieurodzaju na wyspie zapanował głód, Hardrada sięgnął do skarbca i spichlerzy i wysłał poddanym statki wyładowane żywnością. Wspierał także zapoczątkowaną przez Olafa II budowę tamtejszych kościołów. Dostarczał budowniczym najbardziej deficytowego materiału – drewna – fundował dzwony, wyposażał świątynie. Jego stosunek do chrześcijaństwa był jednak bardziej skomplikowany, typowy dla przedstawiciela ludu dopiero od niedawna poddawanego akcji chrystianizacyjnej.

Adam z Bremy (ok. 1040–1081) w *Dziejach biskupów diecezji hamburskiej*, cennym źródle dziejów Niemiec i Skandynawii, zawarł krytyczną charakterystykę Haralda, któremu przeciwstawił zasługi dla Kościoła i wielką pobożność jego przyrodniego brata Olafa. Kronikarz był surowy dla Hardrady i stronniczy, gdyż wiele

informacji zaczerpnął z rozmów ze Swenem Estridsenem. Jawna niechęć do ostatniego wikinga nie zdołała jednak ukryć pełnego lęku i zazdrości podziwu dla jego dokonań. „W owym czasie także w Skandynawii działy się ważne wydarzenia, w których król Harald okrucieństwem swoim przewyższył szaleństwa wszystkich tyranów. Wiele kościołów zostało zniszczonych przez jego ludzi, liczni chrześcijanie, za jego sprawą skazani na śmierć, zostali zgładzeni. Był mężem silnym i znanym ze zwycięstw, które dawniej odniósł w krajach Grecji i Scytii w licznych bitwach z barbarzyńcami. Później zaś przybył do ojczyzny; nigdy nie był łagodny podczas wojny, piorun północy, zgubne przekleństwo wszystkich wysp Duńczyków. Ów mąż splądrował całość nadmorskich ziem Słowian, wziął w swoje panowanie wyspy Orkady, zbroczone krwią władztwo rozszerzył aż do Islandii. Przeto licznymi narodami władając, z powodu chciwości i okrucieństwa swego, przez wszystkie był znienawidzony. Nierozważny i godzien opłakiwania, parał się także czarami, które to szkaradzieństwa najświętszy brat jego, walcząc aż do krwi, wykorzenił z królestwa w celu objęcia go prawem chrześcijańskim. Cuda, które dzieją się przy królewskim grobie w Trondheim, poświadczają jego znamienite zasługi. Widziano jak tenże Harald, opuszczony przez Boga i nieokazujący skruchy, dary ofiarne i również skarby zgromadzone największą pobożnością wiernych przy grobie brata, chciwą ręką zagarnąwszy, rozdzielił pomiędzy rycerzy. Z tych powodów urażony, gorliwie oddany Bogu arcybiskup [hamburski] posłów swoich skierował do owego władcy, ganiąc w liście jego tyrańskie zuchwalstwa, szczególnie zaś upominając się o oblacje[162], których nie godzi się odstępować na użytek świeckich, a także o jego biskupów, których we Francji albo w Anglii wbrew prawu boskiemu i ze wzgardą dla arcybiskupa ośmielił się wyświęcić, a którzy w zgodzie z prawem

powinni być wyświęceni przez niego samego [obdarzonego] autorytetem stolicy apostolskiej. Te polecenia wywołały gniew tyrana, który polecił odejść wzgardzonym posłom kapłana, krzycząc, że nie zna żadnego oprócz Haralda arcybiskupa i władcy w Norwegii. I inne liczne [zniewagi] potem uczynił i wyrzekł, które groziły szybkim upadkiem pychy jego. Albowiem i papież Aleksander [II], natychmiast wysławszy listy do tegoż króla, polecił, aby tak on sam, jak biskupi jego okazywali wikariuszowi stolicy apostolskiej cześć należną od poddanych”[163].

Fragment ten pokazuje, że chrystianizacja wojowników była powierzchowna, a zasady głoszonej przez duchowieństwo religii przyjmowano wybiórczo. Księży i zakonników uważano za pośredników w kontaktach z Bogiem, lecz przede wszystkim za gwarantów powodzenia, zwycięstwa i dobrobytu. Nieurodzaj, a czasem tylko zła pogoda budziły wątpliwości co do rzetelnej służby duchownych. Jeszcze w 1080 roku papież Grzegorz VII pisał do króla Danii Haralda III Osełki, krytykując władcę i jego poddanych za to, że zrzucają „na kapłanów winę za nieumiarkowany charakter pór roku, zarazy powietrzne i choroby ciała”[164]. Skandynawscy Normanowie odmiennie niż zwolennicy etyki chrześcijańskiej oceniali kradzież (ograbienie pokonanego w pojedynku wroga było prawem zwycięzcy), zabójstwo (jeśli sprawca miał odwagę publicznie się przyznać, zasługiwał na szacunek, gdyż zgadzał się ponieść konsekwencje swego czynu) i zemstę (będącą karą dla przestępcy i środkiem przywrócenia należnej pozycji społecznej oraz honoru ofierze i jej rodzinie), choć z drugiej strony bliska im była np. idea poświęcenia się dla innych.

Harald nie brał udziału w dokonującej się w okresie jego panowania reformie Kościoła, ukierunkowanej na podniesienie prawnego autorytetu biskupa Rzymu i poziomu dyscypliny

duchowieństwa oraz troskę o sprawy kultu. Nie uczestniczył także w narastającej rywalizacji pomiędzy papiestwem a cesarstwem o prymat w świecie chrześcijańskim. Współpracę obu wspomnianych sił uważał za przeszkodę w realizacji własnych planów politycznych. W razie konfliktu między nimi bliżej byłoby mu chyba do obozu cesarskiego. Nie zgadzał się z korzystną dla cesarza papieską decyzją z 1053 roku, poddającą wszystkie diecezje Norwegii, Islandii i Grenlandii arcybiskupstwu hamburskiemu[165], ale z drugiej strony bardziej obawiał się nadmiernej samodzielności duchownych, których uważał za takich samych poddanych jak mianowanych przez siebie zarządców prowincji i urzędników. Obce były mu takie cnoty jak bezinteresowna walka z nieprzyjaciółmi wiary, gdyż to godziwa zapłata, a nie chęć obrony stanu posiadania chrześcijaństwa skłoniła go do służby dla Bizancjum, miłosierdzie dla wdów, sierot i ubogich oraz powstrzymanie się od przelewania krwi chrześcijan, niosące za sobą obowiązek pokuty za zadaną im śmierć. Był wojownikiem, jednym z wielu samowolnie nękających chrześcijańską społeczność, ufnych wyłącznie w siłę i nieskrępowaną zakazami przemoc. Król Norwegii nie był jednak całkowicie stracony dla Kościoła. Jego hojność dawało się niekiedy wykorzystać z pożytkiem dla wiary i wiernych, o czym przekonały się islandzkie świątynie. Znany jest szczodry dar Haralda dla biskupa szwedzkiej Sigtuny Adalwarda Młodszego. Otrzymane kosztowności i pieniądze duchowny, kierując się prawdziwą chrześcijańską miłością bliźniego, przeznaczył na wykup trzystu jeńców uprowadzonych z ojczyzny przez wikingów, czyli wzbogacił innego „Hardradę".

Siedemnaście lat wojen ze Swenem opróżniło do cna skarbiec Hardrady. W drugiej połowie jego panowania nie przekazywano już opowieści o oszałamiającej hojności króla, a bite przez niego

monety (warto dodać, że był pierwszym władcą Norwegii dokonującym regularnych emisji pieniądza) zawierały coraz mniej srebra. Bezczynność i pokój pieczętujący klęskę ambitnych planów budziły frustrację Haralda. Jako niespokojny duch i sławny dowódca, jeden z nielicznych, którzy zdołali się zestarzeć, sprawując władzę królewską, rozglądał się za nową wojną.

Okazji dostarczyły mu wydarzenia w Anglii, gdzie na początku 1066 roku zmarł król Edward Wyznawca, który przed śmiercią przekazał tron najbardziej utalentowanemu ze swoich współpracowników, a zarazem najbogatszemu z anglosaskich możnych Haroldowi II Godwinsonowi[166]. Nowemu władcy przyszło zmierzyć się z innym pretendentem, ciotecznym bratem Edwarda, księciem Normandii Wilhelmem I Bastardem, któremu mniej więcej rok wcześniej złożył hołd lenny i obiecał pomoc w zabiegach o koronę angielską. Osobne zagrożenie stanowił brat Harolda, earl (zarządca prowincji) Tostig, którego surowe rządy jeszcze w 1065 roku stały się przyczyną buntu anglosaskich możnych i wolnych chłopów w Northumbrii. Ponieważ król Edward i Harold chcieli uniknąć wojny domowej, zgodzili się na kompromis oznaczający amnestię dla buntowników i odebranie zarządu prowincji Tostigowi. Ten ostatni nie uznał królewskiej decyzji i udał się na emigrację do rządzonej przez swego szwagra, hrabiego Flandrii, Baldwina V (1036–1067), gdzie szukał sojuszników gotowych wesprzeć zbrojną wyprawę mającą przywrócić mu utracony tytuł.

Następnie Tostig skierował się do Fryzji i Danii, lecz nie uzyskał oczekiwanego poparcia. Swen Estridsen cieszył się pokojem po latach walk z Hardradą i obawiał się zaangażowania w ryzykowną wyprawę do Anglii. Ewentualna porażka mogłaby bowiem skłonić norweskiego sąsiada do złamania traktatu

pokojowego. Poza tym realnie oceniał swoje siły oraz możliwe korzyści z wyprawy. I jedne, i drugie nie były wielkie: szansę powodzenia dawały jedynie łupieskie najazdy na nieprzygotowanego wroga, tymczasem Tostig, by osiągnąć swój cel, musiał zmierzyć się z królewską armią Harolda. Wizja nadchodzącej wojny ożywiła natomiast Hardradę. Obiecał on zbiegowi przywrócenie godności earla w zamian za poparcie dla własnej kandydatury na króla Anglii. Na gruncie prawnym zgłoszone przez niego pretensje do tronu w Londynie wynikały jedynie z podobnych roszczeń wysuwanych uprzednio pod adresem Danii. Harald rozpoczął gromadzenie armii oraz floty i na czas nieobecności przekazał władzę synowi Magnusowi.

HAROLD GODWINSON JAKO POSEŁ KRÓLA EDWARDA WYZNAWCY. CHOĆ TOWARZYSZĄ MU PSY ŚCIGAJĄCE ZAJĄCE, NIE JEST TO SCENA POLOWANIA. SOKÓŁ TRZYMANY PRZEZ HAROLDA JEST SYMBOLEM WŁADZY I ZAPOWIEDZIĄ CZEKAJĄCEJ GO KRÓLEWSKIEJ KORONY. FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 2)

Tostig wrócił do Flandrii, by stamtąd poprowadzić pierwsze uderzenie. Zorganizował i wyposażył flotę, która wiosną 1066 roku zaatakowała wyspę Wight i spustoszyła południowo-wschodnie wybrzeże Anglii. Pierwsze sukcesy okazały się ostatnimi – król wzmocnił obronę i zmusił brata do skierowania się na północ. Oczywiście dawny earl nie cieszył się żadnym poparciem

w Northumbrii. Złupił kilka miast, lecz został wciągnięty w zasadzkę i rozbity przez miejscowe oddziały. Z całej floty pozostało mu jedynie dwanaście jednostek, z którymi pożeglował do Szkocji, gdzie oczekiwał na przybycie sojusznika. Według *Kroniki anglosaskiej*[167] flota króla Norwegii składała się z trzystu okrętów, co pozwala określić liczebność oddziałów Hardrady na blisko dziewięć tysięcy ludzi. Ich trzon tworzyli wojownicy, z którymi wyruszył z ojczyzny. Dołączyli do nich Islandczycy, mieszkańcy Szetlandów, poddani jarla Orkadów, a nawet grupa normańskich osadników z Irlandii. Także król Szkocji Malcolm III (1058–1093), będący pod wrażeniem norweskiej potęgi, został sprzymierzeńcem Haralda.

W połowie września najeźdźcy ujrzeli angielski brzeg. U ujścia rzeki Tyne połączyli się z resztkami wojsk Tostiga i pożeglowali w stronę Yorku, drugiego co do znaczenia miasta Anglii. Pierwszą większą miejscowością, którą złupili, było Scarborough, zdobyte dzięki wznieceniu pożaru. Tym razem Harald nie posłużył się w tym celu ptactwem, lecz wielkimi płonącymi balami spychanymi ze zbocza wzgórza na miasto.

Wikingowie wpłynęli na rzekę Ouse i wylądowali pod Riccal, gdzie król zostawił swego syna Olafa i jarla Orkadów z zadaniem ochrony wyciągniętych na brzeg okrętów, a sam z większością sił udał się na poszukiwanie wrogów. Jego armada nie zbliżała się do Yorku niepostrzeżenie, więc earlowie Mercji i Northumbrii powiadomili króla Harolda II, oczekującego na południu Anglii na atak normandzkiego księcia, o poważnym niebezpieczeństwie nadciągającym z północy. Zebrali miejscowych wojów i oczekiwali nadejścia posiłków. Harold II natychmiast wyruszył na północ i mniej więcej po tygodniu dotarł do Yorku. Spóźnił się, lokalne oddziały zostały już bowiem pobite przez Hardradę.

Opanowanie dużego i zamożnego Yorku dałoby królowi Norwegii mocny punkt oparcia w Anglii i bazę do dalszych ataków, grożących anglosaskiemu władcy przekształceniem się jednorazowego najazdu w przeciągającą się wojnę. Dlatego szwagrowie Harolda II, earlowie Edwin i Morcar, zdecydowali się wydać bitwę, nie czekając na króla. Niewykluczone, że obecność w szeregach najeźdźców znienawidzonego Tostiga przyspieszyła podjęcie tej nieszczęsnej decyzji. Dwudziestego września 1066 roku Harald Hardrada po raz kolejny udowodnił, że był jednym z najlepszych ówczesnych wodzów. Obie armie starły się nad brzegiem rzeki Ouse, zapewne pod Fulford, majątkiem earla Morcara, którędy przebiegał trakt prowadzący do Yorku. Poddani króla Anglii wybrali dobrą pozycję obronną, której flanki ograniczały bagna, zmuszając agresorów do atakowania na wąskim froncie. Bitwa była zażarta i krwawa. Broniący swych rodzin i domostw Anglosasi początkowo zadali Norwegom poważne straty i osiągnęli przewagę taktyczną. Ostatecznie jednak większe doświadczenie i umiejętność walki do końca bez względu na jej wynik zadecydowały o zwycięstwie Hardrady. Zmuszani do ciągłego cofania się żołnierze Edwina i Morcara rzucili się do ucieczki. Wielu z nich zginęło od normańskich mieczów lub utonęło w rzece i bagnach, przez które, jak pisał Snorri, Norwegowie mogli przejść suchą stopą, depcząc po ciałach zabitych. Sami earlowie z trudem uratowali życie i w 1066 roku nie uczestniczyli już w żadnej z pozostałych bitew decydujących o dziejach Anglii.

Pierwszy wielki sukces najeźdźców zaowocował poddaniem się Yorku bez walki. Jego mieszkańcy otworzyli bramy przed Haraldem i Tostigiem, dostarczyli zakładników i zapasów żywności. Takie zachowanie uśpiło czujność Hardrady, który opuścił miasto i udał się do Stamford Bridge, by dać odpocząć armii. Zapewne skusiła go

bliskość królewskiej rezydencji w Aldby, lecz w konsekwencji oddalił się od Yorku i od własnej floty. Nie spodziewał się, że Harold II dotrze szybko i ze znacznymi siłami, dlatego planował już ataki na kolejne miasta i ziemie i szukał sposobu, by zyskać poparcie miejscowej ludności, gdyż wiedział, że zakładnicy nie są pewną gwarancją pokoju i przymierza.

Mieszkańcy Yorku dochowali wierności prawowitemu władcy i kiedy zmierzając w kierunku wrogiej armii, przechodził on z wojskami przez miasto, żaden z nich nie ostrzegł Hardrady. Rankiem w poniedziałek 25 września 1066 roku Anglosasi dotarli pod Stamford Bridge, gdzie zastali wrogów nieprzygotowanych do bitwy, a ponadto rozłożonych obozem po obu brzegach rzeki Derwent. Ze względu na straty poniesione pod Fulford oraz konieczność obrony okrętów, wojska króla Norwegii mogły liczyć najwyżej cztery, pięć tysięcy wojowników. Jego przeciwnik dysponował liczniejszą, lecz zmęczoną forsownym marszem armią. Dla losów starcia kluczowe okazało się zaskoczenie i rozdzielenie normańskich oddziałów.

Postawa miejscowej ludności, ukształtowanie terenu i zaniedbanie przez Hardradę należytego wystawienia czujek i straży pozwoliły Haroldowi II niepostrzeżenie zbliżyć się do najeźdźców. Według Snorriego wielu ze zwycięskich Norwegów zostawiło na okrętach swoje kolczugi, zabierając tylko tarcze, miecze, włócznie i łuki, czyli taką broń, z którą mężczyzna nigdy nie powinien się rozstawać[168]. Podobno dodatkowy zamęt wprowadził w ich szeregi Tostig twierdzący, że pojawiający się żołnierze to oddziały prowadzone przez jego krewniaków pragnących przyłączyć się do Haralda lub wysłanych z prośbą o pokój.

Uderzenie, które spadło na nieprzygotowanych do walki Norwegów, szybko przekształciło się w rzeź. Zasypywani gradem

strzał i atakowani przez zwarte oddziały anglosaskie, rozproszeni lub zbici w małe grupki wojowie Hardrady mężnie walczyli nie dla własnego ocalenia, lecz by dać towarzyszom na drugim brzegu rzeki czas na uzbrojenie się i ustawienie szyków. *Kronika anglosaska* wspomniała o samotnym woju, który bronił mostu przed przeważającą liczbą Anglosasów. Odbijał uderzenia ich mieczów i toporów, uchylał się przed ciosami włóczni i padł dopiero, gdy pewien śmiałek wszedł pod most i stamtąd śmiertelnie go ugodził. Być może to fikcyjne wydarzenie, ale poświadcza dramatyczną obronę przejścia przez rzekę. *H eimskringla*, opisująca poświęcenie Normanów, w niekorzystnym świetle przedstawiła Tostiga, który namawiał Haralda do wycofania się w stronę okrętów i stoczenia bitwy pod ich osłoną. Plan taki nie miał szans powodzenia, a jego przyjęcie oznaczałoby ucieczkę z pola walki. Hardrada wysłał trzech gońców do Riccal z wezwaniem do odsieczy, ale nawet przybycie tych posiłków nie zapobiegło klęsce.

KORONACJA HAROLDA II NA KRÓLA ANGLII. MONARCHA ZASIADA NA TRONIE, DZIERŻĄC BERŁO I JABŁKO, A JEDEN Z URZĘDNIKÓW TRZYMA PRZED NIM OBNAŻONY MIECZ (RÓWNIEŻ SYMBOL WŁADZY). W DŁONI DOKONUJĄCEGO KRÓLEWSKIEGO NAMASZCZENIA ARCYBISKUPA CANTERBURY WIDOCZNY MANIPULARZ (SKRÓCONA STUŁA NOSZONA NA LEWYM RAMIENIU WYŁĄCZNIE PODCZAS MSZY LUB PROCESJI). FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 31)

By zyskać na czasie, najsławniejszy wódz Normanów podjął negocjacje. Przez chwilę łudził się, że Harold II, którego wojów pokonał już pod Fulford, przyjmie niekorzystne warunki pokoju, byleby nie osłabiać armii, którą czekały jeszcze zmagania z księciem Normandii. Nowy władca Anglii, który w poprzednich latach zasłynął jako zwycięski wódz i skuteczny polityk, dostrzegł szansę

ostatecznego zlikwidowania zagrożenia, jakie stanowił wojowniczy król zza morza. Żądania najeźdźcy, by przyznać mu tereny na północnym wschodzie kraju, odrzucił, deklarując, że ofiaruje mu siedem stóp angielskiej ziemi, a może nawet więcej, gdyż słyszał, że Harald jest wyższy od innych mężczyzn!

Skoro zguba była nieunikniona, Hardrada postanowił zginąć jak na wikinga przystało i wezwał wojowników do bohaterskich czynów. W zgodzie z literacką konwencją sag, których bohaterowie na bieżąco komentowali wydarzenia, układając kunsztowne strofy, opowieść o Haraldzie głosi, że zachęcił on skaldów, by dodawali otuchy żołnierzom i sam także skomponował stosowny poemat wzywający do ataku i zapomnienia o strachu, po czym, niezadowolony z jego formy, ułożył jeszcze jeden:

Nie nam kryć się
za tarczą w walce
z lęku przed oręża
szczękiem, rzekła
Ta, co nosi naszyjnik,
bym głowę niósł wysoko
prosiła, w walce
gdzie miecz spotyka czaszkę[169].

Król włożył długą, sięgającą do kolan kolczugę, zwaną Emmą, ustawił szyk bitewny, polecił rozwinąć sztandar *Landeydan*, który dzierżył niejaki Frirek, i oczekiwał na atak. Relacja Snorriego Sturlusona zawiera liczne, wymyślone przez niego szczegóły starcia, np. zły znak, czyli upadek Haralda z czarnego wierzchowca, skwitowany słowami, że upadek to dobry omen dla wędrowca. Na większe zaufanie zasługuje, być może, przechowana przez dworską i dynastyczną tradycję wzmianka o okolicznościach śmierci Hardrady. Król padł, prowadząc kontratak. Nie zginął jednak

od anglosaskiego topora, lecz od celnej strzały, która przeszyła mu tchawicę. Pomimo śmierci dowódcy Norwegowie nie ustawali w walce. Ich szyk został wkrótce rozerwany, a izolowane grupki likwidowane jedna po drugiej. Oprócz Hardrady pod Stamford Bridge padł Tostig, skald Tjodolf i grupa dostojników. Gdy bitwa dogasała, na pole walki dotarły wysłane z Riccal posiłki. Ponoć Normanowie przebyli całą dwudziestokilometrową odległość, biegnąc w kolczugach i pełnym uzbrojeniu. To pierwsze twierdzenie nie może być prawdą, gdyż kolcze pancerze były ciężkie – na jedenastowiecznej tzw. Oponie z Bayeux[170] widać kolczugę niesioną na drągu trzymanym przez dwóch ludzi – i wkładano je krótko przed walką. Prowadzona przez Orrego odsiecz, choć zmęczona szybkim marszem, natychmiast rzuciła się do ataku. Została otoczona przez Anglosasów przeważających liczebnie, a także wzmocnionych psychicznie odniesionymi już w tym dniu dwoma zwycięstwami i wycięta w pień. Tylko nieliczni norwescy uczestnicy bitwy, jak marszałek Styrkar, zdołali dopaść koni i dotrzeć do dających schronienie okrętów[171].

ZAŁADUNEK KOLCZUG I BRONI NA OKRĘTY. FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 38)

Złożona z trzech oddzielnych starć bitwa pod Stamford Bridge – największy bój na ziemi angielskiej od 937 roku, kiedy to król Athelstan pokonał wikingów pod Brunaburh – trwała cały dzień i przyniosła zgubę Hardradzie. Odniósłszy tak druzgocące zwycięstwo i bezlitośnie wyrżnąwszy nieprzyjaciół, na co bez wątpienia wpływ miała narastająca przez lata wrogość do skandynawskich agresorów[172], Harold II okazał łaskę pozostałym przy życiu najeźdźcom. Po wzięciu zakładników i przyjęciu obietnicy pokoju pomiędzy obydwoma królestwami pozwolił synowi Haralda, Olafowi, odpłynąć do ojczyzny i zabrać tam zwłoki ojca, które następnie złożono w Trondheim. O wielkich stratach napastników poniesionych podczas zamorskiej wyprawy świadczą zawarte w *Kronice anglosaskiej* informacje o liczbie okrętów Norwegów i ich sprzymierzeńców. Mieli oni przypłynąć

na trzystu jednostkach, a wrócić zaledwie na dwudziestu czterech. Ponadto przez kilkanaście lat żaden z następców Haralda nie zdołał zgromadzić tak licznej armii na wyprawę poza granice kraju. Olaf przezimował z flotą na Orkadach i do Norwegii dotarł dopiero wiosną następnego roku. Krótko współrządził z bratem Magnusem II (1066–1069), po czym panował do 1093 roku jako Olaf III Cichy.

Harald pozostawił po sobie pamięć wielkiego wojownika i srogiego władcy. Chwalono go za męstwo, które, jak mawiał, jest połową zwycięstwa, i pomysłowość, która przynosiła sukces tam, gdzie nie wystarczały tylko silne ramiona. Podziwiano jego nigdy niezaspokojoną żądzę sławy, władzy i bogactw, hojność i zdecydowanie. Niemniej Snorri wstrzemięźliwie wypowiadał się o jego nieuznających sprzeciwu rządach, bezwzględnym postępowaniu także wobec przyjaciół i sojuszników, utrzymywaniu dyscypliny i karności w armii za pomocą surowych kar oraz wojennej sprawiedliwości dla poddanych.

Śmiercią w walce, ale nie podczas ucieczki, Harald zrealizował ideał władcy-wojownika. W podobnej sytuacji jego wnuk Magnus III Bosy (król Norwegii 1093–1103), który poległ podczas najazdu na Irlandię, wyrzec miał znamienne słowa: „Udziałem króla ma być chwała, a nie długi żywot”[173]. Odnoszą się one również do Harolda II, któremu nie dane było długo cieszyć się triumfem pod Stamford Bridge. W czasie gdy odpierał atak Norwegów, do południowych wybrzeży Brytanii bezpiecznie przybiła flota księcia Normandii Wilhelma, który 14 października pod Hastings pokonał ostatniego anglosaskiego króla Anglii, dzięki czemu zyskał koronę, którą przez laty obiecał mu Edward Wyznawca, i zmienił przydomek Bastard na Zdobywca.

Harald Hardrada nazywany jest ostatnim wikingiem, gdyż zakończona jego śmiercią wyprawa do Anglii kończy okres wielkich

najazdów Normanów ze Skandynawii na Europę Wschodnią i Zachodnią. Ani poprzednicy Haralda, ani jego wojowie nie byli rycerzami, lecz co najwyżej powierzchownie schrystianizowanymi rozbójnikami, łupieżcami i najemnymi żołnierzami. Daleki zasięg ich wypraw połączonych z podbojem i kolonizacją nowych ziem przyczynił się do rozpowszechnienia etosu wikingów, a tym samym stał się jednym ze źródeł, z których czerpał kształtujący się w XI stuleciu etos rycerski. Nie był to proces powszechny ani masowy. Jedynie ci z wikingów, którzy osiedlając się na zdobytych ziemiach, np. w Normandii, pod wpływem sąsiadów ulegli feudalizacji i przekształcili się z ciężkozbrojnej piechoty w równie niezwyciężoną rycerską konnicę, wnieśli do jej obyczajowości wywodzące się z ich pierwotnej ojczyzny elementy kultury. Oczywiście nie były one wyłącznie ich własnością ani dorobkiem. Siła fizyczna, odwaga, opanowanie, nieuleganie emocjom w dobrych i złych chwilach, szacunek dla wroga przejawiający się ofiarowaniem mu szansy śmierci lub zwycięstwa w walce, skrajny heroizm w ostatnich momentach życia to wartości trwale obecne we wszystkich społecznościach wojowników. Sława znakomitych żołnierzy i trudnych do pokonania wrogów, jaką cieszyli się Normanowie, na pewno sprzyjała szybszemu przyjęciu ich uzbrojenia, taktyki i obyczajowości. Wikingowie, tak jak autorzy średniowiecznych traktatów o doskonałym rycerstwie, uważali honor za rodzaj równowagi pomiędzy różnymi cnotami. Wysoko cenili *drengskapr*, czyli rycerski, honorowy sposób postępowania, a w prawie islandzkim każdy mężczyzna, czyli wojownik, mógł złożyć oczyszczającą z zarzutów przysięgę na swój *begnskapr* – honor rycerski[174]. Srogi Harald także był ucieleśnieniem powyższego ideału.

Magnus Haroldson

Z LONDYNU DO CZERSKA

PÓŹNYM POPOŁUDNIEM 14 października 1066 roku, trwająca już od około ośmiu godzin bitwa pod Hastings ciągle daleka była od rozstrzygnięcia. Broniący się na linii wzgórz Anglosasi, pod wodzą króla Harolda II, ponieśli znaczne straty, będące wynikiem bezpośrednich strać, coraz skuteczniejszego ostrzału z łuków oraz własnej niesubordynacji i braku doświadczenia wojennego, które kilkakrotnie skłaniały część z nich do złamania szyku i podjęcia zgubnego pościgu za pozorującym ucieczkę wrogiem, ale utrzymywali zajęte rankiem pozycje. Dotrwanie do zmierzchu oznaczało nadzieję na przybycie posiłków oraz floty odcinającej najeźdźców od Normandii. Świadomy tych zagrożeń książę Wilhelm rzucił do ataku wszystkie swoje siły, oprócz trzystu nastolatków pozostawionych przed bitwą w umocnionym obozie z zadaniem jego obrony. Zwycięstwo przyniosły mu nie włócznie, miecze i topory desperacko nacierających jeźdźców i piechurów, lecz jedna strzała, która ugodziła w oko Harolda II. Ciężko ranny monarcha usiłował jeszcze dowodzić, ale większość oddziałów rzuciła się do ucieczki. Ostatniego anglosaskiego władcę Anglii dobito uderzeniem miecza, w kończącej bitwę rzezi padli dwaj bracia króla, wielu możnych i członków przybocznej drużyny [175].

ŚMIERĆ HAROLDA II W BITWIE POD HASTINGS. KRÓL ZOSTAJE TRAFIONY STRZAŁĄ W OKO I DOBITY CIOSEM MIECZA. FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 71)

Pomimo zwycięstwa, rozbicia wrogiej armii i zlikwidowania rywala do tronu, księcia Normandii czekały jeszcze długie lata walk o podporządkowanie sobie ludności zdobytych rozległych terytoriów. Edgar, ostatni po mieczu potomek dynastii, z której pochodził Edward Wyznawca, ogłoszony królem w Londynie, nie odznaczał się wybitnymi przymiotami ducha i ciała, politycznym doświadczeniem oraz charyzmą, nie stał się więc liczącym przeciwnikiem. Także poparcie udzielone mu przez anglosaskich możnych było efemeryczne i miało charakter taktyczny – za porzucenie nowego władcy spodziewali się uzyskać od zwycięzcy zachowanie posiadanych urzędów i majątków, których nie zamierzali narażać na szwank w wojnie z agresorem. Kiedy Wilhelm dotarł do Londynu i zamiast oblegać obwarowane miasto, zadowolił się jego blokadą oraz rozsyłaniem konnych zagonów pustoszących coraz odleglejsze tereny, anglosaska elita skapitulowała, złożyła mu hołd, przekazała zakładników

i umożliwiła zgodną z prawem i obyczajem, dokonaną w dzień Bożego Narodzenia, koronację na króla Anglii.

Nie uspokoiło to kraju. Harold II był władcą spoza dynastii – jego siostra Edyta poślubiła Edwarda Wyznawcę. Nowy król – Wilhelm – nie był synem Estridy, siostry Kanuta Wielkiego, legalnej żony księcia Roberta I Diabła (1027–1035), lecz zaślubionej według pogańskiego, duńskiego obyczaju (*more Danico*) Arlety, córki garbarza lub kuśnierza z Falaise. Takie koligacje nie wzbudzały szacunku i podziwu wśród nowych poddanych, których wielu spokrewnionych było z książęcymi i królewskimi rodami, a co ambitniejszym z nich wskazywały własną drogę do tronu. Earlowie Edwin i Morcar nie ujawniali swych aspiracji, czekając na rozwój wydarzeń. Wilhelm roztropnie nie pozwolił im na żadne samodzielne działania i w 1067 roku razem z grupą anglosaskich możnych zabrał ich ze sobą do Normandii, usuwając w ten sposób naturalnych przywódców angielskich buntowników.

Ród Godwina, z którego pochodził Harold II, został prawie całkowicie unicestwiony, ale potomkowie poległego pod Hastings króla nie wyrzekli się praw do tronu. Oficjalną małżonką, poślubioną już po koronacji, była Aldith, wdowa po walijskim księciu Gruffydzie, pokonanym w 1063 roku przez... Harolda Godwinsona. Pod koniec 1066 roku urodziła mu pogrobowca Harolda. Z chronologicznie pierwszej, lecz zaślubionej *more Danico*, żony Edyty, zwanej z racji urody Łabędzią Szyją, ostatni anglosaski władca Anglii doczekał się siedmiorga dzieci. Długość związku oraz liczne potomstwo wpłynęły na siłę więzi uczuciowych łączących Harolda i Edytę. To ona, a nie legalna małżonka, pospieszyła na pole bitwy, by rozpoznać i pogrzebać szczątki męża. Trzej synowie z tego związku – Godwin, Edmund i Magnus (ur. ok. 1050) – ratując życie, uciekli do Irlandii, gdzie przystąpili do werbunku

oddziałów, z których pomocą mieli nadzieję odzyskać utracone dziedzictwo.

Nie stanowili oni jedynego zagrożenia dla zdobywców. Już w 1067 roku do ataku przystąpili Walijczycy oraz niedawny sojusznik Wilhelma Eustachy II, hrabia Boulogne (1049–1093). W grudniu zbuntowało się Exeter, które padło dopiero po osiemnastodniowym oblężeniu. Styczeń 1069 roku przyniósł atak od strony Szkocji; zanim król wyruszył naprzeciw wrogim oddziałom, buntownicy zdobyli Durham i oblegli York. Trzej synowie Harolda podjęli działania zbrojne w lecie 1068 roku. Z flotą złożoną z pięćdziesięciu czterech okrętów opuścili Dublin i skierowali się na Bristol. Zdołali bezpiecznie wylądować, złupili okoliczne wsie, lecz miasto i port stawiły im skuteczny opór. Pożeglowali więc na południe i wysadzili desant w Somerset. Tam także czekała ich przykra niespodzianka. Miejscowa ludność potraktowała ich jak zwykłych piratów i przystąpiła do walki pod wodzą Anglosasa Ednotha! Dzielny obrońca poległ w bitwie, ale zmusił synów Harolda do odwrotu. Jedynym sukcesem tej wyprawy były znaczne łupy. Dostarczyły one środków na przygotowanie następnej ekspedycji.

Bracia zaplanowali ją na lato 1069 roku i aby zwiększyć szansę powodzenia, poszukiwali potężnych sojuszników, którzy równocześnie zaatakowaliby wschodnie wybrzeża Brytanii. W tym celu wysłali najmłodszego – Magnusa – do Danii, do spokrewnionego z nimi Swena Estridsena.

Wielki rywal duńskiego monarchy, król Norwegii Harald Hardrada, już nie żył; w Anglii cały czas trwały walki, zatem jej prowincje łatwo mogły paść łupem najeźdźców; poza tym jako kuzyn Kanuta Wielkiego Swen też miał podstawy, by wysuwać

roszczenia do tronu w Londynie, przychylił się zatem do planu synów Harolda i zgodził się podjąć zamorską wojnę.

Pokaźna liczba ognisk buntu oraz grup najeźdźców z pozoru zapowiadała rychły upadek normandzkiego panowania nad Anglią – obnażała jego słabość i zmuszała do rozproszenia sił na wielu frontach. Walczący z Wilhelmem nie byli jednak świadomi jego zupełnie nowej taktyki i strategii, przyjętej i konsekwentnie stosowanej. Od pierwszych godzin po wylądowaniu na angielskiej ziemi książę Normandii wszystkimi środkami dążył do jej zdobycia, a nie jedynie złupienia, i odrzucał możliwość wycofania się na drugi brzeg kanału La Manche. Zamiast maszerować w głąb lądu, wybudował umocniony obóz, by w razie niepowodzenia w otwartej bitwie przetrwać w nim anglosaskie oblężenie. Kiedy zajął pierwsze z miast – Dover – wzniósł tam warownię i obsadził swoim garnizonem. Podobnie postępował w kolejnych opanowywanych ośrodkach. W Londynie najstarsza część twierdzy Tower, Biała Wieża, jest zachowanym do dziś architektonicznym rezultatem tej polityki.

Zamki zdobywców, początkowo w kształcie drewnianych, a następnie murowanych wież, otoczonych umocnieniami ziemno-palisadowymi, oddalone od siebie najwyżej o jeden dzień podróży, powstawały w każdym zakątku Anglii, kładąc fundament pod silną władzę monarszą, zapewniając bazę do kolejnych podbojów i bezpieczne schronienie w razie buntu. Stanowiły one ośrodki władzy sądowniczej, miejsca gromadzenia zebranych danin i podatków, a dowódcy i właściciele warowni tworzyli nowy stan rycerski w Anglii. Pierwszym władcą, który strategię powiększania granic państwa oparł na budowie licznych kamiennych fortec tworzących spójny system obronny, był hrabia Andegawenii Fulko III Czarny (987–1040). W ciągu długich, wypełnionych wojnami

rządów wzniósł około trzydziestu zamków, zarówno broniących jego posiadłości, jak i zaciskających pierścień okrążenia i blokady wokół wrogich miast i twierdz. Wilhelm Zdobywca przejął i mistrzowsko rozwinął ten sposób prowadzenia wojny[176].

Pomyślną likwidację zagrożeń zawdzięczał również ruchliwości armii, jej szybkim przemarszom z jednej zbuntowanej prowincji do drugiej oraz prawdziwie morderczej skuteczności w zwalczaniu i nękaniu nieprzyjaciół. Niemożliwe do zdobycia z marszu warownie Normandczyków oraz ich niezrównana ciężka jazda ograniczały teren swobodnego działania buntowników do niedostępnych mokradeł, lasów i gór. Nie mogąc stawić czoła najeźdźcom w otwartej bitwie, koncentrowali się oni na akcjach partyzanckich i wszelkimi środkami odwlekali nieuniknioną pacyfikację, której dokonały główne siły Zdobywcy. Propagandowe i praktyczne znaczenie dla kampanii Wilhelma miało też poparcie udzielone mu przez papieża. Aleksander II legitymizował najazd, zdobycze i rządy nowego króla. Jeszcze przez wyprawą rzucił klątwę na Harolda II i posłał księciu Normandii relikwie oraz chorągiew świętego Piotra. Współpraca ta była zarówno wynikiem osobistego zjednania sobie papieża, przez uznanie go za arbitra w sporze o tron angielski, jak i kolejnym owocem sojuszu biskupa Rzymu z Normanami z Normandii i południowych Włoch[177].

Jak uzgodniono, w czerwcu 1069 roku Godwin i Edmund z flotą złożoną z siedemdziesięciu jednostek ponownie pojawili się u zachodnich brzegów Anglii. Wylądowali w północnym Devon i łupili okolicę, dopóki nie pojawił się czuwający nad jej bezpieczeństwem Bretończyk Brian de Penthievre. Na widok Normandczyków najeźdźcy wrócili na pokłady okrętów i bez walki odpłynęli do Irlandii. Niepowodzenie to ostatecznie skłoniło braci

do rezygnacji z ponawiania ataków na te tereny i emigracji do Danii.

Uderzenie z Irlandii okazało się lokalną dywersją, bez znaczenia dla zmagań na wschodnim wybrzeżu, do którego dotarła flota Estridsena. Składała się ona z około dwustu pięćdziesięciu jednostek zwerbowanych w różnych krajach nadbałtyckich, a dowodził nią królewski brat Asbjoern. Orderyk Vitalis, normandzki kronikarz i mnich z klasztoru w Saint-Evroul, szczegółowo opisał skład narodowościowy armii najeźdźców: *„W* tym czasie Swen, król Duńczyków, bardzo starannie wystawił liczną flotę złożoną z okrętów Duńczyków i Anglików i razem z dwoma synami swoimi, bratem swym Asbjoernem, dwoma biskupami i trzema zaufanymi komesami wysłał do Anglii. [...] Ów rozporządzał wielką potęgą, ściągnął wszystkie siły ze swego królestwa, do których dołączył wielkie posiłki z sąsiednich i zaprzyjaźnionych krajów. Wspomagali go Polska, Fryzja, tudzież Saksonia. Także Lucicy przysłali na wyprawę angielską oddziały posiłkowe”[178]. Mimo iż armia była liczna, stanowiła niezorganizowaną zbieraninę najemników i bez większych problemów odpierały ją normandzkie garnizony, a nawet obawiający się rabunku wieśniacy, kolejno pod Dover, Ipswich i Norwich. Dopiero po połączeniu się z silnym zgrupowaniem buntowników na północy kraju udało jej się zająć York.

Duńczycy nie zamierzali walczyć o zdobycie całego kraju. Zadowalało ich opanowanie jego części i uzyskanie okupu od Wilhelma. Dlatego, gdy król nadciągnął na czele odsieczy, wycofali się na bagna i wrócili na okręty, gdzie czekali, aż kolejne zagrożenie odciągnie go na południe. Sytuacja powtórzyła się w zimie – jak długo mogli unikać zbrojnej konfrontacji ze Zdobywcą, zachowywali się wojowniczo, gdy groźba bitwy

stawała się realna, wycofywali się, porzucając anglosaskich sprzymierzeńców. Król Anglii, w celu ostatecznego zerwania sojuszu anglosasko-duńskiego, pozwolił armii Asbjoerna pozostać do wiosny w zajętej przez nią części Northumbrii i żyć na jego koszt. Oczywiście za utrzymanie najeźdźców Wilhelm nie płacił ze swego skarbca, lecz z danin zbieranych od miejscowych chłopów. Tak oto niedawni sojusznicy Duńczyków stali się ofiarami ich łupieskiej działalności, zalegalizowanej przez wspólnego wroga! Takie postępowanie nie zachęcało najeźdźców do powrotu. Latem 1070 roku nie odpłynęli więc do ojczyzny, lecz radośnie powitali posiłki przyprowadzone przez samego króla Swena. Znów jednak stanowiły one bardziej środek nacisku na Wilhelma niż narzędzie walki. Estridsen gotów był zakończyć wojnę za cenę zachowania łupów, pieczołowicie gromadzonych przez ostatnie miesiące. Ten warunek był do przyjęcia przez króla Anglii, szybko więc doszło do porozumienia. Duński najazd skończył się, a wraz nim pierzchły marzenia Magnusa i jego rodzeństwa o odzyskaniu dziedzictwa ojca[179].

Co prawda w 1075 roku Swen Estridsen raz jeszcze podjął interwencję w Anglii, lecz nie uczynił tego z inicjatywy Haroldsonów. Do wojny namówił go zbuntowany earl wschodniej Anglii Raul de Wader, któremu Wilhelm odmówił zgody na małżeństwo z córką innego barona. Także ten najazd ograniczył się do zdobycia Yorku oraz zniszczenia jego okolic i nie zagroził panowaniu Zdobywcy[180].

W owym okresie Magnusa nie było już w Danii. Jeszcze podczas przygotowań do wyprawy w 1069 roku opuścił on państwo Swena, by na wybrzeżach Morza Bałtyckiego pozyskiwać nowych sojuszników i przeprowadzać wśród nich zaciąg. Jest prawdopodobne, że odwiedził wówczas także Bolesława Śmiałego

(1058–1079). Piastowski książę nie zawarł z nim formalnego przymierza, lecz nie sprzeciwił się prywatnemu zaangażowaniu się polskich możnych w poparcie zbrojnych starań synów Harolda II. Kronikarz Orderyk Vitalis wymienił przecież Polaków wśród uczestników wyprawy dowodzonej przez Asbjoerna. Czy po powrocie z Anglii Magnus udał się do Polski? Nie wiadomo, choć warto przypomnieć, że emigracja do Europy Środkowej i Wschodniej nie była niczym niezwykłym w dziejach angielskich dynastów. Syn Edmunda Żelaznobokiego (panującego od kwietnia do listopada 1016 roku), Edward Wygnaniec, jako dziecko wywieziony został z kraju przez zwycięskiego Kanuta Wielkiego. Następnie trafił do Szwecji na dwór swych krewnych, stamtąd na Ruś i na Węgry, gdzie przebywał do 1056 roku. Sprowadzony do ojczyzny, jako ewentualny sukcesor bezdzietnego Edwarda Wyznawcy, zmarł w roku następnym, pozostawiając małoletniego syna Edgara, wspomnianego już efemerycznego następcę Harolda II. Angielscy królewicze nigdy nie zawitali do Polski, choć przez lata przebywali w krajach ościennych[181]. Uczynił to dopiero przedstawiciel kolejnej fali wygnańców – Magnus.

Droga do Polski najmłodszego syna Harolda II mogła także prowadzić przez Ruś. W 1074 roku jego siostra Gytha poślubiła księcia Włodzimierza Monomacha. Dziejopis Saxo Grammaticus (zm. ok. 1220 roku) w *Gesta Danorum* podkreślił należyte przyjęcie, jakie zgotował krewniakom król Danii, i jemu też przypisał inicjatywę mariażu Gythy z Włodzimierzem. Celem takiego działania mógłby być sojusz duńsko-ruski i wówczas Magnus dotarłby do Polski w orszaku Rurykowicza. Chyba bardziej prawdopodobna jest hipoteza, że ruski książę spotkał wybrankę swego serca... na polskim dworze. Spisane przez niego ok. 1099 roku *Pouczenie* tak przedstawia chronologię wydarzeń: „Tejże zimy

[1073/1074 – D.P.] posłali mnie bracia na pogorzelisko do Brześcia, który Lachowie spalili byli, i tu strzegłem grodów tych. Potem chodziłem do Perejasławia do ojca, a po Wielkanocy z Perejasławia do Włodzimierza – w Sutejsku pokój zawierać z Lachami. Stamtąd znowu na lato do Włodzimierza. Potem posłał mnie Światosław [książę kijowski 1073–1076, stryj Włodzimierza – D.P.] do Lachów: chodziłem za Głogów do czeskiego Lasu; chodziłem po ziemi ich cztery miesiące. I tegoż roku i syn się urodził najstarszy, nowogrodzki [Mścisław]”[182]. Małżeństwo z anglosaską księżniczką przebywającą w otoczeniu polskiego władcy, z którym właśnie zawiera się pokój i sojusz, wydaje się naturalnym krokiem służącym ociepleniu wzajemnych stosunków. Drugie imię Mścisława, urodzonego na przełomie 1074/1075 roku, brzmiało Harold (po dziadku) i pod nim występował on w skandynawskich źródłach.

Pochodzenie i majątek wywieziony z ojczyzny zapewniły Magnusowi wysoką pozycję na dworze Bolesława Śmiałego, mimo iż początkowo nie został mianowany komesem ani nawet urzędnikiem niższej rangi. Książę, a wkrótce również król Polski, potrzebował jednak takiego poddanego jak Haroldson. Powstanie państwa pierwszych Piastów wiązało się z potężnym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym, rozbudową i budową silnie umocnionych grodów, posiadaniem zaprawionych w bojach oddziałów gotowych do walki na każdy rozkaz władcy i stworzeniem skutecznego aparatu administracyjnego, który dostarczałby środków na ich utrzymanie. Wojny służyły gromadzeniu łupów, którymi wódz dzielił się następnie z wojownikami. Wśród tych ostatnich nie brakowało obcych przybyszów, których żądza bogactw i przygód lub różnego rodzaju kłopoty w ojczyźnie skłaniały do emigracji i zaciągania się

na służbę Piastów. Poszukiwanie azylu, awansu społecznego i korzyści materialnych to aktualne i dziś motywy działania najemników. Odnoszone zwycięstwa wymuszały kolejne zmiany wzmacniające władzę książęcą, a kiedy dodatkowym kośćcem państwa stało się chrześcijaństwo i struktury Kościoła katolickiego, powstała zupełnie nowa jakość.

Bolesław Śmiały i jego następcy nie potrzebowali już wyłącznie wojowników, lecz także ludzi świeckich, ukształtowanych w duchu nowej religii, znających związane z nią zdobycze kultury umysłowej (np. choćby podstawy łaciny) i materialnej (np. nowe formy budownictwa sakralnego, wojskowego itp.). Zapewne takie wymogi spełniał Magnus, który nie uniknął jednak wplątania się w walkę o władzę, tym razem w Polsce.

ŚWIĘTY JAN EWANGELISTA PRZY PRACY. W PODOBNYCH WARUNKACH ANONIM PISAŁ *KRONIKĘ POLSKĄ*. MINIATURA ZE ZŁOTEGO KODEKSU GNIEŹNIEŃSKIEGO Z KOŃCA XI WIEKU. (ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNE, GNIEZNO, REPR. Z A.W. MIKOŁAJCZAK, *ŁACINA W KULTURZE POLSKIEJ*, WROCŁAW 2005, S. 44)

Jedynym źródłem dostarczającym skąpych szczegółów jego działalności w państwie Piastów jest *Kronika polska.* Nieznany z imienia autor, błędnie zwany Gallem, gdyż nie pochodził z Prowansji, lecz był mnichem z klasztoru Świętego Mikołaja na Lido w Wenecji[183], spisał swe niedokończone dzieło w latach 1112/13–1114, niewykluczone więc, że już po śmierci Haroldsona[184].

Niemniej pamięć dokonań Anglosasa oraz świadomość jego pochodzenia z królewskiego rodu wciąż były żywe wśród informatorów i protektorów kronikarza. Zostały zatem uwiecznione na kartach dzieła.

Magnus pojawił się w nim dopiero pod rokiem 1093 jako komes Wrocławia, czyli urzędnik zarządzający okręgiem administracyjnym z centrum w tym mieście i dowodzący znajdującymi się tam siłami zbrojnymi. Na objęcie tego wysokiego urzędu czekał zapewne długie lata. Ruski mariaż siostry spowodował, że w okresie interwencji Bolesława Śmiałego w Kijowie, obalającej rządy Wsiewołoda, ojca Włodzimierza Monomacha, nie mógł należeć do grona najbardziej zaufanych dworzan. Także później rodzimi dynaści raczej nie widzieli go na wysokim urzędzie w którejś z graniczących z Rusią ziem. Stąd zapewne późna, lecz w pełni zasłużona nominacja na komesa Śląska. W *Kronice polskiej* tytuł *comes* używany jest wyłącznie w odniesieniu do najwyższych urzędów państwowych lub najwyższej godności w danym ogniwie struktury administracyjnej (*comes palatinus*, komes prowincji, komes grodu). Dla Magnusa oznaczał więc awans do grona ścisłej elity władzy. Historycy szacują liczbę świeckich urzędów w ówczesnej Polsce na blisko sto dwadzieścia, przy czym większość stanowiły różnej wielkości i znaczenia kasztelanie, czyli okręgi grodowe. Największa władza i prestiż wiązały się z godnościami dworskimi umożliwiającymi bezpośredni dostęp do panującego. One też obsadzane były przez członków najbogatszych i najpotężniejszych rodów. Anglosaski książę znalazł się prawie na szczycie dygnitarskiej drabiny: razem z komesami innych prowincji (których ośrodkami były Kraków, Sandomierz, Łęczyca, Płock, Gniezno, Kruszwica i być może Poznań) podlegał bezpośrednio księciu i palatynowi[185].

Z relacji Anonima wynika, że Magnus szybko poznał trudy rządzenia oraz rozczarował się postawą palatyna (wojewody) Sieciecha. U boku Władysława Hermana (1079–1102) ów wielmoża stał się najbardziej wpływową osobą w państwie, faktycznym sternikiem polityki wewnętrznej i zagranicznej, zazdrośnie strzegącym swej wyjątkowej pozycji. Przypuszczenia, że Sieciech dążył do obalenia panującej dynastii, są raczej bezpodstawne – przykład Miecława, który w czasach upadku państwa zdołał przyjąć władzę na Mazowszu, po czym w 1047 roku utracił ją wraz z życiem w konfrontacji z wracającym z Niemiec Kazimierzem Odnowicielem (1039–1058), wskazywał nieuchronną drogę ku zgubie, na jaką wkraczali wszyscy uzurpatorzy. Palatyn prócz wielu wsi posiadał dwa prywatne grody (Sieciechów koło Kutna oraz Sieciechów u ujścia Wieprza do Wisły), obronne dwory w Krakowie i Płocku (ufundował w nich zachowane do dzisiaj kościoły Świętego Andrzeja i Świętego Benedykta), a nawet wybijał monetę z własnym imieniem[186]. Zdecydowaną polityką wzmacniał prestiż i władzę Hermana, co podobało się także trzeciej żonie księcia (od 1088 roku) Judycie Marii Salickiej (zm. 1100), córce cesarza Henryka III (1039–1056).

Godność palatyna Sieciech sprawował od 1090 do 1100 roku. Łatwy dostęp do władcy oraz jego przychylność umożliwiły mu zbudowanie silnego, opartego na krewnych stronnictwa. Rodzina Sieciecha to zarazem jedne z najstarszych zidentyfikowanych pokoleń potężnego, licznego i wpływowego rycerskiego rodu Toporów. Wojewoda był zdecydowanym przeciwnikiem najstarszego Hermanowego syna Zbigniewa (ur. ok. 1070/73–1114[187]). Młodszego, Bolesława Krzywoustego (ur. 1086–1138), otaczał opieką oraz swoimi zausznikami i traktował jako ewentualnego kandydata do tronu. Utrwalenie posiadanej władzy

widział bowiem w służeniu radą i pomocą młodemu, zależnemu od siebie dynaście. Sieciech nie popierał bezwarunkowo i całkowicie praw Bolesława, licząc się z możliwością, iż Judyta Maria, która urodziła mężowi trzy córki, wreszcie powije syna. Nadmiar kalkulacji i rozważanych wariantów w końcu przyczynił się do jego zguby – nieuchronnej od momentu, gdy Bolesław uwolnił się spod kurateli palatyna i otoczył własnymi stronnikami. Wokół każdego z męskich członków rodziny panującej tworzyły się bowiem walczące o wpływy stronnictwa.

Jednym ze sposobów wzmacniania władzy centralnej było dawanie komesom do pomocy przystawów, czyli wyznaczonych przez palatyna urzędników niższej rangi mających władzę wykonawczą. Ograniczali oni i pośrednio kontrolowali działania dostojników, którzy stojąc wyżej, tak z racji urodzenia, jak majątku, odbierali to jak dyshonor i odmawiali współpracy z Sieciechowymi zausznikami, a nawet udawali się na emigrację. W 1093 roku zorganizowali bunt, na którego czele postawili sprowadzonego z klasztoru w Saksonii Zbigniewa. Formalnie przyczyną rebelii były słuszne prawa młodego dynasty do objęcia rządów we własnej dzielnicy. Mimo iż był synem księcia i jego poddanej, na dodatek prawdopodobnie poślubionej według starych obyczajów, a nie z udziałem Kościoła, nie umniejszało to jego praw ani nie czyniło go dzieckiem z nieprawego łoża (w Polsce dopiero w 1197 roku oficjalnie uznano za legalne tylko te małżeństwa, które zostały zawarte przed obliczem księdza).

Spiskowcy nie byli dość silni, by bez pomocy obcych władców oraz wsparcia komesów obalić palatyna. Zapewniwszy sobie życzliwość księcia czeskiego Brzetysława II (1092–1100), zwrócili się do Magnusa: „Co do nas, komesie Magnusie, to bawiąc na obczyźnie jakoś znosimy zniewagi ze strony Sieciecha, lecz tobie,

Magnusie, któremu tytuł książęcy więcej przynosi chluby niż władzy, żałośnie współczujemy, skoro masz [tylko] trudy związane z władzą, ale nie samą władzę, bo nie śmiesz wydawać rozkazów przystawom Sieciecha. Lecz jeżelibyś chciał zrzucić z karku jarzmo niewoli, przyjmij spiesznie pod tarczę swej obrony młodzieńca, którego mamy [wśród siebie]". [...] Usłyszawszy to Magnus, długo zrazu wahał się, lecz zasięgnąwszy rady co przedniejszych i znalazłszy ich poparcie, przychylił się do propozycji, przyjmując go [tj. Zbigniewa]"[188]. Komes nie uważał się za zdrajcę i krok swój tłumaczył przed wysłannikami Władysława Hermana i Sieciecha wolą przyjęcia wygnańców i książęcego syna, nie zaś poddania grodu i okręgu obcej władzy.

Po odniesieniu pierwszego, jakże znaczącego sukcesu, jakim było uznanie władzy Zbigniewa na Śląsku, buntownicy spodziewali się szybkich ustępstw Hermana i upadku Sieciecha. Książę i palatyn postanowili rozstrzygnąć konflikt zbrojnie. Zgodzili się zapłacić Brzetysławowi zaległy trybut ze Śląska, czym zapobiegli dalszemu wspieraniu przez niego rebelii. Wezwany na pomoc król Węgier Władysław I Święty (1077–1095) okazał się raczej niebezpiecznym sprzymierzeńcem, lecz i on nie poparł buntu młodego księcia. Następnie darami i obietnicami odciągali od Zbigniewa co znaczniejszych możnych i rycerzy. Niewykluczone, że znalazł się wśród nich i Magnus, kiedy bowiem wojska Władysława wreszcie wkroczyły do niepokornej prowincji, opanowały bez walki większość grodów i podeszły pod Wrocław, Piastowic uciekł z miasta, gdyż opuściła go większość wielmożów.

Wśród rodów, które zainicjowały i poparły bunt Zbigniewa, czołową rolę ogrywali Awdańcy. Przywódcy tej rodziny, z Michałem Starym na czele, poszli na wygnanie z królem Bolesławem II Śmiałym i lata 1079–1086 spędzili na Węgrzech.

Powrócili wraz z Bolesławowym synem Mieszkiem, któremu stryj przekazał władzę nad Małopolską. Zaledwie dwudziestoletni książę zmarł nagle podczas uczty w 1089 roku (podejrzewano, iż został otruty) i Awdańcy musieli poszukać innego dynasty, przy którym odzyskają należną im pozycję. Zbigniew wydawał się doskonałym kandydatem i początkowo spełniał pokładane w nim nadzieje. Nie zamierzał jednak słuchać rad doświadczonego przywódcy rodu. Pozbawieni wpływu na rządy Awdańcy porzucili księcia, nie przeszli jednak do obozu Sieciecha. Urażeni i rozczarowani obserwowali, jak Zbigniew zmierza do klęski.

Z Awdańcami związał się natomiast komes Magnus. Zażyłość z nimi łączyła go co najmniej od 1093 roku, kiedy przyłączył się do buntu Zbigniewa. Koronnym dowodem jest wymienienie jego imienia przez autora *Kroniki polskiej.* Wenecki mnich sprowadzony został z Węgier do Polski właśnie przez Awdańców, w dedykacji swego dzieła szczególnie podkreślał opiekę, jaką roztaczał nad nim należący do tej możnowładczej rodziny kanclerz Michał, szeroko opisywał dokonania innych jej członków oraz zachowywał dla potomnych przyjęty przez nich punkt widzenia na sprawy wewnętrzne i zagraniczne. Przeciwnicy wspomnianego rodu (np. wierni stronnicy Zbigniewa) nie zostali nazwani z imienia i dziś nie potrafimy ich zidentyfikować. Zaprzyjaźniony z nimi Magnus, choć być może nie żył już, kiedy powstawała najstarsza polska kronika, został w niej wymieniony dwukrotnie i zawsze w pozytywnym kontekście. Na tej podstawie można pokusić się o odtworzenie postawy anglosaskiego wygnańca wobec trwającej ponad dekadę wewnątrzdynastycznej walki o władzę, toczonej najpierw przez synów przeciwko ojcu, a później między sobą przez przyrodnich braci.

W 1096 roku po ucieczce ze Śląska Zbigniew schronił się w Kruszwicy. Wydał przegraną bitwę armii Władysława Hermana, w której szeregach znaleźli się Awdańcy, wezwani przez księcia na wyprawę wojenną, i trafił do ojcowskiej niewoli. Wolność odzyskał rok później dzięki wstawiennictwu duchownych, a przede wszystkim arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina (1092–1124). Następnie wspólnie z bratem przyrodnim miał poprowadzić wyprawę na Pomorzan, lecz bunt rycerstwa, jakiego raczej żaden z nich nie inspirował, obrócił zebraną armię przeciwko Hermanowi i Sieciechowi, wymuszając wydzielenie dzielnic obu młodym dynastom[189]. Wielkopolska, w której Awdańcy mieli najbardziej rozległe dobra, przypadła Zbigniewowi, lecz potężny ród nie zamierzał powtarzać błędu i wiązać się z tym księciem. Dlatego zbliżył się do jego młodszego brata władającego pobliskim Śląskiem.

W otoczeniu Krzywoustego silne były wpływy stronników Sieciecha. Dotychczasowy piastun księcia – krewny palatyna, Wojsław – został w 1097 roku nowym komesem Wrocławia. Wojewoda był przekonany, że w ten sposób zneutralizuje niechętne sobie grupy możnych szukających oparcia w Bolesławie. Wojsław, protoplasta rycerskich rodów Powałów i Ogończyków, wyróżniał się bowiem nie tylko bogactwem (posiadał kilkadziesiąt wsi rozrzuconych po różnych polskich ziemiach), lecz również męstwem, odwagą i znajomością wojennego rzemiosła. Towarzyszył dawnemu wychowankowi w wyprawie wojennej na Morawy oraz w 1099 roku brał udział w zwycięskim szturmie na Międzyrzecz nad Obrą, podczas którego został ciężko ranny w czoło.

Funkcję piastuna młodego księcia objął syn Michała Starego – Skarbimir, którego postać zdominowała kolejne dwie dekady rządów Bolesława. Wychowywany na królewskim dworze

Bolesława Śmiałego, towarzysz dziecięcych zabaw jego syna Mieszka, znakomity dowódca i równie dobry polityk – *Kronika polska* nie oddaje w pełni wszystkich zalet nowego opiekuna. Ponieważ stała za nim cała potęga Awdańców, był on cennym wiernym poddanym. Zapewne był też jednym z przywódców tzw. drugiego buntu wrocławskiego z 1099 roku, kiedy synowie raz jeszcze wystąpili przeciwko ojcu. Pod nieobecność Wojsława, być może odczuwającego skutki rany odniesionej pod Międzyrzeczem albo po prostu oszukanego przez książęce otoczenie, dowodził Bolesławowym wojskiem zajmującym Małopolskę, a następnie wraz z armią Zbigniewa maszerującym na spotkanie Władysława Hermana. Sojusz Awdańców z władcą Wielkopolski miał charakter taktyczny i nie oznaczał puszczenia w niepamięć dawnych urazów. Arcybiskup Marcin zapobiegł rozlewowi krwi i doprowadził do pojednania rodziny panującej, lecz ceną zgody była banicja Sieciecha oraz odebranie urzędów jego krewnym i stronnikom. Palatyn szybko został odwołany z wygnania, ale nie odzyskał dawnych wpływów. Beneficjantem takiego porozumienia był również Skarbimir, który zastąpił Wojsława na stanowisku komesa Wrocławia, a poza tym zyskiwał coraz większy wpływ na politykę młodego księcia[190].

Źródła milczą o roli Magnusa podczas kolejnych wewnętrznych wojen dynastów. Z upływem lat łączyły go coraz bliższe więzi z Bolesławem i Awdańcami. Zapewne przejściowo piastował jakieś godności, lecz żadnej z nich zbyt długo ze względu na szybkie zmiany polityczne i rosnący stan posiadania Krzywoustego. Należy domyślać się obecności Haroldsona w gronie dostojników uczestniczących 15 sierpnia 1100 roku, w dniu święta Wniebowstąpienia Matki Boskiej, w Płocku w ceremonii pasowania na rycerza Bolesława Krzywoustego. Razem z księciem

pas oraz ostrogi otrzymała grupa młodzieńców z rycerskich rodzin i była to najstarsza znana masowa promocja rycerska (następna wzmianka tego typu pochodzi z Austrii i jest o ćwierć wieku późniejsza). Chociaż w ówczesnej Polsce tworząca się dopiero kultura rycerska była zapożyczeniem o dosyć krótkiej metryce, jej elementy zdobyły sobie trwałe miejsce w obyczajowości dynastów, ich dworzan i wojowników. Pasowanie na rycerza uznano za jeden z rytów inicjacji władcy. Dopełnienie tej rycerskiej ceremonii stanowiło warunek sprawowania samodzielnych rządów książęcych. Obyczaj ów w nieco zmienionej formie, gdyż uczyniony rycerzem monarcha obdarzał następnie tą godnością grono swoich poddanych, przetrwał aż do końca istnienia I Rzeczpospolitej – jeszcze 4 grudnia 1764 roku Stanisław August Poniatowski po koronacji w Warszawie pasował na rycerzy sześciu warszawskich i czterech krakowskich mieszczan[191].

Dynastyczne związki Anglosasa bez wątpienia okazały się pomocne podczas uzgadniania ruskiego mariażu księcia Bolesława. W 1103 roku władca południowej Polski ożenił się ze Zbysławą (zm. 1114), córką Światopełka II Izjasławowicza, wielkiego księcia kijowskiego w latach 1093–1113, stryjecznego brata Włodzimierza Monomacha, który po nim objął rządy wielkoksiążęce. Najstarszym potomkiem Bolesława i Zbysławy był syn Władysław II Wygnaniec (ur. 1105–1159). Głos Magnusa w sprawie wyboru książęcej żony nie był decydujący (wówczas Bolesław poślubiłby którąś z córek Monomacha), ale wspierał wschodni kierunek polityki zagranicznej.

W 1102 roku po śmierci Władysława Hermana jego dwaj dziedzice podzielili między siebie cały kraj. Bolesław zajął pozostające we władaniu ojca grody w Małopolsce (przy okazji czyniąc Skarbimira komesem Krakowa), jego brat zaś Mazowsze

z ukochanym przez zmarłego Płockiem. Księciem seniorem, tytularnym księciem Polski, któremu formalnie przypadała zwierzchnia władza nad całością terytorium, był oczywiście Zbigniew, lecz nie zdołał on utrzymać tej uprzywilejowanej pozycji. Obaj dynaści dążyli do zjednoczenia pod swoimi rządami całości ziem państwa. Prawdopodobnie jedynym liczącym się zwolennikiem diarchii, czyli równoczesnych rządów dwóch władców, był arcybiskup Marcin pragnący wreszcie zakończyć konflikt pochłaniający siły i środki rodziny książęcej. Skarbimir umiejętnie wspierał aspiracje Bolesława i chyba należał do autorów przedstawionego jeszcze za życia Hermana sprytnego planu odsuwającego starszego z braci od korony książęcej – władającemu Wielkopolską Zbigniewowi nieoficjalnie proponowano karierę kościelną, godność biskupią i perspektywę objęcia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Podstawą takich pokojowych propozycji były niższe święcenia kapłańskie przyjęte przez Zbigniewa podczas pobytu w klasztorze. Awdaniec skutecznie przeciwdziałał też przymierzu zwierzchniego dynasty z Czechami. Brało ono w kleszcze księstwo Bolesława i groziło mu wojną na dwa fronty. Starszy z książąt nie wykorzystał niepomyślnej dla młodszego zbrojnej konfrontacji z południowym sąsiadem w 1103 roku i odtąd znalazł się w defensywie, co pozwoliło Krzywoustemu przygotowywać grunt pod zjednoczenie kraju.

WOJNA DOMOWA. CESARZ HENRYK IV WALCZY ZE ZBUNTOWANYM SYNEM KONRADEM. ILUSTRACJA Z DWUNASTOWIECZNEJ KRONIKI OTTONA Z FRYZYNGI. (THÜRINGER UNIVERSITÄTS-UND LANDESBIBLIOTHEK, JENA, REPR. Z *MONARCHIA PIASTÓW 1038–1399*, POD RED. M. DERWICHA, WARSZAWA 2003, S. 35)

Osłabiony propagandowo i politycznie przeciwnik został łatwo pokonany militarnie. Pod koniec 1106 roku Zbigniew przegrał wojnę z bratem, utracił Gniezno i większość ziem. Zajęcie przez Bolesława wszystkich najważniejszych ośrodków państwa, z którymi tradycja i obyczaj wiązały władzę książęcą, odwróciło relacje podległości i zwierzchności między braćmi[192]. Protestującego przeciwko takiemu bezprawiu arcybiskupa Marcina

czasowo uwięziono. Dawny książę Polski zachował jedynie Mazowsze otrzymane z łaski Krzywoustego jako lenno. Zimą 1107/1108 roku młodszy brat pozbawił go i tego. Pretekstu do wojny dostarczyły Krzywoustemu brak posiłków od Zbigniewa podczas wyprawy pomorskiej oraz odmowa zburzenia grodu Kurów pod Puławami. Pozbawiony dziedzictwa książę uciekł do Niemiec i sprowokował w 1109 roku najazd cesarza Henryka V (1105–1125). W 1111 roku Bolesław zagwarantował bratu bezpieczeństwo i pozwolił wrócić do kraju. Starszy Hermanowic przybył jak udzielny książę – niesiono przed nim miecz, symbol władzy, towarzyszyli mu muzykanci grający na bębnach i cytrach[193]. Krzywousty nie zwykł tolerować konkurentów do władzy, toteż raz jeszcze złamał daną bratu przysięgę i kazał go oślepić[194]. Pod wpływem krytyki tego czynu ze strony biskupów oraz niezadowolenia rycerstwa, które w poniesionych wkrótce militarnych klęskach dopatrywało się znaku Bożej kary, Bolesław razem z przywódcami Awdańców odbył pokutną pielgrzymkę na Węgry do sanktuarium w Somogyvar, skąd przy okazji sprowadzono przyszłego autora *Kroniki polskiej.*

Starszy syn Władysława Hermana długo czekał na odzyskanie dobrego imienia i należnego mu miejsca wśród polskich władców, utraconego za sprawą niechętnej mu *Kroniki polskiej.* Historykom udało się jednak odnaleźć w stronniczej relacji Anonima fragmenty ujawniające prawdę o Zbigniewie[195]. Bratobójcza walka była konfliktem dwóch odmiennych osobowości. Bolesław reprezentował typ wojownika dążącego do ekspansji i podbojów przynoszących korzyści możnym oraz rycerstwu i konsekwentnie prowadził tę nazbyt ambitną, jak na możliwości Polski, politykę. Nie zdołał trwale związać wszystkich zdobytych ziem z resztą państwa, a kolejne sukcesy spotykały się z wrogim przyjęciem

potężniejszych sąsiadów. Ostatecznym rezultatem tych działań był hołd lenny z Pomorza Zachodniego i Rugii, jaki w 1135 roku musiał złożyć w Merseburgu cesarzowi Lotarowi III z Supplinburga (1125–1137). Zbigniew był władcą lepiej wykształconym i mającym szersze horyzonty polityczne. W nieokreślonym bliżej zakresie posiadł sztukę czytania i pisania, był znakomitym mówcą[196], ale nie zdołał zapewnić sobie poparcia w kraju i za granicą. Był wierny przymierzom, lecz sojusznicy czescy odstąpili go, gdyż przekupił ich Bolesław. Ten ostatni umiejętnie osłabiał przymierze brata z Pomorzanami – korzystając z posiadania z nimi jedynie krótkiej granicy, regularnie organizował łupieskie najazdy, wywoływał żądzę odwetu i prowokował do napaści, których ofiarą padały ziemie starszego z dynastów! Zbigniew unikał wojen i nie łamał uzgodnionych albo narzuconych przez brata warunków pokoju, czym tym bardziej prowokował go do działań ofensywnych. Kierując się literą prawa i traktatów, miałby szansę zostać wybitnym władcą, ale nie w epoce średniowiecza. Jej wady oraz ideały najpełniej uosabiał Bolesław Krzywousty i dlatego to on zwyciężył w walce o władzę.

Najważniejszą z przyczyn klęski Zbigniewa była prowadzona przez niego polityka zagraniczna, a w szczególności kwestia pomorska negatywnie nastawiająca do władcy wielu poddanych. Pomorze uniezależniło się od Polski jeszcze w początkowym okresie panowania Bolesława Śmiałego. Część jego mieszkańców zachowała pogańską religię i obyczaje[197]. W ostatniej dekadzie XI wieku Pomorzanie, korzystając z dynastycznych wojen i podziałów w rodzinie Władysława Hermana, częściej ingerowali w sprawy południowego sąsiada, uzyskując znaczne sukcesy i trwale opanowując grody oraz ziemie na wielkopolskim pograniczu. Ich odzyskanie oraz przywrócenie dawnego stanu posiadania Polski nad

Bałtykiem było ambitnym, lecz rozsądnym planem, wokół którego można było zjednoczyć możnowładców oraz rycerstwo. Projekt ekspansji cieszył się też poparciem Kościoła. Gorącymi orędownikami kierunku pomorskiego byli trzej najbardziej wpływowi Awdańce: Michał Stary, Skarbimir i kanclerz Michał, którzy bronili w ten sposób bezpieczeństwa swoich wielkopolskich posiadłości.

Powodzenie tej polityki zależało od zachowania pokoju oraz zawarcia sojuszów z pozostałymi sąsiadami – Niemcami, Czechami, Węgrami i Rusią. Po śmierci ojca Bolesław Krzywousty powrócił do polityki swego stryja Bolesława Śmiałego. Pozyskał południowych i wschodnich sąsiadów, dbał o przyjaźń z cesarzem, ale w jego trwającym konflikcie z kolejnymi papieżami konsekwentnie opowiadał się po stronie głowy Kościoła. Efektem porzucenia obozu cesarskiego i przyjęcia papieskiej obediencji była misja legata Gwalona, biskupa Beauvais, który w 1103 roku przewodniczył synodowi polskiego duchowieństwa oraz ściśle trzymając się przepisów kanonicznych, zdjął z urzędu dwóch biskupów (najprawdopodobniej płockiego i wrocławskiego)[198].

Zbigniew w tym czasie pozostawał stronnikiem cesarza, a przede wszystkim umacniał przyjaźń z Pomorzanami. Jej korzenie sięgały co najmniej bitwy pod Kruszwicą, w której prócz siedmiu hufców polskich rycerzy wspierało go „mnóstwo pogan”[199]. Taka polityka nieprzychylnie nastawiała do księcia rycerstwo z północnych ziem jego państwa od lat narażonych na łupieskie najazdy „sojuszników”. Mieszkańcy Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza z nadzieją powitali nowego, wojowniczego władcę i ich postawa dwukrotnie przesądziła o kompletnej i prawie natychmiastowej klęsce Zbigniewa.

Zwycięstwo młodszego księcia w walce o zjednoczenie kraju przyniosło Skarbimirowi godność palatyna i pozycję, jaką niegdyś u boku Władysława Hermana zajmował Sieciech. Inni członkowie stronnictwa Awdańców również zostali nagrodzeni. Wkrótce po ostatecznym odebraniu Mazowsza Zbigniewowi Bolesław Krzywousty mianował Magnusa komesem tej prowincji. Siedzibą urzędnika był zamek w Czersku, skąd nadzorował on zbieranie podatków, wspierał rozbudowę struktur kościelnych i administracyjnych oraz czuwał nad zapewnieniem mieszkańcom obrony przez najazdami Pomorzan lub pogan zza północno-wschodniej granicy.

Magnus był skutecznym i wytrwałym wykonawcą pomorskiej polityki Bolesława Krzywoustego. Jej sedno stanowiło stopniowe uzależnianie od polskiego księcia lokalnych pomorskich władców, wzmacniane prowadzoną na ich ziemiach akcją misyjną oraz coraz liczniejszymi związkami małżeńskimi łączącymi tamtejszą elitę społeczno-polityczną z rodzinami polskich możnowładców. Była to istotna zmiana w porównaniu z polityką poprzedników, którzy albo dążyli do podporządkowania sobie najsilniejszego z książąt Pomorza i tym samym pozbawiali go owej szczególnej pozycji, albo oddawali nadgraniczne ziemie bezpośrednio pod polską administrację, co miejscowa ludność traktowała jak okupację.

Do 1106 roku w działaniach zbrojnych polskiej strony dominowały łupieskie najazdy służące przede wszystkim osłabieniu Zbigniewa. Po zjednoczeniu kraju rozpoczęły się trwające do 1113 roku i uwieńczone powodzeniem zmagania o opanowanie grodów nadnoteckich. W kampaniach tych wyróżnił się dowodzący częścią sił książęcych Skarbimir, bohater spod Nakła (1109). Wyprawa z 1116 roku zainicjowała proces trwałego wiązania z Polską kolejnych ziem. Postępował on od strony Pomorza

Gdańskiego w kierunku zachodnim. Podbój łączony był z chrystianizacją, lecz prowadzoną w wyjątkowy sposób. Gwałtowność i zaciętość zmagań z Pomorzanami powstrzymała Bolesława Krzywoustego przed wykorzystaniem posiadanej siły militarnej i autorytetu zwycięskiego władcy do przymusowego nawracania nowych poddanych i niszczenia świątyń pogańskich, co łatwo mogło doprowadzić do wybuchu powszechnego powstania przeciwko najeźdźcom. Akcję misyjną powierzono Kościołowi już po zakończeniu działań zbrojnych i tylko czuwano nad jej bezpieczeństwem, kusząc miejscowe elity chrztem jako warunkiem zachowania uprzywilejowanej pozycji.

Wrogowie nie pozostawiali polskich wypraw bez odpowiedzi. W lecie 1109 roku Pomorzanie uderzyli na prowincję zarządzaną przez Haroldsona. Działając szybko i z zaskoczenia, napastnicy dokonali poważnych zniszczeń, zrabowali i spalili wiele wsi, biorąc ich mieszkańców do niewoli. Komes zastosował taktykę, którą w XVI i XVII stuleciu z powodzeniem będą się posługiwać hetmani w odpieraniu najazdów tatarskich. Zebrał nielicznych rycerzy i uderzył na wrogów, gdy obładowani spowalniającą ich pochód zdobyczą wracali do ojczyzny. Liczniejszy przeciwnik śmiało przyjął bitwę i poniósł straszliwą klęskę, tracąc jeńców i łupy. Jeśli wierzyć słowom Galla, w starciu poległo aż sześciuset Pomorzan[200].

W odparciu opisanej agresji Magnus aktywnie współpracował z biskupem płockim Szymonem (1108–1129). Osobistą pobożność okazał, wspierając budowę romańskiej świątyni na zamku czerskim, dokąd sprowadził zarówno materiały, jak i budowniczych (nawet z zagranicy). Jego imieniu zawdzięcza swą nazwę pobliska wieś Magnuszew. Walka z pogańskimi Pomorzanami była inną formą realizacji ideału rycerza Chrystusa, obrońcy wiary. W tym wypadku ową obronę należało rozumieć dosłownie, jako odpieranie

najazdów na wioski i grody chrześcijan, co jednak nie umniejszało jej znaczenia. *Kronika polska*, podstawowe źródło do dziejów walk z Pomorzanami w pierwszej dekadzie rządów Bolesława Krzywoustego, propagowała ideę zwalczania pogan ogniem i mieczem. W wymyślonej przez autora pieśni ku czci księcia, śpiewanej rzekomo przez jego pomorskich wrogów, znajduje się zwrotka:

On prowadzi dozwolone wojny z poganami,
My wzbronioną walkę wiedziem tu z chrześcijanami!
Dlatego też Bóg oszczędził mu walką zwycięską,
A nas słusznie za zadane krzywdy karze klęską![201]

Wojny z północnymi sąsiadami Polski nazwać można protokrucjatowymi. Nie były one wyprawami krzyżowymi organizowanymi i formalnie kierowanymi przez papieża, ich celem nie było odzyskanie świętych miejsc chrześcijaństwa, a ponadto odbywały się niezależnie od masowego ruchu krucjatowego do Jerozolimy, lecz pomimo wspomnianych różnic uczestników zbrojnych ekspedycji na Pomorze i do Palestyny ożywiało to samo pragnienie walki w obronie wiary i łączyła wspólna ideologia[202].

Kronikarze pierwszej krucjaty i autor *Kroniki polskiej* byli przekonani, że Bóg, święci oraz aniołowie czynnie wspierali chrześcijańskich rycerzy w walce, a militarne zwycięstwa nad poganami miały swe źródło w pobożności żołnierzy i gorliwości religijnej, której ewentualny brak prowadził do szybkiej klęski w bitwach i wojnach. W myśl tej ideologii uczestnicy (proto) krucjat stanowili narzędzie Boga i to Jego ręka dokonywała tych wszystkich wspaniałych i niezwykłych czynów, których byli świadkami i uczestnikami. Boża opieka i pomoc rozstrzygała o wyniku starć, więc kolejne wygrane bitwy i zdobyte grody potwierdzały miły Bogu charakter przedsięwzięcia. Dlatego też

ówczesne kampanie stanowiły swoistą przeplatankę walk i obrzędów religijnych, w trakcie których składano dziękczynienie za już uzyskane zwycięstwa i pokornie proszono o dalszą opiekę nad wiernymi sługami[203].

WŁADCA NA TRONIE I W OTOCZENIU PRZYBOCZNYCH RYCERZY PRZYJMUJĄCY POSŁÓW I GOŚCI. MINIATURA ZE ZŁOTEGO KODEKSU PUŁTUSKIEGO Z KOŃCA XI WIEKU, PRZEDSTAWIAJĄCA WIZYTĘ TRZECH KRÓLI U HERODA. WYKONANY W CZECHACH KODEKS PRAWDOPODOBNIE BYŁ WŁASNOŚCIĄ KSIĘŻNEJ JUDYTY, MATKI BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO. (FUNDACJA KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH PRZY MUZEUM NARODOWYM, KRAKÓW, REPR. Z A.W. MIKOŁAJCZAK, *ŁACINA W KULTURZE POLSKIEJ*, S. 64)

Magnus, potomek ostatniego anglosaskiego króla Anglii, zmarł wkrótce po odparciu najazdu Pomorzan i nie był świadkiem osłabienia, a następnie upadku Awdańców. Michał Stary zmarł w 1113 roku, a kanclerz Michał wkrótce po nim. Na początku 1115 roku Bolesław Krzywousty ożenił się ze spokrewnioną z cesarzem Henrykiem V córką hrabiego Bergu Henryka Młodszego, Salomeą, której siostry poślubiły wcześniej władców Czech i Moraw, dzięki czemu przeorientował politykę zagraniczną na zbliżenie z Niemcami[204]. Niewykluczone, że Skarbimir był niechętny owej zmianie i potraktował ją jako osobistą porażkę. Narodziny książęcego syna Leszka (ur. 1115 – zm. przed 1131) przypomniały, zdawało się dawno zapomniany, problem następstwa tronu. Bolesław Krzywousty opowiadał się za senioratem, w owym czasie dobrze funkcjonującym na Rusi, gdzie każdy dynasta miał swoje państwo i podlegał władzy najstarszego członka rodziny władającego Kijowem. Na Boże Narodzenie 1117 roku ogłosił więc odpowiedni statut. Postanowienie to zyskało aprobatę biskupów dostrzegających w nim środek zapobiegający bratobójczym walkom, wywołało jednak gwałtowny sprzeciw wojewody Skarbimira. Awdańcowi milsza była elekcyjność tronu i wybór władcy z grona członków dynastii, gwarantujący większą trwałość ścisłej elity władzy, niż jej częste i prawie całkowite wymiany dokonywane w rytm kolejnych zmian na tronie. Skarbimir zdecydował się zbrojnie wymusić ustępstwa na księciu, ale jego bunt został stłumiony do marca 1118 roku. Palatyna oślepiono, a wielu jego stronników i protegowanych utraciło łaskę księcia. Jeszcze zanim do tego doszło, anonimowy autor *Kroniki polskiej* przerwał niedokończone dzieło i opuścił państwo, którego był pierwszym w dziejach kronikarzem. Po kilku latach Skarbimir odzyskał względy Krzywoustego, lecz wówczas na najwyższych urzędach z powrotem

znaleźli się krewni i dawni stronnicy Sieciecha (np. Sieciech młodszy, cześnik książęcy w latach 1121–1122) oraz ludzie nowego, równie utalentowanego palatyna Piotra Włostowica.

Milczenie źródeł pisanych nie pozwala dokładnie określić daty zgonu Haroldsona, lecz na szczęście pomocą służą wyniki badań archeologicznych. Komesa pochowano w obrębie lub bezpośredniej bliskości wzniesionej przez niego romańskiej świątyni. Jego grób odkryła w 1966 roku doktor Teresa Kiersnowska, badająca wzgórze zamkowe w Czersku. Uwagę archeologów natychmiast zwróciła wielka, prawie trzymetrowej długości, okuta żelazem i nabita ozdobnymi gwoździami trumna kryjąca szkielet mężczyzny, u którego boku spoczywał stalowy miecz z pochwą i włócznia, u stóp zaś, skandynawskim obyczajem, dwie brązowe misy (albo sprowadzone z północno-zachodniej Europy, albo będące częścią wywiezionych z ojczyzny ruchomości) i drewniane, lecz bogato zdobione wiaderko. Dodatkowo wysoką pozycję społeczną zmarłego podkreślał złoty pierścień na jego lewej dłoni. Pozycja, w której ułożono ciało, bardzo przypominała tę znaną z wielu późniejszych nagrobków rycerskich – lewa ręka zgięta w łokciu i wsparta na biodrze, prawa ułożona wzdłuż ciała. Wiek pochowanego rycerza określono na pięćdziesiąt pięć–sześćdziesiąt lat, wzrost na blisko metr osiemdziesiąt, a jego czaszkę (z kompletnie zachowanym uzębieniem!) zaliczono do typu teutońskiego. Stwierdzono nawet, że miał kłopoty z żuciem – o czym świadczyły zmiany chorobowe szczęk – i odżywiał się miękkimi pokarmami oraz papkami[205]. Na ustalenie jego pochodzenia i zawiłej biografii trzeba było czekać jeszcze trzydzieści lat[206].

Komes utrzymywał bliskie kontakty z mieszkającą w Kijowie siostrą Gythą. Świadczą o tym odnalezione przez archeologów

liczne przedmioty ruskiego pochodzenia datowane na koniec XI i początek XII wieku. Wyjątkowe, w skali całego ówczesnego Mazowsza, bogactwo Magnusa oraz jego umiłowanie do luksusowych dóbr potwierdzają chociażby odkopane na wzgórzu zamkowym bizantyjskie naczynie z cienkiego niebieskiego szkła czy wykonany z kości słoniowej pionek do gry w warcaby z wizerunkiem orła. Być może zmarłe w drugiej połowie XII stulecia dwie kobiety, w których grobach znaleziono, odpowiednio, wiaderko i miedzianą misę oraz bizantyjski złotogłów, należały do rodziny Magnusa lub innego przybyłego z nim na Mazowsze Anglosasa czy Normana[207].

Angielski królewicz był wyjątkowej rangi emigrantem, który z konieczności uczynił Polskę swą drugą ojczyzną i skutecznie służył jej książętom. Szybko porzucił nierealne marzenia o odzyskaniu ojcowizny, co przyszło mu łatwo, gdyż w państwie Piastów także zaliczał się do elity politycznej i majątkowej. Kontakty, jakie utrzymywał z Rusią i Bizancjum, stanowią pośredni dowód jego szerokich horyzontów. Na podkreślenie zasługuje fakt, że był wierny władcom, którzy udzielili mu schronienia i przyjęli go w szeregi swoich bliskich współpracowników. Nie wykorzystał bowiem posiadanej z ich łaski władzy, bogactwa i sił zbrojnych do wykrojenia sobie księstwa, jak w owych czasach czyniło wielu do niego podobnych.

Robert Guiscard

POSTRACH ŚWIATA

W 999 ROKU SZLAKIEM PRZEZ APULIĘ i Kampanię powracała z pielgrzymki do Ziemi Świętej grupa czterdziestu rycerzy z Normandii. Kiedy zatrzymali się na odpoczynek w Salerno, miasto zostało zaatakowane przez arabskich piratów. Nowy książę Gajmar III (999–1027) zaprzestał płacenia corocznego trybutu sycylijskim emirom, ci więc zmobilizowali współwyznawców do łupieskiego rajdu. Miejscowi chrześcijanie schronili się w obrębie murów i ani myśleli stawić czoło najeźdźcom w otwartej bitwie. Pielgrzymi uprosili Gajmara, by dał im konie i broń, po czym uderzyli na zaskoczonych nieprzyjaciół. Wielu zabili, a pozostałych zmusili do ucieczki. Uradowani salerneńczycy w podzięce wręczyli im hojne dary i namawiali do osiedlenia się w ich mieście. Mężni peregrynanci nie przyjęli upominków, podziękowali za propozycję i przeprosili, że z niej nie skorzystają, gdyż muszą wracać do ojczyzny. Jak podkreślali, ujęli oręż wyłącznie powodowani umiłowaniem Boga i obowiązkiem obrony współwyznawców[208]. Opowieść tę zanotował piszący w latach 70. XI wieku benedyktyn Amatus, mnich z klasztoru na Monte Cassino. Swoje dzieło zatytułował *Kronika Normanów*, gdyż w jego czasach pobożni i waleczni przybysze byli już panami południowej Italii, a najpotężniejszy z nich Robert Guiscard władał księstwem Apulii,

Kalabrią, Salerno, połową Sycylii i wkrótce miał spróbować sięgnąć po diadem cesarzy Konstantynopola.

Od pierwszego kontaktu z rządzącymi południową Italią Bizantyjczykami, Arabami i longobardzkimi książętami rycerze z Normandii mogli przekonać się o ich słabości. Muzułmanie ustępowali pod naciskiem rosnących w siłę chrześcijan, cesarze Konstantynopola mało interesowali się odległą prowincją imperium, a władcy Salerno czy Benewentu trwonili siły i środki w licznych wzajemnych wojenkach. Mnich Amatus przeciwstawił przybyszów zniewieściałym i tchórzliwym Bizantyjczykom oraz gwałtownym i zdradzieckim Longobardom, pisząc „Bóg dał tę ziemię Normanom z powodu niegodziwości tych, którzy ją posiadali”[209]. Wspólna wiara i kult tych samych świętych patronów (np. świętego Michała Archanioła czczonego w klasztorze na Monte Gargano iw normandzkim Mont Saint-Michel) ułatwiły Normanom poznanie nowych ziem, ich zagarnięcie oraz pozyskanie sojuszników sankcjonujących te zdobycze.

Normandzka ojczyzna nie oferowała przybyszom takich możliwości kariery i awansu materialnego. Choć ich młode państwo, którego zaczątkiem były ziemie nadane w 911 roku przez króla Francji Rollonowi, wodzowi jednej z grup wikingów, dynamicznie się rozwijało, korzyści czerpali z tego przede wszystkim rządzący żelazną ręką książęta. Podstawowym narzędziem władzy było surowe prawo, spuścizna po skandynawskich przodkach. Karą za nieposłuszeństwo było wygnanie i konfiskata dóbr, a jawny bunt groził śmiercią. Awanturnicy, nie chcąc dokonać żywota w lochu, musieli wyjeżdżać za granicę. Interesujące, że emigracja nie słabła w okresach załamania się silnej władzy książęcej i nasilenia się prywatnych wojen oraz zwykłego rozbójnictwa. Wówczas

licznie opuszczali Normandię ci, którzy uciekali nie przed gniewem dynasty, lecz zemstą sąsiadów.

Normandzka elita społeczna była tożsama z elitą wojskową. Jej podstawowym zajęciem była wojaczka, a od wojownika na polu bitwy oczekiwano dzielności tym większej, im wyżej plasował się w hierarchii społecznej. W połączeniu z religijnym odrodzeniem, kultywowaną w domach rodzinnych wojowniczością, głoszoną przez księży i książąt ideologią rycerską, częste wojny umożliwiały Normanom poszerzanie obszaru władzy nie tylko o sąsiednie terytoria. Ojcowie modlili się o jak najliczniejsze grono synów, a kiedy ich prośby zostały wysłuchane, wychowywali ich na nieustraszonych wojowników i kierowali ku najbardziej godnej, ich zdaniem, drodze życia i kariery. Opowieści powracających do ojczyzny najemników zachęcały do zajęcia się wojaczką, uważaną za remedium na większość problemów materialnych i szansę powiększenia prestiżu osobistego oraz rodziny. Emigracja i służba wojskowa dla obcych władców były w tej sytuacji szczególnie nęcącymi możliwościami[210].

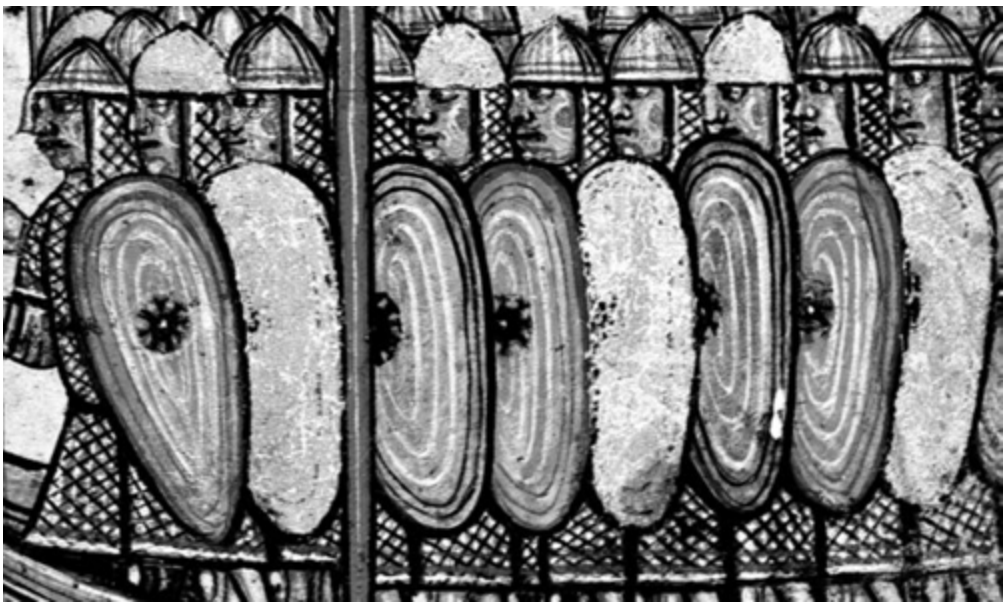

NORMANOWIE. ILUSTRACJA Z FRANCUSKIEGO MANUSKRYPTU Z KOŃCA XIV WIEKU. (BIBLIOTHEQUE NATIONALE, PARYŻ, REPR. Z O. NEUBECKER, *HERALDRY*, S. 60)

Na Półwysep Apeniński wojownicy z Normandii początkowo docierali jako pielgrzymi zmierzający do grobów świętych Piotra i Pawła w Rzymie i Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Wiara stanowiła ważny element ich etosu, dała im jedność, tożsamość, pewne poczucie wyższości nad wrogami i sojusznikami oraz inspirację. Natchnieni nią stanowili idealne ucieleśnienie ówczesnej pobożności. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż byli przekonani, że prowadzi ich sam Bóg. Wśród potencjalnych najemników nie znajdowali się wyłącznie rozmodleni peregrynanci. Znaczącą grupę stanowili wszelkiej maści banici i przestępcy uciekający przed karą. Ich obecność na szlakach pątniczych nie dziwi, gdyż pielgrzymka stanowiła częsty składnik pokuty nakładanej na przestępcę (przed surowym prawem książęcym można było ujść za granicę, ale do ocalenia nieśmiertelnej duszy przed wiecznym potępieniem i mękami piekielnymi niezbędne było uzyskanie odpuszczenia i odpokutowanie popełnionego grzechu). Podczas wędrówki rycerze korzystali z gościnności lokalnych klasztorów i właśnie opactwa były miejscami ich rekrutacji.

Pierwszym pracodawcą najemników z Normandii był Melus (Melon) z Bari, apulijski arystokrata longobardzkiego pochodzenia. Wywołany przez niego bunt w latach 1017–1018 został z trudem stłumiony przez armię bizantyjską. Wszystkie początkowe sukcesy Melus zawdzięczał normandzkim rycerzom, którzy kilkakrotnie zwyciężali cesarskie oddziały, nim ulegli im w krwawej bitwie pod Kannami. Ocalałe z klęski resztki armii Melusa z konieczności wiodły żywot rozbójników i szukały nowego protektora. Wkrótce

dołączyli do nich kolejni przybysze, także z innych ziem, nominalnie i faktycznie podległych władzy królów Francji. Zamiast walczyć z Bizantyjczykami, stali się języczkiem u wagi w bratobójczych wojnach toczonych przez longobardzkich książąt. Zanim wymusili unifikację, przez trzy dziesięciolecia skutecznie pogłębiali istniejące podziały. Nie odmawiali usług nikomu, ale też nie czuli się związani z mocodawcami niczym oprócz pieniędzy. Jako zwycięzcy zawsze zabiegali o łaskę dla rodaków walczących po przeciwnej stronie. W trzeciej dekadzie XI wieku Normanowie służyli książętom Salerno, Kapui i Neapolu, czuwali nad bezpieczeństwem klasztoru na Monte Cassino, a nawet pełnili funkcję bizantyjskiego garnizonu w nowo wybudowanej twierdzy w Troi[211].

Nie wszystkim to wystarczało. Rajnulf Drengot opanował w 1030 roku Awersę i uzyskał tytuł hrabiowski, dając początek nowej lokalnej dynastii. Przez dekady rywalizowała z nią rodzina d'Hauteville. Jej protoplasta – Tankred – był średniozamożnym rycerzem, który nie mogąc zapewnić godziwego życia w ojczyźnie swoim dwunastu synom (z dwóch małżeństw), aż ośmiu z nich wysłał za granicę, by tam zarabiali na siebie, parając się rycerskim rzemiosłem. Około 1035 roku najstarsi z braci, Wilhelm Żelazne Ramię i Drogon, zaciągnęli się do hufca hrabiego Awersy. W latach 1038–1041 wchodzili w skład oddziałów posiłkowych towarzyszących bizantyjskiemu wodzowi Jerzemu Maniakesowi w kampanii na Sycylii, odznaczając się w walkach pod Messyną i Syrakuzami (tamże Wilhelm zyskał swój przydomek, zabijając w pojedynku miejscowego emira). Oszukani przy podziale łupów porzucili cesarską służbę i rozpoczęli pustoszenie ogołoconej z garnizonów Kalabrii oraz Apulii. Założyli bazę w zdobytym Melfi, odparli kilka bizantyjskich ofensyw i utworzyli niezależne państewko. Przejściowo związali się sojuszem z Argyrosem, synem

Melusa, lecz ów zawarł pokój, po czym porzucił ich, zagarniając ofiarowane przy tej okazji przez cesarza pieniądze i tytuły.

Narzucony przez Argyrosa pokój oznaczał dla najemników bezczynność i brak dochodów. We wrześniu 1042 roku normańscy przywódcy spotkali się w Melfi na naradzie. Postanowili wznowić wojnę, uznali protektorat księcia Salerno Gajmara IV i podzielili między siebie przyszłe zdobycze. Wilhelm Żelazne Ramię został hrabią Apulii, Drogon zaś stał się panem Wenosy. Bracia d'Hauteville i inni posiadacze lenn nie mieli do nich żadnego tytułu własności prócz swoich włóczni i mieczów, a ponadto zawzięcie między sobą rywalizowali. Rozpoczęta w konsekwencji narady w Melfi długotrwała i wyniszczająca wojna wszystkich ze wszystkimi zdawała się nie mieć końca. Normanowie najeżdżali sąsiednie okręgi, łupili wsie, niszczyli pola, winnice i sady, póki miasta lub klasztory, których własnością były wspomniane dobra, nie zgodziły się zapłacić kontrybucji albo zawrzeć sojuszu z najeźdźcami. Podziwiany za niezłomność i wielką odwagę Wilhelm Żelazne Ramię, osłabiony częstymi chorobami, zmarł w 1045 roku. Godność hrabiego i przywództwo przejął po nim Drogon, któremu jeszcze w tym samym roku cesarz niemiecki Henryk III przekazał prawa do Kalabrii.

Ważnym sprzymierzeńcem Normanów był wrogi Bizantyjczykom i niechętny Longobardom klasztor na Monte Cassino. Bracia d'Hauteville dbali o bezpieczeństwo mnichów i wspierali ich szczodrymi ofiarami. Około 1044 roku Drogon ufundował w Wenosie benedyktyński klasztor Świętej Trójcy. Budowę ukończono po piętnastu latach. Była to pierwsza normańska fundacja w południowej Italii. Świątynia stała się rodzinnym mauzoleum, w którym złożono ciała Wilhelma, jego braci, ich żon oraz potomków.

W 1046 roku wśród kilku setek przybyszów z Normandii znalazł się trzydziestojednoletni Robert d'Hauteville, przyrodni brat hrabiego Drogona. Nie ukrywał wielkich oczekiwań: spodziewał się otrzymać rozległe lenno i powiększyć szeregi miejscowych baronów. Spotkało go ogromne rozczarowanie, gdyż bracia potraktowali go jak ubogiego klienta i pilnowali, by jako potencjalny rywal nie urósł w siłę. Nie pomogło nawet zbliżenie się do nowego hrabiego Awersy Ryszarda I (1049–1078), który około 1050 roku poślubił jego młodszą siostrę Fressendę, ani służba wojskowa dla Pandulfa V (księcia Kapui 1020–1057). Robert zorganizował więc własny oddział, a właściwie bandę rycerzy, na których czele najeżdżał longobardzkie i bizantyjskie posiadłości. Nie ukrywał rozgoryczenia i podczas uczty, sprowokowany, zaatakował kolejnego brata, Onufrego (hrabiego Apulii 1051–1056), za co ukarano go kilkoma dniami w lochu.

Aby pozbyć się niespokojnego ducha z Apulii, Onufry wysłał Roberta do Kalabrii. Dał mu wolną rękę we wszystkich działaniach i na dobry początek przekazał niewielki zamek Scribla w dolinie Crati. Wzniesiona na nadrzecznym pagórku warownia nie oferowała przybyszom niczego prócz dachu nad głową i względnej ochrony przed najazdem zaniepokojonych sąsiadów. Okolica była malaryczna i nie obfitowała w żywność, więc uczynienie z niej bazy ekspansji było naprawdę wielką sztuką.

Apologeta rodziny d'Hauteville, Wilhelm z Apulii, autor ułożonego w latach 1095–1099 poematu *Czyny Roberta Guiscarda*, tak opisał umiejętności, talenty i potencjał rozpoczynającego dopiero wielką karierę rycerza: „Robert był młodym mężczyzną nawykłym do trudów, roztropnym i pomysłowym, gotowym, gdy była taka potrzeba, przyłożyć ręki do wszystkiego, zawsze dążącym do kariery, znajdującym upodobanie w pomnażaniu honoru

i chwały. Był gotów osiągać sukces zarówno przez podstęp, jak i, jeśli było to konieczne, siłę, gdyż bystry umysł często może osiągnąć to, co nie dane było przemocy. Wyróżniał się elokwencją i poproszony o radę dawał szybką i słuszną odpowiedź”[212].

Wilhelm nie był daleki od prawdy, skoro podobne opinie wyrażali o Robercie jego bizantyjscy wrogowie. „Robert więc, jak głosiła wieść i mówili ludzie, stał się nadzwyczajnym wodzem, miał żywy umysł, piękną powierzchowność, był dworny w słowach, bystry w rozmowie.

Głos jego brzmiał silnie, sam był ujmujący w postępowaniu. Odznaczał się wysokim wzrostem, włosy miał zawsze podcięte równo, nosił gęstą brodę. [...] Wszystkich podwładnych traktował z szacunkiem, a jeszcze bardziej tych, którzy mu byli najbardziej życzliwi. Robert był niezwykle skąpy, chciwy i kupiecki, ogromnie żądny zysków, a ponadto gonił za sławą”[213]. „Odznaczał się wielką przebiegłością i krzepą rąk. Ze wszystkich sił dążył do zdobycia bogactwa i stanowiska ludzi możnych. Wytrwały w wykonywaniu zamysłów, bezwzględnie zmierzał do celu”[214]. „Odpowiednio dobierając słowa zręcznie dawał dowód za dowodem ludziom, którzy nie przejrzeli jego zamiarów, że niechętnie, jak się wydawało, podejmuje się tego, do czego właściwie dążył”[215].

Robert był ideałem dowódcy, o jakim marzyli żołnierze i jakiego opiewały ówczesne poematy: dumnym, mężnym, impulsywnym, zazdrosnym o bogactwa i sławę, wzbudzającym strach i szacunek, ulegającym emocjom, ale skłonnym do ślepej ofiarności i heroizmu. Dzielił z podkomendnymi trudy wojny, a w chwilach niebezpieczeństw potrafił poderwać ich do zwycięskiego boju lub znaleźć wyjście nawet z, wydawałoby się, beznadziejnej sytuacji. Towarzysze ufali mu i byli bezwzględnie posłuszni.

Początki wielkiej rycerskiej kariery były skromne. Cel pierwszego odnotowanego przez kronikarzy ataku stanowiła wieś, w której poprzedniego dnia odbywało się wesele, a przebranym w chłopskie stroje napastnikom najbardziej zależało na zdobyciu żywności! Po napełnieniu brzuchów przyszła kolej na wypchanie sakiewek – liczne najazdy miały na celu branie jeńców i wymuszanie okupów za ich uwolnienie. Wkrótce młody wódz opanował zamek San Marco Argentano i uczynił go ośrodkiem prężnej normandzkiej władzy rozprzestrzeniającej się na całą Kalabrię. Stało się tak z winy jej mieszkańców, którzy zlekceważyli zagrożenie i nie byli zgodni w kwestii polityki wobec przybyszów. Bandę rabusiów Roberta wynajął Piotr de Tira, zarządca miasta Bisignano i wykorzystywał do wymuszania posłuszeństwa oraz kontrybucji. Pomimo przezorności sam również padł ofiarą Normana. Chociaż Piotr nie skąpił mu gestów przyjaźni, zawsze spotykał się z Robertem na neutralnym terenie lub w towarzystwie licznej i dobrze uzbrojonej eskorty. Podczas jednego ze spotkań nieopatrznie zgodził się na rozmowę na osobności w równej odległości od obu oddziałów i bez broni. Po wymianie uprzejmości i przyjaznej konwersacji Norman nagle rzucił się na Piotra, obezwładnił go, zarzucił na ramię i dobiegł do towarzyszy, których zawczasu uprzedził o podstępie. Żołnierze Piotra nie stanęli w obronie dowódcy, lecz uciekli do Bisignano. Jeniec odzyskał wolność po kilku miesiącach i zapłaceniu horrendalnie wysokiego okupu. Niewola kosztowała go utratę bogactw oraz politycznych wpływów, gdyż, z obawy przed zdradą i wydaniem miasta w ręce Normanów, garnizon i obywatele Bisignano odmówili przywrócenia mu dawnych godności i urzędów[216]. Tym czynem Robert zyskał przydomek, z którym przeszedł do historii – Guiscard,

czyli Pomysłowy (albo Łasica) – i który uczynił swoim bojowym zawołaniem.

Guiscard umocnił pozycję lokalnego przywódcy, żeniąc się z Abelardą, krewną normańskiego feudała z Apulii Gerarda de Buonalbergo (prawdopodobnie swojego kuzyna po kądzieli). Odtąd miał wspólnie z nim zdobywać Kalabrię, lecz oczywiście szybko się usamodzielnił. Najistotniejszą dla Roberta częścią umowy małżeńskiej był posag oblubienicy. Zamiast złota, klejnotów i posiadłości składał się on z dwustu rycerzy!

Krzepnięcie normańskiej władzy obudziło czujność papieża Leona IX (1049–1054), który początkowo obojętnie przyglądał się usuwaniu Bizantyjczyków i longobardzkich władców. Dopiero prośby mieszkańców księstwa Benewentu, ich skargi na Normanów oraz namowy zaangażowanego w reformę Kościoła benedyktyna Hildebranda skłoniły go do działania. Zawiązał szeroką koalicję, do której wciągnął swojego kuzyna, cesarza niemieckiego Henryka III, Longorbadów i Argyrosa – wówczas katepana (gubernatora) bizantyjskiej Italii. Powołując się na tzw. donację Konstantyna (falsyfikat z II połowy VIII wieku sporządzony, by utworzenie Państwa Kościelnego z ziem ofiarowanych przez Pepina Małego było interpretowane nie jak darowizna, lecz restytucja dawnej władzy i posiadłości), rzekomo przyznającą następcom świętego Piotra m.in. prawo do używania cesarskich insygniów i pełnię władzy politycznej nad Italią, wezwał sojuszników, by pod jego przewodnictwem wypędzili najeźdźców.

Henryk III przysłał siedmiusetosobowy oddział szwabskiej piechoty uzbrojonej w potężne miecze dwuręczne, a ponadto zrzekł się zwierzchnictwa nad Benewentem i przekazał je biskupowi Rzymu. W sumie Leon IX zebrał około sześciu tysięcy żołnierzy. Na jego nieszczęście większość ich była niedoświadczona. Ustalono,

że wojska papieskie i bizantyjskie połączą się, by uniknąć samotnej walki z wrogiem. Na miejsce koncentracji wybrano Siponto nad Adriatykiem. Papież nie poprowadził armii najkrótszą drogą, gdyż wiodła ona przez terytoria kontrolowane przez Normanów, lecz obszedł ich posiadłości od wschodu, sforsował rzekę Fortore i dotarł do Civitate. W obliczu najpotężniejszego jak dotąd zagrożenia ze strony zjednoczonych nieprzyjaciół Normanowie również zwarli szeregi i zapomnieli o dzielących ich waśniach. Hrabia Awersy Ryszard I, hrabia Apulii Onufry i Robert Guiscard połączyli siły i zastąpili drogę papieskim żołnierzom. Nie dążyli jednak do bitwy, licząc na zawarcie pokoju i rozerwanie sojuszu Rzymu z Konstantynopolem. Gotowi byli zostać wasalami papieża i propozycję tę przedstawili z całym szacunkiem należnym głowie Kościoła. Otoczenie biskupa Rzymu uznało ją za dowód słabości wrogów i wymogło odrzucenie korzystnej oferty.

Osiemnastego czerwca 1053 roku wojska papieskie rozwinęły szyki na równinie. Na prawym skrzydle stanęły kontyngenty z północnoitalskich miast, pozycję w centrum zajęli szwabscy piechurzy, a ich lewą flankę osłaniali italscy kawalerzyści i piechurzy. Papież, otoczony przez rzymską piechotę, stanął w drugiej linii. Normanowie również podzielili siły na trzy ugrupowania. Naprzeciw Szwabów stanął Onufry d'Hauteville, po jego prawej stronie hrabia Awersy, Guiscardowi zaś powierzono dowodzenie odwodem. Normańska kawaleria zjechała ze wzgórz i ruszyła do ataku. Oddziały lewego i prawego skrzydła nie zdzierżyły jej ataku i rzuciły się do ucieczki, jedynie niemiecka piechota mężnie stawiała opór. Szarże rycerzy Onufrego i Roberta zdawały się nie wywierać na niej żadnego wrażenia – ostrzeliwana, atakowana włóczniami i mieczami, trwała na zajętych pozycjach. Według Wilhelma z Apulii w tej fazie bitwy Guiscard trzykrotnie

został zrzucony z konia, lecz za każdym razem wracał do walki z jeszcze większą wolą zwycięstwa. Był to jedynie popularny wówczas topos literacki – np. normandzki kronikarz Wilhelm de Jumieges takim samym szczegółem ubarwił opis udziału Wilhelma Zdobywcy w bitwie pod Hastings. Pomiędzy tymi bitwami istnieje jeszcze jedna wyraźna zbieżność – w obu normańska kawaleria ostatecznie wykazała wyższość nad piechotą kryjącą się za murem tarcz. Otoczeni przez liczniejszą jazdę Niemcy walczyli do końca i prawie wszyscy polegli[217].

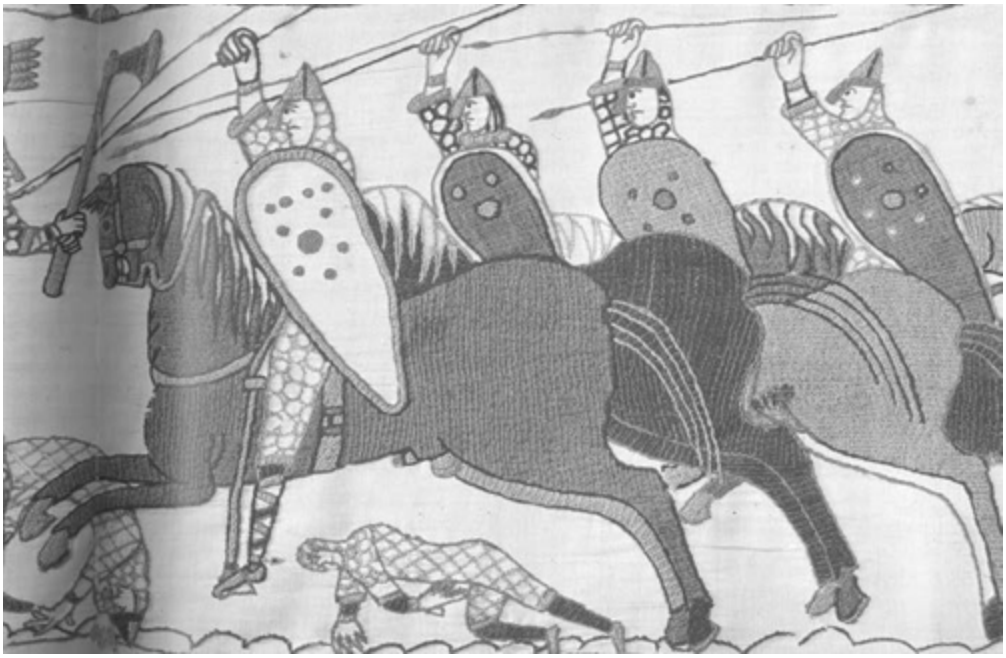

NORMAŃSKA KAWALERIA ATAKUJE PIECHOTĘ SCHOWANĄ ZA MUREM TARCZ. FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 62)

O swój los drżał także Leon IX, niewpuszczony do Civitate przez mieszkańców obawiających się normańskiej furii. Zwycięzcy okazali się mistrzami dyplomacji. Uklęknęli przez papieżem, prosząc o łaskę i błogosławieństwo, a otrzymawszy je, w pokorze ucałowali jego stopy, z satysfakcją słuchając głośnych lamentów Jego

Świątobliwości, że nie przyjął propozycji pokojowych i spowodował śmierć tylu mężnych ludzi. Normanowie uznali zwierzchnictwo dostojnego jeńca, czym odebrali mu moralne argumenty do kontynuowania sojuszu z Bizantyjczykami.

Leon IX ugiął się pod presją, legitymizował wszystkie dotychczasowe normańskie zdobycze i przez dziewięć miesięcy przebywał w honorowej niewoli w Benewencie.

Po bitwie pod Civitate Robert wytrwale wspinał się po szczeblach tworzącej się drabiny feudalnej. W 1057 roku, po śmierci Onufrego, któremu obiecał opiekę nad jego małoletnim synem Abelardem, przejął władzę nad hrabstwem Apulii. Dwa lata później, z powodu łączącego ich niedozwolonego przez Kościół pokrewieństwa, Guiscard zerwał małżeństwo z Abelardą. Odtrącona małżonka jeszcze dwukrotnie stawała na ślubnym kobiercu, a po śmierci została pochowana w Wenosie w kaplicy rodziny d'Hauteville. Trudniejszy był los pierworodnego syna Guiscarda – Boemunda z Tarentu (ok. 1050–1111), który, ponieważ Robert przekazał ziemie synom z drugiego małżeństwa, musiał samodzielnie wykroić sobie księstwo poza ojczyzną, czyli powtórzyć drogę ojca.

Uzyskawszy anulowanie małżeństwa z Abelardą, Robert wysłał swatów do Gisulfa II, księcia Salerno (1052–1077), z prośbą o rękę jego siostry Siszelgajty. Oświadczyny wsparte szczękiem normańskiego oręża zostały przyjęte z wymuszoną radością i jesienią 1058 roku uwieńczone ceremonią małżeńską. Druga żona urodziła Robertowi trzech synów: Rogera Borsę (1060–1111), Gwidona (zm. 1108), Roberta (zm. 1110) i pięć córek.

Kroniki nieustannych wojen Guiscarda zapełnione są opowieściami o fortelach, które obmyślał i osobiście wprowadzał w czyn. W początkach kariery, gdy był jeszcze nieznanym szerzej lokalnym przywódcą, nie wahał się przekradać w przebraniu

wieśniaka do osad i miast mających być celem ataku. Ta skłonność do zbytecznego nadstawiania karku nie opuściła go iw późniejszych latach. Dowodem jest zdarzenie z początku siódmej dekady XI wieku.

Guiscard umacniał władzę, wznosząc w miastach uznających jego zwierzchnictwo cytadele obsadzone normańskimi załogami. Zamierzał tak uczynić również w Gerace, lecz podczas wizyty u zaprzyjaźnionego mieszczanina został pojmany przez jego rodaków rozgniewanych planami Roberta. Przywódcy miejskiej społeczności roztropnie powstrzymali gniew tłumu i ocalili jeńca przed linczem. Guiscard nie stracił ducha i przekonał władze municypalne, że jego zgładzenie będzie równoznaczne z wyrokiem śmierci na całą ludność miasta, gdyż bracia i kuzyni pomszczą go z okrutną bezwzględnością. Trudniej było mu odzyskać wolność, gdyż w zamian mieszkańcy domagali się gwarancji faktycznej niezależności – zobowiązania się przysięgą, że nie wybuduje w Gerace normańskiej warowni. Norman przystał na ten warunek i dodatkowo objął całkowitą amnestią wszystkie przestępstwa popełnione podczas tumultu. Guiscard po raz kolejny okazał się mistrzem fałszu i dwuznaczności. Ominął zakaz, nadając połowę miasta wolnemu od takich ograniczeń bratu Rogerowi i polecając mu wzniesienie zamku w należącej do niego części Gerace[218]! Jak ponury żart brzmi tłumaczenie kronikarza Gotfryda Malaterry, że naiwność obywateli Gerace była wynikiem powszechnie znanej prawości Roberta i dochowywaniem przez niego zobowiązań!

Inny z długiej listy podstępów Guiscarda dotyczył typowej sytuacji zdarzającej się podczas kampanii wojennych. Kiedy mieszkańcy kalabryjskiego Reggio, by uniemożliwić długotrwałe oblężenie, ogołocili okolice z żywności, gromadząc, co się dało, w swoich spichrzach i niszcząc resztę, Robert wysłał oddział trzystu

rycerzy pod wodzą swego brata Rogera w rejon Gerace z zadaniem zabrania całego dostępnego tam pożywienia oraz furażu i dostarczenia go oblegającym. Chociaż blokada i szturmy Reggio nie przyniosły rezultatu, zniszczenia dokonane wspólnymi siłami agresorów i obrońców w sumie zmniejszyły zasoby tych ostatnich i ich zdolność stawiania oporu w następnych latach[219].

W drugiej połowie lat 50. Robert zakończył podbój Kalabrii. Gdy został hrabią Apulii i urósł w siłę, wiele miast, dotychczas bohatersko stawiających opór – np. Rossano, Cosenza i Gerace – zwątpiło w sens dalszej walki i dobrowolnie podporządkowało się jego władzy. Wszelkie próby zawiązywania antynormańskich koalicji skazane były na niepowodzenie, gdyż wrogom hrabiego brakowało nie tyle żołnierzy i pieniędzy, ile zdecydowanego i skutecznego przywódcy, którego autorytet bezwarunkowo by uznali. Zanim wygnany z diecezji i gromadzący wojsko przeciwko Normanom biskup Cassano zdołał podjąć działania wojenne, Guiscard otoczył i zniszczył jego oddziały. Najdłużej broniło niezależności Reggio. Kilkakrotnie atakowane i oblegane poddało się na początku 1060 roku, kiedy Robert otrzymał posiłki od braci i przygotował imponującą liczbę machin oblężniczych. Tamtejszy garnizon wycofał się do miasta Squillace, skąd na wieść o zbliżaniu się Guiscarda zaokrętował się i odpłynął do Konstantynopola.

Polityka zbliżenia i współpracy z hrabiami Awersy i Apulii znalazła wielkiego orędownika w Dezyderiuszu, od 1055 roku opacie klasztoru na Monte Cassino. Świątobliwy mąż, chociaż jego

ojciec zginął w walkach z Normanami, dostrzegł w najeźdźcach siłę zdolną obronić reformujące się papiestwo przed dominacją cesarzy Niemiec. Papieże potrzebowali sojuszników, dlatego starali się zmienić południowoitalskich Normanów, wichrzycieli i rabusiów, postrzeganych jako wrogowie religii, ładu i pokoju, w pierwszych obrońców w służbie następców świętego Piotra. Dynamicznie rosnącą potęgę sąsiadów wykorzystał Mikołaj II (1059–1061), wybrany głosami zwolenników reformy Kościoła skupionych wokół kardynała Hildebranda. Trochę wcześniej rzymscy arystokraci i lud osadzili na tronie biskupim w wiecznym mieście Benedykta X. Margrabia Tusculum, który pomógł Mikołajowi opanować Rzym, nie rozgromił ostatecznie jego przeciwników, papież więc zwrócił się o pomoc do hrabiego Awersy. Na początku 1059 roku Ryszard I pojmał Benedykta X i zmusił jego stronników do uległości. W podziękowaniu Mikołaj zwołał w sierpniu tego samego roku do normańskiego Melfi synod biskupów mający obradować nad dalszymi reformami: przekazaniem kolegium kardynalskiemu uprawnień do wyboru papieża, dotąd przysługujących duchowieństwu i ludowi rzymskiemu, a w praktyce zależnych od nominacji przez króla Niemiec, zwalczaniem symonii, tj. kupowania godności kościelnych, nikolaizmu, tj. nieprzestrzegania przez duchownych celibatu i ślubów czystości, oraz ograniczeniem prawa właścicieli ziemskich do posiadania własnych kościołów. Przy okazji synodu biskup Rzymu konsekrował ufundowany przez rodzinę d'Hauteville kościół w opactwie Świętej Trójcy w Wenosie.

Oprócz ponad setki duchownych w Melfi obecni byli hrabiowie Awersy i Apulii. Papież uznał Normanów za protegowanych Stolicy Apostolskiej. Ryszard i Robert złożyli mu przysięgę wasalną, zobowiązali się do corocznego opłacania „czynszu" ze swoich ziem oraz respektowania patrymonium świętego Piotra, troski

o bezpieczeństwo jego terytorium oraz mieszkańców i, co najważniejsze, wspierania i bronienia ruchu reformatorskiego. Ponadto mieli rozszerzać zachodnie chrześcijaństwo przez podbijanie i usuwanie muzułmanów oraz Bizantyjczyków. W zamian uzyskali uznanie dotychczasowych i przyszłych zdobyczy. Robert otrzymał tytuł księcia Apulii i Kalabrii, a w zachowanym dokumencie złożonej Mikołajowi przysięgi nazwano go również przyszłym księciem Sycylii[220]. Miecze Normanów stały się odtąd najwierniejszą podporą głowy Kościoła. Dały papiestwu militarną siłę, a co za tym idzie większą niezależność, przede wszystkim od niemieckich cesarzy. W ten sposób dziki wilk nękający papieską trzódkę cudownie przemienił w strzegącego jej, posłusznego i wiernego pasterzowi wilczura.

W 1060 roku papież Mikołaj II podarował Normanom, szykującym się do ataku na Sycylię, chorągiew świętego Piotra. Powtórzył tym samym gest swego poprzednika Leona III, który w 795 roku posłał wyruszającemu na wojnę Karolowi Wielkiemu klucze świętego Piotra i chorągiew Rzymu. Kiedy w 1066 roku książę Normandii Wilhelm Zdobywca przygotowywał się do najazdu na Anglię; również otrzymał papieskie błogosławieństwo oraz sztandar świętego Piotra. Stało się tak zarówno dzięki jego zabiegom, jak i poparciu udzielonemu sprawie przez południowoitalskich Normanów. Ze względu na obustronną nieufność współpraca papiesko-normańska różnie się układała (np. Guiscard był trzykrotnie ekskomunikowany!), lecz wspólni wrogowie, razem osiągane zwycięstwa i kolejne doświadczenia sukcesywnie ją wzmacniały. Od traktatu w Melfi wszystkie zwycięstwa Normanów były zarazem triumfami reformującego się papiestwa.

Z papieskim błogosławieństwem Guiscard rozpoczął rekonkwistę Sycylii. Już w 1060 roku przedsięwziął dwie wyprawy o charakterze łupiesko-rozpoznawczym. Zakończyły się one umiarkowanym sukcesem – łupy były niewielkie, ale wrogowie się przestraszyli. Normanowie, poznawszy siły nieprzyjaciół, specyfikę terenu działań oraz problemy z łącznością z italskim zapleczem, nie zamierzali rezygnować z podboju. Sprzyjało im polityczne rozbicie wyspy. W Reggio znalazł schronienie wygnany emir Ibn at-Timnah, który okazał się wiernym przewodnikiem i sprzymierzeńcem. Czynił tak wyłącznie po to, by swoje państewko utracił jego wróg Ibn Al-Hawas. Ponieważ Robert wciąż jeszcze ujarzmiał Apulię i musiał się liczyć z niebezpieczeństwem spisków i buntów w najbliższym otoczeniu, prowadzenie wojny z wyznawcami islamu zlecił swojemu ukochanemu najmłodszemu bratu, Rogerowi, który przybył z ojczyzny w 1056 roku i stojąc na czele sześdziesięcioosobowego oddziału, zdobywał rycerskie ostrogi w służbie Guiscarda w Kalabrii.

W maju 1061 roku rozpoczęła się regularna wojna o Sycylię. Najazd na wyspę, zważywszy na słabość normańskiej floty, stanowił logistyczne i militarne wyzwanie. Już pierwszy atak przyniósł agresorom sukces, który zadecydował o ich końcowym zwycięstwie. W dwóch rzutach na trzynastu statkach zdołano przeprawić tylko około czterystu z tysiąca rycerzy. Dowodzący nimi Roger nie czekał na brata, lecz tymi skromnymi siłami uderzył na Messynę. W otwartym terenie zniszczył większość broniących jej oddziałów i jeszcze tego samego dnia wziął miasto szturmem[221]. Odtąd, choć przeciwnicy dysponowali przewagą na morzu i wielokrotnie uniemożliwiali przysłanie posiłków na wyspę, Normanowie mieli na Sycylii bezpieczną bazę, w której mogli przetrwać nawet najgroźniejsze kontrataki wrogów.

Jeszcze w tym samym roku padła Rometta i Paterno. Ibn Al-Hawas został pobity w bitwie nad rzeką Dittaino (według Malaterry siedmiuset Normanów rozprawiło się tam z piętnastoma tysiącami Arabów, zabijając aż dziesięć tysięcy z nich) i był bezskutecznie oblegany w niedostępnej górskiej twierdzy Enna (Castrogiovanni). Ibn at-Timnah odzyskał państwo, lecz nie cieszył się nim długo. Rok później zginął w zasadzce z rąk współwyznawców. Najeźdźcy utrwalali sukcesy, wznosząc nowe zamki. Pierwszym z nich był San Marco d'Anunzio, nazwany tak na dobry początek przez Guiscarda, który wspaniałą karierę rozpoczął od opanowania San Marco Argentano w Kalabrii.

Pomimo serii imponujących zwycięstw podbój całej Sycylii zajął Normanom trzy dziesięciolecia. Zadecydowała o tym dysproporcja sił obrońców i najeźdźców. Pierwsi dysponowali wielokrotną przewagą liczebną i mogli liczyć na pomoc współwyznawców z północnej Afryki. Cóż z tego, skoro nie potrafili się zjednoczyć i byli po kolei rozgramiani. W pierwszej kampanii Robert i Roger dysponowali zaledwie tysiącem rycerzy i nieco ponad tysiącem piechurów, w późniejszych prowadzonych samodzielnie przez młodszego z braci pod jego komendą było z reguły nie więcej niż trzystu ciężkozbrojnych jeźdźców. Wszystkie świadectwa o walkach nieustannie powtarzają więc jeden szczegół – agresorom zawsze przychodziło zmierzyć się z kilku- lub nawet kilkunastokrotnie silniejszymi obrońcami. Mający lepsze uzbrojenie i lepiej wyszkoleni Normanowie zwyciężali w polu i skutecznie prowadzili oblężenia, ale szczupłość sił uniemożliwiała im szybkie i sprawne zawładnięcie zajmowanymi terenami. Podbój składał się z niezliczonych potyczek i zasadzek, kilku dużych bitew (pod Cerami w 1063 roku i pod Misilmeri w 1068 roku) oraz długotrwałych oblężeń[222].

RYCERZE. ILUSTRACJA Z JEDENASTOWIECZNEGO ITALSKIEGO MANUSKRYPTU. (REPR. Z *HISTORIA KRUCJAT*, WARSZAWA 2000, S. 33)

Ekspansja cieszyła się pełnym poparciem Kościoła, który prócz ziemskiej nagrody oferował walczącym nadzieję zyskania wiecznego zbawienia. Dlatego podbój normański przedstawiano jako rekonkwistę, odzyskanie terytoriów utraconych przez chrześcijaństwo. Z perspektywy dziejów wyprawa na Sycylię okazała się próbą generalną przed krucjatami. Działania Normanów odbywały się w atmosferze świętej wojny. Rycerze nie tylko zmagali się z wrogami Chrystusa, lecz prowadzili również duchową walkę, której stawką było zbawienie ich dusz. Przed bitwą żarliwie się modlili i spowiadali, a po zwycięstwie wznosili nowe i odnawiali stare świątynie. Malaterra utrzymywał, że uczestnicy walk z Arabami otrzymali od papieża odpuszczenie grzechów (*absolutio de offensis*) pod warunkiem, że okażą skruchę[223], ale

było to przeniesienie wstecz realiów z czasów wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej.

Książę Apulii jeszcze dwukrotnie brał udział w walkach na wyspie: w latach 1064–1065 i 1071–1072. Celem obu kampanii było Palermo. Pierwsza nie zakończyła się sukcesem, gdyż mimo zaangażowania większości posiadanych sił (Robert przyprowadził pięciuset rycerzy) Normanowie nie zdołali zablokować miasta od strony morza. Przygotowując ponowny atak, książę, pomny doświadczeń, zadbał nie tylko o zebranie licznej armii, lecz zgromadził też duże zapasy żywności i broni oraz flotyllę kilkudziesięciu okrętów. Rozpuścił pogłoskę, że jego celem jest opanowanie Malty, po czym bezpiecznie wylądował na północy Sycylii. Palermo zostało otoczone i zablokowane od strony lądu oraz od morza. Decydujący szturm poprowadzono po pięciu miesiącach przygotowań: Robert dowodził natarciem trzystu rycerzy na nadmorskie umocnienia, Roger zaś atakiem na przeciwległy odcinek murów. Po dniu zmagań obrońcy utrzymali się wyłącznie w zamku, więc poprosili o rozejm i podjęli rozmowy pokojowe. Uzyskawszy łagodne warunki, poddali miasto 10 stycznia 1072 roku[224]. Odtąd podbojem Sycylii kierował już wyłącznie Roger. Zakończył go w lutym 1091 roku, przyjmując bez walki kapitulację Noto, ostatniej muzułmańskiej twierdzy.

Prowadząc świętą wojnę, Normanowie nie utracili cechującego ich pragmatyzmu. Odebrawszy muzułmanom władzę i uprzywilejowaną pozycję, nie wygnali ich ani nie wyrżnęli w pień, lecz pozwolili im mieszkać i prowadzić dotychczasową działalność. Wyznawcy islamu mogli zachować swoją wiarę, nie byli przymusowo chrystianizowani ani uciskani dyskryminującym prawem. W początkowym okresie sprawowali nawet niższe urzędy. Dotyczyło to zwłaszcza mieszkańców miast, gdyż żyjący na wsi

spadli do statusu zależnych chłopów. Przykład Normanów dowodził, że podbojowi i kolonizacji nie musiała towarzyszyć nietolerancja, a obie strony miały wiele do zyskania. Na Sycylii nowi poddani gorliwie pracowali bowiem na własną pomyślność i bogactwo nowych panów.

Zgoda i współpraca Roberta z Rogerem nie była wcale oczywistością, owocem głębokiej braterskiej miłości, lecz stanowiła wyjątkowo pomyślny rezultat ich rywalizacji. Z grona młodszego rodzeństwa tylko Roger okazał się groźnym konkurentem Guiscarda. Pozostali bracia zadowolili się mniejszymi lennami i dochowywali wierności przywódcy rodziny. Robert rządził nimi twardą ręką i nie pozwalał na zbytnią samodzielność: oddawał do dyspozycji skromne siły, zlecał trudne zadania i oczekiwał natychmiastowego przybycia na wezwanie. Przyczyną takiego traktowania rodzeństwa nie była nieufność, lecz obawa przed nadmiernym rozproszeniem sił – zasoby ludzkie i materialne księcia Apulii nadal nie były wielkie i ich nieumiejętny podział mógł spowodować jego szybki upadek.

Do pierwszego poważnego sporu Roberta z Rogerem doszło już w 1058 roku, ale nadzieja na sycylijskie łupy przywróciła braterską zgodę. Podbój wyspy wymagał bezpiecznego i bogatego zaplecza, toteż w 1062 roku Roger zażądał rozległych nadań w Kalabrii, a po odmowie wszczął bratobójczą wojnę. Właśnie wówczas Robert został schwytany przez mieszkańców Gerace i wykorzystał to wydarzenie do ułożenia stosunków z Rogerem. Otrzymał on część Kalabrii, a wszystkie zdobyte na muzułmanach ziemie miały być wspólną własnością braci lub zostać podzielone po połowie. Dziesięć lat później Guiscard mianował ukochanego brata hrabią Sycylii i uczynił swoim wasalem, zachowując dla siebie połowę Palermo i Messyny oraz północno-wschodnią część wyspy (tzw. Val

Demone). Obaj zgodzili się prowadzić niezależną politykę i kontynuować ekspansję w wybranych przez siebie kierunkach. Nie ufali sobie bezgranicznie, gdyż uznali, iż jedynie w razie zagrożenia oraz na wyraźną prośbę drugiej strony brat miał przyjść z bratu z pomocą.

Inni mogli tylko pozazdrościć Rogerowi słabości, jaką okazywał mu Robert. Guiscard kilkakrotnie bezwzględnie tłumił bunty kuzynów oraz normańskich wasalów. O ile Abelard i Herman, synowie Onufrego d'Hauteville, pozbawieni należnej im w spadku Apulii, mieli powód, który trudno było zlikwidować bez znaczącego uszczerbku dla władzy Roberta, o tyle przyczyny pozostałych rebelii tkwiły w bieżącej polityce księcia wykorzystującego każdą okazję i wynajdującego coraz to nowe preteksty do wzmocnienia władzy, zwiększenia liczebności wojska i zasobności skarbca.

Pierwszy z serii wielkich buntów w Apulii, wspierany dyskretnie przez Bizantyjczyków, wzniecony został w 1067 roku w odpowiedzi na nieuzasadnione prawem i obyczajem żądania Roberta. Na czele rewolty stanęli jego kuzyni: bratanek Abelard i siostrzeniec Gotfryd de Conversano oraz grupa możnych, którym przewodzili Joscelin de Molfetta i jego zięć Amicus II, hrabia Giovinazzo. Iskrą, która wywołała pożar, było żądanie Guiscarda, by Gotfryd złożył mu hołd lenny z Montepeloso i kilku okolicznych zamków. Sęk w tym, że wspomniane ziemie książęcy siostrzeniec zdobył samodzielnie, nie otrzymał ich od groźnego wuja ani mu ich nie odebrał. Rozpoczętą w październiku rebelię Guiscard stłumił do lutego następnego roku. Przekupił dowódcę garnizonu i zajął Montepeloso, po czym formalnie odebrał je Gotfrydowi, zmusił Joscelina do pójścia na wygnanie, lecz z pozostałymi buntownikami obszedł się łagodnie – np. Abelard otrzymał w lenno miasto Santa

Severina na przeciwnym, kalabryjskim wybrzeżu Półwyspu Apenińskiego.

Następny bunt, w latach 1072–1073, wywołali wasale zmuszani do wysyłania oddziałów wspierających podbój Sycylii. Z częścią krnąbrnych lenników Guiscard rozprawił się, zdobywając i konfiskując ich posiadłości. Najdłużej w oporze wytrwał Abelard, mimo iż Robert uwięził jego przyrodniego brata Hermana. Santa Severina skapitulowała na początku 1076 roku, a ostatnia ostoja Abelarda, Sant' Agata di Puglia, dwa lata później.

W lecie 1078 roku w Troi Guiscard urządził uroczyste zaślubiny swojej córki z Hugonem V d'Este, hrabią Maine (1070–1093), synem seniora Ferrary Alberta Azzo II oraz przyrodnim bratem księcia Bawarii Welfa I (1070–1077, 1096–1101). Zaproszonych na ceremonię lenników zmusił, aby hojnymi datkami powiększyli wiano panny młodej. Żądanie takiej finansowej kontrybucji mieściło się w uprawnieniach seniora, lecz nigdy dotychczas nie było egzekwowane we włościach południowoitalskich Normanów. Malkontenci ukryli gniew i zawiązali spisek. W styczniu 1079 roku hrabia Andrii Piotr II opanował należące niegdyś do jego rodziny Trani, z kolei mający chyba niespożyte siły Abelard podstępem zajął Bari i Ascoli. Równocześnie rozpoczęło się powstanie w kalabryjskiej Cosenzy, co zmusiło Guiscarda do walki na dwóch frontach. Robert znów zaskoczył przeciwników. Na czele pięciuset rycerzy pomaszerował na Cosenzę i odzyskał jej wierność nie siłą, lecz ustępstwami. Mimo iż wrogowie w Apulii dysponowali liczniejszą armią, wydał im zwycięską bitwę pod Bari i po kolei zdobywał niepokorne miasta. Dzięki życzliwemu pośrednictwu opata Dezyderiusza zawarł traktat sojuszniczy z księciem Kapui Jordanem I, czym ostatecznie zniweczył nadzieje powstańców

na pomoc z zewnątrz. Zimę 1079/1080 spędził więc, przyjmując hołdy i kapitulacje różnych grup buntowników.

Tym razem zmienił strategię karania. Przywódcy, bądź co bądź kuzyni i dawni towarzysze broni, nie stracili życia, wolności i większości lenn, które jednak przezornie podzielił pomiędzy większą liczbę członków ich rodzin, spychając w ten sposób niedawnych wielmożów do warstwy co najwyżej zamożnego rycerstwa. Tylko nieufny bratanek Abelard wybrał emigrację do Konstantynopola. Pozostałych Normanów dotknęły surowe represje, z konfiskatami i karami śmierci włącznie. Miało to na zawsze odebrać rycerstwu chęć do buntu. Konsekwencją zwycięstwa było powiększenie książęcej domeny, która obejmując także najważniejsze miasta, uniemożliwiała odtąd rywalizację z Guiscardem i jego następcami nawet najpotężniejszym z ich baronów[225].

Ciesząc się poparciem papieża również w walkach z Bizantyjczykami, po roku 1060 Robert zdwoił wysiłki nad ujarzmieniem Apulii i łączył je z uśmierzaniem buntów lenników. Tamtejsze miasta, pozbawione wsparcia z metropolii, musiały podporządkować się księciu. Jedynie bogate i dobrze umocnione Bari zdecydowało się na próbę sił. Ten ostatni ośrodek bizantyjskiej władzy w Italii został otoczony stałym pierścieniem oblężenia we wrześniu 1069 roku. Robert nie tracił żołnierzy w bezskutecznych szturmach, tylko zadowalał się szczelną blokadą miasta. Zdesperowani mieszkańcy posunęli się aż do próby skrytobójstwa, ale rzucona przez zamachowca włócznia (nie mógł on zbliżyć się do księcia na długość sztyletu) chybiła celu.

Długo oczekiwaną odsiecz z Konstantynopola prowadził normański wygnaniec Joscelin de Molfetta. Obładowana zapasami, złotem (by przekupić lenników Roberta) i wojskiem flota została

powstrzymana przy wydatnej pomocy Rogera, który przerwał ofensywę na Sycylii i przybył bratu z odsieczą. Jego okręty rozbiły bizantyjską eskadrę, zatapiając jedną i zdobywając aż dziewięć jednostek. Zagarnięto bajeczne łupy i pojmano Joscelina[226]. Bez nadziei na pomoc Bari skapitulowało 16 kwietnia 1071 roku.

Po Bizantyjczykach przyszła kolej na rozprawienie się z Longobardami. W 1073 roku władzy Guiscarda poddało się bogate, żyjące z dalekosiężnego handlu Amalfi. Jego mieszkańcy zgodzili się płacić trybut w zamian za opiekę i obronę przed władcami Salerno i stan tej półzależności utrzymali prawie przez sześćdziesiąt lat. W 1077 roku Guiscard obległ Benewent, nie zważając na fakt, że od czterech lat miasto było papieskim lennem. Triumf uniemożliwił mu sprzeciw hrabiego Awersy oraz coraz bardziej skomplikowana sytuacja międzynarodowa, w której nie chciał ryzykować konfliktu z papieżem.

Ustępstwo w kwestii Benewentu osłodził mu inny sukces – opanowanie księstwa Salerno. Gisulf II nieudolnie usiłował uwolnić się od normańskiej zależności i sprzeciwił się przyłączaniu kolejnych nadmorskich miast do terenów będących pod władzą Roberta. Sprowokował wojnę i został oblężony w stolicy. Po siedmiu miesiącach, dzięki zdradzie jednego z obrońców, Normanowie wkroczyli do Salerno. Gisulf nie poddał się i aż do wiosny 1077 roku bronił się w cytadeli, po czym, uzyskawszy gwarancję bezpieczeństwa, udał się na wygnanie na dwór cesarza niemieckiego. Przejęcie władzy dokonało się sprawnie, m.in. dzięki życzliwemu wsparciu miejscowego arcybiskupa Alfanusa (1058–1085) oraz grona longobardzkich urzędników. Symbolem jej ciągłości była pochodząca z panującej rodziny Siszelgajta, a także prawie niezmienione monety wybijane przez nowego księcia[227].

Powstanie normańskiego państwa w południowej Italii w decydujący sposób wpłynęło na dzieje regionu. Polityczne zjednoczenie terenów będących we władaniu Roberta i Rogera nastąpiło w 1127 roku. Powstałe z ich połączenia Królestwo Neapolu w prawie niezmienionych granicach przetrwało aż do 1860 roku, kiedy dowodzona przez Garibaldiego tzw. wyprawa tysiąca czerwonych koszul doprowadziła do zjednoczenia północy i południa Włoch. W średniowieczu normańskie państwo stanowiło zupełnie nową jakość w skali całego kontynentu: z silną władzą panującego, ale z rozwiniętym systemem lennym; z rozbudowanym aparatem administracyjnym, z równowagą pomiędzy światem sfeudalizowanej wsi i żyjących z handlu miast; z wyjątkową, jak na kraj powstały na drodze krucjat i rekonkwisty, tolerancją i pokojową koegzystencją wyznawców różnych religii.

Upadek Bari w połączeniu z równoczesnym zagrożeniem Konstantynopola przez Turków stworzył nową sytuację w stosunkach normańsko-bizantyjskich. Zwycięzcy i zwyciężeni przestali być wrogimi sąsiadami – obydwa państwa dzieliła odtąd cieśnina Otranto. Guiscard, zaangażowany w podbój Sycylii, nie mógł kontynuować wojny i przenieść jej na Bałkany. Tamtejsze ziemie ustępowały zamożnością Apulii i Kalabrii, ponadto dotychczasowa taktyka, przy braku stałej łączności najeźdźców z italskim zapleczem, nie sprawdziłaby się w konfrontacji z głównymi siłami cesarstwa. Skoro książę nie miał nic do zdobycia na Bizantyjczykach, mógł pokusić o zawarcie z nimi pokoju i podjęcie ograniczonej współpracy.

Wola porozumienia – aczkolwiek rozumiana inaczej, gdyż władcy Konstantynopola nie zamierzali wyrzec się zwierzchności nad Apulią i Kalabrią, lecz odzyskać ją na drodze dyplomatycznej – była również po drugiej stronie. Zadana przez Turków klęska pod

Mantzikertem w 1071 roku doprowadziła do utraty Azji Mniejszej i zagroziła istnieniu cesarstwa. W porównaniu z nią czasowa rezygnacja z odległej zachodniej prowincji wydawała się bez znaczenia. Cesarz Michał VII (1071–1078) postanowił zmienić dawnych wrogów w sprzymierzeńców i przy ich pomocy przywrócić nadwątloną potęgę imperium. Bizancjum potrzebowało doświadczonych normańskich rycerzy, gdyż nie mogło w pełni zaufać dotychczasowym najemnikom (Pieczyngom i Turkom), którzy w jego obronie musieliby walczyć ze swoimi pobratymcami. W sfeudalizowanych potomkach wikingów upatrywano militarnego ratunku oraz materiału do rekolonizacji wyludnionych najazdami ziem. Nieliczne grupy przybywających na wschód Normanów nie mogły stać się podstawą nowego ładu, zaistniała więc potrzeba rozwiązań systemowych. Dwukrotnie wyciągnięta do zgody bizantyjska dłoń zawisła w powietrzu: w 1071 roku cesarz Roman IV zaproponował, by córka Roberta poślubiła jego syna; dwa lata później Michał VII zaoferował na męża swojego brata, lecz Guiscard czekał na korzystniejsze warunki.

Katalizatorem porozumienia okazał się kardynał Hildebrand, wówczas już papież Grzegorz VII (1073–1085). Ostatecznie zerwał on z rolą biskupa Rzymu jako wykonawcy politycznych planów cesarza niemieckiego, w którego rękach była zarówno władza kościelna, jak i świecka. Być może już wówczas rozmyślał o stworzeniu skutecznej przeciwwagi przez zawiązanie sojuszu papiesko-normańsko-bizantyńskiego. W marcu 1074 roku wezwał do wyprawy na pomoc chrześcijanom na wschodzie. W trzech listach wyjawił nawet zamiar osobistego stanięcia na jej czele. Podjął się również pośrednictwa w rekrutacji normańskich najemników i w sierpniu 1074 roku doprowadził do zawarcia traktatu sojuszniczego.

Jasne układy czynią dobrych przyjaciół, jeśli nie są korzystne tylko dla jednej strony. Umowa dała Guiscardowi wszystko, o czym mógł marzyć. Książę Apulii i jeden z jego synów otrzymali prestiżowe tytuły nobilissimosa i kuropalatosa, zastrzeżone dla członków cesarskiej rodziny. Z tymi zaszczytami wiązało się otrzymywanie corocznej pensji oraz deputatu drogocennych jedwabnych szat. Podobne korzyści przypisane były do czterdziestu trzech innych tytułów, które Robert mógł dowolnie rozdzielić wśród Normanów. Długa lista dostojeństw oznaczała, że z cesarskiego skarbca co roku miało płynąć do Apulii prawie dziewięćdziesiąt kilogramów złota, do podziału między Roberta i innych dostojników. Najważniejszą decyzją była obustronna zgoda na zaręczyny książęcej córki Heleny z synem Michała VII, następcą tronu Konstantynem Dukasem. Wnuki Guiscarda w przyszłości miały więc rządzić najstarszym i najbogatszym z ówczesnych państw! Był to pierwszy przypadek w dziejach Bizancjum, że dziedzic diademu zobowiązywał się poślubić pannę nie tylko z wrogiego ludu, lecz również uważanego za stojący niżej pod względem kultury. W 1076 roku Helenę wysłano do Konstantynopola, by tam, na dworze narzeczonego i przyszłego teścia, poznawała bizantyjską kulturę i obyczaje. W zamian Cesarstwo Bizantyjskie zyskiwało pokój i sprzymierzeńca na zachodzie. Guiscard uznawał jego granice i zobowiązywał się do pomocy w ich obronie, czyli deklarował udział w wojnach na wschodzie przeciwko Turkom i Pieczyngom. Książę akceptował również polityczne i religijne przywództwo władcy Konstantynopola[228].

Papież zainicjował porozumienie normańsko-bizantyjskie, ale jego konflikt z królem Niemiec Henrykiem IV (1056–1105) w kwestii wzajemnych relacji władzy duchownej i świeckiej przyczynił się

do niepowodzenia planów wielkiej wschodniej krucjaty. Spór zaostrzył ogłoszony w marcu 1075 roku dokument *Dictatus Papae* przyznający biskupowi Rzymu najwyższą władzę, której podlegają także świeccy władcy. Papież twierdził w nim, że może detronizować cesarzy, zwalniać lenników z przysięgi złożonej niegodnemu seniorowi, a jego decyzje nie podlegają osądowi ani nie mogą zostać zmienione. W odpowiedzi synod biskupów niemieckich podważył legalność wyboru Grzegorza VII, który z kolei ekskomunikował Henryka. Król ukorzył się w Canossie, uzyskał zdjęcie ekskomuniki, po czym przystąpił do energicznego zwalczania papieża oraz swojego szwagra Rudolfa von Rheinfelden, który został wybrany na nowego władcę Niemiec (1077–1080)[229].

OBŁOŻONY KLĄTWĄ CESARZ HENRYK IV PROSI MARGRABINĘ TOSKANII MATYLDĘ I SWEGO OJCA CHRZESTNEGO HUGONA, OPATA KLASZTORU W CLUNY, O WSTAWIENNICTWO U GRZEGORZA VII. ZRÓŻNICOWANA WIELKOŚĆ POSTACI NA TEJ JEDENASTOWIECZNEJ MINIATURZE OBRAZUJE ICH HIERARCHIĘ I AKTUALNĄ POZYCJĘ POLITYCZNĄ. (BIBLIOTECA APOSTOLICA VATICANA, REPR. Z *MONARCHIA PIASTÓW 1038–1399*, S. 18)

Walka dwóch potęg oznaczała zawieszenie planów wschodniej krucjaty. Ograniczenie możliwości ekspansji w tym kierunku nie martwiło Guiscarda, przynajmniej dopóki jego córka miała zostać przyszłą cesarzową. Rozczarowanie nieefektywnością sojuszu zapanowało natomiast po bizantyjskiej stronie, ale jego źródła nie były jednolite. Niektórzy żałowali utraconej okazji, inni pomstowali na samo paktowanie z łacinnikami i w tym upatrywali przyczyn niepowodzeń. W Bizancjum świeżo pamiętano, jak postąpił inny normański sprzymierzeniec Roussel de Bailleul, który wykorzystując trudną sytuację państwa, zbuntował się i wykroił sobie państewko w Azji Mniejszej[230]. Sprzeciw wyższego duchowieństwa i wojskowych, czułych na punkcie zachowania czystości wiary oraz niechętnych przybyszom z terenów o obcej kulturze (a szczególnie dopuszczaniu ich do prestiżowych i dochodowych urzędów), doprowadził do obalenia cesarza w 1078 roku. Imperator został mnichem, a trzymana w areszcie domowym niedoszła synowa zakładniczką zwycięzców[231].

Pozbawienie władzy Michała VII, a w konsekwencji zawieszenie wypłacanych pensji, spowodowało, że nieznający smaku klęski Guiscard podjął się jeszcze ambitniejszych zadań. Występując jako obrońca prawowitego władcy, unieważnił normańsko-bizantyjskie porozumienie i podjął dyplomatyczną ofensywę przeciwko kolejnym wschodnim cesarzom. Do zmiany polityki skłoniła go też postępująca i coraz bardziej widoczna słabość Bizancjum, którego

zachodnie prowincje wydawały się łatwym łupem. Do agresji niezbędny był wszakże pretekst. W lecie 1080 roku na dworze Roberta pojawił się pretendent do tronu cesarskiego, podający się za Michała VII. Twierdził, że zbiegł z klasztoru i prosił o pomoc w odbudowaniu jego władzy. Ponad wszelką wątpliwość przybysz nie był niedawnym politycznym partnerem Guiscarda – prawdziwy cesarz przebywał w klasztorze w Konstantynopolu, a życie zakończył jako arcybiskup Efezu. Prawdopodobnie w rolę cesarza wcielił się jeden z jego podczaszych – uzurpator miał więc sposobność, by poznać nawyki i obyczaje władcy, którego postanowił naśladować[232]. Malaterra bronił Roberta, twierdząc, że książę padł ofiarą przebywających w jego otoczeniu Bizantyjczyków, którzy chcąc mu się przypodobać, potwierdzili tożsamość zbiega[233]. Pseudo-Michał, odziany w kosztowne szaty i otoczony służbą, przedstawiony został normańskim baronom. Następnie obwożono go po italskich miastach, prezentując ludowi i zabiegając o poparcie dla planowanej ekspedycji na wschód.

Uzurpator spodziewał się zasiąść na tronie w Konstantynopolu i nie obawiał się, że będzie kolejną ofiarą Guiscarda. Dawny mnich znał mechanizmy władzy w Bizancjum, wiedział, jakich grup poparcie niezbędne jest do osiągnięcia i utrzymania cesarskiej godności. Słusznie zakładał, że Normanowie nawet po zdobyciu Konstantynopola nie będą mogli uwieńczyć diademem skroni jednego spośród siebie – arystokracja, urzędnicy, duchowni, żołnierze i cały lud nie uznaliby takiego władcy i natychmiast obróciliby się przeciwko niemu. W cesarskiej stolicy mógł rządzić tylko Bizantyjczyk. Nadaniami tytułów oraz urzędów zjednałby on sobie część elity i uruchomił rozbudowany aparat administracyjny zapewniający skarbowi państwa niezbędne dochody. W tym scenariuszu normańscy rycerze mieli być jedynie gwarantami jego

bezpieczeństwa i posłusznymi wykonawcami rozkazów, gdyż ewentualny upadek cesarza kosztowałby ich życie.

Guiscard oceniał swoje szanse inaczej i dlatego podjął walkę o najwyższą stawkę – o diadem cesarski. Występując w imieniu obalonego władcy, liczył na poparcie jego stronników, spowodowanie rozłamu wśród Bizantyjczyków, a w konsekwencji na łatwe i szybkie zwycięstwo. Mistyfikacja była przydatna, by uzyskać poparcie papieża, który nie mógł odmówić błogosławieństwa ekspedycji mającej restytuować legalnego władcę. Malaterra wprost pisał, że książę marzył o diademie. Zdobycie go stanowiłoby godne ukoronowanie rycerskiej kariery. Robert miał już sześćdziesiąt pięć lat, współcześni mogli uważać go za starca, lecz on nie stracił nic z młodzieńczych ambicji, które ponad trzy dekady wcześniej skierowały go do Italii. Droga z normandzkiej wioski do cesarskiego pałacu, choć długa i kręta, nie wydawała się niemożliwa do pokonania dla kogoś zdeterminowanego i dysponującego silną armią.

Realizacji powyższych planów zagroził nasilający się konflikt Grzegorza VII z Henrykiem IV. Aby utrwalić sojusz z Normanami, papież ostatecznie zakończył terytorialne spory z Guiscardem i w czerwcu 1080 roku odebrał od niego przysięgę wierności. Miesiąc później potępił obalenie Michała VII, ekskomunikował jego następcę Nikefora III Botaniatesa (1078–1081) i wezwał do udzielenia pomocy księciu Apulii w jego chwalebnej wyprawie. Złe wieści nadeszły jednak z Niemiec. Henryk IV był powtórnie ekskomunikowany, lecz tym razem klątwa biskupa Rzymu nie miała tak wielkiej mocy jak przed czterema laty. Zamiast się ukorzyć, król zwołał synod niemieckich biskupów do Brixen, gdzie dokonano wyboru nowego, przyjaznego mu biskupa Rzymu – Klemensa III (1080–1100). Na domiar złego 15 października

w bitwie nad Elsterą szczęśliwie rozprawił się z antykrólem Rudolfem, po czym przedsięwziął zbrojną wyprawę do Italii, by osadzić na tronie Piotrowym swojego papieża.

Grzegorz VII słał do Roberta rozpaczliwe prośby o pomoc. Książę odpowiedział uspokajającym listem, w którym zapewniał o swej niezmiennej wierności, lecz bagatelizował nadciągające z północy niebezpieczeństwo i tłumaczył się, że nie może przyjść z odsieczą, gdyż wszystkie siły i środki zaangażował w inną ekspedycję, a zaawansowanie przygotowań uniemożliwia jej porzucenie. Początkowo wszystko wskazywało, że przebiegły Guiscard i tym razem nie pomylił się w rachubach. W lecie 1081 roku Henryk stanął pod Rzymem, lecz nie mogąc go opanować, po miesiącu wycofał się do Toskanii.

Wiosną 1081 roku książę Apulii zgromadził najliczniejszą armię i flotę, jaką kiedykolwiek dowodził. Bezwzględnie wyegzekwował uprawnienia seniora, zmuszając lenników do przybycia na czele pocztów, a miasta do wystawienia kontyngentów piechoty i jazdy. Łącznie zebrał około trzydziestu tysięcy żołnierzy i marynarzy oraz ponad dwieście statków. Główną siłę uderzeniową stanowiło tysiąc trzystu ciężkozbrojnych rycerzy. Było ich dość, by rozstrzygnąć bitwę jedną szarżą, ale czy dostatecznie wielu, by podbić rozległe imperium? W wyprawie towarzyszyli Guiscardowi pierworodny syn Boemund z Tarentu, dla którego zamierzał wykroić księstwo na Bałkanach, oraz żona Siszelgajta. Wyznaczony na następcę Roger Borsa pozostał w Apulii. Na wszelki wypadek Robert zabrał ze sobą hrabiego Giovinazzo Amicusa II, uczestnika i jednego z przywódców wszystkich buntów w latach 1067–1080, oraz zakładników przekazanych przez innych niepokornych baronów.

Zanim podjęto kroki wojenne, do Konstantynopola wysłany został Raul de Pontoise, oficjalnie z misją poznania losów córki

Guiscarda, w rzeczywistości jednak na przeszpiegi. Bieżące wieści o stanie Cesarstwa Bizantyjskiego były niezwykle pomyślne dla Roberta – zanosiło się na rychły upadek cesarza Nikefora III, państwu brakowało pieniędzy i żołnierzy, zatem pretendent dysponujący złotem i armią mógł liczyć na przychylność choć części społeczeństwa. Guiscard usilnie zabiegał o poparcie bizantyjskich dowódców wojskowych, którzy pierwsi mieli stawić mu opór. Ich zdrada znacznie przybliżyłaby zdobycie korony. Prowadził przeto korespondencję z nowym duksem Dyrrachium Jerzym Monomachatem, a nawet słał listy do wielkiego domestika i egzarchy Armii Zachodu Aleksego Komnena. Wybór adresatów świadczył, iż Robert był dobrze zorientowany w stosunkach panujących na konstantynopolitańskim dworze i wiedział, którzy dowódcy nie cieszyli się całkowitym zaufaniem cesarza. Sojuszników szukał również wśród słowiańskich władców, licząc na ich niechęć do bizantyjskiej dominacji oraz wolę zemsty za doznane porażki i upokorzenia.

Plan Guiscarda, powstały pod wpływem doświadczeń z walk w Apulii, a zwłaszcza na Sycylii, był prosty. W początkowym etapie zakładał opanowanie pasa wybrzeża z kilkoma miastami służącymi jako bazy wypadowe do dalszej ekspansji, uzyskanie kontroli nad cieśniną Otranto i utrzymanie łączności z italskim zapleczem. Strategicznym celem w pierwszych miesiącach wojny było zajęcie Dyrrachium – największego z miast i portów położonych blisko Italii, w dodatku zamieszkanego przez całkiem liczną kolonię Amalfijczyków, poddanych Guiscarda. Starożytna rzymska droga Via Egnatia łączyła je z Tessalonikami, po czym wiodła do Konstantynopola. Tamtędy, aby uniknąć mozolnego przedzierania się przez góry i lasy, Guiscard zamierzał poprowadzić wojska, powiększając kontrolowane przez siebie terytorium, będące

odtąd źródłem złota, prowiantu i rekrutów dla sprzymierzonych oddziałów złożonych ze stronników Pseudo-Michała.

Zdobycze w dzisiejszej Albanii miały służyć jako polityczna i militarna odskocznia umożliwiająca sięgnięcie po diadem cesarski. W ostateczności, dzięki więziom handlowym i kulturalnym łączącym je z południową Italią, same stanowiły atrakcyjny łup. Po serii buntów wojskowych prowincja była praktycznie ogołocona z garnizonów, najeźdźcy więc nie spodziewali się silnego oporu. Książę zakładał, że podbój będzie przypominał kampanie prowadzone na Sycylii. Przecenił swoje siły, gdyż nie uwzględnił sytuacji, w której miejscowa ludność odmówi poparcia samozwańczego cesarza Michała i konsekwentnie będzie traktowała Normanów jak wrogów. Przyczyniła się do tego także ekskomunika, którą Grzegorz VII nałożył na następcę obalonego wkrótce Botaniatesa.

CHRYSTUS KORONUJE NIKEFORA III BOTANIATESA I MARIĘ Z ALANII. ILUSTRACJA ZE ZBIORU HOMILII JANA CHRYZOSTOMA (LATA 70. XI WIEKU). PIERWOTNIE ILUSTRACJA PRZEDSTAWIAŁA CESARZA MICHAŁA VII, LECZ ZOSTAŁA PRZEMALOWANA PO JEGO UPADKU. (BIBLIOTHÈQUE NATIONALE, PARYŻ, REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, S. 182)

Został nim bratanek cesarza Izaaka I (1057–1059) Aleksy I Komnen (1081–1118), młody, lecz doświadczony i utalentowany wódz zaprawiony w bojach z Turkami. Zagrożony niełaską i utratą życia zbiegł z Konstantynopola. Wspólnie z cesarską rodziną Dukasów przejął kontrolę nad wojskiem, zdobył stolicę i szybko przywrócił porządek w państwie. Zawarł pokój z Turkami, by skierować wszystkie siły przeciwko Normanom. Pierwsi pustoszyli co prawda

ziemie położone o kilkadziesiąt kilometrów od Konstantynopola, lecz drudzy zgłaszali roszczenia do tronu cesarskiego. Porażka w wojnie z nimi oznaczała upadek, a ewentualny sukces umożliwiał zjednoczenie całego społeczeństwa wokół tronu. Ponadto, po utracie Azji Mniejszej, ostatnie zasobne i sprawnie zarządzane bizantyjskie prowincje znajdowały się w Grecji i na środkowych Bałkanach, a bez nich nie można było marzyć o odbudowie potęgi imperium[234].

Wojna rozpoczęła się w marcu 1081 roku poprowadzonym przez Boemunda atakiem na Korfu. W czerwcu, kiedy dołączył do niego Guiscard z głównymi siłami, najeźdźcy kontrolowali już całą wyspę oraz kilka miast na bałkańskim wybrzeżu. Niewiele brakowało i wyprawa po diadem cesarski rychło zakończyłaby się klęską i to bez udziału Bizantyjczyków. Zmierzającą na Dyrrachium flotę Roberta zaskoczył sztorm. Uszkodzona jednostka księcia została wyrzucona na brzeg, a kilkanaście innych zatonęło razem z zapasami żywności oraz transportowanymi w częściach wieżami oblężniczymi. Wydarzenie to na tydzień zatrzymało normańską ofensywę i, jak się okazało, zadecydowało o przebiegu wojny.

Guiscard podniósł nadwątlone morale żołnierzy przemową („Najodważniejsi rycerze, godni dziedzice sławy waszych przodków, gdyż wojna ta jest stosownym dla was zadaniem, chociaż, aby je zrealizować, będziecie musieli ciągle stać pod bronią! Nie obawiajcie się nikczemnego i słabego tłumu, jakkolwiek liczny byłby, ani okrzyków hord wrogów, lecz czerpcie odwagę z widoku i bogactw nieprzyjacielskich ziem, które zdobędziecie jako własne dziedziczne posiadłości. Ten piękny i żyzny region należeć będzie do was po bitwie, pod warunkiem że będziecie mężnie walczyć”[235]) i własnym przykładnym znoszeniem głodu oraz wszelkich niewygód, ale nie mógł przyspieszyć marszu. Kiedy 17

czerwca Guiscard stanął pod murami Dyrrachium, miasto było przygotowane do obrony, a dowodził nią zaufany nowego cesarza Jerzy Paleolog.

Z braku machin oblężniczych Robert nie przystąpił do natychmiastowego szturmu, ale posłużył się Pseudo-Michałem, by przeciągnąć garnizon na swoją stronę. Uzurpator został jednak rozpoznany jako dawny cesarski urzędnik i wyśmiany przez obrońców. W odpowiedzi Normanowie rozpoczęli blokadę miasta, a we wrześniu przeprowadzili nieudany atak na mury z użyciem katapult i ruchomych wież. Wkrótce musieli zaprzestać szturmów, by stawić czoło nadchodzącej odsieczy.

Aleksy I nie mógł przeciwstawić Normanom równie silnej armii. Potrzebował sojuszników i zdobył ich złotem oraz obietnicami. Po pierwsze porozumiał się z Henrykiem IV, gdyż jego sukcesy w Italii mogły zmusić Guiscarda do odwrotu. W zamian za trzysta sześćdziesiąt tysięcy sztuk złota oraz liczne cenne upominki władca Niemiec zobowiązał się do pomocy w obronie Cesarstwa Bizantyjskiego[236]. Podobną propozycję Komnen złożył Republice Weneckiej, która widziała w Normanach rywali w handlu z Lewantem i Bałkanami. W czerwcu 1081 roku zgodziła się ona oddać swoją flotę na potrzeby basileusa, początkowo za złote bizanty, a później – przywileje ekonomiczne.

Cesarski plan zakładał rozbicie najeźdźców połączonym atakiem sił lądowych i morskich. Wenecka flota złożona z pięćdziesięciu dziewięciu jednostek mniej więcej z pięcioma tysiącami marynarzy i żołnierzy dotarła w pobliże Dyrrachium 11 października 1081 roku. Komnen świadomie opóźnił przybycie, by nie ryzykować samotnej walki z Guiscardem. Tym samym skazał na nią sprzymierzeńców. Znużeni oblężeniem Normanowie ochoczo wkroczyli na pokłady okrętów i pod wodzą Boemunda wypłynęli na spotkanie wrogów.

Pierwsze starcie zakończyło się zwycięstwem najeźdźców – przy bezwietrznej pogodzie Wenecjanie nie mogli wykorzystać swoich żeglarskich umiejętności, rozerwać nieprzyjacielskiego szyku ani przedrzeć się do portu. Boemund zyskał złudną pewność, że jego flota dorównuje weneckiej i śmiało stanął do bitwy następnego dnia. Tym razem przeciwnik nie pozwolił na abordaż i wykorzystał siłę ognia łuczników oraz katapult. Normańska eskadra utraciła kilka jednostek i w popłochu uciekła na kotwicowisko, zwycięzcy zaś bezpiecznie wpłynęli do portu, kończąc czteromiesięczną blokadę Dyrrachium[237]. W ciągu następnych dni połączone wojska bizantyjsko-weneckie nękały oblegających wypadami i desantami oraz zniszczyły kilka statków.

Ośmielony sukcesem Wenecjan cesarz dążył do walnej, acz nie natychmiastowej bitwy i ostatecznego zniszczenia normańskiego niebezpieczeństwa. Aby zwieść przeciwników, podjął rokowania i gotów był pozwolić im na bezpieczny powrót do Italii za cenę uznania swojej władzy. Robert zbyt długo już walczył z różnymi przeciwnikami, by dać się oszukać bizantyjskiej dyplomacji. Pokazał wysłannikom ich „prawowitego" władcę i przedstawił własne propozycje pokojowe, oferując Aleksemu, od którego domagał się zrzeczenia tronu, zarząd jednej z prowincji i stanie się wasalem Guiscarda! Tą obraźliwą ofertą świadomie sprowokował Komnena do ataku.

Na rozkaz księcia Normanowie nocą opuścili obóz, pozostawiając go bez straży, i rankiem 18 października stanęli w szyku bitewnym. Prawym skrzydłem złożonym z italskich kontyngentów dowodził hrabia Amicus, centrum – Robert, a lewym skrzydłem Boemund. Pod osobistą komendą Guiscarda było również dziewięciuset rycerzy stanowiących główną siłę uderzeniową. Swój plan taktyczny realizowali również Bizantyjczycy – w noc przed bitwą

słowiańskie oddziały posiłkowe szerokim łukiem obeszły normańskie pozycje, a następnego dnia, razem z garnizonem Dyrrachium, uderzyły na opustoszały obóz. Zniszczyły go, lecz powstrzymały się od dalszych działań i jedynie przyglądały się krwawej bitwie.

Decydującym momentem walki był kontratak gwardii wareskiej. Odparła ona natarcie oddziałów Amicusa i zaczęła śmiało postępować za wycofującym się wrogiem. Trzon elitarnej cesarskiej formacji tworzyli wówczas już nie skandynawscy najemnicy, lecz anglosascy emigranci z podbitej przez Normanów Anglii. Bizancjum przygarnęło kilkanaście tysięcy uciekinierów, a ci w podzięce mężnie walczyli z Turkami. Wygnańcy długo czekali na możliwość pomszczenia klęski i utraty ojczyzny. Kiedy stanęli naprzeciw znienawidzonych wrogów, ogarnęła ich taka furia, że chociaż w większości byli młodzi i ustępowali wojennym doświadczeniem ludziom Guiscarda, w szaleńczym ataku rozbili prawą flankę wojsk księcia Apulii. Przewrotny los sprawił, że ofiarami ich długich toporów padli nie rodacy Roberta, lecz żołnierze pochodzący z Apulii i Kalabrii, których ojcowie także zostali podbici przez najeźdźców z Normandii. Wielu żołnierzy Guiscarda szukało ocalenia w morzu i mylnie biorąc weneckie jednostki za własne, starało się dotrzeć na ich pokłady. Doża uruchomił bowiem flotę i odważnym wypadem zniszczył kilka wyciągniętych na brzeg okrętów Guiscarda. Zważywszy na to, że normański obóz już padł łupem przeciwnika, sytuacja najeźdźców stała się rozpaczliwa, a jedynym ratunkiem było zmuszenie Aleksego do odwrotu. Żołnierze jednak wpadli w panikę i nie chcieli walczyć. Powstrzymała ich dopiero księżna Siszelgajta, która podniosła porzuconą włócznię i poprowadziła zawstydzonych uciekinierów do natarcia. Została ranna, ale gwardziści zaczęli ustępować pola.

Wówczas Robert wsparł kontratak kilkoma setkami piechurów i łuczników i zmusił gwardię wareską do ucieczki. Ponieważ gwardziści byli zmęczeni walką i utrudzeni biegiem w ciężkich kolczugach, zamiast przedzierać się do głównych sił, szukali schronienia w pobliskim kościele Świętego Mikołaja. Świątynia okazała się śmiertelną pułapką – Normanowie nie odważyli się zbezcześcić jej rozlewem krwi, więc otoczyli budynek pierścieniem tarcz i włóczni, a następnie podpalili, dopełniając tragicznego losu najemników.

Na przerażoną masakrą gwardii armię bizantyjską spadło uderzenie idącej za ciosem piechoty, a kiedy zachwiała się linia wojsk Aleksego, Guiscard posłał do boju ciężką jazdę. Dziewięć setek świetnie uzbrojonych, dobrze wyszkolonych i doświadczonych rycerzy przebiło się przez wrogie szyki, rozdzieliło je na kilka izolowanych ugrupowań, a następnie w krótkiej walce rozbiło nieskoordynowane kontrataki cesarskiej eskorty i wdarło się do obozu. Basileus ratował się ucieczką i przez dwa dni samotnie błąkał się po górskich ostępach, nim dotarł do Lychnidus, gdzie opatrzono mu rany. Wystraszony i załamany uciekał dalej, aż zatrzymał się w Konstantynopolu[238].

Straty Bizantyjczyków sięgnęły sześciu tysięcy zabitych, czyli czwartej części przyprowadzonej pod Dyrrachium armii. W bitwie padło wielu dostojników, m.in. brat Michała VII Konstantyn Porfirogeneta, któremu Guiscard i Pseudo-Michał urządzili uroczysty pogrzeb. Wojska Roberta także zostały uszczuplone o kilka tysięcy żołnierzy, tyle że większość ich była ranna i wkrótce wróciła do służby. Zagarnięte bogate łupy podniosły morale i pomogły Normanom odbudować zniszczony obóz. Robert zabezpieczył się przed niespodziewanym powrotem wrogów, przenosząc się na leża

zimowe w głąb lądu, nad rzekę Dewol, gdzie wzniósł niewielki zamek Monte Guiscardi.

W sensie strategicznym zwycięstwo w niczym nie zmieniło położenia najeźdźców (oprócz tego, że było ich mniej!). Na morzu nadal dominowała flota wenecka, bizantyjski garnizon uniemożliwiał marsz na stolicę, a ludność cesarstwa zamiast popierać Pseudo-Michała, dochowywała wierności Aleksemu Komnenowi. Zniszczenie cesarskiej armii nie oznaczało końca zmagań, gdyż imperium dysponowało ogromnymi zasobami i rezerwami i mogło prowadzić wojnę na wyczerpanie.

Guiscard zdobył Dyrrachium dopiero w lutym 1082 roku i to wyłącznie dzięki zdradzie grupy Wenecjan[239]. Ich przywódca wydał Normanom broniony przez siebie odcinek murów za cenę ślubu z posażną bratanicą Roberta. Pozwoliło to powrócić do pierwotnego planu kampanii i uderzenia na Konstantynopol. Ponieważ Aleksy zablokował Via Egnatia, obsadzając silnym garnizonem twierdzę w Ochrydzie, Guiscard ryzykowanym marszem przez góry obszedł bizantyjskie pozycje i wkroczył do niezniszczonej wojną Macedonii. Złożony z trzystu wareskich gwardzistów garnizon Kastorii skapitulował na sam jego widok[240]. Książę okazał łaskawość niedawnym przeciwnikom oraz ludności cywilnej. Zanim jednak zyskał jej przychylność, musiał wracać do Italii.

Grzegorz VII, który szczerze pogratulował Guiscardowi zwycięstwa pod Dyrrachium, nie ustawał w błaganiach o odsiecz, gdyż Henryk IV ponownie maszerował na Rzym i odciął papieża od sojuszników – południowoitalskich Normanów. Książę nie przejmował się prośbami głowy Kościoła, ale gdy doszły do niego wieści o uaktywnieniu się opozycji i buntach w Apulii, nie zwlekał z działaniem. Z garstką towarzyszy wylądował w Otranto i wkrótce

zorientował się, że nadal walczy z... Aleksym Komnenem. Wiosną 1082 roku Abelard d'Hauteville ze skrzyniami wyładowanymi bizantyjskim złotem zjawił się u swego brata Hermana, seniora Kann, i namówił go do buntu, do którego przyłączyły się miasta oraz wasale Roberta. Rozproszenie sił na kilku frontach spowodowało, że Guiscard potrzebował aż piętnastu miesięcy, by rozprawić się z krnąbrnymi poddanymi[241].

W tym czasie ciężar walki z Komnenem na Bałkanach spadł na barki Boemunda z Tarentu. Nie ustępował on śmiałością i wojskowymi talentami ojcu, lecz nie miał jego szczęścia, dzięki któremu niechybne porażki zamieniały się w świetne zwycięstwa. Natomiast do klęski doprowadziły go liczne własne triumfy. Ze względu na coraz szybciej topniejące szeregi normańskiej armii Boemund zaniechał pochodu na stolicę i poprowadził żołnierzy do Epiru. Zdobył Janinę i w dwóch bitwach rozgromił bizantyjską odsiecz, omijając zastawione na rycerzy pułapki (wozy bojowe oraz rozrzucone przed frontem metalowe tribole mające ranić kopyta wierzchowców). Jesienią 1082 roku powrócił do Macedonii, zdobył Ochrydę i rozsyłał zagony po całej prowincji.

ARCHANIOŁ MICHAŁ. PŁASKORZEŹBA Z KLASZTORU PERIBLEPTOS W KONSTANTYNOPOLU Z OK. 1030 ROKU. (MUSEUM FÜR SPÄTANTIKE UND BYZANTINISCHE KUNST, BERLIN, REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, S. 46)

Nauczony klęskami cesarz unikał walnej bitwy i zadowalał się rozbijaniem mniejszych normańskich oddziałów, skutecznie zmniejszając liczbę Boemundowych żołnierzy. Do walki dał się sprowokować dopiero wiosną, gdy syn Guiscarda obległ Larissę. Wówczas wiedział już, jak stawiać skuteczny opór szarżom rycerstwa. Bizantyjczycy odnieśli skromne zwycięstwo tylko w jednej z pięciu stoczonych wówczas bitew, lecz wystarczyło to

do przechylenia losów wojny na ich stronę. Normanowie z trudem wygrywali, lecz do każdej następnej walki stawało ich coraz mniej. Była to prosta droga do samozagłady. Pyrrusowe zwycięstwa zmusiły Boemunda do odwrotu. Wielu rozczarowanych brakiem łupów baronów oraz rycerzy skusiło się na hojnie ofiarowywane bizantyjskie złoto i przeszło na najemną służbę do Aleksego. Kiedy jesienią 1083 roku Wenecjanie odbili Dyrachium, resztkom jeszcze niedawno potężnej armii pozostała ucieczka do niepokonanego Guiscarda. Marzenia o diademie cesarskim okazały się nierealne i bardzo kosztowne[242].

Henryk IV wykorzystał czas, kiedy Norman nie mógł pomóc Grzegorzowi VII, do nadwerężenia potęgi papieża. Wiosną 1082 roku król Niemiec zhołdował dotychczasowego lennika Stolicy Piotrowej, księcia Kapui Jordana. Także opat Dezyderiusz, po długim oporze i dopiero pod groźbą zniszczenia klasztoru, przyjął inwestyturę z rąk Henryka, który poczuł się dostatecznie silny, by zaatakować Rzym. Bystrość jednego z giermków, który zauważył, że zmęczeni słonecznym żarem obrońcy pozostawili pewien odcinek murów bez załogi, oddała miasto w jego ręce 2 czerwca 1083 roku. Grzegorz VII przygotował się do rozpaczliwej obrony w Zamku Świętego Anioła, lecz zwycięzca tylko otoczył papieskie schronienie, po czym wyruszył zwalczać wrogów w Kampanii. Odniósłszy zwycięstwa, powrócił, by dopełnić cesarskiej koronacji. Trzydziestego pierwszego marca 1084 roku przyjął koronę z rąk Klemensa III i była to ostatnia chwila jego triumfu w Italii.

Jeszcze w poprzednim roku Guiscard wsparł papieża finansowo – przesłał mu zebrane w Bari i Kannach kontrybucje. Na odsiecz ruszył dopiero wówczas, gdy podporządkował sobie zmiennego w sojuszach księcia Kapui. Robert spodziewał się, że cesarz nie ustąpi bez walki, dlatego na wyprawę oprócz własnych lenników

zabrał kontyngent rycerzy przysłany przez Rogera, a nawet zwerbowane na Sycylii oddziały złożone z muzułmanów. Przewodzący krzyżowcom papież miał więc być ocalony przez wrogów, którym wydał świętą wojnę! Niepokonany w sześćdziesięciu sześciu bitwach Henryk IV nie zaryzykował walki z Guiscardem i 21 maja 1084 roku wraz z Klemensem III chyłkiem opuścił Rzym. Największemu politycznie i militarnie, choć bezkrwawemu zwycięstwu księcia Apulii towarzyszyły jednak dymy pożarów (spłonęła część miasta położona między Wzgórzem Laterańskim i Koloseum) oraz rabunek mieszkańców.

Po tym wydarzeniu Grzegorz VII postanowił nie zawierzać własnego bezpieczeństwa mieszkańcom spustoszonej stolicy i opuścił ją wraz ze zwycięskimi Normanami. Przeniósł się kolejno na Monte Cassino, do Benewentu i na dwór Guiscarda w Salerno, gdzie zmarł 25 maja 1085 roku. Mimo iż książę był jego sojusznikiem, nie zapewnił papieżowi niczego ponad bezpieczne schronienie i dach nad głową. Współpraca z Grzegorzem VII miała bowiem drugorzędne znaczenie w stosunku do innych spraw – zdławienia rebelii, podboju Sycylii, wojny na Bałkanach. Obaj, wybitny przywódca polityczny i religijny oraz genialny dowódca, świetnie się rozumieli i właściwie odczytywali intencje drugiej strony. Żadnego z nich nigdy nie złamało nawet największe niepowodzenie.

Bezkrwawe i odniesione wyłącznie dzięki osobistej sławie zwycięstwo nad cesarzem Henrykiem IV przyniosło księciu Apulii wyjątkowy rozgłos i podniosło jego prestiż do niespotykanego poziomu. Nic dziwnego. Ilu wodzów w dziejach mogło pochwalić się pokonaniem obydwu europejskich cesarzy, władców Wschodu i Zachodu? Guiscard zyskał też nowy przydomek – *terror mundi*, czyli „postrach świata". Uwieczniono go na niezachowanym

do naszych czasów książęcym grobowcu w Wenosie. Według Wilhelma z Malmesbury sarkofag kryjący doczesne szczątki Roberta ozdobiony był łacińskim czterowierszem: *Tutaj Guiscard spoczywa, postrach świata. On króla Niemców przepędził z Rzymu. Armie Partów, Arabów i Macedończyków nie ocaliły Aleksego, Tylko ucieczka; także Wenecji nie ochroniło morze*[243].

W Salerno do triumfującego Guiscarda dotarły wieści o klęsce na Bałkanach. Książę natychmiast rozpoczął przygotowania do nowej wyprawy, już nie po diadem, lecz po zachodnie prowincje cesarstwa. Tym razem okoliczności mu nie sprzyjały. Nieprzyjaciel okres słabości i kryzysu polityczno-militarnego miał już za sobą, a walki znów miały się toczyć na tych samych terenach, ogołoconych w poprzednich latach z żywności i łupów. Energia i entuzjazm Roberta z trudem udzielały się jego towarzyszom, ale nie śmieli oni przeciwstawić się jego niezłomnej woli. Dlatego nowa flota liczebnością niewiele ustępowała tej sprzed trzech lat, armię zaś, choć skromniejszą, tworzyli doświadczeni rycerze. Schorowany Boemund pozostał w Italii, natomiast ojcu towarzyszyli Roger Borsa i Gwidon.

Jesienią 1084 roku najeźdźcy zdobyli Valonę, Butrinto i Korfu, lecz długotrwałe pogorszenie pogody na dwa miesiące unieruchomiło ich flotę i odcięło od italskiego zaplecza. Aleksy nie dał rady zepchnąć Normanów do morza, ale dzięki ich przymusowej bezczynności miał dość czasu, by zablokować trakty prowadzące w głąb cesarstwa i wezwać na pomoc Wenecjan. Ustanie sztormów tylko pogorszyło sytuację Guiscarda, gdyż na morzu panowały już połączone eskadry bizantyjska i wenecka. Robert zebrał całą flotę w Kassope na północy wyspy Korfu, zachował pod osobistym dowództwem pięć trójrzędowców, a po dziesięć oddał pod dowództwo każdemu z trzech synów (nieco wcześniej Boemund

dołączył do wyprawy) i ruszył do boju. Morskie zmagania potęg trwały od końca listopada do stycznia 1085 roku. Stoczono co najmniej trzy bitwy morskie: dwie pierwsze nierozstrzygnięte lub z niewielkim zwycięstwem floty wenecko-bizantyjskiej, ostatnią wygraną zdecydowanie przez Normanów.

Przewaga była po stronie floty weneckiej, górującej nad nieprzyjaciółmi liczebnością, wielkością okrętów, znajomością marynarskiego rzemiosła i taktyki bitew morskich. Mniejsze statki kryły się pod osłoną większych, z których pokładów i wieżyczek trwał nieustający ostrzał prowadzony przez łuczników. Ponieważ cesarska flota ustępowała siłą i doświadczeniem weneckiej, ją właśnie Guiscard wybrał na pierwszą ofiarę. Polecił, by w czasie bitew dążyć do rozdzielenia jej od Wenecjan oraz ostatecznego rozbicia. Plan ten powiódł się znakomicie – Bizantyjczycy ponieśli tak ciężkie straty, że w ostatnim, rozstrzygającym starciu ich sojusznicy musieli sami stawić czoło Normanom.

W decydującej bitwie eskadra Rogera Borsy pomimo silnego ostrzału Wenecjan zdołała rozerwać ich szyk i wraz z pozostałymi bezlitośnie polowała na rozproszone okręty wroga. Sukces w tej fazie starcia okupiony został przez Normanów ciężkimi stratami w ludziach – sam książę Roger został poważnie ranny. Ostatecznie siedem dużych jednostek weneckich zatonęło, dwie zaś poddały się, gdy nie mogły kontynuować walki. Zwycięzcy pojmali ponad dwa tysiące jeńców, co najmniej drugie tyle znalazło śmierć w walce lub w zimnej o tej porze roku wodzie.

Po wielkim zwycięstwie powtórzyła się historia sprzed lat – owoce sukcesu zmarniały podczas ostrej i długiej zimy. Triumfatorzy leczyli rany. Wyciągnęli okręty na brzeg u ujścia rzeki Glykis i rozbili tam umocniony obóz. Większość rycerzy pomaszerowała na zimowe leża na południe, do Wondicy. Nie

czekały tam na nich ciepłe kwatery i pełne żywności składy, toteż wkrótce w armii Guiscarda zaczęła szerzyć się zaraza. Wilhelm z Apulii z przesadą napisał, że w krótkim czasie zmarło aż pięciuset rycerzy.

Z nastaniem wiosny będąca cieniem własnej świetności normańska armia napotkała kolejny problem. Po roztopach rzeka Glykis nie wezbrała dostatecznie, by można było spławić okręty. Flota była niezbędna Guiscardowi do szybkiego przerzucania oddziałów wzdłuż wybrzeża oraz wymuszania danin od nadmorskich miast. Raz jeszcze sytuację uratowała pomysłowość i zdecydowanie Roberta, który polecił zbudować zaporę przy ujściu rzeki. Wytężoną pracą, wznosząc na brzegach drewniano-ziemne wały, zmieniono Glykis w spławny kanał. Tym sposobem nienaruszona normańska flota z powrotem pojawiła się na morzu i zagroziła bizantyjskim posiadłościom.

Ponieważ ziemie na północ od Korfu bardzo ucierpiały podczas poprzednich lat wojny, Robert był zmuszony szukać łupów i żywności na południu. Zmienił więc wcześniejsze plany i zamiast w górach Ilirii zdecydował się zmierzyć z cesarzem na Peloponezie. Pierwszym etapem operacji było uzyskanie kontroli nad wejściem do zatoki Patras. Kefalinię, największą z Wysp Jońskich, z powodzeniem zaatakował rekonwalescent Roger. Ojciec i przybyła z Italii Siszelgajta dołączyli do niego na początku lata, lecz wówczas normańska ofensywa ponownie się zatrzymała.

To nie wrogowie, lecz zaraza ostatecznie zwyciężyła Guiscarda. Już podczas żeglugi na Kefalinię Robert dostał wysokiej gorączki i jego stan stale się pogarszał. Leżąc schorowany w obozie na przylądku Ater, mógł spoglądać na nieodległą Itakę. Nie wiedział, że była ona ojczyzną, równie przebiegłego jak on, literackiego bohatera Odyseusza. Postrach świata i pogromca cesarzy zmarł w wieku

siedemdziesięciu lat 17 lipca 1085 roku po sześciodniowej agonii. Słabiej zorientowani kronikarze, jak Wilhelm z Malmesbury, niesłusznie przypisywali jego śmierć truciźnie podanej przez żonę albo bizantyjskiego szpiega. Wraz z duszą Roberta Normanów opuścił wojenny zapał. Z walecznych i żądnych łupów zabijaków stali się zmęczonymi i znękanymi żołnierzami, którzy marzą wyłącznie o bezpiecznym, spokojnym domu i misce ciepłej strawy. Niedawni najeźdźcy w pośpiechu i popłochu wsiadali na pokłady okrętów, by bez zdobyczy i sławy wrócić do Italii[244].

Nagły odwrót Roger Borsa tłumaczył koniecznością sprawienia ojcu godnego pochówku. I w tej kwestii los sprzysiągł się przeciwko Guiscardowi, jakby chciał powetować sobie wszystkie lata sprzyjania pomysłom i ryzykownym planom księcia. Letni sztorm zaskoczył normańską flotę na pełnym morzu. Część okrętów zatopił, inne rzucił z powrotem i rozbił o skały Kefalinii. Statek, którym transportowano trumnę ze zwłokami Roberta, został na wpół zatopiony i tylko dzięki poświęceniu załogi, obawiającej się raczej Siszelgajty niż śmierci w odmętach, zdołał dopłynąć do Apulii. Podczas burzy ciało księcia wpadło do wody, ale szczęśliwie zostało wyłowione przez marynarzy. Zdarzenie to oraz panujący upał spowodowały szybko postępujący rozkład zwłok, co uczyniło ostatni etap żeglugi wyjątkowo uciążliwym. Księżna Siszelgajta była jednak uparta. W Otranto poleciła pochować serce i wnętrzności męża, resztę zaś po zabalsamowaniu złożyła w rodzinnej kaplicy w Wenosie[245].

Roger Borsa zakończył wojnę, gdyż objęcie tronu książęcego było dla niego najważniejsze. Po krótkiej walce pokonał Boemunda, którego uczynił swoim wasalem z Bari i części Apulii, a później z Tarentu. Po objęciu rządów skupił się na wewnętrznych problemach państwa i sprawach italskich, ostatecznie porzucając

marzenia o diademie cesarskim. Faktycznym przywódcą południowoitalskich Normanów i głową rodu d'Hauteville został hrabia Sycylii Roger. On zadecydował o kontynuacji sojuszu z kolejnymi papieżami, przewodził podbojowi Sycylii oraz poszerzaniu i umacnianiu rodzinnej władzy na Półwyspie Apenińskim.

Za życia i po śmierci Guiscard cieszył się sławą wielkiego wojownika i wodza. Mimo iż walczył ze wszystkimi sąsiadami, to rekonkwista Sycylii uczyniła go symbolem chrześcijaństwa zbrojnie rozszerzającego swój zasięg. Walki z muzułmanami pozwoliły tłumaczyć całkowicie świeckie ambicje księcia motywacją religijną i miłością Chrystusa oraz stawiać Roberta w jednym rzędzie z najsłynniejszymi uczestnikami wypraw krzyżowych na Bliski Wschód. Poniekąd słusznie, gdyż krucjaty były kontynuacją i rozwinięciem wojen toczonych przez niego z Arabami oraz Bizantyjczykami.

Gotfryd de Bouillon

CHORĄŻY ŚWIĘTEJ WOJNY

Wojnę pobożną śpiewam i Hetmana,
Który święty Grób Pański wyswobodził;
O, jako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził.
Darmo miał sobie przeciwnem Szatana,
Co nań Libiją i Azyją zwodził:
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnione[246]

YMI SŁOWAMI, NAŚLADUJĄCYMI początek Wergiliuszowej *Eneidy*, rozpoczyna się, w genialnym przekładzie Piotra Kochanowskiego (1566–1620), poemat epicki *Gofred albo Jerozolima wyzwolona*. Autor utworu Torquato Tasso (1544–1595), uważany na najwybitniejszego włoskiego poetę późnego renesansu, pracował nad dziełem dziesięć lat i ukończył je w 1575 roku. Fantazyjną i romansową fabułę wplótł w prawdziwą heroiczną historię pierwszej krucjaty. Głównym bohaterem epopei uczynił więc Gotfryda de Bouillon (ok. 1060–1100), który choć zaczynał marsz ku Jerozolimie tylko jako jeden z baronów prowadzących zebrane przez siebie hufce, pod murami świętego miasta stanął jako wódz chrześcijańskiej armii, a po odzyskaniu Grobu Pańskiego stworzył podwaliny pod nowe państwo – Królestwo Jerozolimskie.

Wśród wodzów pierwszej krucjaty Gotfryd wyróżniał się pochodzeniem oraz długą listą zwycięstw odniesionych w służbie cesarza niemieckiego Henryka IV podczas jego sporu z papieżem Grzegorzem VII. Po kądzieli wywodził ród od Karolingów, lecz pochodzenie od Karola Wielkiego zostało uznane za dodatkowy powód do chwały dopiero przez kronikarzy i historyków piszących po zdobyciu Jerozolimy (i pod jego wpływem). Przodkowie Gotfryda byli hrabiami Verdun (najstarszy z nich – Ricuin – zmarł w 923 roku). W 990 roku cesarz Otton III (983–1002) poddał ich władzy zwierzchniej miejscowego biskupa, lecz jego następca Henryk II (1002–1024) w 1012 roku wyniósł ich do godności książąt Dolnej Lotaryngii. Nie oznaczało to większej niezależności, gdyż faktycznymi dysponentami korony książęcej byli niemieccy władcy. Okazana im wierność mogła zostać nagrodzona, jak w 1033 roku, gdy Gozelon I (1023–1044) został również księciem Górnej Lotaryngii, a ewentualny sprzeciw surowo ukarany. Boleśnie przekonał się o tym dziadek Gotfryda de Bouillon – Gotfryd II Brodaty (1044–1047), który nie uznał dokonanego przez Henryka III ponownego podziału Lotaryngii. W sojuszu z królem Francji Henrykiem I (1031–1060) wydał cesarzowi wojnę, która omal nie wymazała rodziny z kart historii. Po dwóch latach (których część spędził w niewoli na zamku Giebichstein koło Halle) ostatecznie utracił Górną Lotaryngię oraz hrabstwo Verdun, a jego brata Gozelona II Próżniaka (1044–1046) pozbawiono władzy w Dolnej Lotaryngii.

Jeśli Gotfryd de Bouillon nauczył się czegoś z dramatycznych dziejów przodka, to przede wszystkim niepoddawania się i wiary, że wytrwałością można odmienić nieprzychylny los. Ekskomunikowany w 1049 roku przez papieża Leona IX Gotfryd Brodaty ukorzył się przed cesarzem, następnie uczynił pokutę,

dzięki czemu odzyskał z rąk biskupa Teodoryka (1046–1089) hrabstwo Verdun, po czym... przeniósł się do Italii i tam kontynuował walkę z Henrykiem III, doprowadzając nawet do wyboru swego brata Fryderyka na tron Piotrowy (jako Stefana IX [1057–1058])! Posiadana potęga i wpływy spowodowały, że o sojusz z nim zaczął zabiegać młody cesarz Henryk IV. Po objęciu samodzielnych rządów w 1065 roku na znak pojednania i zapomnienia dawnych waśni przywrócił on Gotfrydowi władzę książęcą w Dolnej Lotaryngii (1065–1069)[247].

Konflikt cesarstwa z papiestwem naznaczył dzieje rodziny książęcej. Gotfryd III Garbaty (1069–1076) był bowiem nieugiętym stronnikiem Henryka IV, a jego żona Matylda, margrabina Toskanii (1076–1115), gorącą orędowniczką papieży, w szczególności Grzegorza VII. Już w 1070 roku księżna opuściła męża, wróciła do Italii i ignorowała ponawiane żądania powrotu. W uporze umacniała ją wszechstronna, militarna i polityczna pomoc udzielana przez Gotfryda cesarzowi podczas wypraw przeciwko księciu Saksonii (1074), biskupowi Utrechtu, hrabiom Holandii i Flandrii (1075) oraz na synodzie w Wormacji w styczniu 1076 roku, gdzie zakwestionowano legalność wyboru Grzegorza VII. Władca Lotaryngii ochotniczo zgłosił się na dowódcę ekspedycji mającej usunąć z Rzymu papieża. Zanim do niej doszło, został jednak zasztyletowany w Antwerpii, przypuszczalnie z poduszczenia sprzyjającego głowie Kościoła hrabiego Flandrii Roberta I Fryzyjczyka (1071–1093). Przed śmiercią przekazał całe dziedzictwo siostrzeńcowi, Gotfrydowi de Bouillon.

Znana z wielkiej pobożności siostra Gotfryda III – Ida (zm. 1113) – była żoną hrabiego Boulogne Eustachego II, uczestnika bitwy pod Hastings i sojusznika, a przejściowo także rywala Wilhelma Zdobywcy. Najstarszy z synów tej pary odziedziczył hrabstwo jako

Eustachy III (1093–1125), średni – Gotfryd – ubiegał się o dziedzictwo po matce, najmłodszemu zaś, Baldwinowi (ur. ok. 1063–1118), przypadła w udziale kariera kościelna i godności kanonika w Cambrai, Reims oraz Liege. Nie czuł do niej powołania, więc już w 1085 roku zrzucił suknię duchowną i przywdział zbroję, by wspierać braci w staraniach o odzyskanie całości dziedzictwa należącego do przodków. Liczył, że zdoła uszczknąć coś dla siebie, lecz srodze się rozczarował.

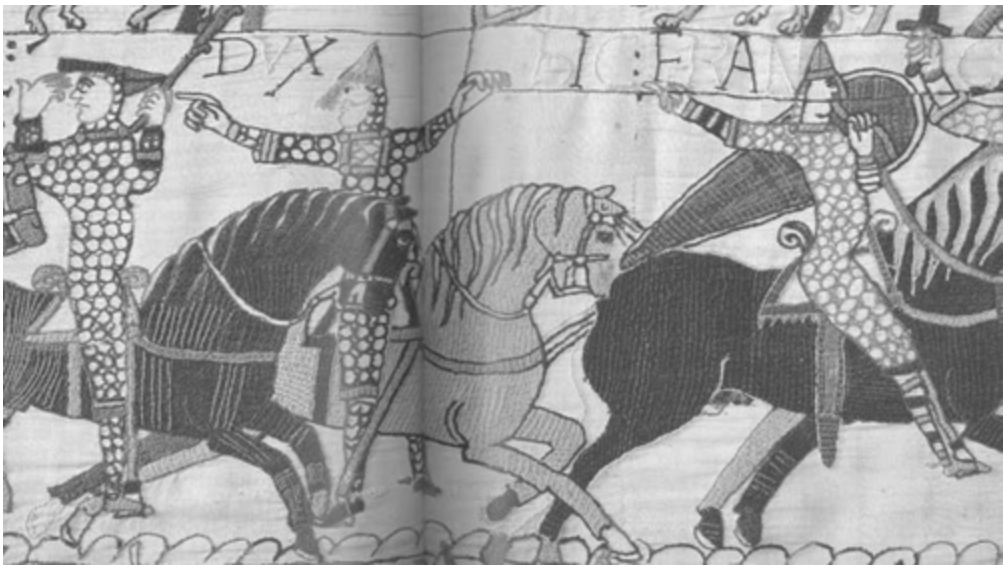

SCENA Z BITWY POD HASTINGS: OJCIEC GOTFRYDA DE BOUILLON, HRABIA EUSTACHY, TRZYMA CHORĄGIEW ZE ZNAKIEM KRZYŻA, OBOK KSIĄŻĘ WILHELM ZDEJMUJE HEŁM, BY JEGO RYCERZE ZOBACZYLI, ŻE NIE POLEGŁ W WALCE. FRAGMENT OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 68)

Wyznaczony przez Gotfryda Garbatego na dziedzica szesnastoletni Gotfryd de Bouillon krótko czuł się panem rozległych włości. Marzenia o Dolnej Lotaryngii prysnęły za sprawą cesarza, który wyznaczył na księcia swego dwuletniego syna Konrada, dodając mu jako opiekuna (z tytułem wiceksięcia) hrabiego Namur Alberta

III (1063–1102). Hrabstwo Verdun oraz inne dobra położone na dzisiejszym pograniczu francusko-niemieckim przypadły owdowiałej Matyldzie, która miała nieocenione zasługi w doprowadzeniu do pojednania Henryka z Grzegorzem: to pod murami jej zamku w Canossie w 1177 roku cesarz w pokutnym stroju prosił o zdjęcie ekskomuniki. Jedyną nadzieją Gotfryda na własne lenno było opowiedzenie się po jednej ze stron tzw. sporu o inwestyturę i zapewnienie sobie udziału w łupach, jakie przypadną zwycięzcy. Poparł Henryka IV i z jego woli zatrzymał skromną część dóbr przodków: Antwerpię oraz zamek Bouillon, który uczynił swoją siedzibą.

W kolejnych latach pieczołowicie zbierał rozrzucone cząstki rodzinnego dziedzictwa. W 1081 roku Matylda podarowała całość swych włości Kościołowi, od którego następnie otrzymała je w dożywocie. Ponieważ powierzyła również część skarbca Grzegorzowi VII, naraziła się na gniew Henryka IV, który skonfiskował jej dobra w Lotaryngii i podzielił pomiędzy swych sprzymierzeńców. Lenna Stenay i Mouzay nadał biskupowi Verdun, natomiast hrabstwo Verdun Gotfrydowi de Bouillon (w 1086 roku). Dolną Lotaryngię syn Idy odzyskał rok później. Trzydziestego maja w Akwizgranie Henryk IV koronował Konrada na króla Niemiec (1087–1102) i przekazał księstwo Gotfrydowi, który władał nim do śmierci. Nie było to jednak dziedziczne nadanie lenne ziemi. Książę uzyskał prestiżowy tytuł, lecz pozostał przede wszystkim urzędnikiem władcy.

Cesarz uczynił tak, by nagrodzić liczne i niemałe zasługi pana de Bouillon, którego męstwo przyczyniło się do zwycięstwa nad antykrólem Rudolfem w bitwie nad Wezerą oraz zdobycia Rzymu w 1083 roku. Gotfryd był ponoć pierwszym wdzierającym się na mury wiecznego miasta (niebronione co prawda na tym

odcinku) [248]. Sukcesy oraz wpływy na dworze uczyniły go faktycznym przywódcą rodziny usuwającym w cień starszego brata. Osiągnął wiele, lecz nie aż tyle, by czuć się niezależnym od cesarskich kaprysów czy zdolnym przetrwać klątwę i niełaskę. Przystojny, wysoki, jasny blondyn znany z grzeczności, dobrych manier, skromności i wstrzemięźliwości zapewne pozostałby jednym z wielu prawie anonimowych feudałów i rycerzy wplątanych w walkę o prymat pomiędzy władzą świecką a duchowną, gdyby nie papież Urban II (1088–1099).

W połowie lat 90. XI wieku cesarz bizantyjski Aleksy I Komnen ponownie przeorientował politykę zagraniczną swojego państwa, wracając do paradygmatu, na jakim Michał VII oparł porozumienie z papieżem i Robertem Guiscardem. Dotychczasowych sojuszników Bizancjum – cesarza niemieckiego i Turków – trzeba było opłacać złotem, a brak wspólnych interesów uniemożliwiał trwałe rozwiązanie problemów imperium przy pomocy sprzymierzeńców (np. najemni Seldżucy bronili Azji Mniejszej przed swymi rodakami!). Porozumienie z Urbanem II stanowiło dla basileusa niezbędny warunek uzyskania znaczącej pomocy militarnej z Zachodu. W cesarskich planach biskup Rzymu miał być wiarygodnym pośrednikiem w dokonywaniu zaciągów wśród rycerstwa. Poselstwa autokratora Aleksego odmalowywały więc w czarnych barwach sytuację chrześcijan na Bliskim Wschodzie i zabiegały o przeprowadzenie akcji werbunkowej.

Papież pokrzyżował te plany, ogłaszając krucjatę. Wzywając rycerstwo do udziału w niej, wspomniał o cierpieniach chrześcijan na wschodzie, lecz nie o prośbie Aleksego; celem wyprawy ogłosił Jerozolimę, nie zaś niedawno utracone małoazjatyckie posiadłości Bizancjum i, w zgodzie z doktryną wypracowaną i obwieszczoną przez Grzegorza VII, uznał papieża za zwierzchnika całego świata

chrześcijańskiego, a więc również za naczelnego wodza krzyżowców. Ekspansja wyznawców islamu została wykorzystana do wzmocnienia uniwersalistycznej ideologii papiestwa i wykazania, że to następca świętego Piotra jest najwyższym i jedynym przywódcą wszystkich chrześcijan. Nie mogło być inaczej, skoro o pomoc kornie prosił go nawet potężny cesarz wschodu[249].

Pierwsze wezwanie ogłoszone na synodzie w Piacenzy w marcu 1095 roku przeszło bez echa. Naprędce przygotowana akcja nie trafiła na podatny grunt – ot, jeden z obcych władców prosił o pomoc w walce z nieprzyjaciółmi Chrystusa. Ponowna próba podjęta na synodzie w Clermont została zaaranżowana ze szczegółami i zawczasu zyskała poparcie dostojników kościelnych i świeckich. Dwudziestego siódmego listopada 1095 roku, w publicznym, płomiennym przemówieniu Urban II wezwał bogatych i biednych, by szli na ratunek zagrożonemu na wschodzie chrześcijaństwu, by pod Bożym przewodnictwem udali się na słuszną i sprawiedliwą wojnę, która wszystkim przyniesie odzyskanie Grobu Pańskiego, a jej uczestnikom da wieczną nagrodę w niebie. „Powiedział też, że ktokolwiek chce zbawienia duszy, nie może się wahać, ale ma kornie iść drogą Pana, a jeżeli popełnił grzechy, miłosierdzie Boże zmaże je. Dodał także apostolski zwierzchnik: Bracia wiele wypadnie wam cierpieć w imię Chrystusa: i nędzę, i biedę, niewygody, głód, pragnienie i inne tego rodzaju przykrości, jak to Pan powiedział do swych uczniów: Nie wahajcie się iść przed ludźmi; daję wam głos i mowę, a następnie otrzymacie sowitą odpłatę”[250]. Symbolem przyłączenia się i poświęcenia wszystkich sił dla tej chwalebnej wyprawy były czerwone płócienne krzyże, które krzyżowcy naszywali na swoje szaty. Dla wszystkich chętnych ceremonia przyjęcia krzyża stała się

odtąd niezbędnym, pierwszym krokiem na długiej drodze do Jerozolimy.

Z grona duchowieństwa pierwszy akces zgłosił Ademar de Monteil, biskup Le Puy (1087–1098), który został mianowany naczelnym wodzem wyprawy. Podobne ambicje zgłaszał poinformowany uprzednio o papieskiej inicjatywie hrabia Tuluzy Rajmund IV de Saint-Gilles (1094–1105). Niecierpliwie oczekiwał on w swych włościach na wieści z synodu, po czym wraz z tłumem wasali zapowiedział osobisty udział w wyprawie do Jerozolimy. Z podobnie żywym i entuzjastycznym przyjęciem pomysł Urbana II spotkał się w innych prowincjach Francji, które głowa Kościoła odwiedziła w następnych miesiącach, oraz innych krajach, dokąd jego wezwanie zawieźli obecni w Clermont biskupi, księża i mnisi. Sukces był ogromny, gdyż nieprzypadkowy. Starannie przygotowane przez papieża wezwanie do oswobodzenia Ziemi Świętej stanowiło ukoronowanie długiego procesu przejścia chrześcijaństwa od pacyfizmu i powstrzymywania się od przemocy do świętej wojny z poganami, innowiercami i heretykami.

Pierwsze pół tysiąca lat epoki średniowiecza było czasem wszechobecnych małych i wielkich wojen; wojen brutalnych i okrutnych, nieoszczędzających nikogo – wojowników, chłopów ani duchownych. Trudno też było je usprawiedliwiać, gdyż słabość władzy królewskiej i książęcej uniemożliwiała zdefiniowanie pojęcia wojny sprawiedliwej. W tej sytuacji Kościół potępiał wszelką działalność wojenną, choć nie aż tak gorliwie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Niestety w praktyce mógł jedynie podejmować próby ograniczenia jej okrucieństw. Do istotnych zmian doszło dopiero w XI stuleciu, kiedy wypracowano założenia Pokoju Bożego i świętej wojny.

Przelewanie krwi pociągało za sobą nieczystość i zbrukanie, udział w wojnie był więc grzechem i jako taki wymagał pokuty. Zabójstwa podczas walki popełniano nie przypadkiem, lecz przez rozmyślne działanie, dlatego karą za nie był najczęściej czterdziestodniowy post, zakaz wstępu do świątyń i przyjmowania sakramentów świętych. Co bardziej surowi autorzy penitencjałów, czyli ksiąg służących spowiednikom radą i pomocą w wyznaczaniu pokuty adekwatnej do grzechu, wydłużali te kary nawet do trzech lat. Do XI wieku dość często posługiwano się pokutą zbiorową nakładaną wkrótce po bitwie na wszystkich jej uczestników. Na przykład w 1070 roku synod w Winchester nakazał ją żołnierzom walczącym cztery lata wcześniej pod Hastings oraz w innych bitwach utrwalających normański podbój Anglii. Ponieważ niemożliwością było dokładne obliczenie, ilu wrogów zabił lub ranił dany wojownik, wysokość kary miała charakter umowny. Co ważne, wymiar pokuty nie zależał od przyczyny wojny ani od religii wyznawanej przez przeciwników. Zabójstwo najeźdźcy, buntownika lub poganina, zawsze pozostawało grzechem.

By okiełznać wojnę i wojowników, biskupi oraz opaci stworzyli ideę pokoju powszechnego (Pokoju Bożego) i zaczęli wprowadzać ją w czyn wspólnie z przedstawicielami innych stanów społecznych. W tym celu duchowni nakłaniali rycerzy do składania specjalnych przysiąg o charakterze religijnym. Wojownicy zobowiązywali się w nich, że nie będą pustoszyć dóbr kościelnych i chłopskich, natomiast będą bronić wdów i sierot, nie zaatakują bezbronnych, oszczędzą wszystkich nieuczestniczących w walce oraz wyrzekną się osobistej zemsty[251].

W przekonywaniu opornych w sukurs przyszli duchowieństwu wielcy panowie feudalni, którzy wymuszali na zależnych od siebie

rycerzach składanie stosownych przysiąg. W celu obrony ustawicznie zagrożonego pokoju powoływano specjalne stowarzyszenia do walki z siewcami zamętu. Opracowano też szczegółowe zasady Treuga Dei, czyli Rozejmu Bożego, ograniczającego społeczny, przestrzenny i czasowy zasięg działań wojennych. Wśród licznych przepisów zabraniających rabunków, okrucieństw i rozwiązywania konfliktów na drodze przemocy znalazł się także bezwzględny zakaz walk od środy wieczorem do poniedziałku rano, a także w okresach od adwentu do oktawy Trzech Króli i od pięćdziesiątego dnia przed Wielkanocą do oktawy Wielkanocy. Ideę tę w tej formie po raz pierwszy sformułowało duchowieństwo francuskiej prowincji Rousillon i diecezji Elne na synodzie w Toulouges w 1027 roku, a Sobór Laterański II w 1139 roku objął nią całe zachodnie chrześcijaństwo[252]. Pokój Boży chronił Kościół oraz nieuczestniczącą w walkach ludność przed atakiem ze strony żołnierzy, Rozejm Boży ograniczał tym ostatnim możliwości prowadzenia działalności wojennej[253].

W połowie XI wieku utrzymanie pokoju było jedną z podstawowych trosk Kościoła. Uwidoczniło się to chociażby w liturgii – do pieśni *Veni Creator* dodano strofę błagającą Boga o pokój, odprawiano msze święte w tej intencji, a w licznych obrzędach coraz większe znaczenie nadawano pocałunkom pokoju. Pomimo tych starań wojna pozostawała okrutna i częstokroć jej ówczesne opisy zdawały się świadczyć, iż walczący ignorowali zalecenia Kościoła. Nie było to prawdą – w licznych starciach padało niewielu zabitych, a zwycięzcy bardziej przykładali się do pojmania jak największej liczby wrogów niż do ich fizycznej zagłady. W działaniach tych najpełniej łączyły się bojaźń boża i gospodarka wojenna. Postępowano tak, by nie zaprzepaścić ani szansy zbawienia, ani nadziei na okup za jeńców.

Idea powszechnego pokoju i wyrzeczenia się przemocy była szlachetną utopią. Ponieważ w obronie pokoju występować mieli wspólnie nie tylko rycerze, lecz także wszyscy *laboratores*, a więc chłopi, rzemieślnicy i kupcy, czyli te grupy, które w strukturze społecznej sytuowano poniżej rycerstwa, konni wojownicy już w następnym stuleciu zdecydowanie odrzucili ideę w proponowanym przez duchowieństwo kształcie, zrzucając troskę o pokój na barki władców. Król miał prawo wszczynać wojnę. Aby była ona sprawiedliwa, dbać musieli jego wykształceni i odróżniający dobro od zła doradcy, czyli duchowni. Rycerze zaś służyli im swoimi wojskowymi umiejętnościami. Wykonując rozkazy duchownej i świeckiej władzy, czuwali nad zewnętrznym i wewnętrznym bezpieczeństwem wspólnoty chrześcijańskiej. Zadaniem *laboratores* nie była już troska o pokój, lecz bezwzględne podporządkowanie się władcy.

Dla rozwoju życia religijnego średniowiecznej Europy ogromne znaczenie miała reforma kluniacka. Rozpoczęła się ona w drugiej połowie X wieku i trwała ponad sto lat. Jej twórcami byli mnisi z zakonów benedyktynów i cystersów, a skutkiem odnowa moralna i organizacyjna Kościoła. Ideałem każdego chrześcijanina stał się odtąd zakonnik odrzucający pokusy i fałszywe wartości świata i całym swoim życiem służący Bogu. Mnisi z opactwa w Cluny wypracowali nowatorskie stanowisko wobec wojny i rycerstwa. Pokój Boży uzupełnili świętą wojną toczoną przez natchnionych chrześcijańskim duchem rycerzy Chrystusa. Połączenie monachizmu, czyli życia zakonnego, z rycerskością doprowadzić miało do powstania nowej elity, zarówno w rozumieniu społecznym, jak i duchowym. Rycerze powinni być odtąd jeszcze lepszymi chrześcijanami – tak jak mnisi toczącymi w swoich sercach wewnętrzną walkę ze złem, pokusami i grzechami –

a niewykorzystaną wojowniczość i gwałtowność powinni skierować nie na rabowanie sąsiadów i napadanie chrześcijan, lecz na walkę z wrogami chrześcijaństwa. Rezultatem tej znaczącej zmiany ideologicznej były krucjaty. Zderzenie wojującego chrześcijaństwa z wojowniczym islamem było jednym z ważnych zjawisk społecznych wpływających na powstającą wówczas kulturę rycerską. Wojownicy, tak jak duchowni, stali się wyraźnie wyodrębnionym stanem społecznym, z własnymi prawami i obowiązkami, obrzędami, stylem życia i kodeksem etycznym.

Dopełnieniem idei pokoju powszechnego okazała się święta wojna. Jak pisał opiewający dokonania pierwszej krucjaty kronikarz i opat Gwibert de Nogent (ok. 1055–1125): „Bóg wprowadził w naszych czasach święte wojny, aby błądzący stan rycerski oraz prosty lud, którzy wzorem dawnych pogan nawzajem nękają się zabójstwami, odkryli nowy sposób uzyskania zbawienia”[254]. Święta wojna, dając zajęcie skłonnym do grabieży rycerzom i rozmaitym awanturnikom, odciągała ich na rubieże chrześcijaństwa, kierowała agresję przeciwko niewiernym, a więc pośrednio przyczyniała się do utrwalenia Pokoju Bożego w królestwach chrześcijańskich. W granicach chrześcijaństwa mnisi i rycerze wspólnie zaprowadzali pokój między dziećmi bożymi, w świecie pogan i niewiernych, także razem zwalczali wrogów wiary. Dzięki uczestnictwu w krucjatach grzeszni rycerze mieli stać się świętymi, ale nowego typu. W ten sposób dokonało się ważne przesunięcie w priorytetowych celach Kościoła – pokój dla wszystkich, jako najwyższe dobro, ustąpił pokojowi między chrześcijanami. Dodatkowym efektem tej zmiany było dowartościowanie funkcji wojownika, który walcząc, służył Bogu i szerzył wiarę w Niego[255].

Proces uświęcania służby wojskowej rozpoczął się jeszcze w pierwszej połowie X wieku. Nowe obrzędy, jak ceremoniał pasowania na rycerza czy błogosławienie rycerskiego rynsztunku, wzmacniały związek konnych wojowników z Kościołem i ideologią chrześcijańską. Pasowanie na rycerza, którego podstawowym elementem było wręczenie poświęconej broni, interpretowano nie tylko jako akt przyjęcia do grona pełnoprawnych rycerzy, lecz także jako ósmy sakrament święty i dowód osiągnięcia kolejnego, wyższego stopnia doskonałości w wierze. Równocześnie zaczęto postrzegać życie rycerza w kategoriach religijno-społecznej misji, jaką ma do spełnienia[256].

Do największego zbliżenia życia rycerskiego i zakonnego doszło w końcu XI iw XII wieku. Intensywna walka przeciwko pogaństwu toczyła się wówczas na dwóch płaszczyznach: duchowej, w której kluczową rolę odgrywali ludzie modlitwy, oraz doczesnej, militarnej, w której zwycięstwo niemożliwe było bez wsparcia ludzi miecza, czyli rycerzy. Nie byli oni już zwykłymi żołnierzami, lecz stali się rycerzami Chrystusa. Idea taka miała już swój odpowiednik w świecie islamu – *ribat* – lecz jego istnienie pozostało bez bezpośredniego wpływu na wypracowanie nowej chrześcijańskiej ideologii, a co najwyżej dostarczało argumentów duchownym głoszącym, że aby pokonać przeciwników, rycerze muszą co najmniej dorównać im w żarliwości religijnej.

MAPA ŚWIATA Z JEROZOLIMĄ JAKO JEGO CENTRUM. ANGLIA XIII W. (REPR. Z R. BARTLETT, *PANORAMA ŚREDNIOWIECZA*, WARSZAWA 2002, S. 208)

Sakralizacja rycerstwa była jednym ze składników rodzącej się wówczas w świecie chrześcijańskim świętej wojny. U źródeł tej idei tkwiły religijne tradycje męczeństwa za wiarę i zwalczania zła siłą. Ich rozwinięciem było wzmagające gorliwość walczących za wiarę twierdzenie, że bez względu na wynik starcia chrześcijański rycerz zyska sobie nagrodę w niebie, ponieważ zasłuży się, pokonując wrogów wiary, albo zostanie męczennikiem, ginąc z ich rąk. Dokładne przyjrzenie się żywotom świętych patronów rycerstwa

prowadzi jednak do zaskakującego odkrycia, że aureole zawdzięczali oni nie bitewnemu męstwu, lecz odmowie wykonania rozkazu! Święty Maurycy – Kopt zamęczony w 290 roku, ponieważ odmówił złożenia przed bitwą ofiary pogańskim bogom; święty Jerzy – rzymski żołnierz lub oficer torturowany i ścięty mieczem za zerwanie z murów antychrześcijańskiego edyktu cesarza Dioklecjana (284–305); święty Marcin (zm. 397) – w 354 roku w przeddzień bitwy z Alemanami zamiast żołdu poprosił o zwolnienie z wojska; aresztowany uzyskał zgodę, by stanąć do walki jedynie ze znakiem krzyża, bez broni i w pierwszym szeregu, lecz wówczas z woli Boga nieprzyjaciel poprosił o pokój. Ze schematu tego wyłamuje się jedynie dowódca wojska niebieskiego święty Michał Archanioł. Głoszącemu pokój i miłość bliźniego Kościołowi brakowało świętych wyznających wiarę i ponoszących męczeńską śmierć z mieczem w ręku, więc na patronów rycerstwa wybierał po prostu byłych żołnierzy.

Równocześnie z chrystianizacją wojny dokonywała się militaryzacja religii i pojmowanie jej w kategoriach walki. Ułatwiał to fakt, że rycerze oraz znaczna część duchowieństwa (zwłaszcza dostojnicy) pochodzili z tego samego środowiska, a oprócz rodzinnych więzów łączyły ich często wspólne pasje, czego dowodem byli biskupi osobiście walczący na czele oddziałów złożonych z ich wasali. Należy uściślić, że niekiedy wynikało to z konieczności, a nie z umiłowania wojny, czego najlepszym przykładem było dziesięciu niemieckich biskupów poległych w bitwach w latach 886–908! Życie przedstawicieli tych grup społecznych często składało się zarówno z walki duchowej, jak i zbrojnej. Zdarzało się, że młodzi duchowni po przyjęciu niższych święceń wracali do świata świeckich, by objąć rodzinny majątek i wieść rycerski żywot (jak Baldwin de Boulogne), a z drugiej strony

rycerze, którym obrzydła wojna, bądź nie mieli już dość sił, by walczyć mieczem, wstępowali do klasztorów, aby tam, już na płaszczyźnie modlitewnej, kontynuować swoją walkę[257].

Głosząc hasło świętej wojny, wyeliminowano sprzeczności pomiędzy Chrystusowym ideałem i życiem rycerstwa. Żądza sławy, męstwo, gwałtowność i zapalczywość, jeśli kierowały rycerzem w walce z nieprzyjaciółmi wiary, nie prowadziły go już do piekła, lecz raju. Oczywiście musiały być one uzupełniane pobożnością, modlitwami i jałmużnami. Nieprzypadkowo właśnie na przełomie lat 80. i 90. XI wieku biskup Sutri Bonizo (1075–1090) napisał traktat *O życiu chrześcijańskim* (*De vita christiana*), którego częścią uczynił zbiór modlitw dla rycerzy. Zawarta w nim nauka łączyła chrześcijańską moralność z dyscypliną wojskową[258]. Gwibert de Nogent przypisał Urbanowi II takie słowa skierowane w Clermont do rycerstwa: „Dotąd, częstokroć obłąkańczo miotając w swoją stronę włócznie, chciwością jedynie i pychą powodowani, prowadziliście grzeszne wojny, za które zasługujecie tylko na zagładę wieczną i nieuniknione potępienie. Teraz prowadzimy was do bitew, które niosą wam dar chwalebnego męczeństwa, a także pozostaną tytułem do teraźniejszej i przyszłej chwały”[259].

Prócz militaryzacji religii i zmiany stosunku chrześcijaństwa do wojny na masowym i gorliwym włączeniu się rycerstwa w tę nową działalność zaważyły jeszcze inne czynniki. Przede wszystkim rosnąca od dwóch stuleci popularność pielgrzymek do miejsc świętych. Zmierzali do nich królowie, duchowni, rycerze i przedstawiciele najuboższych warstw społecznych, a masowy udział w nabożnych wędrówkach był dowodem szybko postępującego rozwoju religijnego jednostek oraz społeczeństw[260]. I dziś wielu wiernych zwracających się do Boga za pośrednictwem i przy wstawiennictwie świętych, choć wie, że ci ostatni nie są

ograniczeni czasem ani przestrzenią, intuicyjnie czuje, że najskuteczniejsze są prośby zanoszone w miejscach, gdzie kanonizowane osoby wiodły swoje ziemskie żywoty. Ówcześni uważali tak samo, w ich mniemaniu wieńcząca peregrynację modlitwa przy Grobie Pańskim w Jerozolimie miała najwyższą rangę i moc. Cechowała ich również ogromna wrażliwość na punkcie grzechów. Wyeliminowanie wszelkich czynów zasmucających Boga było niemożliwością, nie na tym więc skupiała się uwaga pobożnych chrześcijan w XI wieku. Najbardziej obawiali się oni konsekwencji grzesznego postępowania i chcieli uniknąć zasłużonej kary. Kościół umożliwiał im to, przesuwając moralny punkt ciężkości z samego czynu na czyn rozpatrywany i oceniany w kontekście intencji oraz okoliczności.

Powodzenie wyprawy do Ziemi Świętej zależało od licznego uczestnictwa w niej doświadczonych rycerzy, dlatego papieskie obietnice skierowane były przede wszystkim do nich i nawiązywały do grzechów, jakie najłatwiej popełniali ludzie miecza. Sugerowana im zbrojna pielgrzymka łączyła w sobie najwyższe wartości: szczególnie cenioną praktykę religijną, jaką było odwiedzenie biblijnych miejsc świętych, z zaszczytnym rycerskim obowiązkiem, czyli walką z niewiernymi. W ukierunkowaniu wzbudzonego zapału istotną rolę odegrały negatywne stereotypy muzułmanów, tym łatwiejsze do zaakceptowania przez wiernych, że wielu z nich nigdy nie zetknęło się z wyznawcami islamu. Natchnieni kaznodzieje przedstawiali Ziemię Świętą jako krainę mlekiem i miodem płynącą, której opanowanie położy kres sporom i wojnom wewnątrz chrześcijaństwa, a także rozpocznie okres bezpośrednio poprzedzający paruzję, czyli powtórne przyjście Chrystusa. Tym samym nie można rozpatrywać zainicjowanych przez Urbana II

lewantyńskich krucjat jako jeszcze jednego konfliktu religijnego wywołanego i podtrzymywanego dzięki fanatyzmowi jednej bądź wszystkich stron[261].

Papieskie wezwanie z synodu w Clermont spotkało się z przychylnym przyjęciem w Niemczech, lecz, rzecz zastanawiająca, gotowość wyruszenia do Ziemi Świętej wyrazili w większości drobni rycerze i prości ludzie. Hrabiów i właścicieli rozległych dóbr było ledwie kilkunastu, a Gotfryd de Bouillon wziął krzyż jako jedyny z książąt Rzeszy! Reszta elity wahała się, czy to z kunktatorstwa, by nie ryzykować utraty łaski Henryka IV, czy z nieufności do papieża, z którego poprzednikami walczyła długo i bezwzględnie. Książę Dolnej Lotaryngii nie miał wiele do stracenia – swoim państwem nie władał sprawnie i być może spodziewał się odsunięcia przez cesarza. Ponadto w jego rodzinie od pokoleń istniały silne związki z reformatorskim ruchem kluniackim i papiestwem, a on sam przez lata popierał walczącego z nimi Henryka IV. Rozterki te, a przede wszystkim głęboka wiara i pobożność, skłoniły Gotfryda do przyłączenia się do krucjaty. Była to zarówno ucieczka od wojen między chrześcijanami i konfliktu lojalności, jak i nadzieja na naprawienie dawnych błędów, odpokutowanie grzechów i zyskanie wiecznej zasługi.

Ludowa i drobnorycerska krucjata w Niemczech szybko zyskała antyżydowskie oblicze. Po pierwsze dlatego, że religijny zapał i chęć dokonywania wielkich i miłych Bogu czynów łatwo znajdowały ujście w pogromach rzekomych morderców Chrystusa. Po drugie stanowiło to okazję do całkowitej i ostatecznej kasaty długów zaciągniętych u Żydów w poprzednich latach bądź niedawno na poczet rozpoczętej właśnie wyprawy krzyżowej! Pomimo sprzeciwu biskupów oraz prób ukrywania i osłaniania przez duchownych niesłusznie prześladowanych oddziały Volkmara

wymordowały Żydów w czeskiej Pradze, a żołnierze Gotszalka – w Ratyzbonie. Hrabia Emich von Leisingen zorganizował nawet własną antyżydowską krucjatę w Nadrenii, dokonując pogromów i rzezi w Spirze, Wormacji (gdzie nawet włamano się do pałacu biskupiego, by wymordować ukrywających się tam wyznawców religii mojżeszowej), Moguncji oraz Kolonii. Następnie ruszył z tą misją na Węgry, lecz część jego żołnierzy, uznawszy zadanie za niewypełnione, odłączyła się i kontynuowała prześladowania w Trewirze, Metzu i Neuss. Niektórzy doszli następnie do wniosku, że wypełnili w ten sposób śluby krucjatowe i powrócili do domów, reszta zaś przyłączyła się do oddziałów Gotfryda de Bouillon, który antyżydowskie rozruchy wykorzystał do własnych celów.

PALENIE ŻYDÓW W KOLONII. DRZEWORYT Z KRONIKI NORYMBERSKIEJ Z KOŃCA XV WIEKU. (REPR. Z S. RUNCIMAN, *DZIEJE WYPRAW KRZYŻOWYCH*, T. 1., S. 131)

Rozpowiadał, że zanim wyruszy wyzwalać Jerozolimę, pragnie policzyć się z tymi, którzy nie przyjęli nauk Chrystusa i wydali Pana na śmierć. Przestraszone gminy żydowskie zwróciły się z prośbą o opiekę i ochronę do Henryka IV. Ów, mając na względzie dobro i pomyślność państwa, nakazał wszystkim wasalom dbać o pokój w granicach posiadanych lenn oraz bronić ludności przed prześladowaniami. Ponieważ dobry cesarz był daleko, a groźny książę blisko, Żydzi z Moguncji i Kolonii, aby zyskać przychylność Gotfryda, ofiarowali mu po pięćset grzywien srebra na potrzeby wyprawy do Ziemi Świętej. Takim chytrym szantażem pan de Bouillon zapełnił chwilowo własne szkatuły, po czym utracił zainteresowanie ofiarodawcami. Nie prześladował ich, lecz również nie bronił przed okrutnym Emichem, pośrednio był więc winny przelania ich krwi[262].

Koszty zgromadzenia, wyposażenia i utrzymania licznego hufca w drodze do Jerozolimy były ogromne. Wyłudzone srebro szybko zostało wydane, więc książę musiał wyprzedawać i zastawiać własne posiadłości. Sprzedał lenna nad Mozą, zamek Bouillon zastawił biskupowi Liege, a hrabstwo Verdun zwierzchnikowi miejscowej diecezji. Symbolicznie zamykając lotaryński rozdział żywota, dziedzicem wszystkich dóbr uczynił młodszego brata Baldwina, któremu biskup Verdun wkrótce powierzył otrzymane od Gotfryda hrabstwo. Baldwin de Boulogne pamiętał, jak długo jego brat – legalny dziedzic – musiał czekać na Dolną Lotaryngię, zamiast więc cieszyć się nadaniami oraz perspektywą spadku, wolał przyłączyć się do Gotfryda i szukać lenn oraz tytułów na Bliskim Wschodzie. Do oddziałów szeroko znanego księcia Lotaryngii masowo garnęli się zbrojni pielgrzymi, członkowie hrabiowskich i rycerskich rodzin, m.in. jego kuzyn Baldwin de Le Bourg (ur. ok. 1075–1131)[263]. Mniej chętnie do Ziemi Świętej wyruszył najstarszy

z synów Idy Eustachy, który znalazł się w orszaku hrabiego Flandrii Roberta II Jerozolimskiego (1093–1111) i z braćmi spotkał się dopiero w Konstantynopolu. Więzi rodzinne oraz feudalne stanowiły bowiem jeden z najistotniejszych czynników wpływających na liczbę rycerzy stawiających się na ogłoszoną przez papieża wyprawę i pozostały nim aż do końca lewantyńskich krucjat[264]. Dlatego dla przyszłych losów każdej wyprawy ważne było wzięcie krzyża przez jak najliczniejsze grono potężnych feudałów.

Hufce lotaryńskie opuściły ojczyste ziemie późnym latem 1096 roku i podjęły marsz do Jerozolimy tym samym szlakiem, którym kilka miesięcy wcześniej wędrowała tzw. krucjata ludowa – w górę Renu, następnie wzdłuż Dunaju przez Bawarię, Austrię i Węgry. Miejscowi władcy, a zwłaszcza węgierski król Koloman (1095–1116), nauczeni bolesnym doświadczeniem – poprzednie grupy krzyżowców zabijały i rabowały – starali się jak najszybciej pozbyć „pielgrzymów". Zaopatrywali ich w żywność, ale wymagali powstrzymania się od wszelkich gwałtów i napaści na okoliczną ludność oraz zawczasu brali zakładników spośród znaczniejszych uczestników wyprawy. Autorytet Gotfryda, który dał jako zakładnika swego brata, i sroga zapowiedź karania śmiercią wszelkich występków spowodowały, że przemarsz rycerzy z Lotaryngii przebiegał sprawnie i spokojnie. Podobnie było na terytorium Cesarstwa Bizantyjskiego, choć im bliżej stolicy, tym chętniej krzyżowcy wyciągali miecze z pochew.

Masowy odzew na papieskie wezwanie do wyzwolenia Grobu Pańskiego zaskoczył Aleksego Komnena. Zamiast kilku tysięcy żołnierzy fortuny Urban II przysłał mu kilkadziesiąt tysięcy rycerzy Chrystusa! Goście skromnie nazywali siebie pielgrzymami, ale nie czyniło to ich mniej niebezpiecznymi. Słabe cesarstwo i jego nieliczna armia znalazły się nagle między młotem i kowadłem –

łacińskimi rycerzami i Turkami. Każdy błąd mógł stać się ostatnim, gdyż imperium nie było zdolne do walki na dwóch frontach. Doświadczenia ostatniego półwiecza kontaktów chrześcijan wschodnich z zachodnimi spowodowały wzajemną nieufność, a rozmiary armii krzyżowców podsyciły obawy basileusa, który pragnął jak najszybciej skierować ją przeciwko Turkom i odciągnąć od Konstantynopola stanowiącego potencjalnie łatwiejszy łup.

Z drugiej strony tak liczna armia, w dużej części złożona z ciężkozbrojnych rycerzy, stanowiła niepowtarzalną szansę dla Cesarstwa Bizantyjskiego. Problemem było tylko uniknięcie zadrażnień i przerodzenia się podejrzliwości we wrogość. Dlatego już na granicy przybyszów witali znający ich język urzędnicy troszczący się następnie o należyte zaopatrzenie krzyżowców w prowiant i furaż. Dokładali również starań, by jak najpełniej zaprezentować bogactwo i potęgę Bizancjum, a tym samym skłonić sojuszników do podporządkowania się basileusowi. Było to zgodne z pryncypiami bizantyjskiej polityki: zarówno od sojuszników, jak i od wrogów przede wszystkim domagano się potwierdzenia dominującej pozycji cesarza jako najwyższego rangą i dostojeństwem spośród wszystkich władców świeckich. Komnen wykorzystał fakt, że zbrojnej pielgrzymki nie prowadził osobiście ani papież, ani cesarz niemiecki, lecz feudałowie spokrewnieni z domami królewskimi. Jego wyższość nad nimi nie ulegała wątpliwości, domagał się więc choćby tytularnego zwierzchnictwa nad przyprowadzonym przez nich wielonarodowym wojskiem. Przybysze kierowali się jednak własnymi celami – wyzwoleniem Jerozolimy i obroną Kościoła. Realizowali je z żelazną konsekwencją, pomagając Bizantyjczykom niejako przy okazji. Krzyżowcy nie stali się więc oddziałami posiłkowymi w wojskach

cesarskich, lecz zachowującymi odrębność i niezależność sprzymierzeńcami.

Przyczyniły się do tego również nie najszczęśliwsze wydarzenia towarzyszące przybyciu niektórych oddziałów. Podczas marszu były one eskortowane przez najemnych Pieczyngów, co budziło zrozumiałe zdziwienie, że Bizancjum nie walczy, lecz sprzymierza się z poganami. Brat króla Francji Hugon hrabia Vermandois (1080–1102), którego burza morska wyrzuciła na iliryjski brzeg, został potraktowany jak więzień i pod strażą dostarczony do Konstantynopola, a wiele hufców krzyżowców wdało się w walki z cesarskimi żołnierzami.

W grudniu 1096 roku, ponoć w akcie zemsty za uwięzienie Hugona, rycerze Gotfryda de Bouillon przez ponad tydzień łupili położoną nad morzem Marmara Selymbrię i jej okolice. Kiedy przed Bożym Narodzeniem dotarli do Konstantynopola, nie zostali więc wpuszczeni do miasta, lecz musieli rozbić obóz poza murami. Nie rozumieli złożonej sytuacji Bizancjum i wszelkie różnice obyczajowe traktowali jako dowody greckiego wiarołomstwa, zdrady oraz wrogości. Książę bardzo się zmieszał, kiedy stanął przed nim hrabia Vermandois, cały i zdrowy oraz nieczujący jakiejkolwiek niechęci do cesarza Aleksego, i namawiał Gotfryda na złożenie basileusowi przysięgi.

Bizantyjski władca pilnie baczył, by jego goście nie knuli przeciw niemu i utrudniał im wzajemne kontakty. Każdego traktował indywidualnie, umiejętnie wykorzystując animozje między wodzami krucjaty. Chętnie posługiwał się hojnością, unikał zaś sięgania po groźby i przemoc. Przekonywał, że współpraca z cesarstwem przyniesie krzyżowcom więcej korzyści niż walka z nim, ale stawiał sojusznikom twarde warunki. Od każdego z wodzów i znaczniejszych baronów domagał się zobowiązania

do zwrotu Cesarstwu Bizantyjskiemu wszystkich miast i zamków, które uprzednio do niego należały, czyli całej Azji Mniejszej i północnej Syrii aż po Antiochię. Wieki doświadczeń i kontaktów dyplomatycznych z obcymi ludami spowodowały, że Bizantyjczycy zawsze wymagali od nich przysiąg w takiej formie, jaką owe ludy uważały za właściwą i obowiązującą. Dla rycerstwa z Europy Zachodniej najwłaściwszy wydawał się ceremoniał hołdu lennego. Goście Aleksego mieli już jednak swoich seniorów i traktowali wymaganą od nich nową przysięgę jak akt zdrady[265].

Gotfryd był wasalem Henryka IV, a za przywódcę krucjaty uważał papieża, toteż odmówił złożenia przysięgi Aleksemu. Uparcie odrzucał kolejne oferty Komnena, lecz wydaje się, że czynił tak mniej z przekonania, a bardziej z obawy przed podjęciem jakiejkolwiek decyzji, która mogłaby nie zyskać uznania innych wodzów. Przyszły zdobywca Jerozolimy okazał się nieudolnym kunktatorem – przez trzy miesiące bezczynnie trwał pod murami Konstantynopola, niczego nie osiągając ani nie przybliżając się do celu wędrówki. W końcu zawiedziony cesarz wstrzymał dostawy żywności dla krzyżowców, czym sprowokował ich do ataku. W Wielki Czwartek 2 kwietnia 1097 roku w pobliżu Bramy Świętego Romana oddział Gotfryda starł się z Bizantyjczykami. Z rozkazu autokratora obrońcy prowadzili niecelny ostrzał z murów, nie chcąc spowodować wysokich strat wśród napastników, a w bezpośredniej walce starali się ranić konie, a nie rycerzy. Kronikarze obu stron przypisali zwycięstwo swoim rodakom, ale zgodna z prawdą wydaje się jedynie relacja Alberta z Akwizgranu, według którego wiktoria przypadła Frankom, Grecy zaś stracili siedmiu ludzi. Ten drobny militarny sukces nie odebrał rozsądku przywódcom krucjaty, którzy potrzebowali cesarskiego wsparcia, by zrealizować cel swojej wyprawy. Poza tym już w Wielki Piątek

doszło do kolejnego starcia i tym razem Komnen nie bawił się w dyplomację – jego żołnierze w krótkim czasie rozproszyli rycerzy Gotfryda, czym ostatecznie nakłonili go do porozumienia[266].

W święto Wielkiejnocy książę Lotaryngii, jego brat Baldwin oraz towarzyszący im baronowie z Niemiec uznali narzucone przez Aleksego warunki sojuszu i potwierdzili je osobistą przysięgą. Natychmiast też zostali potraktowani jak najlepsi przyjaciele basileusa, obsypani złotem oraz radami, jak walczyć z Turkami, a ich oddziały przewiezione na azjatycki brzeg Bosforu. Przez następny miesiąc obserwowali, jak podobne zobowiązania przyjmują na siebie dowódcy kolejnych przybywających do Konstantynopola hufców. Różnice obyczajowe utrudniające zrozumienie wzajemnych intencji spowodowały, że obie strony inaczej interpretowały przysięgę złożoną cesarzowi przez przywódców krucjaty. Bizantyjczycy postrzegali przysięgi jako obowiązujące jednostronnie, czyli tylko składających przyrzeczenia (!), i pociągające za sobą obowiązek ich bezwarunkowego dochowania względem imperium i basileusa, tymczasem zachodnioeuropejskie rycerstwo traktowało je jak akty homagialne. Skoro krzyżowcy uważali się za wasali Komnena, ów, jako ich senior, odmiennie niż w bizantyjskiej koncepcji władzy, miał wobec nich obowiązki – winien służyć pomocą i opieką – których zaniechanie prowadziło do zerwania więzi łączącej obie strony umowy.

Spośród wszystkich zachodnioeuropejskich dowódców Aleksy Komnen najwyżej cenił swojego dawnego przeciwnika Boemunda z Tarentu, syna Roberta Guiscarda. W końcu cesarzowi udało się go zjednać. Południowoitalski Norman uznał się za lennika basileusa i zobowiązał walczyć w jego służbie, w zamian otrzymując jakiś bizantyjski tytuł, żołd i obietnicę nadań na odebranych Turkom terytoriach. Osiągnąwszy tak wiele, stał się dobrym duchem

wyprawy, jednoczącym i prowadzącym jej uczestników od zwycięstwa do zwycięstwa. Wspólny wróg i kolejne staczane z nim bitwy spowodowały, iż współpraca wojsk cesarskich i krucjatowych układała się dobrze aż do granic Syrii i oblężenia Antiochii. Ten okres pierwszej wyprawy krzyżowej śmiało nazwać można czasem wielkich dokonań Boemunda („atlety Chrystusowego”[267]), który męstwem zwyciężał Turków, a wytrwałością w dochowywaniu zobowiązań łagodził spory między sojusznikami.

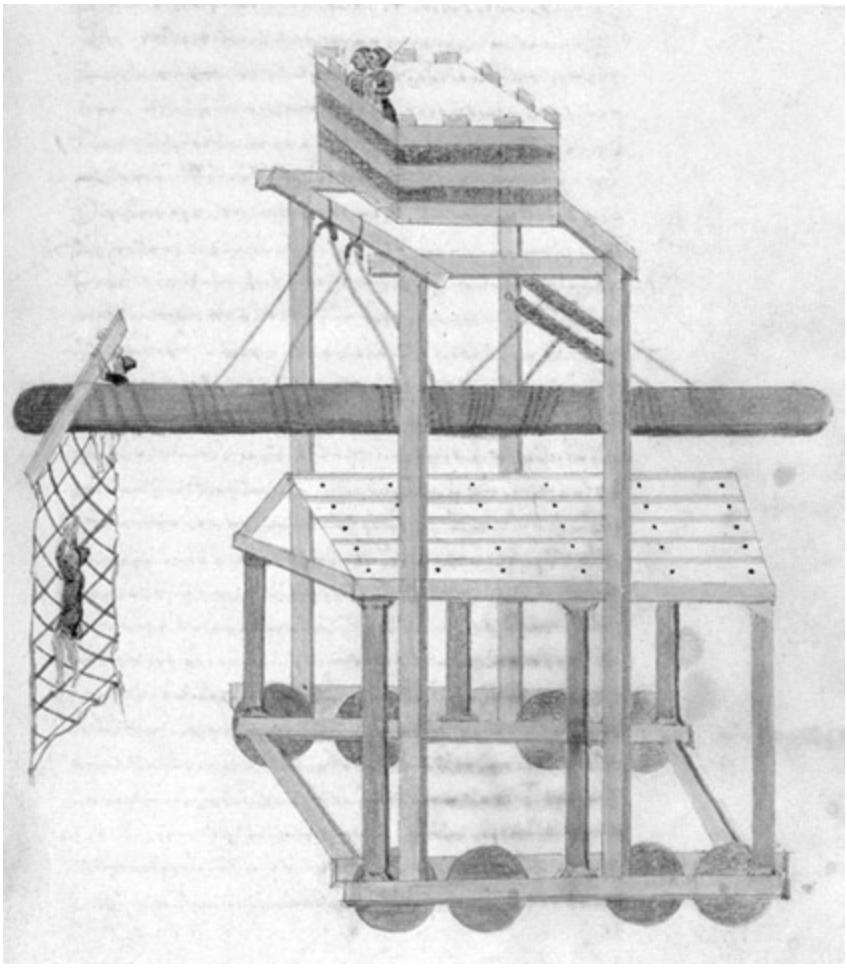

MACHINA OBLĘŻNICZA BĘDĄCA POŁĄCZENIEM RUCHOMEJ WIEŻY, ŻÓŁWIA I TARANA. RYSUNEK Z XVI WIEKU SPORZĄDZONY NA PODSTAWIE

JEDENASTOWIECZNEGO ORYGINAŁU. (REPR. Z P. PORTER, *MEDIEVAL WARFARE IN MANUSCRIPTS*, LONDON 2000, S. 9)

Najpierw, po miesięcznym oblężeniu i odparciu prowadzonej przez sułtana odsieczy, zmuszono do kapitulacji Nikeę. Jej garnizon, z obawy przed krzyżowcami, złożył broń na ręce bizantyjskiego dowódcy, po czym częściowo przeszedł na służbę Aleksego! Frankowie w przeciwnikach widzieli przede wszystkim wrogów Chrystusa i nie wyobrażali sobie paktowania z nimi czy wstrzymywania się od łupienia zdobywanych miast. Ich zwycięstwo musiało być całkowite. Basileusowi zaś zależało nie na zdobyczach jako takich, lecz na odzyskaniu możliwie niezniszczonych, nieograbionych i niewyludnionych miast. Nieporozumienie wyjaśniono, wydając jako „łup" cesarski skarbiec, z którego sojusznicy mogli obficie czerpać. Następnie raz jeszcze rozgromiono seldżuckiego sułtana – pod Doryleum, gdzie dowodzona przez Boemunda straż przednia powstrzymywała jego ataki aż do nadejścia odsieczy. Pan Tarentu samodzielnie zwyciężył też pod Heraklejà i walnie przyczynił się do zdobycia Antiochii.

Miasto to opanowano po trwającym ponad siedem miesięcy oblężeniu, w trakcie którego dwukrotnie odparto idącą mu odsiecz. Bogate i świetnie umocnione wpadło w ręce krzyżowców dzięki Boemundowi, który nakłonił do zdrady dowódcę jednej z wież. W czerwcu 1098 roku zbrojni pielgrzymi zostali otoczeni w dopiero co zdobytej Antiochii przez armię Kerbogi, atabega Mosulu. Zdesperowani, lecz również natchnieni cudownym odnalezieniem włóczni, która przebiła bok Chrystusa, wydali mu zwycięską bitwę, czym przesądzili o trwałej obecności krzyżowców w Lewancie.

W tym okresie Gotfryd de Bouillon nie wyróżniał się szczególnie wśród uczestników krucjaty. Dowodził północnym odcinkiem oblężenia Nikei, którego z obawy przed wypadem obrońców nie

opuścił, gdy Rajmund de Saint-Gilles toczył krwawą walkę z sułtanem. Podobny rozsądek i ostrożność wykazywał podczas marszu. Jego hufce nie wpadały więc w zasadzki i zawsze spieszyły z pomocą towarzyszom broni. Kiedy dochodziło do walki, jak pod Doryleum, znajdował się w pierwszym szeregu szarżującego rycerstwa, ale nie miał decydującego głosu, gdy podejmowano strategiczne decyzje. Podczas długich zmagań o Antiochię wąskie grono wodzów tworzyli Boemund, hrabia Rajmund, książę Normandii Robert II Krótkonogi (1087–1106), Gotfryd oraz hrabia Flandrii. Trzej pierwsi byli wyżsi rangą i cieszyli się większym prestiżem, pierwsi składali przysięgi i przystępowali do eucharystii, a także coraz jawniej przypisywali sobie prawo do utworzenia na zdobytych terenach nowych państw i stanięcia na ich czele[268] Większym mirem niż Gotfryd u prostego rycerstwa cieszył się jego młodszy brat Baldwin, który odłączył się od głównych sił, opanował Edessę i w 1098 roku utworzył pierwsze bliskowschodnie państwo krzyżowców.

Hrabstwo Baldwina leżało nad środkowym Eufratem na ziemiach należących w przeszłości do Bizancjum. Nowy senior nie zamierzał zwracać swojej zdobyczy Aleksemu, a jego decyzja posłużyła jako usprawiedliwienie zawłaszczenia Antiochii przez Boemunda. Jeszcze przed zdobyciem miasta pan Tarentu nakłonił bizantyjskie oddziały do opuszczenia obozu krzyżowców i udania się na Cypr po żywność, po czym przedstawił to postępowanie jako dowód zdrady sojuszników! Później złamał daną basileusowi przysięgę i pomimo oporu hrabiego Tuluzy przekonał ogół baronów i rycerstwa, że należy mu się władza nad zdobytym miastem. Śmiałość się opłaciła, gdyż podążający śladem krucjaty Komnen został przekonany przez dezerterów z armii krzyżowców,

że wyprawa zakończyła się klęską. Basileus zawrócił do stolicy i przez ponad rok nie upominał się o swoje prawa.

Zerwanie z Bizancjum ujawniło długo skrywaną i tłumioną rywalizację Boemunda z Rajmundem. Ich wzajemna nieufność coraz bardziej dezorganizowała codzienne życie krzyżowców i niweczyła plany kolejnych kampanii. Syn Roberta Guiscarda pragnął być udzielnym władcą; kiedy więc został księciem Antiochii, porzucił myśl o marszu na Jerozolimę i zajął się organizacją i konsolidacją państwa. Rajmund już przed synodem w Clermont widział siebie w roli naczelnego wodza, świeckiego przywódcy krucjaty współdecydującego o przyszłym losie Jerozolimy i żyjącego w chwale jej oswobodziciela. Aby nie dzielić się władzą i sławą, unikał przysiąg, deklaracji i zobowiązań, które poddałyby go władzy innych baronów. Dlatego najpierw zdecydowanie opierał się roszczeniom Aleksego, by później, dojrzawszy w nich gwarancję niewywyższania żadnego z wodzów, stać się najgorętszym orędownikiem sojuszu z Bizancjum. Pozycja hrabiego Tuluzy uległa wzmocnieniu w sierpniu 1098 roku po śmierci biskupa Ademara, formalnego wodza krucjaty. Jego następca, arcybiskup Pizy Daimbert, przypłynął dopiero wiosną następnego roku na czele silnej pizańskiej eskadry.

Gorszące targi i haniebne spory trwały prawie pół roku, ograniczając militarną aktywność krzyżowców do wypraw w stronę Edessy. Ich bezczynność na kierunku palestyńskim wykorzystali muzułmanie z Egiptu, zajmując Jerozolimę. Waśnie spowodowały, iż częściej niż poprzednio krzyżowcy dopuszczali się masakrowania ludności zdobywanych miast (np. w Ma'arrat an-Numan, gdzie żołnierze Rajmunda nie respektowali gwarancji bezpieczeństwa udzielonej poddającym się przez Boemunda). Także Gotfryd de Bouillon srożył się, mordując wszystkich jeńców schwytanych

podczas łupieskiego rajdu w okolicach miasta Turbessel. Dopiero na początku stycznia 1099 roku hrabia Tuluzy pogodził się z faktem, że nie zdoła pozbawić Boemunda Antiochii ani uzyskać zgody baronów na objęcie naczelnego dowództwa. Na czele jedynie własnych oddziałów wyruszył odzyskać Jerozolimę. Inni wodzowie, ponaglani i naciskani przez swoich rycerzy, kolejno przyłączali się do wyprawy, faktycznie uznając pierwszeństwo Rajmunda. Gotfryd należał do wahających się najdłużej. Lotaryńczycy i Flandryjczycy opuścili gościnne księstwo Antiochii dopiero w lutym. Ich marsz do świętego miasta nie był naznaczony wielkimi zwycięstwami – jedynym sukcesem księcia Lotaryngii było zhołdowanie Dżabali.

Do Jerozolimy uczestnicy krucjaty dotarli 7 czerwca. Z braku dostatecznej liczby żołnierzy nie otoczyli jej, lecz zajęli pozycje naprzeciw tych odcinków obwarowań, do których było łatwe podejście. W mieście nadal znajdowały się rzesze chrześcijan (głównie wschodnich), ale oblegający nie mogli liczyć na ich pomoc lub dywersję. Krzyżowcom doskwierał brak wody, żywności oraz drewna do budowy machin oblężniczych. Po te strategiczne materiały musieli wyprawiać się do źródeł i miejscowości oddalonych nawet o kilkanaście kilometrów, co skwapliwie wykorzystywali obrońcy, nękając ich wypadami oraz urządzając zasadzki. Powodzenie przedsięwzięcia, nawet bardziej niż pod Antiochią, zależało od szybkości działania, wytrwałości oraz wiary krzyżowców w ostateczny sukces, który osiągną dzięki Bożej pomocy[269].

Pierwszy szturm, podjęty po pięciu dniach, został łatwo odparty i podkopał morale części pielgrzymów. Wątpiący, głodni i znękani upałem udali się z pielgrzymką nad Jordan, gdzie odnowili sakrament chrztu, po czym skierowali się ku wybrzeżu, by opuścić

niegościnną Ziemię Świętą. Ci, którym nie zabrakło hartu ducha, kontynuowali walkę. Rajmund i Gotfryd niezależnie od siebie wznosili ruchome wieże oblężnicze, ale ratunkiem przed degrengoladą armii nie okazały się prace budowlane, lecz trzydniowy post, pokutna procesja wokół murów świętego miasta oraz żarliwe kazania duchownych. Świadomość bliskości celu zjednoczyła resztki potężnej niegdyś armii. Rajmund de Saint-Gilles obiecał denara każdemu, kto przyniesie co najmniej trzy kamienie do wypełnienia fosy[270]. O szybkim zasypaniu tej przeszkody nie przesądziła jednak zachęta finansowa. Tuluzańczycy chcieli pierwsi wedrzeć się do Jerozolimy, znosili więc kamienie, nie dbając o pieniądze.

Poprowadzony wieczorem 14 lipca atak Rajmundowego hufca na południowy odcinek murów został po ciężkich walkach odparty. Następnego dnia nadszarpnięte siły obrońców nie sprostały szturmowi Gotfryda nacierającego od północy. Książę Lotaryngii i hrabia Boulogne osobiście kierowali natarciem ze szczytu ruchomej wieży. Anonimowy kronikarz pierwszej krucjaty w oszczędnych słowach opisał finał tych zmagań. „Jeden z naszych rycerzy imieniem Litold wdarł się na mur miasta. Z chwilą, gdy się tam ukazał, obrońcy pierzchli z murów, a nasi ścigali ich przez miasto zabijając i raniąc aż do świątyni Salomona, gdzie nastąpiła taka rzeź, że nasi stopami brodzili w ich krwi”[271]. Za Litoldem de Tournai postępowali Lotaryńczycy i ich senior, ale dopiero zdobycie i otwarcie pobliskiej bramy wydało miasto na ich łaskę. Bezładne walki trwały do wieczora, z każdą chwilą zamieniając się w hekatombę mieszkańców Jerozolimy – muzułmanów, chrześcijan i Żydów (spalonych w synagodze).

Rocznica odzyskania Grobu Świętego stała się odtąd szczególną datą dla władców i mieszkańców bliskowschodnich państw

krzyżowców. Dzień ten uważano za wyjątkowo pomyślny i sposobny do rozpoczynania nowych działań, np. w 1174 roku odstąpiono od zwyczaju intronizacji króla jerozolimskiego w niedzielę i uroczystości koronacyjne Baldwina IV Trędowatego przesunięto na poniedziałek 15 lipca.

Rzeź mieszkańców Jerozolimy nie była wydarzeniem wyjątkowym ani odosobnionym, lecz raczej nieuchronnym zwieńczeniem wyprawy krzyżowej, co oczywiście w żaden sposób nie umniejsza potworności tego czynu. Mordując zarówno walczących, jak i podających się muzułmanów oraz pozostałych w mieście chrześcijan, rycerze brali odwet za wszystkie cierpienia, kryzysy i chwile zwątpienia towarzyszące im podczas ponaddwuletniej wędrówki do Grobu Pańskiego, a w swoim mniemaniu zapewne także odnosili ostateczne zwycięstwo nad siłami zła. Żadna ideologia świętej wojny nie zajmowała się bowiem jeńcami, dzieląc świat wyłącznie na zwycięzców i pokonanych, służących sprawie i podbijanych. W dychotomii tej nie było i nie ma miejsca na obdarzanych szacunkiem przeciwników, których należy traktować z honorem nie tylko dlatego, że ich niedola może kiedyś stać się naszym udziałem.

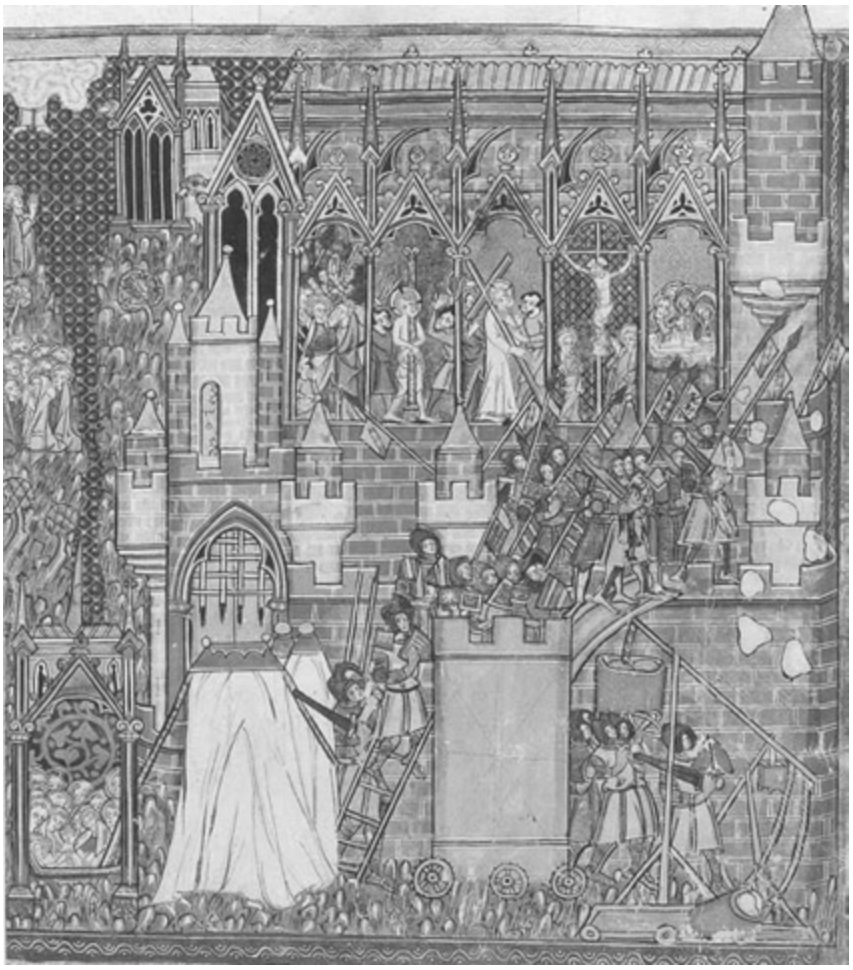

ZDOBYCIE JEROZOLIMY PRZEZ PIERWSZĄ KRUCJATĘ – O ŚWIĘTYCH MIEJSCACH W MIEŚCIE PRZYPOMINAJĄ SCENY Z ŻYCIA CHRYSTUSA: OD POCAŁUNKU JUDASZA I POJMANIA ZBAWICIELA PO UKRZYŻOWANIE I ZŁOŻENIE DO GROBU. MINIATURA Z XIV WIEKU. (BIBLIOTHÈQUE NATIONALE, PARYŻ, REPR. Z R. BARTLETT, *PANORAMA ŚREDNIOWIECZA*, S. 245)

Historia przekonuje, że wielkie idee im gorliwiej są wyznawane i wcielane w czyn, tym szybciej i częściej prowadzą do wielkich i małych (tych ostatnich wyłącznie w znaczeniu ilościowym!) zbrodni. Żarliwi wyznawcy i licytujący się słowami orędownicy gotowi są pchnąć do najbardziej nikczemnych czynów siebie i innych, a wszystko to w imię danej im prawdy absolutnej,

sprawiedliwości czy miłości Bożej. Przeciwieństwo tej postawy światopoglądowej – tolerancja – też nie jest rozwiązaniem doskonałym, gdyż kontakt z odmiennością, z inną religią, obyczajowością, stylem życia, może prowadzić do zakwestionowania dotychczasowych wartości i praw uważanych za naturalne, a w konsekwencji do erozji fundamentów danej cywilizacji czy kultury. Nawet w dalszej perspektywie nic jednak nie jest niezmienne. Szczególną cechą relatywizmu i tolerancji jest ich pokojowy charakter – w odróżnieniu od wielkich idei nigdy nie prowadzą do masakr, ludobójstwa i nagłej zagłady całego świata, jaki znany był wyznawcom dawnego boga czy żyjącym tu „od zawsze" (tj. jak daleko sięga pamięć społeczna i historyczna) narodom. Dlatego pierwsza wyprawa krzyżowa oraz kolejne krucjaty do Ziemi Świętej w sumie przyniosły więcej gorzkich niż słodkich owoców, a ich cierpki smak i dziś jeszcze odczuwany jest przez tych, którzy nie chcą pokojowego współistnienia katolicyzmu, prawosławia, judaizmu oraz islamu, lecz wierzą w trwałą i niemożliwą do przezwyciężenia wrogość dzielącą wyznawców wspomnianych religii. Podobnie trwały był i jest schemat opowieści o krucjatach i innych świętych wojnach. Zawsze rozpoczynał go opis mobilizacji wiernych do działania, następnie trudności, jakie napotykali, zanim dotarli do wroga, potem bitwy i rzezi nieprzyjaciół i wreszcie ekstazy – modłów, śpiewów i uczt, jakim oddawali się ci, którym dane było doczekać zwycięstwa[272].

Ochłonąwszy po masakrze, zwycięzcy stanęli przed problemem uregulowania politycznego statusu Jerozolimy. Duchowni uczestniczący w krucjacie sprzeciwiali się wyborowi króla, gdyż władza na zdobytych terenach powinna należeć do papieża. Z opinią tą zgadzała się większość krzyżowców, lecz baronowie potrzebowali obdarzonego autorytetem przywódcy. Hrabia Tuluzy,

któremu pierwszemu zaproponowano koronę, uchylił się od przyjęcia zaszczytu, sądząc, że w ten sposób utrwali *status quo.* Ku jego zaskoczeniu oferty nie wycofano, lecz zmieniono jej adresata. Pan de Bouillon – kandydat najłatwiejszy do zaakceptowania przez duchownych i świeckich krzyżowców – przyjął władzę, choć bez tytułu królewskiego. Powierzoną mu godność nazwano *Advocatus Sancti Sepulchri*, czyli Obrońca Grobu Świętego. Ambicje, kłótliwość i zapalczywość hrabiego Tuluzy przegrały więc z pobożnością i skromnością księcia lotaryńskiego. Co prawda militarne i polityczne osiągnięcia Rajmunda podczas krucjaty usuwały w cień dokonania Gotfryda, ale dawne zasługi nikogo nie czyniły lepszym wśród tych, którzy odzyskali Jerozolimę.

Według niewiele późniejszej tradycji Gotfryd przybrał jako znak Obrońcy Grobu Świętego tzw. krzyż jerozolimski składający się z pięciu krzyży symbolizujących pięć ran Chrystusa ukrzyżowanego. Krzyż jerozolimski stał się godłem Królestwa Jerozolimskiego oraz Zakonu Grobu Świętego, a także symbolem Ziemi Świętej, chętnie przybieranym na pamiątkę odbytej pielgrzymki do Jerozolimy.

Kolejni kronikarze pierwszej krucjaty wydłużali listę chwalebnych czynów księcia Lotaryngii dokonanych podczas wyprawy. Opat Gwibert wspomniał, że podczas marszu przez Azję Mniejszą Gotfryd stoczył samotną walkę z niedźwiedziem. Uratował życie napadniętemu przez zwierzę towarzyszowi broni, który jednak porzucił go, gdy tylko dzika bestia wgryzła się księciu w nogę. Przyszłego zdobywcę Jerozolimy ocaliła wyłącznie zimna krew i ostry miecz. Stracił dużo krwi, na szczęście nie tyle, by po krótkiej rekonwalescencji nie móc uczestniczyć w bitwie o Żelazny Most – umocnioną przeprawę przez Orontes na szlaku do Antiochii – podczas której przeciął na pół jednego z wrogów[273].

Pomimo takich wyjątkowych czynów nowy przywódca nie okazał się świętym ani herosem. Był po prostu jednym z rzeszy prostych krzyżowców trochę przypadkowo wyniesionym do władzy. Jego charakter, obyczaje i prowadzona polityka obfitowały w sprzeczności, gdyż wyjątkowe zalety księcia były przemieszane z uciążliwymi i szkodliwymi dla państwa przywarami. Gotfryd był pobożny i małostkowy, waleczny, lecz nieudolny, pozbawiony strachu i litości, ale nie sumienia. Ta zwyczajność, zawsze bliska sercom i łatwo zrozumiała dla zwykłych ludzi – zdolnych do poświęceń, lecz pozbawionych ambicji zbawiania świata bądź władania nim – przyczyniła się do powstania chlubnej legendy życia i rządów Obrońcy Grobu Świętego.

Zaszczytna funkcja nie zmieniła Gotfryda. Niestety cechy przydatne członkowi rady przybocznej nie zawsze są właściwe dla króla. Obrońca Grobu Świętego potrzebował ledwie kilku dni, by urazić księcia Normandii oraz hrabiego Flandrii i tym samym skłonić ich do szybkiego opuszczenia Ziemi Świętej. Na szczęście powody zatargów były błahe, pamięć wspólnych dokonań świeża, a świadomość niebezpieczeństw grożących odzyskanej Jerozolimie powszechna. Wszyscy stawili się więc na wezwanie Gotfryda, który od szpiegów i jeńców dowiedział się, że egipska armia maszeruje, by odbić święte miasto. Połączone wojska krzyżowców były kilkakrotnie słabsze od przeciwników, ale miały śmiałego i szybko działającego wodza. Jedenastego sierpnia zaskoczyły i rozbiły najeźdźców pod Askalonem. Triumf ten utrwalił dotychczasowe zdobycze krzyżowców i spowodował, że mogły przetrwać nawet po powrocie większości zbrojnych pielgrzymów do ojczyzn.

Po zwycięstwie źle pojęta duma przywódcy stanęła na przeszkodzie poszerzeniu zdobyczy terytorialnych. Garnizony wielu miast skłonne były skapitulować, problem w tym, że jedynie

przed hrabią Rajmundem, ponieważ tylko jego jeńcy ocaleli z rzezi w Jerozolimie. Warunek ten był bezdyskusyjnie odrzucany przez Gotfryda, chociaż Obrońca Grobu Świętego nie mógł w żaden inny sposób zmusić do uległości mijanych miast. Nie sposób go za to wyłącznie potępiać, ponieważ ów upór w sumie sprzyjał krzyżowcom, uwalniając ich od konieczności rozdrabniania i dzielenia swoich szczupłych sił.

Późną jesienią pan de Bouillon podjął kilka nieudanych oblężeń, z których jedno – Arsufu – opisane szczegółowo ok. 1130 roku przez akwizgrańskiego mnicha Alberta w *Historii jerozolimskiej* ujawnia złożoność osobowości Obrońcy Grobu Świętego. We wspomnianym mieście od około miesiąca przebywał rycerz Gerard d'Avesnes. Z jednej strony jego obecność była dowodem uległości i przyjaźni mieszkańców wobec Gotfryda, z drugiej był on ich zakładnikiem i gwarantem zachowania pokoju. Kiedy krzyżowcy zdecydowali się zawładnąć Arsufem, obrońcy użyli gościa jako żywej tarczy – przywiązali do krzyża, który zatknęli na murach, z nadzieją, że taki widok oraz głośne błagania Franka skłonią jego towarzyszy do odstąpienia od szturmu. Na łzy i prośby dawnego towarzysza Gotfryd tak odpowiedział: „O Gerardzie, dzielny rycerzu, w żaden sposób nie mogę zlitować się nad tobą ani ochronić tak wielu ludzi z tego miasta przed zemstą za krzywdę. I dlatego, nawet jeżeli brat mój rodzony Eustachy byłby [na twoim miejscu], nie zdecydowałbym się, by został uwolniony pod takim warunkiem, że miasto pozostanie nietknięte. Jeżeli mianowicie musisz umrzeć, to korzystniej byłoby, gdybyś tylko ty sam jeden umarł, niżbyśmy pogwałcili nasze postanowienie i przysięgę, a miasto to na zawsze pozostało nieprzyjazne pielgrzymom. Jeżeli bowiem ziemskie życie stracisz, otrzymasz wieczne z Chrystusem w niebiosach”[274]. Pomimo wielkiej odwagi i determinacji

nacierających atak się nie powiódł. Zanim obrońcy zlitowali się nad Gerardem i wciągnęli go na mury, w jego ciele utkwiło dziesięć strzał. Pomimo ciężkich ran męczeństwo nie było pisane temu rycerzowi. Wyzdrowiał i zjawił się na dworze Gotfryda, który trapiony wyrzutami sumienia nadał mu w lenno Hebron.

Równie łatwo ferować wyroki o rzekomej nadmiernej uległości Gotfryda wobec Kościoła. Przyłączając się do krucjaty, książę Lotaryngii pośrednio porzucił polityczny obóz cesarza niemieckiego i uznał papieża za najwyższego rangą władcę chrześcijańskiego. Gorliwie nadrabiał wcześniejsze błędy i w konsekwencji okazywał wielką cześć oraz posłuszeństwo biskupom Rzymu oraz ich legatom. Darzył Kościół i jego sługi szacunkiem, ale niczego nie czynił wbrew własnej woli i przekonaniom. W osobie arcybiskupa Daimberta, niedawnego legata papieskiego w Kastylii, ujrzał również cennego doradcę, mającego doświadczenie w tworzeniu struktur diecezjalnych na terenach odebranych muzułmanom. Obrońca Grobu Świętego bez oporów podporządkował się legatowi i wspierał jego dążenia do uczynienia z Jerozolimy i pozostałych zdobyczy obszaru podległego władzy biskupów Rzymu. Jego przekonanie, że święte miasto powinno znajdować się pod opieką papieża i w ten sposób należeć do wszystkich chrześcijan, było szczere i niezmienne.

Uczciwy i posłuszny Gotfryd nie mógł się równać z przebiegłym Boemundem i żądnym władzy Daimbertem. Pod ich wpływem entuzjastycznie realizował plany wykraczające poza cele wytyczone przez Urbana II na synodzie w Clermont. Arcybiskup Pizy był mocno popierany przez nowego papieża Paschalisa II (1099–1118) oraz księcia Antiochii, który z jego pomocą zamierzał legitymizować swój samozwańczy tytuł. Daimbert i Boemund razem udali się na pielgrzymkę do Jerozolimy, gdzie planowali spędzić Boże

Narodzenie 1099 roku. Podczas podróży uzgodnili scenariusz wspólnych działań, tak więc witający ich radośnie Gotfryd został zaskoczony szczegółowymi propozycjami uregulowania statusu świętego miasta.

Ceną nowego ułożenia stosunków wewnętrznych w lewantyńskich państwach krzyżowców okazali się normańscy rycerze i pizańscy marynarze, bez których wsparcia skazana na samotną walkę Jerozolima mogła łatwo wpaść w ręce wrogów. Pan de Bouillon potrzebował ich, więc nie sprzeciwił się zdjęciu z urzędu dotychczasowego patriarchy Arnulfa de Chocques (1099, 1112–1118) i zastąpieniu go Daimbertem (1099–1107). Nowy arcybiskup i papieski legat w jednej osobie uczynił Gotfryda i Boemunda swoimi lennikami, nadając im inwestyturę na Jerozolimę i Antiochię. Dobrowolne uznanie dominacji władzy kościelnej nad świecką paradoksalnie umocniło rządy Obrońcy Grobu Świętego i zdjęło z niego część odpowiedzialności. Można jedynie spekulować, w jakim stopniu ostatecznym celem Daimberta, który został najwyższym rangą katolickim hierarchą na wschodzie i głosił swą supremację także nad patriarchatem antiocheńskim, było faktyczne (ale nie formalne) uniezależnienie się od biskupa dalekiego Rzymu.

Na Wielkanoc 1100 roku papieski legat uzyskał od coraz bardziej podupadającego na zdrowiu Gotfryda kolejny dar. Obrońca Grobu Świętego przekazał patriarsze dwa najważniejsze, największe i najbogatsze miasta krzyżowców: Jerozolimę oraz Akkę. Ponieważ decyzja ta nie została przychylnie przyjęta przez ogół rycerstwa zainteresowanego nadaniami i godnościami urzędniczymi w tych ośrodkach, nieco zmodyfikował swoją wolę i zachował je dożywotnio. Najważniejszą korzyścią płynącą z takiej kompromisowej formuły było zatrzymanie w świętym mieście

gotowych do jego obrony rycerzy, utrzymywanych na koszt Obrońcy Grobu Świętego.

Władza krzyżowców okrzepła i powiększyła się o nowe tereny dzięki prowadzonej przez Gotfryda polityce podporządkowania się Kościołowi. Wsparcie rycerzy z Antiochii oraz pizańskiej floty umożliwiło częstsze organizowanie wypadów na wrogie terytoria, a nawet morską blokadę miast na palestyńskim wybrzeżu. W konsekwencji Askalon, Cezarea, Akka oraz Arsuf dobrowolnie uznały swoją podległość i zobowiązały się do comiesięcznego płacenia trybutu. Skromność i proste obyczaje Obrońcy Grobu Świętego, który wśród przeciwników zaczął cieszyć się sławą wielkiego wojownika, zyskały mu dodatkowy podziw, co również ułatwiło pokojową koegzystencję muzułmańskich miast z chrześcijańskim państwem. Gotfryd umiejętnie wykorzystał newralgiczne położenie Palestyny oddzielającej śródziemnomorskie porty od ich lewantyńskiego zaplecza. Czerpał zyski z pozwoleń na tranzyt towarów, np. do Akki, a ponadto wspierał wysiłki Pizańczyków, Wenecjan i Genueńczyków zmierzających do zmonopolizowania handlu morskiego, co w perspektywie uzależniało muzułmańskich handlarzy od chrześcijańskich przewoźników i powiązanych z nimi kupców.

W czerwcu 1100 roku podczas pobytu w Jafie Gotfryd ciężko zachorował. Jego towarzysze podejrzewali, iż padł ofiarą trucizny podanej mu podczas uczty wyprawionej przez czołobitnego emira Cezarei, lecz najprawdopodobniej książę zapadł na tyfus. Szybko powrócił do Jerozolimy, gdzie spisał testament. Aż do ostatnich chwil życia podejmował decyzje organizujące wewnętrzne życie państwa i przygotowujące grunt pod jego przyszłe wojny – m.in. nadał przywileje handlowe Wenecji oraz zaplanował letnią kampanię przeciwko Trypolisowi, Akce i Hajfie. Zmarł 18 lipca,

po prawie miesięcznej chorobie. Publiczna żałoba po jego śmierci trwała pięć dni. Ciało księcia Lotaryngii złożono w miejscu, którego szczególnie zobowiązany był bronić – w Bazylice Grobu Świętego. Ówcześni zachowali go w pamięci jako osobę nadzwyczaj bogobojną, nieprzejawiającą pychy i pamiętającą o spoczywającej na niej obowiązkach. „Jego wyjątkowa pokora i zasługująca na naśladowanie przez mnichów skromność wyróżniła chwałą czas owego całkiem godnego podziwu panowania, ponieważ nigdy w królewskim mieście Jerozolimie nie nosił korony władcy, ze względu na to mianowicie, że sprawca zbawienia wszystkich ludzi, Pan nasz Jezus Chrystus, cierniową koronę nosił tamże ludziom na pośmiewisko”[275].

WJAZD CHRYSTUSA DO JEROZOLIMY. ŚRODKOWA CZĘŚ „WYKONANEGO Z KOŚCI SŁONIOWEJ BIZANTYJSKIEGO TRYPTYKU Z OK. 950 ROKU. (REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, POD RED. H.C. EVANS, W.D. WIXOM, NEW YORK 1997, S. 153)

Dzieło Gotfryda – państwo krzyżowców ze stolicą w Jerozolimie – w chwili jego śmierci miało jeszcze status tymczasowy i mieszały się w nim kompetencje władzy duchownej i świeckiej. Książę Lotaryngii akceptował dominację tej pierwszej i potwierdził ją w swej ostatniej woli, powtarzając wielkanocne nadanie na rzecz Daimberta. Jego rycerze i dworzanie, którzy w przeszłości także stali po stronie cesarza Henryka IV w konflikcie z Grzegorzem VII,

sprzeciwili się tej decyzji. Nowe państwo traktowali jak feudalny seniorat, który po śmierci władającego nim rycerza powinien przypaść jego legalnemu spadkobiercy. Ponieważ Gotfryd był bezżenny i bezdzietny, jego najbliższymi męskimi krewnymi byli rodzeni bracia: hrabiowie Boulogne i Edessy. Oczywistym kandydatem do objęcia dziedzictwa był Baldwin, przebywający na Bliskim Wschodzie i sławny z powodu licznych zwycięstw nad wrogami wiary. Korzystając z nieobecności patriarchy, rycerze z Lotaryngii i północnej Francji obsadzili mury Jerozolimy, a następnie wysłali posłów do hrabiego Edessy z deklaracją podporządkowania się jego władzy. Walki w Syrii opóźniły jego przybycie, lecz odniesione w nich zwycięstwa pomogły uciszyć nieliczne głosy sprzeciwu. Baldwin nie miał ani skromności, ani skrupułów starszego brata, dlatego 11 listopada przyjął tytuł króla jerozolimskiego (jako Baldwin I, 1100–1118), po czym z pozycji najwyższego rangą świeckiego władcy krzyżowców rozpoczął pertraktacje z Daimbertem. W święto Bożego Narodzenia został ceremonialnie koronowany przez patriarchę i złożył mu hołd lenny. W odróżnieniu od Gotfryda był jednak samodzielnym i udzielnym władcą. Także jego tron był odtąd dziedziczony, nie zaś dowolnie przyznawany przez arcybiskupa Jerozolimy. Baldwin zadbał o sukcesję – zrzekł się Edessy i przekazał ją kuzynowi, Baldwinowi de Le Bourg, który w przyszłości zastąpił go na królewskim tronie (jako Baldwin II, 1118–1131).

Krucjatowe dokonania Gotfryda de Bouillon nie są oceniane jednoznacznie. Niektórzy historycy interpretują wyprawy krzyżowe do Lewantu jako przejaw europejskiego kolonializmu w średniowieczu, za koronny argument uznając sprowadzanie i osadzanie chłopskich rodzin w dobrach przydzielonych zdobywcom[276]. Z pozoru to kolonialne porównanie wydaje się

uprawnione, gdyż zwycięzcy, nie zrywając, lecz podtrzymując więzi z rodzinnymi krajami, utworzyli nowe państwa i stali się w nich warstwą uprzywilejowaną i rządzącą. Motywacji do dalekiej wyprawy nie dała im jednak chęć zdobycia bogactw, zasiedlenia nowych ziem i uczynienia z ich mieszkańców poddanych, lecz pragnienie odzyskania Grobu Pańskiego. Koszty, jakie musieli ponieść, by przygotować się oraz odbyć długą wyprawę, były ogromne (np. według współczesnych obliczeń ubogi rycerz z Francji musiał przeznaczyć na krucjatę do Ziemi Świętej swój czteroletni dochód!), a finansowe zyski iluzoryczne. Zrujnowane fragmenty groty w centrum Jerozolimy były dla krzyżowców cenniejsze niż złoto, korzenie i tkaniny Orientu, gdyż miały wartość niematerialną. Dowodem chociażby ich postępowanie po ostatecznym zwycięstwie nad żołnierzami Kerbogi pod Antiochią, gdzie „rycerze Chrystusowi woleli ich ścigać, niż zdobywać łupy[277]". Gotfryd de Bouillon nie był więc wodzem awangardy wojującego chrześcijaństwa dążącego do panowania nad całym światem i rękami fanatyków niszczącego stojącą wyżej od niego, pokojową i wysublimowaną cywilizację islamu. Prowadził rzesze ochotników gotowych porzucić ojczyste domy, by wśród trudów i niebezpieczeństw dojść do Ziemi Świętej, zbliżyć się do Boga i wiecznego zbawienia. Przeciwnicy napotykani przez nich podczas tej żmudnej i niebezpiecznej wędrówki byli jedynie przeszkodami, jakie należało pokonać, by stać się godnymi miana rycerzy Chrystusowych. Ani pierwszoplanowym, ani poślednim celem krzyżowców nie była eksterminacja innowierców lub ich przymusowa chrystianizacja.

Gotfryd, jak nikt inny, symbolizował ducha ożywiającego uczestników pierwszej krucjaty. Krzyżowcy, choć prowadzili regularną i krwawą wojnę, sami o sobie pisali, iż są wyłącznie

„zbrojni znakiem krzyża”[278]. Podzielali przekonanie, że dawne grzechy można i należy odkupić czynami. Oprócz zbrojnej pielgrzymki mogły nimi być post, modlitwa, wstrzemięźliwość, celibat, kościelna lub klasztorna fundacja. Wyprawa do Ziemi Świętej przede wszystkim była dla nich aktem skruchy oraz pokuty. Nieco naiwnie sądzili, że odzyskanie Jerozolimy uczyni ich samych oraz ogół chrześcijan lepszymi i pobożniejszymi. Książę Lotaryngii nie był mistykiem ani wyjątkowo żarliwym chrześcijaninem, ale w narastającej atmosferze religijnej ekscytacji odnalazł siłę do działań, które go unieśmiertelniły.

Obrońca Grobu Świętego przez stulecia był natchnieniem poetów wzywających najpierw do obrony, a następnie do ponownego wyzwolenia Jerozolimy. Ucieleśniał minioną, lecz nie zapomnianą i nie bezpowrotnie straconą chwałę chrześcijańskich wojowników. Za wzór dla kolejnych pokoleń stawiali go teoretycy ideologii rycerskiej. Na początku XIV wieku Jakub de Longuyon w dedykowanym biskupowi Liege Tybaldowi de Bar (1302–1312) poemacie *Les Voeuк du Paon* (*Ślubowanie na pawia*) opisał dziewięciu rycerzy-herosów, doskonałych wojowników i zwycięskich wodzów. Umiejętnie połączył różne tradycje: grecko-rzymską, biblijną i legendarno-historyczne dzieje rycerstwa. Każdą epokę reprezentowała triada bohaterów. Starożytność pogańską upamiętniali Trojańczyk Hektor, Macedończyk Aleksander Wielki i Rzymianin Gajusz Juliusz Cezar; wojownikami Boga wiernymi Staremu Przymierzu byli Jozue, król Dawid oraz Juda Machabeusz, a chlubne dokonania chrześcijan przypominali król Artur, Karol Wielki i Gotfryd de Bouillon. Ten przejrzysty, choć misternie skonstruowany schemat szybko zyskał popularność i uznanie odbiorców[279]. Tak zwany cykl dziewięciu mężnych przywoływano na kartach utworów[280], uwieczniano na ściennych malowidłach

oraz fryzach. Wizerunki dziewięciu bohaterów zdobiły zamki wznoszone od zachodnich do wschodnich rubieży łacińskiego chrześcijaństwa. Znajdowały się w krzyżackiej warowni w Lochstedt oraz w wieży świętej Jadwigi na zamku legnickim[281]. Pod koniec XIV stulecia inny poeta – Eustachy Deschamps (ok. 1346–1406) – stworzył siostrzany cykl dziewięciu mężnych niewiast, a następnie, acz już bez powodzenia, dodał dziesiątego herosa Bertranda du Guesclin (ok. 1320–1380). Kolejny autorzy uzupełnili dziewiątkę kobiet o Joannę d'Arc (1410/12–1431).

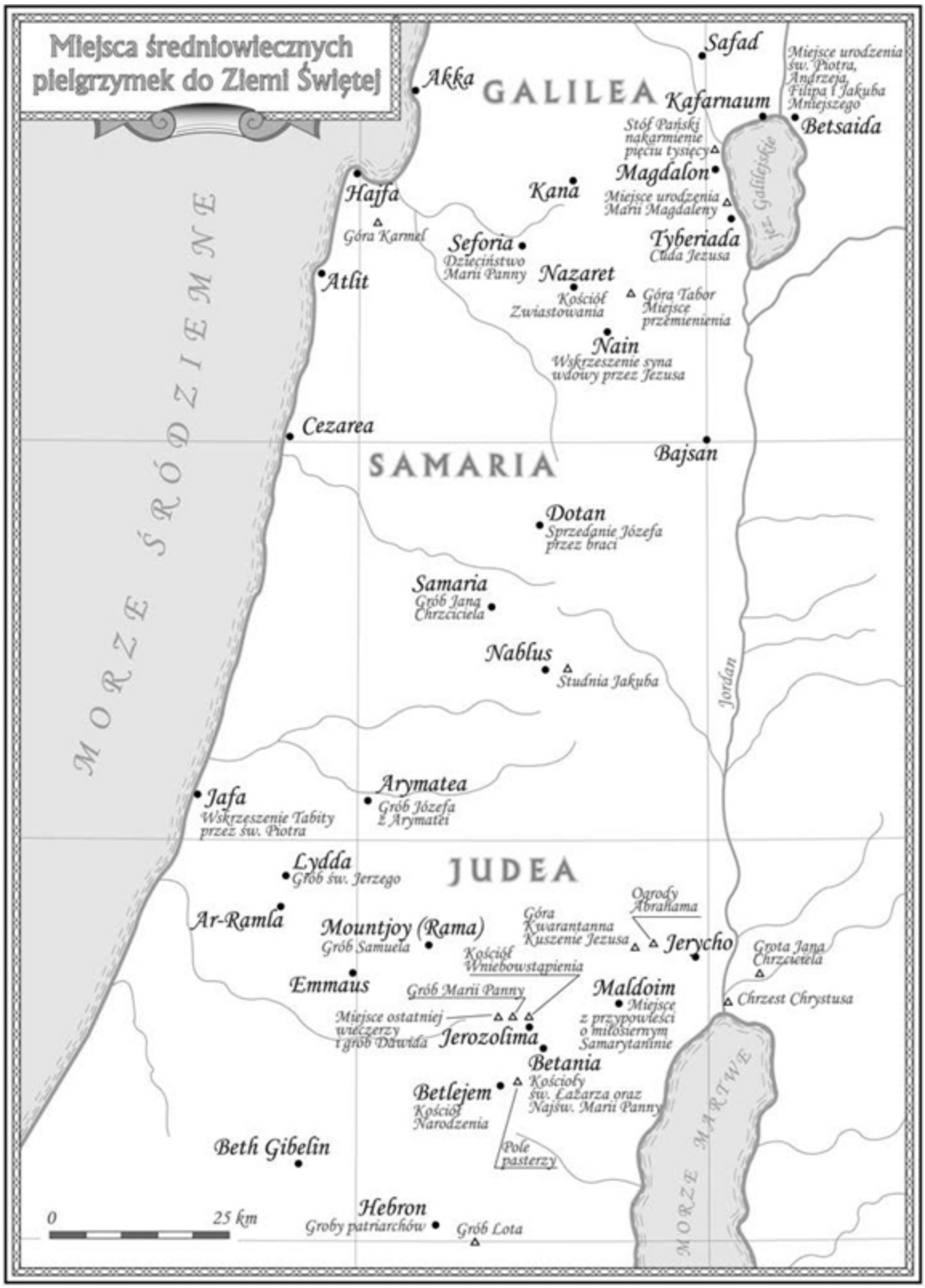
Miejsca średniowiecznych pielgrzymek do Ziemi Świętej
Akka
GALILEA
Safad
Miejsce urodzenia św. Piotra, Andrzeja, Filipa i Jakuba Mniejszego
Kafarnaum
Betsaida
Stół Pański nakarmienie pięciu tysięcy
Magdalon
Miejsce urodzenia Marii Magdaleny
Jez. Galilejskie
Hajfa
Kana
Góra Karmel
Seforia
Dzieciństwo Marii Panny
Tyberiada
Cuda Jezusa
Atlit
Nazaret
Kościół Zwiastowania
Góra Tabor
Miejsce przemienienia
Nain
Wskrzeszenie syna wdowy przez Jezusa
MORZE ŚRÓDZIEMNE
Cezarea
SAMARIA
Bajsan
Dotan
Sprzedanie Józefa przez braci
Samaria
Grób Jana Chrzciciela
Nablus
Studnia Jakuba
Jordan
Arymatea
Grób Józefa z Arymatei
Jafa
Wskrzeszenie Tabity przez św. Piotra
Lydda
Grób św. Jerzego
JUDEA
Ar-Ramla
Mountjoy (Rama)
Grób Samuela
Góra Kwarantanna Kuszenie Jezusa
Ogrody Abrahama
Jerycho
Grota Jana Chrzciciela
Kościół Wniebowstąpienia
Emmaus
Grób Marii Panny
Maldoim
Miejsce z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie
Chrzest Chrystusa
Miejsce ostatniej wieczerzy i grób Dawida
Jerozolima
Betania
Betlejem
Kościół Narodzenia
Kościoły św. Łazarza oraz Najśw. Marii Panny
Pole pasterzy
Beth Gibelin
MORZE MARTWE
0
25 km
Hebron
Groby patriarchów
Grób Lota

Tematykę dziewięciu mężnych (chociaż ich skład się zmieniał) oraz reprezentowanych przez nich rycerskich cnót podejmowano również w renesansowych maskaradach i pochodach triumfalnych. Zawsze jednak należała ona do kultury warstw wyższych i nie stała się elementem kultury ludowej (plebejskiej). Także autorzy wykorzystujący opowieści o dziewięciu mężnych do wyśmiania współczesnych sobie szlachciców, dworzan czy plebejuszów nigdy nie pomniejszali dokonań tych bohaterów (zwłaszcza postaci historycznych), darzyli ich podziwem oraz szacunkiem[282]. Pomimo wszystkich swoich ułomności, błędów, grzechów i wad Gotfryd de Bouillon oraz inni rycerscy herosi słusznie uważani byli za wzór honoru dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Jaksa z Miechowa i Kopnika

Z KRZYŻOWCAMI I PRZECIWKO NIM

SUKCES PIERWSZEJ KRUCJATY podtrzymał zainicjowane na synodzie w Clermont zainteresowanie losem Grobu Pańskiego i mieszkających na Bliskim Wschodzie chrześcijan. Anonimowy krakowski duchowny zanotował w kapitulnych annałach pod rokiem 1099: „Jerozolima została zdobyta przez chrześcijan”[283], pragnąc, by to wydarzenie nigdy nie zatarło się w pamięci potomnych. Wieści o następnych zwycięstwach, a także coraz liczniejszych niepowodzeniach, przyciągały uwagę i skłaniały nowe grupy pobożnych rycerzy do pójścia z odsieczą walczącym w Ziemi Świętej. Kościół niestrudzenie wzywał do świętej wojny toczonej w obronie wiary. Utrzymując, że jej głoszenie oraz prowadzenie jest wyłącznym atrybutem papieża, bronił tej idei przed zawłaszczeniem przez ambitnych dynastów i feudałów marzących o własnych państwach w Lewancie. Różnorodnymi metodami wspierał jednak już istniejące Królestwo Jerozolimskie i jego wasali – celebrował nabożeństwa i modlitwy w intencji krzyżowców, rozsyłał kaznodziejów, wydawał bulle i dokumenty odpustowe, a przede wszystkim nakłaniał władców do aktywnego uczestniczenia w ruchu krucjatowym. Szybko stało się bowiem jasne, że tylko

cesarz, królowie i najpotężniejsi z książąt mają niezbędny autorytet oraz środki finansowe, by zgromadzić pod swoimi rozkazami i bezpiecznie doprowadzić do Jerozolimy dostatecznie liczne hufce, które przesądzą o zwycięstwie i przetrwaniu otoczonego przez wrogów Outremer (dosł. zamorza – państwa krzyżowców w Lewancie nazywano zamorskimi).

Odzew na te wezwania był nierównomierny. Społeczny zasięg odbioru papieskich apeli zależał zarówno od gęstości sieci klasztorów i kościołów zaangażowanych w głoszenie krucjaty, jak i od możliwości czasowego zwolnienia części rycerstwa z obowiązku obrony ojczyzny i wysłania za morze. Ci, którym z racji pochodzenia i urodzenia przypadło zmagać się z Maurami w Hiszpanii lub połabskimi czy nadbałtyckimi poganami, nie włączali się masowo w obronę Grobu Świętego, lecz nie byli z tego powodu oskarżani o lenistwo w służbie Bożej. Co ważne, ich działaniom zaczęto nadawać rangę wypraw krzyżowych. Liczniejszemu uczestnictwu w krucjatach sprzyjała też wysoka świadomość religijna, znajomość obyczaju rycerskiego, silna i sprawnie działająca władza kościelna i świecka.

Przez dwa stulecia lewantyńskich krucjat Polska pozostawała na uboczu tego ruchu. Z pozoru wydaje się to dziwne, skoro do Ziemi Świętej udawali się Duńczycy (królewicz Swen, syn Swena Estridsena, poległy w 1102 roku podczas walk w Anatolii), Norwegowie (panujący w latach 1103–1130 król Sigurd I Krzyżowiec, którego podróż i pobyt w Palestynie przypadły na lata 1106–1112) oraz Czesi[284] (np. w 1141 roku Spitygniew, syn księcia Borzywoja II panującego w latach 1101–1107 i 1117–1120). Chociaż państwo Piastów nie było adresatem wezwania płynącego z synodu w Clermont, nie ominęły go wieści o tym wydarzeniu oraz o masowym ruchu krucjatowym. Związki dynastów,

szczególnie Bolesława Krzywoustego, z prowansalskim opactwem Saint-Gilles, ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym, czy obecność w Polsce rycerzy i duchownych z Lotaryngii choć przybliżały władcom oraz członkom elity społeczno-politycznej ideały krzyżowe, nie mogły znacząco zwiększyć zainteresowania nimi. Należy pamiętać, że wyprawy do Palestyny wiązały się z dużymi kosztami i równie wielkim ryzykiem, a rodzime rycerstwo nie narzekało na brak absorbujących wojen. Zaangażowanie w podbój Pomorza oraz późniejsze rozbicie dzielnicowe spowodowały, że Polacy ruszyli bronić Jerozolimy dopiero pół wieku po pierwszej krucjacie.

Impuls do tej wyprawy dała bezprecedensowa akcja propagandowa podjęta przez papieża Eugeniusza III (1145–1153) oraz cysterskiego opata świętego Bernarda de Clairveaux w odpowiedzi na tragiczne wieści z Lewantu, gdzie zostało zniszczone hrabstwo Edessy, najstarsze z bliskowschodnich państw krzyżowców. Jego stolica, pozbawiona wystarczającej liczby żołnierzy, padła po czterotygodniowym oblężeniu w grudniu 1144 roku, a w ciągu kolejnych trzech lat muzułmanie zdobyli większość pozostałych miast hrabstwa.

Zasmucony biskup Rzymu, aby przyciągnąć chętnych na nową wyprawę do Ziemi Świętej, 1 grudnia 1145 roku ogłosił bullę *Quantum praedecessores*, w której obiecał krzyżowcom, na razie tylko z Francji, gdyż do nich był skierowany ów dokument, zarówno odpuszczenie grzechów, jak i bardzo konkretne ziemskie przywileje: wstrzymanie toczonych przeciwko nim procesów karnych, skasowanie długów itp. Święty Bernard z kolei objeżdżał miasta, zamki i wsie we Francji oraz Niemczech, wygłaszając znakomite i porywające kazania, w których wzywał do marszu na odsiecz świętemu miastu. Poruszony wezwaniami kronikarz

Helmold zanotował: „Ów święty, pouczony nie wiem jakimi niebiańskimi wskazówkami, zaczął wzywać książąt oraz rzesze wiernych, by udali się do Jerozolimy celem podboju i chrystianizacji barbarzyńskich narodów wschodu, ponieważ, jak mówił, zbliżają się czasy, w których moc ludów [pogańskich] winna wejść [do Królestwa Bożego] i w ten sposób cały Izrael stanie się wolny”[285]. Dzięki staraniom opata cysterskiego oraz licznej grupy kaznodziejów wezwanie do drugiej krucjaty wkrótce stało się znane także w środkowej Europie. Mimo iż papież na wodza krzyżowców namaścił króla Francji Ludwika VII Młodego (1137–1180), od udziału w wyprawie nie odżegnał się pierwszy król niemiecki z dynastii Sztaufów Konrad III (1137–1152), który poprowadził równie silnie zgrupowanie rycerstwa.

Władca Niemiec przyłączył się do krucjaty w szczególnym momencie – wkrótce po niezbyt udanej militarnej interwencji w Polsce wywołanej wojną domową i wygnaniem dotychczasowego księcia seniora Władysława II (1138–1146), pierwszego piastowskiego dynasty, któremu nie udało się zjednoczyć podzielonego między braci kraju. Był na jak najlepszej drodze, by podporządkować sobie dorosłych braci przyrodnich, Bolesława IV Kędzierzawego (ur. 1121/22–1173) i Mieszka III Starego (ur. 1122/25–1202), władających Mazowszem i Wielkopolską, ale zniweczył własne dokonania, występując przeciwko Piotrowi Włostowicowi. Ów sprawował urząd palatyna jeszcze za panowania Bolesława Krzywoustego, a później wiernie wspierał jego najstarszego syna. Ten jednak odpłacił mu się zdradzieckim uwięzieniem i oślepieniem. Wydarzenie to podkopało autorytet i zaufanie do księcia, który dodatkowo wszedł również w konflikt z duchowieństwem – arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina (1124–1148) obłożył Władysława anatemą po tym, jak ten na początku

1146 roku obległ braci w Poznaniu i odmówił respektowania przyznanych im dzielnic oraz zaprzestania działań wojennych. Przeciwnicy seniora połączyli siły, zadali mu klęskę na polu bitwy i zmusili go do opuszczenia kraju. Jedyną nadzieją księcia na powrót i odzyskanie władzy był odtąd król niemiecki, do którego zwrócił się ze skargą na braci łamiących postanowienia testamentu ojca.

Wśród wpływowych i możnych osób, które opuściły Władysława po jego rozprawie z palatynem, był młody, zapewne dwudziestoletni lub nieco starszy, Jaksa z Miechowa. Historycy nie znają imion jego rodziców, lecz potrafią wskazać jego braci stryjecznych: Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego 1149–1167, oraz przodków rycerskich rodów Gryfów, Lisów i Wierzbnów[286]. Zważywszy na jego pozycję, a także na pozycję, jaką miał zdobyć w niedalekiej przyszłości, bez wątpienia zaliczał się najbogatszej warstwy możnowładztwa. Ówczesne źródła określały go tytulaturą książęcą (*дuĸ, kneź*) lub zbliżoną do niej (*princeps* czy *dominus* używany np. przez pomorskich władców). Sto lat później nazywanie księciem osoby spoza piastowskiej dynastii było już niewyobrażalne dla poddanych i kronikarzy, więc skryba sporządzający w 1252 roku dokument księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego (1243–1279) dla benedyktynów z Sieciechowic napisał, że Jaksa był nazywany księciem (*Jaĸa qui cognominatus duĸ*)[287]. Materialną podstawę tego wyjątkowego statusu stanowiły rozległe posiadłości odziedziczone po ojcu, wniesione przez żonę oraz nadane przez władców[288].

Przed 1145 rokiem Jaksa ożenił się z Agatą (Agapią), córką Piotra Włostowica[289]. Nie oznacza to jednak, że dorównywał palatynowi majątkiem. Piotr, który poślubił ruską księżniczkę Marię, był bowiem szczególnie wrażliwy na punkcie spowinowacenia się z domami panującymi. O nieznanej z imienia matce Jaksy wiadomo

natomiast, że była siostrą Przybysława (Henryka), księcia połabskich Stodoran w latach 1127–1150. Jej małżeństwo z polskim możnowładcą stanowiło rezultat współpracy księstwa breńskiego z Polską w początkowym okresie rządów Bolesława Krzywoustego[290]. Zięć palatyna od początku 1146 roku związał się z obozem młodych książąt i szybko zyskał względy przewodzącego im Bolesława. Był nieocenionym sprzymierzeńcem ze względu na koligacje rodzinne oraz zamożność i wojowniczość.

W sierpniu 1146 roku Konrad III podjął wyprawę, by restytuować władzę Władysława II. W jej trakcie doszło do walk podjazdowych, ale skupieni wokół Bolesława Kędzierzawego (1146–1173) młodzi książęta unikali wydania najeźdźcom walnej bitwy. Król Niemiec, niezdolny do osiągnięcia sukcesu w polu i niechętny marnotrawieniu czasu na mozolne oblężenia, a ponadto coraz silniej namawiany przez głosicieli krucjaty, by wziął krzyż i udał się do Ziemi Świętej, zdecydował się nie porzucać sprawy najstarszego syna Krzywoustego, a zarazem wypracować czasowe porozumienie z jego braćmi. Za pośrednictwem saskich wielmożów – Albrechta von Ballenstedt zwanego Niedźwiedziem (margrabiego Marchii Północnej 1134–1170, księcia Saksonii 1138–1142) i Konrada Wielkiego (margrabiego Miśni w latach 1123–1156), którzy widzieli w polskich książętach sojuszników w walce ze Słowianami Połabskimi, zawarto obustronnie korzystny układ. Bolesław Kędzierzawy i jego rodzeni bracia złożyli Konradowi hołd, zgodzili się oddać spór z Władysławem pod jego osąd oraz zapłacić trybut. Król Niemiec zachował prestiż i honor, jego przeciwnicy zaś nienaruszone ziemie.

Warunkiem porozumienia było m.in. przekazanie w charakterze gwaranta, czyli faktycznie zakładnika, jednego z młodszych Piastowiców. Nie wymieniono go z imienia, więc albo był nim

Henryk (ur. ok. 1130–1165), przyszły książę sandomierski, który osiągnął już lata sprawne, albo niepełnoletni Kazimierz (ur. 1138–1194), w przyszłości zwany Sprawiedliwym. Bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza kandydatura, gdyż Bolesław i Mieszko odsuwali w ten sposób w czasie wydzielenie bratu własnej dzielnicy, natomiast Sztauf w osobie dorosłego gwaranta zyskiwał przymusowego gościa, będącego większą ozdobą królewskiego dworu i majestatu niż dziecko.

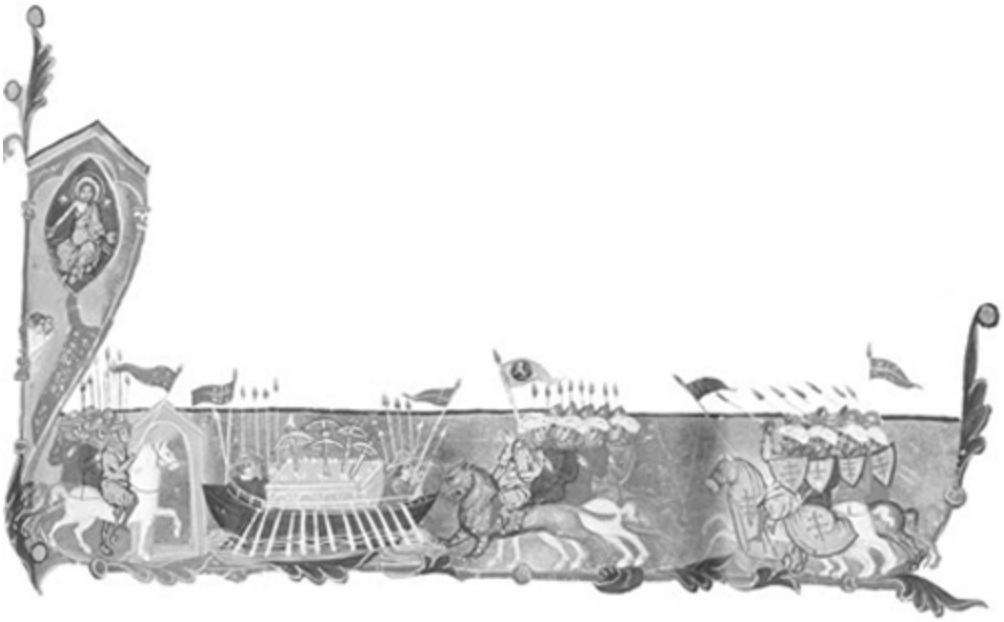

PRZYBYCIE STATKU Z ZAOPATRZENIEM I POSIŁKAMI DLA OBROŃCÓW ZIEMI ŚWIĘTEJ. ILUSTRACJA Z CZTERNASTOWIECZNEGO RĘKOPISU. (REPR. Z O. NEUBECKER, *HELARDRY*, S. 66)

Kiedy w grudniu 1146 roku władca Niemiec zgłosił akces do krucjaty, przyłączyli się do niego również polityczni przeciwnicy. Walka ze wspólnym wrogiem chrześcijaństwa miała bowiem szczególną moc łagodzenia sporów i była bez wątpienia ważniejsza od lokalnych wojen. Polski książę również został krzyżowcem, tym chętniej, że dzięki temu tymczasowo przestawał być zakładnikiem.

Rekrutację do jego oddziału prowadzono w całym kraju i chyba z niemałym powodzeniem, gdyż kiedy jesienią 1147 roku dotarł do Bizancjum, tamtejszy kronikarz Jan Kinnamos zauważył wyróżniającą się liczebność hufca polskiego księcia, a jego samego umieścił w gronie przywódców krucjaty: „Niemcy [...] połączyli się w Nikei z idącymi tym szlakiem Francuzami [spotkali się] też z innymi królami, którzy wiedli ze sobą liczne wojska. Spośród nich jeden dowodził plemieniem Czechów – był to król uznający zwierzchność Konrada. Inny przewodził Lechitom, plemieniu scytyjskiemu, które zamieszkuje w pobliżu zachodnich Węgrów”[291]. Obecność jakiegoś polskiego księcia wśród krzyżowców nie ulega wątpliwości. Czy był nim Henryk pozostaje hipotezą. Także udział w wyprawie wspierającego obóz młodych książąt możnowładcy Jaksy jest zaledwie domniemaniem wysnutym z późniejszego, nie do końca jasnego, przekazu źródłowego. W szesnastowiecznej wersji *Kroniki o komesie Piotrze* cytowana jest niezachowana do naszych czasów inskrypcja z nadproża kościoła Świętego Michała we Wrocławiu. Wykuty w kamieniu tekst głosił, że Jaksa był fundatorem tej świątyni, jego dzieło kontynuowała owdowiała żona, pierwszym kapłanem był Otton i odbył dwukrotnie pielgrzymkę do Jerozolimy[292]. Nie wiadomo jednak, kto był owym dwukrotnym pielgrzymem, Jaksa czy Otton? Późniejsze wydarzenia i związki Jaksy z ruchem krucjatowym pozwalają umieszczać go w gronie możnych i rycerzy towarzyszących Piastowicowi podczas drugiej wyprawy krzyżowej, a tym samym ustalić czas jego pierwszej bytności w Ziemi Świętej na rok 1148.

Mimo iż wodzowie krucjaty prowadzili silne zastępy rycerstwa, ich wyprawa nie zakończyła się sukcesem. Do wspomnianego spotkania pod Nikeą doszło już po klęsce niemieckich krzyżowców pod Doryleum (25 października 1147 roku). Ich resztki przyłączyły się

do wojsk króla Francji, który obawiając się, by nie spotkał go ten sam los, zrezygnował z marszu przez Anatolię i poprowadził armię dłuższą drogą wzdłuż wybrzeży Azji Mniejszej, gdzie mógł liczyć na pomoc bizantyjskiej floty i miejscowych garnizonów. Pomimo takiego wsparcia zbrojni peregrynanci narażeni byli na częste ataki wrogów, nękani głodem i chorobami i ponosili ciężkie straty. Z powodu trudów i niepowodzeń wycofał się niemiecki sojusznik. W konsekwencji król Ludwik doprowadził do Ziemi Świętej ledwie czwartą część wojska, jakie z różnych krajów wyruszyło na odsiecz Jerozolimie. I tak była to poważna siła, lecz została zmarnotrawiona w lipcu 1148 roku w bezsensownym ataku na Damaszek, którego władca był jedynym muzułmańskim sąsiadem krzyżowców przyjaźnie do nich nastawionym! W zaistniałej sytuacji musiał zwrócić się o pomoc do współwyznawców i razem z nimi zadał chrześcijańskiemu rycerstwu klęskę, która odebrała przybyszom chęć do dalszej walki i skłoniła resztki krucjatowej armii do powrotu do niedawno opuszczonych ojczyzn[293].

Szczegóły udziału polskiego hufca w drugiej wyprawie krzyżowej pozostają dla badaczy tajemnicą. Obecny pod Nikeą czeski książę Władysław II (1140–1173, od 1158 roku król Władysław I) nie dotarł do Jerozolimy – najpierw razem z królem Konradem i resztkami jego armii przyłączył się do Francuzów, po czym, prawdopodobnie w Efezie, opuścił szeregi krzyżowców i skierował się do Konstantynopola, skąd okrężną drogą przez Ruś i Polskę powrócił do ojczyzny. Być może Polacy przebyli podobną trasę, aczkolwiek nie wydaje się, by późniejsze wyprawy do Ziemi Świętej Henryka Sandomierskiego i Jaksy z Miechowa wynikały z chęci dokonania tego, co nie udało im się poprzednim razem[294]. Jeśli tak, to polscy rycerze odwiedzili Bazylikę Grobu Świętego i inne znane im z Biblii miejsca, w których Chrystus nauczał, czynił

cuda, modlił się i poświęcał dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Podobne domysły mnożyć i uzupełniać, np. o udział Polaków w kampanii przeciwko Damaszkowi, niestety bez możliwości ich rzetelnego zweryfikowania. Ponieważ jednak nie było ich w ojczyźnie, wydaje się bardzo prawdopodobne, że służyli w szeregach armii krzyżowej. Po roku 1146 obaj ponownie pojawili się w polskich źródłach dopiero w 1149 roku – książę Henryk jesienią wziął udział w wyprawie na Ruś, Jaksa zaś świadkował 22 czerwca na dokumencie Bolesława Kędzierzawego wystawionym we Wrocławiu z okazji konsekracji dwóch kościołów: Najświętszej Marii Panny oraz Świętego Wincentego na Ołbinie[295]. Obie świątynie były fundacjami rodu Łabędziów, do którego należał Piotr Włostowic. Obecność jego zięcia na uroczystości była więc czymś oczywistym. Ponieważ Jaksa otwierał listę świadków, zapewne był wówczas komesem Wrocławia.

Obaj domniemani lewantyńscy krzyżowcy nie wzięli natomiast udziału w konkurencyjnej zbrojnej pielgrzymce, ogłoszonej wiosną 1147 roku i zaakceptowanej przez papieża krucjacie połabskiej. Jej celem było pogańskie państwo Obodrzyców, którymi władał książę Niklot (1131–1160). Dwa zgrupowania krzyżowców zaatakowały grody Dobin i Dymin, lecz oba oblężenia zakończyły się niepowodzeniami i zawarciem traktatów, których żadna ze stron nie miała zamiaru respektować. W szturmującej Dobin armii saskiego księcia Henryka Lwa znajdował się silny hufiec polskiego rycerstwa pod wodzą „brata księcia Polski”[296], w którym historycy upatrują Mieszka Starego. Jedynym sukcesem wyprawy był rajd małego oddziału na chrześcijański Szczecin. Krzyżowcy chcieli go zaatakować i z trudem zostali odwiedzeni od tego przez miejscowego biskupa Wojciecha oraz liczne krzyże ustawione na wałach przez obrońców miasta. Zbrojna demonstracja zapewniła

jednak wyprawie przychylność i pomoc pomorskiego księcia Racibora I (1147–1156), a ostateczne niepowodzenie krucjaty tylko na krótki czas przedłużyło byt tego zadziwiającego tworu, jakim była pogańska enklawa w centrum chrześcijańskiej Europy[297].

Słowianie dotarli na Połabie przed połową VI wieku, od końca VIII stulecia skutecznie stawiali na tych terenach opór ekspansji państwa Franków, najpierw jako tolerowani sprzymierzeńcy, a później izolowani przeciwnicy. Stworzyli mozaikę niewielkich struktur plemiennych walczących zarówno z chrześcijańskimi sąsiadami, jak i między sobą o dominację. Objęcie władzy cesarskiej przez Henryka I Ptasznika (919–936) i jego potomków z władającej Saksonią dynastii Ludolfingów uczyniło Połabie jednym z terenów niemieckiej ekspansji. Na przełomie lat 928/929 Henryk zdobył Brennę, a jego następcy narzucili swą zwierzchność wszystkim bezpośrednio sąsiadującym z nimi pogańskim plemionom i prowadzili wśród nich akcję chrystianizacyjną, erygując kościoły, klasztory i tworząc nowe biskupstwa (w 948 roku w Hawelbergu i Brennie, a w 967 roku arcybiskupstwo w Magdeburgu i biskupstwa w Merseburgu, Żytycach i Miśni). Zadania obrony kresów i nadzoru nad ujarzmionymi ludami powierzono margrabiom nadgranicznych marchii, którzy bezlitośnie tłumili kolejne powstania Słowian. Nie dostrzegali oni, że polityka podbojów utrudniała pokojową penetrację Połabia przez misjonarzy i zakonników, a nawet niweczyła już osiągnięte sukcesy w ewangelizacji miejscowych pogan.

Sytuacja gwałtownie zmieniła się w 983 roku, kiedy wielkie powstanie Słowian całkowicie zniszczyło wieloletni trud cesarskich podbojów i akcji chrystianizacyjnych. Biskup Merseburga Thietmar (1009–1018) tak opisał te wydarzenia: „Ludy, które po przyjęciu chrześcijaństwa podlegały naszym królom i cesarzom płacąc im

trybut [...] jak jeden mąż za broń chwyciły. [...] Zaczęła się ta zbrodnia 29 czerwca od wyrżnięcia załogi w Hobolinie i zniszczenia tamtejszej katedry. W trzy dni potem zjednoczone siły Słowian napadły, w chwili gdy dzwoniono na jutrznię, na katedrę breńską [...]. Jej trzeci z kolei pasterz Folkmer uratował się na czas ucieczką, jej zaś obrońca Teodoryk wraz z rycerstwem ledwie uszli tegoż dnia przed wrogiem. [...] Cały skarb kościelny został rozgrabiony i wiele krwi się polało w sposób pożałowania godny. Zamiast Chrystusowi i jego zacnemu rybakowi Piotrowi zaczęto oddawać cześć różnym bożkom z diabelskiej herezji poczętym”[298].

Połabianie wystąpili w obronie wiary ojców i przekazanej przez nich tradycji. Odrzucili chrześcijaństwo jako obcą i wrogą religię, zniszczyli struktury niedawno ustanowionych biskupstw, zrzucili niemieckie jarzmo i rozprawili się ze wszystkimi jego pozostałościami i symbolami. Dzięki zwycięstwu zachowali dawną wiarę oraz obyczaje i uczynili z nich podstawę organizacji społeczno-politycznej Połabia. Zwrot religijny ku kultom pogańskim oznaczał wrogość wobec sąsiednich państw chrześcijańskich i rezygnację z dotychczasowych osiągnięć w ramach wspólnoty chrześcijańskiej. Dziś wiemy, że biegu historii nie udało się zawrócić – odrzucenie chrześcijaństwa i związanego z nim systemu polityczno-ekonomicznego na rzecz całkowicie odrębnej, własnej tradycji okazało się błędem. Istniejące od połowy IX wieku połabskie państwa – Związek Wielecki (Lucicki) i Związek Obodrzycki[299] – zostały całkowicie zniszczone, tak jak religia i tradycje, których uparcie broniły. Ich historia i kultura stały się ledwie epizodem w dziejach pisanych przez zwycięzców.

Ustrojem społeczno-politycznym wspomnianych państw była demokracja wojenna. Plemienni książęta, dzierżący głównie władzę wojskową, wybierani byli przez wiec – zgromadzenie wolnych

obywateli – instytucję zdominowaną przez starszyznę i powoli stającą się ustrojowym przeżytkiem. Kapłani pogańscy zajmowali wysoką pozycję społeczną, cieszyli się szacunkiem i mieli realne wpływy na rządy. Byli nie tylko strażnikami wiary przodków, lecz przede wszystkim odczytywali i interpretowali wolę bogów. Zdarzało się też, iż pełnili funkcje sędziów. Związek Wielecki nazywany jest nawet pogańską teokracją, w której władza spoczywała w rękach kapłanów Swaroga, najważniejszego bóstwa Redarów, najsilniejszego z lucickich plemion[300].

Federacje plemion słowiańskich nie mogły się stać początkiem silnych państw, gdyż każde z państewek związkowych zachowywało odrębność kulturową i polityczną. Chociaż wszystkie plemiona ponosiły ciężary wojen lub danin składanych na potrzeby kultu, ich status był różny, gdyż związki współtworzyły ludy rządzące i podbite (pozbawione wpływu na rządy i politykę zagraniczną). Połabianie ustępowali chrześcijańskim sąsiadom pod względem gospodarczym i militarnym, ale dopóki różnice te nie były wielkie, mogli zniwelować je liczebnością, walecznością i stosowaniem taktyki podjazdowej. Dzięki temu przez półtora wieku skutecznie bronili niezależności, będąc aktywną stroną w niemieckich wojnach (także wewnętrznych). Największe zwycięstwo w polu odnieśli 10 września 1056 roku niedaleko ujścia Haweli do Łaby, gdzie roznieśli ze szczętem armię margrabiego Marchii Północnej. Wieść o tej klęsce spowodowała przedwczesny zgon cesarza Henryka III, lecz Związek Wielecki, zamiast wykorzystać zwycięstwo i małoletniość Henryka IV, sam stał się areną wojny domowej. Osłabiony, został pokonany w 1067 roku i utracił możliwość prowadzenia wojen ofensywnych, ale jeszcze długo stawiał opór połączonym siłom sąsiadów.

Wznowione w XI stuleciu akcje chrystianizacyjne na Połabiu nie przynosiły efektów, nawet jeżeli cieszyły się poparciem miejscowych książąt. Ich śmierć z reguły dawała sygnał do reakcji pogańskiej, która okrutnie i bezlitośnie niweczyła wcześniejsze dokonania biskupów, księży i misjonarzy, a im samym oferowała jedynie męczeństwo. Przykładem niech będzie władca Obodrzyców Gotszalk (1046–1066) wzmacniający swoją pozycję dzięki współpracy z arcybiskupami Hamburga i usiłujący konsolidować państwo przy wykorzystaniu obcych, feudalnych wzorów. Udany zamach na niego dał sygnał do zbrojnego wystąpienia przeciwko chrześcijańskim duchownym i usunięcia ich z ziem obodrzyckich.

Rozbicie polityczne i religijne powodowało, że Słowianie Połabscy skłonni byli postrzegać chrześcijaństwo jako „plemienny" kult niemiecki i kategorycznie je odrzucać, tak jak inne elementy nowego porządku zaprowadzanego przez wrogów po zwycięstwie. Poczucie i pamięć krzywd doznanych od chrześcijan powstrzymywały pogan przed zmianą wyznania, lecz równocześnie prowadziły ku nieuniknionej zgubie. Od końca XI wieku narastało również zróżnicowanie pomiędzy interesem federacyjnego państwa i panujących książąt, poważnie ograniczające możliwości prowadzenia konsekwentnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Książęta patronujący ograniczonemu powielaniu feudalnych wzorów gospodarczych, społecznych i ustrojowych nieuchronnie popadali w zależność od Kościoła i saskich władców oraz w konflikt z poddanymi, według których dołączali do grona nieprzyjaciół i ciemiężycieli. Z czasem lojalni dynaści nieuchronnie stawali przed alternatywą podjęcia się skazanej na klęskę wojny z Niemcami albo przyjęcia chrztu i podporządkowania się im za cenę zachowania części władzy i uprzywilejowanej pozycji społecznej[301].

Ideologią świętej wojny można było posłużyć się nie tylko w walkach z muzułmanami na Bliskim Wschodzie i w Hiszpanii. Ówcześni niemieccy władcy natychmiast dostrzegli korzyści, jakie przyniosłoby im wykorzystanie rycerzy Chrystusa w kampaniach przeciwko środkowoeuropejskim poganom. Słowianie Połabscy nieuchronnie musieli stać się celem ataku krzyżowców. Już zimą 1107/1108 roku Adalgot, arcybiskup Magdeburga 1107–1119, posłużył się krucjatową retoryką oraz ideologią świętej wojny, wzywając do zorganizowania wyprawy przeciwko Wieletom, zagarnięcia i skolonizowania ich ziem. Powstały w jego kancelarii manifest przedstawiał Połabie jako równie atrakcyjny i chwalebny cel zbrojnej krucjaty jak Ziemia Święta. „Pokażcie się i przybądźcie wszyscy miłujący Chrystusa i Kościół, i przygotujcie się tak jak Frankowie do wyzwolenia Jerozolimy! Jerozolima nasza od początku wolna, okrucieństwem ludzkim została uczyniona niewolnicą. Jej obwarowania zmurszały z powodu naszej grzeszności. Lecz ruina ta, wszystkie mury i wieże naszej Jerozolimy, waszą ręką zostanie odbudowana z kamieni szlachetnych i gemm”[302]. Połabską Jerozolimą był oczywiście Magdeburg, przedstawiony jako wyspa chrześcijaństwa w morzu pogan oddających cześć bożkowi Pripegali. Jego wyznawcy mieli dopuszczać się straszliwych okrucieństw oraz bluźnierstwa, gdyż krzyżowali ludzi. Tym razem ta wypróbowana wojenna, nie tylko krucjatowa, retoryka dehumanizująca przeciwników nie przyniosła spodziewanych rezultatów, gdyż cesarza i możnych zajmowały inne problemy.

Dopiero konkordat wormacki z 1122 roku, kończący kilka dekad sporu cesarstwa z papiestwem, usunął ważną przeszkodę ograniczającą siłę i skalę niemieckiej ekspansji na Połabie. Margrabiowie pogranicznych marchii oraz arcybiskupi Magdeburga

i Hamburga mogli jej odtąd zapewnić trwałe podstawy polityczne i ekonomiczne, zachęcając do przybycia rycerzy i kolonistów. Ideały świętej wojny z poganami współgrały z materialnymi motywami ekspansji, podbój ziem Słowian był jednak ważniejszy niż chrystianizacja ich mieszkańców. Najazdom nie towarzyszyła szeroka akcja misyjna, a zwycięscy rycerze bardziej troszczyli się o regularne pobieranie trybutu od poddanych niż o zbawienie ich dusz. Z tej też przyczyny pokonanych nie stawiano przed dramatyczną alternatywą: przyjęciem chrztu świętego albo śmiercią.

ŚWIĘTY MAURYCY. PATRON RYCERSTWA I ARCYBISKUPSTWA MAGDEBURSKIEGO. MINIATURA Z XIV WIEKU. (REPR. Z P. PORTER, *MEDIEVAL WARFARE IN MANUSCRIPTS*, S. 12)

Nieliczni lokalni książęta słowiańscy z powodzeniem wchodzili w porozumienie z niemieckimi sąsiadami, stawali się chrześcijanami i patronowali nawracaniu poddanych. Politykę tę obrali władcy Brenny (Brandenburga), utraconej w 1100 roku na rzecz Udona, margrabiego Marchii Północnej, a następnie odzyskanej z pomocą Obodrzyców. Książę Meinfryd przyjął chrzest, lecz w 1127 roku został zamordowany (być może padł ofiarą pogańskiej rewolty). Jego następcą został wuj Jaksy Przybysław, który na chrzcie przyjął imię Henryk. Jest bardzo prawdopodobne, iż władzę objął dzięki poparciu saskich margrabiów[303].

Silny dzięki przyjaźni sąsiadów podjął trud walki z pogańskim kultem Trzygłowa. *Traktat o zdobyciu miasta Brandenburga* autorstwa Henryka z Antwerpii tak wychwalał jego politykę: „Niezliczone lata od założenia miasta Brandenburga przez pogańskich książąt upływały nędznie pod rządami pogaństwa, zanim Henryk, który w języku Słowian zwany był Przybysławem, czciciel imienia Pańskiego, wywodzący swoje prawa do tego miasta i całej przyległej ziemi ze zgodnego z prawem pokrewieństwa [z poprzednim księciem], za Bożym przyzwoleniem, wyznaczony został władcą. W mieście tym szkaradny idol z trzema głowami był czczony niczym Bóg i poważany przez zwiedzionych ludzi. Książę Henryk, najbardziej brzydzący się najplugawszym obrzędem bałwochwalstwa, oddany mu lud swój wszystkimi sposobami usiłował skierować ku Bogu. I jako że nie miał dziedzica, ustanowił spadkobiercą swego państwa margrabiego Albrechta”[304]. Już tylko ta ostatnia decyzja, podjęta w 1142 roku, była dla piszącego w ostatniej ćwierci XII wieku duchownego powodem do chwały. Przybysław nie poprzestał jedynie na zwalczaniu idolatrii. Zniszczoną świątynię Trzygłowa zastąpił wzniesionym na Górze Harlunińskiej kościołem Najświętszej Marii Panny, sprowadził

zakon norbertanów (premonstratensów, założony w 1121 roku we Francji przez świętego Norberta z Xanten) i na przedmieściu Brenny ufundował dla niego kościół pod wezwaniem świętego Gotarda. Zgodnie współpracował z Wiggerem, biskupem breńskim 1139–1161, którego około 1145 roku uczynił swoim namiestnikiem, symbolicznie składając koronę na ołtarzu. Być może decyzja ta podyktowana była chęcią wzięcia udziału w drugiej wyprawie krzyżowej, gdyż jedynie nieobecnością Przybysława lub jego ciężką chorobą można tłumaczyć fakt, że wojska Stodoran na krucjatę połabską prowadził biskup Wigger.

Równie trwała i szczera była przyjaźń księcia Brenny z Albrechtem Niedźwiedziem. W 1136 roku Przybysław został nawet ojcem chrzestnym Albrechtowego syna Ottona I (margrabiego Brandenburgii 1170–1184), któremu sprezentował hojny dar – terytorium Zauche na południowym brzegu Haweli. Margrabia, spokojny o przyszłość państwa stodorańskiego, które miało mu przypaść w spadku, prowadził więc podbój innych ziem słowiańskich. Do roku 1136 opanował kraj Brzeżan ze stolicą w Hobolinie oraz kraj Linian, których najważniejszym grodem był Łęczyn. Później wstrzymał ekspansję, gdyż ambicja pchnęła go do sięgnięcia po tron książęcy Saksonii odebrany Henrykowi II Pysznemu (1126–1137, zm. 1139) przez Konrada III. Spowodowało to kilkuletnią wojnę domową, z której wyszedł pokonany przez Henryka Lwa. Do polityki podbojów i aneksji powrócił jako jeden z wodzów krucjaty z 1146 roku i odtąd aż do śmierci nieustannie powiększał i konsolidował połabskie zdobycze. Potrafił również zyskiwać cennych sprzymierzeńców, czego dowodem było jego postępowania podczas najazdu króla Konrada na Polskę oraz układ w Kruszwicy z 1148 roku, na mocy którego uzyskał dla swego syna Ottona rękę córki Bolesława Krzywoustego Judyty (ur. ok. 1135–

1170/1176). Być może właśnie stanowisko Polski spowodowało, iż wobec Stodoran nie stosował polityki podboju[305].

Pierwsze owoce tej polityki Albrecht zebrał w 1150 roku. „Ponieważ [Przybysław] już począł słabnąć, zaprawdę podeszłym wiekiem pokonany, żonie swojej uczciwie i zdecydowanie przypominał, że miasto Brandenburg przyrzekł po swojej śmierci margrabiemu Albrechtowi. Później dość długo owładnięty i dręczony gorączką, ufnie, jak mamy nadzieję, zasnął w Panu. Wdowa po nim wiedziała, że lud tej ziemi skłonny jest czcić bałwana, pomna przestróg, wolała przekazać księstwo Niemcom, niż dłużej zgadzać się na bezecny kult idoli. Skorzystawszy z rad mędrców, mężem swym już od trzech dni martwym, o czym powiadomiła tylko najbardziej zaufanych domowników, niepogrzebanym opiekowała się i margrabiego Albrechta, który był jego ustanowionym dziedzicem, wezwała, ujawniając prawdę o wydarzeniach, aby zdecydował się przybyć do miasta. Ów, spiesząc z garstką mężnych zbrojnych, przybył natychmiast po wezwaniu, posiadł miasto Brandenburg prawem dziedzicznym i rzeczone brakujące egzekwie godnie urządził dzięki oddaniu wielu rycerzy dla książęcego majestatu. Następnie margrabia Albrecht, mający nieskrępowaną możliwość rozporządzania własnym dziedzictwem, wygnał z miasta pogan znanych z rabunków i zbrukanych nieczystością bałwochwalstwa i powierzył opiekę nad nim zbrojnym mężom, Niemcom i Słowianom, którym najbardziej ufał”[306].

Przejęcie władzy przez margrabiego, choć całkowicie legalne, odbyło się w atmosferze przewrotu i swoistego zamachu stanu, gdyż perspektywa jego rządów budziła zrozumiały lęk wśród wielu poddanych. Spryt wdowy Petryssy, chyba obawiającej się o swoje życie, oraz mądre rady obecnych przy niej gwarantów ostatniej woli

Przybysława (zapewne biskupa Wiggera i norbertanów) pozwoliły Albrechtowi opanować sytuację i uniemożliwić malkontentom wysunięcie innego kandydata do tronu. Być może do walki o Brennę by nie doszło, gdyby nie wielka kariera i wpływy, jakimi cieszył się w Polsce inny pretendent do władzy w stodorańskim księstwie. Do niego z prośbą o pomoc i przypomnieniem przysługujących mu praw zwrócili się słowiańscy wygnańcy, dotychczasowi urzędnicy zastąpieni przez przybyszów z Niemiec lub przeciwnicy margrabiego fałszywie oskarżani o sprzyjanie czcicielom bałwanów. Żadną miarą nie upatrywali w nim obrońcy pogaństwa, lecz jedynie szansy na zachowanie dotychczasowej pozycji społecznej.

„Skoro zaś tego typu wieść, która nie kryła żadnego zła, rozbrzmiała w uszach Jaksy mającego wówczas w Polsce wielką władzę, siostrzeńca[307] wyżej wymienionego szlachetnego zmarłego, zasmucił się, szczególnie śmiercią swojego wuja[308], i ponieważ połączony był z nim najbliższą linią pokrewieństwa, nieustannie uważał siebie za wydziedziczonego z miasta [Brandenburga] i żałośnie wzdychał. Zaiste po upływie krótkiego czasu, przekupiwszy mieszkańców miasta pieniędzmi i podczas ustalonej z nimi cichej nocy z wielkim wojskiem Polaków, po przyjaznym otwarciu mu bram warowni, wkroczył i ludzi margrabiego, którym miasto było powierzone, zdradziecko pojmawszy, uprowadził do Polski”[309].

Upomnienie się polskiego wielmoży o połabskie dziedzictwo było jego prywatną akcją, nie zaś próbą reorientacji polskiej polityki zagranicznej i odejścia od przyjaznych stosunków z Albrechtem Niedźwiedziem. Jaksa, jako jeden z przywódców stronnictwa, któremu młodzi książęta zawdzięczali władzę, zapewnił sobie przychylność Bolesława Kędzierzawego oraz znalazł

sprzymierzeńców gotowych zbrojnie i finansowo wesprzeć akcję przeciwko margrabiemu. Bez wątpienia trzon tego grona tworzyli jego krewni agnatyczni (tj. po mieczu). Ponadto materialnego i duchowego wsparcia udzieliły mu ufundowane przez nich klasztory. W 1153 roku, krótko przed wyruszeniem na wojnę, Jaksa był obecny na zjeździe w Brzeźnicy (która wkrótce zmieniła nazwę na Jędrzejów), gdzie arcybiskup gnieźnieński Jan fundował właśnie nowy klasztor cysterski. W stosownym dokumencie wielmoża wymieniony został zaraz po metropolicie i jego rodzonym bracie Klemensie[310].

Nieprecyzyjne sformułowanie Henryka z Antwerpii o władzy, jaką Jaksa sprawował w Polsce (*in Polonia tunc principantis*), prawdopodobnie odnosiło się nie tylko do jego wyjątkowej pozycji wynikającej z racji posiadanego majątku oraz cieszenia się zaufaniem i łaską księcia Bolesława. W tym czasie możnowładca osiągnął najwyższy osiągalny dla niego szczyt w hierarchii urzędniczej – godność *princeps militiae*, czyli wojewody, jaką jeszcze niedawno sprawował jego teść. Palatyn Jaksa swoje ambicje skierował ku księstwu breńskiemu i korzystając z przysługującej mu władzy, zebrał dostatecznie silną armię, by wziąć szturmem stolicę Stodoran. Równocześnie okazał się godnym następcą Sieciecha, Skarbimira i Piotra Włostowica, gdyż główny ciężar działań przeniósł ze sfery militarnej do politycznej. Zgromadzone pieniądze oraz równie szczodrze rozdzielane obietnice w 1153 roku otworzyły przed nim bramy miasta. Za wsparcie oraz modlitwy Jaksa podziękował towarzyszom i sprzymierzeńcom, rozdzielając wśród nich jeńców, osadzanych następnie w polskich wsiach, oraz nadając nowe posiadłości klasztorom. Jego donacja na rzecz cystersów z Jędrzejowa przypadła właśnie na lata 1153–1157 i należy w niej upatrywać dowodu wdzięczności nowego księcia Brenny[311].

Rządy w państwie nad Hawelą Jaksa musiał łączyć w licznymi obowiązkami urzędniczymi w Polsce oraz troską o rozległe, acz rozrzucone na wielu ziemiach włości. Dzielił swój czas między stodorańskie księstwo i ojczyznę, zapewne dłużej rezydując w państwie Piastów. Silny dzięki ich poparciu nie obawiał się, że podczas jego nieobecności margrabia zdoła trwale zawładnąć Brenną. Albrecht potrzebował aż czterech lat, by zorganizować zbrojną ekspedycję, ale ów czas wykorzystał dobrze, zapewniając sobie pomoc arcybiskupa magdeburskiego Wichmana (1152–1192) oraz poparcie cesarza Fryderyka I Barbarossy (1152–1190), który przypomniał sobie o wygnanym z Polski Władysławie II.

Wyprawa przeciwko Jaksie nie miała rangi krucjaty. Po obydwu walczących stronach znajdowali się lewantyńscy i połabscy krzyżowcy, a ich konflikt miał podłoże wyłącznie polityczne i dynastyczne, nie zaś religijne. Chrześcijanin z Miechowa żadną miarą nie był obrońcą ani sympatykiem pogańskich kultów, lecz nie przeszkodziło to jego przeciwnikom w przedstawianiu przygotowywanego najazdu jako zbożnego dzieła wymierzonego przeciwko wrogom Chrystusa i ich sojusznikom. Tym samym książę Brenny poznał i drugą stronę krucjatowej propagandy oznaczającej dla jednych godne podziwu i zapamiętania czyny, a dla innych – wielkie i często rozpamiętywane cierpienia.

„Margrabia Albrecht, od młodości swojej do wojen zaprawiony, niezwłocznie rozważył, co należało czynić, i ogłaszając wyprawę, dzięki pomocy i działalności pana Wichmana, wówczas arcybiskupa w Magdeburgu, oraz innych baronów i rycerzy zgromadził liczną armię i uzgodnionego dnia, wzmocniony silnymi posiłkami wojskowymi podążył możliwie prędko do Brandenburga, odebranego mu oszukańczo przez Jaksę, gdzie podzielił i rozlokował oddziały wokół miasta i przez długi czas oblegał je z powodu jego

umocnień. Lecz po wynikłym stąd rozlewie krwi, kiedy ci, którzy byli w mieście, zrozumieli, że ani nie mają wielkich zapasów, ani nie mogą ujść wrogowi, ustaliwszy warunki, łaskawie im ofiarowane, przymuszeni poddali się margrabiemu”[312]. Jedenastego czerwca 1157 roku Albrecht Niedźwiedź triumfalnie wjechał do miasta i zatknął swój sztandar w najwyższym miejscu, skąd był on dobrze widoczny także dla tych rozłożonych obozem pod murami. Brenna już na zawsze pozostała w jego rękach, a jej słowiańska nazwa została zastąpiona przez Brandenburg, stolicę nowej marchii. Drugi z organizatorów wyprawy, arcybiskup Wichman, również skorzystał przy podziale łupów. Jego wojska zdobyły inny ważny gród Stodoran, Jutrobog, który wraz z południową częścią księstwa przeszedł na własność metropolitów magdeburskich.

Jaksa, słusznie przypuszczając, że los jego połabskiego księstwa zależny jest od siły polskiego sojusznika, nie bronił oblężonej stolicy, lecz przygotowywał państwo Bolesława Kędzierzawego do odparcia niemieckiego najazdu prowadzonego w imieniu Władysława Wygnańca. Wyprawa Fryderyka Barbarossy rozpoczęła się kilka tygodni po zdobyciu Brenny przez Albrechta i przyniosła najeźdźcom szybkie zwycięstwo. Oblężony w Poznaniu książę Bolesław 30 sierpnia 1157 roku złożył Fryderykowi hołd lenny w Krzyszkowie, gdzie za cenę utrzymania władzy senioralnej uznał za cesarskie lenno ziemie, do których pretensje wysuwał jego wygnany brat, zobowiązał się zapłacić trzy tysiące czterysta grzywien srebra tytułem „zaległego” trybutu oraz wziąć udział w przyszłorocznej wyprawie do Italii. Tego ostatniego warunku nie spełnił, a synom Władysława Wygnańca zwrócił Śląsk dopiero w 1163 roku, po kolejnej dyplomatycznej interwencji Barbarossy. Gwarantami porozumienia byli zakładnicy wydani zwycięzcy –

książę Kazimierz Sprawiedliwy oraz synowie polskich możnowładców, m.in. nieznany z imienia syn Jaksy[313].

Częścią porozumień krzyszkowskich był podział księstwa stodorańskiego. Arcybiskup Wichman zatrzymał swoje zdobycze, margrabia Albrecht Brennę, Jaksie zaś pozostawiono jedynie wschodnią część państwa Stodoran. Jej najważniejszym ośrodkiem był gród Kopnik (Kopanica). Polski możnowładca władał nim do śmierci, niezależny zarówno od margrabiego Albrechta, jak i od Piastów. Niestety szybko został zmuszony do porzucenia marzeń o stworzeniu lokalnej dynastii, gdyż jego syn zmarł jako zakładnik w Pradze w 1158 roku i został tam pochowany. Odtąd kopnicki książę mógł jedynie wyznaczyć swego następcę w testamencie. Ponadto, aby bardziej związać go z Niemcami, w Krzyszkowie wymuszono zgodę Jaksy na ślub jakiejś jego kuzynki z prowadzącym akcję osadniczą na Połabiu Fryderykiem von Salzwedel. Książę, nie mogąc polegać wyłącznie na osłabionej Polsce, zwrócił się ku chrześcijańskim władcom Pomorza Zachodniego. W 1168 roku był obecny na wiecu przy ujściu Wkry. Wspomina o tym późniejszy przypuszczalnie o całą dekadę dokument biskupa kamieńskiego Konrada von Salzwedel (1162–1186), zatwierdzający nadanie zakonowi norbertanów posiadłości w Grobi[314]. Wysoką pozycję Jaksy potwierdziło wymienienie go przed książętami zachodniopomorskimi Bogusławem I (1156–1187) i Kazimierzem I (1156–1180). Nie wiadomo, czy już wówczas zaproponował im sukcesję w Kopniku. Może doszło do tego kilka lat później, gdy uzgadniał, zawarte przed 1177 rokiem, małżeństwo syna Bogusława – Racibora (zm. 1183) – z Salomeą, córką Mieszka III Starego[315].

Upadek Brenny był ledwie kolejnym etapem podbojów prowadzonych przez Albrechta Niedźwiedzia i Henryka

Lwa. W ciągu następnych piętnastu lat margrabia ostatecznie rozprawił się z resztkami Związku Wieleckiego, zagarniając jego południową cześć, podczas gdy północną zawładnęli książęta pomorscy. Książę zaś, w latach 1160–1164, w sojuszu z Duńczykami ujarzmił Obodrzyców. Ich ostatni władca Przybysław, syn Niklota, zrezygnowawszy z oporu, został z łaski Henryka jego lennikiem jako władca Meklemburgii. Zniemczeni potomkowie Przybysława władali nią aż do 1918 roku, kiedy utworzenie republiki niemieckiej zlikwidowało rządy Adolfa Fryderyka VI (wielkiego księcia Meklemburgii-Strelitz od 1914 roku) i Fryderyka Franciszka IV (wielkiego księcia Meklemburgii-Schwerin od roku 1897). Bez porównania gorszy był los ich nieuprzywilejowanych i wykorzystywanych rodaków, których opór saski książę z upodobaniem łamał, jak sam powiadał, „rozlewem krwi, mieczem i łukiem”[316]. Na ich miejsce przybywały już gromady osadników z zachodnich ziem cesarstwa, zapoczątkowując tzw. kolonizację na prawie niemieckim.

Jako władca części księstwa Stodoran Jaksa nie zaprzestał prowadzenia z Albrechtem walki propagandowej. Ważnym środkiem owej walki były monety bite w Kopniku, przedstawiające pokonanego księcia jako władcę równego rangą zwycięskiemu margrabiemu. Były to, wzorowane na monetach magdeburskich oraz tych emitowanych przez Albrechta Niedźwiedzia, brakteaty, czyli wybijane jednym stemplem, cienkie jednostronne monety. Technika brakteatowa, po raz pierwszy zastosowana do wyrobu monet w Skandynawii w IX wieku, cieszyła się ogromną popularnością w Niemczech i Europie Środkowej od drugiej ćwierci XII wieku do połowy XIII wieku, a do produkcji drobnych monet zdawkowych używano jej jeszcze do końca XIV stulecia. Na każdym z brakteatów książę, którego tytuł podano nie w języku łacińskim

(*dux*), lecz używanym przez zachodnich Słowian (*kneź*, np. IAKZA COPTNIK CNE), wyobrażony był z jednym bądź dwoma atrybutami władzy i pobożności, takimi jak miecz, włócznia, proporzec, krzyż i gałąź palmowa.

Przesłanie głoszone przez książęce monety było czytelne dla jego poddanych i sąsiadów. Najczęściej wykorzystywanym symbolem, występującym na pięciu z siedmiu znanych typów monet, była bowiem gałąź palmowa. Trzymana w ręku, co stanowiło wyraz tradycji paschalnej nawiązującej do wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, oznaczała odbycie pielgrzymki do Grobu Świętego. Margrabia, krzyżowiec połabski z 1147 roku i lewantyński z 1158 roku, również posługiwał się tą symboliką, Jaksa więc, demonstrując swoje przywiązanie do chrześcijaństwa oraz przynależność do ruchu krucjatowego, uniemożliwiał mu przedstawienie politycznego konfliktu o tron w Brennie w kategoriach starcia rycerzy Chrystusa z poganami. Brakteaty znaleziono zarówno na terytorium księstwa, jak i poza jego granicami, m.in. w Daszowie koło Głogowa oraz Oławie. Źródła numizmatyczne potwierdzają więc bogactwo kopnickiego władcy oraz utrzymywanie przez jego państwo znaczących kontaktów handlowych ze Śląskiem. Cześć książęcych monet datować można na lata po 1163 roku, gdyż jednym z atrybutów Jaksy jest na nich podwójny krzyż, godło zakonu bożogrobców, sprowadzonego przez niego do Polski z (kolejnej) pielgrzymki do Ziemi Świętej[317].

Wzorem księcia Henryka Sandomierskiego, który najbardziej ze wszystkich braci przejął się ideałami rycerskimi: zorganizował dwór, na którym pieśniarze śpiewali eposy rycerskie, ufundował w Zagości pierwszą na ziemiach polskich komandorię zakonu joannitów i wybrał się (ponownie) do Palestyny w latach 1053–1054; możny z Miechowa nie zapomniał o swych związkach

z ruchem krucjatowym, choć zaangażowany w utrzymanie Brenny nie mógł w połowie lat 50. przyłączyć się do hufca dynasty. O ile udział Jaksy w drugiej krucjacie nie został potwierdzony źródłowo, o tyle jego wyprawa do Ziemi Świętej w latach 1162–1163 została odnotowana aż przez dwa małopolskie roczniki. Pielgrzymka księcia Stodoran do Jerozolimy przypadła na czas względnego pokoju pomiędzy Królestwem Jerozolimskim i jego sąsiadami, tak więc szczęk oręża nie odciągał go od modlitw i nabożnych rozmyślań. Działania wojenne wznowiono dopiero jesienią 1163 roku. Grupa szykujących się już do powrotu krzyżowców z Francji przyłączyła się wojsk królewskich i pomogła w doprowadzeniu odsieczy do oblężonego zamku Krak de Chevaliers. Nie wydaje się, by Jaksa podążył ich śladem. Prawdopodobnie opuścił już wówczas Palestynę[318]. Niektórzy z wspomnianych krzyżowców, zachęceni sukcesem, pozostali dłużej w królestwie i wzięli udział w kolejnych, nie tak szczęśliwych walkach (np. w 1164 roku po klęsce pod Harim do muzułmańskiej niewoli, z której już nie wrócił, dostał się Hugon VIII de Lusignan, ojciec przyszłego króla jerozolimskiego Gwidona).

Wyprawa Jaksy do Ziemi Świętej miała również inne cele niż dewocyjny i służba w obronie Królestwa Jerozolimskiego. Wspomina o nich wydany w 1198 roku dokument arcybiskupa antiocheńskiego Emeryka (1194–1202) potwierdzający przywileje otrzymane przez klasztor w Miechowie: „Jako że nietrwała byłaby pamięć ludzka, gdyby jej nie utwierdzono na piśmie, przeto niech powszechnie będzie wiadomo, że gdy pan Jaksa, mąż świętej pamięci, odwiedził Grób Pański i bił czołem w miejscu, gdzie stąpały nogi Pana, oprócz innych przejawów swej pobożności uprosił, aby kościół Świętego Grobu zezwolił mu zabrać do Polski jednego z kanoników, którego by dla wypełnienia uczynionego ślubu obdarował dobrami; ponieważ był mężem prawdziwie

chrześcijańskim i dla Grobu Pańskiego mającym szczególne uwielbienie, umyślił kościół nasz uposażyć ojczystymi majętnościami i wśród odległych ludów swego kraju rozszerzyć władztwo Chrystusowe, by w nagrodę za powiększenie dziedzictwa na ziemi Chrystus wciągnął go na listę dziedziców królestwa niebieskiego”[319]. Patriarcha Jerozolimy Amalryk de Nesle (1157–1180) zgodził się, by jeden z członków Zakonu Kanoników Regularnych Stróżów Grobu Świętego, czyli tzw. bożogrobców, udał się do ojczyzny gorliwego pątnika. Wspomnienie o uczynionym przed wyprawą ślubie zdradza nie tylko jej właściwy cel, lecz sugeruje również, iż Jaksa już wcześniej (np. podczas drugiej krucjaty) spotkał się z bożogrobcami, starszymi braćmi templariuszy i joannitów.

Powstanie zakonów rycerskich w Ziemi Świętej stanowiło kolejny krok na drodze rozwoju koncepcji rycerzy Chrystusa. Prowadzona na dwóch frontach, militarnym i duchowym, wojna przeciwko złu zrodziła ideał rycerza-mnicha. Najsłynniejszym owocem nowej idei był zakon templariuszy, czyli rycerzy świątyni, dla którego święty Bernard, opat cysterskiego klasztoru w Clairvaux, opracował regułę, a w pierwszej połowie lat 30. XII stulecia napisał słynny traktat *O pochwale nowego rycerstwa* (*De laude novae militiae*). Dzieło to było apologią nowego wojska Chrystusowego, którego członkowie mieli być karni i posłuszni, ubodzy, unikający zbytku i zabaw, ale nigdy gnuśni. Nie dla nich była moda, dworskie tańce i błazeńskie, zdaniem świętego, pieśni. Bezgranicznie wierni swoim dowódcom powinni spędzać czas na przygotowaniach do zbrojnej i duchowej walki w obronie chrześcijaństwa, by w każdej chwili byli gotowi zniszczyć jego wrogów: „ani bezczynnie nie siedzą, ani w ciekawości nie włóczą się, jeśli nie są na służbie (co rzadko się zdarza) i nie spożywają chleba, to albo naprawiają oręż i odzież podartą, albo

nieuporządkowane rzeczy układają, albo wypełniają wole mistrza lub czynią to, co wskazują potrzeby domu. [...] Szachy i kości przeklinają, wstrętem przejmuje ich polowanie, a służące do zabawy łupy owych ptaków nie są dla nich pociągające. Unikają mimów, magów i aktorów, płochych pieśni, a także zabawnych widowisk, jako marności i głupstwa. Włosy strzygą wiedząc od Apostoła, iż hańbą dla mężczyzny, jeśli włosy pielęgnuje”[320]. W obyczajowości rycerzy Chrystusa przyjemność i zewnętrzne piękno musiały ustąpić użyteczności.

Dla świętego Bernarda nie miały znaczenia ranga ani bogactwo rycerza. Na plan pierwszy wysuwał on jego wewnętrzne przymioty. Uważał ponadto, że wybór drogi życiowej rycerza-mnicha uwydatniał i ożywiał w człowieku wszystkie dobre cechy. Nowe rycerstwo, wyzbyte wad starego, czekać miała chwalebna przyszłość. Jak istniała przepaść między ich życiem a życiem zwykłych rycerzy, tak, obiecywał cysterski kaznodzieja, widoczna będzie różnica w nagrodzie, jaką otrzymają po śmierci członkowie obu grup.

Droga do tego ideału była trudna i długa. Dlatego proponowana przez świętego opata reforma rycerstwa była kilkustopniowa. Po pierwsze dążył on do zmiany wielu obyczajów o wątpliwej, z punktu widzenia mnicha, wartości. Piętnował upodobanie do zabaw, a w szczególności do turniejów, w których chrześcijanie nieraz przyprawiali współwyznawców o śmierć lub kalectwo, krytykował pogoń za modą, luksusami, przepychem i doczesną świecką sławą. „Okrywacie jedwabiem wasze rumaki, a na zbroje wdziewacie sam już nie wiem jakie obwisłe szmatki. Pacykujecie wasze kopie, tarcze, siodła, okrywacie złotem, srebrem i kamykami uzdy i ostrogi. [...] To rzeczy wojenne czy niewieście świecidełka? Czyżbyście mniemali, że miecz wroga uszanuje złoto, oszczędzi

klejnoty, straci swą ostrość na jedwabiu? Równie dobrze jak ja wiecie, boście na własnej skórze doświadczyli, że są trzy główne warunki do spełnienia w walce: żołnierz musi być silny, zręczny i rozglądać się bacznie wokół; musi być wolny od wszelkiego kłopotu, by maszerować z miejsca na miejsce, a także musi być szybki i zwinny w zadawaniu ciosów. Wy zaś dbacie o włosy ułożone pięknie jak u niewiasty, a przeszkadzające w patrzeniu; utrudniacie sobie ruchy nosząc długie i obszerne suknie; wasze delikatne i wypieszczone dłonie są jakby pogrzebane w szerokich rękawach, które opadają suto dokoła!”[321]. Wkrótce tak krytykowane przez twórców pierwszych zakonów świeckie rycerstwo zaczęło obficie czerpać z ich dorobku. Nie zmieniało całkowicie stylu życia, lecz modyfikowało go, wzbogacając o kolejne elementy obyczajowe, np. rozbudowując religijną oprawę rycerskich ceremonii.

Przygotowanie rycerzy-mnichów do walki zawierało oprócz treningu wojskowego także klasztorny, który sprowadzał się do modłów, ascezy i pokuty. Stałe wpisanie tych elementów w rozkład dnia ułatwiało rycerzom nakładanie na siebie ograniczeń, do których nie byli przyzwyczajeni, oraz wyrzekanie się przyziemnych przyjemności. Zdaniem duchownych był to najlepszy sposób transformacji dawnego rycerstwa w nowe. Znaczną część traktatu *De laude novae militiae* zajmowały rozważania nad symbolicznym znaczeniem miejsc świętych w Palestynie, służące skierowaniu uwagi rycerstwa na konieczność ich obrony i utrzymanie w rękach chrześcijan. Chociaż adresatami traktatu świętego Bernarda byli templariusze, zawarte w nim idee natychmiast zostały wykorzystane do przeobrażenia wszystkich wojowników i uczynione jedną z podstaw, na których rozwijała się obyczajowość rycerska. Wraz z wyodrębnianiem się stanu

rycerskiego stawały się wyróżnikiem przynależności do niego. Ich przestrzeganie, a właściwie szeroko manifestowana akceptacja, było warunkiem zostania doskonałym rycerzem[322].

Zadania wyznaczone rycerzom-braciom obejmowały opiekę nad chrześcijańskimi pielgrzymami przybywającymi do Ziemi Świętej, obowiązek obrony świętych przybytków, miast i wsi znajdujących się w rękach krzyżowców, a także częstego i regularnego odprawiania nabożeństw i modlitw. Mieczem, dobrym uczynkiem i osobistą pobożnością każdy z nich miał wspierać ruch krucjatowy i jego zdobycze. Nowe zakony, podlegające władzy kościelnej oraz obdarzone licznymi przywilejami gospodarczymi, odpowiadały potrzebom papiestwa, świeckich władców w Lewancie oraz szerokich rzesz rycerstwa, oferowały im godną i prowadzącą do zbawienia drogę życia, na którą można było również wkroczyć, hojnie wspierając konwenty rycerzy-braci. Dzięki temu wielkiemu, połączonemu wysiłkowi religijnemu, militarnemu i finansowemu krzyżowcy wciąż skutecznie bronili Jerozolimy.

Zakon bożogrobców wywodził się z utworzonej przez Gotfryda de Bouillon kapituły Bazyliki Grobu Świętego: dwudziestu kanoników pełniących posługę duszpasterską oraz pięćdziesięciu rycerzy. Ich zwierzchnikiem był patriarcha Jerozolimy. W 1114 roku, przywrócony dwa lata wcześniej do godności arcybiskupiej, Arnulf de Chocques zorganizował ich w zakon, nadając im regułę świętego Augustyna, co zostało zatwierdzone w 1122 roku przez papieża Kaliksta II (1119–1124). Duchowni zakonnicy nosili czarne habity z czerwonym podwójnym krzyżem patriarszym, rycerze zaś białe szaty z czerwonym krzyżem jerozolimskim. Jeszcze w XII wieku doszło do rozejścia się duchownej i świeckiej gałęzi konfraterni, pierwsza szybko stała się strukturą zakonną, druga długi czas pozostawała słabo sformalizowanym rycerskim bractwem, którego

kontynuatorami są członkowie współczesnego Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Podstawą swoich sukcesów w nawoływaniach do obrony świętych miejsc chrześcijaństwa zakon uczynił więź z kapitułą katedry jerozolimskiej. Jego konwenty w różnych krajach wniosły proporcjonalnie porównywalny z joannitami i templariuszami wkład w organizację i finansowanie kolejnych krucjat.

W Polsce, tak jak w innych krajach chrześcijańskich, elity społeczno-polityczne włączyły się w rozwój i rozbudowę struktur zakonów rycerskich. Ich wspieranie było pośrednią formą uczestnictwa w ruchu krucjatowym. Pierwszy dokonał tego książę Henryk Sandomierski, który po powrocie z drugiej wyprawy do Ziemi Świętej ufundował komandorię joannitów w Zagości. Kolejne placówki tego rycerskiego konwentu zostały powołane do życia jeszcze w II połowie XII wieku na Pomorzu, a w następnym stuleciu powstały również na Kujawach i Śląsku. Wielcy rywale joannitów, templariusze, uzyskali pierwsze nadania (w Wielkopolsce) dopiero w latach 30. XIII stulecia.

W dwunastowiecznej Polsce sprowadzone z Ziemi Świętej zakony rycerskie nie wykonywały zadań militarnych, które i później nie należały do ich głównych obowiązków (z wyjątkiem Krzyżaków oraz placówek ulokowanych na pograniczu pruskim), choć oczywiście w razie bezpośredniego zagrożenia, np. najazdu tatarskiego w 1241 roku, ich członkowie stawali do walki na równi z rycerstwem świeckim. Podstawową troską braci zakonnych było duszpasterstwo oraz prowadzenie szpitali. Środki do tej działalności czerpali z donacji oraz rosnących dochodów z coraz efektywniej zagospodarowywanych posiadłości.

„Skoro więc [Jaksa] kanonika owego przywiódł do Polski, za wspaniałomyślną wiedzą i zgodą znakomitego księcia Bolesława,

podarował jemu i jego następcom wieczystą jałmużną trzy osady, jako to Miechów, Zagórzyce i Komorów; aby zasię któryś z potomków darowizny nie mógł unicestwić albo wymienionych posiadłości z władztwa kościoła jerozolimskiego oderwać, dla zapewnienia przyszłego pokoju pomienionego księcia Bolesława, pana swego, po przyjacielsku odwiedził i o utwierdzenie darowizny usilnie prosił. Najszlachetniejszy książę prośbom pokornym ucha przychylił, potwierdzenia daru udzielił i takiej ponadto przydał wolności i wieczystego zwolnienia przywileju, iż wszystkie majętności, jakie by kościół jerozolimski w kraju onym z uszanowania dla Grobu Pańskiego pozyskał, od wszelkich publicznych podatków i służb, jakie by w księstwie polskim były, w pełni być mają wolne. Postanowił mianowicie, aby ludzie w posiadłościach naszych mieszkający wolni byli od udziału w wyprawach, budowania grodów, świadczenia poradlnego[323] i stróży[324], posłuchu dla mincerza, dawania powozu[325] i podwody[326]. Z tej przyczyny kościół nasz tak onego, jak i dziedziców jego uczynił uczestnikami naszych modłów i łask"[327].

Sprowadzenie bożogrobców stanowiło kolejną fazę pokojowej i prestiżowej rywalizacji Jaksy z Albrechtem Niedźwiedziem. W 1160 roku, po powrocie z Ziemi Świętej, margrabia ufundował bowiem komandorię joannitów w Werben nad Hawelą. Klasztor w Miechowie był pierwszą placówką bożogrobców poza Palestyną. W latach 70. XII wieku kolejne konwenty tego zgromadzenia ufundowali komesi Mikora (w Chełmie nad Rabą) oraz Radosław (w Skaryszewie)[328]. Według późniejszej tradycji rycerstwo małopolskie właśnie sprowadzonym przez Jaksę zakonnikom zawdzięczało obyczaj wyciągania mieczów z pochew w trakcie nabożeństw podczas słuchania ewangelii. Gest ów, dokonywany

wobec kapłana i wiernych, symbolizował gotowość do obrony chrześcijaństwa.

Osadzenie bożogrobców w Miechowie otworzyło nowy etap działalności Jaksy jako donatora. Dotychczas uposażał on kościoły i klasztory wzniesione lub wznoszone przez jego krewnych oraz powinowatych, teraz sam wstąpił do elitarnego grona fundatorów. Oczywiście dzieła jego hojności i pobożności wspierane były przez krewnych, dlatego z czasem patronat nad nimi objęły rody Gryfów, Lisów, Wierzbnów (choć listę darczyńców poszerzyć należy też o rodzinę Piotra Włostowica i rycerski ród Powałów). Ponadto przed 1165 rokiem Jaksa ufundował klasztor norbertański (konwent męski i żeński) na Zwierzyńcu koło Krakowa. Norbertanki były pierwszym żeńskim zgromadzeniem zakonnym w Polsce. Jego działalność zainicjowały siostry przybyłe z klasztoru w Doksanach niedaleko Pragi. Co ciekawe, fundatorem czeskiego zgromadzenia w 1144 roku był towarzysz Jaksy z drugiej krucjaty książę Władysław II wraz z żoną Gertrudą[329].

Jaksa wspierał również fundacje Piotra Włostowica, a szczególnie benedyktyński klasztor Świętego Wincentego na Ołbinie, dla którego wzniósł kościół Świętego Michała. W 1962 roku w ruinach wrocławskiego Arsenału odnaleziono reprezentującą wysoki poziom artystyczny płaskorzeźbę najprawdopodobniej przeznaczoną dla kościoła Świętej Małgorzaty w Bytomiu. Wykonany z szarożółtego piaskowca, długi na sto osiemdziesiąt centymetrów i wysoki na dziewięćdziesiąt centymetrów tympanon datowany jest na początek lat 60. XII wieku. Powstał on we Wrocławiu i z niewiadomych przyczyn nigdy nie dotarł do miejsca przeznaczenia. W XVIII wieku użyto go jako materiału budowlanego i wycięto na odwrocie kartusz. Centralną postacią płaskorzeźby jest siedzący na tęczy Chrystus w nimbie krzyżowym,

prawą ręką wykonujący gest błogosławieństwa, w lewej zaś trzymający otwartą księgę z napisem „Jestem tym, który jest". Postać Zbawiciela tradycyjnie ukazana została w mandorli (migdałowatej aureoli) z inwokacją: „Jestem zaraniem życia. Przeze mnie każdy dostąpi zbawienia". Po jego prawicy przedstawiono księcia Bolesława Kędzierzawego, ofiarującego Chrystusowi model kościoła (podpisany „w Bytomiu"), oraz jego syna Leszka (ur. ok. 1162–1186). Z drugiej strony widać brodatego Jaksę (trzymającego model innej świątyni) z żoną Agatą. Na łuku tympanonu wykuto słowa: „Do nowej kaplicy niesie książę swe dary. Przyjm Chryste łaskawie ofiarowane przez Jaksę świątynie"[330].

Na rozmach fundacyjnych działań Jaksy bez wątpienia wpłynął fakt, że nie miał on męskiego potomka, który mógłby kontynuować jego karierę. Klasztory w Miechowie oraz na Zwierzyńcu założone zostały za zgodą księcia Bolesława, co skłania do przypuszczeń, iż małopolskie dobra Jaksy nie były jego dziedzictwem od pokoleń, lecz pochodziły z niedawnych nadań władcy. Najprawdopodobniej zostały skonfiskowane Toporom po upadku Sieciecha i podzielone pomiędzy stronników Bolesława Krzywoustego, wśród których znalazł się i ojciec Jaksy. Być może uzupełniły je późniejsze nadania wynagradzające tych, którym młodzi książęta zawdzięczali zwycięstwo nad Władysławem Wygnańcem[331].

Hojność fundatora pozwoliła współczesnym historykom zidentyfikować jego rozległe dobra. Bożogrobcy otrzymali jako uposażenie Miechów, Zagórzyce i Komorów; norbertanki – podkrakowskie wsie: Zwierzyniec, Rogoźnik (obecnie: Zabierzów) oraz Bibice; benedyktyni z Sieciechowa – Łączną, Jastków i Jaroszyn w ziemi lubelskiej, Złotniki koło Krakowa oraz śląskie Lędziny. Każde z nadań zapewniało ufundowanym klasztorom solidną podstawę materialną, którą zakonnicy umacniali i powiększali

w następnych dziesięcioleciach – na przykład, w połowie następnego stulecia pierwotne nadanie dla benedyktynów na Lubelszczyźnie obejmowało już trzynaście wsi.

Działalność Jaksy w ojczyźnie nie ograniczała się do miłych Bogu fundacji klasztornych. Przez cały czas pozostawał przecież możnowładcą wpływającym na bieg polskiej polityki wewnętrznej, co potwierdza chociażby jego obecność u boku Bolesława Kędzierzawego na zjeździe w Łęczycy w 1161 roku[332]. Razem z braćmi stryjecznymi oraz szwagrem Świętosławem Piotrowicem (ur. ok. 1114–1170/76) tworzył stronnictwo zdolne nawet do obalania i wynoszenia na tron różnych członków dynastii. W niejasnych okolicznościach około 1168 roku drogi Jaksy i księcia Bolesława zaczęły się rozchodzić.

Pan na Kopniku zbliżył się do najmłodszego z synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierza Sprawiedliwego (ks. krakowskiego 1177–1194), który na mocy testamentu swego brata Henryka, poległego podczas wyprawy przeciwko pogańskim Prusom[333], miał odziedziczyć po nim księstwo sandomierskie. Starsi bracia pogwałcili jednak ostatnią wolę księcia-krzyżowca: podzielili jego spadek na trzy części, z których największa z Sandomierzem przypadła Bolesławowi, najmniejsza zaś z Wiślicą – Kazimierzowi. Prawdopodobnie owo powiększenie dzielnicy senioralnej o Sandomierz, znacząco wzmacniające pozycję zwierzchniego księcia, skłoniło Jaksę do wystąpienia w obronie statutu Krzywoustego oraz testamentu Henryka. Inną domniemaną przyczyną sporu były nieudane starania Świętosława o odzyskanie części dóbr ojczystych skonfiskowanych Piotrowi Włostowicowi jeszcze przez Władysława Wygnańca. Dowodem bliskiej współpracy Jaksy z Kazimierzem Sprawiedliwym jest wymienienie

możnowładcy wśród świadków w dokumencie potwierdzającym fundację komandorii w Zagości[334].

W ostatnim okresie rządów Bolesława Kędzierzawego Jaksa i Świętosław podnieśli przeciwko księciu bunt. Jego daty, przyczyny i przebiegu historycy mogą jedynie się domyślać na podstawie późniejszej i bardzo ogólnikowej relacji mistrza Wincentego, dotyczącej okoliczności przejęcia przez Kazimierza Sprawiedliwego władzy w Krakowie w 1177 roku. Namawiany do wystąpienia przeciwko księciu-seniorowi Mieszkowi Staremu jego najmłodszy brat tak miał odpowiedzieć wielmożom: „Dawne – rzecze – co więcej, zadawnione jest u was to zwodzicielskie kuszenie, gdyż nie mogło tak szybko wypaść z waszej pamięci, jak to pierwsi z książąt, Jaksa mianowicie oraz ów sławny Świętosław, którego chwalebne kwitnie dziś potomstwo, i prawie wszyscy dostojnicy nakłaniali mnie usilnie, chociaż się opierałem, do tego panowania, abym wygnawszy najmiłościwszego księcia, brata mego Bolesława, po nieszczęsnym przywłaszczeniu [sobie tronu] bezpieczniej panował. Ale ja wolałem uścisk bratniej miłości przenieść nad wszelkie panowanie, bo kto brata nienawidzi, samobójcą jest [...]. Oni [jednak] nalegają: «Słusznie najjaśniejszy książę, należało oszczędzać umiłowanego Bolesława, ponieważ nie było wtedy godziwego powodu [do sprzeciwu]. Sami tylko rokoszanie podnieśli przeciw niemu gwałtowny krzyk»”[335]. Prawdopodobnie była to samodzielna akcja możno władców podjęta około 1170 roku. Skoro nie cieszyła się poparciem młodego Kazimierza, zapewne dotyczyła ich prywatnych spraw (tj. odzyskania skonfiskowanych majątków Piotra Włostowica). Zakończyła się niepowodzeniem, ale buntowników nie spotkały dotkliwe kary.

Aktywny do ostatnich miesięcy życia Jaksa zmarł, jak odnotowano w nekrologu opactwa Świętego Wincentego, 27 lutego 1176 roku[336]. Księcia Kopnika pochowano w kościele w Miechowie, gdzie jeszcze w XVII stuleciu można było oglądać jego mocno podniszczony nagrobek. O godne miejsce spoczynku pielgrzyma jerozolimskiego oraz o kontynuację jego niedokończonych fundacji zatroszczyła się owdowiała Agata. Prócz zmarłego w Pradze syna małżonkowie mieli przypuszczalnie dwie córki, z których starsza, Anna, została przeoryszą ufundowanego przez nich klasztoru zwierzynieckiego. Posiadłościami Jaksy w ojczyźnie podzielili się synowie jego braci stryjecznych. Kopnik znalazł się pod władzą zachodniopomorskich książąt, lecz już w następnym stuleciu ziemie te weszły w skład Marchii Brandenburskiej. Ostatnia stolica Stodoran obecnie nazywa się Köpenick i jest przedmieściem Berlina, który w czasach Jaksy był niewielką osadą rybacką.

Żywot rycerza z Miechowa i dziś zdumiewa rozmachem oraz skalą podejmowanych przez niego działań, aktywnością polityczną, militarną o religijną, której geograficzny zasięg rozciągał się od Palestyny po Połabie i Pomorze Zachodnie. Wpływowy możnowładca, gorliwy krzyżowiec, roztropny książę i szczodry fundator – tak długa lista zasług i dokonań Jaksy nie pomogła, z braku męskich potomków, w utrwaleniu potęgi i wyjątkowej pozycji społecznej jego rodziny. Z hojności i śmiałości możnowładcy wiele korzyści odniosły jednak liczne pokolenia rodaków. Ufundowane przez niego klasztory chrystianizowały społeczeństwo, pogłębiając jego wiarę, a ponadto były miejscem wykonania wyjątkowo pięknych dzieł liturgicznych. W Miechowie powstały rękopiśmienne graduały (księgi z tekstami i zapisem nutowym śpiewów mszalnych) i antyfonarze (zbiory hymnów i psalmów),

a w klasztorze na Zwierzyńcu zachwycający i kunsztownie wykonany szesnastowieczny mszał. Ponadto spisywany przez bożogrobców *Rocznik Miechowski* stanowi cenne źródło do dziejów XIV wieku.

Duchowe dzieła Jaksy przetrwały, niestety nie można tego powiedzieć o materialnym dorobku jego pobożności. W kościele w Miechowie jedynie w południowej ścianie zachowały się resztki kamiennych ciosów, z których wzniesiono pierwszą świątynię bożogrobców. Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu spłonął już w 1225 roku, a kolejne odbudowy i przebudowy zatarły ostatnie ślady romańskiej budowli. Ufundowany jeszcze przez Piotra Włostowica kościół w Krzyżanowicach (Dolnych) koło Pińczowa zburzył w latach 80. XVIII wieku miejscowy proboszcz Hugo Kołłątaj i wzniósł na jego miejscu nowy, klasycystyczny pod wezwaniem Świętej Tekli, a kościół Świętego Michała rozebrali w 1529 roku sami wrocławianie w panice i pośpiechu szykujący się do przetrwania niedoszłego tureckiego oblężenia[337]!

Renald de Châtillon

SŁOŃ CHRYSTUSA

STWORZONE PRZEZ KRZYŻOWCÓW pod wodzą Gotfryda de Bouillon Królestwo Jerozolimskie nie przetrwało nawet dwóch stuleci. Rozdzierane wewnętrznymi sporami i prowadzące katastrofalną politykę zagraniczną marnotrawiło siły i zasoby w nieudanych atakach na sąsiednie państwa muzułmańskie. Choć ostatnią, siódmą krucjatę poprowadził w 1270 roku król Francji Ludwik IX Święty (1226–1270), Akka zaś padła dopiero w 1291 roku, los Outremer przesądzony został już w 1187 roku na położonych na pustynnym płaskowyżu wzgórzach zwanych Rogami Hattin. Kurd Saladyn, władca Egiptu i Syrii, zniszczył tam wówczas całą armię królestwa, wziął do niewoli jego władcę i wielu dostojników, a w konsekwencji po krótkiej kampanii odzyskał Jerozolimę i większość posiadanych przez chrześcijan miast i zamków w Lewancie. Wieczorem po bitwie pod Hattin zwycięzca miał jeszcze jeden powód do radości – własnoręcznie zgładził osobistego wroga, budzącego strach i nienawiść w całym świecie muzułmańskim Renalda de Châtillon.

Czy klęska chrześcijaństwa w starciu z islamem była nieunikniona? Na nietrwałości bliskowschodnich zdobyczy krzyżowców zaważyła nierozwiązywalna sprzeczność pomiędzy celami i środkami ich krótko- i długoterminowej polityki wobec muzułmańskich sąsiadów. Siły własne Królestwa Jerozolimskiego,

jego lenn oraz utworzonych wkrótce zakonów rycerskich nie były wielkie. Według spisu z okresu panowania Baldwina IV Trędowatego (1174–1185) wynosiły niecałe trzy tysiące rycerzy, nieco ponad dwadzieścia tysięcy pieszych serwientów i kilka tysięcy lekkozbrojnej jazdy (tzw. turkopoli), rekrutowanej spośród miejscowej ludności. Armii tej nigdy nie skoncentrowano w takiej liczbie, gdyż oznaczałoby to pozostawienie bez obrony wszystkich miast i zamków krzyżowców. Mniejsze zgrupowania prowadziły wojnę ofensywną tylko w ograniczonym zakresie, np. oblegając jedną wybraną twierdzę. Podstawą wszelkich działań obronnych było rozproszenie posiadanych sił, by osadzić dostatecznie silne garnizony w każdej warowni. Ponieważ Seldżucy ani Arabowie nie atakowali równocześnie na wielu kierunkach, kolejni królowie Jerozolimy zbierali wojsko, by iść na odsiecz obleganym chrześcijanom, osłabiając obronę na mniej zagrożonych odcinkach. Była to wymuszona konieczność, gdyż brak przeciwdziałania nie tylko ośmielał nieprzyjaciół do ponawiania napaści, lecz przede wszystkim godził w materialne i organizacyjne podstawy państw krzyżowców. Zamknięcie się w warowniach oznaczało wydanie reszty kraju na łup najeźdźców, ograniczenie handlu, straty w hodowli i rolnictwie, trudności z egzekwowaniem danin, podatków i ceł, a więc brak środków, np. na żołd dla turkopoli.

Trwałości i wzmocnieniu państw krzyżowców w Lewancie najlepiej służyło zachowanie pokoju z muzułmańskimi sąsiadami. Chrześcijańscy zdobywcy mogli wówczas skoncentrować się na gospodarczym rozwoju ziem, czerpać większe zyski z handlu, usprawniać administrację, a w konsekwencji wzrastać w siłę i bogactwo. Zamożne i potężne Królestwo Jerozolimskie mogłoby wówczas opierać się ewentualnym atakom, opierając się wyłącznie na własnym rycerstwie, i jedynie w momencie wielkiego

i śmiertelnego zagrożenia własnego bytu zwracać się o militarną pomoc do chrześcijan w Europie. Liczny udział europejskiego rycerstwa w krucjatach na Bliski Wschód mógł mieć korzystny wpływ na losy Outremer, niestety napływ ochotników nie był równomierny. Okresy wzmożonego ruchu krucjatowego przeplatały się z latami, w których jedynie nieliczne hufce docierały do Ziemi Świętej. Ponadto nawet liczne armie łacinników ulegały dezintegracji podczas marszu do Palestyny, czego dowodem był smutny los trzech krucjat z 1101 roku, doszczętnie rozbitych przez Turków w drodze przez Azję Mniejszą. Poniesione wówczas straty trwale zniechęciły zachodnioeuropejskie rycerstwo do wyboru tej trasy (decydowało się na nią jedynie w razie zorganizowania silnej armii) i przydały znaczenia morskim szlakom do Palestyny. Niestety konieczność odbycia długiej i uciążliwej morskiej podróży oraz ograniczone możliwości transportowe stały się kolejnymi czynnikami ograniczającymi liczbę rycerzy zmierzających do Ziemi Świętej. Nieregularny napływ krzyżowców stanowił mały problem w porównaniu z ich postępowaniem po dotarciu do celu. Rycerze, którzy wzięli krzyż, pragnęli jak najintensywniej spędzić krótki pobyt w krainie biblijnej, parli więc do natychmiastowej wojny przeciwko muzułmanom, nie zważając na bieżącą sytuację polityczną i wojskową ani na obowiązujące traktaty pokojowe. Nie doceniali potencjału przeciwnika i dopuszczali się względem wyznawców islamu wielu niepotrzebnych okrucieństw, które tylko wzmagały wśród wrogów wolę walki. Po kilku łatwych zwycięstwach albo szybkiej porażce z radością i ulgą opuszczali Ziemię Świętą, pozostawiając jej nielicznych obrońców wobec konieczności odparcia odwetowych najazdów sąsiadów.

WYMIANA LISTÓW MIĘDZY CESARZEM BIZANTYJSKIM I KALIFEM BAGDADU. ILUSTRACJA Z KRONIKI JANA SKYLITZESA. (REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, POD RED. H.C. EVANS, W.D. WIXOM, NEW YORK 1997, S. 17)

Wśród nielicznych, którzy w 1148 roku po klęsce drugiej krucjaty nie wrócili do swych ojczyzn, lecz znaleźli nową w Palestynie, był młody francuski rycerz Renald de Châtillon (ok. 1124–1187). Jego rodzina należała do największych posiadaczy ziemskich w Burgundii, a swoje pochodzenie wywodziła od Palladiuszów, starożytnej rzymskiej rodziny senatorskiej. Jako jeden z młodszych synów Renald musiał zadowolić się lennem Châtillon-sur-Loing (obecnie Châtillon-Coligny[338] koło Auxerre)[339]. O jego udziale w krucjacie, znacznie bardziej niż sytuacja materialna, zadecydowały pochodzenie i wychowanie, religijność i wola walki z wrogami chrześcijaństwa. Dlatego pomimo zniechęcających doświadczeń z kampanii przeciwko Damaszkowi nie porzucił myśli o obronie

Grobu Pańskiego i wstąpił na służbę króla jerozolimskiego Baldwina III (1143–1163).

Jego dotychczasowy suweren król Francji Ludwik VII co prawda również potrzebował rycerzy, lecz nie mógł roztoczyć przed nimi takich perspektyw jak władcy Jerozolimy czy Antiochii. W Królestwie Jerozolimskim rycerzy było zawsze zbyt mało, a po poległych często pozostawały lenna pozbawione męskich spadkobierców. Wpłynęło to na znacząco wyższą niż w Europie Zachodniej pozycję prawną i społeczną kobiet w bliskowschodnich państwach krzyżowców, przynajmniej niektórych bogatych dziedziczek, oraz większą niezależność i swobodę w wyborze małżonka. Królowie Jerozolimy sprawowali nad nimi kuratelę, mogli więc przedstawiać ewentualnych kandydatów do ręki i wyrażać zgodę na planowane małżeństwa lub się im sprzeciwiać, ale nie mogli narzucić swej woli bardziej niezależnym księżniczkom.

Na małżeństwach z dziedziczkami bogatych i rozległych lenn przystojny i dzielny pan de Châtillon zbudował wielką zamorską karierę. W 1151 roku w orszaku króla przybył do Antiochii, stolicy księstwa utworzonego podczas pierwszej krucjaty przez południowoitalskiego Normana Boemunda z Tarentu, syna Roberta Guiscarda. Panią tych rozległych włości była księżna Konstancja (ur. 1127–1163), wnuczka założyciela państwa, wdowa po Rajmundzie de Poitiers, poległym 28 czerwca 1149 roku w bitwie u Źródła Murada, podczas próby poprowadzenia odsieczy dla obleganego Inabu. Małżeństwo to zostało zaaranżowane przez króla jerozolimskiego Fulka (1131–1143), który szukając odpowiedniego kandydata na dziedziczone przez Konstancję lenno, zdecydował się właśnie na Rajmunda, najmłodszego syna księcia Akwitanii Wilhelma IX Trubadura (1086–1126) i posłał swatów aż do Anglii, by sprowadzili stamtąd szczęśliwego wybrańca. Renald miał wiele wspólnych cech

z nieżyjącym mężem Konstancji. Obaj byli przystojni, silni i porywczy, mężni i skłonni do ryzyka, odnosili się z pogardą do muzułmanów, ich religii i kultury. Książę górował na Renaldem zamożnością, koligacjami i wyszukanymi manierami, lecz ustępował mu nie tyle wykształceniem, ile zdolnościami umysłowymi: Châtillon biegle opanował arabski, ale też otrzymał od losu wyjątkową sposobność do nauczenia się języka wrogów.

Nieistotne, czy zadecydowało podobieństwo do Rajmunda, czy wyłącznie osobisty wdzięk Renalda, księżna, ciesząca się pełnią władzy, gdyż jej synowie byli jeszcze małoletni, uległa zauroczeniu młodym rycerzem, który nie wrócił z królem Jerozolimy. Châtillon otrzymał niewielkie lenno w antiocheńskim księstwie i stał się bliskim doradcą Konstancji. Wzorem Fulka, Baldwin także usiłował wydać ją za mąż za jakiegoś księcia, który jako jego lennik wzmocniłby swoją osobą liczną rycerską świtą i zasobnym skarbcem słabnące Królestwo Jerozolimskie. Podobnie plany snuł cesarz bizantyjski Manuel I Komnen (1143–1180), który również zamierzał zostać swatem księżnej. Potomkini Normanów czuła się na tyle pewnie, by pod rozmaitymi pretekstami odrzucać proponowanych kandydatów, a nierozumiejący istoty tego oporu Baldwin nie mógł jej zmusić do ślubu wbrew woli bez narażenia się na gniew części lenników. Wszystko stało się jasne w 1153 roku, kiedy księżna zwróciła się z prośbą o zgodę na ślub z Renaldem. Królewska sankcja była niezbędna, gdyż władca Jerozolimy był zarówno protektorem Antiochii, jak i seniorem ukochanego Konstancji. Châtillon osobiście zawiózł list księżnej i w obozie pod Askalonem uzyskał zgodę Baldwina, który słusznie uznał, iż dzielny rycerz będzie wzmocnieniem północnej flanki posiadłości krzyżowców, a poza tym skończą się wreszcie upokarzające i bezskuteczne swaty. Po powrocie Renalda do Antiochii

wyprawiono nowożeńcom huczne wesele, a jego samego ogłoszono księciem-regentem. Małżeństwo układało się dość dobrze, a para książęca wkrótce doczekała się córki Agnieszki (ur. 1154–1184). Nowy władca niepochodzący z książęcej rodziny nie zdobył sobie przychylności lepiej urodzonej części poddanych, którym przewodził patriarcha Antiochii Emeryk de Limoges (1139–1193), piętnujący w kazaniach nierozważny mariaż Konstancji, niewiążący księstwa z żadnym silnym sojusznikiem[340].

Cesarz Manuel, choć urażony niekonsultowanym z nim małżeństwem, nie okazał wrogości Renaldowi. Ogłosił, że uzna jego tytuł książęcy, jeśli Châtillon udzieli mu wsparcia w wojnie z armeńskim władcą Torosem II (1145–1168). Ponieważ obiecał dodatkowo finansową gratyfikację, a władcy Antiochii mieli własne porachunki z Ormianami, łatwo zdobył sojusznika. Sprzymierzeniec okazał się jednak groźniejszy od wrogów. Renald odzyskał Aleksandrettę, rozbijając pod jej murami ormiańską armię, i poprosił o obiecane pieniądze. Cesarz grał na zwłokę, książę zawarł więc separatystyczny pokój z Torosem i postanowił odebrać należną zapłatę, najeżdżając bizantyjskie posiadłości. Na cel ataku upatrzył sobie korzystający z dobrodziejstw pokoju Cypr, nie miał jednak środków na zgromadzenie odpowiednio licznej floty. Zażądał więc pieniędzy od Emeryka, a po spodziewanej odmowie aresztował patriarchę pod zarzutem zdrady i poddał wymyślnym torturom. Duchownego pobito, posmarowano mu rany na głowie miodem i w kajdanach pozostawiono na dzień na dachu jednej z wież zamkowych. Słońce oraz muchy odebrały Emerykowi wolę oporu. Oddał cały swój majątek, a trzeba dodać, że był bardzo bogaty, lubił otaczać się zbytkiem i nie słynął z surowych obyczajów. Arcybiskup odzyskał wolność dopiero po interwencji króla Baldwina i udał się na wygnanie do Jerozolimy[341].

FRESK Z KOŚCIOŁA MARII DZIEWICY W ASINOU NA CYPRZE (XI W., CZĘŚCIOWO PRZEMALOWANY W XIV W.). (REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, S. 116)

Środki użyte wobec opornego biskupa dały przedsmak tego, co czekało ludność nieszczęsnego Cypru. Zapewniwszy sobie ormiańską pomoc, wiosną 1156 roku Renald wylądował na wyspie. Zebrane naprędce miejscowe oddziały stawiły mężny opór i nawet odniosły zwycięstwo nad pierwszą grupą desantową. Kiedy jednak Châtillon wyokrętował całość sił, Bizantyjczycy zostali rozbici w dwóch bitwach, a ich dowódcy, między którymi znajdował się bratanek cesarza, wzięci do niewoli. Przez trzy tygodnie zwycięzcy bezkarnie łupili Cypr i byli panami życia i śmierci jego mieszkańców. Grupie cesarskich urzędników oraz prawosławnych

duchownych i mnichów obcięto nosy i odesłano ich do Konstantynopola. Renald nie cofnął się przed żadną niegodziwością, by napełnić antiocheński skarbiec: zmusił bogatych jeńców do zapłacenia wysokiego okupu, a część zagarniętych stad bydła i owiec, dla których zabrakło miejsca na statkach, przymusowo odsprzedał prawowitym właścicielom po zawyżonej cenie. Okrutne władanie zakończył na wieść o zbliżaniu się floty cesarskiej. Nie ryzykując bitwy, chyłkiem odpłynął do Antiochii. Spustoszenie, jakiego dokonał, oraz trzęsienie ziemi, które nawiedziło Cypr w roku następnym, złamały gospodarczą i militarną siłę wyspy odtąd bardziej narażonej na wrogie najazdy[342].

Niechęć Renalda do Cesarstwa Bizantyjskiego miała również inne źródło. Uczestnicy drugiej wyprawy krzyżowej nie dostrzegali własnych błędów, lecz za wszelkie poniesione klęski obwiniali Manuela, który nie przyszedł im z pomocą. Oskarżenia te były niesłuszne, ale trwale popsuły stosunki pomiędzy Bizanjcum i Frankami, wnosząc w nie nieufność, podejrzliwość, a nawet otwartą wrogość. Stereotyp fałszywego Greka służył jako argument rozgrzeszający wojnę z cesarzem.

Zwycięski i bezkarny Renald poczuł się pewniej jako książę-regent Antiochii i odmawiał prośbom Baldwina III, by przyjąć z powrotem wygnanego patriarchę. Chociaż książę cały czas zgodnie współpracował z królem jerozolimskim, np. uwalniając od oblężenia miasto Banijas[343], stopniowo wyzwalał się spod jego wpływów. W1157 roku, kiedy armia krzyżowców szykowała się do ostatecznego szturmu na zamek Szajzar, zażądał, by wyznaczony przez monarchę na władcę tego miasta i okręgu hrabia Flandrii Teodoryk I (1128–1168) złożył mu hołd lenny. Teodoryk wolał zrezygnować ze zdobyczy, niż złożyć hołd rycerzowi z rodu niższego lub

co najwyżej równego mu rangą. Zamiast zwycięstwa krzyżowcy odtrąbili więc odwrót. Mimo wszystko Renald osiągnął swój cel. Następną zdobytą wspólnie twierdzę – Harenc – Baldwin nadał jednemu z rycerzy Teodoryka, a ten uznał się za wasala księcia Antiochii. Opór księcia wynikał z nadmiernie roszczeniowej postawy króla. Renald był jego wasalem, ale nie jako regent Antiochii, i nie zamierzał rezygnować z terytoriów, do których prawa rościło sobie jego księstwo. Mieszkańcy Szajzaru w przeszłości płacili trybut władcom Antiochii, a Baldwin zamierzał z nadania dla Teodoryka uczynić zalążek nowego lenna Królestwa Jerozolimskiego.

Aby okiełznać pychę i butę Renalda, król jerozolimski posłużył się Bizantyjczykami. Wzmocnił sojusz z nimi przez ślub z bratanicą cesarza Teodorą i pozwolił, by Manuel dał władcy Antiochii surową lekcję pokory. Jesienią 1158 roku armia cesarska nagłym atakiem wyparła Ormian z Cylicji i zmusiła Torosa do ucieczki, po czym stanęła u granic Renaldowych ziem. Ten, by je zachować, gotów był na ustępstwa i upokorzenia. Uprzedzając cesarskie życzenia, zgodził się, by bizantyjski garnizon zajął zamek w Antiochii. Kiedy Manuel uznał książęcą ofertę za niewystarczającą, Renald udał się do swojej Canossy, czyli przywdziawszy pokutne szaty, przybył do cesarskiego obozu pod Mamistrą. Wszedł do niego boso, z powrozem na szyi i odkrytą głową. Obie ręce miał obnażone do łokci, a w lewej dzierżył miecz. W obecności dworu cesarskiego padł na twarz przed basileusem, a towarzyszący mu wasale podnieśli ręce, błagając o łaskę dla swego seniora. Manuel nie przeciągał długo widowiskowej sceny pokuty. Odczekawszy trochę, raczył zauważyć Renalda i udzielił mu przebaczenia, którego warunki nie były surowe: Bizantyjczcy uzyskali prawo do utrzymywania garnizonu w antiocheńskim zamku, Renald zobowiązał się wystawiać

kontyngent wojska oraz zastąpić katolickiego patriarchę Antiochii prawosławnym, czyli przywrócić stan sprzed ponad półwiecza. Po przyjęciu tych wielkodusznych warunków i złożeniu przysięgi książę wrócił do swej stolicy i oczekiwał na przybycie cesarza[344].

CESARZ BIZANTYJSKI I KRÓL JEROZOLIMSKI PROWADZĄ NEGOCJACJE Z SUŁTANEM. MINIATURA FRANCUSKA Z XIV WIEKU (BIBLIOTHÈQUE NATIONALE, PARYŻ, REPR. Z O. NEUBECKER, *HERALDRY*, S. 204)

Władca Konstantynopola okazał łaskawość, by uzależnić od siebie księcia. Obaj wiedzieli, że Baldwin i towarzyszący mu Emeryk de Limoges spodziewali się, iż Renald zostanie pozbawiony władzy i może nawet uwięziony. Król jerozolimski wkrótce także stanął przed obliczem cesarza, umocnił sojusz i odsunął na nieokreśloną przyszłość przybycie prawosławnego patriarchy, czym umożliwił Emerykowi powrót do miasta. Manuel w otoczeniu gwardii wareskiej wjechał do Antiochii w święto Wielkanocy 12 kwietnia 1159 roku. Towarzyszyli mu świeccy i duchowni dostojnicy

ze wszystkich państw krzyżowców (Baldwin jechał za cesarzem nieuzbrojony i bez korony na głowie), Renald kroczył obok cesarskiego wierzchowca i podtrzymywał basileusowi strzemię. Uroczystości trwały osiem dni. Towarzyszyły im turnieje rycerskie (Bizantyjczycy nie znali tej rozrywki, więc w szrankach musieli uznać wyższość Franków) oraz inne zabawy, a cesarz na wiele sposobów demonstrował potęgę, bogactwo i hojność. Ku rozczarowaniu gospodarzy zawarł rozejm z syryjskim władcą Nurem ad-Dinem, który na dowód pokojowych intencji obiecał uwolnić wszystkich jeńców chrześcijańskich. Oznaczało to koniec kampanii, która przy zgodnym współdziałaniu Bizantyjczyków i Franków mogła im przynieść znaczne zdobycze. Uniknięcie wojny w niesprzyjających warunkach politycznych było wielkim sukcesem Seldżuków, którzy potrafili wytrwale czekać, aż krzyżowcy pozostaną sami, zdani wyłącznie na własne siły. Nic dziwnego, że kiedy żołnierze Manuela opuścili Antiochię, atmosfera przyjaźni ponownie się popsuła i znów oskarżono Bizantyjczyków o dwulicowość.

Tak jak inni przywódcy krzyżowców Renald nie zamierzał wyrzec się walki z niewiernymi, oczywiście walki swoiście pojmowanej. Głównym celem księcia nie były bowiem niedostępne warownie, choć udało mu się odzyskać zamek Arzghan, lecz bezbronne karawany i pasterze pilnujący stad. Jedna z takich wypraw przerwała na długie lata jego świetną karierę. W listopadzie 1160 roku Renald splądrował zamieszkane w znacznej części przez chrześcijan okolice miasta Aintab, lecz wracając obładowany zdobyczą, dał się zaskoczyć liczniejszemu pościgowi. Schwytany został jeńcem Nura ad-Dina[345]. W niewoli Renald przekonał się, że jego los nie jest najgorszy – rok wcześniej w syryjskim lochu skonał hrabia Edessy Joscelin II de Courtenay, pojmany w 1150

roku i oślepiony. Renaldowi szczęśliwie pozostawiono wzrok. Księcia Antiochii nie traktowano z honorami i wygodami. Trzymano go w kajdanach i pilnie strzeżono, niemniej dzięki sile charakteru zdołał on dostosować się do trudnych warunków i sytuacji jeńca, który być może nigdy nie odzyska wolności. Wierzył jednak, że ten dzień nadejdzie, i przygotowywał się do niego, wytrwale ucząc się języka, poznając historię i kulturę wrogów[346]. Nie zmienił o nich zdania, a nawet umocnił się w pogardzie dla ich religii i obyczajów, a ową naukę traktował być może jako element przygotowań do ucieczki. Surowe warunki więzienia, zamiast złamać jeńca, obudziły w nim zawziętość i wolę bezwzględnej walki z wrogami chrześcijaństwa.

Władca Syrii mógł zażądać za Renalda gigantycznego okupu. Z nieznanych powodów nie skorzystał z tej możliwości. Być może uznał, że wyłączenie wojowniczego księcia z walki jest więcej warte. Wówczas jednak nikt jeszcze nie postrzegał Renalda jako głównego wroga islamu, więc przyczyn jego długotrwałej niewoli należy doszukiwać się w zmianach na antiocheńskim tronie oraz niechęci cesarza Manuela i króla Balwina do zapłacenia za wolność wasala. Ustalenie wysokości okupu i zgromadzenie go mogło trwać nawet kilka lat. Niestety, ponowne samodzielne rządy Konstancji nie trwały tak długo. Z niewątpliwym talentem lawirowała ona między naciskami z Jerozolimy i Konstantynopola, nie zdołała jednak okiełznać ambicji swego pierworodnego, Boemunda III Jąkały (1163–1201), nad którym opiekę przejął Emeryk de Limoges. Choć umocniła pozycję dzięki zawartemu w Boże Narodzenie w 1161 roku małżeństwu cesarza Manuela I z Marią, córką z małżeństwa z Rajmundem de Poitiers, jej los przypieczętowany został dwa lata później, gdy po nagłej śmierci Baldwina królem jerozolimskim został jego młodszy brat Amalryk I (1163–1174), który

poparł roszczenia Boemunda. Ambitna księżna usiłowała przy pomocy Bizantyjczyków zapobiec przekazaniu rządów potomkowi, lecz wywołała tym jedynie zwrócony przeciwko sobie bunt. Wygnana z miasta Konstancja wkrótce zmarła, a tron objął jej syn, który nie miał zamiaru wykupywać ojczyma z niewoli. Kiedy w 1164 roku po klęsce pod Harim Boemund również trafił do niewoli Nura ad-Dina, został wykupiony przez cesarza Manuela, który potwierdził w ten sposób zwierzchnictwo nad Antiochią[347]. Za wolność książę zapłacił zgodą na powrót prawosławnego patriarchy. Aby nie zadrażniać stosunków z Manuelem, wysłał do Konstantynopola młodszego brata Baldwina, który wkrótce wstąpił do armii cesarskiej, a także przyrodnie rodzeństwo.

Czy wieści o tych wydarzeniach docierały do Renalda? Na pewno nie na bieżąco i nie ze wszystkimi szczegółami, ale trudno przypuszczać, by nie miał on świadomości, że bezpowrotnie utracił księstwo i nagromadzone bogactwa. Równocześnie rozgrywały się wydarzenia decydujące o przyszłości państw krzyżowców w Lewancie. Nur ad-Din umacniał władzę w Syrii, krzyżowcy zaś kilkakrotnie bezskutecznie próbowali opanować Egipt, skąd ostatecznie wycofali się na początku 1169 roku. Miejscowa ludność powitała jak wyzwoliciela Kurda Szirkuha, jednego z wodzów wojsk Nura ad-Dina. Było to kolejne z jego wielkich zwycięstw (on to rozgromił i zabił u Źródła Murada Rajmunda de Poitiers, za co został mianowany wezyrem). Ponieważ wkrótce zmarł z przejedzenia, władca Syrii przekazał to stanowisko jego bratankowi Jusufowi, synowi Ajjuba, bardziej znanemu jako Saladyn (Salah ad-Din)[348].

Nowy władca Egiptu, choć oficjalnie uznawał zwierzchność Nura ad-Dina, prowadził odważną i niezależną politykę. Odparł ostatni już najazd Amalryka (1169), zlikwidował pozbawiony realnej

władzy kalifat Fatymidów (1171) i choć atakował posiadłości krzyżowców, unikał współdziałania z panem Syrii. Ten zdecydował się wreszcie na zbrojną konfrontację, lecz zmarł w 1174 roku, zanim jego wojska dotarły nad Nil. Dziedzicem wielkiego Nur ad-Dina był jego 11-letni syn As-Salih Ismail, który nie mógł zapobiec rozpadowi państwa na emiraty rządzone przez nominalnie podległych mu wodzów. Już w listopadzie 1174 roku Saladyn zajął Damaszek, ograniczając władzę As-Saliha do Aleppo i Mosulu. Próbował zdobyć pierwsze z tych miast, lecz dzielna postawa młodego władcy i polityczny spryt miejscowego namiestnika Kumusztakina, który wezwał na pomoc Franków i sektę asasynów, uniemożliwiły mu osiągnięcie tego celu. Dwa lata później zniszczył jednak jego wojska w bitwie na Wzgórzu Sułtańskim. As-Salih ponownie obronił Aleppo, ale przestał być liczącym się i niezależnym władcą. Równie nagły upadek stał się udziałem Bizancjum. W tym samym 1176 roku pod Myriokelafon cesarz Manuel utracił całą armię w starciu z Turkami i nie mógł już ingerować w sprawy Syrii i Ziemi Świętej. W bitwie tej poległ pasierb Renalda Baldwin, młodszy brat Boemunda III. Królestwem Jerozolimskim rządził w tym czasie jedyny syn Amalryka, piętnastoletni Baldwin IV, który z racji trawiącej go od dzieciństwa choroby[349] zyskał przydomek Trędowaty. W najsilniejszym z państw krzyżowców trwała walka o regencję, tak więc As-Salih miał ograniczone możliwości odwrócenia przymierzy i zawarcia sojuszu z Frankami.

Niemniej podjął taką próbę. W 1175 roku z rozkazu As-Saliha Kumusztakin uwolnił najznamienitszych jeńców – Renalda de Châtillon i Joscelina III de Courtenay, tytularnego hrabiego Edessy – a także innych chrześcijan trzymanych w lochach Aleppo[350]. Nie uczynił tak z wdzięczności za pomoc krzyżowców w odparciu Saladyna – dywersyjny atak na Hams poprowadzony w lutym przez

hrabiego Trypolisu Rajmunda III (1152–1187) – lecz skusił się na wysoki okup. Wolność księcia wyceniono na sto dwadzieścia tysięcy dinarów, a Joscelina na pięćdziesiąt tysięcy. Kwota żądana za uwolnienie Renalda była zawrotna – pięć lat wcześniej hrabia Trypolisu powrócił z muzułmańskiej niewoli po zapłaceniu osiemdziesięciu tysięcy dinarów. Należy pamiętać, że Rajmund był seniorem rozległego lenna, Joscelin zaś wujem króla jerozolimskiego, a jednak za ich uwolnienie domagano się mniej niż za wolność dla tytularnego księcia-regenta. Żądaną kwotę zgromadzono wyłącznie dzięki wsparciu władcy oraz możnych królestwa.

Z niewoli Renald wrócił bogatszy jedynie o doświadczenia i biegłą znajomość arabskiego. Nadal tytułowano go księciem i szanowano jako znakomitego rycerza. Nie miał jednak żadnego lenna. W tej sytuacji życiową koniecznością stał się kolejny ożenek z zamożną wdową. Wybór padł na Stefanię de Milly, panią senioratu Zajordanii. Jej także los nie rozpieszczał, choć dziedziczyła rozległe i silnie umocnione włości. Maurycy, dziadek Stefanii ze strony matki, był władcą Zajordanii; ojciec – Filip de Milly – seniorem Nablusu. Jej pierwszy mąż Onufry III de Toron zmarł po kilku latach, rodzina wydała więc wdowę za Milesa de Plancy, seneszala królestwa za panowania Amalryka I i Baldwina IV. Ten małżonek wiele czasu spędzał w siodle, prowadząc walki w Egipcie i Syrii, toteż na Stefanii spoczywało trudne zadanie obrony rodzinnych posiadłości. Dzielnie dawała sobie radę, choć niekiedy, jak w 1173 roku, przed klęską ratowała ją tylko odsiecz dawnego teścia, konetabla królestwa Onufrego II de Toron. Kiedy Miles został pozbawiony regencji, a następnie w tajemniczych okolicznościach zasztyletowany w jednym z zaułków Akki, pani Zajordanii, podejrzewająca o ten czyn nowego regenta – Rajmunda,

hrabiego Trypolisu – zaczęła rozglądać się za kolejnym obrońcą. Renald de Châtillon nie musiał więc długo zabiegać o jej zgodę na ślub. Wybór ten wsparł, a może nawet zainspirował król Baldwin. Z małżeństwa tego książę doczekał się zmarłego w niemowlęctwie syna Renalda (1176) oraz córki Alicji (ok. 1177–1235), która poślubiła margrabiego Azzo VI d'Este (1195–1212).

Przez lata nieobecności Renalda elita królestwa zapomniała o jego nieznającej przeszkód śmiałości, wytrwałości, skłonności do podejmowania wszelkich wyzwań i realizowania nawet bardzo ryzykownych planów. Dzięki małżeństwu rok po wyjściu z niewoli dawny książę-regent Antiochii odzyskał wysoką pozycję społeczną, ale odtąd jego czynami nie kierowały już niezaspokojona żądza władzy i bogactw, prywata i okrucieństwo, a popierana przez niego polityka konfrontacji z muzułmańskimi sąsiadami stała się przede wszystkim środkiem służącym zapewnieniu wszystkim państwom krzyżowców bezpieczeństwa i jedności.

W ówczesnym Królestwie Jerozolimskim walkę o wpływy toczyły dwa stronnictwa. Oba grupowały feudałów, dostojników i członków zakonów rycerskich, lecz różniły się w kwestii polityki wobec muzułmańskich sąsiadów[351]. Według dzisiejszych kryteriów zyskałyby miana „gołębi" i „jastrzębi". Pierwszych nazywano pulanami (*poulains*), który to termin oznaczał także jedną z grup serwientów, czyli zobowiązanych do służby wojskowej napływowych osadników chrześcijańskich. Do stronnictwa pulanów należeli potomkowie rodzin przybyłych do Ziemi Świętej z pierwszą krucjatą lub w ciągu następnych trzech dziesięcioleci. Urodzeni już na Bliskim Wschodzie, dobrze znali miejscowe realia społeczne, religijne i polityczne, a często także język i kulturę wrogów. Rozumieli, że przetrwanie państewek, którymi władali, możliwe jest tylko przy zachowaniu pokoju z większością sąsiadów,

natomiast równoczesny konflikt ze wszystkimi musi zakończyć się klęską.

Niekwestionowanym przywódcą pulanów był hrabia Trypolisu Rajmund III, praprawnuk Rajmunda de Saint-Gilles, jednego z przywódców pierwszej krucjaty. On także miał za sobą niewolę u Nura ad-Dina (w latach 1164–1172), znał język arabski i muzułmańskie obyczaje. Nie zamierzał jednak być natchnionym rycerzem Chrystusa, zawsze i wszędzie walczącym z jego wrogami. Zamiast ryzykownych wypraw na Egipt, deklarował wolę porozumienia z muzułmanami. W 1174 roku zastąpił Milesa de Plancy na stanowisku regenta i przez trzy lata wywierał dominujący wpływ na sprawy królestwa, roztropnie wspomagając tych pogan, którzy bronili niezależności przed Saladynem.

Pulanów popierali członkowie rycerskiego zakonu szpitalników (joannici), zwolennicy bezwzględnej walki z islamem mogli natomiast liczyć na równie bogaty i wpływowy zakon templariuszy. Współpraca Renalda z templariuszami datowała się od początku jego rządów w Antiochii. Po zdobyciu Aleksandretty ofiarował miasto i cały okręg rycerzom świątyni. Nie kierowała nim pobożność, lecz polityka, gdyż w ten sposób zyskiwał potężnego sojusznika zainteresowanego w jego utrzymaniu się w Antiochii. Templariusze przejęli też na siebie obowiązek obrony pogranicza i znakomicie wywiązali się z tego zadania: wzmocnili umocnienia Aleksandretty oraz odbudowali zamki Gastun i Baghras kontrolujące szlak w stronę Syrii. Teraz księcia i templariuszy połączyły inne wspólne cele: walka z muzułmanami oraz walka o władzę w Królestwie Jerozolimskim.

Na taką postawę tego zakonu rycerskiego wpływ miał zarówno pielęgnowany przez jego członków ideał rycerza Chrystusa, jak i osobiste animozje. W 1173 roku przybył do Ziemi Świętej

flandryjski rycerz Gerard de Ridefort. Szukał szczęścia w służbie hrabiego Trypolisu i wybrał tę samą drogę podniesienia statusu materialnego co Renald – ślub z dziedziczącą lenno wdową. Rajmund otwarcie obiecywał mu pomoc, lecz kiedy pod jego opiekę trafiła Łucja, dziedziczka Botronu, wydał ją za mąż za Pizańczyka Plivano, który ponoć zapłacił za nią tyle złota, ile ważyła. Wściekły Gerard poprzysiągł hrabiemu zemstę i wstąpił do zakonu templariuszy, w którym szybko awansował na stanowisko seneszala, czyli najważniejszego po wielkim mistrzu urzędnika, zarządzającego posiadłościami ziemskimi[352].

Châtillon, przebywający w Ziemi Świętej od trzech dziesięcioleci, wyróżniał się doświadczeniem wśród członków drugiego stronnictwa (zwanego także dworskim). Przychodziło mu to bez trudu, jako że zwolennikami bezwzględnej walki z Saracenami byli rycerze, którzy niedawno przywędrowali do Palestyny, nieznający miejscowych realiów, lecz zainteresowani zdobyciem nowych ziem, tytułów i władzy senioralnej. Ewentualna współpraca z wyznawcami islamu, zdaniem przybyszów, znacząco utrudniała realizację tych pragnień, odnosili się więc oni wrogo do wszelkich jej przejawów. Obyczaje pulanów, którzy naśladowali muzułmańskich sąsiadów w sposobie ubierania i odżywiania (z nowych potraw i wiktuałów krzyżowcy konsekwentnie odrzucali jedynie ryż), a ponadto znali ich język, wzbudzały wśród „jastrzębi" niegasnące podejrzenia o zdradę. Usama ibn Munkidh (zm. 1188), syryjski pisarz i dyplomata, słusznie zauważył we wspomnieniach, że każdy nowo przybyły łacinnik był okrutniejszy i bardziej bezwzględny niż ci, którzy już się osiedlili, zaaklimatyzowali i nawiązali nawet słabe kontakty z muzułmanami. Nowo przybyli nie zamierzali czekać, aż spłynie na nich ten dar.

W 1177 roku Baldwin IV osiągnął lata sprawne i rozpoczął samodzielne rządy. Swoim najbliższym doradcą nie uczynił jednak hrabiego Rajmunda, ale Renalda, któremu powierzył również dowództwo nad armią. Pierwsze uderzenie w kontynuowanej walce z Saladynem zamierzał skierować na Egipt, licząc na pomoc floty bizantyjskiej i zwiększony napływ krzyżowców z Europy. Pogłoski o wyprawie królów Anglii i Francji do Ziemi Świętej okazały się nieprawdziwe. Do Palestyny dotarł jedynie hrabia Flandrii Filip (1168–1191), który ze wszystkich sił unikał zaangażowania się w wojnę. Kiedy zaproponowano mu, by wspólnie z Renaldem stanął na czele armii Królestwa Jerozolimskiego, odmówił, tłumacząc się trudnym charakterem księcia. To zaskakujące wyjaśnienie postawy flandryjskiego krzyżowca zrodziło się pod piórem Wilhelma z Tyru, tamtejszego arcybiskupa (1175–1185) i politycznego przeciwnika Renalda, starającego się pomniejszyć zasługi dawnego regenta Antiochii[353]. Filip tłumaczył się rzekomą nieokiełznaną wojowniczością i gwałtownością Châtillona, ale był skłonny walczyć o Egipt, pod warunkiem jednak, że zostanie władcą zdobytych ziem. Ostatecznie hrabia wziął udział w wojnie, ale nie przeciwko Egiptowi, co stało się niemożliwe po odpłynięciu rozczarowanej bezczynnością sojuszników cesarskiej floty, tylko miastu Harenc, uznającemu władzę broniącego się przed Saladynem As-Saliha! Kampanię zakończono bez jakiegokolwiek sukcesu na wieść o rzekomym przybyciu sułtana do Syrii. Filip, zadowolony, że powalczył z Saracenami, powrócił do Jerozolimy, w błogim nastroju spędził w świętym mieście kilka miesięcy i odpłynął z Ziemi Świętej, by już nigdy do niej wrócić.

Saladyn, mający od szpiegów informacje o odpłynięciu bizantyjskich posiłków oraz wyprawie hrabiego Flandrii w stronę niepokornego Aleppo, poprowadził wojska wzdłuż wybrzeża,

ominął Gazę, pozostawił niewielki oddział, by blokował Askalon, gdzie znajdował się trędowaty monarcha, i pomaszerował na pozbawioną większych sił Jerozolimę, chcąc jednym uderzeniem rozstrzygnąć wojnę. Baldwin zebrał rozproszone oddziały i z ich pomocą przebił się z obleganej twierdzy. Cały czas powiększając armię, ścigał sułtana i dopadł go 25 listopada 1177 roku pod Montgisard.

KRÓL BALDWIN IV TRĘDOWATY W ZWYCIĘSKIM POJEDYNKU Z SARACENEM PODCZAS BITWY POD MONTGISARD W 1177 ROKU. MINIATURA Z TRZYNASTOWIECZNEGO MANUSKRYPTU. (REPR. Z B. HAMILTON, *THE LEPER KING AND HIS HEIRS*, CAMBRIDGE 2005, S. IV)

Dowódcą chrześcijan w rozegranej tam bitwie był najprawdopodobniej Renald de Châtillon. Perfekcyjnie wykorzystał

błędy przeciwnika, który przekonany, że w pobliżu nie ma silnych oddziałów krzyżowców, nie przeprowadził rozpoznania i rozproszył część sił, by bezlitośnie grabiły okolicę. Nieprzyjaciel nie zdążył uporządkować szyków i przygotować się do walki, gdy spadła na niego szarża rycerstwa. Był to najbardziej rozpowszechniony wśród Franków sposób prowadzenia, a właściwie rozstrzygania bitew z niewiernymi. Atak ciężkiej jazdy wyprowadzany był w wybranym momencie bitwy i zależał zarówno od decyzji wodza, jak i od strategii przeciwnika. Sposób przeprowadzenia natarcia podyktowany był liczbą rycerzy oraz ich wyszkoleniem. Tym ostatnim wyróżniali się członkowie zakonów rycerskich. Obowiązywało ich bezwzględne posłuszeństwo dowódcy, regularne zaprawianie się w bojach, a ponadto, jak u templariuszy, wiele przepisów zawartych w regule zakonu precyzyjnie określało ich zadania i obowiązki na polu bitwy. Rycerze zakonni potrafili prowadzić szarżę w ciaśniejszym szyku, a po przełamaniu linii wroga zachowywali karność i słuchali rozkazów dowódcy. Za nimi sunęli do ataku giermkowie zakonni i serwienci, by dać rycerstwu czas na uformowanie szyków przed kolejną szarżą i nie pozwolić na to samo wrogom. Większość armii krzyżowców nie była aż tak dobrze zorganizowana, atakowała bardziej rozciągniętą linią i trudniej było jej przebić się przez pozycje obrońców. Ponadto należy pamiętać, że lekka jazda muzułmańska dość łatwo rozpraszała się podczas ataku ciężkiej kawalerii i niespodziewanie powracała, gdy zwycięzcy złamali szyk[354]. Pod Montgisard Renald nie dał jej jednak takiej szansy. Prowadzony przez rycerzy zakonników, a zdaniem wielu uczestników także przez samego świętego Jerzego, atak kawalerii zniszczył rozproszoną armię sułtana. Saladyn poniósł sromotną klęskę, a życie ocalił jedynie

dzięki męstwu egipskiej gwardii mameluków, których rozpaczliwy opór umożliwił mu ucieczkę.

Sukces wzmocnił stronnictwo „jastrzębi" i przez trzy kolejne lata Królestwo Jerozolimskie prowadziło zacięte walki z Saladynem. Dopiero porażka pod Beaufort, gdzie do muzułmańskiej niewoli trafił wielki mistrz zakonu templariuszy Odon de Saint-Amand, skłoniła Baldwina IV do wystąpienia o zawieszenie broni i zawarcia dwuletniego rozejmu. Dodatkową przyczyną takiego kroku były narastające problemy wewnętrzne związane z dziedziczeniem tronu. Najbliższym męskim krewnym trędowatego króla był jego siostrzeniec Baldwin, urodzony w 1177 roku. Drogą dworskich intryg doprowadzono do ślubu jego owdowiałej matki Sybilli z przybyłym właśnie z Europy Gwidonem de Lusignan, którego brat Amalryk był konetablem królestwa. Większość baronów sprzeciwiała się temu związkowi, gdyż nie przynosił on państwu żadnych militarnych ani politycznych korzyści. Wybranek księżniczki był przecież najmłodszym synem niewiele znaczącego francuskiego szlachcica i nie cieszył się poparciem żadnego europejskiego władcy. Schorowany Baldwin IV uległ jednak namowom matki i siostry i zyskał wielce urodziwego szwagra. Niestety była to jedyna zaleta Gwidona, który nie był ani doświadczonym żołnierzem, ani wytrawnym politykiem. Tymi cechami, w ograniczonym zakresie, wykazał się dopiero w późniejszych latach, jako król Cypru. Niezdecydowanie oraz brak umiejętności uczyniły z młodego Lusignana narzędzie stronnictwa „jastrzębi".

KRÓL BALDWIN DAJE GWIDONOWI DE LUSIGNAN RĘKĘ SWEJ SIOSTRY SYBILLI. MINIATURA Z TRZYNASTOWIECZNEGO MANUSKRYPTU. (REPR. Z B. HAMILTON, *THE LEPER KING AND HIS HEIRS*, S. 151)

Pierwszym ich wspólnym zwycięstwem było mianowanie arcybiskupa Cezarei Herakliusza patriarchą Jerozolimy. Nominat był równie przystojny jak Lusignan, a uzyskaną dzięki protekcji władzę wykorzystał, wspierając politykę Renalda i Gwidona. W 1184 roku obłożył ekskomuniką i odsunął od wpływu na politykę Wilhelma z Tyru. By uzyskać jej zdjęcie, arcybiskup-kronikarz musiał udać się aż do Rzymu, gdzie wkrótce zmarł. Dzięki Herakliuszowi ubyło więc jednego „gołębia". Innym oskarżonym był hrabia Rajmund, ponoć knujący spisek i dążący do odebrania Baldwinowi korony. Jeżeli

była to prawda, pośpieszny ślub Sybilli i Gwidona zabezpieczał królewską siostrę – dziedziczkę korony – przed małżeństwem z kandydatem wybranym przez hrabiego. Pan Trypolisu oczyścił się z zarzutów, ale na pewien czas utracił łaski monarchy. Współautorem tych politycznych zwycięstw był Châtillon, aktywny politycznie jako ambasador i rozjemca (w 1181 roku był jedynym świeckim członkiem poselstwa wysłanego z Jerozolimy do Antiochii, mającego doprowadzić do ugody pomiędzy Boemundem III a sędziwym patriarchą Emerykiem; uczestniczył także w mediacjach pomiędzy klasztorami), intrygujący i powiększający wpływy na jerozolimskim dworze (kilkakrotnie wymieniony został w dokumentach króla lub jego siostry Sybilli na czele listy świeckich świadków), pozyskujący sojuszników (w 1181 roku ożenił swoją pasierbicę Izabelę de Toron z Rubenem III, księciem Cylicji [1175–1187]), zarządzający dobrami żony i niecierpliwie wyczekujący okazji do walki z niewiernymi.

Filarami władzy krzyżowców w Zajordanii były dwie potężne i trudno dostępne twierdze Kerak (Kerak de Moab, Al-Karak) i Montréal (Krak de Montréal, Asz-Szaubak), mocne punkty oporu i dogodne bazy wypadowe[355]. Wbijały się klinem między Syrię i Egipt i z nich bez trudu kontrolowało się najkrótszą drogę łączącą obie części państwa Saladyna.

Renald, świadomy ich strategicznego znaczenia, dbał o stan umocnień i zapasów umożliwiających przetrwanie szturmów i blokady.

Zawarty w 1180 roku rozejm przyznawał chrześcijańskim i muzułmańskim kupcom oraz pielgrzymom prawo swobodnego tranzytu przez terytoria krzyżowców i muzułmanów. W ciągu następnych lat Renald kilkakrotnie złamał warunki tego porozumienia, co uznawane jest za koronny dowód jego wrogości

wobec islamu, prywaty, politycznego i militarnego szaleństwa. Ocena taka nie uwzględnia strategicznych celów Saladyna i jego długofalowej polityki wobec państw krzyżowców. Władca Egiptu potrzebował pokoju w Zajordanii, aby dokończyć podbój Syrii, nim ponownie zwróci się przeciwko krzyżowcom. Królestwo Jerozolimskie musiało temu przeciwdziałać i politykę tę zgodnie prowadzili król Baldwin, hrabia Rajmund i Renald de Châtillon.

As-Salih został otruty w grudniu 1181 roku. Spośród pretendentów do władzy nad Aleppo największe szanse miał przebywający w Egipcie Saladyn. Jedynie odcięcie mu drogi do Syrii stwarzało możliwość, iż miastem zawładnie jakiś lokalny przywódca, który by bronić niezależności, gotów będzie sprzymierzyć się z Frankami. Wczesną wiosną następnego roku Renald opuścił Zajordanię, aby na terytorium Arabii czatować na kupców i pielgrzymów z Damaszku i odciągnąć uwagę Saladyna od spraw syryjskich. Po wyczerpującym marszu przez pustynię opanował oazę Tajma (około 400 km od Keraku!) i zachęcony sukcesem skierował żołnierzy na Medynę. Opowieści arabskich kronikarzy, że zamierzał zdobyć i zbezcześcić to ważne dla muzułmanów miasto, w którym prorok Mahomet znalazł schronienie po ucieczce z rodzinnej Mekki, nie zasługują na danie im wiary. Książę miał zbyt słabe oddziały. Musiał przecież pozostawić garnizony w zamkach Zajordanii, a ponadto wielkiej armii trudno byłoby niezauważenie przeniknąć tak głęboko na terytorium wroga. Jako dobry dowódca nie ryzykowałby oblegania miasta, którego i tak nie zdołałby utrzymać. W odpowiedzi na atak Saladyn polecił swemu bratankowi Farruchszachowi uderzyć na Zajordanię i odciąć księcia od jego baz. Renald zdołał jednak bezpiecznie wrócić z dalekiego rajdu, a w powrotnej drodze ograbił jeszcze jedną karawanę

pielgrzymów[356]. Wydarzenia te, oderwane od politycznego kontekstu, niesłusznie przedstawiane są jako haniebny atak na święte miejsca oraz wyznawców islamu i dowód prywaty księcia, który zerwał rozejm, by zdobyć trochę łupów na pielgrzymach.

Akcja ta zdołała przeszkodzić Saladynowi w opanowaniu Aleppo (podporządkował je dopiero w czerwcu 1183 roku), ale przyniosła Renaldowi przejściową, być może pozorowaną, niełaskę. Władca Egiptu i prawie całej Syrii (ostatnim liczącym się ośrodkiem nieuznającym jego władzy pozostał Mosul) zażądał od króla Baldwina reparacji za pogwałcenie rozejmu. Indagowany w tej sprawie książę odmówił i w konsekwencji na kilka miesięcy utracił królewską łaskę. Słynący z łaskawości Saladyn sięgnął wówczas po te same środki represji i szantażu, jakimi przed laty mścił się Renald oszukany przez cesarza Manuela. Nie najechał co prawda Cypru, lecz uwięził i sprzedał na targu niewolników tysiąc pięciuset chrześcijańskich pielgrzymów, których statki zła pogoda zagnała do egipskiej Damietty[357]!

Pomimo utraty wpływów na dworze królewskim książę pozostał liczącym się przywódcą politycznym i wojskowym. Nie wziął udziału w wojnie z Saladynem, który bezskutecznie oblegał kilka ufortyfikowanych miast krzyżowców oraz stoczył nierozstrzygniętą bitwę pod Belvoir, gdyż w tym czasie przygotowywał się do swojego najbardziej śmiałego przedsięwzięcia. W Keraku lub w rządzonym przez Gwidona de Lusignan Askalonie budował statki, które po wypróbowaniu na wodach Morza Martwego zostały rozłożone na części, tak by mogły zostać przetransportowane przez karawanę wielbłądów i zwodowane na Morzu Czerwonym. Akwen ten i jego wybrzeża stanowiły wewnętrzne terytorium muzułmańskie, cieszące się pokojem i bezpieczeństwem. Ta ważna

arteria przepływu pielgrzymów i towarów pozbawiona więc była większych stałych garnizonów zdolnych do obrony miast, portów i karawan.

Zimą 1182/1183 Renald odbił Ajlat (port nad zatoką Akaba utracony przez krzyżowców w 1170 roku), z dwoma statkami przystąpił do oblężenia pobliskiej warowni, w której schronił się garnizon Saladyna, trzy pozostałe zaś wysłał w piracki rejs z rozkazem rabowania i siania postrachu wśród muzułmanów. Ponieważ agresorom nie miał kto stawiać oporu, eskadra księcia kolejno łupiła miasteczka na afrykańskim wybrzeżu aż dotarła do położonego na wprost Mekki Ajzabu. Ten wielki nubijski port również nie oparł się chrześcijańskim piratom, którzy zagarnęli statki wyładowane towarami z Indii i obrabowali przybyłą właśnie karawanę pielgrzymów z Egiptu. Następnie, z równą skutecznością, przenieśli działalność na arabskie wybrzeże, niszcząc ogniem jednostki zacumowane w portach, a w okolicach Mekki topiąc statek z pielgrzymami. Arabscy kronikarze prześcigali się w wymyślaniu celu pirackiej akcji – najczęściej twierdzili, iż książę zamierzał wykraść zwłoki proroka Mahometa, a Modjir ad-Din posunął się aż do przypuszczenia, że Renald chciał je pochować na terytorium swojego państwa, by przyciągnąć w ten sposób zyskowny ruch pielgrzymkowy!

Chociaż ciosy te, tak jak poprzednia akcja Renalda, z pozoru wymierzone były w cały świat muzułmański, najbardziej ucierpiał od nich prestiż Saladyna, który otwarcie aspirował do podporządkowania sobie wyznawców islamu od Egiptu po Arabię i Syrię. Dopuszczenie do zagrożenia Mekki oraz zmierzających do niej pielgrzymów oznaczało zakwestionowanie tego przywództwa, osłabienie autorytetu zwycięskiego wodza i groziło wypowiedzeniem posłuszeństwa przez co bardziej

niepokornych emirów. Aby zmyć tę hańbę, klęska Renaldowych korsarzy musiała być szybka i pokazowa. Namiestnik Egiptu Al-Adil zaciągnął na służbę piratów i żeglarzy z północnej Afryki, błyskawicznie przerzucił ich na Morze Czerwone, odzyskał Ajlat i rozpoczął bezlitosne polowanie na flotę Renalda. Jej marynarze, nieświadomi niepomyślnego obrotu wydarzeń oraz rozleniwieni łatwymi zwycięstwami, dali się zaskoczyć w okolicach Medyny. Straciwszy statki, otoczeni i pozbawieni szansy powrotu, skapitulowali bez walki. Było ich około stu siedemdziesięciu. Co najmniej dwóch rytualnie zamordowano w Mekce, pozostałych podzielono na niewielkie grupy i wysłano do różnych miast, głównie w Egipcie, gdzie dokonano ich publicznych egzekucji[358].

Saladyn złożył ślub, że nigdy nie przebaczy Renaldowi ataku na święte miejsce islamu. Jesienią 1183 roku uderzył na Królestwo Jerozolimskie i otoczył jego armię skoncentrowaną przy Źródle Goliata. Mianowany regentem Gwidon de Lusignan zaufał Renaldowi, który odzyskał wpływy na dworze po udanej akcji na Morzu Czerwonym, oraz innym doradcom i pomimo dokuczliwego głodu nie opuścił obronnej, dobrze zaopatrzonej w wodę pozycji, by zmierzyć się z liczniejszym wrogiem. Defensywna strategia okazała się zwycięska. Po tygodniu bezowocnych działań mających sprowokować chrześcijan do ataku i stoczenia bitwy z dala od źródeł wody Saladyn wycofał się za Jordan. Nie porzucił jednak myśli o wojnie i w listopadzie stanął pod Kerakiem, twierdzą znienawidzonego Renalda.

Cel i termin ataku nie został wybrany przypadkowo. W zamku odbywał się ślub i wesele pasierba Renalda, siedemnastoletniego Onufrego IV de Toron, z jedenastoletnią księżniczką Izabelą, przyrodnią siostrą Baldwina IV i przyszłą królową Jerozolimy (1192–1206). Wśród przybyłych gości znajdowało się wielu dostojników

królestwa. Gdyby sułtanowi udało się ich pojmać, uzyskałby silne karty przetargowe w negocjacjach z władcą Jerozolimy. Plan prawie się powiódł – atakujący opanowali podzamcze, weselnicy zaś tylko dzięki męstwu kilku rycerzy znaleźli bezpieczne schronienie w murach twierdzy. Głód im nie groził, gdyż na uroczystości przygotowano prawdziwe góry jadła, lecz oblegający nie zamierzali ograniczyć się do blokady zamku. Władca Egiptu sprowadził aż dziewięć wielkich katapult, które regularnie ostrzeliwując kamienne mury, czyniły szczerby i wyłomy w pasie umocnień, a pod osłoną łuczników oblegający zasypywali na całej długości fosę, szykując się do generalnego szturmu.

Zapobiegliwa Stefania de Milly raz jeszcze wzięła sprawy w swoje ręce i przyczyniła się do obronienia zamku. Posłała nieprzyjacielskiemu wodzowi potrawy z uczty weselnej, zapraszając go do świętowania razem z oblężonymi. Przekazała pozdrowienia i przypomniała, jak przed laty Saladyn przebywający w Keraku jako zakładnik nosił ją na rękach. Kurd, być może wzruszony, a może jedynie zmuszony dwornym podstępem do okazania łaskawości, nie przerwał oblężenia, lecz zakazał ostrzeliwać wieżę, w której nowożeńcy spędzali noc poślubną. Jedyną nadzieją obrońców pozostała królewska odsiecz. By powiadomić monarchę o oblężeniu, Renald rozpalił na szczycie jednej z wież wielkie ognisko. Widoczne na wiele kilometrów ogień (w nocy) i czarny dym ze spalania wilgotnej słomy (za dnia) stanowiły przyjęty wśród krzyżowców sygnał komunikowania o niebezpieczeństwie. Baldwin IV nie zwlekał z zebraniem wojska i poprowadził je, by przerwać blokadę twierdzy. Tym razem Saladyn postanowił uniknąć starcia i zakończył oblężenie, zadowalając się jedynie złupieniem Nablusu w drodze powrotnej. W lecie 1184 roku ponowił atak na Kerak i raz jeszcze wycofał się przed dotarciem posiłków z Jerozolimy[359].

Powyższe wydarzenia przekonują, że konflikt chrześcijańsko-muzułmański był również prywatną i osobistą walką dwóch znakomitych adwersarzy – Renalda i Saladyna. Obaj kierowali się religijnymi motywami i posługiwali pobożną retoryką, by jak najbardziej szkodzić znienawidzonemu wrogowi. Byli równie sprytni i przebiegli, więc zamierzone cele osiągali podobnymi środkami, odwołując się do wiary i honoru. Szanowali silniejszego przeciwnika i suwerena, unikali konfliktu z nim i niekiedy pozwalali narzucać sobie jego wolę. Gdy tylko poczuli się dość silni, nie zrywali otwarcie więzi podległości, lecz prowadzili całkowicie niezależną politykę. Jeśli zachodziła potrzeba, Renald oczarowywał rozmówców, a zwłaszcza damy, dwornymi manierami i pięknymi słowami. Saladyn natomiast publicznie wzruszał się i płakał nad niedolą poddanych, nieszczęściem, jakie spotkało przyjaciół, i nad śmiercią pokonanych wrogów. Król Egiptu stosował bardziej urozmaicone techniki walki i dyplomacji, potrafił cierpliwie czekać, aż osłabiony przeciwnik sam uzna jego władzę. Walkę zbrojną uzupełniał pokojową i religijną propagandą, miast jednoczyć, doprowadzał do podziałów wśród wrogów, a szeroko głoszoną dobrocią i łaskawością kruszył opór wielu nieprzyjaciół. Książę dorównywał mu śmiałością politycznych wizji i planów, lecz nie potrafił zjednoczyć wokół nich całej elity królestwa.

W VI wieku Abraha, namiestnik cesarza Etiopii w Jemenie, usiłował zawładnąć Mekką. Jego armia, w której skład wchodził również słoń, została zdziesiątkowana przez zarazę i zmuszona do odstąpienia od miasta. Wydarzenie to opisuje jedna z sur Koranu: „Czy nie widziałeś, jak postąpił twój Pan z towarzyszami słonia? Czy nie zniweczył ich podstępu? Czy nie rzucił przeciwko nim ptaków lecących stadami, które obrzuciły ich kamieniami z palonej gliny? I uczynił ich jak objedzone pole zboża”[360]. W liście

napisanym do kalifa wiosną 1183 roku Saladyn opisał, jak sprawnie i zdecydowanie rozprawił się z piratami Renalda. Powołując się na powyższą surę, nazwał ich „towarzyszami słonia”[361]. Wykorzystał propagandowo ten fragment Koranu i zinterpretował jako zapowiedź klęski Renalda. Pan de Châtillon był dla króla Egiptu i Syrii słoniem Chrystusa – potężnym i niebezpiecznym wrogiem. Porównanie to jest w pełni uzasadnione postawą Renalda, którego wszystkie działania podjęte po uwolnieniu służyły osłabieniu sąsiednich państw islamskich i uniemożliwieniu im zjednoczenia się pod berłem jednego władcy[362]. Dla muzułmanów Renald, którego imię przekręcali na Arnat, gdyż nie mogli go poprawnie wymówić, stał się ucieleśnieniem wszelkiego zła. Jego duma, cynizm i liczne okrucieństwa wzbudzały w ich sercach nienawiść oraz pogardę równie głęboką, jak ta, którą Châtillon żywił wobec Saracenów.

W chrześcijaństwie słoń ma bogate i pozytywne znaczenie. Starożytni autorzy uważali, że zwierzę to żyje ponad sto lat (w rzeczywistości siedemdziesiąt-osiemdziesiąt) i uznawali je za symbol długowieczności oraz wynikającej z niej mądrości. Wielkość i siłę słoni w epoce hellenistycznej (a w Indiach aż do XVIII wieku) powszechnie wykorzystywano do działań bojowych i przeciwstawiano potędze zła. Jako znak zbrojnej mądrości interpretowane są wizerunki tych zwierząt z ornatu z Göss koło Leoden (XI wiek) i obrusu ołtarzowego z kościoła Świętego Wita w Moenchengladbach (XV wiek). Prócz rozsądku i rozwagi przypisywano słoniowi wyjątkową cnotę czystości i wstrzemięźliwości, którą samiec miał zachowywać podczas prawie dwuletniej ciąży samicy. Para słoni symbolizowała też pierwszych ludzi – Adama i Ewę. Z powodu braku naturalnej pożądliwości partnera słonica musiała bowiem kusić go, by skosztował owoców

mandragory i dzięki temu na krótko porzucił wstrzemięźliwość. Konsekwencją owego chwilowego zapomnienia było dla pierwszych ludzi opuszczenie raju, dla słoni zaś dokonywany w wodzie poród, czytelny symbol chrztu świętego zmazującego grzech pierworodny. Wierzono, że słonie rodzą swoje małe w wodzie z obawy przed zagrażającymi im wężami oraz że zwierzęta te są śmiertelnymi wrogami. Dlatego spalenie skóry bądź kości słonia uważano za środek najskuteczniej odstraszający węże. Słoń jako wróg węża to symbol czystego serca rozważającego Boże nakazy i przestrzegającego ich, a dzięki temu niedopuszczającego do siebie grzesznych myśli, herezji i występków. W heraldyce słoń (albo jego trąba i kieł) symbolizuje siłę połączoną ze spokojem duszy[363]. Wypełniający Boże nakazy, potężny i cierpliwy słoń, roztropnie uprzedzający zamiary wroga, to najkrótsza i bardzo prawdziwa charakterystyka Renalda jako seniora Zajordanii.

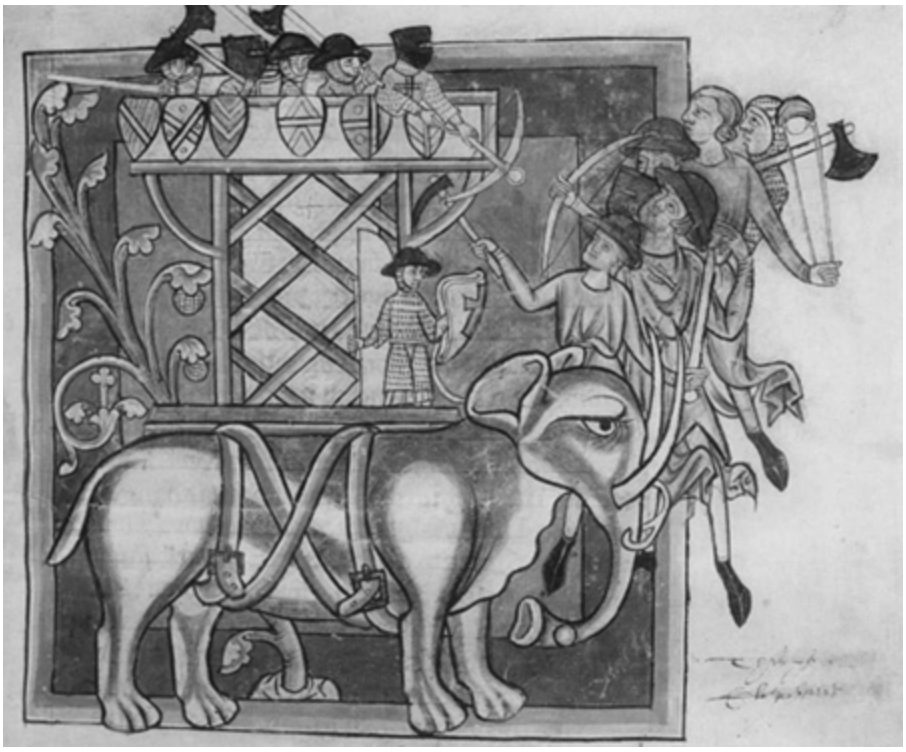

SŁOŃ DŹWIGAJĄCY NA GRZBIECIE WIEŻĘ OBLĘŻNICZĄ. MINIATURA Z ANGIELSKIEGO BESTIARIUSZA Z OK. 1230 ROKU. (REPR. Z P. PORTER, *MEDIEVAL WARFARE IN MANUSCRIPTS*, S. 23)

Trwanie bez walki u Źródła Goliata, co prawda zwycięskie, ujawniło rozłam w armii chrześcijańskiej. Słuszna decyzja Gwidona przedstawiona została królowi jako błędna, podszyta tchórzostwem i zdradą. Dodatkowo Lusignan pokłócił się ze szwagrem i został pozbawiony regencji. Baldwin IV oficjalnie ogłosił sześcioletniego syna Sybilli swoim dziedzicem, a ją samą nakłaniał do zerwania małżeństwa z Gwidonem. Przywrócił do łask hrabiego Rajmunda i ukarał Lusignana, który demonstracyjnie wypowiedział władcy posłuszeństwo i zamknął się w warownym Askalonie. Renald nie zdołał przeszkodzić upadkowi Gwidona, gdyż był zajęty przygotowaniami do ślubu Onufrego IV de Toron z Izabelą oraz obroną Keraku i nie uczestniczył w decydujących naradach króla i dostojników. Châtillon i pozostali członkowie stronnictwa „jastrzębi" nie zapomnieli jednak o byłym regencie. Raz za razem starali się uzyskać dla niego królewskie przebaczenie i to tak natarczywie, że kilku z nich, m.in. patriarcha Herakliusz, zostało czasowo zmuszonych do opuszczenia dworu.

Jesienią 1184 roku, Gwidon, by w jakiś sposób zaszkodzić Baldwinowi, napadł na beduińskich pasterzy, którzy wnosili niewielkie opłaty do królewskiego skarbca, dzięki czemu uzyskali prawo do korzystania z pastwisk w pobliżu Askalonu. Zagarnięty łup był niewielki, lecz bardziej od pasterzy ucierpiał prestiż króla jerozolimskiego. Trędowaty monarcha nie miał już siły i zdrowia, by samodzielnie rządzić, wyznaczył więc na regenta hrabiego Rajmunda i na zawsze wykluczył Gwidona z grona ewentualnych przyszłych regentów. Wkrótce zmarł i tron objął Baldwin V (1185–1186). Hrabia Rajmund, sprawujący władzę w imieniu małoletniego

króla, miał trudne zadanie uśmierzenia wewnętrznych sporów oraz doprowadzenia do pokoju z Saladynem. Osiągnięcie drugiego celu okazało się łatwiejsze – nie mogąc liczyć na znaczące posiłki z Europy, większość baronów nie oponowała przeciwko zawarciu czteroletniego rozejmu. W polityce wewnętrznej trudniej było o sukces, gdyż obóz przeciwników hrabiego rósł w siłę. Krótko przed śmiercią Baldwina IV do obozu przeciwników Rajmunda przyłączył się nowy wielki mistrz zakonu templariuszy. Poprzedni – Arnold de Torroja – zmarł w drodze do Palestyny, więc na jego miejsce kapituła wybrała słynącego z odwagi seneszala Gerarda de Ridefort! Jedynym wzmocnieniem słabnącej pozycji regenta okazał się... Renald, który porzucił rywalizację z hrabią Trypolisu i zaczął go wspierać w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Zawarł również osobisty rozejm z Saladynem. Pan Zajordanii najlepiej rozumiał, że rządzone przez dziecko królestwo potrzebowało przede wszystkim jedności i solidarności wszystkich chrześcijan, a prywata baronów, zaprezentowana rok wcześniej przez Gwidona i rok później przez Rajmunda, tylko mu szkodziła.

BALDWIN IV NA ŁOŻU ŚMIERCI PRZEKAZUJE KORONĘ SWEMU MAŁOLETNIEMU SIOSTRZEŃCOWI BALDWINOWI V. MINIATURA Z TRZYNASTOWIECZNEGO MANUSKRYPTU. (REPR. Z B. HAMILTON, *THE LEPER KING AND HIS HEIRS*, S. 208)

Brak jedności wśród Franków okazał się najważniejszą przyczyną ich niepowodzeń w konfrontacji z Saladynem. W sierpniu 1186 roku w Akce zmarł król-dziecko, a przeciwnicy hrabiego, który nadal miał pełnić funkcję regenta, przeprowadzili zamach stanu. Nakłonili Rajmunda do opuszczenia miasta i pod jego nieobecność ogłosili Sybillę królową. Było to działanie bezprawne, więc regent wezwał pod swój sztandar wasali królestwa, by przywrócić w państwie prawo i porządek. Stawili się wszyscy prócz Renalda, lecz okazali się

zbyt słabi, by zrealizować ten cel. Ich przeciwnicy kontrolowali większość miast i łaskawie zapraszali na uroczystości koronacyjne Sybilli do Jerozolimy. Ponieważ Lusignan jako przyszły król mógł, zdaniem niektórych baronów, stać się przyczyną wojny domowej w królestwie, wyniesiono go do władzy podstępem. Część niechętnych mu możnych podporządkowała się Sybilli i uznała jej władzę dopiero wtedy, gdy zgodziła się na rozwód z Gwidonem. W zamian uzyskała jednak prawo swobodnego wyboru małżonka i tym sposobem oszukała malkontentów – otrzymawszy koronę, wybrała na władcę niemiłego im Gwidona[364]! Dlatego podczas ceremonii koronacyjnej arcybiskup Herakliusz wezwał Sybillę, by sama obdarzyła koroną tego, kogo uważa za najgodniejszego sprawowania władzy. Oczywiście, ku zdumieniu części obecnych, był nim jej prawowity mąż, któremu stronnicy, z Renaldem na czele, natychmiast złożyli hołd. Gerard de Ridefort krzyknął, że wreszcie odpłacił się hrabiemu Rajmundowi za niedoszły ślub z dziedziczką Botronu. Pulanie nie mieli dość odwagi, by rozpętać wojnę domową ani poprzeć innego, lepszego kandydata do tronu. Kolejno składali więc hołd królewskiej parze, a rozczarowany pan Trypolisu, który nie mógł być brany pod uwagę jako pretendent do korony, gdyż oficjalnie domagał się jedynie uznania swojej regencji, ślubując, że nie uzna władzy Gwidona, usunął się do dóbr żony. Także inni rycerze, by uniknąć konieczności uznania Lusignana za prawowitego władcę, zaciągali się na służbę sympatyzującego z pulanami księcia Antiochii[365].

Ustabilizowanie się władzy w królestwie oznaczało wznowienie wojny z Saladynem. Historycy winią za to króla Gwidona oraz jego najbliższych doradców Gerarda de Ridefort i Renalda de Châtillon. Przypisują im prostą motywację – żądzę łupów, nowych lenn oraz nienawiść do islamu[366]. Działania polityczne i militarne

prowadzone przez dziewięć poprzednich lat przez księcia Antiochii przeczą jednak takiemu wizerunkowi – Renald nie cofał się przed walką czy ryzykownym wypadem w głąb nieprzyjacielskiego terytorium, ale równocześnie miał swój udział w zawarciu dwóch rozejmów. Wznowienie walk mogło natomiast być po myśli Saladyna, który wiosną 1186 roku podporządkował sobie Mosul i zakończył jednoczenie Syrii. Wszystkie granice jego państwa były bezpieczne, sąsiedzi albo byli sprzymierzeńcami, albo zawarto z nimi rozejm. W tym samym roku władca Egiptu zapadł na zdrowiu i świadomość zbliżającej się śmierci skłoniła go do podjęcia kolejnej próby odzyskania Jerozolimy. Oczywiście wiedział o podziałach w królestwie i posługując się hasłem świętej wojny, miał nadzieję zjednoczyć wyznawców islamu.

NIEBIAŃSKA DRABINA. IKONA BIZANTYJSKA Z KOŃCA XII WIEKU. (KLASZTOR ŚW. KATARZYNY NA GÓRZE SYNAJ, REPR. Z *THE GLORY OF BYZANTIUM*, S. 376)

Idea dżihadu[367] zaczęła odradzać się wkrótce po pierwszej wyprawie krzyżowej. Wezwania do porzucenia obojętności, z jaką rzesze muzułmanów przypatrywały się obecności krzyżowców w Lewancie, oraz twierdzenia o trwałej i niemożliwej do przezwyciężenia wrogości dzielącej wyznawców chrześcijaństwa i islamu wykorzystane zostały już w wojnie o Edessę. Dżihad przestał być wojną obronną, lecz miał trwać, dopóki cały świat nie znajdzie się pod władzą islamu. Saladyn tylko kontynuował dzieło Nura ad-Dina, który za niezbędny warunek powodzenia wojny uznał polityczne zjednoczenie wszystkich państw muzułmańskich sąsiadujących z państwami krzyżowców oraz przypisał wyjątkowe znaczenie posiadaniu Jerozolimy i jej odzyskanie uczynił militarnym priorytetem. Obaj władcy byli sunnitami i w imię świętej wojny z niewiernymi ograniczali prawa i wpływy szyickich współwyznawców i bezwzględnie zwalczali sekty stanowiące dla nich konkurencję (np. asasynów). Święta wojna służyła więc Saladynowi jako parawan ukrywający żądzę władzy i polityczne ambicje[368].

W grudniu 1186 roku Renald naruszył postanowienia rozejmu. Na czele garnizonu Montréalu zaatakował kupiecką karawanę wędrującą przez Zajordanię najkrótszym szlakiem z Kairu do Damaszku. Napaść ta nie wynikała z samowoli i chęci wywołania wojny. Książę miał pełne prawo do podjęcia zdecydowanych kroków, gdyż karawanie towarzyszyła liczna, dobrze uzbrojona eskorta[369]. Jej obecność stanowiła pogwałcenie warunków rozejmu. Nie można wykluczyć, że była to świadoma

prowokacja Saladyna, który chciał zrzucić ciężar winy za wywołanie wojny na przeciwników. Oburzony senior Zajordanii zareagował ostro i zdecydowanie. Zagarnął znaczne łupy w towarach i gotówce, a kupców wraz z rodzinami uprowadził, by uzyskać okup albo sprzedać ich w niewolę.

Wydarzenie to obrosło w liczne mity. Nie była to karawana pielgrzymów do Mekki ani też w ręce Renalda nie wpadła siostra Saladyna. Przedstawienie ofiar napaści jako pątników okazało się znakomitym posunięciem propagandowym potęgującym atmosferę świętej wojny i zachęcającym poddanych króla Egiptu i Syrii do zaciągania się pod jego sztandary. Pielgrzymka siostry Saladyna do Mekki w rzeczywistości odbyła się wiosną następnego roku. Brat osobiście czuwał nad jej bezpieczeństwem i towarzyszył ze swoją armią. Celowo poprowadził ją przez Zajordanię i dotkliwie spustoszył wioski w pobliżu Keraku i Montréalu. Kronikarz Abu Szama dodatkowo przedstawił księcia jak bluźniercę, wymyślając jego hardą odpowiedź na skargi i błagania jeńców: „To niech was wyzwoli wasz Mahomet!”[370].

Napaść na karawanę została uznana prawie za wypowiedzenie wojny. Saladyn wykorzystał propagandowo napad, by zjednoczyć wokół siebie wyznawców Allaha. Głosząc, że występuje w ich obronie i pragnie pomścić krzywdę, jaką uczyniono jego honorowi, przygotowywał się do świętej wojny, która miała zniszczyć Królestwo Jerozolimskie. Król Egiptu i Syrii nie działał pochopnie, lecz z rozmysłem, co pośrednio świadczy, iż zbrojni nieprzypadkowo towarzyszyli tej karawanie. Starannie przemyślaną strategią dążył do poróżnienia chrześcijańskich władców i oficjalnie próbował uzyskać rekompensatę drogą pokojową. Posłów wysłanych z żądaniem uwolnienia jeńców i wyrównania im poniesionych strat Châtillon nawet nie wpuścił do zamku. Gwidon przyjął skargę,

uznał jej zasadność i polecił panu Zajordanii wypuścić więzionych, nie miał jednak możliwości wyegzekwowania swego rozkazu. Saladyn był tego świadom, więc grożąc wojną, nie spodziewał się uzyskać spełnienia słusznych skądinąd żądań. Konfrontacji, na dodatek w obronie Renalda, nie chcieli niektórzy wasale Królestwa Jerozolimskiego: książę Antiochii Boemund odnowił kończący się czteroletni rozejm, hrabia Trypolisu zaś zawarł nowy i ponadto uzyskał od Saladyna obietnicę poparcia starań o królewską koronę.

Król Gwidon i jego najbliżsi doradcy Renald de Châtillon i Gerard de Ridefort stanęli w obliczu groźby dwóch równoczesnych wojen – domowej i z muzułmanami. W zaistniałej sytuacji pierwszoplanowym celem było pojednanie się z hrabią Trypolisu. Wysłano do niego delegację, w skład której wszedł arcybiskup Tyru i kilku dostojników, m.in. wielcy mistrzowie szpitalników i templariuszy Roger des Moulins i Gerard de Ridefort, którego nakłoniono do zgody z Rajmundem. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności respektujący rozejm hrabia zezwolił licznej grupie wojsk Saladyna na przemarsz przez swoje państwo. Uprzedził o tym wydarzeniu lenników i poddanych, więc przy okazji nowinę tę poznali zmierzający do niego posłowie. Gerard brawurowym zagraniem wymusił jedność chrześcijan. Zebrawszy dziewięćdziesięciu templariuszy, dziesięciu szpitalników, czterdziestu innych rycerzy oraz kilkuset turkopolów i piechurów, 1 maja 1187 roku uderzył na muzułmanów nad Sadzawką Cresson. Przeciwnik miał widoczną przewagę liczebną (arabskie źródła przesadnie podają, że oddziały emira Kukburiego składały się z siedmiu tysięcy jeźdźców), dlatego mimo powodzenia pierwszej szarży ciężkozbrojni rycerze zostali otoczeni i wybici. Turkopole, serwienci i piechurzy nie wsparli, jak nakazywała chociażby reguła

templariuszy, szaleńczej szarży, lecz przerażeni ogromem wrogiej armii wycofali się bez walki. Pole bitwy zdołał też opuścić Gerard i dwóch templariuszy towarzyszących mu jako eskorta w bitwie[371].

Klęska krzyżowców miała wielorakie znaczenie: przerwała proces godzenia się wielkiego mistrza templariuszy z hrabią Trypolisu, gdyż ranny Gerard zawrócił z drogi, osłabiła siły Królestwa Jerozolimskiego przed decydującym starciem, wzmocniła morale wojsk Saladyna, lecz przede wszystkim uniemożliwiła Rajmundowi niemieszanie się do wojny. Król Egiptu przerwał niedawno wznowione oblężenie Keraku, skoncentrował armię pod Damaszkiem i wkroczył do Galilei. Gwidon z całością wojsk Królestwa Jerozolimskiego i jego lenników (tysiąc dwustu rycerzy, cztery tysiące turkopolów i prawie osiemnaście tysięcy piechoty) rozbił obóz pod Seforią, gdzie miał pod dostatkiem wody i paszy, i powtarzając strategię zastosowaną cztery lata wcześniej przy Źródle Goliata, czekał na atak. Takie starcie, gdy atakujący z każdą chwilą coraz bardziej potrzebują przebić się do źródeł wody, zapewne szybko zakończyłoby się klęską Saladyna i rozproszeniem jego zebranej z ogromnym trudem armii. By zmusić Franków do działania, a przede wszystkim wpłynąć na ostrożnego Rajmunda, Saladyn uderzył 2 lipca na Tyberiadę nad jeziorem Genezaret, gdzie przebywała żona hrabiego.

Zdobył miasto i szturmował cytadelę bronioną przez nieliczny garnizon. Nie przeszkadzał jednak oblężonym wysyłać do Lusignana błagań o natychmiastową odsiecz. Mimo dramatycznych próśb żony hrabia Trypolisu nie zmienił zdania i podczas narady wojennej doprowadził do odrzucenia planu marszu przez bezwodne tereny do Tyberiady. W podobnym duchu wypowiadała się większość dostojników. Tylko Gerard de Ridefort domagał się natychmiastowego wydania bitwy. Wieczorem,

w rozmowie w cztery oczy z Gwidonem, przypomniał mu, jaką „hańbą” okrył się u Źródła Goliata i skłonił go do zmiany decyzji.

Zgubną konsekwencją tego kroku był brak należytego zaopatrzenia armii w wodę. Rozkaz wymarszu, wydany dopiero rano, uniemożliwił żołnierzom napełnienie bukłaków, a przecież czekał ich marsz przez pustynię. Lipcowy upał oraz nasilające się ataki ze strony lotnych oddziałów Saladyna spowalniały pochód, tak więc już 3 lipca stało się jasne, że dystansu dwudziestu pięciu kilometrów dzielących Seforię od Tyberiady nie uda się przebyć jednego dnia, jak planowano. Krzyżowcy maszerowali zgrupowani w trzy hufce składające się z ciężkiej jazdy osłanianej ze wszystkich stron przez piechotę. Ta ostatnia miała za zadanie odpierać ataki nieprzyjaciół, po czym umożliwiać rycerstwu przejście do kontrataku. Pierwszy hufiec prowadził Rajmund, drugi król Gwidon, a trzeci Balian d’Ibelin i templariusze. Po południu silny oddział muzułmanów zagrodził krzyżowcom drogę. Hrabia Rajmund poprowadził kilka szarż i przebił się przez pozycje wrogów. Wojsko nie ruszyło jednak dalej, gdyż równocześnie została zaatakowana straż tylna, a król, zamiast zostawić ją własnemu losowi, pospieszył jej z pomocą. Skutkiem tego cała armia musiała przerwać marsz i rozbić obóz w pozbawionej wody okolicy. Nękani pragnieniem i nocnymi atakami wroga krzyżowcy, zamiast wypoczywać, tracili siły i wiarę w zwycięstwo.

W sobotę 4 lipca 1187 roku, w dzień świętego Marcina, zwanego Wrzącym, wojska Gwidona wznowiły pochód ku Tyberiadzie, lecz z każdą chwilą musiały odpierać coraz silniejsze ataki wrogów. Hrabia Rajmund, świadomy, że aby ocalić armię, trzeba doprowadzić ją do jakiegokolwiek źródła wody, wznowił szarże mające otworzyć drogę do jeziora Genezaret. Już w drugim natarciu przebił się przez muzułmańskie linie, które natychmiast z powrotem

zamknęły się i odcięły go od reszty chrześcijan. Widząc to, porzucił myśl o walce i z ocalałymi rycerzami rzucił się do ucieczki. Dotarł bezpiecznie do nadmorskiego Tyru.

Rejterada Rajmunda nie była efektem jego zdrady, ale przebiegłego działania Saladyna, który pozwalając wydostać się z kotła nielicznym rycerzom, osłabiał siłę i morale pozostałych. Odparta przez muzułmanów piechota, która usiłowała się przebić, podążając za jazdą hrabiego Trypolisu, złamała szyk i w nieładzie wycofała się na północne ze wzgórz zwanych Rogami Hattin. Pozbawione jej osłony rycerstwo nie mogło skutecznie odpierać nasilających się ataków z różnych stron i spychane było w kierunku południowego wzgórza. W narastającym chaosie krzyżowcy ustępowali pola, tracili ludzi i wierzchowce. Kiedy piechota Kurda zdobyła północne wzgórze, Frankowie przeprowadzili ostatnie rozpaczliwe kontrataki. Kilkakrotnie szarżowali na oddział osobiście dowodzony przez Saladyna, mając nadzieję, że jego rozbicie zmusi nieprzyjaciół do ucieczki. Męstwo na nic się nie zdało. Kontratakujących było zbyt mało, by odwrócić losy bitwy. Kiedy poległ biskup Akki i Saraceni zdobyli relikwię Krzyża Świętego, walka zaczęła wygasać[372].

Zwycięstwo Saladyna było całkowite, armia Królestwa Jerozolimskiego została unicestwiona. Z pola walki uciekło około trzech tysięcy żołnierzy, wśród których było ledwie kilkudziesięciu rycerzy. Reszta poległa bądź dostała się do niewoli. Króla Gwidona pojmał Kurd Dirbas, a zmęczony i załamany władca nie miał nawet dość sił, by na znak poddania przekazać mu własny miecz. Sługa emira Ibrahima al-Mihraniego pojmał Renalda de Châtillon. Jeszcze tego samego dnia książę został zgładzony.

Odmienne opinie o Renaldzie znalazły swój wyraz w relacjach o jego śmierci. Czternastowieczny, ale oparty na informacjach

z wcześniejszych źródeł, opis pióra Szihaba ad-Dina tak przedstawia ostatnie chwile pana Zajordanii: „Kiedy bitwa zakończyła się, sułtan spoczął w namiocie. Przyprowadzono do niego króla Franków, zaś sułtan poprosił go, by usiadł przy nim. Król był bardzo zgrzany i spragniony, więc sułtan podał mu wodę ze śniegiem, zaś król Franków dał jej odrobinę księciu Renaldowi, panu Keraku. Lecz sułtan powiedział do niego: «Ten przeklęty człowiek nie będzie pił wody za moją zgodą, jeśli miałoby to oznaczać, że pozostanie bezpieczny». Wtedy sułtan przemówił do księcia i zbeształ go za sprzeniewierzenie się wierze i próbę ataku na dwa święte miasta [islamu]. Sułtan podniósł się i własnoręcznie ciął księcia w szyję. Paniczny strach przeszył króla Franków, lecz sułtan uspokoił go”[373]. Saladyn ukazany został jako sprawiedliwy władca: łaskawy dla pokonanych wrogów, lecz surowo karzący zbrodniarza-świętokradcę. W tradycji arabskiej wspomniane poczęstowanie jeńca wodą lub jedzeniem oznaczało darowanie mu życia. Król Gwidon chyba nie był jej świadomy, czego dowodziła jego obawa o własne bezpieczeństwo okazana po zabiciu księcia, dlatego zamiar podzielenia się z nim wodą był raczej grzecznym gestem wobec towarzysza broni niż próbą ocalenia mu życia. Na to ostatnie szans nie było, gdyż Renald symbolizował zło wcielone. Jego zachowanie w obecności zwycięzcy zostało pominięte milczeniem, a przecież z opisu wynika, iż doszło do rozmowy, a raczej kłótni i właśnie jej efektem był cios szablą zadany bezbronnemu jeńcowi.

Nie mamy podstaw, by wątpić w hardość, wierność poglądom i męstwo Renalda w obliczu śmierci. Chrześcijański kronikarz Ernoul bardziej szczegółowo przedstawił jego ostatnią rozmowę z Saladynem, by przede wszystkim zobrazować niezłomną wierność księcia Antiochii i uczynić go męczennikiem za wiarę. W tym celu zafałszował przebieg sceny z pucharem. „[Sułtan] powiedział

królowi, że sprawia mu to wielką radość i poczytuje to sobie za wielki honor, że w jego mocy znaleźli się tak cenni jeńcy jak król jerozolimski, mistrz Świątyni i inni baronowie. Rozkazał, by przyniesiono syrop rozcieńczony wodą w złotym naczyniu. Spróbował i dał królowi, mówiąc: Pij do dna. Król wypił, jak czyni to człowiek niezwykle spragniony, po czym podał naczynie księciu Renaldowi. Ten nie chciał pić. Gdy Saladyn ujrzał, że naczynie podane zostało księciu Renaldowi, rozzłościł się i rzekł: Pij, bo już nigdy więcej pić nie będziesz! Książę odpowiedział, że jeśli taka jest wola Boga, nigdy nie będzie pić ani jeść niczego, co należy do Saladyna. Sułtan zapytał więc: Jeśli miałbyś mnie w swojej mocy, tak jak ja ciebie teraz, co, zgodnie z twoim prawem, uczyniłbyś ze mną? Dopomóż mi Bóg – odpowiedział książę – ściąłbym ci głowę. Saladyn był wściekły, słysząc tak zuchwałe słowa, i rzekł: Psie, jesteś moim więźniem i ośmielasz się odpowiadać tak hardo? Po czym chwycił szablę i ciął Renalda przez całe ciało. Mamelucy, którzy stali w pobliżu, pośpieszyli i ucięli mu głowę. Saladyn zamoczył palce w jego krwi i pokropił sobie włosy na znak dokonanej zemsty. Rozkazał później, by zabrać głowę do Damaszku i wlec po ulicach, by pokazać Saracenom, którym książę wyrządził wiele krzywd, że zemsta została dokonana”[374]. Ernoul także pozostawał pod wpływem szlachetnej legendy Saladyna. Jego relacja ukazuje muzułmańskiego władcę jako człowieka rycerskiego, dwornego i bogatego, a śmierć zadaną Renaldowi jako w pewnym stopniu usprawiedliwioną i nie nieuniknioną, gdyż sprowokowaną przez dumnego księcia. Nie była to prawda, gdyż źródła muzułmańskie wspominają o wcześniejszej przysiędze Kurda, że własnoręcznie zgładzi on Renalda. Na podkreślenie zasługuje fakt, że obie strony sporu zostały przedstawione przez chrześcijańskiego kronikarza jako

mające własne racje i wierne kodeksom honorowym. Ten obowiązujący muzułmanów, zdaniem Ernoula, również pielęgnował wielkie wartości i był godny szacunku.

Najbliższa prawdy jest współczesna wydarzeniom relacja naocznego świadka, sułtańskiego doradcy Imada ad-Dina al-Isfahaniego (1125–1201): „Saladyn poprosił króla [Gwidona], aby usiadł obok niego, a kiedy z kolei wszedł Arnat, posadził go przy królu i zaczął mu wypominać jego niecne czyny: Ile razy przysięgałeś i łamałeś przysięgi, ile razy podpisywałeś umowy, których nie przestrzegałeś! Arnat odpowiedział przez tłumacza: Tak postępowali zawsze wielcy królowie. Nie robiłem niczego więcej. W tym czasie Gwidon dysząc z pragnienia, kręcił głową jak pijany, a na jego twarzy malowało się przerażenie. Saladyn zwrócił się do niego w uspokajających słowach i kazał przynieść oziębionej wody, którą mu podał. Król wypił, potem resztę oddał Arnatowi, żeby i on ugasił pragnienie. Wtedy sułtan rzekł do Gwidona: Nie prosiłeś o moje pozwolenie, zanim dałeś mu pić, a to zwalnia mnie z obowiązku obdarzenia go łaską. Po wypowiedzeniu tych słów sułtan wyszedł, dosiadł konia, po czym się oddalił, zostawiając jeńców na pastwę strachu. Zrobił przegląd swych wojsk, potem wrócił do namiotu. Kazał przyprowadzić do siebie Arnata, podszedł do niego z wyciągniętą szablą i ciął go między szyję i barki. Kiedy Arnat upadł, odcięto mu głowę, a ciało zaciągnięto za nogi przed króla, który zaczął się trząść. Widząc go w takim stanie, sułtan zwrócił się do niego uspokajającym tonem: Ten człowiek został zabity wyłącznie z powodu własnej niegodziwości i perfidii”[375].

Zwraca w niej uwagę inna kolejność zdarzeń: król Egiptu najpierw długo oskarżał Renalda, a dopiero potem poczęstował wodą Gwidona. Wzmianka, że książę odpowiedział Saladynowi przez tłumacza, przekonuje z kolei, iż osobą, dla której zaaranżowano

szybkie spotkanie zwycięzcy z pokonanymi wodzami, był Lusignan. Renald i Saladyn mogli swobodnie porozumiewać się po arabsku, więc tłumacz potrzebny był nie im, lecz królowi jerozolimskiemu i to dla niego przygotowano całą „inscenizację". Gwidon bardzo polegał na opiniach doradców i pozwalał im sobą sterować. Zwycięzca wiedział o jego słabym charakterze, dlatego postanowił zastraszyć króla i zmusić go do ustępstw, wykorzystując w tym celu prywatną zemstę na Renaldzie. Książę Antiochii, zapewne pozbawiony złudzeń co do swego losu, prawidłowo odczytał intencje wroga, więc w ostatnich chwilach życia zachowaniem i słowami starał się podnieść Gwidona na duchu.

Zabójstwo Renalda nie zostało popełnione w gniewie, lecz było zaplanowane, dokonane z zimne krwią i wykorzystane jako środek nacisku na króla Gwidona. Władca Egiptu i Syrii pośrednio potwierdził to, pisząc do kalifa Bagdadu, że śmierć pana Keraku stanowiła dla Franków największą stratę. Inne źródło, tym razem chrześcijańskie, *De Expugnatione Terra Sanctae per Saladinum*, spisane około 1220 roku i oparte na wcześniejszych relacjach naocznych świadków, np. żołnierza rannego podczas obrony Jerozolimy, podaje, że książę zgładzony został dopiero następnego dnia po bitwie. Trzeba dodać, że Châtillon nie był jedynym znakomitym jeńcem zamordowanym przez zwycięzców. Łaskawy Saladyn znalazł wśród pojmanych wielu innych niegodziwców – swoje głowy złożyli pod miecz wszyscy szpitalnicy i templariusze. Z jednym, znamiennym wyjątkiem – życie kupił sobie za zdradę wielki mistrz Gerard de Ridefort, podążający gorliwie śladami Renalda, lecz niemający jego wytrwałości i męstwa.

Pod wrażeniem klęski pod Hattin miasta i twierdze krzyżowców poddawały się Saladynowi bez walki lub po krótkich oblężeniach. Po trzynastu dniach oblężenia skapitulowała Jerozolima. Tym razem

zdobywcy zachowali się powściągliwie, obyło się bez rzezi mieszkańców, a sułtan okazał łagodność, uwalniając kilka tysięcy jeńców, którzy nie mogli zapłacić za siebie okupu. Nie wszyscy otrzymali taką szansę lub chcieli ją wykorzystać. Stefania de Milly uzyskała wolność dla Onufrego de Toron w zamian za oddanie Keraku i Montrealu, lecz ich garnizony odmówiły poddania się. Honorowa władczyni Zajordanii odesłała więc syna do muzułmańskiej niewoli, z której wzruszony takim postępowaniem Saladyn szybko go uwolnił. Oba zamki otoczono szczelnym pierścieniem oblężenia i wzięto głodem: Kerak pod koniec 1188 roku a Montreal na początku 1189 roku.

Ogrom strat i skala klęski poniesionej przez Królestwo Jerozolimskie nie zaszkodziły dobrej sławie Renalda. Śmierć poniesiona już po bitwie uczyniła go w oczach wielu męczennikiem za wiarę. Podziwiano jego wytrwałość i odwagę oraz męstwo i pobożność okazane w ostatnich chwilach życia. W kręgu rodziny Lusignanów i ich stronników czczono Renalda jak świętego. Szczegóły jego śmierci Gotfryd albo Amalryk de Lusignan przekazał Piotrowi de Blois, który pod ich wrażeniem ułożył poemat o męczeńskiej śmierci Châtillona – *Pasję Renalda księcia antiocheńskiego* (*Passio Reginaldis Principis Antiocheni*). Intrygujące, że tak jak muzułmanie porównał swego bohatera do słonia, by najpełniej scharakteryzować jego oddanie wierze i walce w jej obronie: „Jak widok krwi[376] zachęca słonie do bitwy, tak, i bardziej żarliwie, widok Krzyża [Świętego] i pamięć Męki Pańskiej zagrzewają rycerzy Chrystusa”[377].

Z perspektywy stuleci można wskazać inne, co prawda pośrednie, zasługi Renalda dla Kościoła i Polski! Wszystkie za sprawą odesłanej do Bizancjum córki Agnieszki. W 1171 roku Manuel I wydał ją za mąż za Belę III (króla Węgier [1173–1196]). Przez kilka

poprzednich lat wybranek, wygnany z ojczyzny przez Stefana II (panującego w latach 1161–1162, 1163–1172) i zaręczony z córką cesarza Marią Porfirogenetką, wyznaczony był na następcę tronu. W 1167 roku narodziny Aleksego II, syna Manuela i Marii z Antiochii, pozbawiły Belę perspektywy otrzymania tytułu cesarskiego. W konsekwencji zerwano jego zaręczyny i na pocieszenie ofiarowano mu rękę przyrodniej siostry cesarzowej oraz, by nie intrygował w stolicy, militarnie i finansowo wsparto wyprawę wynoszącą go na tron węgierski. Późniejsze wydarzenia i walka o koronę po śmierci Manuela I Komnena przekonują, że wyjazd z Konstantynopola oznaczał dla Beli i Agnieszki ocalenie życia[378].

Agnieszka de Châtillon urodziła mężowi m.in. Andrzeja II (króla Węgier (1205–1235) i stała się prababką poślubionych Piastom księżniczek z dynastii Arpadów: świętej Kingi (1234–1292), żony księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego, i błogosławionej Jolanty (1235–1298), żony księcia kalisko-gnieźnieńskiego Bolesława Pobożnego. Córka tej ostatniej, Jadwiga Kaliska (ok. 1266–1339), poślubiła w 1293 roku ambitnego władcę małego księstwa brzeskiego (na Kujawach) Władysława Łokietka. Dzięki córce Agnieszce uważany zarówno za męczennika, jak i wcielenie szatana Renald, obrońca Krzyża Świętego, został przodkiem królów Polski: Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i świętej Jadwigi Andegaweńskiej, a przez Elżbietę Rakuszankę, żonę Kazimierza Jagiellończyka, także tych z dynastii Jagiellonów i Wazów.

Pamięć o Renaldzie przechowała również rodzina d'Este. Dowodem trwałości świadomości genealogicznej rodu i żywotności rodzinnej tradycji był szesnastowieczny poemat *Jerozolima wyzwolona* autorstwa Torquato Tasso, nadwornego poety księcia Ferrary i Modeny Alfonsa II d'Este (1559–1597). W utworze tym

wśród wodzów i wyróżniających się rycerzy pierwszej krucjaty występuje Rynald (Rinaldo) nazywany przodkiem Alfonsa. Niezwykle interesujące jest porównanie losów literackiej postaci z jej historycznym pierwowzorem. Rynald był odważny, wojowniczy i dumny; aby stoczyć pojedynek w obronie swojego honoru, nie cofnął się przed złamaniem zakazu bratobójczej walki i za karę musiał czasowo opuścić szeregi krzyżowców. Uwiedziony przez czarodziejkę Armidę zapomniał o swojej powinności i spędzał czas w ogrodzie rozkoszy, który opuścił dopiero do interwencji przyjaciół. Pokajał się przed wodzem krucjaty i swoimi mężnymi czynami przyczynił się do zdobycia Jerozolimy. Sceny z udziałem tego herosa wyraźnie układają się w historię księcia Antiochii – niesubordynowanego wasala, następnie muzułmańskiego jeńca i wreszcie najbliższego współpracownika króla jerozolimskiego.

KRÓL WĘGIER ANDRZEJ II Z ŻONĄ GERTRUDĄ Z MERANU. MINIATURA Z TRZYNASTOWIECZNEGO PSAŁTERZA. (WESTFALISCHE LANDESBIBLIOTHEK STUTTGART, REPR. Z *MONARCHIA PIASTÓW 1038–1399*, S. 100)

Czas spędzony przez Renalda na Bliskim Wschodzie można podzielić na dwa całkowicie różne okresy: przed szesnastoletnią muzułmańską niewolą i po niej. W pierwszym ambitny książę Antiochii łupił, mścił się i oszukiwał zarówno sprzymierzeńców, jak i wrogów, w drugim natchniony wiarą słoń Chrystusa uprzedzał

ciosy, śmiało odpowiadał na prowokacje i broniąc się, atakował najpotężniejszego z nieprzyjaciół stopniowo zaciskającego obręcz wokół państw krzyżowców.

Szymon IV de Montfort

LEW KRUCJAT

KONIEC XII WIEKU i pierwsza ćwierć XIII były okresem wzmożonego ruchu krucjatowego. Nieprzypadkowo, gdyż właśnie wówczas zreformowane w duchu gregoriańskim papiestwo przeżywało apogeum potęgi: decydowało o sprawach całego świata chrześcijańskiego, było niekwestionowanym arbitrem, a także najsilniejszą stroną w sporach między niezależnymi władcami, pobierało podatki, opornym groziło karą już na ziemi, a pokornym obiecywało wieczną nagrodę w niebie. Biskupi Rzymu dysponowali różnorodnym orężem – za najskuteczniejszą broń uznawali ekskomunikę (stosowaną wobec współwyznawców) oraz krucjatę (kierowaną przeciwko innowiercom i poganom). Rycerze Chrystusa wezwani do czynu przez papieża i prowadzeni przez jego legata budzili trwogę w Hiszpanii i na Bliskim Wschodzie, choć okazywali się zaskakująco nieskuteczni w staraniach o odzyskanie Grobu Świętego. Niepowodzenia spowodowały, że zamiast do walki z rosnącymi w siłę muzułmanami w Lewancie z coraz mniejszymi skrupułami kierowano ich przeciwko słabszym i wewnętrznie podzielonym chrześcijańskim przeciwnikom – bizantyjskim schizmatykom i heretykom z południowej Francji.

Niezbędnym warunkiem powodzenia tych starań było rozbudowywanie krucjatowej teologii (np. stworzenie wielopiętrowej hierarchii przywilejów: od wstrzymania spraw sądowych przeciwko krzyżowcom po odpust zupełny za spędzenie dwóch lat w Ziemi Świętej) oraz stopniowe kierowanie walecznych pielgrzymów ku nowym celom. Pierwsze starcia krzyżowców z chrześcijanami miały charakter zatargów o prowiant i furaż, których często brakowało dla oddziałów maszerujących odzyskać Grób Pański bądź go bronić. W następnych dekadach zdarzało się, iż uczestnicy krucjaty zbaczali z drogi i atakowali chrześcijan, by wyrównać dawne porachunki lub łatwo zdobyć łupy; wreszcie zaaprobowano kontrowersyjną myśl, że wyprawę krzyżową można również prowadzić przeciwko „złym" współwyznawcom.

Zdobycie Jerozolimy przez Saladyna, tak jak wcześniejszy o ponad cztery dekady upadek Edessy, skłoniło najpotężniejszych łacińskich władców do odpowiedzenia na apel papieża i stanięcia na czele nowej krucjaty. Pomimo zebrania znacznych sił trzecia wyprawa krzyżowa nie zdołała odwrócić losu wojny o Ziemię Świętą na korzyść chrześcijan. Prowadzący niemieckie rycerstwo cesarz Fryderyk Barbarossa zmarł na atak serca podczas przeprawy przez rzekę Salef w Azji Mniejszej. Jego syn Fryderyk V, książę Szwabii (1170–1191), doprowadził zdziesiątkowane chorobami oddziały do Antiochii, skąd większość krzyżowców powróciła do domu. Pod rozkazami księcia pozostało zaledwie trzystu rycerzy. On sam był tak wyczerpany, że wkrótce zmarł. Kilkakrotnie liczniejsze hufce przywiedli do Palestyny król Anglii Ryszard I Lwie Serce (1189–1199) i król Francji Filip II August (1180–1223), lecz siłę krzyżowców osłabiały animozje pomiędzy naczelnymi wodzami, będące następstwem przerwanego na krótko konfliktu obu państw.

RYSZARD LWIE SERCE OBSERWUJE MASAKRĘ MUZUŁMAŃSKICH JEŃCÓW W AKCE. MINIATURA Z PIĘTNASTOWIECZNEJ FRANCUSKIEJ KRONIKI. (REPR. Z H. STADLER, *LEKSYKON PAPIEŻY I SOBORÓW*, WARSZAWA 1992, S. 49)

Ryszard, który jeszcze niedawno buntował się przeciwko ojcu i szukał pomocy u Filipa, teraz nie zamierzał w niczym ustępować towarzyszowi spod znaku krzyża. Rywalizacja o prestiż szybko przerodziła się w spory o podział zdobyczy i otwartą wrogość. Odbicie Akki w lipcu 1191 roku zaspokoiło krucjatowe ambicje króla Francji, więc kampanię prowadził odtąd arogancki, porywczy, wyniosły, lecz słusznie cieszący się sławą wielkiego rycerza i wodza Ryszard Lwie Serce. Jego szczupłe siły odparły atak Saladyna pod Arsufem, odbiły Jafę, przejściowo opanowały Askalon, ale nie dały rady odzyskać Jerozolimy. Jesienią 1192 roku król zawarł trzyletni rozejm i odpłynął z Ziemi Świętej w glorii zwycięzcy. Z pozoru nie

osiągnął wiele, gdyż większość miast i zamków pozostała w rękach wrogów, lecz w rzeczywistości zdołał ochronić resztki Królestwa Jerozolimskiego przed znajdującym się u szczytu potęgi władcą Egiptu i Syrii (a ponadto odebrał Bizantyjczykom Cypr, który przekazał Gwidonowi de Lusignan)[379]. W Europie zapanowała jednak atmosfera rozczarowania i rozgoryczenia wywołana ciągłymi waśniami wśród krzyżowców. Uczestnik trzeciej krucjaty, trubadur rodem z Limousin, Gaucelm Faidit[380] (ok. 1170–1230) prawie dekadę później tak napiętnował władców nieskorych do walki o Jerozolimę:

Antychryst górą, pan!
Zgubę światu gotuje.
Kto dobry – desperuje,
A złe swój wiedzie tan.
Powołał mdłe książęta
I ducha w nich marnuje,
Zakuł je w swoje pęta,
Że drżą, swój hańbiąc stan.
Król, co Paryżem włada,
Chętniej w Saint-Denis[381] *siada*
Lub za normandzkim łupem
Szterlingów zgarnia kupę,
A zajrzeć mu brak sil
Do skrzyni Saladyna.
Lecz wybije godzina,
Spytają go: gdzieś był?[382]

Kolejne przedsięwzięcia mające doprowadzić do odzyskania Grobu Pańskiego również nie przyniosły sukcesu. Niemiecką krucjatę cesarza Henryka VI (1190–1197) przerwał jego zgon w Messynie, a władcy Anglii i Francji zajęci wzajemną wojną

udzielali papieżowi wymijających odpowiedzi. Bezpowrotnie minął czas, gdy koronowane głowy Europy poczytywały sobie za zaszczyt i obowiązek wzięcie udziału w zbrojnej pielgrzymce do Ziemi Świętej. W tej sytuacji 5 listopada 1198 roku Innocenty III (1198–1216) wysłał kaznodzieję Fulka de Neuilly z zadaniem głoszenia krucjaty wśród rycerstwa i ludu. Ów, aż do swojej śmierci w maju 1202 roku, wypełniał ten nakaz gorliwie i, co najważniejsze, skutecznie. W końcu listopada 1198 roku przybył do zamku w Écry-sur-Aisne (obecnie Asfels-la-Ville), gdzie hrabia Szampanii Tybald III (1197–1201) wyprawiał turniej rycerski. Przekonał gospodarza oraz jego znamienitych gości do wzięcia krzyża. Duchowny nie spotkał się ze sprzeciwem czy niechęcią, gdyż wielu obecnych było od pokoleń związanych z ruchem krucjatowym. Oni lub ich krewni uczestniczyli w trzeciej wyprawie krzyżowej. Akces do wyprawy zgłosił hrabia Blois Ludwik I (1191–1205) oraz przedstawiciele najwybitniejszych rodzin rycerskich z Szampanii oraz Île-de-France, m.in. Gotfryd de Villehardouin, Reginald de Montmirail, Gwidon de Coucy, Mateusz de Montmorency. Razem z nimi naszył krzyż na swój płaszcz i złożył wymaganą przysięgę mąż bratanicy ostatniego z wymienionych – Szymon de Montfort.

Gniazdem tej zasłużonej rycerskiej rodziny była Montfort l'Ämaury, miejscowość położona na południowy zachód od Paryża na skraju lasu Rambouillet. Budowę znajdującego się tam zamku rozpoczął w pierwszej połowie XI wieku protoplasta rodu Amalryk I. Społeczny awans jego potomków dokonał się już w następnym pokoleniu za sprawą małżeństwa Szymona I (zm. 1087) z Agnieszką, córką hrabiego Ryszarda I d'Evreux. Najmłodszy z synów tej pary Amalryk III (zm. 1136) zbrojnie doszedł swych praw do hrabstwa, buntując się przeciwko zagarniającemu je królowi Anglii Henrykowi I (1100–1135). Ponieważ dobra rodziny leżały

na pograniczu walczących ze sobą królestw Anglii i Francji, kolejni hrabiowie Evreux i seniorowie Montfort w stopniu mistrzowskim posiedli trudną sztukę lawirowania między potęgami i wyciągania z ich konfliktu jak największych korzyści dla siebie. Szymon II (zm. 1181) rozstrzygnął w 1159 roku wojnę, przekazując swoje zamki angielskiemu władcy Henrykowi II (1154–1189) i przecinając w ten sposób łączność przebywającego w Paryżu króla Ludwika VII z Orleanem. Wojowniczość i waleczność członków rodziny potwierdziła godna rycerska śmierć wielu z nich. Amalryk II zginął w 1089 roku, walcząc samotnie przeciwko dwóm rycerzom, którzy najechali dobra Wilhelma de Breteuil, z kolei jego brat i następca Ryszard I poległ trzy lata później w prywatnej wojnie dwóch normandzkich możnowładców, wywołanej wrogością ich żon!

Hrabiowie Evreux byli skoligaceni z najznakomitszymi rodami Anglii i Francji: hrabiami Gloucester i Worcester, książętami Andegawenii, a nawet domem królewskim (Bertrada, córka Szymona I, była drugą, bigamiczną żoną Filipa I, króla Francji 1060–1108). Synowie Szymona II podzielili między siebie rozległe włości: starszemu Amalrykowi V (1181–1182) przypadło hrabstwo, młodszemu Szymonowi III (1181–1187) tylko seniorat Montfort, co jednak nie przeszkodziło mu w zawarciu wzmacniającego majątek i prestiż małżeństwa z Amicją (zm. 1215), najstarszą córką Roberta de Beaumont, hrabiego Leicester. Szymon IV (ok. 1165–1218), przyszły bohater wojen krzyżowych, był pierworodnym dzieckiem tej pary. Jego herbem był biały wspięty lew w czerwonym polu – symbol dostojeństwa i siły, jak gdyby zapowiadający dokonania swego posiadacza. W 1190 roku Szymon ożenił się, tylko nieco skromniej od ojca, z Alicją (zm. 1221) siostrą Mateusza II de Montmorency, przyszłego konetabla Francji (1218–1231). Miał z nią czterech synów: Amalryka, Gwidona, Szymona

i Roberta oraz trzy córki: Amicję, Petronelę i Laurę. Swojej kariery nie oparł wyłącznie na rodzinnych koligacjach. Ambitny, pobożny, głęboko wierzący i traktujący poważnie obowiązki chrześcijańskiego rycerza przyłączył się do krucjaty wraz z właścicielami sąsiednich lenn. Tym samym poszedł w ślady swego młodszego brata Gwidona, uczestnika trzeciej wyprawy krzyżowej.

Czwarta krucjata od początku borykała się z poważnymi problemami – niedostateczną liczbą uczestników, trudnościami finansowymi uniemożliwiającymi zagwarantowanie wszystkim chętnym utrzymania i transportu do Ziemi Świętej (zawarto w tym celu umowę z Republiką Wenecką) oraz brakiem przywódcy obdarzonego niekwestionowanym autorytetem i zdolnego do zapanowania nad grupami baronów i rycerzy. Przewidziany na dowódcę wyprawy hrabia Szampanii zmarł nagle, a pozostawione przez niego środki nie gwarantowały ciągłości przedsięwzięcia. Czwórka baronów: marszałek Szampanii Gotfryd de Villehardouin, Gotfryd de Joinville, Mateusz de Montmorency oraz Szymon de Montfort, w pośpiechu objeżdżała więc dwory innych książąt i hrabiów, szukając nowego wodza[383]. Odmówili im zarówno książę Burgundii Eudes III (1193–1218), jak i kuzyn zmarłego Tybald, hrabia Bar-le-Duc (1191–1214). Ciężar zgodził się wziąć na swe barki dopiero możnowładca spoza Francji, markiz Bonifacy de Montferrat, którego przodkowie i kuzyni zasłużyli się podczas lewantyńskich krucjat w kilku poprzednich dekadach (np. stryj Konrad obronił Tyr przed Saladynem i dzięki małżeństwu z Izabelą, siostrą Baldwina IV Trędowatego, w 1192 roku został krótkotrwałym władcą Królestwa Jerozolimskiego).

Zgoda markiza, dobra wola baronów i poświęcenie wielu krzyżowców nie zapełniły jednak skarbca krucjaty. Z braku możliwości wywiązania się z zawartej wcześniej umowy o transport

do Ziemi Świętej skoncentrowane w Wenecji oddziały zbrojnych pielgrzymów przystały na propozycję gospodarzy, by wyrównać dług, pomagając im odzyskać zagarnięty przez Węgrów Zadar. Krzyżowcy, zamiast ruszyć na Saracenów, obrócili miecze przeciwko chrześcijanom i 24 listopada 1202 roku zdobyli miasto. Po zwycięstwie nie wyruszyli w dalszą drogę. Przezimowali w Zadarze i podczas długich miesięcy oczekiwania na bohaterskie czyny zawarli układ z Aleksym Angelosem, synem obalonego cesarza bizantyjskiego Izaaka II (1185–1195, 1203–1204), co ostatecznie zmieniło kierunek ich wyprawy[384].

Wśród rycerzy wypływających wiosną 1203 roku ku Bizancjum zabrakło już Szymona, który był przecież jednym w wysokiej rangi dowódców i w imieniu wodzów posłował m.in. do króla Węgier Emeryka (1196–1204). Zgorszony i rozczarowany postawą przywódców opuścił szeregi krucjaty jeszcze przed zdobyciem Zadaru lub wkrótce potem[385]. Takie postępowanie świadczyło o jego nieprzeciętnej sile charakteru i rygoryzmie moralnym, który nie pozwalał zagłuszać wyrzutów sumienia fałszywymi usprawiedliwieniami. Dowiódł, że nie przywiązywał nadmiernej wagi do dóbr materialnych, gdyż poniósł znaczne wydatki na wyprawę i zrezygnował ze zrekompensowania ich sobie dzięki rabunkowi niewinnych chrześcijan. Okazał się odporny na polityczne naciski i finansowe obietnice, które odciągały go od osiągnięcia zamierzonego celu. Owa stałość przekonań oraz osobista uczciwość zjednały mu sympatię i wzbudziły szacunek, także tych, którzy nie zgadzali się z jego postępowaniem. Zyskana wówczas dobra opinia znacząco pomogła mu w dalszej karierze. Zebrawszy swój skromny hufiec, okrężną drogą przez Węgry wrócił do Italii i z apulijskiej Barletty popłynął wreszcie do Syrii[386]. Tam wypełnił złożony w Szampanii ślub i wziął udział w walkach

z muzułmanami. Po kilku miesiącach powrócił do ojczyzny, gdzie wkrótce zajęły go sprawy angielskiego dziedzictwa.

W 1204 roku wraz z bezpotomną śmiercią brata Amicji wygasła męska linia hrabiów Leicester. Zgodnie z prawem siostrze zmarłego przypadła połowa dóbr oraz tytuł hrabiowski, który przekazała synowi. Decyzja ta została uznana przez króla Jana bez Ziemi (1199–1216), lecz formalności związane z podziałem włości trwały prawie dwa lata i kiedy dobiegły końca, Anglia i Francja znów znalazły się w stanie wojny. Więzi feudalne z obydwiema stronami uniemożliwiały zachowanie neutralności bez narażenia się na zarzut zdrady. Nie pomogło nawet formalne rozdzielenie poparcia – pod groźbą najazdu Amicja podporządkowała się królowi Francji, natomiast Szymon, jako hrabia Leicester, zadeklarował wierność Janowi. Wiecznie potrzebujący pieniędzy angielski monarcha uznał jednak, iż bardziej opłaci mu się przejęcie całości dóbr pozostawionych przez hrabiego Roberta i w lutym 1207 roku skonfiskował je pod pretekstem, że ich obecny posiadacz jest lennikiem jego wroga Filipa II Augusta. Odtąd Szymon formalnie nie posługiwał się już tytułem hrabiego Leicester, lecz nie protestował, gdy inni mówili lub pisali o nim w ten sposób. Szansę powetowania sobie straty, a przy okazji również przysłużenia się Kościołowi, stworzyła mu dopiero krucjata przeciwko katarom.

Herezja (od greckiego *airesis* – wybór) to błąd polegający na dobrowolnym i uporczywym odrzucaniu przez chrześcijanina części nauczania Kościoła. Jeżeli błąd jest niezamierzony, nie jest grzechem. W okresie wczesnego średniowiecza, odmiennie niż w późnym antyku, gdy wiele błędnych teologicznie tez stawało się podstawą nowych doktryn (np. arianizmu), herezja przestała być problemem trapiącym zachodnie chrześcijaństwo. Częściowo stało się tak za sprawą upadku intelektualnego duchowieństwa

i wiernych, gdyż w dysponującym lepiej wykształconymi elitami Cesarstwie Bizantyjskim ruchy heretyckie istniały i niekiedy osiągały znaczne wpływy. Z punktu widzenia strażników doktryny najważniejszą spuścizną starożytności okazało się przekonanie, że władza świecka ma obowiązek wspierać duchowieństwo w zwalczaniu dzieł szatana zasianych w ludzkich sercach, czyli heretyckich błędów, uznawanych za równe takim przestępstwom jak czary i obraza majestatu. Logiczną konsekwencją tego było stworzenie systemu wykrywania głosicieli herezji i skrupulatnego badania ich poglądów. Przypominanie nauczania Kościoła wsparte mieczem władzy świeckiej miało skłonić błądzących do powrotu na ścieżkę zbawienia. Jedynie ci, którzy uporczywie odrzucali daną im szansę, podlegali surowym i okrutnym karom. Nie były one jednak bezwzględnie stosowane, np. w latach 383–1022, od zgładzenia Pryscyliana z Avili do spalenia na stosie grupy duchownych z Orleanu, w chrześcijaństwie zachodnim nie wymierzono kary śmierci za herezję.

Duchowni zajęci akcją chrystianizacyjną mniej uwagi poświęcali rozwojowi doktryny, ludziom świeckim z kolei brakowało niezbędnego wykształcenia, dlatego pierwsze średniowieczne herezje miały mocno ograniczony krąg wyznawców, a ich twórcami byli księża i mnisi na własną rękę szukający prawdy oraz zbawienia. Źródłem błędnej nauki często było przekonanie, iż Kościół za sprawą złych i grzesznych przywódców wypaczył naukę Chrystusa. Krytykowano zahamowanie wewnętrznej reformy oraz bogacenie się duchowieństwa, które nie wszystkim zapewniało należytą opiekę duszpasterską – np. w Antwerpii na początku XII wieku posługę w jedynym kościele w mieście pełnił ksiądz winny symonii i dzielący łoże ze swoją „siostrzenicą”, co zaowocowało pojawieniem się herezji wzywającej do radykalnej czystości

i ubóstwa. Powstaniu nowych doktryn sprzyjało odrodzenie miast, handlu i szkolnictwa stymulujące rozwój życia intelektualnego, a słabość władzy świeckiej lub panująca w niektórych regionach anarchia dawały wyznawcom herezji złudne poczucie bezpieczeństwa[387].

Południowa Francja była takim właśnie krajem z dość słabą, pobłażliwą władzą niezdolną do narzucenia swej woli radom miejskim i wielu panom na zamkach. Pozostawała na uboczu przemian, które w sąsiednich państwach (Anglii, Francji, Aragonii) w końcu XII wieku doprowadziły do stworzenia prężnego aparatu ucisku i represji, a w konsekwencji do powstania społeczeństwa restrykcyjnego, z równym zapałem zwalczającego herezje i czary, jak izolującego trędowatych i Żydów oraz narzucającego swoim członkom surowy i ascetyczny wzorzec moralności[388]. Od północnej Francji z jej silną władzą królewską odróżniała się również językiem. Lingwiści nazwali ją od słowa „tak", które na południu brzmiało *oc*, na północy zaś *oil* – *langue d'oc* (językiem okcytańskim) i *langue d'oil.* Pierwszy z nich dał początek geograficznej nazwie Langwedocji. W początkach XIII wieku był to kraj bogaty, ludny i o wyrafinowanej kulturze. Tam narodziła się liryka staroprowansalska, tworzyli najsłynniejsi trubadurzy, a elity społeczne rozwijały ideał dwornej miłości. Trzeba jednak podkreślić, iż poza dwoma wyjątkami, Emerykiem de Péguilhan i Wilhelmem Figueirą, wędrowni i dworscy poeci nie byli związani z inną ideą kwitnącą w ich ojczyźnie – z herezją katarów[389].

Kataryzm, tak jak inne powstałe w XII wieku herezje, nie był potajemnie głoszoną doktryną adresowaną do wąskiego kręgu uczniów, lecz jawnie posługiwał się kaznodziejstwem, nakłaniał słuchaczy do działania i postępowania w myśl głoszonych zasad oraz, co najbardziej zdumiewające, rzucał wyzwanie Kościołowi,

domagając się uznania i akceptacji nowych poglądów przez całe chrześcijaństwo. Kataryzm to również pierwsza anonimowa herezja, niebędąca dziełem jednego określonego kaznodziei czy przywódcy religijnego. Po raz pierwszy odnotowano ją w Nadrenii w 1143 roku, a wkrótce potem w Langwedocji i Lombardii. Prawdopodobnie zrodziła się z inspiracji bizantyjską herezją bogomiłów z X stulecia, choć jej doktryna była zbieżna również ze starszymi religiami i nurtami filozoficzno-religijnymi (zoroastryzmem, gnostycyzmem, manicheizmem)[390]. Jej wyznawcy odrzucali Stary Testament, interpretowali świat na sposób manichejski, dualistyczny, przeciwstawiający sobie równorzędne zasady: Dobro i Zło, Światłość i Ciemność, Ducha i Materię; uważali świat widzialny i materialny za zły, dobro zaś przypisywali temu, co duchowe i niematerialne. Głosili, że ciało zostało stworzone przez szatana, byli więc przeciwni małżeństwu i prokreacji. Przywódcy bogomiłów zachowywali skrajny ascetyzm i właśnie osobistymi wyrzeczeniami zjednywali sobie przychylność ludu. Usilnie praktykowana czystość dała też nazwę zachodnioeuropejskiej gałęzi tej herezji – greccy *katharoi*, czyli czyści, stali się katarami (często mylnie nazywanymi albigensami, gdyż termin ten oznaczał wszystkie działające w XII i XIII wieku w Langwedocji heretyckie wspólnoty), od którego to słowa utworzono z kolei termin kacerz na określenie heretyka[391].

Katarzy uważali ciało za więzienie dla duszy. Konstytuowała ona ludzki byt, a równocześnie pozostawała w tragicznym zawieszeniu między boskim duchem i szatańską materią. Życie na ziemi było piekłem, ale wyznawcy wierzyli, iż każda pokutująca w ciele dusza zostanie zbawiona, a drogą do tego jest reinkarnacja. Pogląd ten podważał feudalny porządek władzy i dziedziczenia oraz przywilej szlachetnego urodzenia, gdyż dusza teraz uwięziona w ciele barona poprzednio mogła znajdować się w ciele wieśniaka. Asceza, czystość

i bezwzględne tłumienie naturalnych instynktów oraz potrzeb nie obowiązywały wszystkich katarów. Wyznawcy tej herezji dzielili się bowiem na wierzących i doskonałych, którzy po okresie próby (i często dopiero na łożu śmierci) przyjęli sakrament zwany *consolamentum*, czyli pocieszeniem. Pierwsi wiedli życie nieodróżniające ich od katolickich sąsiadów, lecz nie mogli pełnić funkcji liturgicznych, kierować wspólnotą ani wykorzystać szansy uwolnienia się od grzesznego i niedoskonałego świata, przed jaką stawali doskonali, przestrzegający postów (niespożywający mięsa ani nabiału i świadomie głodzący się prawie na śmierć), zachowujący czystość i wstrzemięźliwość, wystrzegający się, pod rygorem utraty *consolamentum*, zabójstwa, kłamstwa i złorzeczenia. Ponieważ wyłącznie posiadanie *consolamentum* decydowało o randze i pozycji w łonie heretyckiej wspólnoty, należące do niej kobiety, jeśli przyjęły ów sakrament, zyskiwały przywileje niedostępne im w chrześcijaństwie (np. gdy nie było doskonałego płci męskiej, mogły prowadzić nabożeństwa i nauczać)[392]. Doskonali sami siebie uważali za prawdziwych chrześcijan – współcześni historycy skłonni są jednak widzieć w kataryzmie inną, konkurencyjną wobec chrześcijaństwa religię, jedynie posługującą się obrzędowością i frazeologią chrześcijańską (np. skrajny nurt herezji podawał w wątpliwość możliwość przyjęcia przez duchowego Boga postaci materialnej, a więc faktycznie negował pochodzenie, działalność i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa)[393].

Ostoją herezji w Langwedocji było drobne rycerstwo, ceniące sobie wolność i niezależność, niechętnie słuchające poleceń seniorów i zdolne do zapewnienia katarom bezpieczeństwa w umocnionych osadach i górskich zamkach. Szerzeniu błędów sprzyjał brak szkół oraz niski poziom umysłowy i lenistwo wielu duchownych. Prosty lud nie umiał ocenić prawdziwości

dokonywanej przez katarów egzegezy Nowego Testamentu, a z łatwością znajdował argumenty na potwierdzenie tezy, że świat wokół jest zły i okrutny, a tym samym nie może być dziełem dobrego Boga. Chociaż w Langwedocji funkcjonowało co najmniej jedno katarskie biskupstwo, prawdziwi heretycy nie byli liczni, a pod doktrynalne odstępstwo troskliwi legaci i kaznodzieje często podciągali zwykłą niechęć do świeckiej władzy Kościoła czy nie dość wielką żarliwość w wierze lub gorliwość w kulcie[394].

W 1179 roku sobór laterański III zajął się zwalczaniem herezji: „W chwili obecnej w Gaskonii, w okolicach miasta Albi oraz w rejonie Tuluzy iw innych miejscach, tak bardzo umocniła się przeklęta fałszywa doktryna heretyków, których [...] nazywają katarami [...], że nie wyznają już swojej niegodziwej nauki potajemnie, jak inni, ale publicznie głoszą swoją herezję i przeciągają na swoją stronę ludzi prostych i słabych w wierze. Z tego powodu orzekamy, że oni – a także ich obrońcy i protektorzy – podlegają karze anatemy, oraz pod groźbą anatemy zabraniamy przyjmować tych ludzi w swoich domach albo na swojej ziemi, pomagać im albo uprawiać z nimi interesy handlowe. Jeżeli zaś któryś z nich umrze w tym grzechu, nikt nie ma prawa [...] prosić o prawo łaski, aby odprawiona została za takiego człowieka msza, albo by mógł zostać pochowany na chrześcijańskim cmentarzu”[395]. Od tego czasu królowie Anglii, Francji i hrabia Tuluzy Rajmund V (1148–1194) nieraz zamierzali zorganizować wspólną akcję przeciwko heretykom, ale rozbijała się ona o ich wzajemną nieufność i próby osiągania cudzymi rękami własnych, partykularnych celów.

Kościół starał się zwalczać herezje modlitwą, przykładem oraz działalnością misyjną i kaznodziejską. Przeciwko katarom wszystkie te środki zawiodły, choć tak naprawdę nie stosowano ich ani długo, ani konsekwentnie. Dopiero w 1206 roku biskup Osmy Dionizy

d'Acebes (1201–1207) i Dominik Guzman (ok. 1171–1221) zaczęli akcję ewangelizacyjną w Langwedocji. Nauczali, żyjąc w ubóstwie, jak pierwsi apostołowie i wytrącali tym przeciwnikom jeden z silniejszych argumentów przeciwko Kościołowi. Choć mieli nielicznych pomocników i wspierał ich tylko klasztor z Promille, skutecznie konkurowali z przywódcami heretyków i w ciągu dekady niestrudzonego nauczania dokonali licznych nawróceń. W 1218 roku Honoriusz III (1216–1227) zatwierdził regułę nowego, kaznodziejskiego i opartego na całkowitym ubóstwie zakonu dominikanów, a jego założyciel został w 1234 roku ogłoszony świętym.

Wysłany do matecznika herezji legat Piotr de Castelnau nie zamierzał jednak czekać na efekty pracy misyjnej świętego Dominika i namawiał papieża do bardziej zdecydowanych działań. Sprowokował je, ale się ich nie doczekał. W styczniu 1208 roku został zamordowany, przypuszczalnie z inspiracji hrabiego Tuluzy Rajmunda VI Starego (1194–1222) obojętnego na zagrożenie herezją, lecz niechętnego mieszaniu się obcych w sprawy jego poddanych. Zbrodnia ta zmusiła biskupa Rzymu do przyspieszenia wydania heretykom i tym, którzy ich osłaniali, świętej wojny. Dla Innocentego III odstępstwa od wiary wydawały się podstawowym problemem Kościoła, dlatego nie była to decyzja pochopna ani nierozważna. Miała ona zaangażować władze świeckie w zbrojne zwalczanie herezji i stanowiła dopełnienie przeprowadzanych z jego inspiracji reform prowadzących do odrodzenia religijnego (m. in. tworzenia zakonów żebrzących, umożliwiających gorliwym naśladowcom Chrystusa ubóstwo i zachowanie łączności z Kościołem).

W zgodzie z logiką świętej wojny traktującej niechrześcijan (a nawet szerzej niekatolików) jak zagrożenie, wobec którego nie

wolno pozostać biernym, wydano im walkę na śmierć i życie. Ludzi uważanych za opętanych lub służących złu skazano na wytępienie, a Kościół kierował prowadzącymi do tego celu działaniami i firmował je swoim autorytetem. Współcześnie wielu amatorskich badaczy tajemnic katarów popełnia błąd prezentyzmu, oceniając postępowanie papieża i duchowieństwa według pooświeceniowych norm etycznych: równości wszystkich wobec prawa, wolności sumienia i wyznania itp. Postawa taka nieuchronnie prowadzi do „wniosków" o okrucieństwie chrześcijan i zbrodniczej działalności Kościoła. Nie ujmując niczego cierpieniom ofiar każdego najazdu lub wojny, toczonej nieważne, czy w imię Boga, czy chwały dynastii, czy łupów i podbojów, należy pamiętać, że krwawy bój wydany albigensom nie był skutkiem nadużycia czy błędnej interpretacji zadań wyznaczonych uczniom i wyznawcom Chrystusa. Innocenty III, nazywając katarów większym złem niż Saraceni, odwoływał się zarówno do idei świętej wojny, jak i wojny sprawiedliwej – koniecznego działania mającego przywrócić ład i porządek społeczny. Herezja nie tylko skazywała błądzących na wieczne potępienie, lecz groziła pociągnięciem ku zgubie stykających się z nią prawowiernych chrześcijan. Była postrzegana jak prawdziwie śmiertelna choroba, przed którą można było bronić się, izolując i likwidując jej ogniska, poddając organizm społeczny działaniu ognia i żelaza, by co do jednego usunąć „zarazki" herezji. Kuracja taka musi dziś budzić wątpliwości natury moralnej, ale według ówczesnej myśli teologicznej i filozoficznej była dozwolona[396].

Największym paradoksem polityki likwidacji herezji katarów była manichejska postawa Kościoła, który podejmując walkę, potraktował szatana prawie jak równego Bogu. Teologowie zwalczali takie poglądy, ale w praktyce używano ich

do usprawiedliwienia zawziętości i okrucieństwa świętej wojny z kacerzami. Apokaliptyczna retoryka zagrzewała do wytrwałego bronienia wiary i potwierdzała słuszność stosowania w tym celu wszystkich środków[397]. To dlatego z każdym mijającym rokiem zainicjowane przez papieża działania wojenne w południowej Francji coraz bardziej zmierzały w stronę wojny totalnej z rzeziami jeńców i cywilów, niszczeniem pól i zbiorów, wypędzeniami ludności. Stan nieustannego duchowego zagrożenia zaowocował niekończącym się cielesnym cierpieniem.

Duchownym nie wolno było przelewać krwi, a skoro jej wielki rozlew był nieunikniony, niezbędni okazali się świeccy rycerze Chrystusa. Jeszcze w 1207 roku papież ogłosił dekret o konfiskacie dóbr i zniszczeniu domów należących do heretyków. Dlatego, mimo iż celem ataku był kraj formalnie katolicki, krzyżowcy mogli mieć nadzieję na zdobycie bezpańskich od tej chwili lenn. Ze względu na stopień zagospodarowania i bogactwa majątki te stanowiły bardziej łakomy kąsek niż np. ziemie wydarte Połabianom. Dla zwiększenia prawomocności i rangi wyprawy do Langwedocji niezbędna była papieska aprobata. W listopadzie 1207 roku Innocenty III napisał list do Filipa II Augusta, wzywając do wytrzebienia herezji w jego langwedockim lennie i obiecując w zamian przywileje, takie jak za udział w krucjacie lewantyńskiej. Francuski monarcha uchylił się od stanięcia na czele krzyżowców, zasłaniając się trwającym konfliktem z Anglią. Ponowny papieski apel z 10 marca 1208 roku, m.in. oskarżający hrabiego Tuluzy o zamordowanie legata, w jeszcze bardziej dramatycznym tonie wzywał do krucjaty, którą aż nazbyt skromnie nazywał „przedsięwzięciem pokoju i wiary" (*negotium pacis et fidei*). Dokument, w równym stopniu jak do króla skierowany był

do francuskich możnych, ci zaś, mimo niechętnej postawy suzerena, masowo odpowiedzieli na wezwanie.

Wiosną następnego roku siły krzyżowców z północnej i środkowej Francji (m. in. hufce księcia Burgundii Eudesa III, Piotra I de Courtenay hrabiego Auxerre i w latach 1217–1219 łacińskiego cesarza Konstantynopola, Herve'a IV de Donzy hrabiego Nevers), formalnie prowadzone przez legatów: opata cysterskiego klasztoru w Citeaux Arnolda Amalryka (zm. 1225) i Milona, rozpoczęły koncentrację w Lyonie. Na Rajmundzie VI, dwukrotnie ekskomunikowanym w ciągu ostatnich dwóch lat, ich liczebność zrobiła wrażenie, dlatego zdecydował się na pokutę, ukorzenie się przed Kościołem i papieskimi wysłannikami oraz przyłączenie się do rycerzy Chrystusa. Osiemnastego czerwca 1209 roku, w Saint-Gilles, skąd wywodził swój ród, hrabia Tuluzy poddał się publicznej chłoście, po czym poprzysiągł wierność Kościołowi i posłuszeństwo papieżowi. Wydarzenie to, obserwowane przez tłumy dostojników, rycerstwa i prostych żołnierzy, uznane zostało za dobry znak zwiastujący powodzenie krucjaty.

Krzyżowcom towarzyszyli również ludzie pióra pragnący unieśmiertelnić wyprawę i jej chwalebne dokonania. Pierwszym z nich był pochodzący z Nawarry i wrogi wyłącznie heretykom oraz zdrajcom Wilhelm de Tudele, autor poetyckiej *Pieśni o wyprawie krzyżowej przeciwko albigensom.* Po jego śmierci w 1213 roku dzieło kontynuował do 1219 roku anonimowy twórca, który w odróżnieniu od poprzednika reprezentował punkt widzenia sprzyjający wszystkim mieszkańcom Langwedocji i krytycznie odnosił się do bohaterstwa oraz wielkich czynów krzyżowców[398].

Drugim prokrucjatowym kronikarzem był cysters Piotr de Les Vaux-de-Cernay, którego stryj Gwidon był znanym kaznodzieją i opatem w Les Vaux-de-Cernay (niedaleko rodowej siedziby

Szymona de Montfort), a od 1212 roku biskupem Carcassonne. W tym samym roku Piotr przybył wraz nim do Langwedocji i do swojej śmierci w 1219 roku w *Dziejach krucjaty przeciwko albigensom* (*Hystoria Albigensis*) wiernie, choć w bardzo górnolotnym stylu, relacjonował przebieg zmagań, szczególnie podkreślając zasługi Szymona de Montfort i wystawiając laurkę jego cnotom oraz rycerskim umiejętnościom[399].

Poddając się upokarzającej pokucie, hrabia Tuluzy oszczędził cierpień swoim poddanym, którzy oficjalnie przestali być celem ataku krzyżowców, lecz równocześnie pozostawił własnemu losowi drugiego pod względem potęgi langwedockiego możnowładcę, swojego siostrzeńca dwudziestoczteroletniego Rajmunda Rogera Trencavela, wicehrabiego Béziers i Carcassonne (1194–1209). Ów, niezbyt doświadczony w działaniach militarnych i politycznych, miał nadzieję, że krucjatowy entuzjazm wypali się podczas długiego oblężenia Béziers i pozwoli mu odeprzeć najazd bez większych strat. Mieszkańcy miasta ufni w siłę umocnień gotowi byli na wielomiesięczną obronę. Okazało się, że im również brakowało wojennego doświadczenia. Już w dniu przybycia głównych sił krzyżowców (22 lipca – święto Marii Magdaleny), sprowokowani zuchwalstwem śmiałka, który podszedł blisko fortyfikacji, urządzili wypad, który przerodził się w toczoną przy otwartych wierzejach chaotyczną bijatykę z nieprzyjacielską piechotą. Wówczas do akcji wkroczyło rycerstwo i ścigając uciekających, wtargnęło do miasta, którego bram nie zdołano na czas zamknąć[400].

Dokonana w następstwie zwycięstwa rzeź mieszkańców Béziers (obliczanych nawet na osiem do dziesięciu tysięcy, choć legat z przesadą pisał do papieża o dwudziestu tysiącach zabitych, gdyż nie oszczędzano nikogo bez względu na stan, płeć czy wiek) obrosła w legendę za sprawą słów wypowiedzianych ponoć do wahających

się krzyżowców przez Arnolda Amalryka: „Zabijcie ich [wszystkich]. Poznał bowiem Pan, którzy należą do Niego" (*Caedite eos. Novit enim Dominus qui sunt eius*)[401]. Ich historyczność jest wątpliwa, gdyż przytoczył je dopiero prawie trzydzieści lat później inny cysters, Cezary z Heisterbachu, autor wielce użytecznego zbioru egzemplów, czyli pouczających oraz ilustrujących przykładów, wykorzystywanych w pracy duszpasterskiej przez kaznodziejów[402]. Przez wielu autorów słowa legata przedstawiane są jako dowód zbrodniczych zamiarów Kościoła wobec mieszkańców Langwedocji oraz moralnej odpowiedzialności papieża i duchowieństwa za śmierć niewinnych. Niesłusznie, gdyż obywatele Béziers nie zginęli dlatego, że taki był rozkaz czy wola cysterskiego opata. Choć wezwanie do wymordowania nieprzyjaciół pozostawało w zgodzie z retoryką świętej wojny wydanej heretykom, nie należy widzieć w krzyżowcach jedynie bezwolnego i bezmyślnego zbrojnego ramienia Kościoła. Według świeckich obyczajów wojennych wzięcie szturmem nieprzyjacielskiego miasta kończyło się rzezią pokonanych. Ocalenie życia gwarantowała jedynie kapitulacja, lecz nie w sytuacji, gdy atakujący wdarli się już na mury.

Z drugiej strony nie można całkowicie odrzucić świadectwa powyższego przekazu Cezarego z Heisterbachu. Arnold był wykształconym duchownym, a jego domniemane słowa nawiązywały do biblijnych wersetów: „Rano da poznać Pan, kto do Niego należy, kto jest święty i może zbliżyć się do Niego"[403] oraz „A przecież trwa mocny fundament Boży taką oto mając pieczęć: Poznał Pan tych, którzy są Jego"[404]. Być może już w trakcie masakry lub po niej uspokajał nimi sumienia towarzyszy. Piotr de Les Vaux-de-Cernay winę za hekatombę zrzucił natomiast na najemników (*ribauds*) i plebejskich piechurów szukających nie sławy, lecz łupów.

Mieszkańcy Béziers zostali okrutnie ukarani za wcześniejszą pychę i sprzeciw wobec Kościoła (m.in. wygnanie swojego biskupa Renalda de Montpeyroux i odmowę wydania około dwustu osób podejrzewanych o herezję). Piotr de Les Vaux-de-Cernay wśród ich win wymienił również trwanie w błędzie, że Maria Magdalena była połowicą Chrystusa i za dowód Bożej sprawiedliwości uznał fakt, że karę ponieśli właśnie w święto tej pobożnej niewiasty, którą tak znieważali[405]. Los niepokornych mieszczan był ostrzeżeniem dla wszystkich ośmielających się przeciwstawić rycerzom Chrystusa. W mijanych przez wyprawę miastach zamarł wszelki opór i otwierały one podwoje przed krzyżowcami. Jedynie wicehrabia Rajmund Roger podjął rozpaczliwą obronę w Carcassonne, gdzie schroniły się tysiące jego poddanych.

Oblężenie rozpoczęło się 1 sierpnia i szybko zmierzało do zwycięskiego dla krzyżowców końca, gdyż cierpiące na brak wody, przepełnione i atakowane z różnych stron miasto było niezdolne do długotrwałej obrony. Pod murami Carcassonne po raz pierwszy uwagę obu stron konfliktu przyciągnął Szymon de Montfort. Siódmego dnia walk nacierał na Castellar, umocnione południowe przedmieście. Po odpartym szturmie nie wycofał się razem z towarzyszami, lecz nie bacząc na ostrzał z murów, wskoczył do suchej fosy i z pomocą giermka na własnych barkach wyniósł z niej rannego w udo rycerza[406]. Ten piękny przykład brawury i poświęcenia wiarygodnie oddaje charakter Szymona, w którym uzupełniały się cnoty żołnierskie i chrześcijańskie. Kronikarze wykorzystali ów bohaterski czyn, by wprowadzić na karty opowieści nowego głównego bohatera.

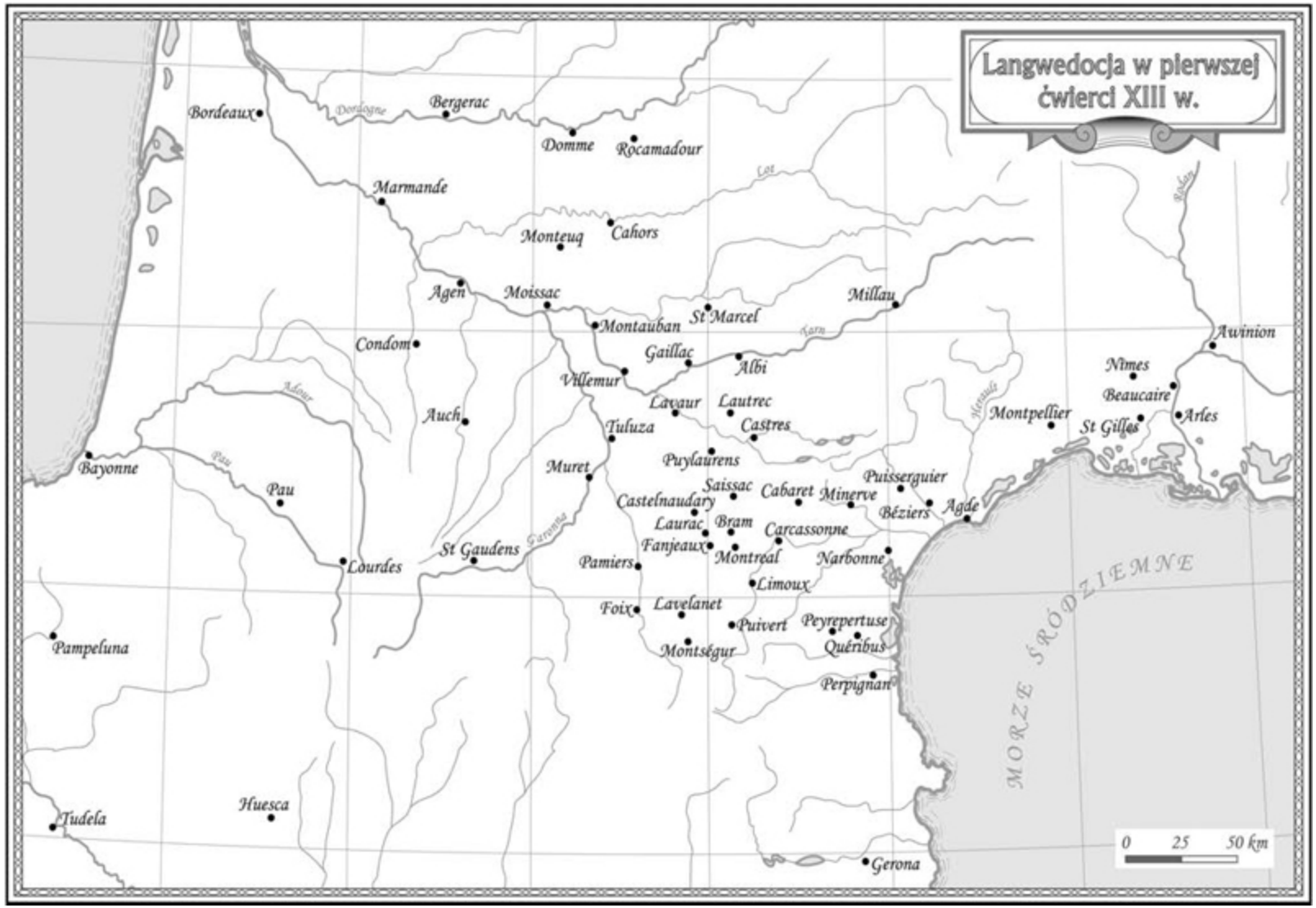
Langwedocja w pierwszej ćwierci XIII w.
Bordeaux
Dordogne
Bergerac
Domme
Rocamadour
Lot
Marmande
Cahors
Monteuq
Agen
Moissac
Millau
St Marcel
Montauban
Condom
Gaillac
Albi
Villemur
Adour
Auch
Lavaur
Lautrec
Castres
Tuluza
Puylaurens
Bayonne
Pau
Muret
Saissac
Cabaret
Minerve
Puisserguier
Castelnaudary
Béziers
Agde
Laurac
Bram
Carcassonne
Fanjeaux
Montreal
Narbonne
St Gaudens
Garonne
Pamiers
Lourdes
Limoux
Foix
Lavelanet
Puivert
Peyrepertuse
Quéribus
Montségur
Pampeluna
Perpignan
Huesca
Tudela
Gerona
Nimes
Beaucaire
Arles
Montpellier
St Gilles
Avinion
Rodan
Mosson
Aude
MORZE ŚRÓDZIEMNE
0 25 50 km

ROZWIĄŹLI KATARZY UWODZĄ WIERNYCH. FRANCUSKA MINIATURA Z OK. 1230 ROKU. (BODLEIAN LIBRARY, OXFORD, REPR. Z R. BARTLETT, *PANORAMA ŚREDNIOWIECZA*, S. 90)

Ponieważ wicehrabiego nie zdołała ocalić legacja jego szwagra i seniora, króla Aragonii Piotra II (1195–1213), który od krzyżowców uzyskał jedynie zgodę na bezpieczne opuszczenie miasta przez Rajmunda Rogera i jedenastu wybranych przez niego towarzyszy, walki przejściowo się wzmogły, gdyż oblężony zamierzał drogo sprzedać swe życie. Ostatecznie podjął rokowania, które zakończyły się jego uwięzieniem i kapitulacją miasta. Warunkiem umożliwiającym pokonanym zachowanie życia było pozostawienie zwycięzcom całego dobytku i wszystkich kosztowności. „Wszyscy mieszkańcy opuścili miasto odziani tylko w koszule i spodnie, nie niosąc ze sobą niczego prócz swoich grzechów”[407]. Miasto miało zostać zasiedlone na nowo, w większości przez przybyszów

z północnej Francji. Część wygnańców zdołała do niego wrócić, gdyż zdobywcom nie zależało na opanowaniu zrujnowanych i wyludnionych włości. Bezlitośnie traktowali oni wyłącznie heretyków i ich opiekunów.

Karą dla Rajmunda Rogera za sprzyjanie herezji było pozbawienie wolności i konfiskata wszystkich dóbr od pokoleń należących do rodziny Trencavelów. Wbrew pozorom wielcy panowie z Burgundii, Szampanii oraz Île-de-France nie byli zainteresowani przejęciem tego lenna. Uważali swoją misję za zakończoną, uciekali od trudów wojny i zarządzania niepokornymi poddanymi. Dotychczasowe zdobycze w pełni ich zadowalały – wracali do domów z odpustami za czterdzieści dni walki w szeregach krzyżowców oraz cennymi łupami. Paradoksalnie, te same pobudki materialne i religijne, które skłoniły ich do wzięcia krzyża, były również przyczyną porzucenia walczącej w Langwedocji armii Chrystusowej. Schemat ten będzie odtąd regularnie powtarzał się nawet kilka razy w roku – kolejne fale krzyżowców przybywały na wezwanie wodzów wyprawy, walczyły przez wymagany prawem okres i ukontentowane wracały, prócz odpustów wywożąc niekiedy zrabowane relikwie (np. wśród łupów francuskiej wyprawy z 1215 roku znajdowała się szczęka świętego Wawrzyńca). Jedynie nieliczni decydowali się ryzykować i wiązać dalszą karierę z nieprzyjazną im krainą, najeżoną niedostępnymi zamkami.

Determinację i wolę niezawracania z raz obranej drogi okazał tylko Szymon, czwarty z kolei kandydat (po księciu Burgundii, hrabiach Nevers i Saint-Pol), któremu legat oferował tytuł i dobra wicehrabiego Béziers i Carcassonne. Arnold Amalryk podjął taką decyzję, mając świeżo w pamięci jego waleczność i męstwo oraz gotowość do ryzyka i znoszenia trudów. Musiały one zastąpić

obdarowanemu armię, gdyż większość krzyżowców, zobowiązawszy się, że w razie odrodzenia się herezji, stawi się na wezwanie, zakończyła udział w wyprawie po zdobyciu Carcassonne. Szymon był więc feudałem bez wojska – trzon garnizonu jego stolicy tworzyło zaledwie czterdziestu rycerzy, w większości ubogich szlachciców rodem z Pikardii, oraz kilku obieżyświatów-awanturników, np. Irlandczyk Hugon de Lacy. Symbolicznym wzmocnieniem było utworzenie wspólnie z Dominikiem Guzmanem Zakonu Rycerzy Jezusa Chrystusa (*Militia Jesu Christi*) [408].

Pomimo szczupłości sił Szymon rozszerzał i umacniał swoją władzę i czynił to bez walki, gdyż panowie okolicznych zamków nie zamierzali ryzykować konfrontacji nawet z nielicznymi triumfującymi krzyżowcami. Przedstawiciele wielu rodów rycerskich uznali nową władzę, złożyli jej hołd i przysięgli wierność. Okcytańscy poddani chwilowo byli przerażeni potęgą najeźdźców oraz szybkością, z jaką ci odnosili zwycięstwa. Ponadto brakowało im przywódcy – Rajmund Roger zmarł na dyzenterię w wieży w Carcassonne w listopadzie 1209 roku. Opiekę nad jego czteroletnim synem Rajmundem II przejął Rajmund Roger hrabia Foix (1188–1223), który odtąd stał się jednym z najbardziej zaciekłych wrogów Szymona.

Jesienią nowy wicehrabia wyprawił się przeciwko trzem położonym na sąsiednich wzgórzach zamkom w Lastours: Cabaret, Surdespine i Quertinheux. Jego siły były jednak za słabe, warunki naturalne uniemożliwiły całkowitą blokadę warowni, a Piotr Roger de Cabaret okazał się trudnym przeciwnikiem. Montfort musiał się wycofać, a na dodatek część jego oddziałów wpadła w zasadzkę. Do niewoli dostał się wówczas Bouchard de Marly, stryjeczny brat Alicji, syn Mateusza de Montmorency, towarzysza broni Szymona

z czasów czwartej wyprawy krzyżowej. Był to cenny jeniec i mocna karta przetargowa w ewentualnych negocjacjach, dlatego darowano mu życie i osadzono go w lochu.

Niepowodzenie pod Cabaret, nieznaczące pod względem militarnym, miało ogromne znaczenie polityczne. Stało się sygnałem do buntu, który objął tereny znajdujące się pod władzą Szymona i w ciągu kilku tygodni uwolnił spod jego panowania około czterdziestu zamków. Równocześnie król Aragonii odmówił przyjęcia od niego hołdu lennego z Carcassonne. Ośmieleni okcytańscy rycerze coraz odważniej atakowali rozproszone siły krzyżowców i coraz okrutniej z nimi postępowali. Jeden z nich, Gerald de Pépieux, wymordował w Puisserguier żołnierzy Szymona, a dwóch dowodzących nimi rycerzy oślepił, po czym wygnał nagich, wydając na los kapryśnej listopadowej pogody (jeden z okaleczonych zmarł, drugi cudem ocalał)[409]. Podobnie zachowywali się inni niepomni obowiązków wobec seniora.

Odmiana losu przyszła wraz z wiosną, gdy Alicja de Montfort przywiodła do Langwedocji kilkuset rycerzy, których przez zimę z zapałem rekrutowała w rodzinnych stronach. Wykorzystano ich w ataku na Bram. Po trzydniowym oblężeniu to umocnione miasteczko wpadło w ręce krzyżowców, którzy mszcząc się za miesiące niepowodzeń i skrytobójczych zamachów, okaleczyli ponad setkę obrońców, oślepiając ich i obcinając im nosy. Następnie ofiary puszczono wolno, by swoim wyglądem i opowieściami siały wśród zdrajców strach przed zemstą Szymona, który w ten sposób okazał się również mistrzem wojny psychologicznej[410].

De Montfort nie stronił od ryzyka, nie krył się za plecami towarzyszy i nieraz dawał wrogom sposobność do pokonania go w walce. Demonstrując odwagę oraz okazując się nietykalnym,

a więc, jak mogli mniemać stronnicy i wrogowie, osłanianym przez boską opatrzność, odbierał przeciwnikom wiarę w skuteczność oporu i szansę ostatecznego zwycięstwa. On sam zyskiwał z kolei możliwość tuszowania niepowodzeń opowieściami o własnych wielkich czynach – np. najbardziej znanym epizodem z nieudanego ataku na Foix w kwietniu 1210 roku była odbyta samowtór wycieczka pod zamkowe mury, skąd obsypał obrońców obelgami i wezwał ich do poddania się, po czym wrócił bez szwanku, choć gęsto padające w odpowiedzi strzały i kamienie zabiły jego towarzysza. Podobnie za znak Bożej opieki nad hrabią poczytano inne wydarzenie: kiedy słuchał mszy podczas oblężenia Termes, wystrzelony przez obrońców kamień zabił stojącego obok żołnierza, ale jemu nie uczynił krzywdy[411].

Zwycięstwa w bitwach i potyczkach Szymon zawdzięczał rycerstwu, lecz kapitulację niepokornych zamków wymusić mogły jedynie długie oblężenia, podczas których konni raczej nie mieli okazji do wyróżnienia się w walce, oraz mnogość machin wojennych kruszących ostrzałem mury i wolę walki przeciwników. Pełne średniowiecze można nazwać, drugim po epoce hellenistycznej, złotym wiekiem machin oblężniczych: ruchomych wież z opuszczanymi pomostami, żółwi (osłon umożliwiających podejście pod mury), taranów, a także również mających antyczny rodowód skorpionów i katapult (miotających bełty lub strzały) oraz balist i onagerów (miotających pociski kuliste)[412]. Wymienione machiny miotające wykorzystywały energię sprężystą takich materiałów jak sznury, ścięgna czy włosy, ich budowa więc była kosztowna i ograniczona zasobami powyższych surowców strategicznych. Tańsze i prostsze w wykonaniu były machiny wykorzystujące przeciwwagę i moment obrotowy: trebusz

i mangonel, oba z krótszym zamachowym ramieniem z obciążnikiem i dłuższym miotającym[413].

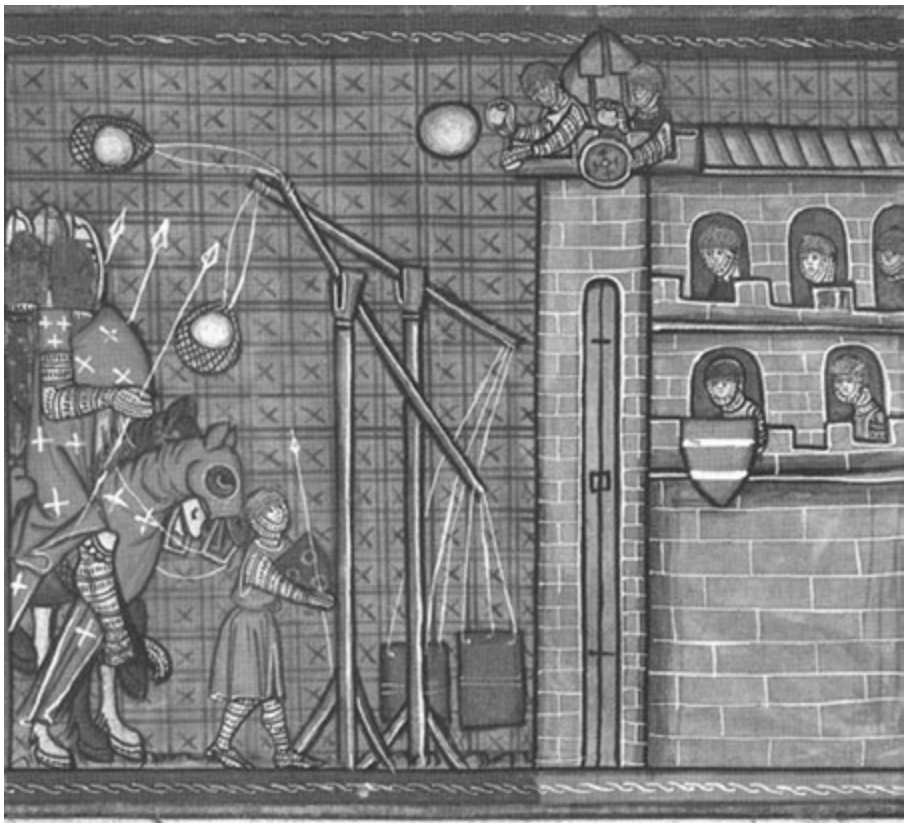

OSTRZAŁ OBLEGANEGO ZAMKU Z TREBUSZÓW. MINIATURA Z I POŁ. XIV W. (REPR. Z P. PORTER, *MEDIEVAL WARFARE IN MANUSCRIPTS*, S. 52)

Pierwszym poważnym egzaminem dla artylerii Szymona de Montfort było rozpoczęte w czerwcu 1210 roku oblężenie Minerve, zamku dającego schronienie ponad setce heretyków. Dostęp do jego murów ograniczały dwa wyżłobione przez rzeki wąwozy, tak więc o niepowodzeniu bądź sukcesie przedsięwzięcia miało zadecydować bombardowanie umocnień. Trebusze zniszczyły mur osłaniający zejście z zamku do położonej niżej studni oraz poważnie uszkodziły obwarowania na innych odcinkach. Kiedy obrońcom nie udało się zniszczyć największej z machin Szymona, zwanej *Malevoisine*, czyli

Złą Sąsiadką, skapitulowali 22 lipca. Gerald de Minerve zdołał uzyskać dla mieszkańców prawo do swobodnego odejścia, lecz sprzeciwił się temu Arnold Amalryk, który uzależnił ten przywilej od wyrzeczenia się herezji i potwierdzenia przez każdą z osób przynależności do Kościoła. Dla prawowiernych katolików nie stanowiło to problemu, lecz ze stu czterdziestu trzech katarów tylko trzy kobiety nawróciły się i ocaliły życie. Ich wytrwali bądź, jak chcą kronikarze, zatwardziali współwyznawcy trafili na stos. Była to pierwsza masowa egzekucja heretyków podczas krucjaty[414].

Za cel następnego ataku Szymon wybrał zamek Termes, również możliwy do szturmowania tylko z jednej strony. Pragnął zlikwidować tamże ognisko herezji oraz spodziewał się zdobyć bogate łupy. Czynnik materialny był ważny, gdyż prowadzenie skutecznej wojny przeciwko licznym niepokornym warowniom wymagało zbudowania wielu kosztownych machin oblężniczych. Operacja była możliwa, gdyż oddziały, które uznały, że już dość zasłużyły się Bogu i opuściły jego armię po zdobyciu Minerve, zostały zastąpione przez nowe hufce krzyżowców z Francji, Bretanii i Niemiec. Transportowane z Carcassonne machiny zaatakował silny oddział okcytańskiego rycerstwa pod wodzą Piotra Rogera de Cabaret, lecz zasadzka została przygotowana zbyt blisko miasta i szybka reakcja garnizonu ocaliła groźną broń Szymona, a dowódca napastników zdołał nie niepokojony uciec jedynie dzięki temu, że podszył się pod krzyżowca, głośno wykrzykując bojowe zawołanie wroga: „Montfort! Montfort!”.

Obrońcy Termes zgromadzili obfite zapasy żywności i uzbrojenia, nie docenili jednak determinacji przeciwnika. Wicehrabia Carcassonne gotów był cierpieć głód i chłód razem z podwładnymi, a towarzyszący żołnierzom duchowni nie ograniczali się wyłącznie do modłów i pomagali przy budowie nowych machin oraz

przygotowywaniu dla nich stanowisk bojowych (w górzystym terenie trudno było bowiem o rozległe i równe miejsce niezbędne do rozstawienia i skutecznego wykorzystywania trebuszów oraz mangoneli). Cierpliwość atakujących została poddana wielkiej próbie – miotane pociski nie czyniły murom żadnej szkody, a obrońcy uniemożliwiali przysunięcie machin bliżej i często organizowali groźne wypady. Szalę na korzyść wojsk krucjatowych przechyliło dopiero zdobycie wieży Termenet, osobnego punktu oporu, oraz odcięcie oblężonych od źródła wody. Chociaż lato już się kończyło i część krzyżowców wracała w ojczyste strony, Szymon nie przerywał oblężenia. Dla Rajmunda de Termes i jego rycerzy jedyną nadzieją ocalenia pozostało zniszczenie wrogich machin. Atakowali je kilkakrotnie, lecz bez powodzenia – np. jeden z mangoneli ocalał dzięki męstwu Wilhelma d'Ecureuil, który samotnie powstrzymywał obrońców zamku do czasu nadejścia pomocy. Warto podkreślić, iż obawiali się Szymona zarówno jako rycerza, jak i wodza, gdyż do przeprowadzania kontrataków wykorzystywali chyba każdą jego nieobecność w obozie, np. gdy eskortował opuszczającego armię Renauda, biskupa Chartres.

Rajmund de Termes podjął rokowania i zgodził się na kapitulację, lecz zmienił zdanie, kiedy nocna ulewa napełniła deszczówką zamkowe cysterny. Dwaj jego rycerze będący gwarantami złamanego porozumienia, troszcząc się o swój honor, a może przede wszystkim niewierzący w powodzenie obrony i szukający ocalenia, opuścili zamek i poddali się Szymonowi. De Montfort wzmógł napór, prowadził regularny ostrzał i usiłował nadwątlić mury podkopem. Osłabieni dyzenterią obrońcy, widząc, że ich schronienie nieubłaganie zamienia się w pułapkę bez wyjścia, spróbowali wymknąć się w ciemną bezksiężycową noc. Napastnicy tylko na to czekali – część uciekinierów zabili, a znaczniejszych wzięli

do niewoli. Niezdolny do obrony zamek Termes skapitulował 22 listopada 1210 roku. Rzekomo krwawy i okrutny zwycięzca okazał wrogom łaskę. Ze szczególną czcią i szacunkiem potraktował niewiasty z rycerskich rodzin: zapewnił im bezpieczeństwo i choć doskwierał mu brak funduszy, uwolnił je bez okupu[415].

Łaskawość wodza krzyżowców wywarła na jego zbuntowanych wasalach równie wielkie wrażenie jak zademonstrowany upór i potęga militarna. Część langwedockich rycerzy ponownie podporządkowała się Szymonowi (m.in. Piotr Roger de Cabaret, który w zamian za całkowitą amnestię uwolnił z niewoli Boucharda de Marly i zgodził się na zamianę dotychczasowego lenna na inne, położone w znacznie mniej obronnej okolicy Béziers), niektórzy zrezygnowali z walki i uciekli, porzucając swoje umocnione siedziby, nieliczni zaś, nadal rzucający wyzwanie seniorowi, bronili się bez wiary i determinacji, więc ich opór łamano po kilku dniach (np. Le Bezul został zdobyty z marszu, Puivert zaś poddał się trzeciego dnia). Oznaczało to, że de Montfort przejął faktyczną kontrolę nad dawnymi ziemiami Trencavelów. Potwierdzeniem tego było uznanie Szymona przez Piotra II za aragońskiego wasala w styczniu 1211 roku. Decyzja ta ostatecznie uprawomocniła nadanie uczynione przez Arnolda Amalryka i zmusiła miejscowe rycerstwo do podporządkowania się nowemu seniorowi.

Uwaga krzyżowców nieuchronnie musiała się skupić na hrabim Tuluzy, wymuszonym sojuszniku, który nie dość aktywnie wspierał zwalczanie herezji w dobrach Trencavelów i nie ścigał swoich nieprawomyślnych podanych. Wypowiedzenie wojny poprzedził synod w Montpellier w lutym 1211 roku, gdzie Rajmundowi, który starał się godzić ogień z wodą i spełniać zarówno żądania legatów, jak i oczekiwania okcytańskiego rycerstwa, przedstawiono nowe warunki, dzięki którym mógł w pełni wrócić na łono Kościoła,

a których odrzucenie skutkowałoby odebraniem mu lenna. Stawiający ultimatum nie spodziewali się ustępstwa hrabiego, który miał m.in. zburzyć część zamków, umożliwić krzyżowcom swobodne przemarsze przez swoje państwo, a samemu udać się do Palestyny i tam walczyć z nieprzyjaciółmi wiary, ale potrzebowali pretekstu do objęcia krucjatą terytorium tuluzańskiego. Rajmund i broniący go król Piotr nie zdołali temu zapobiec, gdyż ich przeciwnicy byli nadzwyczaj zgodni i jednomyślni. Legaci papiescy i biskupi potrzebowali bowiem rycerzy Szymona do wytępienia heretyków, a trwałość zdobyczy tego ostatniego zależała od zgodnej współpracy z sankcjonującym je Kościołem. Innocenty III zaakceptował postanowienia synodu i była to pierwsza z jego trzech decyzji umacniających tworzenie przez Szymona własnego państwa w Langwedocji. Następne (w latach 1213 i 1215) już tylko powiększały władzę i tereny należące do pana de Montfort oraz znaczyły jego awans w feudalnej hierarchii.

Wiosną 1211 roku wojska wicehrabiego Carcassonne po raz pierwszy wkroczyły na terytorium hrabstwa Tuluzy, oficjalnie wszczynając wojnę, którą od godeł obu dostojników poetycko nazwano walką lwa[416] (herb Szymona) z krzyżem (herb Rajmunda). Pierwszego kwietnia rozpoczęło się oblężenie Lavaur, ważnego ośrodka herezji. Panią tego niezwykle obronnego zamku nad rzeką Agout i hardą protektorką katarów była wdowa Geralda, której trzej synowie byli doskonałymi, a garnizonem warowni dowodził jej brat Emeryk de Montréal, jeden z rycerzy, którzy w 1209 roku przysięgli Szymonowi wierność, lecz następnie go zdradzili. Co gorsza, Emeryk był po dwakroć winien felonii, gdyż uzyskawszy rok później przebaczenie wicehrabiego i zgodziwszy się na zamianę lenna, ponownie przyłączył się do jego wrogów[417].

Oblężeni zwiedzeni niewielką początkowo liczbą napastników, którzy nie mogli całkowicie odciąć ich od zaplecza, porzucili myśl o ucieczce i przyjęli walkę, która z każdym tygodniem stawała się coraz bardziej nierówna. Ich sytuacja uległa chwilowej poprawie, gdy hrabia Foix zniszczył pod Montgey przybyłe do Langwedocji hufce niemieckich krzyżowców, ale wkrótce oblegającym przyszedł z pomocą biskup Tuluzy Fulko z Marsylii (1205–1231), który w stolicy podległej sobie diecezji zorganizował chrześcijańską milicję, tzw. Białe Bractwo. Ten dawny trubadur, który porzucił świeckie życie i przywdział habit, potrafił zdyscyplinować kler i ograniczyć wpływy heretyków w mieście. Za poparcie Szymona zapłacił jednak wysoką cenę, gdyż od 1210 roku tuluzańczycy nie wpuszczali go do miasta. Skuteczny ostrzał spowodował wyłom w murze i umożliwił skuteczny atak. Katarzy, którzy odmówili nawrócenia, w liczbie ponad trzystu powędrowali na stos. Zdrajcę Emeryka zgładzono (poderżnięto mu gardło, gdyż przewróciła się pośpiesznie przygotowana szubienica) razem z blisko osiemdziesięciu rycerzami, którzy również złamali przysięgę wierności daną wicehrabiemu, Geraldę zaś, uznaną za zatwardziałą zwolenniczkę herezji, wrzucono do studni i ukamienowano. Pozostałe niewiasty zostały potraktowane z szacunkiem i uwolnione bez okupu[418].

Wieści o kolejnych zajętych zamkach i spalonych heretykach (np. w zdobytym Les Casses zgładzono ponad pięćdziesięciu katarów) nie przestraszyły Rajmunda VI i tuluzańczyków, którzy przetrwali krótkie oblężenie, po czym korzystając z zaangażowania się najeźdźców w ataki na inne warownie, zebrali siły i przeszli do kontrataku. Na ich nieszczęście hrabia po raz kolejny okazał się miernym i strachliwym wodzem. Kunktatorstwem i wyczekiwaniem dał czas Szymonowi, by rozprawił się

z Rajmundem Rogerem, po czym bezskutecznie oblegał przeciwnika w Castelnaudary. W ciągu roku Rajmund VI utracił większość posiadanych atutów, pozwolił przeciwnikowi umocnić się na własnej ziemi, stracił wielu poddanych i rycerzy, a pozostałych nie potrafił obronić przed niszczycielskimi rajdami krzyżowców.

Rywalizację z hrabią Tuluzy de Montfort toczył również na płaszczyźnie propagandowej, nie tylko dyskredytując go jako jednego z opiekunów (*fautor*) heretyków, lecz również piętnując jego religijną obojętność, nieobyczajne życie i liczne kochanki. Szymon był bowiem wzorem pobożności i stróżem moralności, przykładnym mężem i człowiekiem demonstrującym przywiązanie do zasad honoru rycerskiego. Nowatorskim i wyjątkowym czynem utwierdzającym tę reputację było dokonane 24 czerwca 1213 roku pasowanie jego najstarszego syna Amalryka na „rycerza w służbie Chrystusa”[419]. Nie była to zwykła ceremonia wręczenia rycerskiego pasa, lecz prawie sakrament namaszczenia rycerza Chrystusa, dokonany zresztą bardzo niechętnie przez wrogiego takim nowinkom biskupa Orleanu Manassesa de Seignelay (1207–1221).

Okazywany przez Szymona szacunek dla wiary i prawa nigdy nie słabł, lecz wicehrabia miał możliwość samodzielnego dokonywania zmian legislacyjnych i omijania w ten sposób niedogodnych przepisów. Najbardziej brzemienne w skutki okazały się statuty wydane w Pamiers w grudniu 1212 roku zmieniające dotychczasowe prawo (również spadkowe) na takie, jakie obowiązywało w północnej Francji, a ponadto nakazujące pannom i wdowom z rodzin rycerskich, zamierzającym zawrzeć małżeństwo z którymkolwiek z langwedockich szlachciców, uzyskiwać każdorazowo zgodę Szymona na ślub. O ręki zamożnych i ubogich dziedziczek faktycznie mogli się starać wyłącznie przybysze. Restrykcje nałożono również na tych, którzy porzucili błędną naukę

i pojednali się z Kościołem – musieli oni opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i osiedlić się z dala od rodzinnych stron[420]. Na krótką metę przepisy wywołały ogromne niezadowolenie miejscowej ludności, która nie miała już prawie nic do stracenia, na dłuższą – umożliwiły szlachecką kolonizację i sprawne wchłonięcie zagarniętych ziem przez monarchię Kapetyngów. Na zmianie prawa oraz ewikcji heretyków i buntowników znacząco skorzystali towarzysze Szymona wyniesieni do rangi jego lenników. Syn – Gwidon de Montfort – został panem Castres i Lombers, zięć wicehrabiego Gwidon de Levis otrzymał zamek Mirepoix, Alain de Roucy – Termes, Montréal i Bram, Bouchard de Marly – Saissac i Cabaret, Hugon de Lacy – Laurac i Castelnaudary. Długa lista obdarowanych potwierdza przekazaną przez Piotra de Les Vaux-de-Cernay charakterystykę Szymona, seniora szybko i hojnie rozdzielającego nagrody, zwlekającego zaś z karami i niechętnie skłaniającego się ku surowemu traktowaniu zarówno przyjaciół, jak i wrogów[421].

SZYMON IV DE MONTFORT. (REPR. Z M. BARBER, *KATARZY*, WARSZAWA 2004, IL. 20)

Im bardziej Szymon angażował się w organizację i rozwój swoich włości, tym mniej uwagi poświęcał katarom. Słusznie uważał, że wyplenienie herezji zależy nie od bezwzględnego ścigania jej wyznawców, lecz od odebrania im możliwości schronienia się pod opieką jakiegoś krnąbrnego wasala. Buntownik, kryjący się w trudno dostępnej warowni i nękający niewielkie oddziały krzyżowców, był groźniejszym przeciwnikiem niż nawet najbardziej wymowny i obeznany z fałszywą doktryną doskonały. Wynikało to z przekonania, że tylko dobrze zorganizowane w ramach ustroju feudalnego i kontrolowane przez wiernych seniorowi żołnierzy oraz urzędników społeczeństwo może być skutecznie prowadzone przez

duchownych ku wiecznemu zbawieniu. Liczni przeciwnicy silnych i scentralizowanych rządów narażali się więc na równoczesny konflikt z władzą świecką i kościelną.

Trwałość oporu spowodowała, że chwalebne „przedsięwzięcie pokoju i wiary", zamiast być precyzyjną operacją usuwającą chore komórki ze społecznej tkanki, stało się walką wszystkich ze wszystkimi i przestało się różnić od zwykłej, długotrwałej wojny. Sukcesy krzyżowców i rosnące okrucieństwo zmagań połączyły przeciwko nim heretyków, baronów, mieszczan i niepokorne rycerstwo z górskich zamków. Lokalny patriotyzm, żarliwość religijna, duma rodowa i nienawiść do obcych z północy stworzyły wybuchową mieszankę uniemożliwiającą szybkie zakończenie konfliktu. Ani Kościół, ani przywódcy świeccy nie zapanowali nad tą wojną, jej przebiegiem i ostatecznymi rozstrzygnięciami. Dlatego kroniki zmagań z katarami zawierały po kilkanaście szczegółowych krwawych opisów masakr, wymyślnych tortur zadawanych jeńcom (np. wieszania za genitalia, zakopania w ziemi po pierś, po czym ostrzelania z łuków i podpalenia), brutalnych wymuszeń okupów itp. Do zwalczenia herezji niezbędne okazało się złamanie potęgi hrabiów Tuluzy, wyzucie z dziedzictwa wielu rycerzy i zastąpienie ich przybyszami nietraktującymi udziału w krucjacie jak krótkotrwałego przedsięwzięcia, korzystnego zwłaszcza dla duszy, której przyszłym cierpieniom miały ulżyć uzyskane odpusty. Podobnie jak w Ziemi Świętej utrwalenie zwycięstwa musiało nastąpić na drodze zagarnięcia ziem i ich podziału pomiędzy triumfatorów.

Od roku 1212 krucjata przeciwko katarom coraz mniej przypominała konflikt religijny i przeobrażała się w walkę politycznych potęg. Król Francji dostrzegł, że może tanim kosztem (krwią krzyżowców) i cudzą krzywdą (hrabiego Tuluzy) powiększyć

swoją domenę. Podobnie myślał król Aragonii pragnący zjednoczyć pod swym berłem terytorium rozciągające się wzdłuż Morza Śródziemnego od granic Sabaudii po okolice Walencji. Pozycja Piotra była mocniejsza, gdyż wydawało się, iż może liczyć na bezwarunkową przychylność papieża. Królewską koronę otrzymał z rąk Innocentego III w 1204 roku i ogłosił się wówczas lennikiem biskupów Rzymu (decyzji tej, uznanej za uwłaczającą i krzywdzącą dla królestwa i jego mieszkańców, nie zaaprobowały rok później zebrane w Saragossie Stany Aragonii i hołd pozostał martwą literą). Ponadto po tym, jak 16 lipca 1212 roku odniósł nad Maurami zwycięstwo pod Las Navas de Tolosa, opromieniała go sława niezwyciężonego rycerza Chrystusa. Bohater zachodniego chrześcijaństwa nie wyobrażał sobie, by ktokolwiek ośmielił się sprzeciwić jego słusznym żądaniom i prawu seniora do egzekwowania posłuszeństwa swoich wasali.

Piotr nie szczędził Kościołowi i Szymonowi przyjaznych gestów, by ochronić hrabiego Rajmunda. Ta spokojna i racjonalna polityka przyniosła mu kilka, niestety krótkotrwałych sukcesów. Siedemnastego stycznia 1213 roku Innocenty III uznał zbrojną, lecz pobożną misję w Langwedocji za zakończoną, upomniał wicehrabiego Carcassonne za napaści na chrześcijan i przypomniał krzyżowcom, że Grób Pański czeka na ponowne odzyskanie z rąk niewiernych. Piotr II i Rajmund VI triumfowali, lecz zapomnieli, że Arnold Amalryk i Szymon de Montfort, któremu nakazano zwrócić zagarnięte bezprawnie ziemie seniorów Foix, Comminges i Béarn, mają lepszy od nich dostęp do papieskich uszu i serca. Legat i wicehrabia przekonali biskupa Rzymu, iż potężne państwo złożone z Aragonii, Langwedocji i Prowansji nie będzie przyjaznym partnerem, lecz politycznym konkurentem gotowym w imię własnych interesów do osłaniania heretyków. Pod ich wpływem 21

maja papież zmienił decyzję i wznowił krucjatę przeciwko katarom. Oznaczało to zerwanie przyjaźni z królem aragońskim i zaprzepaszczenie szans na pokojowe porozumienie z hrabią Tuluzy. Osamotniony wicehrabia Carcassonne musiał więc stawić czoło połączonym siłom obu upokorzonych władców.

Do rozstrzygającej bitwy doszło pod Muret. Ten niewielki zamek nad Garonną kontrolował najkrótszy szlak łączący Tuluzę z Aragonią, panowanie nad nim utrudniało więc współdziałanie armii hrabiego i króla. Ich połączone wojska otoczyły warownię, lecz nie przeszkodziły Szymonowi we wprowadzeniu do niej posiłków. Piotr II sądził, że dzięki temu zdoła zniszczyć wroga w jednym starciu. De Montfort miał pod swoimi rozkazami około ośmiuset rycerzy oraz tysiąc dwustu piechurów i łuczników, jego przeciwnicy dysponowali co najmniej dziesięciokrotnie liczniejszymi oddziałami (w kawalerii ich przewaga była cztero-, pięciokrotna), dlatego już czuli się zwycięzcami. Słabnący lew znalazł się w pułapce i pozostawało go tylko dobić.

Z tego powodu atmosfera w obozach króla i hrabiego daleka była od dyscypliny i czujności. Według *Libre dels feyts esdevenguts en la vida del molt alt senyor En Jacme, lo Conqueridor* (znanej jako *Kronika króla Jakuba*), autobiograficznego dzieła syna i następcy Piotra II – Jakuba I Zdobywcy (1213–1276) – aragoński monarcha noc przed bitwą spędził na rozpuście i tak go to wyczerpało, że za dnia nie mógł ustać podczas mszy, nie mówiąc już o udziale w walce[422]. Nie jest to tłumaczenie nieprawdopodobne, gdyż szeroko znana była słabość króla do niewiast, oprócz własnej żony, którą poślubił, by przejąć w posagu Montpellier, i w następnych latach ją dość konsekwentnie ignorował. Ponadto posiadana przewaga skłoniła go do niedoceniania przeciwnika.

Dwunastego września 1213 roku konnica Szymona wyszła z miasta przez boczną bramę ukrytą przez wzrokiem głównych sił tuluzańczyków i skierowała się w stronę aragońskiego obozu. Poznawszy skromną odwagę i nikłe wojskowe kwalifikacje Rajmunda VI, Montfort słusznie uznał, że o wyniku kampanii zadecyduje starcie z królem Piotrem i bez zwłoki na niego uderzył. Krzyżowcy rozbili oddział hrabiego Foix, który uciekając, pociągnął za sobą jeden z trzech aragońskich hufców. Dzięki temu już w początkowej fazie starcia rycerze Szymona bezpośrednio zagrozili królowi Piotrowi. *Pieśń o wyprawie krzyżowej przeciwko albigensom* tak opisuje wydarzenia od chwili ataku krzyżowców: „Dobry król aragoński, kiedy ich ujrzał, wysłał przeciwko nim małą grupę towarzyszy i wasali; jednak milicja z Tuluzy uciekła pomimo próśb króla i hrabiego.

Nic nie wiedzieli o ataku, dopóki Francuzi nie przybyli w pobliże króla. Ten krzyknął: «Jestem królem!», jednak nikt tego nie usłyszał, został uderzony i ciężko raniony, jego krew lała się na ziemię. Tam padł martwy. Reszta poddała się po tej stracie, jeden biegł tu, inny tam, podczas gdy Francuzi galopowali, obalając ich”[423]. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że hrabia Tuluzy nie zdołał przyjść królowi z odsieczą. Zaskoczeni Aragończycy całkowicie podali tyły i pośpiesznie się wycofali, Montfort zaś skierował atak na nieświadomą sytuacji tuluzańską piechotę oblegającą Muret. Masakra pozbawionych drogi ucieczki poddanych Rajmunda VI trwała do wieczora, a łączne straty sojuszniczych armii sięgnęły siedmiu tysięcy zabitych[424]. Największym osiągnięciem było trwałe wyeliminowanie Aragonii z wojny pomiędzy Szymonem i Rajmundem.

Wicehrabia bez przeszkód zapuszczał się w coraz dalsze, i co istotne, nieskażone dotychczas herezją regiony. Zdobywał

zamki, odbierał hołdy i otaczał szybko kurczące się tereny podległe hrabiemu Tuluzy. Zapewne wówczas po raz pierwszy zapragnął zostać jego następcą i wejść w ten sposób między parów królestwa Francji. Jego starania zostały uwieńczone powodzeniem w 1215 roku. Najpierw w styczniu synod zebrany w Montpellier jednogłośnie postanowił przekazać mu hrabstwo skonfiskowane Rajmundowi VI, a 30 listopada decyzję tę potwierdził Innocenty III. Papież dokonał tego podczas ostatniej sesji Soboru Laterańskiego IV, na którym raz jeszcze powtórzono dawniejsze i sformułowano nowe przepisy wymierzone przeciwko heretykom. Mieli oni zostać objęci ekskomuniką, pozbawieni majątków oraz stanowisk i przekazani władzy świeckiej, która pod przysięgą zobowiązywała się do ścigania odstępców od wiary. Podejrzanym o uleganie błędnej doktrynie bądź sprzyjanie jej wyznawcom dano rok na oczyszczenie się, po czym, w razie odmowy lub zaniechania wykonania nakazów, polecono traktować ich jak heretyków. Surowe kary groziły również świeckim i duchownym nie dość zaangażowanym w zwalczanie odstępców[425].

Obywatele Tuluzy złożyli przysięgę lenną Szymonowi, swemu nowemu seniorowi, 8 marca 1216 roku, ale już pięć miesięcy później zbuntowali się, by ponownie ugiąć się, gdy podpalił miasto i zażądał gigantycznego okupu trzydziestu tysięcy grzywien za czterystu jeńców-zakładników wziętych spośród najznaczniejszych rodzin. Odebrawszy hołd, Montfort udał się do seniora tuluzańskiego lenna, króla Francji, który zaakceptował papieską decyzję i jej beneficjanta. Filip August nadał mu tytuł hrabiego Tuluzy, księcia Narbony i Carcassonne oraz oddał w lenno całość dawnych posiadłości Rajmunda VI.

Nieobecność Szymona wykorzystali wygnani przez niego członkowie rodziny de Saint-Gilles. Rajmund VI zbierał armię

po południowej stronie Pirenejów, a jego syn Rajmund VII Młody (hrabia Tuluzy (1222–1249) z pomocą prowansalskiego rycerstwa otoczył i, po dwumiesięcznym oblężeniu, w sierpniu zmusił do kapitulacji garnizon zamku Beaucaire nad Rodanem oraz powstrzymał prowadzoną przez hrabiego odsiecz. W tym samym czasie (16 lipca 1216 roku) zmarł Innocenty III, najsilniejszy i najpewniejszy opiekun walczących z katarami krzyżowców. Synchroniczność wydarzeń zwielokrotniła ich znaczenie oraz propagandowy wydźwięk, gdyż Beaucaire było również miejscem urodzenia Rajmunda VII, uważanego odtąd za odnowiciela tuluzańskiej potęgi. Okcytańskie rycerstwo odzyskało wiarę w zwycięstwo i raz jeszcze wypowiedziało posłuszeństwo najeźdźcom.

Wojna z młodym hrabią okazała się przedsięwzięciem najbardziej wyczerpującym siły Szymona. Trzeba jednak pamiętać, że od lata 1209 roku nieustannie prowadził on działania wojenne i to na bardzo rozległym obszarze. Nie obfitowały one w wielkie bitwy, lecz długie oblężenia (tylko sześć z trzydziestu dziewięciu podjętych podczas dziewięciu lat walk nie zakończyło się powodzeniem, ponadto czterdzieści osiem zamków skapitulowało jeszcze przed pierwszym szturmem), nie przynosiły cennych łupów, lecz jedynie likwidowały zagrożenia, wymagały stałej czujności i nie pozwalały, choć na krótko, cieszyć się już osiągniętymi sukcesami i zażywać odpoczynku w blasku zasłużonej chwały. Ponadto zapał krucjatowy słabł i w armii Szymona zamiast krzyżowców coraz częściej dominowali najemnicy.

Trzynastego września 1217 roku ośmielony sukcesami Rajmund VII potajemnie wjechał do Tuluzy, której mieszkańcy ochoczo podporządkowali się jego władzy. Pod kontrolą Alicji de Montfort i garnizonu krzyżowców pozostała jedynie dawna siedziba hrabiów,

tzw. Zamek Narboński. Szymon nie zwlekał z ukaraniem niepokornych i zdradzieckich tuluzańczyków i z początkiem października przystąpił do oblężenia.

Trwało ono prawie dziesięć miesięcy, w jego trakcie stoczono sześć dużych potyczek, przeprowadzono kilka wielkich szturmów, a obie strony prześcigały się w pustoszeniu okolicy (krzyżowcy) bądź urządzaniu publicznych kaźni jeńców (obrońcy). Pomimo zaangażowania znacznych sił oraz rosnącej aktywności papieskiej dyplomacji skutecznie nakłaniającej Aragończyków oraz hrabiego Foix do niepopierania buntowników kolejne dni i tygodnie walk nie przybliżały kapitulacji Tuluzy.

Dwudziestego piątego czerwca 1218 roku obrońcy zorganizowali wycieczką za mury z zamiarem zniszczenia nowo zbudowanej wielkiej machiny oblężniczej hrabiego. Atak nie powiódł się, a oni byli bezlitośnie ścigani przez krzyżowców aż pod osłonę umocnień miejskich. W walce oraz pościgu brał udział Szymon, którego obecność w pierwszej linii dowodzi powagi zagrożenia, jakie stanowił wypad doborowego oddziału oblężonych. Tym razem szczęście opuściło hrabiego: kiedy zaniepokojony zmierzał w stronę swego brata Gwidona ranionego bełtem z kuszy, został ugodzony w głowę kamiennym pociskiem wystrzelonym z ustawionego na murach trebusza. Uderzenie było tak celne i silne, że wódz krucjaty zginął na miejscu, a wielomiesięczny trud oblężenia poszedł na marne.

OBLĘŻENIE TULUZY W 1218 ROKU. PŁASKORZEŹBA NA TZW. KAMIENIU OBLĘŻENIA Z KATEDRY SAINT-NAZAIRE W CARCASSONNE. (REPR. Z M. BARBER, *KATARZY*, IL. 2)

Sprzyjający tuluzańczykom anonimowy kontynuator dzieła Wilhelma de Tudèle taką pieśnią sławił trebusz, który przywrócił nadzieję oblężonym i wielu mieszkańcom Langwedocji: „Był on obsługiwany przez kobiety szlachetnych rodów, małe dziewczynki i żony, a teraz kamień trafił właśnie tam, gdzie trzeba, i uderzył Szymona de Montfort w stalowy hełm, rozbijając mu oczy, mózg, zęby, czoło i szczękę. Krwawiący i nieprzytomny hrabia padł martwy na ziemię”[426]. Ciało wicehrabiego z honorami przetransportowano do Carcassonne, gdzie złożono je w katedrze Saint-Nazaire, której kamień węgielny poświęcił w 1096 roku nawołujący do krucjaty do Ziemi Świętej papież Urban II. Grobowiec znienawidzonego przez wielu poddanych krzyżowca nie przetrwał do naszych czasów i został zniszczony wkrótce

po wkroczeniu do miasta Rajmunda VII w 1224 roku. Kamień nagrobny Szymona, jaki można obecnie oglądać w świątyni, jest falsyfikatem z ok. 1825 roku.

Pieśń o wyprawie krzyżowej przeciwko albigensom szyderczo skomentowała również umieszczone w katedrze epitafium wychwalające zasługi Szymona i stawiające go za wzór dla innych chrześcijan:

Iż on jest męczennikiem, iż ma z martwych powstać
I przybrać wiekuistej szczęśliwości postać,
I w niebiosach koronę jaśniejącą dostać,
Czyżby zaprawdę, czyżby też mogło się to stać?
Jeżeli gubiąc mężów i krew przelewając,
Dusze zaprzepaszczając, do morderstw wzywając,
Za złych ludzi podszeptem stosy zapalając,
Baronów wyniszczając, szlachetność zdradzając,
Pychę rozprzestrzeniając, ziemie zagarniając,
Dobro wykorzeniając, a zło rozpleniając
I kobiety i dzieci razem zabijając,
Może ktokolwiek w świecie tym Chrystusa posiąść,
To ten człek koronę niebieską może wziąć![427]

Powyższą ocenę Szymona z pozoru można uznać za słuszną, gdyż jego szlak bojowy znaczyły stosy i szubienice oraz przykłady rzadko spotykanego okrucieństwa, z jakim potraktowano np. mieszkańców Bram czy Geraldę de Lavaur. Oskarżyciele wicehrabiego swobodnie posługiwali i posługują się zasadą *pars pro toto*, by stworzyć wrażenie, że krzyżowcy traktowali tak wszystkich Okcytańczyków i w sposób planowany prowadzili ich eksterminację. Montfort zwalczał katarów, lecz daleki był od stosowania odpowiedzialności zbiorowej wobec ukrywającej czy w inny sposób pomagającej im ludności, zarówno szlachetnego, jak i prostego pochodzenia.

Heretyków zawsze ratowała pokuta i pogodzenie się z Kościołem, ucieczki nie było jedynie przed karą za zdradę, popełnioną np. przez Geralda de Pépieux i Emeryka de Montréal. Konsekwencje tych dwóch wydarzeń, czyli srogość i brak litości okazane w Bram i Lavaur, stanowiły ekstremalny i tylko wyjątkowo stosowany sposób prowadzenia działań militarnych. Równie surowo można ocenić jedynie kilka przypadków złamania danego jeńcom rycerskiego słowa honoru, w czym celowali hrabiowie Foix. Poza tym krucjata w Langwedocji nie różniła się od innych ówczesnych wojen, których nieodłącznym składnikiem były gwałty, okrucieństwa i rzezie (np. w sierpniu 1191 roku z rozkazu Ryszarda Lwie Serce ścięto w Akce ponad dwa tysiące muzułmańskich jeńców, aby skłonić Saladyna do negocjacji z krzyżowcami)[428].

Po śmierci wodza krzyżowcy podjęli jeden wściekły szturm na Tuluzę, lecz odparci zwinęli oblężenie. Wojna nie skończyła się, gdyż dzieło ojca kontynuował Amalryk de Montfort. „Lwiątko" nie mogło jednak zastąpić poległego lwa. Śmierć Szymona w walce i skuteczna obrona Tuluzy wzmogły wolę oporu i rozniecily jego nowe ogniska w zdawałoby już ujarzmionej części kraju. Zimą 1218 roku Rajmund VII pokonał Amalryka pod Bazieges i przejął inicjatywę militarną. Odparł wyprawę francuskiego rycerstwa pod wodzą następcy tronu (1219), opanował Montréal (1221), zdobył i obronił Castelnaudary (1220, 1222), gdzie poległ młody Gwidon de Montfort, i w ciągu pięciu lat od śmierci Szymona odzyskał większość swojego dziedzictwa. Ponieważ w tym okresie poumierali weterani krucjaty: Rajmund VI, Rajmund Roger hrabia Foix i arcybiskup Narbony Arnold Amalryk, hrabia stał się najsilniejszym i najbardziej szanowanym langwedockim feudałem, którego do posłuchu mogli zmusić jedynie król Francji i papież.

Pokonany Amalryk de Montfort tracił kolejne lokalne ośrodki władzy i na próżno czekał na wsparcie papieża Honoriusza III oraz sąsiednich monarchów. Świadomy, że z braku złota oraz żołnierzy nie utrzyma się w pozostałych mu zamkach, w styczniu 1224 roku zabrał szczątki ojca i przewiózł je do rodzinnej nekropoli w opactwie Haute-Bruyere. Oficjalnym aktem rezygnacji z walki o langwedockie dziedzictwo było dokonane miesiąc później zrzeczenie się praw do Tuluzy, Béziers i Carcassonne na rzecz króla Francji Ludwika VIII Lwa (1223–1226).

W grudniu 1225 roku na synodzie w Bourges Rajmund VII został uznany za nieprzyjaciela króla i Kościoła, a w następnym roku na czele skierowanej przeciwko niemu wyprawy stanął prawny dziedzic Szymona de Montfort Ludwik VIII Lew. Król zdobył Awinion, po czym już bez walki podporządkował sobie całą Prowansję i Langwedocję. Jego śmierć podczas krucjaty nie zakończyła krwawych i niszczycielskich zmagań rujnujących ziemie tuluzańczyków. Ich hrabia skapitulował, upokorzył się w Paryżu jak jego ojciec w Saint-Gilles i w 1229 roku podpisał w Meaux traktat zmuszający go do czynnego zwalczania herezji, odbierający mu dwie trzecie posiadanych dóbr oraz czyniący Kapetyngów sukcesorami pozostałych. Bez względu na to, czy Rajmund VII doczekałby się innych potomków, po jego śmierci hrabstwo miała odziedziczyć córka Joanna wydana za mąż za Alfonsa de Poitiers, młodszego brata króla Francji Ludwika IX Świętego. Małżonkowie objęli tuluzańskie lenno w 1249 roku, a po ich prawie równoczesnej i bezpotomnej śmierci w sierpniu 1271 roku Langwedocja przeszła na własność władców Francji. Był to bogaty, acz zagarnięty bezprawnie łup, gdyż w 1229 roku ziemie hrabiego oraz innych okcytańskich feudałów odebrano bez zachowania kanonicznej procedury, bez procesu i szansy obrony dobrego imienia.

Od traktatu w Meaux (zwanego także paryskim) z pomocą inkwizycji coraz skuteczniej zwalczano katarów. Profesjonalnie prowadzone śledztwa, oferowanie łaski w początkowym etapie badania w zamian za współpracę, stworzenie archiwów, w których przechowywano zeznania i inne materiały z poprzednich procesów, wreszcie wykorzystywanie całego dorobku teologicznego i prawnego wypracowanego przeciwko heretykom prowadziło do szybkiego wykrywania i likwidacji ognisk i siatek herezji. Szczytowym teoretycznym osiągnięciem tej strategii był podręcznik inkwizytora autorstwa Bernarda Gui[429]. Działalność misyjna katarów zeszła do podziemia, lecz nie ocaliło to wyznawców manichejskiej doktryny, którą całkowicie wypleniono na początku XIV wieku: ostatni doskonały – Wilhelm Bélibaste spłonął na stosie w 1321 roku[430]. Tak jak militarnemu podbojowi Langwedocji, niszczeniu kataryzmu towarzyszyły i zbrodnie, i nadużycia. Inkwizycja popełniała błędy, była narzędziem bieżącej walki politycznej, a przede wszystkim, jako że działała na podstawie donosów (oraz fałszywych oskarżeń składanych w nadziei uzyskania przez oskarżyciela prawa do majątku „heretyka"), wprowadziła atmosferę terroru i kontroli[431]. Doświadczenia zdobyte w południowej Francji wykorzystano następnie w krucjatach przeciwko heretykom w Niemczech (1232) oraz Bośni (1227, 1234).

Częścią traktatu z 1229 roku było potwierdzenie zrzeczenia się praw do Langwedocji przez Amalryka de Montfort, za co rok później został on wynagrodzony godnością konetabla Francji. Raz jeszcze spróbował sił jako krzyżowiec, lecz tym razem udał się do Palestyny. Walczył tam równie niepomyślnie jak podczas samodzielnych rządów w południowej Francji. W 1239 roku pod Gazą został wzięty do egipskiej niewoli. Opuścił ją po dwóch latach

i zapłaceniu wysokiego okupu. Nie zdołał wrócić do ojczyzny, gdyż wycieńczony zmarł w Otranto. Tak oto po raz kolejny krucjaty przyniosły swoim bohaterom nadludzkie trudy, wątpliwą sławę i śmierć na obczyźnie.

Ludwik von Liebenzell

CZCIGODNY STRUTER

W STYCZNIU 1129 ROKU synod francuskiego duchowieństwa, obradujący w Troyes pod przewodnictwem legata, kardynała Mateusza de Remois oraz opata Bernarda de Clairvaux, zatwierdzając regułę zakonu templariuszy, nadał nowe znaczenie terminowi rycerze Chrystusa. Członkowie konfraterni nazywali siebie *Fratres Militiae Templi* (Bracia Rycerze Świątyni) i *Pauperes Commilitones Christi Templique Salomonis* (Ubodzy Rycerze Chrystusa i Świątyni Salomona). Obie nazwy nawiązywały do ruchu Treuga Dei i tworzonych przez rycerstwo lig pokoju, ale choć pokój i bezpieczeństwo współwyznawców stanowiły nadrzędny cel rycerzy w habitach, środkiem do jego osiągnięcia była walka zbrojna, której wartość podniesiono, interpretując ją w kategoriach zmagań i zapasów ze złem. Istniejące dotychczas zgromadzenia zakonne odrzucały wojnę, templariusze zaś gotowi byli na kompromis z twardymi, brutalnymi realiami i dlatego przewidująco dopuścili możliwość posługiwania się bronią. Do obowiązujących mnichów ślubów czystości, posłuszeństwa i ubóstwa dodali ślub prowadzenia walki. Według opata Clairvaux i innych ideologów nowego ruchu owi żołnierze Chrystusowi nosili dwie zbroje – żelazna chroniła ciało, a pancerz wiary osłaniał duszę. Dzięki temu nie lękali się ani ludzi, ani diabła,

a ponieważ służyli świętej sprawie, mogli być spokojni o zbawienie[432].

Powstanie zgromadzeń rycerzy-mnichów, równych rangą tak dawnym i zasłużonym zakonom jak cystersi i benedyktyni, zostało entuzjastycznie przyjęte przez całą społeczność chrześcijańską, czego najlepszym dowodem były liczne i szczodre nadania ziemskie oraz pieniężne dla nowych konfraterni. Ideał gotowego poświęcić życie za wiarę, ascetycznego wojownika, dzielącego swój czas między modlitwę i przygotowania do wojny, spodobał się możnowładcom i rzeszom zwykłego rycerstwa. Niektórzy wstępowali w szeregi bractw, inni ochoczo je wspomagali, szczęśliwi, że choć nie mogą (lub z jakichś powodów nie chcą) osobiście walczyć w Ziemi Świętej, to w ten sposób przyczyniają się do jej obrony. Świeccy wysoko cenili również duchową posługę braci i zabiegali o wymienianie swoich imion w ich modlitwach. Zapoczątkowany przez templariuszy wzorzec rycerskiej pobożności, naśladowany i modyfikowany, stał się inspiracją do zakładania następnych domów rycerzy-braci i objął swym zasięgiem całe łacińskie chrześcijaństwo. Niektóre zakony szybko podupadały, ale inne stały się państwami w państwie, tym silniejszymi, że podlegającymi nie władzy świeckiej, lecz papieżowi. Prócz templariuszy i joannitów, prowadzących rekrutację i mających komandorie prawie we wszystkich krajach łacińskiego chrześcijaństwa, członkowie danego zakonu z reguły pochodzili z jednego regionu geograficznego i byli połączeni wspólnotą języka oraz kultury[433].

Podstawowym zadaniem rycerzy-mnichów była polowa i garnizonowa służba wojskowa, obejmująca także czuwanie nad bezpieczeństwem chrześcijańskich mieszkańców i pielgrzymów, rozbudowę i budowę zamków. Uzupełniało ją sprowadzanie osadników, zagospodarowywanie i kolonizowanie nowych

terenów, prowadzenie szpitali i innej działalności dobroczynnej (np. regularne dawanie jałmużny). Z czasem zgromadzone bogactwa uczyniły zakony instytucjami podobnymi do banków – w komandoriach rycerzy-braci można było złożyć depozyt lub wziąć pożyczkę. Od połowy XIII wieku zamożność ta niekiedy budziła zawiść świeckich oraz duchownych i prowadziła do ograniczania nadanych bractwu przywilejów, podporządkowania go innemu zakonowi lub kasaty, która stała się udziałem templariuszy w 1312 roku[434].

W XII wieku członków zakonów rycerskich postrzegano jako awangardę chrześcijaństwa, uważano za ucieleśnienie ideału rycerstwa Bożego i stawiano za wzór świeckim wojownikom. W następnym stuleciu widziano w nich niezawodne remedium na militarne problemy i zagrożenia, z jakimi nie radziło sobie gorzej wyszkolone świeckie rycerstwo ani władcy dysponujący skromniejszymi niż rycerze-bracia środkami finansowymi. Potwierdzeniem tych zmian był rosnący fiskalizm mający zapewnić fundusze na opłacenie i utrzymanie rycerzy stale broniących Ziemi Świętej. O ile monarchowie wykorzystywali podatki na cele krucjatowe również do zapełnienia swoich pustych skarbców, o tyle Kościół konsekwentnie przeznaczał zebrane pieniądze na właściwy cel. Skutkiem fiskalizmu było powstanie nielubianej przez wiernych rozbudowanej struktury i sieci poborców podatkowych. Aby zebrać jak największą kwotę, zachęcali oni do wykupywania złożonych już ślubów krucjatowych – krzyżowiec, zapłaciwszy odpowiednią sumę, nie musiał już udawać się do Ziemi Świętej i otrzymywał wszystkie przysługujące mu odpusty i przywileje. Tym mniej chętnie gotów był ryzykować życie w wojnach z nieodległymi wrogami wiary.

Problem ulegał spotęgowaniu, jeżeli odrzucający wiarę w Chrystusa sąsiedzi uważali najazdy na chrześcijan za źródło

łupów, ci ostatni zaś nie mogli zorganizować skutecznej obrony ani tym bardziej podjąć ekspansji połączonej z nawracaniem wrogów. Trapił on Polskę, podzieloną na rywalizujące dzielnicowe księstwa, z których każde okazywało się zbyt słabe, by w pojedynkę ujarzmiać wojowniczych pogan. Troska o bezpieczeństwo północno-wschodniej granicy zmuszała je do organizowania kosztownych i na dłuższą metę nieefektywnych wypraw przeciwko plemionom Prusów i Jaćwingów. W 1192 lub 1193 roku Kazimierz Sprawiedliwy przekroczył z wojskiem Narew i skutecznie zaatakował Połekszan. Jego akcja nieprzypadkowo zbiegła się w czasie z trzecią wyprawą krzyżową, czego potwierdzeniem było chociażby nazwanie jej przez mistrza Wincentego ekspedycją „przeciw Saladynistom”[435]. Osiągnięty częściowy sukces został zaprzepaszczony przez walczących o władzę następców i dopiero straszliwe najazdy pruskie z lat 1216 i 1217 skłoniły skłóconych książąt do trzech wspólnych krucjat (1218, 1222, 1223). Ich uczestników uhonorowano takimi samymi przywilejami jak rycerzy walczących w Ziemi Świętej. Liderem ruchu krucjatowego był książę wrocławski Henryk I Brodaty (1201–1238), który usiłował wykorzystać go do wzmocnienia swojego autorytetu w całej Polsce. Jego piastowscy kuzyni jawnie nie utrudniali mu tego, lecz równocześnie oczekiwali, że będzie ponosił większość nakładów na utrzymanie nadgranicznych garnizonów. Z braku środków do podboju bądź wzmocnienia obrony pogranicza i rozbudowy sieci grodów wyprawy nie przynosiły rozwiązania problemu, lecz tylko prowokowały napadniętych do odwetu i w połączeniu z nową fazą walki o władzę po zamordowaniu w 1227 roku księcia krakowskiego Leszka Białego skłoniły ponownie skłóconych krewniaków do przerzucenia ciężaru obrony przed najazdami Prusów na zakony rycerskie[436].

BISKUPI PROWADZĄ RYCERSTWO NA KRUCJATĘ. MINIATURA Z POCZĄTKU XIV WIEKU. (REPR. Z P. PORTER, *MEDIEVAL WARFARE IN MANUSCRIPTS*, S. 22)

Znaczącej poprawy bezpieczeństwa ani trwałego pokoju nie przyniosła również zainicjowana w 1206 roku i faktycznie rozpoczęta trzy lata później misja w Prusach. Koordynowana przez arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a następnie przez odrębną pruską diecezję, na której czele stanął cysters z Łekna Chrystian, akcja głoszenia ewangelii i nawracania pogan skłoniła część z nich do przyjęcia chrztu, czym mimowolnie zaostrzyła konflikt i spotęgowała istniejący zamęt, gdyż naraziła ich na ataki pogańskich pobratymców. Nowi chrześcijanie i katechumeni w przyszłości mogli posłużyć za pretekst do objęcia chrystianizacją

ziem w głębi Prus, ale przewrotny los sprawił, że przyjęcie wiary potężniejszych sąsiadów uczyniło ich niezdolnymi do przeciwstawienia się coraz liczniej przybywającym krzyżowcom.

Od początku XIII stulecia siłę napędową ruchu krucjatowego w basenie Morza Bałtyckiego stanowiły zakony rycerskie, co było nieoczekiwanym skutkiem zrównania rangą wypraw pruskich z lewantyńskimi. W Inflantach od 1202 roku działał Zakon Kawalerów Mieczowych, w 1228 roku (lub nieco wcześniej) biskup Chrystian powołał do życia Zakon Rycerzy Chrystusowych (zwanych także, od pierwszej siedziby zgromadzenia, Braćmi Dobrzyńskimi), a kilka lat później jeden z jego konwentów, z Tymawy koło Gniewu, przyłączył się do istniejącego od 1158 roku kastylijskiego Zakonu Calatrava. Ich obecność i aktywność służyła podwójnemu celowi – przygotowaniu zaplecza nowego obszaru krucjatowego oraz – w przypadku dwóch ostatnich zgromadzeń – osłonięciu polskiego terytorium przed atakami pogan[437].

Były one okrutne, lecz coraz słabsze, gdyż militarną siłę Prusów osłabiały wewnętrzne waśnie. W obliczu rosnącego nacisku i skierowania uwagi ruchu krucjatowego na ziemie nadbałtyckie tamtejsi poganie mieli tylko jedną możliwość przetrwania – pruska warstwa możnowładcza i rycerska musiała z pomocą chrześcijańskich sąsiadów i za cenę politycznego uzależnienia oraz terytorialnego wchłonięcia stworzyć feudalne państwo i zepchnąć rzesze rodaków do roli poddanych. Ponieważ wymienione zamożne grupy społeczne z różnych plemion nie działały wspólnie i nie zdołały narzucić swej woli, poganie sami skazali się na zagładę. Ich ziemie czekał podbój i kolonizacja, a ich samych śmierć albo utrata wolności i przesiedlenie. Rola ciemiężycieli przypadła członkom Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie zwanym Krzyżakami.

Ich początki sięgały 1127 roku, z którego pochodziła wzmianka o podlegającym joannitom jerozolimskim hospicjum przeznaczonym dla pielgrzymów z Niemiec i prowadzonym przez ich rodaków. Fundacja ta przestała istnieć wraz ze zdobyciem miasta przez Saladyna, ale już w 1190 roku została odnowiona w Akce przez hojnych uczestników trzeciej krucjaty. Po krótkim okresie podlegania szpitalnikom w 1197 roku przekształcono ją w nowy zakon rycerski. Jego bazę społeczną i materialną stanowiło Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, skąd rekrutowali się niemal wszyscy rycerze-bracia i większość dobroczyńców. Wielki mistrz rezydował w Ziemi Świętej i podlegały mu wszystkie domy i posiadłości zakonu zorganizowane w trzynaście baliwatów obejmujących swym zasięgiem większość ziem niemieckich i północnoitalskich oraz rozproszone dobra, jakie rycerzom z czarnym krzyżem na płaszczach nadali władcy Francji, Szwecji czy Cypru. Znaczenie Krzyżaków niepomiernie wzrosło, gdy na ich czele stanął Hermann von Salza (1210–1239), cieszący się przyjaźnią i zaufaniem cesarza Fryderyka II (1212–1250), w którego imieniu w 1221 roku skutecznie ubiegał się o rękę Jolanty, córki Jana de Brienne, króla jerozolimskiego (1210–1212), a regenta w latach 1212–1228[438]. Słusznie obawiając się o przyszłość zakonu w Ziemi Świętej, szukał on dla współbraci miejsca na innych, bardziej bezpiecznych kresach chrześcijaństwa. Po spowodowanym przez wewnętrzne problemy Węgier fiasku misji w Siedmiogrodzie w latach 1211–1225 zmienił taktykę i przyjmując nadanie księcia mazowieckiego Konrada (1202–1247), zatroszczył się, by jego podstawą nie była jedynie dobra wola władcy, a skutkiem – polityczna zależność od niego.

Wydana w Rimini 26 marca 1226 roku bulla cesarska zatwierdzała nadanie ziemi chełmińskiej i przyznawała Krzyżakom całe Prusy.

Fryderyk II, występując jako zwierzchnik świata chrześcijańskiego, zapewniał wielkiemu mistrzowi faktyczną władzę książęcą na zdobytych terenach i wiązał je z cesarstwem. Ponadto podkreślając w arendze dokumentu, że bliższe jest mu ujarzmianie niż nawracanie pogan („aby troska naszego majestatu zwracała się ku wysławianiu na wieki jego imienia i ku rozpowszechnianiu wiary wśród pogan, abyśmy zmierzali w nie mniejszym stopniu do ich ujarzmienia, jak do nawrócenia”[439]) wskazał obdarowanym program polityczny, którego pierwszoplanowym celem było utworzenie państwa, a nie obrona chrześcijan przed poganami. Nie był to jedyny przywilej uzyskany przez zapobiegliwych braci. Zakon dostawał kolejne nadania (Nieszawę, Orłowo), został wyłączony spod podległości miejscowym biskupom, a na mocy bulli z 1243 roku otrzymał Prusy na własność, pod warunkiem należytego uposażenia powstających tamże biskupstw. Dopiero uposażony w tytuły prawne rozpoczął zbrojną misję w Prusach[440].

Krzyżacy i wspierający ich krzyżowcy dążyli do zwyciężenia nieprzyjaciół w bitwie, a panowanie nad nowymi ziemiami utwierdzali, wznosząc umocnione gródki i murowane zamki. Uważali, że poganie żyją w niewoli grzechu, ale obawiając się wzmocnienia pozycji biskupa Chrystiana, uniemożliwiali mu chrzczenie Prusów. Owoce jego działalności wykorzystywali natomiast, kierując swoją ekspansję w stronę plemion, które już zetknęły się z chrześcijaństwem. Odnosili łatwe sukcesy i nie zważając na religię faktycznie wyznawaną przez nowych poddanych, uznawali wszystkich za pogan, by zmienić ich w niewolników, czego nie mogliby zrobić z wyznawcami Chrystusa. Trwałą praktyką było również potępianie pogan bez względu na moralną kwalifikację ich czynów, albowiem, jak głosił zakon i jego uczeni poplecznicy, cokolwiek by uczynili, dokonali tego bez

znajomości prawdziwej wiary. Innymi słowy, wskazywany krzyżowcom wróg był grzesznikiem i uosobieniem zła, ponieważ był... wrogiem! Krzyżacy, od początku dążąc do ujarzmienia, a nie chrystianizacji pogan, pozwalali, by część z nich przeżyła i pracowała na pomyślność nowych panów, ale pilnowali, by nie odgrywała znaczącej roli społecznej, nie bogaciła się ani nie cieszyła prestiżem.

Pozbyli się konkurentów, wchłaniając w 1235 roku Zakon Rycerzy Chrystusowych i dwa lata później łącząc się z Kawalerami Mieczowymi. Już krucjata z 1235 roku, w której wzięli udział polscy książęta, była wyłącznie zakonnym przedsięwzięciem i tylko Krzyżacy czerpali korzyści terytorialne z odniesionych zwycięstw. Ich postępów nie zahamowało ani wzniecone w 1242 roku wielkie powstanie Prusów, ani konflikt z księciem Pomorza Gdańskiego Świętopełkiem (1220–1266). Kończący te zmagania pokój w Dzierzgoniu (1249) zmusił Prusów do porzucenia pogaństwa i odbudowania zniszczonych świątyń, dając w zamian tzw. wolnym pruskim wolność osobistą i prawo własności ziemi. Postanowienia te zostały zrewidowane po drugim powstaniu w 1260 roku, kiedy przywileje zachowali jedynie ci, którzy nie porzucili zakonu w tym trudnym dla niego okresie. Plemiona pruskie ostatecznie uległy w tej nierównej walce w 1273 roku[441].

Na podbitych terenach powstało państwo będące odmianą teokracji, z władzą skoncentrowaną w rękach członków zgromadzenia zakonnego tworzących swoistą warstwę arystokratyczną. Ludność świecka – koloniści i wolni pruscy – dopuszczana była jedynie do niższych, lokalnych urzędów i miała mocno ograniczone drogi awansu społeczno-majątkowego. Stały one natomiast otworem przed członkami zakonu, nawet jeżeli pochodzili z ubogich rycerskich rodzin. Krzyżacy tym wyróżniali się spośród wszystkich zakonów rycerskich, że ochoczo przyjmowali

w swe szeregi ministeriałów, czyli członków niższej warstwy stanu szlacheckiego w Niemczech. Ci ostatni, razem z ubogimi rycerzami, nie tylko dominowali liczebnie w skali całej konfraterni, lecz także wśród zakonnych urzędników. Przynależność do krzyżackiej elity władzy nigdy nie była związana z koniecznością pochodzenia z arystokratycznej rodziny. Dlatego rekrutacja prowadzona w baliwatach okazywała się skuteczna, a nowi bracia ochoczo udawali się do Prus, gdzie prócz okazji do walki czekały na nich liczne godności i urzędy w nowo tworzonej strukturze wojskowej i administracyjnej[442].

Owa gotowość do podjęcia wojennego ryzyka i życia na kresach chrześcijaństwa stanie się jeszcze bardziej zrozumiała, jeśli osadzi się ją w kontekście honoru, który obyczajowość rycerska wyniosła na piedestał. Dla ówczesnych ich honor był wypadkową dwóch różnych czynników: zasług i czynów oraz pochodzenia i posiadanych godności. Ci, którzy w ojczyźnie nie mieli szans, by zostać kasztelanami, na odebranych poganom ziemiach stawali się tzw. kompanami (towarzyszami i stałymi świadkami urzędowych poczynań dostojników zakonnych), wicekomturami i komturami. Uzyskana w ten sposób władza wojskowa oraz sądownicza stawiała ich ponad rodzonymi braćmi i kuzynami, którzy pozostali w dziedzicznych dobrach.

Ważnym motywem skłaniającym rycerstwo do udziału w pruskich krucjatach była możliwość zdobycia sławy i prestiżu, jakich nie oferowały zakończone klęskami wyprawy krzyżowe do Ziemi Świętej. Przyczyna tego paradoksu tkwiła w idei świętej wojny. Ponieważ była ona słuszna i miła Bogu, niepowodzeń w odzyskaniu Grobu Świętego nie można było wytłumaczyć brakiem opieki Najwyższego i winą za nie obarczano rycerstwo, krytykując, a nawet wyśmiewając nieszczęsnych lewantyńskich

krzyżowców. Zupełnie inaczej traktowano zwycięskich pogromców Prusów, Jaćwingów i Litwinów: skoro odnieśli sukces, byli wzorowymi rycerzami Chrystusa.

Od początku XIV wieku zdobywający kolejne ziemie zakon nieuchronnie wchodził w konflikty z chrześcijańskimi sąsiadami i musiał bronić się przed skargami oraz oskarżeniami wnoszonymi przez przeciwników do kurii papieskiej. Uzasadnieniu i usprawiedliwieniu postępowania rycerzy-braci służyła *Kronika ziemi pruskiej*, przedstawiająca pionierski okres podboju i organizacji państwa. Jej autor Piotr z Dusburga (identyfikowanego z Doesbergiem koło Utrechtu) prawdopodobnie przybył do Prus w 1289 roku, w 1313 roku został kanonikiem w Królewcu, a aktywną działalność prowadził aż do 1356 roku[443]! Jako sędziwy starzec mógł obserwować ówczesną potęgę zakonu i z dumą porównywać ją z sytuacją sprzed ponad półwiecza.

Piotr uważał zakon krzyżacki za narzędzie Bożej opatrzności prowadzącej ludzkość ku wiecznemu zbawieniu. Szczegółowo opisywał pobożność i ascetyczne praktyki braci, wielokrotnie przedstawiał ich jako naśladowców Chrystusa w czynach i męczeństwie, pokazywał, jak trudy wojny z poganami doskonaliły wewnętrznie członków zakonu, a niepowodzenia, uznawane za karę za własne grzechy, występki i niedociągnięcia, skłaniały ich do jeszcze gorliwszej służby. Przypominał również współbraciom, by nie zaniedbywali obowiązków i nie dali się zwieść osiągniętemu powodzeniu[444].

„Nie należy powątpiewać, że bracia domu niemieckiego są pełni łaski i mocy, ponieważ jako nieliczni podporządkowali sobie plemię bardzo silne, nieokiełznane i niezliczone, którego też wielu książąt, chociaż często próbowali, nie potrafili w żaden sposób ujarzmić. [...] Na początku bracia, aby łatwiej walczyć z nieprzyjaciółmi wiary,

starali się całym sercem o silne konie, dobrą broń i mocne zamki, a nikt im tego nie dawał; nie troszczyli się o jakieś lepsze okrycie ciała i o pożywienie, [...] chociaż byli szlachetnego rodu, możni bogactwami, wolni duchem, to jednak pogardzali tytułem swojej szlachetnej krwi, przyjmując z pokorą to, co marne i co bardzo liche, co zgodnie ze świeckimi wartościami nie licowało z ich stanem; a wybierając prawdziwe ubóstwo, zrezygnowali z własnych przyjemności do tego stopnia, że w obronie imienia Chrystusa oddawali się różnym i niekończącym się przeciwnościom, niebezpieczeństwom, troskom i niepokojom. Nieśli także swój krzyż i podążali za Chrystusem, ponieważ każdego dnia, o każdej godzinie byli gotowi narażać się na zniewagi oraz na ryzyko poniesienia śmierci. Za hańbę uchodziło pośród nich noszenie dawnej szaty, która zawierała w sobie oznaki pychy. [...] Napoje i jadło braci i służby do tego stopnia było ubogie, że barwę i zapach zmieszanego zboża i warzyw ledwie można było rozpoznać z pomocą ludzkich zmysłów. Te i inne większe niedogodności, [...] cierpliwie znosili w swoich chatach i szałasach. [...] Zauważ, w jaki sposób bracia tak jak Juda Machabeusz oczyścili święte miejsca ziemi pruskiej, które wcześniej poganie zbezcześcili bałwochwalstwem, i w nich codziennie Bogu składają ofiarę czci i chwały”[445].

W znacznej części pochwały te nie były dalekie od prawdy, gdyż Krzyżaków obowiązywało przestrzeganie surowej reguły. Członkowie zakonu nie mieli na własność niczego, prócz rzeczy, jakie sobie sami zrobili z drewna. Przysługiwały im dwa komplety odzieży, posiłki spożywali w milczeniu i tylko dwa razy dziennie, regularnie pościli i modlili się, polować mogli jedynie na drapieżniki, a w razie złamania reguły podlegali surowym karom (najcięższa – wypędzenie i wykluczenie ze społeczności groziło

uciekinierom z pola walki, apostatom, symoniakom i sodomitom). Także sposób walki i prowadzenia kampanii szczegółowo opisany był w regulaminach bojowych[446].

Elitarność zakonów rycerskich stanowiła czynnik najskuteczniej ograniczający ich terytorialne podboje, gdyż nawet najlepiej uzbrojeni i wyszkoleni, lecz nieliczni rycerze-bracia nie mogli obsadzić zamków niezbędnych do panowania nad ujarzmionymi ziemiami i poddanymi. Ponadto każda klęska militarna i strata nawet kilkudziesięciu członków mogła oznaczać konieczność porzucenia bez walki najbardziej wysuniętych zagrożonych placówek. Krzyżacy rozwiązali ten problem dwojako, stając się animatorami pruskich krucjat i zobowiązując część własnych poddanych do służby rycerskiej. Podbojów dokonywali przy wsparciu krzyżowców z Rzeszy oraz innych krajów, co upamiętniło się chociażby w toponomastyce (np. miasto założone w 1255 roku u ujścia Pregoły nazwano Królewcem na cześć przewodzącego krucjacie Przemysła Ottokara II, króla Czech (1253–1278). Do walki, która nie kończyła się wraz z odjazdem ochotników, oraz kolonizacji wykorzystywali żyjące tam dotychczas lub osadzane na podporządkowanych ziemiach rycerstwo (np. Polaków z ziemi chełmińskiej i wolnych pruskich). Ta grupa poddanych, mimo różnego pochodzenia i statusu majątkowego, była w podobny sposób ograniczona w swoich prawach na rzecz zakonu i miała te same obowiązki, więc szybko się ujednolicała. O zaliczeniu do niej przesądzało pełnienie rycerskiej służby wojskowej. Kto nie mógł jej wypełniać, spadał do stanu kmiecego. Dawało to Krzyżakom możliwość swobodnego kreowania nowych rycerzy oraz utrudniało wytworzenie się pruskiej warstwy szlacheckiej, do której przynależność wynikałaby z urodzenia. W tej sytuacji status

społeczny i materialna pomyślność wolnych pruskich uzależnione były od gorliwego służenia braciom[447].

Ponieważ podbój dokonywał się na drodze nieustającej wojny na wyniszczenie, a pogański przeciwnik unikał walki z głównymi siłami krzyżowców i wraz z ich nadejściem wycofywał się w lasy i bagna, by, gdy odeszli, powrócić do zniszczonych wiosek, ciężar spacyfikowania ludności i zmuszenia jej do podporządkowania się władzy zakonu spadał na rycerzy-braci z danej komturii oraz oddziały struterów (od niem. *die Struter* – zwiadowca). Wbrew nazwie ich zadaniem nie było rozpoznanie, ale nękanie wroga. Wzięła się ona od pełnienia przez nich funkcji przewodników bezpiecznie przeprowadzających przez mokradła i ostępy zakonne chorągwie, które z zaskoczenia atakowały Bałtów. Struterzy działali również samodzielnie, bez asysty krzyżackich rycerzy – na rozkaz zakonu lub z własnej inicjatywy wyprawiali się po łupy, siali śmierć i zniszczenie oraz dawali upust wojowniczości.

Nie była to mała grupa, gdyż do ich grona przyjmowano wszelkie niespokojne duchy, gwałtowników i przestępców, którzy w służbie słusznej sprawy mieli odkupić dawne grzechy i uzyskać odpusty. Dla skutecznej rekrutacji znaczenie miały również krucjatowe przywileje wyłączające walczących z poganami krzyżowców spod świeckiego sądownictwa, wstrzymujące procesy i egzekucję wyroków. W odróżnieniu od zagranicznych krzyżowców i ogółu wolnych pruskich struterzy byli gotowi do walki przez cały rok. Nic dziwnego, gdyż w ten sposób zarabiali na utrzymanie lub, jak zamożni wolni pruscy, pomnażali już posiadane bogactwa.

Krzyżacy chętnie korzystali z ich usług i pilnowali, by w doświadczonych pacyfikatorach przypadkiem nie dokonywało się prawdziwe chrześcijańskie nawrócenie, by nie porzucali oni życia siepaczy i łotrów, a tym bardziej nie dawali zadośćuczynienia

swoim dawnym ofiarom. Jedyną akceptowaną metodą „resocjalizacji" i włączania banitów oraz rozmaitych rzezimieszków w życie społeczne było wysyłanie band struterów do walki. Nie budziło to zdziwienia ani zgorszenia, ponieważ wynikało z założeń świętej wojny. Jeżeli prawi i pobożni rycerze chrześcijańscy mogli wyruszyć na wyprawę krzyżową, aby zabijać w imię chwalebnej idei, i uzyskiwali rozgrzeszenie tylko z racji gorliwego służenia sprawie, nic nie stało na przeszkodzie, by czyny ich mniej świątobliwych naśladowców były oceniane wyłącznie w kontekście samej idei bez uwzględniania moralności sprawców. Innymi słowy, stanie się rycerzem Chrystusa przestało być godnym zwieńczeniem trudnej i długiej drogi pogłębiania wiary i doskonalenia norm etycznych, lecz oznaczało jedynie niczym nieobwarowane oddanie wojskowych umiejętności na usługi władców, przywódców lub organizacji, których działalność sankcjonował papież.

Podobne było stanowisko zakonu względem jego członków, którzy w świeckim życiu splamili się zbrodniami. Uwzględniająca prośby wielkiego mistrza, chcącego zatrzymać zabijaków w Prusach, bulla papieża Aleksandra IV (1254–1261) z 1255 roku udzielała takim braciom rozgrzeszenia, lecz również zabraniała im powrotu w rodzinne strony lub miejsca, gdzie popełnili owe śmiertelne grzechy, i nakazywała walczyć tam, dokąd poślą ich zwierzchnicy. Symptomatyczne było w niej zastrzeżenie, że zakaz powrotu obejmuje również tych, którzy chcieliby dokonać zadośćuczynienia i uzyskać przebaczenie od swoich ofiar lub ich rodzin.

Bracia zakonni, wysługując się struterami, nie czynili ich lepszymi chrześcijanami. Przy okazji sami utwierdzali się w przekonaniu, że ich misją jest wytępienie, nie zaś nawrócenie pogan. Według relacji *Kroniki ziemi pruskiej* przyjmowanie przez Bałtów

sakramentu chrztu było wyłącznie skutkiem poniesienia klęsk militarnych i stanięcia przed alternatywą: śmierć lub chrystianizacja i poddanie się władzy Krzyżaków. Stosowane w tym celu metody pozostawały niezmienne. Pierwszy zapoznał się z nimi pomezański możny Pipin, którego jako odstępcę od wiary ukarano karą kiszek, zwyczajowo stosowaną wobec świętokradców, rabusiów i piratów – przybito jego jelita do drzewa i kazano mu biegać dookoła pnia[448]. Wydarzenie to łączone jest albo z początkiem podboju albo z uśmierzaniem pierwszego powstania Prusów i datowane odpowiednio na 1231 lub 1247 rok. Kolejne lata bezwzględnych zmagań spowodowały jedynie, że podobne widoki stały się znacznie częstsze.

Piotr z Dusburga pisał z podziwem o waleczności i przebiegłości struterów odnoszących krwawe zwycięstwa nad poganami. Równocześnie nie zapominał o ich wcześniejszych uczynkach, więc bohaterskich wojowników w służbie zakonu nazywał nie rycerzami Chrystusa, lecz „chrześcijańskimi rycerzami rozbójnikami”[449]. Do tak niepochlebnej oceny uprawniał go również preferowany przez nich sposób walki (zasadzki, nocne napaści na wioski) oraz całkowity brak litości dla pokonanych wrogów.

Modelowym przykładem strutera był Marcin z Golina, wolny pruski, który Krzyżaków i służbę dla nich traktował jak narzędzie osobistej zemsty. Jeśli wierzyć Piotrowi z Dusburga, zwalczający „kolaborantów” pogańscy najeźdźcy zabili mu ciężarną żonę, a Marcin nie potrafił przestać się mścić[450]. Być może owa opowieść oraz inne wzmianki o zabijaniu przez Prusów ciężarnych oraz matek wraz z nowo narodzonymi niemowlętami stanowiły jedynie skuteczny środek w toczonej nieustannie wojnie propagandowej, której stawką było zdobycie przychylności zagranicznych krzyżowców i nakłonienie ich do walki w imię

interesów zakonu, przedstawianych jako troska o wspólne dobro chrześcijan. Przecież dehumanizacja wroga, przypisanie mu wszelkich niegodziwości, zbrodni i okrucieństw do dziś stanowi ważny element retoryki i propagandy przygotowującej i usprawiedliwiającej wojnę oraz służącej podtrzymaniu zwiększonego militarnego wysiłku społeczeństw.

Wyczyny Marcina, datowane na lata 70. i początek 80. XIII wieku, mogłyby stać się kanwą fascynującej *chanson de geste.* Są one przejmującą opowieścią o okrucieństwach wojny, a zarazem uświadamiają skalę zmagań z pogaństwem w Prusach – słynny struter działał w towarzystwie kilku, najwyżej kilkunastu towarzyszy i miał przeciwko sobie podobną liczbę nieprzyjaciół. Pewnego razu, błądząc po ziemi niczyjej w towarzystwie jakiegoś Krzyżaka z Radzynia Chełmińskiego, zabił dwóch napotkanych Prusów, trzeciego zaś oszczędził, by służył za przewodnika w drodze powrotnej. Ów jednak poprowadził ich ku swoim pobratymcom, za co również zapłacił głową. Marcin, doścignięty przez pościg, miał już zostać ścięty, ale skusił oprawców swoim ubraniem, radząc im, by zdjęli je z niego, zanim zabrudzi się krwią. Mając wolne ręce, wyrwał Prusom broń i zrobił z niej użytek, a następnie jeszcze ocalił ściganego towarzysza. Kiedy indziej z rozkazu komtura radzyńskiego na czele oddziału struterów ścigał bandę pruskich rabusiów. Tym razem trafił swój na swego. Ścigający wpadli w zasadzkę i wywiązała się krwawa walka, którą przeżył tylko ranny Marcin oraz jeden z jego podkomendnych. Wielokrotnie napadał na pruskie, jaćwieskie i litewskie wioski, łupiąc je, mordując mężczyzn, uprowadzając w niewolę kobiety i dzieci. Wykorzystywał każdą sposobność: atakował gości weselnych i mężów odpoczywających w łaźni, uderzał w nocy bądź o świcie, posługiwał się podobnymi do siebie pruskimi i litewskimi

renegatami. Działając na pograniczu polsko-litewskim, zagarnął statek na Bugu, zgładził marynarzy i odprowadził pryz do Torunia, gdzie go korzystnie sprzedał i rozdzielił pomiędzy uczestników wyprawy po dwadzieścia grzywien. Nie przebaczał, nie rezygnował, nie odpuszczał, a chwilowe niepowodzenia wykorzystywał, by uśpić czujność wrogów[451]. Jego napaści skutecznie terroryzowały ludność i zmuszały ją do poddania się władzy Krzyżaków, którzy wkraczali na częściowo wyludnione tereny, przynosząc ich mieszkańcom pokój i bezpieczeństwo, lecz zabierając wolność. Krzyżacy towarzyszyli struterom i kontrolowali ich poczynania, a gdy dochodzili do wniosku, że wypełnili oni już wyznaczone zadania, przenosili ich w inne pograniczne regiony kraju, by tam siali grozę i zniszczenie.

RYCERZ ZAKONU SZPITALA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY DOMU NIEMIECKIEGO W JEROZOLIMIE. MINIATURA Z *CODEX MANESSE* Z POCZĄTKU XIV WIEKU. (UNIVERSITÄTSBIBLIOTHEK, HEIDELBERG, REPR. Z R. BARTLETT, *PANORAMA ŚREDNIOWIECZA*, S. 248)

Jednym z wielu rycerzy-braci ujarzmiających nadbałtyckich pogan był Ludwik von Liebenzell. Pochodził z rycerskiej rodziny ze Szwabii, będącej wasalami biskupów Spiry i hrabiów Zweibrücken. Gorliwie realizowała ona ideał rycerzy Chrystusa, biorąc udział w pielgrzymkach do Ziemi Świętej (w latach 60. XIII wieku odbył ją jakiś Ludwik von Liebenzell, należący jednak do pokolenia rodziców bohatera) oraz wstępując w szeregi Krzyżaków, których domy zakonne tworzyły najgęstszą sieć właśnie w środkowych i południowo-zachodnich Niemczech. Oprócz Ludwika płaszcze z czarnym krzyżem nosili jego rodzeni albo stryjeczni bracia Ernest i Fryderyk (zm. po 1340). Choć wszyscy przystąpili do zakonu w baliwacie frankońskim, swoją karierę kontynuowali w Prusach. Ernest przebywał tam w latach 1294–1296 i był towarzyszem mistrza krajowego Meinharda von Quertfurt. Fryderyk początkowo należał do konwentu w Bartoszycach (1295) i Elblągu (1300–1305), później był m.in. wicekomturem (1307–1315) i komturem Ragnety (1317–1318) oraz komturem Golubia (1333)[452].

Kariera Ludwika rozwijała się równie pomyślnie, choć bardziej niż w awanse obfitowała w dramatyczne wojenne przygody. Jako młody człowiek wstąpił do zakonu w ojczystej Szwabii i mając zaledwie około dwudziestu lat, w 1281 roku został wysłany do Prus. Przybył tam w pracowitym dla braci okresie, gdyż od sześciu lat trwało tzw. trzecie powstanie pruskie. Jego główną siłą byli Sudowowie – jedno z plemion jaćwieskich zamieszkujące na dzisiejszej Suwalszczyźnie – pod wodzą Skumanda. Ten utalentowany i bezwzględny wódz wydał Krzyżakom okrutną

wojnę i odniósł w niej wiele zwycięstw. Nie zdołał jednak powstrzymać nieprzyjaciół, gdyż kierowane przez niego plemię, choć liczne i zamieszkujące wśród zdawało się niedostępnych bagien i puszcz, swoją walkę prowadziło w osamotnieniu. Napadając na mieszkających nad Łyną Prusów z plemion Natangów i Bartów, utracił ich poparcie i zmusił do opowiedzenia się po stronie Krzyżaków. Z tych samych przyczyn zwrócenie się o pomoc do Litwinów przyniosło mu w rezultacie więcej szkód niż korzyści.

Sojusz jaćwiesko-litewski słusznie przeraził zakon i Polskę. W 1277 roku ich terytoria aż po ziemię chełmińską i Kujawy padły ofiarą wielkiego najazdu pogan, których sukces skłonił wielu z już ujarzmionych Prusów do przyłączenia się do powstania. Kontrakcja Krzyżaków była zdecydowana – w ciągu dwóch lat dobrze znanymi metodami, m.in. wysyłając na tyły wroga oddziały struterów, przywrócili spokój w swoim państwie i zadali Sudowom ciężkie straty, przenosząc wojnę na ich ziemie. Kolejne najazdy krzyżowców, mimo lokalnych niepowodzeń, ograniczyły władzę Skumanda do leśnych ostępów i uniemożliwiły mu organizowanie wielkich wypraw. Wódz Jaćwingów ciągle jednak pozostawał nieuchwytny.

W ekspedycjach przeciwko Skumandowi Ludwik von Liebenzell zdobywał rycerskie doświadczenie. Niewiele jednak brakowało, by zamiast ostróg i chwały znalazł w Sudowii swój grób. W 1281 roku jego oddział został wciągnięty w zasadzkę i rozbity. W starciu w okolicach jeziora Skomętno, gdzie znajdował się główny gród Skumanda, a dziś można oglądać pozostałości grodzisk Jaćwingów, poległ cieszący się sławą pogromcy pogan komtur Tapiawy Ulryk Baurus (Bawarczyk), który, według Piotra z Dusburga, otrzymał od nich pięć ran, tak jak cierpiący za grzechy ludzkości Zbawiciel,

oraz czterech innych rycerzy-braci. Zwycięzcy darowali życie jedynie Ludwikowi, a ich wódz uczynił z jeńca ozdobę swojego dworu[453].

Nie wiadomo, czy o ocaleniu młodzieńca przesądził jego wiek, uroda, męstwo czy tylko kaprys Skumanda. Kronikarz utrzymywał, że odwaga, którą dorównał słynnemu przeciwnikowi i wzbudził jego podziw. Może miał być kimś w rodzaju zakładnika, gdyby Krzyżakom udało się otoczyć wodza Sudowów, lub pośrednika w zawarciu pokoju z zakonem, a na pewno źródłem wiedzy o sile i planach nieprzyjaciół. Żadną miarą nie oznaczało to gwarancji bezpieczeństwa ani nie chroniło przed zaczepkami jaćwieskich wojów. „Zdarzyło się, że [...] wziął go Skumand ze sobą do pewnej miejscowości, gdzie zebrali się znaczniejsi mężowie z ziemi Sudowów, ażeby sobie popić. W czasie tej pijatyki pewien znaczny i szlachetnie urodzony mąż obelgami i docinkami doprowadził brata Ludwika do gniewu. Dlatego rzekł do Skumanda: «Czy przyprowadziłeś mnie tutaj, aby on dręczył moje serce obraźliwymi zniewagami?». Odpowiedział mu Skumand: «Przykro mi z powodu twojego wzburzenia, ale jeśli masz odwagę, pomścij wyrządzoną ci krzywdę, zezwalam ci na to». Gdy brat Ludwik to usłyszał, nabrał odwagi i zabił swojego przeciwnika mieczem”[454]. Uczta i pijatyka, na której spotykali się liczni i doświadczeni wojowie, nieuchronnie prowadziła do publicznych przechwałek i wyzwań, opowieści o własnych wyczynach i zapowiedzi nowych. Ludwik zapewne został nie tyle sprowokowany, ile zmuszony do walki, być może ku rozrywce podpitych biesiadników. Zwyciężył i zyskał szacunek wrogów. Z niektórymi z nich nawet się zaprzyjaźnił, co okazało się korzystne dla obu stron. Wkrótce, z pomocą jednego ze sług gospodarza, zdołał uciec i bezpiecznie dotrzeć do krzyżackiej placówki.

Skumand, coraz bardziej skłaniający się do zaprzestania wyniszczającej wojny, nie ruszył w pościg za zbiegiem, co skłania do przypuszczenia, iż Ludwikowi zwrócono wolność za wiedzą i z woli wodza Sudowów. Nie mogąc zapewnić rodakom bezpieczeństwa ani skutecznie nękać najeźdźców, Skumand zdecydował się porzucić ojczyznę i schronić się na terenach litewskich. Zakon nie przestał interesować się jego losem i wysyłał struterów, by pustoszyli wioski Litwinów i psuli ich stosunki z wygnańcem, który z równą wytrwałością jak rycerzom-braciom wzbraniał się przed podporządkowaniem się wielkiemu księciu Litwy. Ostatecznie zwyciężyła tęsknota za rodzinnymi stronami – Skumand przyjął chrzest i jako wolny pruski otrzymał od Krzyżaków dobra w okolicach Balgi nad Zalewem Wiślanym. Zmarł wkrótce po 1285 roku. Jego szlacheccy potomkowie występowali w źródłach do XV wieku.

Postać Skumanda została przez Piotra z Dusburga wpisana w popularny topos prześladowcy chrześcijan, który nawrócił się i stał gorliwym wyznawcą Chrystusa (np. święty Paweł). W tej konwencji kronikarz przedstawił ostatnie chwile Jaćwinga, który przed śmiercią rzekomo skromnie wyznał, iż jego jedyną zasługą w służbie Bożej było oczyszczenie i godne potraktowanie świętego obrazu Marii z Dzieciątkiem sprofanowanego przez jego pogańskich towarzyszy podczas wyprawy na Polskę[455]. Nie należy traktować tego przekazu dosłownie ani wierzyć, że podczas pobytu w przymusowej gościnie u Skumanda Ludwik von Liebenzell chrystianizował go i przybliżał mu prawdziwą wiarę. W Prusach pierwszym i podstawowym narzędziem ewangelizacji był miecz, nie zaś słowo, a postawa rycerzy w habitach stanowiła zaprzeczenie misjonarskiej pokory.

Ostateczny cios niezależności Jaćwingów zadali Polacy. W 1282 roku książę krakowski Leszek Czarny (1278–1288) zaatakował osłabionych przez Krzyżaków pogan i pobił ich w dwóch bitwach. Po nim do ofensywy przeszedł marszałek zakonu Konrad von Thierberg Młodszy, który doszczętnie spustoszył ziemie wokół Jeziora Rajgrodzkiego. Sudowowie zaciekle się bronili, ale jedynie zadali najeźdźcom znaczne straty. W zmaganiach tych Ludwik von Liebenzell został ciężko ranny. Objuczeni łupami towarzysze uznali, że raczej nie przeżyje drogi powrotnej, a może opóźnić ich marsz, pozostawili go więc na pastwę losu. Krzyżakowi po raz kolejny dopisało niewiarygodne szczęście. Znaleziony przez pogan omal nie wykrwawił się na śmierć, gdy przewieszony przez koński grzbiet długo podróżował do siedziby wodza Kantegarde. Tam jednak dobrze się nim zaopiekowano i z czasem obdarzono szacunkiem oraz przyjaźnią. Druga w ciągu roku niewola miała więc ten sam przebieg co pierwsza i również zakończyła się umożliwieniem jeńcowi powrotu do swoich[456].

Kiedy w lecie następnego roku nowo mianowany mistrz krajowy w Prusach Konrad von Thierberg Młodszy poprowadził chrześcijańskie wojsko przeciwko Sudowom, praktycznie nie napotkał oporu. Znacząco przyczynił się do tego towarzyszący mu Ludwik von Liebenzell, który wykorzystał zawarte podczas pobytu w niewoli przyjaźnie i znajomości, by nakłaniać zastraszoną ludność do dobrowolnego chrztu, podporządkowania się Krzyżakom i zgody na przesiedlenie. Usłuchał go znajomy wódz Kantegarde i jego tysiąc sześciuset kuzynów oraz poddanych, na których czele wyszedł naprzeciw Konradowi. Pokornych Sudowów potraktowano łagodnie, acz stanowczo i bez dodatkowych przywilejów. Poganom przydano Ludwika i jego pocztowych jako opiekunów i eskortę, polecono wraz z całym dobytkiem udać się na północ do Sambii,

gdzie po udzieleniu wszystkim sakramentu chrztu świętego obdzielono ich ziemiami i osadzono na nieznanych im terenach[457].

Następnego dnia po ukorzeniu się Kantegarde armia Konrada obległa ostatni już gród Sudowów i zmusiła jego obrońców do kapitulacji, obiecując w zamian jedynie zachowanie życia, a wymagając przyjęcia wiary Chrystusowej i zgody na przesiedlenie do Sambii. Najbardziej wytrwali w oporze i niepokorni Jaćwingowie nie zamierzali zostać poddanymi zakonu. W drodze do Sambii zgładzili konwojujących ich rycerzy-braci, po czym nie mogąc wrócić w rodzinne strony, uciekli na Litwę. Inne grupy Sudowów przesiedlono na zachód, do Pomezanii. Akcje te przeprowadzono, ponieważ Krzyżakom brakowało pieniędzy i chrześcijańskich bądź dostatecznie schrystianizowanych kolonistów, by zagospodarować ziemie Jaćwingów i zapewnić im skuteczną obronę. Wyludnione terytorium stało się puszczańską barierą oddzielającą Prusy i Mazowsze od ciągle pogańskiej Litwy.

W okresie między powrotem z jaćwieskiej niewoli a ostatnią wyprawą przeciwko Sudowom Ludwik, być może w celu rekonwalescencji, porzucił puszcze na wschodnich rubieżach państwa zakonnego i poznał bliżej jego zachodnich sąsiadów. W lipcu 1283 roku towarzyszył Konradowi von Thierberg Młodszemu na zjeździe w Świeciu, gdzie rozstrzygnięto i uregulowano spór między zakonem a biskupem włocławskim Albierzem (1275–1283) dotyczący dziesięcin z przejętej przez Krzyżaków ziemi gniewskiej[458]. Był więc świadkiem zbierania przez rycerzy-braci owoców ich ponadpiętnastoletniej polityki wobec walczących ze sobą książąt Pomorza Gdańskiego i nauka ta zapewne przydała mu się podczas ostatniego etapu kariery.

W 1266 roku po śmierci księcia Świętopełka jego państwem podzielili się synowie. Warcisławowi II (1266–1271) przypadł

Gdańsk, a Mściwojowi II (1266–1294) – Świecie. Ponadto osobnymi księstwami: białogardzkim i tczewskim władali ich stryjowie Racibor (1230–1268) i Sambor II (1229–1270). Kuzyni nie żyli w zgodzie i wkrótce rozpętali wojnę domową. Warcisław odebrał władzę Raciborowi i zmusił go do schronienia się u Krzyżaków. W 1269 roku szukający sprzymierzeńców Mściwój uznał się za lennika margrabiów Brandenburgii – potomków Albrechta Niedźwiedzia – po czym zadał klęskę atakującemu go bratu, odebrał mu księstwo i przy okazji pozbawił władzy drugiego stryja. Obaj wygnańcy okrężną drogą przez Prusy udali się na Kujawy z zamiarem przygotowania zbrojnej wyprawy. By zjednać sobie zakon, Mściwój obiecał nadać mu pewne dobra w księstwie świeckim, lecz wycofał się z darowizny natychmiast po otrzymaniu pomyślnych wieści zza południowej granicy – Warcisław zmarł nagle, Sambor zaś trafił do niewoli Mściwojowego sojusznika Bolesława Pobożnego[459]. Książę Pomorza Gdańskiego nie docenił krzyżackiego uporu i rozległych wpływów, więc przez ponad dekadę procesował się z zakonem o niedoszłe nadanie.

Krzyżacy uzyskali znaczące wsparcie od Racibora i Sambora, którym udzielili schronienia i gościny. Obaj książęta, zbliżający się już do kresu ziemskiej wędrówki, w 1275 i 1276 roku odwdzięczyli się gospodarzom za lata życia na ich łaskawym chlebie. Ponieważ niczego nie mieli, mogli jedynie zapisać w testamentach ziemie niesłusznie odebrane im przez bratanka! Racibor zmarł na Rodos podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej (1275), a Sambor w Prusach (po 1276). Wówczas wyposażeni w akty donacyjne Krzyżacy ujawnili żądania i Mściwój stanął wobec groźby utraty części państwa. Proces, prowadzony przez papieskiego legata Filipa, biskupa Fermo (1272–1301), zakończył się ugodą zawartą w maju 1282 roku w Miliczu. Krzyżacy zrezygnowali z zapisów uczynionych

przez Mściwoja i Racibora, a w zamian otrzymali ziemie ofiarowane im przez Sambora. Jeszcze w tym samym roku utwierdzili swe panowanie nad nimi, wznosząc zamek w Gniewie. Tak łagodne warunki w konfrontacji z drapieżnym i chciwym zakonem książę Pomorza uzyskał wyłącznie dzięki politycznemu majstersztykowi – wcześniejszemu o trzy miesiące układowi w Kępnie. Jego stroną był książę wielkopolski Przemysł II ([1265–1296], od 1295 roku król Polski), któremu Mściwój podarował i podporządkował swoje państwo. Była to darowizna za życia, więc Piast, aby wejść w jej posiadanie, musiał jedynie dopełnić formalności i osobiście wkroczyć na Pomorze. Zapewne zgodnie z niepisanymi umowami zaczekał z tym aż do śmierci donatora[460]. Poczynania te boleśnie uświadomiły Krzyżakom, że ich ekspansja w kierunku innym niż ku ziemiom pogan zawsze może zostać zahamowana przy współudziale Polski. Wyciągnięte stąd wnioski oraz przeniesienie głównej areny zmagań z poganami jeszcze bardziej na wschód doprowadziły do przeorientowania polityki zakonu i wybuchających na tym tle coraz częstszych konfliktów z chrześcijańskimi sąsiadami.

Jeszcze w 1283 roku zakon rozpoczął nową wojnę – z Litwą. Przekroczenie Niemna oznaczało wyjście poza cele, jakimi bezpośrednio zainteresowani byli południowi sąsiedzi państwa krzyżackiego – książęta polscy (szczególnie mazowieccy) i halicko-wołyńscy – którzy dotychczas wspierali rycerzy-braci w wojnach z Prusami i Jaćwingami. Piastowie przestali więc być sojusznikami krzyżowców, co znacząco osłabiło siłę agresorów w początkowym etapie zmagań. Ponadto obie strony konfliktu były do niego w równym stopniu nieprzygotowane. Zaatakowani poganie nie potrafili powstrzymać krzyżackich zagonów i obronić nawet największych grodów, chrześcijańskim najeźdźcom brakowało

natomiast sił i środków do wykorzystania zwycięstw i utrwalenia panowania na nowych terenach. Brak wzniesionych zawczasu nadgranicznych zamków – baz wypadowych i ośrodków władzy – srodze się zemścił, gdyż mimo ciężkich start Litwini zachowali posiadane terytorium i z każdym rokiem byli coraz lepiej przygotowani do odparcia agresji. Ponadto mogli bez przeszkód przeprowadzać odwetowe najazdy na państwo zakonne. Sytuację zmieniło dopiero wybudowanie w 1289 roku zamku w Ragnecie, na którego załodze spoczął ciężar obrony posiadłości zakonnych i organizowania wypadów w głąb nieprzyjacielskich ziem[461].

Wojny ze Żmudzinami i Litwinami nie różniły się od poprzednich militarnych przedsięwzięć zakonu. Polegały na najazdach na wioski, uprowadzaniu ludzi i stad, puszczaniu z dymem osad, pól i zbiorów. Walka na wyniszczenie nieuchronnie stawała się coraz bardziej okrutna i w efekcie doprowadziła do powstania kolejnej rozległej ziemi niczyjej oddzielającej chrześcijan od pogan. Bezwzględność zmagań tłumaczono koniecznością zniszczenia pogaństwa, a żołnierzy służących świętej sprawie rozgrzeszano nawet z największych zbrodni, których nie dałoby się usprawiedliwić w zgodzie z zasadami etyki chrześcijańskiej oraz pojęciem wojny sprawiedliwej.

Tym ostatnim terminem obejmowano wówczas wojny wypowiedziane przez prawowitą władzę, ponadto wynikające ze słusznej przyczyny, a więc albo zmagania o charakterze obronnym, albo sprowokowane przez doznaną wcześniej krzywdę lub niesprawiedliwość, wreszcie prowadzone z prawymi intencjami, czyli w celu przywrócenia pokoju i naruszonego ładu etycznego oraz społecznego, nie zaś dla podbojów i łupów. Ze względu na konieczność zaistnienia wszystkich trzech powyższych warunków biskupi i opaci zostali zastąpieni w rozstrzyganiu o sprawiedliwym

bądź niesprawiedliwym charakterze wojen przez jurystów, najpierw duchownych, a w następnych stuleciach świeckich. Ułatwiała to postępująca „sekularyzacja" dozwolonych i prawych wojen, nadal oficjalnie służących Bogu i bożym dziełom, ale wszczynanych już nie tylko z przyczyn religijnych i tłumaczonych również ludzką (ziemską) sprawiedliwością. Dysponujący złotem i znakomitymi jurystami zakon mógł więc przedstawić wszystkie swoje działania polityczne i militarne podejmowane wobec pogan oraz chrześcijan jako usprawiedliwione i miłe Stwórcy[462].

Ludwik w 1289 roku został przydzielony do zakonnego konwentu w Ragnecie. Szybko się wyróżnił, gdyż już w 1294 roku objął tam urząd komtura. Na stanowisku tym w pełni ujawnił swoje talenty i wykorzystał zdobyte wcześniej umiejętności skłócania wrogów, by jako arbiter zjednać sobie sympatię części z nich, oraz nękania napaściami, by zmusić ich do podporządkowania się zakonowi lub posłać wprost w piekielne czeluście. „Razem ze swoimi braćmi [tj. rycerzami zakonnymi] i zbrojnymi prowadził z chwalebnym skutkiem wiele wojen z Litwinami. Wielokrotnie toczył bitwy na wodzie, a w jednej przeciw Auksztocie, [...] spalił wioskę zwaną Romene, która zgodnie z ich wierzeniami była święta, i wziął w niej wszystkich do niewoli i zabił. [...] Inne walki prowadził przeciw okręgowi żmudzkiemu zwanemu Pograuda, gdzie przygotował zasadzkę, a następnie, kiedy kilku jego ludzi zajęło się grabieżą, zaczęli go ścigać jeźdźcy, z których wszystkich, oprócz sześciu, zabił. W tej wojnie mieszkańcy Pograudy doznali tak dotkliwych strat, że przez wiele lat nie mogli odbudować pierwotnego stanu konnicy. Ten sam brat Ludwik wyruszył także przeciwko okręgowi zwanemu Waykina, gdzie gotując zasadzki zabił wielu mężów ze szlachetnych rodów. [...] był tak wrogo do nich usposobiony, że w ciągu sześciu lat, przez jakie kierował wspomnianym zamkiem, zmusił wszystkich

Litwinów, którzy mieszkali nad brzegiem Niemna, od rzeki Wilii po ziemię Lammato, aby zawarli z chrześcijanami pokój na tych warunkach, że każdego roku będą mu dawać określoną daninę”[463]. Lakoniczny styl Piotra z Dusburga nie może przesłonić okrutnych metod (np. wymordowania wszystkich jeńców), jakimi komtur wymuszał posłuch wśród poddanych, sprzymierzeńców i wrogów.

Osobiste męstwo w połączeniu ze znaczną siłą militarną, gdyż w kampaniach towarzyszyło mu nawet ponad dwustu zbrojnych, ośmielało Ludwika do atakowania umocnionych pogańskich grodów, a sława jego zwycięstw i okrucieństw odbierała napadniętym wolę oporu i skłaniała ich do krycia się po lasach. Opuszczone osady były palone; nie lepszy los czekał te, których mieszkańcy dali się zaskoczyć bądź zdecydowali się na walkę. Niekiedy zdarzało się im przetrwać oblężenia, ale częściej krzyżowcy wdzierali się do grodów i zamieniali je w zwęglone cmentarzyska (np. zamek Kymel nad Niemnem)[464].

Największy podziw kronikarza wzbudziło jednak rozbijanie jedności wrogów. Ludwik nie tylko uniemożliwił im skuteczne stawianie oporu najeźdźcom. Spowodował, że niektórzy wodzowie i naczelnicy, zastraszeni groźbą wojny albo zwiedzieni obietnicami przyjaźni oraz pokoju, w rycerzach-mnichach widzieli gwarantów własnego bezpieczeństwa i bez oporu dołączali do nich w wyprawach przeciwko rodakom lub prosili o pomoc, gdy obawiali się najazdu współplemieńców. Zaprzyjaźnieni poganie z każdej takiej wojny wychodzili słabsi i ubożsi. Przed losem Prusów uchroniła ich jedynie aktywność i siła Litwinów, stanowiących niełatwą alternatywę dla krzyżackich rządów. Dlatego na dłuższą metę działania Ludwika von Liebenzell okazały się nieskuteczne. Na początku XIV wieku zdesperowani Żmudzini zawarli sojusz i faktycznie podporządkowali się litewskiemu księciu

Witenesowi (1295–1316), lecz wówczas przebiegłego komtura nie było już w Ragnecie.

Na roku 1300 skończyły się wzmianki o Ludwiku w *Kronice ziemi pruskiej*. Źródło to zawsze przedstawiało go w superlatywach, wysoko oceniało jego pobożność, etyczne i rycerskie kwalifikacje. Metody walki i sposoby osiągania zwycięstw przez Ludwika nie różniły się niczym od wojennych poczynań Marcina z Golina i innych struterów, ale porównanie szczegółowych opisów męstwa oraz charakterystyk obu bohaterów, zrodzonych pod piórem Piotra z Dusburga, wykazuje jedną znaczącą różnicę. Zakonny rycerz był godnym tego miana rycerzem Chrystusa, pruski wolny zaś jedynie chrześcijańskim rozbójnikiem. Wyjaśnienie tej rozbieżności jest proste. Dla autora *Kroniki* czynnikiem decydującym o moralnej ocenie czynów była przynależność do zakonu! Wszystko, co czynili Krzyżacy, z założenia było miłe Bogu, słuszne i prawe, i nie podlegało krytycznemu osądowi, w odróżnieniu od identycznych uczynków innych chrześcijan. Krzyżacy twierdząco odpowiedzieli na fundamentalne pytanie, czy można realizować wzniosłe i godne cele haniebnymi środkami i przy pomocy niemoralnych ludzi, od których nie wymaga się duchowej i obyczajowej przemiany, a jedynie wierności i posłuszeństwa. Tym samym pozwolili, by skażało ich zatwardziałe trwanie w grzechu sojuszników. Podwójne standardy etyczne, na równi z dobrze zorganizowaną krucjatową propagandą, były środkiem tworzenia i głoszenia w łacińskiej Europie legendy zakonu, obrońcy chrześcijaństwa, pogromcy pogan i narzędzia realizacji Bożego planu, oraz umacniania dumy rycerzy-braci z własnych dokonań i rozwiewania ich ewentualnych skrupułów.

Następna wzmianka o Ludwiku po przeniesieniu go z komturstwa w Ragnecie jest zarazem ostatnią. Ukazuje ona

pogromcę pogan w roli zakonnego administratora i lokalnego dowódcy wojskowego na Pomorzu Gdańskim. Trzynastego stycznia 1323 roku komtur człuchowski Dietrich von Lichtenhein potwierdził dokonane przez swego zmarłego poprzednika Ludwika von Liebenzell nadanie dziesięciu łanów dla wolnego pruskiego Milesowa. Ów majątek ziemski był nagrodą za wieloletnią wierną służbę u boku Ludwika[465]. Ponieważ komturia w Człuchowie powstała dopiero w 1321 roku, Liebenzell był przypuszczalnie jej pierwszym zwierzchnikiem i właściwym organizatorem[466]. Pozwala to również datować jego śmierć na 1321 lub 1322 rok.

Ponad dwie dekady działalności Ludwika von Liebenzell oddzielające zakończenie służby w Ragnecie od objęcia przez niego komturstwa człuchowskiego nie pozostawiły śladów w zachowanych źródłach. Owo milczenie martwi biografów wojowniczego komtura, lecz służy opowieści o idei rycerzy Chrystusa, albowiem właśnie na koniec XIII stulecia należy datować jej obumieranie w dotychczasowym kształcie i daleko idącą transformację. Przemiany te były tak głębokie, że podziwiani przez całe chrześcijaństwo rycerze-bracia nie cofnęli się przed wydaniem wojny współwyznawcom. Jej terenem najpierw stało się Pomorze Gdańskie od lat budzące zainteresowanie zakonu, a w kolejnych dekadach Wielkopolska, Kujawy i Mazowsze.

W 1306 roku Krzyżacy zostali wezwani na pomoc przez polskiego księcia Władysława Łokietka, by w wojnie sprawiedliwej (!) bronić Pomorza zaatakowanego przez margrabiów brandenburskich, którzy zgłaszali pretensje do tej ziemi jako seniorzy Mściwoja II. Po dwóch latach przepędzili agresorów i bezwzględnie wykorzystali słabość Polski. Zażądali zapłaty za swe usługi, a do czasu jej uzyskania zagarnęli powierzony ich opiece Gdańsk. Stłumili bunt ludności, opanowali pozostałe pomorskie miasta oraz zamki i w następnym

roku odkupili brandenburskie prawa do tych ziem. Dokonana aneksja faktycznie zmieniła cel istnienia państwa zakonnego. Nie było ono stworzone wyłącznie, by walczyć z poganami, ale trwać także po zwycięstwie i cieszyć się niezależnością od sąsiadów. Symbolicznym krokiem było dokonana w 1309 roku przez wielkiego mistrza Zygfryda von Feuchtwangen (1303–1311) przeprowadzka władz zakonnych z Wenecji do Malborka. Zagarniając Pomorze, Krzyżacy samowolnie wdali się w konflikt z chrześcijańskim władcą. Przenieśli również praktykowane w Prusach sposoby walki i metody pacyfikowania podbitej ludności na ziemie chrześcijańskie. Prawowiernych wyznawców Chrystusa, a nawet duchownych, traktowali haniebnie i okrutnie, byleby umocnić władzę na bezprawnie zajętych terenach. Powołani, by bronić współwyznawców i doskonalić się moralnie, rycerze Chrystusa zaprzeczyli głoszonym wcześniej ideom. Niestety nie był to odosobniony incydent, ale rezultat postępującego kryzysu idei w jej dotychczasowym kształcie.

Jedną z jego przyczyn było nadmierne mnożenie krucjatowych inicjatyw w XIII wieku. Obejmowanie świętą wojną coraz to nowych wrogów rozpraszało siły chrześcijaństwa oraz zaburzało hierarchię celów. Najbardziej poszkodowane w tej sytuacji były państwa krzyżowców na Bliskim Wschodzie, gdyż, jako najdalej położone i znajdujące się w najtrudniejszej sytuacji militarnej, przegrywały rywalizację o przyciągnięcie zbrojnych pielgrzymów z oferującymi takie same korzyści dla duszy mniej odległymi i obiecującymi łatwe zwycięstwa wyprawami przeciwko iberyjskim Maurom, heretykom i nadbałtyckim poganom. Stałe poparcie dla pruskich krucjat oraz ich popularność były więc wynikiem dokonanej przez ochotników rozsądnej kalkulacji – uwzględniającej zyski z wyprawy, jej koszty oraz możliwe zagrożenia –

skorygowanej o skromny współczynnik idealizmu. Oczekiwany od krzyżowców brak bezpośredniego zainteresowania korzyściami politycznymi nigdy nie był warunkiem koniecznym do usankcjonowania zbożnego charakteru ich wyprawy, a w XIII stuleciu przestał być brany pod uwagę.

Równie destrukcyjne dla idei rycerzy Chrystusa okazało się jej postępujące upolitycznienie i posługiwanie się nią w walce z innymi prawowiernymi chrześcijanami. Dla osiągnięcia świeckich celów świadomie puszczono w niepamięć poglądy potępiające walkę między chrześcijanami jako szaleństwo. Już w 1123 roku król Norwegii Sigurd I Krzyżowiec, wykorzystując doświadczenia z pobytu w Ziemi Świętej do ukrycia prawdziwego, łupieskiego motywu najazdu na szwedzką prowincję Smaland, samowolnie i bezpodstawnie nazwał swoją lokalną wojenkę wyprawą krzyżową skierowaną przeciwko pogańskim ośrodkom kultu. Za pierwszą prawdziwą krucjatę wymierzoną w zachodnich chrześcijan, a zarazem politycznych przeciwników papieża uważa się kampanię przeciwko królowi Sycylii Rogerowi II (1130–1154), zorganizowaną w 1135 roku z inicjatywy Innocentego II (1130–1143). Na kolejną, zwróconą przeciwko krnąbrnemu niemieckiemu i sycylijskiemu możnowładcy Markwardowi von Anweiler, świat chrześcijański czekał do 1199 roku. W następnym stuleciu tego typu religijne wezwania wplątujące biskupów Rzymu w coraz ostrzejszą walkę polityczno-militarną powoli stały się codziennością (np. w 1216 roku głoszono krucjatę przeciwko zbuntowanym angielskim poddanym Jana bez Ziemi, a od 1239 do 1268 roku kilkakrotnie wzywano do świętej wojny przeciwko cesarzowi Fryderykowi II i jego potomkom)[467].

Symboliczne znaczenie miała decyzja papieża Grzegorza IX (1227–1241), od początku pontyfikatu skłóconego z Fryderykiem II, który

dążył do przywrócenia niemieckiego panowania nad Italią, by ekskomunikować przeciwnika i w 1240 roku ogłosić przeciwko niemu krucjatę. Mniej niż półtora wieku po synodzie w Clermont głowa Kościoła wypowiedziała świętą wojnę najwyższemu rangą świeckiemu władcy Europy. Chrześcijaństwo przebyło długą drogę od czasów, w których bezwzględnie walczącym ze sobą papieżowi Grzegorzowi VII i cesarzowi Henrykowi IV nawet nie przyszło na myśl, by zamiast argumentów prawnych i kwestionowania legalności wyboru bądź posiadanej władzy stosować wobec politycznego przeciwnika argumenty religijne i zarzucać mu nie grzeszność, lecz bezbożność.

Co gorsza, werdykt oceniający chrześcijańskość danego świeckiego władcy zależał przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, od jego stosunków z papiestwem, nie zaś od rzeczywistych korzyści odniesionych pod jego rządami i dzięki jego polityce przez społeczność wiernych. Rozdarcie to uwidacznia się przy porównaniu opinii o dwóch wybitnych monarchach – cesarzu Fryderyku II, który, obłożony klątwą (!), w 1228 roku podjął wyprawę do Palestyny i rok później drogą samych tylko układów i negocjacji odzyskał Jerozolimę, utrzymaną przez chrześcijan aż do najazdu Chorezmijczyków w 1244 roku, oraz króla Francji Ludwika IX Świętego, którego krucjaty na Bliski Wschód i do Tunisu kończyły się straszliwymi klęskami i prowokowały muzułmanów z Egiptu do ostatecznej likwidacji posiadłości krzyżowców w Ziemi Świętej. Pierwszy był dla papieży antychrystem, drugi, w pełni zasłużenie, został kanonizowany już w 1297 roku.

KRÓL FRANCJI LUDWIK IX ŚWIĘTY NA CZELE SZÓSTEJ KRUCJATY. (REPR. Z H. STADLER, *LEKSYKON PAPIEŻY I SOBORÓW*, WARSZAWA 1992, S. 10)

Polska również nie uniknęła sytuacji, w których zatargi książąt z biskupami skutkowały wezwaniami do świętej wojny przeciwko złym władcom. W 1257 roku książę legnicki Bolesław Rogatka (1241–1278) uwięził biskupa wrocławskiego Tomasza (1232–1268). W odpowiedzi zagrożono Piastowicowi wyprawą krzyżową, jeśli nie uwolni duchownego. Dynaście zależało przede wszystkim na wymuszeniu pieniędzy, więc po ustaleniu i otrzymaniu okupu zwrócił wolność biskupowi, czym zlikwidował przyczynę i cel ewentualnej krucjaty. Groźbą wykorzystania rycerzy Chrystusa zakończono też długotrwały konflikt pomiędzy biskupem wrocławskim Tomaszem II (1270–1292) i tamtejszym księciem Henrykiem IV Probusem (1266–1290). W 1287 roku pasterz diecezji zwrócił się do papieża Honoriusza IV (1285–1287) z prośbą o ogłoszenie krucjaty przeciwko krnąbrnemu świeckiemu władcy. Została ona odrzucona, ale wieści o biskupich staraniach w Rzymie skłoniły Henryka do zawarcia ugody i pojednania się z Tomaszem[468].

Nie zawsze krucjatowy straszak przyczyniał się do uśmierzenia waśni i długoletnich sporów, dość często zaogniał je i wymuszał przejście od ostrych słów do brutalnych czynów. Gęsta sieć rodzinnych i feudalnych powiązań oraz częste zmiany sojuszów uniemożliwiały szybkie rozstrzygnięcie konfliktów między „dobrymi" i „złymi" chrześcijanami, stawiały ich uczestników przed trudnymi moralnymi wyborami i osłabiały autorytet papiestwa nietroszczącego się o Kościół powszechny, lecz realizującego własny partykularny interes. Ponadto zbyt wielka troska kolejnych papieży o wykorzystywanie rycerstwa (świeckiego i zakonnego) do walki politycznej niekorzystnie odbiła się na skuteczności starań o głębsze schrystianizowanie wojowników.

Niepowodzenie siódmej wyprawy krzyżowej skłoniło Kościół i władców do porzucenia masowych wypraw, do których zachęcano rycerstwo wszystkich krajów, jako środka prowadzącego do odzyskania Grobu Pańskiego. Zamiast słabo zorganizowanych rzesz zbrojnych ochotników działania wojenne miały odtąd prowadzić wojska zaciężne, zebrane i opłacone do zrealizowania konkretnego i bynajmniej nie uniwersalistycznego zadania – utrzymania albo zdobycia przyczółka na Bliskim Wschodzie. Większy nacisk położono na wykupywanie ślubów krucjatowych i gromadzenie funduszy, tłumacząc wiernym, że bardziej przysłużą się obronie Ziemi Świętej i zwalczaniu wrogów wiary hojnością niż zbrojnymi czynami. Wezwania do ofiarności zniekształcały przesłanie kierowane do chrześcijan i osłabiały siłę dramatycznych apeli. Nic dziwnego, gdyż z ich powodu religijna idea upubliczniona prawie dwa stulecia wcześniej znacząco zmieniła swój kształt – majątek znów stał się ważniejszy niż cnoty i wola pogłębiania osobistej pobożności[469].

Krucjaty stanowiące kwintesencję ideału rycerzy Chrystusa pomogły w rozwinięciu i dopracowaniu rycerskich reguł życia i walki, szerzyły i umacniały cnoty chrześcijańskie jak pobożność czy poświęcenie się dla dobra wspólnoty. Niestety równocześnie nasiliły wrogość wobec innych – wierzących inaczej bądź w innego Boga, zachowujących odmienne prawa i obyczaje lub niemieszczących się w wypracowanych przez duchowieństwo albo królewskich jurystów koncepcjach ładu społeczno-politycznego. Potwierdzały wyższość rycerzy Chrystusa (oraz szerzej: wyznawców zachodniego chrześcijaństwa) nad wszystkimi pozostałymi. Służyć pod sztandarem Syna Bożego i świętego Piotra oznaczało tyle, co wspierać słuszną sprawę, a stąd był już tylko niewielki krok do uznawania przeciwników za wcielenie zła, przypisywania im barbarzyństwa, wszelkich wad i najbardziej pogardzanych cech oraz odmawiania człowieczeństwa. Ludzie średniowiecza nie przekroczyli na trwałe tej ostatniej granicy, dlatego ich epoka, niekiedy co prawda naznaczona okrucieństwem i cierpieniem, nie była czasem masowych wyniszczeń ani upodleń. Postawa konsekwentnej i uzasadnionej wyższości wobec pogan, innowierców, ludzi innych ras uwidoczni się w późniejszych stuleciach, szczególnie w okresach wielkich odkryć geograficznych, podboju oraz kolonizacji odległych lądów przez Europejczyków.

Powstałe w XIV wieku liczne traktaty pełne dobrych rad i planów odzyskania Ziemi Świętej po spodziewanym sukcesie nie obiecywały rychłego nadejścia Królestwa Bożego czy naprawy niedoskonałości ziemskiego ładu. Wzywały władców i poddanych do porzucenia grzesznych obyczajów, ale ciężar odpowiedzialności za powodzenie wyprawy przesuwały z etyki uczestników na podjęte przez nich działania polityczne i militarne. Rzecz zastanawiająca, że w odróżnieniu od zdobycia Jerozolimy upadek

Akki i ostateczna likwidacja Królestwa Jerozolimskiego w 1291 roku nie zostały odnotowane przez żaden współczesny polski rocznik ani kronikę. Wydarzenia tego nie postrzegano jako klęski i upokorzenia całego chrześcijaństwa i chyba marginalizowano jego symboliczne znaczenie, uważając jedynie za lokalne niepowodzenie.

W XIII wieku dokonało się więc przejście od powszechnego do jednostkowego wymiaru idei rycerzy Chrystusowych. Zachowując cel eschatologiczny, znacznie skromniej określono zasięg społeczny idei i związanej z nią najbardziej cenionej drogi do zbawienia. Już nie wszyscy powinni i mogli bronić wiary, rozszerzać granice chrześcijańskiego terytorium i zwalczać bożych nieprzyjaciół. Zadania te zarezerwowano dla wybranych, zdeterminowanych, skłonnych do poświęcenia się dla ich realizacji i przede wszystkim odpowiednio do tego przygotowanych (duchowo i materialnie). Czyny i dokonania rycerzy Chrystusa miały służyć społeczności, ale ani nie przybliżały paruzji, ani nie oznaczały uduchowienia, umoralnienia i zbawienia pozostałych współwyznawców. Idea skrojona na miarę pojedynczego wiernego umacniała jego religijność, skłaniała do pracy nad sobą, umożliwiała wewnętrzną przemianę, której owoce zbierze w wieczności, choć ich przedsmaku (np. za sprawą ingerencji świętych czy objawień) mógł również zaznać w życiu doczesnym.

Pouczającego przykładu dostarczył ówczesnym *Żywot większy świętego Stanisława*, spisany w latach 1257–1261 przez dominikanina Wincentego z Kielczy i zawierający opisy cudów dokonanych przez biskupa krakowskiego, a następnie uwzględnionych w jego procesie kanonizacyjnym zakończonym w 1252 roku. Bohaterem, oczywiście tym mniej ważnym, jednej z opowieści był protoplasta możnowładczej rodziny Tęczyńskich Andrzej z Morawicy (zm. przed 1252), który w 1222 lub 1223 roku

wziął krzyż i udał się na krucjatę do Prus. „Ponieważ zaś bardzo wielu krzyżowców tam się udało, aby walczyć z wrogami krzyża Chrystusowego i poddać ich pod jarzmo Chrystusa, więc też zwyciężyli i dokonali wielkiego spustoszenia wśród wrogów. Chrześcijanie palili im domy i zasiewy, a dobytek rabowali. Otóż zdarzyło się wówczas, iż rycerz wraz z towarzyszami przybył do ładnego i dobrze obwarowanego dworu pewnego bogatego Prusa. Radzono mu, aby podłożywszy ogień spalił dwór. [...] Skoro jednak podpalił dom, zewsząd otoczyły go płomienie i zwątpił już o swym ocaleniu, ponieważ ogień nagle wzbił się w górę i zamknął wszystkie wyjścia. [...] On [...] stojąc wśród płomieni z głębi serca westchnął do Boga i począł usilnie błagać Świętego Stanisława o niezbędną pomoc. A gdy w trwodze rozglądał się na wszystkie strony, ujrzał [...], że [...] płomień rozdzielił się na kształt jakby izby; zrozumiał tedy, że jest to zgotowana dlań przez zasługi męczennika droga ucieczki przed niebezpieczeństwem. A tam, gdzie przedtem ledwo przeszedł w zbroi ciągnąc konia za sobą, teraz siedząc na koniu galopem przedostał się zupełnie nietknięty, tak iż zdawało mu się, że przejeżdża przez szeroką bramę”[470]. Ukryty sens tej opowieści krył się w oczyszczającej roli ognia, który zarówno niszczył materialną ostoję pogaństwa, jak i przez chwilę zagrażał Andrzejowi. Małopolski rycerz okazał się dobrym chrześcijaninem. Znalazł w sobie siłę i wolę, by zwrócić się o pomoc do świętego opiekuna i wyszedł z płomieni nietknięty, ale odmieniony. Intencją mnicha Wincentego było pokazanie, jak ważne dla zaprowadzenia ładu chrześcijańskiego w całym świecie jest wypalenie zła również w sobie i dokonanie duchowej przemiany[471].

Już w końcu XIII wieku rozdarcie między wypracowanym w przeszłości ideałem a jego obecnym kształtem trapiło wielu niemogących pogodzić się ze zmianami, obumieraniem pewnych

wzorców pobożności oraz rozczarowaniem, że pomimo tylu starań nie osiągnięto wielkich i wiecznych rezultatów. Tak też należy rozumieć kończącą tę książkę poetycką skargę Girauta Riquiera, którą można przeciwstawić pochwalnej pieśni Dantego. Dyskusje i spory pomiędzy postrzegającymi świat przede wszystkim krytycznie, pesymistycznie i oczekującymi ratunku raczej z zewnątrz a tymi, którzy doceniają dotychczasowe zdobycze, spoglądają ze skromną nadzieją w przyszłość i twórczo naśladują podziwiane wzorce, trwały i trwają.

Porzucenie modelu rycerzy Chrystusowych wypracowanego w XI i XII stuleciu nie przekreśliło ani nie zakwestionowało jego dokonań, choć przestał on być najważniejszym składnikiem etosu rycerskiego (szlacheckiego). Pozostał istotnym czynnikiem, ale nie warunkiem decydującym o byciu doskonałym rycerzem. Idea rycerza Chrystusa – obrońcy chrześcijaństwa, opiekuna Kościoła, wdów, sierot i ubogich – w prawie niezmienionym kształcie przetrwała natomiast w charakterystykach doskonałych władców z okresu późnego średniowiecza. Walka z nieprzyjaciółmi wiary albo tylko deklarowana gotowość do niej funkcjonowała jako element kultury oraz koncepcja polityczna, szczególnie w krajach, które w XVI i XVII wieku toczyły liczne wojny z Turcją i jej islamskimi bądź zislamizowanymi lennikami. Udział w wojnie z niewiernymi uważany był za zaszczytny obowiązek, powód do dumy i chwały, a śmierć z ręki wrogów Chrystusa lub zwycięstwo nad nimi kreowało legendę i otwierało przed herosami podwoje narodowych panteonów. Tym sposobem nie realizowano jednak dawnego religijnego ideału, lecz wykorzystywano go w polityce[472]. W Polsce od połowy XV wieku posługiwano się koncepcją *antemurale Christanitatis*, przedmurza chrześcijaństwa, tak wobec obcych władców jak poddanych, by uzyskać ich pomoc

nie tylko w walkach z Turcją, ale również z zakonem krzyżackim, Rosją i Szwecją. Ideę tę utożsamiono z polską racją stanu i odegrała ona ważną rolę w naszych dziejach, najpierw jako mobilizujące wezwanie, a później pocieszająca utopia[473]. Należy wszakże pamiętać, że chrześcijańskość obrońców łacińskiej cywilizacji odpierających agresywnych muzułmanów lub barbarzyńskich Azjatów nie była tą samą żarliwością religijną i pobożnością, która kierowała poczynaniami uczestników pierwszej krucjaty, a po prostu oznaczała wiarę wyznawaną przez żołnierzy. Nie stawiała im również kategorycznych wysokich wymagań etycznych i nie łączyła osiąganych sukcesów z kolejnymi stopniami doskonałości w wierze. Koncepcja polityczna, instrumentalnie używając religii, przytłumiła duchowy pierwiastek przyswojony przez dziedziców idei, ale to Miłość Boża, pozwalająca każdemu porzucić grzeszne życie i nawrócić się, oraz dająca wytrwałość ufność w Boga pozostały najważniejszymi wartościami przekazanymi potomności przez rycerzy Chrystusa.

Idea, która powołała ich do życia, przez wieki nie dała się też zawładnąć rozmaitym szaleństwom i aberracjom, nawet jeżeli zdołały one okresowo zatruć lokalne społeczności, narody, państwa czy wielkie cywilizacje. „Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na «znaki czasu». Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzimej kultury, w której wątek chrześcijański obecny był od samego początku. Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tyle razy sprawdziły się w historii, wyzwaniami świata współczesnego, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem”[474]. Zmiany w koncepcji

rycerzy Chrystusa, porzucenie świętej wojny, wojen religijnych wymierzonych w odstępców i heretyków oraz głoszenia prawd wiary z bronią w ręku okazały się korzystne dla wiernych i dla Kościoła. Pozwoliły im skoncentrować siły na umacnianiu i rozprzestrzenianiu wiary i nie rozpraszać ich w grze w świecką politykę. To ważne, bo przecież „misja Kościoła nie polega na obronie władzy ani na zdobywaniu bogactw; jego misją jest dawanie Chrystusa”[475].

Epilog

GIRAUT RIQUIER, *CÓŻ Z TEGO, ŻE ŚPIEWAM PIĘKNIE*

Cóż z tego, że śpiewam pięknie?
Do śpiewu trzeba radości,
Gdy mnie serce od żałości
O mało się nie rozpęknie.
Nad wczorajszą biedą wzdycham,
Dziś też dola nader licha,
Gdy o jutrze przemyśliwam,
Słusznie łzami się zalewam.

Smutna piosnka, którą śpiewam,
Nie pociąga, lecz odpycha,
Lech ja śpiewam, jak oddycham,
I co czuję, to opiewam.
Zmyślać nie potrafię wcale:
Smutny – śpiewam moje żale,
Zziębły – śpiewam, co mnie chłodzi.
Cóż! Za późnom się narodził.[476]

Nie masz dziś umiejętności,
Co by w lichszej była cenie
Niźli pieśni układanie.
Teraz głupstwa i sprośności,
I żart wolą gruboskóry
Niż to, co kiedyś laury

Przynosiło. A czas przyjdzie,
Że w niepamięć wszystko pójdzie.

Niepoczciwi chrześcijanie,
Już na Boga nie pomnimy
I przykazań nie pełnimy,
Źli i pyszni w naszym stanie.
Ziemia Święta nam przepadła,
Innych klęsk nawała spadła,
Pan nasz od nas się odwrócił,
Słusznie zbytki chce ukrócić.

U bram naszych śmierć czatuje
W dubelt – bo gdy się nie zmieni,
To zwyciężą Saraceni,
Pan zaś grzesznych nie salwuje.
Pokłóconych, rozpasanych,
W proch rozetrą nas pogany,
Jeśli ci, co władzę mają,
W czas się nie opamiętają.
Oby Ten, co jest jednością
I potęgą, i miłością,
Łaski światłem nas oświecił
I z grzechu podźwignąć raczył. O Pani, Matko jedyna,
Wyjednaj u Twego Syna
Dla nas grzesznych odkupienie,
Łaskę, miłość i zbawienie.[477]

WYKAZ SKRÓTÓW
UŻYTYCH W PRZYPISACH I BIBLIOGRAFII

Archeol. Pol. – „Archeologia Polski” Biul. Hist. Szt. – „Biuletyn Historii Sztuki”
KDKK – *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej świętego Wacława*
KDMłp – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*
KDPol. – *Kodeks dyplomatyczny Polski*
KDŚl. – *Kodeks dyplomatyczny Śląska*
Kwart. Hist. – „Kwartalnik Historyczny”
MGH – *Monumenta Germaniae Historica*
MGH SS – *Monumenta Germaniae Historica, Scriptores*
MPH – *Monumenta Poloniae Historica*
MPH s. n. – *Monumenta Poloniae Historica, series nova*
PL – *Patrologia Latina*
Pomm. UB – *Pommerellisches Urkundenbuch* Pr. UB – *Preussisches Urkundenbuch*
RHC Oc. – *Recueil des historiens des croisades. Historiens occidentaux*
RHC Or. – *Recueil des historiens des croisades. Historiens orientaux*
RHGF – *Recueil des historiens des Gaules et de la France*
Rocz. TNT – „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”
Slavia Or. – „Slavia Orientalia”
SPŚ – *Społeczeństwo Polski Średniowiecznej*
SRP – *Scriptores Rerum Prussicarum*
St. Hist. – „Studia Historyczne”
Zap. Hist. – „Zapiski Historyczne”

Bibliografia

. ŹRÓDŁA

bou Chamah, *„Le Livre Des Deux Jardins" Histoire Des Deux Règnes, Celui De Nour ed-Dîn Et Celui De Salah ed-Dîn. Annees De L'Hegire 541–586* (*13 Juin 1146–29 Janvier 1191*) [w:] RHC Or., t. 4, Paris 1898.

dami Gesta Hammaburgensis Ecclesiae pontificum ex recensione Lapenbergii: in usum scholarum ex monumentis Germaniae historicis recusa, hrsg. v. J.M. Lappenberg, Hannoverae 1876.

lberti Aquensis Historia Hierosolymitana [w:] RHC Oc., t. 4, Paris 1879, s. 265–713.

nnales Magdeburgenses [w:] MGH SS, t. 16, Hannoverae 1869, s. 105–196.

nonima dzieje pierwszej krucjaty albo czyny Franków i pielgrzymów jerozolimskich (*1099*), przeł. K. Estreicher, Warszawa 1984.

nonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1989.

rewiarz miłości, przeł. Z. Romanowiczowa, Warszawa 1963.

ikefor Bryennios, *Materiały historyczne*, przeł. O. Jurewicz, Wrocław 2006.

aesarii Heiserbacensis monachi ordinis Cisterciensis Dialogus magnus visionum atque miraculorum, hrsg. v. J. Strange, Köln-Bonn-Bruxelles 1851.

Miguel de Cervantes Saavedra, *Przemyślny szlachcic Don Kichote z Manczy*, przeł. A.L. Czerny i Z. Czerny, Wrocław 1998.

hronique d'Ernoul et de Bernard le Trésorier, éd. M.L. De Mas Latrie, Paris 1871.

ronica Petri Comitis Poloniae wraz z „Carmen Mauri", wyd. M. Plezia [w:] MPH s. n., t. 3, Kraków 1951.

ante Alighieri, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, Wrocław 1986.

ie ältere Chronik von Oliva [w:] SRP, hrsg. v. T. Hirsch, Bd. 5, Leipzig 1874, s. 594–623.

okumenty Soborów Powszechnych, opr. ks. A. Baron, H. Pietras SJ, t. 2 (869–1312), Kraków 2004.

inhard, *Życie Karola Wielkiego*, przeł. J. Parandowski, wstępem i komentarzami opatrzył A. Gieysztor, Wrocław 1950.

x Orderici Vitalis Historia ecclesiastica [w:] MGH SS, t. 20, hrsg. v. G.H. Pertz, Leipzig 1925, s. 50–82.

xtrait de la Chronique intitulée Kamel-Altevarykh par Ibn-Alathyr [w:] RHC Or., t. 1, Paris 1872, s. 187–744.

izjolog i Aviarium. Średniowieczne traktaty o symbolice zwierząt, przeł. i opr. S. Kobielus, Kraków 2005.

redegarii scholastici Chronicum cum suis continuatoribus, sive appendix ad Sancti Gregorii episcopi Turonensis Historiam Francorum [w:] RHGF, éd. L. Delisle, t. 2, Paris 1869, s. 417–448.

uillaume de Pouille, *La geste de Robert Guiscard*, ed. M. Mathieu, Palermo 1961, *Helmolda kronika Słowian*, przeł. J. Matuszewski, Warszawa 1974.

enrici de Antwerpe tractatus de captione urbis Brandenburg [w:] MGH SS, t. 25, Leipzig 1925, s. 482–484.

istoria quae dicitur Gesta Dei per Francos, edita a venerabili Domino Guiberto, abbate monasterii Sanctae Mariae Novigenti [w:] RHC Oc., t. 4, Paris 1879, s. 113–263.

istoria Roderici [w:] *The World of El Cid: Chronicles of the Spanish Reconquest*, ed. S. Barton, R. Fletcher, Manchester 2000, s. 98–147.

raban Maur, *De procinctu militiae romanae* [w:] „Zeitschrift für Deutsches Altertum", Bd. 15 [1872].
ames I (The Conqueror) King of Aragon, *Chronicle*, transl. J. Forster, Cambridge, Ontario 2000.
odeks dyplomatyczny katedry krakowskiej świętego Wacława, wyd. F. Piekosiński, t. 1, Kraków 1874.
odeks dyplomatyczny Małopolski, wyd. F. Piekosiński, t. 2, Kraków 1886.
odeks dyplomatyczny Polski, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858.
odeks dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński, t. 1, cz. 1, Wrocław 1956.
nna Komnena, *Aleksjada*, przeł. O. Jurewicz, Wrocław 2005.
oran, przełożył i komentarzem opatrzył J. Bielawski, Warszawa 1986.
ronika Thietmara, przeł. M.Z. Jedlicki, Kraków 2002.
sięga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui, Kraków 2002.
e chanson de la croisade contre les Albigeois, commencée par Guillaume de Tudele et continuée par poète anonyme, éd. et trad. par P. Meyer, t. 1–2, Paris 1875–1879.
e Livre des faicts du bon messie Jean le Maingre, dit Boucicaut, marechal de France et gouverneur de Gennes, Paris 1836.
'Estoire de Eracles Empereur et la Conqueste de la Terre d'Outremer [w:] RHC Oc., t. 2, Paris 1859.
iber mortuorum monasterii Sancti Vincentii Ordinis Praemonstratensis, wyd. W. Kętrzyński [w:] MPH, t. 5, Lwów 1888, s. 667–718.
aufredus Malaterra, *De rebus gestis Rogerii Calabriae et Siciliae comitis et Roberti Guiscardi ducis fratris eius*, ed. E. Pontieri,

Rerum Italicarum Scriptores 2, V (1), Bologna 1928.
Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przeł. B. Kürbis, Wrocław 1996.
Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia, przełożył, opatrzył przedmową i komentarzami P. Radzikowski, Kraków 1996.
Pieśń o Cydzie, przeł. A.L. Czerny, Kraków 2003.
Pieśń o Rolandzie [w:] *Literatura francuskiego średniowiecza*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1992.
Piotr z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej*, przeł. S. Wyszomirski, wstępem i komentarzem opatrzył J. Wenta, Toruń 2004.
Pommerellisches Urkundenbuch, bearb. v. M. Perlbach, Danzig 1882.
Powieść minionych lat, przeł. i opr. F. Sielicki, Wrocław 1999.
Preussisches Urkundenbuch, hrsg. v. M. Hein, E. Maschke, t. 2, Königsberg 1932.
Michał Psellos, *Kronika czyli historia jednego stulecia Bizancjum* (*976–1077*), przeł. O. Jurewicz, Wrocław 2005.
Robert Wace, *Le Roman de Rou*, Paris 1972.
Rocznik kapituły krakowskiej, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa [w:] MPH s. n., t. 5, Warszawa 1978, s. 21–105.
Sancti Odonis Abbatis Cluniacensis [II] De Vita Geraldi Auriliacensis Comitis Libri Quatuor, éd. J.P. Migne, PL, t. 133, s. 630–704.
Storia de' Normanni di Amato di Montecassino volgarizzata in antico francese, ed. V. De Bartholomaeis, Roma 1935.
Snorri Sturlusson, *Heimskringla*, http://sunsite. berkeley. edu/OMACL/Heimskringla/ (przekład angielski).
Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski, oprac. M. Plezia, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1987.
Torquato Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, przeł. P. Kochanowski, Kraków 2003.

he Anglo-Saxon Chronicle, http://sunsite. berkeley. edu/OMACL/Anglo/ (przekład angielski).
he Bayeux Tapestry, with introduction, description and commentary by D.M. Wilson, New York 2004.
he History of the Albigensian Crusade: Peter of Les-Vaux-de-Cernay's Historia Albigensis, transl. W.A. Sibly, M.D. Sibly, Woodbridge 1998.
he Letters and Poems of Fulbert of Chartres, ed. and transl. by F. Behrends, Oxford 1976, [Wilhelm z Malmesbury], *Gesta Regum Anglorum*, Oxford 1998.
Villermi Tyrensis Archiepiscopi Historia rerum in partibus transmarinis gestarum [w:] RHC Oc., t. 1, Paris 1844.
*N*incenty z Kielczy], *Vita Sancti Stanislai Cracoviensis episcopi* (*vita maior*). *Auctrore fratro Vincentio de ordine fratrum praedicatorum*, wyd. W. Kętrzyński [w:] MPH, t. 4, Lwów 1884, s. 362–438.
*V*ipon, *Chwalebne czyny cesarza Konrada II*, wstęp J. Sochacki, przeł. E. Milkamanowicz, Kraków 2005.
eoffroy de Villehardouin, *Zdobycie Konstantynopola*, przeł. Z. Pentek, Poznań 2003.
akon krzyżacki i jego państwo w Prusach. Wybór tekstów źródłowych, pod red. A. Radzimińskiego, Toruń 2005.

. OPRACOWANIA

Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952.
History of the Crusades, ed. K.M. Setton, t. 1–5, Madison 1969–1985.
. Allen Brown, *Historia Normanów*, przeł. J. Jarniewicz, Warszawa-Gdańsk 2003.
1. Angold, *Cesarstwo bizantyńskie 1025–1204. Historia polityczna*, przeł. W. Brodzki, Wrocław 1993.
1. Angold, *Czwarta krucjata*, przeł. B. Spieralska, Warszawa 2006.

Asbridge, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, przeł. E. Jagła, Poznań 2006.
. Ashtor, *The Jews of Moslem Spain*, t. 3, Philadelphia 1984.
Aubé, *Les empires normands d'Orient XI–XIII siècle*, Paris 1998.
. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, t. 1, przeł. Z. Żabicki, Warszawa 1968.
. Baatey, H. Clarke, R.I. Page, N.S. Price, *Wikingowie*, przeł. H. Turczyn-Zalewska, Warszawa 1998.
. Baker, *Rycerstwo średniowiecznej Europy – życie i legenda*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 2004.
Banaszkiewicz, *„Lestek"* (*Lesir*) *i „Lechici"* (*Lesar*) *w średniowiecznej tradycji skandynawskiej* [w:] Kwart. Hist., t. 108 [2001], z. 2, s. 3–23.
1. Barber, *Katarzy*, przeł. R. Sudół, Warszawa 2004.
1. Barber, *Templariusze*, przeł. R. Sudół, Warszawa 1999.
1. Barber, *The Albigensian Crusades: Wars like any other?* [w:] *Dei gesta per Francos: Etudes sur les croisades déditées a Jean Richard*, Aldershot 2001, s. 45–55.
. Barber, *Rycerze i rycerskość*, przeł. J. Kozłowski, Warszawa 2000.
. Bartlett, *Panorama średniowiecza*, przeł. O. Stewańska-Szewczuk, Warszawa 2002.
. Bates, *Magia, mity i tajemnice średniowiecza*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 2006.
. Bednarek, *Epos europejski*, Wrocław 2001.
1. Bennett, *La Régle du Temle as a Military Manual or How to Deliver a Cavalry Charge* [w:] *Studies in Medieval History presented to R. Allen Brown*, ed. C. Harper-Bill, C.J. Holdsworth, J.L. Nelson, Boydell 1989, s. 7–19.
. Benyskiewicz, *Rycerstwo polskie wobec pogan i pogaństwa w XI–XIII wieku* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec*

idei krucjat, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 17–36.

Besala, *Małżeństwa królewskie. Piastowie, Przemyślidzi, Andegawenowie*, Warszawa 2006.

. Białuński, *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwieskich*, Olsztyn 1999.

Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku.* (*Część II. Wróżda i zgoda*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 3, Warszawa 1985, s. 13–74.

Bieniak, *Polska elita polityczna XII w.* (*Cześć III A. Arbitrzy książąt – Krąg rodzinny Piotra Włostowica*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 4, Warszawa 1990, s. 67–107.

Bieżuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Warszawa 1987.

1. Billings, *Wyprawy krzyżowe*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 2002.

1. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach: gospodarka, społeczeństwo, państwo, ideologia*, Gdańsk 1986.

Biziuk, *Hattin 1187*, Warszawa 2004.

1. Bloch, *Społeczeństwo feudalne*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 2002.

. Boockmann, *Zakon Krzyżacki. Dwanaście rozdziałów jego historii*, przeł. R. Traba, Warszawa 1998.

. Boras, *Książęta Pomorza Zachodniego*, Poznań 1996.

. Bruski, *Układ w Miliczu i jego związek z układem w Kępnie*, w: *700 lat układu kępińskiego. Materiały na sesję naukową*, Gdańsk 1982, s. 36–40.

.J. Brzustowicz, *Rycerstwo ziemi choszczeńskiej XIII–XVI wieku. Polityka – gospodarka – kultura – genealogia*, Warszawa 2004.

1. Bull, *Początki* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 21–44.

Bumke, *Courtly Culture: Literature and Society in the High Middle Ages*, Berkeley 1991.

Bumke, *The Concept of Knighthood in the Middle Ages*, New York 1982.

. Burl, *Heretycy. Krucjata przeciw albigensom*, przeł. D. Strukowska, Wrocław 2003, s. 9–27, 275–283.

Cardini, *Wojownik i rycerz* [w:] *Człowiek średniowiecza*, pod red. J. Le Goffa, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1996, s. 97–143.

1. Cetwiński, *Andrzej z Morawicy w pruskim labiryncie. Na marginesie „Cudów świętego Stanisława"* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 39–4.

. Ciechanowski, *Epigrafia romańska i wczesnogotycka w Polsce*, Wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Rozprawy Komisji Historii Sztuki, t. 4, Wrocław 1965.

h. Contamine, *Wojna w średniowieczu*, przeł. M. Czajka, Warszawa 1999.

.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. A. Borowski, Kraków 1997.

. Dalewski, *Rytuał i polityka. Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem*, Warszawa 2005.

. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał. Miejsce i uroczystość inauguracji władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996.

1. Derwich, *Klasztory i mnisi,* Wrocław 2004.

Domasłowski, A. Karłowska-Kamzowa, M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*, Poznań 1984.

1. Dorna, *Bracia zakonu krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1309. Studium prozopograficzne*, Poznań 2004.

. Duby, *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980–1420*, przeł. K. Dolatowska, Warszawa 1997.
. Duby, *Rok Tysięczny*, przeł. M. Malewicz, Warszawa 1997.
Dudek, *Postawa arystokracji bizantyńskiej wobec idei krucjat w drugiej połowie XI wieku* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 139–158.
Dudziński, *Alfabet heraldyczny*, Warszawa 1997.
. Duhamel-Amado, G. Brunel-Lobrichon, *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań 2000.
1. Dygo, *Studia nad początkami władztwa Zakonu niemieckiego w Prusach* (*1226–1259*), Warszawa 1992.
. Faber, *Merowingowie i Karolingowie*, przeł. Z. Jaworski, Warszawa 1994.
. Faral, *Życie codzienne we Francji w czasach Ludwika Świętego*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1969.
Fischer-Fabian, *Karol Wielki*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2002.
. Fletcher, *Moorish Spain*, Berkeley-Los Angeles 1993.
. Fletcher, *Saint James's Catapult: The Life and Times of Diego Gelmirez of Santiago de Compostela*, Oxford 1984.
. Fletcher, *The Quest for El Cid*, Oxford 1991.
Flori, *Rycerstwo w średniowiecznej Francji*, przeł. A. Kuryś, Warszawa 1999.
Flori, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, przeł. E. Trojańska, Poznań 2003.
G. Foote, D.M. Wilson, *Wikingowie*, przeł. W. Niepokólczycki, Warszawa 1975.
. Forey, *Zakony rycerskie 1120–1312* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 201–232.

. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 2001.
Giergiel, *Rycerstwo ziemi sandomierskiej. Podstawy kształtowania się rycerstwa sandomierskiego do połowy XIII wieku*, Warszawa 2004.
. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.
. Gieysztor, *Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa* [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, wyd. II, Poznań 2002, t. 2, s. 155–169.
1. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII–XIII wieku*, Warszawa 2002.
Godfrey, *1204 The Unholy Crusade*, Oxford 1980.
. Górski, *Kawaleria krzyżacka* [w:] tego samego autora, *Studia i szkice z dziejów państwa krzyżackiego*, Olsztyn 1986, s. 103–113.
. Górski, *Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław 1977.
.F. Grabski, *Polska wobec idei wypraw krzyżowych na przełomie XI i XII wieku. „Duch krzyżowy" Anonima Galla* [w:] Zap. Hist., t. 52 [1987], z. 3, s. 39–58. A.F. Grabski, *Polska w opiniach obcych X–XIII w.*, Warszawa 1964.
Grierson, *The Salernitan coinage of Gisulf II (1052–1077) and Robert Guiscard* [w:] *„Papers of the British School of Rome"*, t. 24 [1956], s. 37–59.
. Grodecki, *Zbigniew książę Polski* [w:] *Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknern*, Warszawa 1928, s. 71–105.
1. Grzegorz, *Pomorze Gdańskie pod rządami Zakonu krzyżackiego w latach 1308–1466*, Bydgoszcz 1997.
. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy (średniowiecze)*, przeł. Z. Dobrzyniecki, Gdańsk–Warszawa 2002.

. Guriewicz, *Kultura i społeczeństwo średniowiecznej Europy. Exempla XIII wieku*, przeł. Z. Dobrzyniecki, Warszawa 1997.
. Guriewicz, *Wyprawy wikingów*, przeł. S. Ludkiewicz, Warszawa 1969.
. Hamilton, *Manuel I Comnenus and Baldwin IV of Jerusalem* [w:] *Kathegetria: Essays Presented to Joan Hassey for her 80 Birthday*, Camberley 1988, s. 353–375.
. Hamilton, *The Elephant of Christ: Reynald of Châtillon* [w:] „Studies in Church History", t. 15 [1978], s. 97–108.
. Hamilton, *The Leper King and his Heirs: Baldwin IV and the Crusader Kingdom of Jerusalem*, Cambridge 2005.
. Hare, S. Baddeley, *Venice*, London 1922.
Harris, *Bizancjum i wyprawy krzyżowe*, przeł. J. Gardzińska, Warszawa 2005.
. Herbert, *O albigensach, inkwizytorach i trubadurach* [w:] tego samego autora, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wrocław 1999, s. 156–202.
. Hillenbrand, *The imprisonment of Reynald de Châtillon* [w:] *Texts, Documents, Artefacts. Islamic Studies in Honour of D.S. Richards*, ed. C.F. Robinson, Leiden 2003, s. 79–102.
1.J. Hoffmann, *Podbój Prusów przez Zakon Krzyżacki* [w:] *Wojny w Prusach*, pod red. W. Gieszczyńskiego, N. Kasparka, J. Maronia, Olsztyn 2004, s. 9–27.
. Hooper, M. Bennett, *Atlas sztuki wojennej w średniowieczu 768–1487*, przeł. Bożyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Warszawa 2004.
. Housley, *Ruch krucjatowy 1274–1700* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 276–312.
Huizinga, *Jesień średniowiecza*, przeł. S. Herbst, Warszawa 1974.
. Irwin, *Islam a ruch krucjatowy 1096–1699* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 233–275.

/. Iwańczak, *Ludzie miecza, modlitwy, pracy. Trójpodział społeczeństwa w średniowiecznej myśli czeskiej*, Kielce 1995.
/. Iwańczak, *Tropem rycerskiej przygody: wzorzec rycerski w piśmiennictwie czeskim XIV wieku*, Warszawa 1985.
/. Iwańczak, *Udział Czechów w krucjatach do Ziemi Świętej* [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, pod red. H. Manikowskiej i H. Zaremskiej, Warszawa 1995, s. 118–125.
. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław 1993.
. Jasiński, *Wojna domowa na Pomorzu Gdańskim w latach 1269–70–1272* (*ze szczególnym uwzględnieniem roli rycerstwa i możnowładztwa*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 3, Warszawa 1985, s. 135–187.
Jasiński, *Czy Gall Anonim to Monachus Littorensis?* [w:] Kwart. Hist., t. 112 [2005], nr 3, s. 69–88.
.F. Jones, *The Ethos of the Song of Roland*, Baltimore 1963.
Jurek, *Kim był komes wrocławski Magnus?* [w:] *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, pod red. A. Radzimińskiego, A. Supruniuk, J. Wroniszewskiego, Toruń 1997, s. 181–192.
. Karlen, *Człowiek i mikroby*, przeł. G. Siwek, Warszawa 1997.
Kiersnowska, *Komes Magnus. Wspomnienia archeologa* [w:] *Wspomnienia, opowiadania i legendy ziemi czerskiej*, wybór i oprac. B. Jabłońska, Czersk 2001, s. 23–31.
. Kiersnowski, *Jaksa i jego monety.* (*Na marginesie rozprawy J. Bieniaka: Polska elita polityczna XII w.*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 5, Warszawa 1992, 153–160.
. Kiersnowski, *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988.

. Kiersnowski, T. Kiersnowska, *Życie codzienne na Pomorzu wczesnośredniowiecznym* (*wiek X–XII*), Warszawa 1970.

Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998.

. Konstam, *Wyprawy krzyżowe*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 2005.

V. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

ultura Polski średniowiecznej X–XIII w., pod red. J. Dowiata, Warszawa 1985.

Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997.

. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, Poznań 2002.

. Labuda, *Mieszko II król Polski* (*1025–1034*). *Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992.

1. Lambert, *Herezje średniowieczne. Od reformy gregoriańskiej po reformację*, przeł. W.J. Popowski, Gdańsk-Warszawa 2002.

Lane-Poole, *Saladyn Wielki i upadek Jerozolimy*, przeł. B. Tkaczow, Warszawa 2006.

V.A. Lasocki, *O koniu bojowym. Z zapisków kawalerzysty*, Londyn 1997.

. Leciejewicz, *Normanowie*, Wrocław 1979.

Le Goff, *Apogeum chrześcijaństwa*, przeł. przeł. M. Żurowska, Warszawa 2003.

Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, przeł. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 1994.

Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1997.

Le Goff, *Święty Ludwik*, przeł. K. Marczewska, A Kędzierzawska, B. Szczepańska, M. Czajka, Warszawa 2001.

Le Goff, *W poszukiwaniu średniowiecza*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 2005.

Leśniewski, *Jerozolima 1099*, Warszawa 1995.

. Lévi-Provençal, *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*, przeł. R Stryjewski, Warszawa 2006.

.V. Livermore, *The Origins of Spain and Portugal*, London 1971.

Lloyd, *Ruch krucjatowy 1096–1274* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 45–78.

.A. Loud, *The Age of Robert Guiscard. Southern Italy and the Norman Conquest*, Harlow 2000.

1.C. Lyons, D.E.P. Jackson, *Saladyn. Polityka świętej wojny*, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2006.

. Łowmiański, *Początki i rola polityczna zakonów rycerskich nad Bałtykiem w wieku XIII i XIV* [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, pod red. H. Łowmiańskiego. Wrocław 1973, s. 233–295.

. Maalouf, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, przeł. K.J. Dąbrowska, Warszawa 2001.

. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, przeł. B. Sęk, Katowice 1993.

V.I. Mazutowa, *Ideologiczna podstawa agresji krzyżackiej na Prusy* [w:] *Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII do połowy XVI wieku. Materiały z konferencji historyków radzieckich i polskich w Toruniu z r. 1988*, pod red. M. Biskupa, Toruń 1990, s. 15–23.

1.R. Menocal, *Ozdoba świata. Jak muzułmanie, żydzi i chrześcijanie tworzyli kulturę tolerancji w średniowiecznej Hiszpanii*, przeł. T. Tesznar, Kraków 2006.

Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995.

. Minois, *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1998.

. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.
. Modzelewski, *Comites, principes, nobiles. Struktura klasy panującej w świetle terminologii Anonima Galla* [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1976, s. 403–412.
.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society: Power and Deviance in Western Europe 950–1250*, Oxford 1987.
. Müller, *Święty Olaf, król Norwegii. Walka o chrześcijańskie państwo*, przeł. K.S. Krawczyk Warszawa 2000.
. Myśliński, *Polska wobec Słowian Połabskich do końca wieku XII*, Lublin 1993.
. Myśliński, *Zachodniosłowiańskie księstwo Stodoran w XII wieku i jego stosunek do Polski* [w:] *Europa – Słowiańszczyzna – Polska. Studia ku uczczeniu profesora Kazimierza Tymienieckiego*, Poznań 1970, s. 245–258.
. Nadolski, *Odo episcupus baculum tenens. W sprawie obyczajowej hierarchii niektórych rodzajów broni w średniowieczu* [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1976, s. 421–425.
. Nelli, *Życie codzienne katarów w Langwedocji w XIII w.*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1979.
Niel, *Albigensi i katarzy*, przeł. M. Żerańska, Warszawa 1995.
. Nikżentaitis, *Litwa i Zakon krzyżacki w końcu XIII i w pierwszej połowie XIV w. (1283–1345)* [w:] *Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII do połowy XVI wieku. Materiały z konferencji historyków radzieckich i polskich w Toruniu z r. 1988*, pod red. M. Biskupa, Toruń 1990, s. 127–142.
J. Norwich, *Byzantium. The Decline and Fall*, New York 2003.

Nowak, S.A. Sroka, *Konia! Konia! Me królestwo za konia! Uwagi o opiece nad koniem w średniowieczu* [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2003, s. 135–144.
F. O'Callaghan, *A History of Medieval Spain*, London 1975.
. Olejnik, *Wyprawy krzyżowe w średniowiecznych źródłach polskich* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 7–14.
. Olędzka-Frybesowa, *Drogami średniowiecznej Europy*, Kraków 1997.
. O'Shea, *Katarowie. Światoburcze życie oraz zagłada średniowiecznych katarów*, przeł. H. Szczerkowska, Poznań 2002.
1. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973.
. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, przekład pod red. H. Evert-Koppesowej, Warszawa 1968.
. Painter, *French Chivalry. Chivalric Ideas and Practices in Medieval France*, Baltimore 1940.
1. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*, przeł. H. Igalson-Tyglewska, Warszawa 2006.
1. Pastoureau, *Życie codzienne we Francji i Anglii w czasach rycerzy Okrągłego Stołu* (*XII–XIII wiek*), przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1983.
. Pentek, *Cesarstwo Łacińskie 1204–1261. Kolonialne państwo krzyżowców czy Neobizancjum?*, Poznań 2004.
. Pernoud, *Kobieta w czasach wypraw krzyżowych*, przeł. I. Badowska, Gdańsk 1995.
. Pernoud, *Ryszard Lwie Serce*, przeł. Z. Cesul, Warszawa 1994.
. Pęckowski, *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1967.
. Piekarczyk, *Ethos rycerski – samookreślenie i wyróżnienie* (*Na marginesie książki Marii Ossowskiej*) [w:] Kwart. Hist., t. 82

[1975], z. 1, s. 132–140.
. Pilch, *Tympanon romański z Ołbina* [w:] Biul. Hist. Szt., t. 25 [1963], nr 1, s. 53–56.
. Piwowarczyk, *Funkcje i ceremoniał rycerskiego pasowania na ziemiach polskich* (*XI–XVIII wiek*) [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1, *Od średniowiecza do wieku XVIII*, Warszawa 2002, s. 192–216.
. Piwowarczyk, *Normanowie i Bizancjum w XI stuleciu*, Warszawa 2006.
. Piwowarczyk, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej* (*XIV–XV wiek*), Warszawa 1998.
olska pierwszych Piastów. Państwo – społeczeństwo – kultura, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974.
. Poppe, *Opowieść latopisarska o wyprawie „na Greków" w 1043 roku. Jej redakcje i okoliczności powstania* [w:] Slavia Or., t. 16 [1967], z. 4, s. 349–362.
Porter, *Medieval Warfare in Manuscripts*, London 2000.
. Potkowski, *Rycerze w habitach*, Warszawa 1974.
. Poull, *La Maison souveraine et ducale de Bar*, Nancy 1994.
Prawer, *The crusaders' kingdom. European colonialism in the middle ages*, London 1972.
Rajman, *Dominus – comes – princeps. Studium o Jaksach w XII wieku* [w:] St. Hist., t. 33 [1990], z. 3–4, s. 347–368.
Rajman, *Klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, Kraków 1993.
Rauhutowa, *Wczesnośredniowieczny grobowiec z XII w. z Czerska pod Warszawą* [w:] Archeol. Pol., t. 17 [1972], z. 1, s. 143–158.
.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under King Alfonso VI*, Princeton 1988.

.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under Queen Urraca*, Princeton 1982.

.C. Rejhon, *Can Rolant: The Medieval Welsh Version of the Song of Roland*, Berkeley 1984.

Richard, *Aux origines d'un grand lignage: des Palladii a Renaud de Châtillon* [w:] *Media in Francia. Recueil de mélanges offers a Karl Ferdinand Werner*, Paris 1989, s. 409–418.

Riché, *Karolingowie. Ród, który stworzył Europę*, przeł. A. Kuryś, Warszawa 1997.

Riché, *Życie codzienne w państwie Karola Wielkiego*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1979.

Riley-Smith, *Mentalność krzyżowców na Wschodzie 1095–1300* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, przeł. K. Pachniak, Warszawa 2000, s. 79–102.

. Roesdahl, *Historia Wikingów*, przeł. F. Jaszuński, Gdańsk 1996.

Runciman, *Wyprawy krzyżowe*, t. 1–3, przeł. J. Szwakopf, Warszawa 1987.

. Sawyer, P. Sawyer, *Medieval Scandinavia. From Conversion to Reformation circa 800–1500*, Minneapolis 1993.

-C. Schmitt, *Gest w średniowiecznej Europie*, przeł. H. Zaremska, Warszawa 2006.

. Smith, *The Making of the „Poema de Mio Cid"*, Cambridge 1983.

Soszyński, *Hastings 1066*, Warszawa 2003.

1. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999.

1.J. Strickland, *Killing or Clemency? Ransom, Chivalry and Changing Attitudes to Defeated Opponents in Britain and Northern France (7–12 Centuries)* [w:] *Krieg im Mittelalter*, hrsg. v. H.-H. Kortüm, Berlin 2001, s. 99–122.

. Suchodolski, *Moneta możnowładcza i kościelna w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1987.
.A. Syed, *A Short History of the Saracens*, London 1955.
Szymczak, *Koń wyniósł jeźdźca ponad innych wojowników* [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej X–XV w.*, pod red. W. Peltza i J. Dudka, Zielona Góra 1997, s. 15–23.
. Śliwiński, *Rola polityczna możnowładztwa na Pomorzu Gdańskim w czasach Mściwoja II*, Gdańsk 1987.
. Świderska, *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Zielona Góra 2001.
. Świderska-Włodarczyk, *Wpływ idei krucjat na wzorzec osobowy polskiego rycerza-szlachcica na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 47–57.
. Tate, *Orient w czasach wypraw krzyżowych*, przeł. M. Pawłowska, A. Pawłowski, Wrocław 1996.
Tazbir, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004.
he Glory of Byzantium, ed. H.C. Evans, W.D. Wixom, New York 1997.
. Turasiewicz, *Dzieje polityczne Obodrzyców. Od IX wieku do utraty niepodległości w latach 1160–1164*, Kraków 2004.
Turpinda, *Ideologia krucjatowa w Kronice Piotra z Duisburga*, Gdańsk 1999.
V. Urban, *Krzyżacy. Historia działań militarnych*, przeł. E. Możejko, Warszawa 2005.
. Vernadsky, *The Byzantine-Russian war of 1043* [w:] „Südost-Forschungen", t. 12 [1953], s. 47–67.
ikings. The North Atlantic Saga, ed. W.W. Fitzhugh, E.I. Ward, Washington 2000.

1. Vincent, R.A. Stradling, *Hiszpania i Portugalia*, przeł. D. Golec, Warszawa 1997.
. Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, wyd. 3 poprawione, Poznań 2000.
Wenta, *Kronika Piotra z Dusburga. Szkic źródłoznawczy*, Toruń 2003.
.D. White, *Politics of Fidelity: Hugh of Lusignan and William of Aquitaine* [w:] C. Duhamel-Amado, G. Lobrichon, *Georges Duby: l'écriture de l'histoire*, Bruxelles 1996, s. 223–230.
. Wiercińska, *Analiza antropologiczna wczesnośredniowiecznego szkieletu ludzkiego z Czerska, pow. Piaseczno* [w:] Archeol. Pol., t. 17 [1972], z. 1, s. 161–166.
.W. Wies, *Cesarz Fryderyk II. Mesjasz czy Antychryst*, przeł. J. Antkowiak, Warszawa 2002.
.W. Wies, *Cesarz Henryk IV. Canossa i walka o panowanie nad światem*, przeł. P. Kaczorowski, Warszawa 2000.
.W. Wies, *Fryderyk Barbarossa. Mit i rzeczywistość*, przeł. W. Radwański, Warszawa 1996.
.W. Wies, *Karol Wielki*, przeł. M. Skalska, Warszawa 1996.
Wiesiołowski, *Romans rycerski w kulturze społeczeństwa późnośredniowiecznej Polski*, w: *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1993, s. 141–151.
. Witkowska, *Peregrinatio religiosa w średniowiecznej Europie* [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, pod red. H. Manikowskiej i H. Zaremskiej, Warszawa 1995, s. 9–16.
.S. Zakrzewski, *Ethos rycerski w dawnej i współczesnej wojnie*, Warszawa 2004.
. Zielińska, *Zjednoczenie Pomorza Gdańskiego z Wielkopolską pod koniec XIII wieku* [w:] Rocz. TNT, t. 73, Toruń 1968.

. Zielińska-Melkowska, *Polskie wyprawy krzyżowe do Prus w drugiej połowie XII i w pierwszej połowie XIII wieku na tle idei krucjatowej* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 69–89.

. Zieliński, *Opat krzyżowców – Święty Bernard*, Warszawa 2005.

. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1997.

Zumthor, *Wilhelm Zdobywca*, przeł. E. Bąkowska Warszawa 1994.

Przypisy

[1] Hraban Maur, *De procinctu militiae romanae* [w:] „Zeitschrift für Deutsches Altertum", przeł. Eligia Bąkowska t. 15 [1872], s. 444.

[2] Hraban Maur (776/784–856), benedyktyn, teolog, kronikarz i jeden z najwybitniejszych uczonych epoki karolińskiej, od 847 roku arcybiskup Moguncji.

[3] Publiusz Flawiusz Wegecjusz Renatus, rzymski pisarz i teoretyk wojskowości z IV w. n.e., domniemany autor maksymy *Si vis pacem, para bellum* (Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny).

[4] *Sancti Odonis Abbatis Cluniacensis II, De Vita Geraldi Auriliacensis Comitis Libri Quatuor,* ed. J.P. Migne, PL, t. 133, ks. 1, rozdz. 5, przekład autora. Przekład francuski dostępny na www.encyclopedie-universelle.com/samt%20g%E9raud%20d'Aurillac%20%20vie%20par%200don1.html.

[5] *Le Livre des faicts du bon messie Jean le Maingre, dit Boucicaut, marechal de France et gouverneur de Gennes*, Paris 1836, s. 219, przekład autora.

[6] Od łac. *dexter* prawy, ponieważ w marszu prowadzono go po prawej stronie rycerza.

[7] P. Nowak, S.A. Sroka, *Konia! Konia! Me królestwo za konia! Uwagi o opiece nad koniem w średniowieczu* [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2003, s. 135–144; M. Pastoureau, *Życie codzienne we Francji i Anglii w czasach rycerzy Okrągłego Stołu* (*XII–XIII wiek*), Warszawa 1983, s. 89–90;

J. Szymczak, *Koń wyniósł jeźdźca ponad innych wojowników* [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej X–XV w.*, pod red. W. Peltza i J. Dudka, Zielona Góra 1997, s. 15–23.

[8] Cyt. za W.A. Lasocki, *O koniu bojowym. Z zapisków kawalerzysty*, Londyn 1997, s. 9.

[9] Tytułem uściślenia należy dodać, że ludzie średniowiecza nie znali słowa religia w znaczeniu zespół wierzeń, obrzędów i norm. Nie istniał dla nich podział na życie religijne i świeckie, gdyż wszystko działo się i dokonywało w ramach jednego boskiego porządku. Łaciński termin *religio* oznaczał natomiast złożenie ślubów i życie zakonne. Naszemu rozumieniu religii najbliższy był chyba termin *fides* wiara.

[10] E. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, t. 1, Warszawa 1968, s. 243.

[11] Jeśli nie zaznaczono inaczej, daty w nawiasach przy osobach biskupów, monarchów, książąt oraz hrabiów oznaczają lata ich pontyfikatu, panowania lub posiadania lenna; u innych osób lata życia.

[12] Cyt. za J. Flori, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, Poznań 2003, s. 37.

[13] *2 Tm*, 2, 3–4 (wszystkie cytaty z Pisma Świętego według *Biblii Tysiąclecia*).

[14] Por. K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 119–128.

[15] Beatrice Portinari (1265–1290), ukochana i przyjaciółka poety, żona mieszczanina Szymona Bardiego. Wyidealizowana, przedstawiona jako duchowa doskonałość czekała na narratora (Poetę) w raju ziemskim, po czym była jego przewodniczką po Raju.

[16] Tj. w piątej sferze Raju znajdującej się na Marsie. Czerwony kolor planety symbolizuje krzyżowców i męczenników za wiarę. Ich dusze układają się w ognisty krzyż, któremu przypatruje się Poeta.

[17] Jozue, przywódca Izraelitów kierujący po śmierci Mojżesza podbojem Ziemi Obiecanej oraz jej podziałem pomiędzy plemiona Izraela.

[18] Juda Machabeusz (zm. 160 p.n.e.), wódz zwycięskiego powstania Żydów przeciwko królowi Syrii Antiochowi IV Epifanesowi w latach 167–163 p.n.e. W 164 roku p.n.e. wyzwolił Jerozolimę i utworzył tam niezależne państwo, którym następnie władali jego bracia i ich potomkowie (do 63 r. p.n.e.).

[19] Roland (zm. 778), karoliński palatyn poległy w bitwie w dolinie Roncesvalles. Bohater *Pieśni o Rolandzie.*

[20] Karol Wielki (zm. 815), król i cesarz Franków. Odnowiciel Cesarstwa Rzymskiego (zachodniego).

[21] Wilhelm Orański (d'Orange), zwany także Krzywonosym lub Krótkonosym, bohater dwunastowiecznego cyklu epiki rycerskiej (utwory: *Młodzieńcze czyny Wilhelma, Koronacja Ludwika, Wozy w Nîmes, Zdobycie Orange, Pieśń o Wilhelmie, Wilhelm mnichem*), którego akcja rozgrywa się na południu Francji w IX wieku. Pierwowzorem literackiej postaci był Wilhelm, hrabia Tuluzy (zm. 812 r.), znany z licznych zwycięstw nad Maurami.

[22] Renaud de Montauban, bohater epiki rycerskiej z cyklu Doona z Mayence (Moguncji), walczący m.in. w Ziemi Świętej. Tworzące cykl utwory (*Gormont i Isembart, Girart z Roussillon, Młodzieńczy czyn Ogiera, Rycerskie czyny Ogiera, Renaud z Montauban* znany także pod tytułem *Czterej synowie Aymona, Raul z Cambrai, Doon z Mayence*) układane były od końca XI

do początku XIII wieku. Renaud uważany był za przodka Gotfryda de Bouillon.

[23] Gotfryd de Bouillon (ok. 1060–1100), jeden z przywódców pierwszej krucjaty, po zdobyciu Jerozolimy przyjął tytuł Obrońcy Grobu Świętego.

[24] 0Robert Guiscard (1015–1085), ksiażę Apulii, twórca normańskiego państwa w południowej Italii i na Sycylii.

[25] Dante Alighieri, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, *Raj, Pieśń XVIII*, w. 19–63, Wrocław 1986, s. 379–380.

[26] W latach 800–802 doszło do próby utworzenia koalicji zwróconej przeciwko Umajjadom w Hiszpanii. Jedynym jej rezultatem była wymiana darów pomiędzy władcami Karol otrzymał od kalifa Haruna ar-Raszida (786–809, bardziej znanego z *Księgi tysiąca i jednej nocy*) białego słonia o imieniu Abul Abbas, który reagował na dwadzieścia trzy komendy i stał się największą atrakcją cesarskiego zwierzyńca w Akwizgranie.

[27] E.W. Wies, *Karol Wielki*, Warszawa 1996, s. 102–107.

[28] Cyt. za P. Riché, *Życie codzienne w państwie Karola Wielkiego*, Warszawa 1979, s. 79.

[29] G. Faber, *Merowingowie i Karolingowie*, Warszawa 1994, s. 164–169.

[30] Drugą porażkę wojska Franków poniosły z rąk Sasów w górach Süntel w 782 roku. W obu wypadkach Karol Wielki nie dowodził pokonanymi oddziałami.

[31] Por. G. Swoboda, *Little Big Horn 1876*, Warszawa 1998.

[32] Dokładną datę bitwy znamy właśnie dzięki zachowanej inskrypcji nagrobnej stolnika Eggiharda.

[33] Einhard, *Vita Caroli Magni*, rozdz. 9, przekład autora. Wydanie polskie Einhard, *Życie Karola Wielkiego*, przeł.

J. Parandowski, wstępem i komentarzami opatrzył A. Gieysztor, Wrocław 1950.

[34] Cyt. za P. Riché, *Życie codzienne...* s. 11–12.

[35] Także grupa uboższych gospodarzy, mających w sumie 3–4 łany ziemi, zobowiązana była wyposażyć i wystawić jednego lekkozbrojnego jeźdźca oraz troszczyć się o jego gospodarstwo podczas nieobecności właściciela.

[36] A. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy* (*średniowiecze*), Gdańsk–Warszawa 2002, s. 183–185.

[37] G. Duby, *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980–1420*, Warszawa 1997, s. 32–36.

[38] Ph. Contamine, *Wojna w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 28–39, 190–195.

[39] R. Barber, *Rycerze i rycerskość*, Warszawa 2000, s. 11–30.

[40] J. Flori, *Rycerstwo w średniowiecznej Francji*, Warszawa 1999, s. 33–47.

[41] J. Bumke, *Courtly Culture: Literature and Society in the High Middle Ages*, Berkeley 1991, s. 46–52; J. Flori, *Rycerze...* s. 57–106.

[42] J. Bumke, *The Koncept of Knighthood in the Middle Ages*, New York 1982, s. 10, 84–88.

[43] Więcej na ten temat [w:] W. Iwańczak, *Ludzie miecza, modlitwy, pracy. Trójpodział społeczeństwa w średniowiecznej myśli czeskiej*, Kielce 1995, s. 7–26; J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1994, s. 261–266.

[44] M. Bloch, *Społeczeństwo feudalne*, Warszawa 2002, s. 117–126.

[45] *Fredegarii scholastici Chronicum cum suis continuatoribus, sive appendix ad Sancti Gregorii episcopi Turonensis Historiam Francorum* [w:] RHGF, éd. L. Delisle, t. 2, Paris 1869, rozdz. 78, s. 442–443.

[46] P. Riché, *Karolingowie. Ród, który stworzył Europę*, Warszawa 1997, s. 155.

[47] Patron owego położonego w pobliżu Burgos klasztoru, eremita św. Emilian Cucullatus (zm. 574), choć żył przed arabskim najazdem na Półwysep Iberyjski, od XI wieku przedstawiany był jako mnich (najczęściej benedyktyn) walczący konno z Maurami.

[48] A.C. Rejhon, *Cân Rolant: The Medieval Welsh Version of the Song of Roland*, Berkeley 1984, s 68–89.

[49] Ze względu na popularność tego imienia nie sposób zidentyfikować autora. Jest on utożsamiany z opatem klasztorów w Malmesbury i Peterborough albo z biskupem Bayeux (od 1097 roku), albo z zakonnikiem z klasztoru w Bec, albo z opatem z Coulombs.

[50] B. Bednarek, *Epos europejski*, Wrocław 2001, s. 197–206.

[51] *Pieśń o Rolandzie* [w:] *Literatura francuskiego średniowiecza*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1992, pieśń 28, s. 23. Fragmenty eposu w poetyckim przekładzie Jacka Kowalskiego w miesięczniku „Czas kultury" t. 13 [1997], nr 1, s. 48–50.

[52] *Ibid.*, pieśń 93, s. 47, patrz także pieśni 94–103, s. 47–50.

[53] *Ibid.*, pieśń 17, 18, 61, 130, 137, s. 19–20, 35, 61, 64.

[54] A.F. Grabski, *Polska w opiniach obcych X–XIII w.*, Warszawa 1964, s. 164–167; G. Labuda, *Polska w Pieśni o Rolandzie* [w:] Rocz. Hist., t. 22 [1956], s. 35–57.

[55] Wilhelm z Malmesbury, *Gesta Regum Anglorum*, Oxford 1998, ks. 3, rozdz. 157, przekład autora.

[56] Robert Wace, *Le Roman de Rou*, Paris 1972, ks. 2, rozdz. 183, w. 8013–8018, przekład autora.

[57] *Pieśń o Rolandzie*, pieśń 105, 110, 111, s. 51, 53.

[58] *Ibid.*, pieśń 113, 143, 144, s. 54, 66, 67.

[59] *Ibid.*, pieśń 89, s. 45.

[60] *Ibid.*, pieśń 114, 121, s. 54–55, 57–58.

[61] *Ibid.*, pieśń 149, 161–163, s. 68–69, 73–74.

[62] *Ibid.*, pieśń 141, s. 65.

[63] G. Minois, *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*, Warszawa 1998, s. 138–140.

[64] M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 70–98; S. Piekarczyk, *Ethos rycerski samookreślenie i wyróżnienie* (*Na marginesie książki Marii Ossowskiej*) [w:] Kwart. Hist., t. 82 [1975], z. 1, s. 135.

[65] G.F. Jones, *The Ethos of the Song of Roland*, Baltimore 1963.

[66] *1 Mch*, 3, 18–19.

[67] *Pieśń o Rolandzie*, pieśń 173, s. 78.

[68] *Ibid.*, pieśń 79, s. 41.

[69] *The Letters and Poems of Fulbert of Chartres*, ed. and transl. by F. Behrends, Oxford 1976, s. 90–91. Por. J. Flori, *Rycerze...* s. 46.

[70] S.D. White, *Politics of Fidelity: Hugh of Lusignan and William of Aquitaine* [w:] C. Duhamel-Amado, G. Lobrichon, *Georges Duby: V'criture de l'histoire*, Bruxelles 1996, s. 223–230.

[71] O symbolicznym znaczeniu tej broni A. Nadolski, *Odo episcupus baculum tenens. W sprawie obyczajowej hierachii niektórych rodzajów broni w średniowieczu* [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1976, s. 421–425.

[72] A. Olędzka-Frybesowa, *Drogami średniowiecznej Europy*, Kraków 1997, s. 155. Ta szczególnie urokliwa książka opisuje świątynie, sztukę i architekturę sakralną na pielgrzymim szlaku do Composteli.

[73] Ponadto w klasztorze złożono wnętrzności Karola II Złego, króla Nawarry 1349–1387.

[74] *Pieśń o Rolandzie*, pieśń 267, s. 114.

[75] *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia*, przełożył, opatrzył przedmową i komentarzami P. Radzikowski, Kraków 1996, s. 122.

[76] J. Wiesiołowski, *Romans rycerski w kulturze społeczeństwa późnośredniowiecznej Polski* [w:] *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1993, s. 147.

[77] G.J. Brzustowicz, *Rycerstwo ziemi choszczeńskiej XIII–XVI wieku. Polityka gospodarka kultura genealogia*, Warszawa 2004, s. 191, 329–346.

[78] M. de Cervantes Saavedra, *Przemyślny szlachcic Don Kichote z Manczy*, przeł. A.L. Czerny i Z. Czerny, t. 1, Wrocław 1998, ks. 1, rozdz. 1, s. 33–34: „[Don Kichote] prawił, że Cyd Ruy Diaz był znakomitym rycerzem, jednak równać się nie mógł z Rycerzem Gorejącego Miecza, który jednym ciosem przeciął na pół dwóch okrutnych i potwornych olbrzymów. Wynosił Bernarda del Carpio za to, że zabił w Ronsewalu Rolanda Zaczarowanego używając sposobu Herkulesa, który udusił w swych ramionach Ateusza, syna Ziemi. Wysławiał olbrzyma Morganta, że choć z rodu wielkoludów, którzy wszyscy są pyszni i gburowaci, był sam uprzejmy i dworny. Lecz nade wszystko cenił Rynałta z Montalbanu, zwłaszcza kiedy ten, opuściwszy swój zamek, łupił, kogo napotkał, zaś przeprawiwszy się przez morze, wykradł bałwana Mahometa, który był szczerozłoty cały, jak mówi historia. Zaś aby zdrajcy Ganelonowi wrzepić sporą dozę kopniaków, oddałby swą gospodynię i siostrzenicę w dodatku". Patrz również *ibid.*, ks. 1, rozdz. 6, s. 69.

[79] Nazwa rodzinnej miejscowości Rodryga (obecnie Vivar del Cid) podawana jest także w formie Bivar.

[80] E. Lévi-Provençal, *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*, Warszawa 2006; M. Vincent, R.A. Stradling, *Hiszpania i Portugalia*, Warszawa 1997, s. 43–52.

[81] Np. Walencją w latach 1010–1018 rządzili bracia Mubarak i Muzaffar, uprowadzeni jako dzieci z jednego z państw słowiańskich, następnie zislamizowani i służący wysokiej rangi urzędnikowi na dworze kalifa.

[82] *Koran*, przełożył i komentarzem opatrzył J. Bielawski, Warszawa 1986, sura IX, Skrucha [At-Tauba], s. 221–243.

[83] E. Ashtor, *The Jews of Moslem Spain*, t. 3, Philadelphia 1984.

[84] R. Fletcher, *Moorish Spain*, Berkeley-Los Angeles 1993, s. 35–52.

[85] R. Fletcher, *The Quest for El Cid*, Oxford 1991, s. 39.

[86] L.S. Zakrzewski, *Ethos rycerski w dawnej i współczesnej wojnie*, Warszawa 2004, s. 73–131.

[87] B.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under Queen Urraca*, Princeton 1982, s. 6–9.

[88] *Pieśń o Cydzie*, przeł. A.L. Czerny, Kraków 2003, pieśń 148, s. 116.

[89] *Historia Roderici*, rozdz. 2–3. Przekład angielski w *The World of El Cid: Chronicles of the Spanish Reconquest*, ed. S. Barton, R. Fletcher, Manchester 2000, s. 98–147.

[90] S. Runciman, *Wyprawy krzyżowe*, t. 1, Warszawa 1987, s. 92–93.

[91] B.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under King Alfonso VI*, Princeton 1988, s. 37–39.

[92] *Historia Roderici*, rozdz. 5, przekład autora.

[93] Genealogia Jimeny jest niepewna, gdyż nie jest znany żaden hrabia Oviedo o imieniu Diego, niemniej na pewno była ona kuzynką króla.

[94] R. Fletcher, *The Quest...* s. 118–123.

[95] J.F. O'Callaghan, A *History of Medieval Spain*, London 1975, s. 200–204.

[96] M.R. Menocal, *Ozdoba świata. Jak muzułmanie, żydzi i chrześcijanie tworzyli kulturę tolerancji w średniowiecznej Hiszpanii*, Kraków 2006, s. 85–93.

[97] *Historia Roderici*, rozdz. 7–8.

[98] B.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under King...* s. 128–130, uprzedzając przyszłe wydarzenia, niesłusznie dopatruje się w decyzji Alfonsa VI militarno-politycznej dywersji w aragońskiej i katalońskiej strefie wpływów oraz dania Cydowi wolnej ręki w wywalczeniu sobie niezależnego władztwa terytorialnego.

[99] *Historia Roderici*, rozdz. 15, przekład autora.

[100] W grudniu 1082 roku Berengar Rajmund II (prawdopodobnie) zorganizował udany zamach na życie swego brata i współwładcy Rajmunda Berengara II (1076–1082). Zbrodnia, z której nie potrafił się oczyścić, zamiast pełni władzy przyniosła mu wymuszoną w 1085 roku przez poddanych regencję u boku małoletniego bratanka Rajmunda Berengara III. W 1097 roku Berengar przekazał mu pełnię władzy i przyłączył się do pierwszej krucjaty. Poległ pod murami Jerozolimy w 1099 roku. R. Fletcher, *The Quest...* s. 135–136.

[101] *Historia Roderici*, rozdz. 23.

[102] *Ibid.*, rozdz. 18–19.

[103] H.V. Livermore, *The Origins of Spain and Portugal*, London 1971, s. 391–394.

[104] B.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under King...* s. 161–182.

[105] O. Almorawidach patrz R. Fletcher, *Moorish...* s. 105–118.

[106] Sens tej wypowiedzi kryje się w symbolice świni w islamie. Jest ona zwierzęciem nieczystym, a muzułmanom nie wolno spożywać wieprzowiny.

[107] *Historia Roderici*, rozdz. 33–34.

[108] *Pieśń o Cydzie*, pieśń 72, s. 48.

[109] *Ibid.*, pieśń 74, s. 49.

[110] *Ibid.*, pieśń 25, s. 24, pieśń 40 s. 34, pieśń 44, s. 35.

[111] *Ibid.*, pieśń 2, s. 8.

[112] R. Fletcher, *The Quest...* s. 157–159.

[113] *Historia Roderici*, rozdz. 45.

[114] *Ibid.*, rozdz. 50.

[115] *Ibid.*, rozdz. 62–63.

[116] *Ibid.*, rozdz. 70–72.

[117] B.F. Reilly, *The Kingdom of Leon-Castilla under King...* s. 270–271.

[118] Legenda tłumaczy imię Babieka (tj. prostacki, głupi) opowieścią o mnichu będącym ojcem chrzestnym Cyda. Kiedy młodzieniec zbliżał się do osiągnięcia lat sprawnych (tj. formalnej dorosłości, ok. piętnastego roku życia), mnich ów postanowił ofiarować mu wierzchowca i pozwolił, by wybrał go sobie spośród sprowadzonych z Al-Andalus arabów. Rozczarowany, niewłaściwym w swoim mniemaniu, wyborem chrześniaka ze złością wykrzyknął: *Babieca!*

[119] Historyczni *infanzones* Piotr i Diego Ansúrez nie poślubili córek Cyda, ale podobnie jak bracia Ordonezowie należeli do jego politycznych konkurentów.

[120] B. Bednarek, *op. cit.*, s. 224–231.

[121] Jedynie C. Smith, *The Making of the „Poema de Mio Cid"*, Cambridge 1983, uważa Piotra Opata za autora, nie zaś za kopistę utworu.

[122] R. Barber, *op. cit.*, s. 72–76.

[123] *Pieśń o Cydzie*, pieśń 79, s. 53.

[124] *Ibid.*, pieśń 94, s. 65–66.

[125] *Ibid.*, pieśń 57, s. 41.

[126] *Ibid.*, pieśń 83, s. 59.

[127] *Ibid.*, pieśń 16, s. 17.

[128] *Ibid.*, pieśń 104, s. 77.

[129] *Ibid.*, pieśń 84, s. 60.

[130] *Ibid.*, pieśń 137, s. 111.

[131] K. Modzelewski, *Barbarzyńska...* s. 158–169.

[132] Tytuł pochodzi od dwóch pierwszych słów księgi: *Kringla heimsins* oznaczających w używanym w średniowiecznej Norwegii języku norran *Krąg świata.* Angielski przekład dzieła na stronach http: //sunsite. berkeley.edu/OMACL/Heimskringla/.

[133] Inne hipotetyczne wyjaśnienia terminu wiking wywodzą go od słowa *vik* zatoka (ludzie z zatok) bądź *vika* nautycznej jednostki odległości.

[134] I. Bieżuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Warszawa 1987, s. 277–284; L. Leciejewicz, *Normanowie*, Wrocław 1979, s. 176–184.

[135] Z prac poświęconych historii i kulturze wikingów warto wymienić C. Baatey, H. Clarke, R.I. Page, N.S. Price, *Wikingowie*, Warszawa 1998; P.G. Foote, D.M. Wilson, *Wikingowie*, Warszawa 1975; A. Guriewicz, *Wyprawy wikingów*, Warszawa 1969;

E. Roesdahl, *Historia Wikingów*, Gdańsk 1996; *Vikings. The North Atlantic Saga*, ed. W.W. Fitzhugh, E.I. Ward, Washington 2000.

[136] J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 49–51.

[137] Wydarzenie to (z błędnym imieniem głównego bohatera) opisuje *Kronika Thietmara*, Kraków 2002, ks. 7, rozdz. 42–43, s. 197–198.

[138] B. Sawyer, P. Sawyer, *Medieval Scandinavia. From Conversion to Reformation circa 800–1500*, Minneapolis 1993, 100–108.

[139] *Heimskringla*, *Saga o świętym Olafie*, rozdz. 111, przekład autora z języka angielskiego. Inne relacje o nawracaniu Norwegów przez Olafa II *ibid.*, rozdz. 117, 129.

[140] Por. A. Gieysztor, *Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa* [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, wyd. II, Poznań 2002, t. 2, s. 155–169.

[141] *Heimskringla, Saga o świętym Olafie*, rozdz. 75.

[142] Matką Olafa była Świętosława (ur. ok. 980-zm. po 1014), córka księcia Polski Mieszka I i jego drugiej żony Ody, córki margrabiego Marchii Północnej Dytryka. Po śmierci pierwszego męża, króla Szwecji Eryka Zwycięskiego, poślubiła władcę Danii Swena Widłobrodego (986–1014), któremu urodziła dwóch synów: Kanuta Wielkiego (króla Anglii 1016–1035, Danii 1018–1035 i Norwegii 1029–1035) i Haralda II (króla Danii 1014–1018) oraz dwie córki: Świętosławę młodszą (mniszkę) i Estridę.

[143] O. Müller, *Święty Olaf, król Norwegii. Walka o chrześcijańskie państwo*, Warszawa 2000.

[144] J. Banaszkiewicz, *„Lestek"* (*Lesir*) *i „Lechici"* (*Lesar*) *w średniowiecznej tradycji skandynawskiej* [w:] Kwart. Hist., t. 108 [2001], z. 2, s. 6.

[145] Wipon, *Chwalebne czyny cesarza Konrada II*, Kraków 2005, rozdz. 29, s. 55–57; G. Labuda, *Mieszko II król Polski* (*1025–1034*). *Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992, s. 78–92.

[146] O. gwardii wareskiej patrz D. Piwowarczyk, *Normanowie i Bizancjum w XI stuleciu*, Warszawa 2006, s. 149–156.

[147] Przykładowo ruska księżna Olga zdobyła w ten sposób jeden z grodów Drewlan *Powieść minionych lat*, przeł. i opr. F. Sielicki, Wrocław 1999, rozdz. 22, s. 46–47. Podobną strategią posłużyli się w Chinach Mongołowie L. Podhorodecki, *Czyngis-chan*, Warszawa 1991, s. 99–100.

[148] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 4, 6–10.

[149] B. Bates, *Magia, mity i tajemnice średniowiecza*, Warszawa 2006, s. 143–152.

[150] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 12.

[151] przebiegu i stłumieniu buntu M. Psellos, *Kronika, czyli historia jednego stulecia Bizancjum* (*976–1077*), Wrocław 2005, ks. 4, rozdz. 39–49, s. 87–95.

[152] Angielski przekład dzieła Aristakesa dostępny jest na stronie http://rbedrosian. com/a4. htm (rozdz. 9 fragment o panowaniu Michała V).

[153] M. Psellos, *op. cit.*, ks. 5, rozdz. 1–51, s. 99–132. Przekład angielski dzieła Skutarioty www.fordham.edu/halsall/source/skoutariotes1.html.

[154] Cyt. za A. Hare, S. Baddeley, *Venice*, London 1922, s. 132–133, przekład autora.

[155] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 13–15.

[156] A. Poppe, *Opowieść latopisarska o wyprawie „na Greków" w 1043 roku. Jej redakcje i okoliczności powstania*, Slavia Or., t. 16 [1967], z. 4, s. 349–362; M. Psellos, *op. cit.*, ks. 6, rozdz. 90–96, s. 183–188; *Powieść minionych lat*, rozdz. 60, s. 120–121; G. Vernadsky, *The Byzantine-Russian war of 1043*, „Südost-Forschungen", t. 12 [1953], s. 47–67.

[157] O małżeństwie tym opowiada powieść F. Ingulstad, *Ellisiv*, Otwock 2001.

[158] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 19.

[159] *Ibid.*, rozdz. 24.

[160] P.G. Foote, D.M. Wilson, *op. cit.*, s. 303–345.

[161] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 35.

[162] Dary składane kapłanom przez wiernych np. po chrzcie lub pogrzebie.

[163] [Adam z Bremy], *Adami Gesta Hammaburgensis Ecclesiae pontificum ex recensione Lapenbergii: in usum scholarum ex monumentis Germaniae historicis recusa*, hrsg. v. J.M. Lappenberg, Hannoverae 1876, ks. 3, rozdz. 16, s. 106–108, przekład autora.

[164] Cyt. za P.G. Foote, D.M. Wilson, *op. cit.*, s. 110.

[165] Własnej prowincji kościelnej Norwegia doczekała się dopiero w 1152 roku, gdy diecezję w Nidaros podniesiono do rangi arcybiskupstwa.

[166] Wydarzenia kluczowego dla dziejów średniowiecznej Anglii roku 1066 opisuje J. Soszyński, *Hastings 1066*, Warszawa 2003.

[167] Spisana w języku staroangielskim *Kronika anglosaska* powstawała od końca IX do połowy XII w., początkowo jako zapiski rocznikarskie. Zapoczątkowano ją z polecenia króla Alfreda

Wielkiego, a następnie kontynuowano w kilku klasztorach, skutkiem czego istnieje aż pięć wersji *Kroniki* uważanych za podstawowe. Angielski przekład, będący kompilacją wszystkich wspomnianych wersji, dostępny jest na http://sunsite.berkeley.edu/OMACL/Anglo/.

[168] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 90.

[169] Cyt. za E. Roesdahl, *op. cit.*, uwspółcześnił Didrik Arup Seip, przeł. F. Jaszuński.

[170] Opona (zwana także Tapiserią lub Tkaniną) z Bayeux to szeroki na blisko pół metra i długi prawie na 70 metrów pas tkaniny z wyhaftowanymi scenami przedstawiającymi wydarzenia z lat 1064–1066 prowadzące do podboju Anglii przez normandzkiego księcia Wilhelma. Sporządzono ją ok. 1080 roku w południowej Anglii. *The Bayeux Tapestry*, with introduction, description and commentary by D.M. Wilson, New York 2004.

[171] *Heimskringla, Saga o Haraldzie Hardradzie*, rozdz. 92–98.

[172] Por. M.J. Strickland, *Killing or Clemency? Ransom, Chivalry and Changing Attitudes to Defeated Opponents in Britain and Northern France (7th–12th Centuries)* [w:] *Krieg im Mittelalter*, hrsg. v. H.-H. Kortüm, Berlin 2001, s. 99–122.

[173] Cyt. za P.G. Foote, D.M. Wilson, *op. cit.*, s. 153.

[174] *Ibid.*, s. 390–399.

[175] J. Soszyński, *op. cit.*, s. 172–178.

[176] N. Hooper, M. Bennett, *Atlas sztuki wojennej w średniowieczu 768–1487*, Warszawa 2004, s. 36–37.

[177] P. Zumthor, *Wilhelm Zdobywca*, Warszawa 1994.

[178] *Ex Orderici Vitalis Historia ecclesiastica* [w:] MGH SS, t. 20, hrsg. v. G.H. Pertz, Leipzig 1925, ks. 4, rozdz. 7, s. 54–55, przekład autora.

[179] P. Zumthor, *op. cit.*, s. 261–273.

[180] *Ibid.*, s. 284–285.

[181] G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, Poznań 2002, s. 482–484 (t. 2, s. 178–180).

[182] *Powieść minionych lat*, rozdz. 83, s. 187, o pomocy udzielonej Bolesławowi Śmiałemu w wojnie z Czechami w rozdz. 73, s. 154.

[183] T. Jasiński, *Czy Gall Anonim to Monachus Littorensis?* [w:] Kwart. Hist., t. 112 [2005], nr 3, s. 69–88.

[184] O *Kronice polskiej* patrz T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995, s. 107–129.

[185] *Kultura Polski średniowiecznej X–XIII w.*, pod red. J. Dowiata, Warszawa 1985, s. 145–149; T. Lalik, *Społeczeństwo i państwo w drugiej połowie XI i pierwszej połowie XII wieku* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo społeczeństwo kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974, s. 232–236; K. Modzelewski, *Comites, principes, nobiles. Struktura klasy panującej w świetle terminologii Anonima Galla* [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1976, s. 405–407.

[186] S. Suchodolski, *Moneta możnowładcza i kościelna w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1987, s. 13–44.

[187] K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław 1993, s. 182–183.

[188] Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1989, ks. II, rozdz. 4, s. 69.

[189] *Ibid.*, ks. II, rozdz. 7, s. 73–74.

[190] J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku. (Część II. Wróżda i zgoda)* [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 3,

Warszawa 1985, s. 13–74.

[191] A. Piwowarczyk, *Funkcje i ceremoniał rycerskiego pasowania na ziemiach polskich* (*XI–XVIII wiek*) [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1, *Od średniowiecza do wieku XVIII*, Warszawa 2002, s. 192–216.

[192] Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał. Miejsce i uroczystość inauguracji władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996, s. 58–66.

[193] *Kronika polska*, ks. III, rozdz. 25, s. 160.

[194] Dokładną analizę ostatniego konfliktu pomiędzy synami Władysława Hermana przeprowadził Z. Dalewski, *Rytuał i polityka. Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem*, Warszawa 2005.

[195] J. Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952; R. Grodecki, *Zbigniew książę Polski* [w:] *Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknern*, Warszawa 1928, s. 71–105.

[196] „Zbigniew [E] jako wykształcony i starszy w wymowniejszych słowach powtórzył to samo co brat i świetną przemową energicznie zachęcił wzburzony lud do wierności", *Kronika polska*, ks. II, rozdz. 16, s. 81.

[197] O Pomorzanach patrz R. Kiersnowski, T. Kiersnowska, *Życie codzienne na Pomorzu wczesnośredniowiecznym* (*wiek X–XII*), Warszawa 1970.

[198] *Kronika polska*, ks. II, rozdz. 27, s. 94.

[199] *Ibid.*, ks. II, rozdz. 5, s. 71.

[200] *Ibid.*, ks. II, rozdz. 49, s. 118–119.

[201] *Ibid.*, ks. III, rozdz. 11, s. 141.

[202] K. Benyskiewicz, *Rycerstwo polskie wobec pogan i pogaństwa w XI–XIII wieku* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-*

Wschodniej wobec idei krucjat, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s 28–30.

[203] A.F. Grabski, *Polska wobec idei wypraw krzyżowych na przełomie XI i XII wieku. „Duch krzyżowy'" Anonima Galla* [w:] Zap. Hist., t. 52 [1987], z. 3, s. 39–58.

[204] J. Besala, *Małżeństwa królewskie. Piastowie, Przemyślidzi, Andegawenowie*, Warszawa 2006, s. 74–78.

[205] J. Rauhutowa, *Wczesnośredniowieczny grobowiec z XII w. z Czerska pod Warszawą* [w:] Archeol. Pol., t. 17 [1972], z. 1, s. 143–158; A. Wiercińska, *Analiza antropologiczna wczesnośredniowiecznego szkieletu ludzkiego z Czerska, pow. Piaseczno* [w:] Archeol. Pol., t. 17 [1972], z. 1, s. 161–166.

[206] T. Jurek, *Kim był komes wrocławski Magnus?* [w:] *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, pod red. A. Radzimińskiego, A. Supruniuk, J. Wroniszewskiego, Toruń 1997, s. 181–192.

[207] T. Kiersnowska, *Komes Magnus. Wspomnienia archeologa* [w:] *Wspomnienia, opowiadania i legendy ziemi czerskiej*, wybór i oprac. B. Jabłońska, Czersk 2001, s. 23–31.

[208] *Storia de Normanni di Amato di Montecassino volgarizzata in antico francese*, ed. V. De Bartholomaeis, Roma 1935, ks. 1, rozdz. 16.

[209] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 38 przeł. J. Jarniewicz.

[210] P. Zumthor, *op. cit.*, s. 11–87.

[211] G.A. Loud, *The Age of Robert Guiscard. Southern Italy and the Norman Conquest*, Harlow 2000, s. 60–74.

[212] Guillaume de Pouille, *La geste de Robert Guiscard*, ed. M. Mathieu, Palermo 1961, ks. 2, (dalej cyt. jako Wilhelm z Apulii). Przekład prozą w języku angielskim jest dostępny na www.leeds.ac.uk/history/weblearning/MedievalHistoryTextCentre/william%20ap%201.doc.

[213] Anna Komnena, *Aleksjada*, przeł. O. Jurewicz, Wrocław 2005, ks. 6, 7, 6, t. 1, s. 250.

[214] *Ibid.*, ks. 1, 10, 4, t. 1, s. 47.

[215] *Ibid.*, ks. 4, 5, 6, t. 1, s. 177.

[216] Gaufredus Malaterra, *De rebus gestis Rogerii Calabriae et Siciliae comitis et Roberti Guiscardi ducis fratris eius*, ed. E. Pontieri, Rerum Italicarum Scriptores 2, V (1), Bologna 1928, ks. 1, rozdz. 17. Przekład w języku angielskim dostępny na www.leeds.ac.uk/history/weblearning/MedievalHistoryTextCentre/Malaterra%201.doc. Dzieło to, spisane ok. 1098 roku, znane jest także pod tytułem *Historia Sicula.* Jego autor był pochodzącym z Normandii mnichem z klasztoru święta Agaty w Katanii.

[217] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 1, rozdz. 14; Wilhelm z Apulii, *op. cit.*, ks. 2; G.A. Loud, *op. cit.*, s. 110–120.

[218] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 2, rozdz. 24–28.

[219] *Ibid.*, ks. 1, rozdz. 21.

[220] G.A. Loud, *op. cit.*, s. 186–194.

[221] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 2, rozdz. 8–11.

[222] R. Allen Brown, *Historia Normanów*, Warszawa–Gdańsk 2003, s. 98–103.

[223] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 2, rozdz. 33.

[224] *Ibid.*, ks. 2, rozdz. 45.

[225] O buntach: *ibid.*, ks. 2, rozdz. 39, ks. 3, rozdz. 5–6.

[226] *Ibid.*, ks. 2, rozdz. 40, 43

[227] P. Grierson, *The Salernitan coinage of Gisulf II (1052–1077) and Robert Guiscard* [w:] „Papers of the British School of Rome", t. 24 [1956], s. 37–59.

[228] J. Harris, *Bizancjum i wyprawy krzyżowe*, Warszawa 2005, s. 62–69.

[229] O tzw. sporze o inwestyturę patrz m.in. E.W. Wies, *Cesarz Henryk IV. Canossa i walka o panowanie nad światem*, Warszawa 2000.

[230] N. Bryennios, *Materiały historyczne*, Wrocław 2006, ks. 2, rozdz. 4, s. 65–66, rozdz. 14–25, s. 80–103.

[231] J. Dudek, *Postawa arystokracji bizantyńskiej wobec idei krucjat w drugiej połowie XI wieku* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo–Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 148–155.

[232] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 1, 12, 7–8, t. 1, s. 54–56.

[233] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 13.

[234] J.J. Norwich, *Byzantium. The Decline and Fall*, New York 2003, s. 1–25.

[235] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 24.

[236] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 3, 10, 2–8, t. 1, s. 150–155.

[237] *Ibid.*, ks. 4, 2, 3–6, t. 1, s. 166–168.

[238] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 4, 5, 1–8, 4, t. 1, s. 174–189; G. Malaterra, ks. 3, rozdz. 27; Wilhelm z Apulii, *op. cit.*, ks. 4.

[239] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 5, 1, 1–2, t. 1, s. 190–191; G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 28; Wilhelm z Apulii, *op. cit.*, ks. 4.

[240] G. Malaterra, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 29.

[241] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 35.

[242] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 5, 4, 1–7, 5, ks. 6, 1, 1–4, t. 1, s. 202–218, 229–231; Wilhelm z Apulii, *op. cit.*, ks. 5.

[243] Wilhelm z Malmesbury, *Gesta Regum Anglorum*, Oxford 1998, s. 484–485, przekład autora.

[244] A. Komnena, *op. cit.*, ks. 6, 5, 1–10, t. 1, s. 238–244.

[245] *Ibid.*, ks. 6, 6, 1–3, t. 1, s. 244–246.

[246] T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, przeł. P. Kochanowski, Kraków 2003, pieśń 1, strofa 1, s. 9.

[247] G. Poull, *La Maison souveraine et ducale de Bar*, Nancy 1994, s. 31–45.

[248] E.W. Wies, *Cesarz Henryk IV...* s. 186.

[249] J. Harris, *op. cit.*, s. 78–81.

[250] *Anonima dzieje pierwszej krucjaty albo czyny Franków i pielgrzymów jerozolimskich* (*1099*), przeł. K. Estreicher, Warszawa 1984, rozdz. 1, s. 20.

[251] G. Duby, *Rok Tysięczny*, Warszawa 1997, s. 153–158.

[252] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, opr. ks. A. Baron, H. Pietras SJ, t. 2 (869–1312), Kraków 2004, Sobór Laterański II, kanon XII, s. 151.

[253] Ph. Contamine, *op. cit.*, s. 279–284.

[254] *Historia quae dicitur Gesta Dei per Francos, edita a venerabili Domino Guiberto, abbate monasterii Sanctae Mariae Novigenti* [w:] RHC Oc., t. 4, Paris 1879, ks. 1, rozdz. 1, s. 124, przekład autora dalej cyt. jako Gwibert de Nogent. Korzystałem także z przekładu angielskiego R. Levine'a (Guibert of Nogent, *The Deeds of God through the Franks*) na www.gutenberg.org.

[255] T. Asbridge, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, Poznań 2006, s. 31–54; S. Painter, *French Chivalry. Chivalric Ideas and Practices in Medieval France*, Baltimore 1940, s. 65–94.

[256] E. Faral, *Życie codzienne we Francji w czasach Ludwika Świętego*, Warszawa 1969, s. 29–31; J.-C. Schmitt, *Gest w średniowiecznej Europie*, Warszawa 2006, s. 221–222.

[257] G. Minois, *op. cit.*, s. 97–109.

[258] E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, Kraków 1997, s. 568–569.

[259] Gwibert de Nogent, *op. cit.*, ks. 2, rozdz. 4, s. 138, przekład autora. O argumentach używanych w krucjatowej propagandzie patrz J. Bumke, *Courtly...* s. 293–297.

[260] R. Fletcher, *Saint James's Catapult: The Life and Times of Diego Gelmtrez of Santiago de Compostela*, Oxford 1984, s. 78–101; A. Witkowska, *Peregrinatio religiosa w średniowiecznej Europie* [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, pod red. H. Manikowskiej i H. Zaremskiej, Warszawa 1995, s. 9–16.

[261] M. Bull, *Początki* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 21–44.

[262] S. Runciman, *op. cit.*, t. 1, s. 129–130.

[263] Łącznikiem pomiędzy Gotfrydem de Bouillon i Baldwinem de Le Bourg była ojczysta babka tego drugiego. Historycy widzą w niej siostrę hrabiego Boulogne Eustachego II albo siostrę jego żony Idy.

[264] J. Riley-Smith, *Mentalność krzyżowców na Wschodzie 1095–1300* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 99–102.

[265] J. Harris, *op. cit.*, s. 88–99.

[266] *Anonima dzieje...* rozdz. 3, s. 25–26.

[267] *Ibid.*, rozdz. 12, s. 54. Symptomatyczne, że tytulatura taka stosowana była przede wszystkim wobec świętych.

[268] Na przykład przysięgę na Najświętszy Sakrament, że nie uciekną z Antiochii, wodzowie złożyli w następującej kolejności: Boemund, Rajmund, Robert Krótkonogi, Gotfryd, Eustachy de Boulogne, Tankred. *Ibid.*, rozdz. 24, s. 87.

[269] Przebieg oblężenia opisany szczegółowo w S. Leśniewski, *Jerozolima 1099*, Warszawa 1995, s. 159–186.

[270] *Anonima dzieje...* rozdz. 37–38, s. 117–121.

[271] *Ibid.*, rozdz. 38, s. 121.

[272] Por. K. Olejnik, *Wyprawy krzyżowe w średniowiecznych źródłach polskich* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 13.

[273] Gwibert de Nogent, *op. cit.*, ks. 7, rozdz. 12, s. 230.

[274] *Alberti Aquensis Historia Hierosolymitana* [w:] RHC Oc., t. 4, ks. 7, rozdz. 2, s. 508.

[275] Gwibert de Nogent, *op. cit.*, ks. 7, rozdz. 25, s. 245.

[276] J. Prawer, *The crusaders' kingdom. European colonialism in the middle ages*, London 1972.

[277] *Anonima dzieje...* rozdz. 29, s. 99.

[278] *Ibid.*, rozdz. 29, s. 98.

[279] J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1974, s. 95.

[280] Na przykład M. de Cervantes Saavedra, *op. cit.*, t. 1, ks. 1, rozdz. 5, s. 63.

[281] J. Domasłowski, A. Karłowska-Kamzowa, M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*, Poznań 1984, s. 147–148; D. Piwowarczyk, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej* (*XIV–XV wiek*), Warszawa 1998, s. 39–40.

[282] W. Shakespeare, *Stracone zachody miłości*, przeł. L. Ulrich, akt V, sc. 1–2 [w:] tegoż, *Komedie*, t. 2, Warszawa 2000, s. 290–342.

W komedii tej maskarada w strojach dziewięciu mężnych (autor wymienił tylko pięciu z nich: Herkulesa, Hektora, Aleksandra Wielkiego, Judę i Pompejusza) miała pomóc bohaterom w składaniu miłosnych wyznań, ale jedynie spotęgowała zamieszanie.

[283] *Rocznik kapituły krakowskiej*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa [w:] MPH s. n., t. 5, Warszawa 1978, s. 53.

[284] O czeskich uczestnikach drugiej krucjaty patrz W. Iwańczak, *Udział Czechów w krucjatach do Ziemi Świętej* [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, pod red. H. Manikowskiej i H. Zaremskiej, Warszawa 1995, s. 119–121.

[285] *Helmolda kronika Słowian*, przeł. J. Matuszewski, Warszawa 1974, ks. 1, rozdz. 59, s. 264.

[286] J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII w.* (*Cześć III A. Arbitrzy książąt Krąg rodzinny Piotra Wtostowica*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 4, Warszawa 1990, s. 67–107.

[287] KDKK, t. 1, Kraków 1874, nr 34, s. 42 43.

[288] T. Giergiel, *Rycerstwo ziemi sandomierskiej. Podstawy kształtowania się rycerstwa sandomierskiego do połowy XIII wieku*, Warszawa 2004, s. 26–28.

[289] *Cronica Petri Comitis Poloniae* wraz z tzw. *Carmen Mauri*, wyd. M. Plezia [w:] MPH s. n., t. 3, Kraków 1951, s. 19, 41.

[290] K. Myśliński, *Polska wobec Słowian Połabskich do końca wieku XII*, Lublin 1993, s. 134–135, 148.

[291] Cyt. za M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII–XIII wieku*, Warszawa 2002, s. 51, przyp. 34.

[292] *Cronica Petri...* s. 30.

[293] S. Runciman, *op. cit.*, t. 2, s. 221–261.

[294] M. Gładysz, *op. cit.*, s. 50–69.

[295] KDŚl., t. 1, cz. 1, Wrocław 1956, nr 25, s. 59–66.

[296] *Annales Magdeburgenses* [w:] MGH SS, t. 16, Hannoverae 1869, s. 188.

[297] O krucjacie połabskiej patrz *Helmolda kronika...* ks. 1, rozdz. 62–65, s. 269–277.

[298] *Kronika Thietmara*, ks. 3, rozdz. 17, s. 50–51.

[299] Wieleci (Wilcy, zwani także Lutykami) oraz Obodrzyce, tak jak Polanie, należeli do grupy ludów lechickich.

[300] Po zdobyciu Radogoszczy przez Sasów w 1067 roku i zniszczeniu świątyni Swaroga dominującą pozycję na północnym Połabiu zdobył czczony na Rugii Świętowit. O pogańskich bogach Słowian patrz A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.

[301] Więcej na ten temat A. Turasiewicz, *Dzieje polityczne Obodrzyców. Od IX wieku do utraty niepodległości w latach 1160–1164*, Kraków 2004, s. 143–153, 249.

[302] G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, t. 3, s. 235, przekład autora.

[303] K. Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, wyd. 3 poprawione, Poznań 2000, s. 109–111.

[304] *Henrici de Antwerpe tractatus de captione urbis Brandenburg*, MGH SS, t. 25, Leipzig 1925, s. 482–483, przekład autora.

[305] K. Myśliński, *Zachodniosłowiańskie księstwo Stodoran w XII wieku i jego stosunek do Polski* [w:] *Europa Słowiańszczyzna Polska. Studia ku uczczeniu profesora Kazimierza Tymienieckiego*, Poznań 1970, s. 245–258.

[306] *Henrici de Antwerpe...* s. 483.

[307] W oryginale – *wuja* – lecz jest to pomyłka Henryka, który odwrócił pokrewieństwo łączące Jaksę z Przybysławem.

[308] W oryginale – *siostrzeńca.* Patrz przypis poprzedni.

[309] *Henrici de Antwerpe...* s. 483.

[310] KDMłp, t. 2, Kraków 1886, nr 372, s. 1–2, KDŚl, t. 1, cz. 1, nr 33, s. 82–83.

[311] KDMłp, t. 2, nr 374, s. 8–9, KDŚl, t. 1, cz. 1, nr 49, s. 120–121. Jaksa był również świadkiem przywilejów i nadań (np. trzynastu wozów soli z dochodów cła w Sandomierzu) na rzecz klasztoru uczynionych przez Mieszka Starego (KDŚl, t. 1, cz. 1, nr 47, s. 118–119) i Kazimierza Sprawiedliwego (*ibid.*, t. 1, cz. 1, nr 48, s. 119–120).

[312] *Henrici de Antwerpe...* s. 483–484.

[313] Postanowienia traktatu w Krzyszkowie KDŚl, t. 1, cz. 1, nr 39, s. 106–109. E.W. Wies, *Fryderyk Barbarossa. Mit i rzeczywistość*, Warszawa 1996, s. 99–100.

[314] KDŚl, t. 1, cz. 1, nr 51, s. 123–124.

[315] Z. Boras, *Książęta Pomorza Zachodniego*, Poznań 1996, s. 38–39.

[316] Cyt. za A. Turasiewicz, *op. cit.*, s. 251.

[317] R. Kiersnowski, *Jaksa i jego monety.* (*Na marginesie rozprawy J. Bieniaka:* Polska elita polityczna XII w.) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 5, Warszawa 1992, 153–160. O symbolice insygniów na monetach patrz: tego samego autora, *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988, s. 208–214, 221–227, 254–255, 260–264.

[318] M. Gładysz, *op. cit.*, s. 106–112.

[319] Tekst oryginalny KDMłp, t. 2, nr 375, s. 12–14. Przekład polski Z. Pęckowski, *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1967, s. 299–300.

[320] Cyt. za J. Turpinda, *Ideologia krucjatowa w Kronice Piotra z Duisburga*, Gdańsk 1999, s. 167.

[321] Cyt. za G. Minois, *op. cit.*, s. 144, przyp. 54.

[322] A. Zieliński, *Opat krzyżowców Święty Bernard*, Warszawa 2005, s. 69–96.

[323] Tj. płaconej w naturze daniny, której wielkość zależała od posiadanego areału ziemi uprawnej.

[324] Tj. obowiązku czasowego pełnienia służby garnizonowej w książęcych grodach.

[325] Tj. wozów z zaprzęgiem na potrzeby podróżującego władcy i jego urzędników.

[326] Tj. koni wierzchowych na potrzeby władcy i jego ludzi.

[327] Cyt. za Z. Pęckowski, *op. cit.*, s. 300.

[328] M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 73–75.

[329] J. Rajman, *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, Kraków 1993.

[330] K. Ciechanowski, *Epigrafia romańska i wczesnogotycka w Polsce*, Wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Rozprawy Komisji Historii Sztuki, t. 4, Wrocław 1965, s. 23–28; K. Pilch, *Tympanon romański z Ołbina* [w:] Biul. Hist. Szt., t. 25 [1963], nr 1, s. 53–56; U. Świderska, *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Zielona Góra 2001, s. 205.

[331] J. Rajman, *Dominus comes princeps. Studium o Jaksach w XII wieku* [w:] St. Hist., t. 33 [1990], z. 3–4, s. 347–368.

[332] Jaksa otwierał wówczas listę świadków dokumentu Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomierskiego dla kościoła w Czerwińsku. KDMłp, t. 2, nr 373, s. 4.

[333] O tej wyprawie, choć datowanej na rok 1166, nie zaś 1165, patrz G. Białuński, *Studia z dziejów plemion pruskich i jacwieskich*, Olsztyn 1999, s. 48–55.

[334] KDPol., t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, nr 6, s. 8–10.

[335] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przeł. B. Kürbis, Wrocław 1996, ks. 4, rozdz. 6, s. 195–196.

[336] *Liber mortuorum monasterii Sancti Vincentii Ordinis Praemonstratensis*, wyd. W. Kętrzyński [w:] MPH, t. 5, Lwów 1888, s. 680.

[337] M. Derwich, *Klasztory i mnisi*, Wrocław 2004, s. 32.

[338] W miasteczku tym urodził się i spędził dzieciństwo Kacper II de Coligny (1519–1572), admirał Francji i przywódca hugenotów, zamordowany podczas rzezi w Noc Świętego Bartłomieja. Na jego cześć miejscowość zmieniła swą nazwę w 1896 roku.

[339] J. Richard, *Aux origines d'un grand lignage: des Palladii à Renaud de Châtillon* [w:] *Media in Francia. Recueil de mélanges offers à Karl Ferdinand Werner*, Paris 1989, s. 409–418.

[340] R. Pernoud, *Kobieta w czasach wypraw krzyżowych*, Gdańsk 1995, s. 91. O antiocheńskich rządach Renalda patrz P. Aubé, *Les empires normands d'Orient XI–XIII siècle*, Paris 1998, s. 206–208.

[341] *Willermi Tyrensis Archiepiscopi Historia rerum in partibus transmarinis gestarum* [w:] RHC Oc., t. 1, Paris 1844, ks. 18, rozdz. 1, s. 816–817 (dalej cyt. jako Wilhelm z Tyru).

[342] *Ibid.*, ks. 18, rozdz. 10, s. 835.

[343] *A History of the Crusades*, ed. K.M. Setton, t. 1, *The first hundred years*, ed. M.W. Baldwin, Madison 1969, s. 539.

[344] *Ibid.*, ks. 18, rozdz. 23, s. 859–861; J. Harris, *Bizancjum...* s. 151–152; G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1968, s. 311.

[345] *A History of the Crusades*, t. 1, s. 523.

[346] *A History of the Crusades*, t. 5, *The impact of the Crusades on the Near East*, ed. H.W. Hazard, N.P. Zacour, Madison 1985, s. 48; C. Hillenbrand, *The imprisonment of Reynald de Châtillon* [w:] *Texts, Documents, Artefacts. Islamic Studies in Honour of D.S. Richards*, ed. C.F. Robinson, Leiden 2003, s. 79–102.

[347] B. Hamilton, *Manuel I Comnenus and Baldwin IV of Jerusalem* [w:] *Kathegetria: Essays Presented to Joan Hassey for her 80th Birthday*, Camberley 1988, s. 353–375.

[348] O Saladynie patrz M.C. Lyons, D.E.P. Jackson, *Saladyn. Polityka świętej wojny*, Warszawa 2006.

[349] O trądzie patrz P.D. Mitchell, *An evaluation of the leprosy of King Baldwin IV of Jerusalem in the context of medieval world* [w:] B. Hamilton, *The Leper King and his Heirs: Baldwin IV and the Crusader Kingdom of Jerusalem*, Cambridge 2005, s. 245–258; A. Karlen, *Człowiek i mikroby*, przeł. Warszawa 1997, s. 112–118.

[350] Wilhelm z Tyru, *op. cit.*, ks. 21, rozdz. 11, s. 1023.

[351] S. Runciman, *op. cit.*, t. 2, s. 266.

[352] *L'Estoire de Eracles Empereur et la Conqueste de la Terre d'Outremer* [w:] RHC Oc., t. 2, Paris 1859, s. 50–51.

[353] Wilhelm z Tyru, *op. cit.*, ks. 21, rozdz. 14, s. 1027–1029.

[354] O prowadzeniu działań wojskowych przez rycerstwo, na podstawie reguły zakonu templariuszy, patrz M. Bennett, *La Régle du Temle as a Military Manual or How to Deliver a Cavalry Charge* [w:] *Studies in Medieval History presented to R. Allen Brown*, ed. C. Harper-Bill, C.J. Holdsworth, J.L. Nelson, Boydell 1989, s. 7–19.

[355] *A History of the Crusades*, t. 4, *The art and architecture of the crusader states*, ed. H.W. Hazard, Madison 1985, s. 149.

[356] Wilhelm z Tyru, *op. cit.*, ks. 22, rozdz. 14, s. 1088; *Chronique d'Ernoul et de Bernard le Trésorier*, ed. M.L. De Mas Latrie, Paris 1871, s. 54–56, 96–97 (dalej cyt. jako Ernoul).

[357] Wilhelm z Tyru, *op. cit.*, ks. 22, rozdz. 14, s. 1087.

[358] Abou Chamah, *„Le Livre Des Deux Jardins"; Histoire Des Deux Règnes, Celui De Nour ed-Dîn Et Celui De Salah ed-Dîn. Annees De L'Hegire 541–586* (*13 Juin 1146–29 Janvier 1191*) [w:] RHC Or., t. 4, Paris 1898, s. 231–235 (dalej cyt. jako Abu Szama).

[359] Ernoul, *op. cit.*, s. 104–105; Wilhelm z Tyru, *op. cit.*, ks. 22, rozdz. 30, s. 1130.

[360] *Koran*, sura CV, Słoń [Al-Fil], przeł. J. Bielawski w. 1–4, s. 733.

[361] Abu Szama, *op. cit.*, s. 233.

[362] B. Hamilton, *The Elephant of Christ: Reynald of Châtillon* [w:] „Studies in Church History", t. 15 [1978], s. 97–108.

[363] P. Dudziński, *Alfabet heraldyczny*, Warszawa 1997, s. 149; *Fizjolog Epifaniusza*, rozdz. 4 [w:] *Fizjologi i Aviarium. Średniowieczne traktaty o symbolice zwierząt*, przekład i opracowanie S. Kobielus, Kraków 2005, s. 19; *Fizjolog Bls*, rozdz. 34, w: *ibid.*, s. 73–75; D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej. Leksykon*, Warszawa 2001, s. 301; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 385–387; M. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*, Warszawa 2006, s. 305–306.

[364] B. Hamilton, *The Leper...* s. 218–221.

[365] Ernoul, *op. cit.*, s. 130–137.

[366] M. Billings, *Wyprawy krzyżowe*, Warszawa 2002, s. 84–86, 89; A. Konstam, *Wyprawy krzyżowe*, Warszawa 2005, s. 116–119;

S. Lane-Poole, *Saladyn Wielki i upadek Jerozolimy*, Warszawa 2006, s. 165–166; A.A. Syed, *A Short History of the Saracens*, London 1955, s. 354–355; G. Tate, *Orient w czasach wypraw krzyżowych*, Wrocław 1996, s. 99–100, 109–116.

[367] Terminem dżihad (dosł. *dokładanie starań*, tłumaczone jako *święta wojna*) określa się w islamie wysiłki i działania zmierzające do szerzenia tej religii, ustanowienia w świecie panowania dobra i sprawiedliwości, a wykorzenienia zła. „Dżihad większy" jest pokojową walką ze wszystkim przeciwnym wierze i sposobowi życia muzułmanów. „Dżihad mniejszy", którego narzędziem jest miecz, to zbrojna i honorowa walka w samoobronie.

[368] R. Irwin, *Islam a ruch krucjatowy 1096–1699* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 241–247; G. Tate, *op. cit.*, s. 78–92.

[369] *Extrait de la Chronique intitule Kamel-Altevarykh par Ibn-Alathyr* [w:] RHC Or., t. 1, Paris 1872, s. 676 (dalej cyt. jako Ibn al-Athir).

[370] Abu Szama, *op. cit.*, s. 261–262, 284.

[371] M. Barber, *Templariusze*, Warszawa 1999, s. 101–102.

[372] P. Biziuk, *Hattin 1187*, Warszawa 2004.

[373] Cyt. za *ibid.*, s. 134–135, przeł. P. Biziuk, tekst oryginalny [w:] Ernoul, *op. cit.*, s. 173–174.

[374] Cyt. za *ibid.*, przeł. P. Biziuk, s. 132–133

[375] Cyt. za A. Maalouf, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, przeł. K.J. Dąbrowska, Warszawa 2001, s. 208–209.

[376] Aby wyzwolić w słoniach agresję przed walką ponoć pokazywano im krew lub imitujący ją płyn. „Słoniom pokazano

sok winnych jagód i morwy, aby je rozjuszyć do bitwy", *1 Mch*, 4, 34.

[377] Cyt. za B. Hamilton, *The Elephant...* s. 108.

[378] *A History of the Crusades*, t. 2, *The Later Crusades*, 1189–1311, ed. H.W. Hazard, R.L. Wolff, Madison 1969, s. 137–140.

[379] S. Runciman, *op. cit.*, t. 3, s. 17–81.

[380] Czyli wygnaniec, banita.

[381] Saint-Denis benedyktyńskie opactwo pod Paryżem, nekropolia władców Francji.

[382] Cyt. za *Brewiarz miłości. Antologia liryki staroprowansalskiej*, przeł. Z. Romanowiczowa, Wrocław 1963, s. 62–63.

[383] G. de Villehardouin, *Zdobycie Konstantynopola*, Poznań 2003, rozdz. 38–39, s. 17–18.

[384] M. Angold, *Czwarta krucjata*, Warszawa 2006; Z. Pentek, *Cesarstwo Łacińskie 1204–1261. Kolonialne państwo krzyżowców czy Neobizancjum?*, Poznań 2004, s. 35–69.

[385] G. de Villehardouin, *op. cit.*, rozdz. 109, s. 44.

[386] J. Godfrey, *1204 The Unholy Crusade*, Oxford 1980, s. 85.

[387] M. Lambert, *Herezje średniowieczne. Od reformy gregoriańskiej po reformację*, Gdańsk-Warszawa 2002, s. 27–90.

[388] J. Le Goff, *Święty Ludwik*, Warszawa 2001, s. 174–198; R.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society: Power and Deviance in Western Europe 950–1250*, Oxford 1987.

[389] C. Duhamel-Amado, G. Brunel-Lobrichon, *Życie codzienne w czasach trubadurów*, Poznań 2000, s. 163–166.

[390] F. Niel, *Albigensi i katarzy*, Warszawa 1995, s. 9–35.

[391] H. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, Katowice 1993, s. 50–52 (albigensi), s. 91–92 (bogomiłowie), 166–171 (katarzy).

[392] R. Nelli, *Życie codzienne katarów w Langwedocji w XIII w.*, Warszawa 1979, s. 11–66.

[393] Por. J. Le Goff, *W poszukiwaniu średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 147–148.

[394] M. Lambert, *op. cit.*, s. 155–207.

[395] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 2, Sobór Laterański III, kanon XXVII, s. 203–205.

[396] M. Barber, *Katarzy*, Warszawa 2004, s. 91–94.

[397] G. Minois, *op. cit.*, s. 152–155.

[398] *Le chanson de la croisade contre les Albigeois, commence par Guillaume de Tudele et continue par poete anonyme*, éd. et trad. par P. Meyer, t. 1, Paris 1875 (tekst okcytański), t. 2, Paris 1879 (przekład francuski). Część autorstwa Wilhelma de Tedele składa się ze 130 pieśni (*laisses*), łącznej długości 2749 wersów, anonimowy kontynuator ułożył 131 pieśni (6811 wersów).

[399] Przekład angielski: *The History of the Albigensian Crusade: Peter of Les-Vaux-de-Cernay's Historia Albigensis*, transl. W.A. Sibly, M.D. Sibly, Woodbridge 1998 (dalej cyt. Piotr de Les Vaux-de-Cernay).

[400] *Le chanson...* pieśni 18–20, t. 2, s. 24–26.

[401] *Caesarii Heiserbacensis monachi ordinis Cisterciensis Dialogus magnus visionum atque miraculorum*, hrsg. J. Strange, Köln-Bonn-Bruxelles 1851, s. 302.

[402] O egzemplach i kazaniach piętnujących herezje i heretyków patrz A. Guriewicz, *Kultura i społeczeństwo średniowiecznej Europy. Exempla XIII wieku*, Warszawa 1997, s. 17–61, 231–236; J. Le Goff, *Czas exemplum* (*XIII wiek*) [w:] tego samego autora, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, Warszawa 1997, s. 105–108.

[403] *Lb*, 16, 5.

[404] *2 Tm*, 2, 19.

[405] Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 11, s. 11, par. 91, s. 51.

[406] *Ibid.*, par. 96, s. 53.

[407] *Ibid.*, par. 98, s. 54, przekład autora.

[408] W 1234 roku papież nadał zakonowi regułę augustiańską i oddał rycerzy pod duchową opiekę dominikanów. Po wytępieniu herezji w Langwedocji, w 1285 roku rycerzy-braci połączono z innymi konfraterniami, tworząc grupujący świeckich Trzeci Zakon Świętego Dominika tercjarzy dominikańskich.

[409] *Ibid.*, par. 125–127, s. 69–70.

[410] *Ibid.*, par. 142, s. 78–79.

[411] *Ibid.*, par. 191, s. 100.

[412] O starożytnych machinach oblężniczych patrz *Kultura materialna starożytnej Grecji*, pod red. K. Majewskiego, Warszawa 1956, s. 352–361, K. Michałowski, *Technika grecka*, Warszawa 1959, s. 116–129. O średniowiecznej sztuce oblężniczej A. Baker, *Rycerstwo średniowiecznej Europy życie i legenda*, Warszawa 2004, s. 78–90.

[413] Historycy nie są zgodni w kwestii różnic pomiędzy obydwoma rodzajami machin. Najczęściej przyjmują, że trebusz miał regulowaną, mangonel zaś stałą przeciwwagę. Największą wadą tych machin była nieusuwalna zależność pomiędzy odległością, na jaką posyłano pocisk, a jego masą powtórzenie celnego strzału zależało więc od znalezienia kamienia o podobnej masie i wielkości albo od stosownego do zmienionej masy pocisku zmodyfikowania obciążenia przeciwwagi.

[414] Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 155–156, s. 84–85.

[415] *Le chanson...* pieśni 50–57, t. 2, s. 59–71; Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 168–191, s. 90–100.

[416] O symbolice lwa (także heraldycznej) M. Pastoureau, *Średniowieczna...* s. 55–72.

[417] Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 135, s. 73, par. 167, s. 90.

[418] *Le chanson...* pieśni 67–71, t. 2, s. 83–89, Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 214–227, s. 110–117.

[419] Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 430, s. 197.

[420] Przekład angielski statutów [w:] *ibid.*, Appendix H, s. 321–329.

[421] *Ibid.*, par. 142, s. 79.

[422] Przekład angielski: James I (The Conqueror) King of Aragon, *Chronicle*, transl. J. Forster, Cambridge, Ontario 2000, par. 9, s. 18.

[423] *Le chanson...* pieśń 140, s. 164–165, przekład autora.

[424] Opis kampanii i bitwy pod Muret: *ibid.*, pieśni 135–140, t. 2, s. 156–167, Piotr de Les Vaux-de-Cernay, *op. cit.*, par. 448–483, s. 203–217.

[425] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 2, Sobór Laterański IV, konstytucja 3, s. 230–235.

[426] *Le chanson...* pieśń 205, t. 2, s. 419, przekład Hanny Szczarkowskiej, cyt. za S. O'Shea, *Katarowie. Światoburcze życie oraz zagłada średniowiecznych katarów*, Poznań 2002, s. 144.

[427] *Le chanson...* pieśń 208, t. 2, s. 429–430, przekład Jacka Kowalskiego, cyt. za C. Duhamel-Amado, G. Brunel-Lobrichon, *op. cit.*, s. 179.

[428] M. Barber, *The Albigensian Crusades: Wars like any other?* [w:] *Dei gesta per Francos: Etudes sur les croisades déditées a Jean*

Richard, Aldershot 2001, s. 45–55; R. Pernoud, *Ryszard Lwie Serce*, Warszawa 1994, s. 128–129.

[429] *Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui*, Kraków 2002.

[430] Ciekawe są nowożytne dzieje katarów. Ich pośmiertne życie rozpoczęło się za sprawą dziewietnastowiecznego historyka Napoleona Peyrata, który aktywnie uczestnicząc w politycznych sporach owych czasów i przeciwstawiając się wrogiemu republikanizmowi Kościołowi katolickiemu, uczynił ich obrońcami wolności i demokracji. Jego kontynuatorzy upatrywali w nich dziedziców dawnej mądrości i prawdziwej wiary (w zależności od poglądów interpretatora, pogańskiej lub chrześcijańskiej) przeciwstawianej Kościołowi i papieżowi. Ponieważ w wyrwanych z kontekstu elementach katarskiej doktryny każdy może znaleźć argumenty potwierdzające dowolną uprzednio ustaloną tezę, heretycy z Langwedocji i dziś bywają idealizowani np. przez feministki (kobiety mogły przecież odgrywać ważną rolę w kulcie i nauczaniu) czy wegetarian (doskonałym wolno było spożywać jedynie produkty pochodzące „z drzewa lub z wody"). Łączenie katarów z templariuszami czy traktowanie ich jak tajemnego bractwa strzegącego Graala (definiowanego zarówno w kategoriach mistycznych, jak i genealogicznych) wciąż budzi emocje osób słabo zorientowanych w omawianych kwestiach, dostarcza ekscytującego materiału kulturze popularnej (książki Dana Browna czy Michaela Baigenta, Richarda Leigha i Henry'ego Lincolna) oraz podtrzymuje turystyczną atrakcyjność regionu, czego świadectwem są rzesze turystów odwiedzające Rennes-le-Château. Por. A. Burl, *Heretycy. Krucjata przeciw albigensom*,

Wrocław 2003, s. 9–27, 275–283, M. Barber, *op. cit.*, s. 161–178, S. O'Shea, *op. cit.*, s. 208–219.

[431] J. Le Goff, *Apogeum chrześcijaństwa*, Warszawa 2003, s. 86–94. O langwedockich heretykach i ich prześladowcach patrz również esej Zbigniewa Herberta, *O albigensach, inkwizytorach i trubadurach* [w:] tego samego autora, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wrocław 1999, s. 156–202.

[432] M. Barber, *Templariusze*, s. 44–59; patrz również E. Potkowski, *Rycerze w habitach*, Warszawa 1974.

[433] F. Cardini, *Wojownik i rycerz* [w:] *Człowiek średniowiecza*, pod red. J. Le Goffa, Warszawa 1996, s. 112–118.

[434] A. Forey, *Zakony rycerskie 1120–1312* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 207–221.

[435] Mistrz Wincenty, *op. cit.*, ks. 4, rozdz. 19, s. 232–233.

[436] M. Gładysz, *op. cit.*, s. 126–130, 170–203; K. Zielińska-Melkowska, *Polskie wyprawy krzyżowe do Prus w drugiej połowie XII i w pierwszej połowie XIII wieku na tle idei krucjatowej* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 79–84; B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1997, s. 227–249.

[437] M. Starnawska, *op. cit.*, s. 107–117, 192–203.

[438] E.W. Wies, *Cesarz Fryderyk II. Mesjasz czy Antychryst*, Warszawa 2002, s. 114–118.

[439] Tekst bulli cyt. za *Zakon krzyżacki i jego państwo w Prusach. Wybór tekstów źródłowych*, pod red. A. Radzimińskiego, Toruń 2005, cz. 2 *Początki władztwa terytorialnego*, nr 2, s. 26, przeł. J. Paszkowiak.

[440] H. Łowmiański, *Początki i rola polityczna zakonów rycerskich nad Bałtykiem w wieku XIII i XIV* [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, pod red. H. Łowmiańskiego, Wrocław 1973, s. 257–275.

[441] M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach: gospodarka, społeczeństwo, państwo, ideologia*, Gdańsk 1986, s. 139–153, 178–180; M.J. Hoffmann, *Podbój Prusów przez Zakon Krzyżacki* [w:] *Wojny w Prusach*, pod red. W. Gieszczyńskiego, N. Kasparka, J. Maronia, Olsztyn 2004, s. 9–27.

[442] H. Boockmann, *Zakon Krzyżacki. Dwanaście rozdziałów jego historii*, Warszawa 1998, s. 69–75.

[443] O Piotrze patrz J. Wenta, *Kronika Piotra z Dusburga. Szkic źródłoznawczy*, Toruń 2003, s. 19–28.

[444] J. Trupinda, *op. cit.*, s. 158–196.

[445] Piotr z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej*, przeł. S. Wyszomirski, wstępem i komentarzem opatrzył J. Wenta, Toruń 2004, Przedsłowie, s. 4–6.

[446] K. Górski, *Kawaleria krzyżacka* [w:] tego samego autora, *Studia i szkice z dziejów państwa krzyżackiego*, Olsztyn 1986, s. 103–113.

[447] M. Dygo, *Studia nad początkami władztwa Zakonu niemieckiego w Prusach* (*1226–1259*), Warszawa 1992, s. 194–205.

[448] *Die ältere Chronik von Oliva* [w:] SRP, hrsg. v. T. Hirsch, Bd. 5, Leipzig 1874, s. 596–597. Przemilczający okrucieństwa Krzyżaków Piotr z Dusburga odnotował jedynie, że Pipina powieszono (Piotr z Dusburga, *op. cit.*, ks. 1, rozdz. 7, s. 48), a szczegóły kaźni wykorzystał, opisując zbrodnie, jakich dopuszczali się na jeńcach poganie (*ibid.*, ks. 3, rozdz. 66, s. 87).

[449] Piotr z Dusburga, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 198, s. 153. Użyte w oryginale słowo *latruncules* łotrzy, łajdacy, zuchwali złodzieje ma nawet mocniejszy wydźwięk. W. Urban, *Krzyżacy. Historia działań militarnych*, Warszawa 2005, s. 106.

[450] Piotr z Dusburga, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 40, s. 70.

[451] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 156–157, 198–199, 228–229, s. 133–134, 153–154, 168.

[452] M. Dorna, *Bracia zakonu krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1309. Studium prozopograficzne*, Poznań 2004, s. 153, 157–158.

[453] Piotr z Dusburga, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 209, s. 157.

[454] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 210, s. 158.

[455] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 224, s. 166.

[456] *Ibid.*, ks. 3. rozdz. 212, s. 158–159.

[457] *Ibid.*, ks. 3, rozdz. 217, s. 161–162.

[458] Pomm. UB, nr 366; B. Śliwiński, *Rola polityczna możnowładztwa na Pomorzu Gdańskim w czasach Mściwoja II*, Gdańsk 1987, s. 160–165.

[459] K. Jasiński, *Wojna domowa na Pomorzu Gdańskim w latach 1269–70–1272* (*ze szczególnym uwzględnieniem roli rycerstwa i możnowładztwa*) [w:] SPŚ, pod red. S.K. Kuczyńskiego, t. 3, Warszawa 1985, s. 135–187.

[460] K. Bruski, *Układ w Miliczu i jego związek z układem w Kępnie* [w:] *700 lat układu kępińskiego. Materiały na sesję naukową*, Gdańsk 1982, s. 36–40; K. Zielińska, *Zjednoczenie Pomorza Gdańskiego z Wielkopolską pod koniec XIII wieku* [w:] Rocz. TNT, t. 73, Toruń 1968.

[461] A. Nikżentaitis, *Litwa i Zakon krzyżacki w końcu XIII i w pierwszej połowie XIV w.* (*1283–1345*) [w:] *Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII*

do połowy XVI wieku. Materiały z konferencji historyków radzieckich i polskich w Toruniu z r. 1988, pod red. M. Biskupa, Toruń 1990, s. 127–130.

[462] G. Minois, *op. cit.*, s. 165–174.

[463] Piotr z Dusburga, *op. cit.*, ks. 3, rozdz. 259, s. 186.

[464] *Ibid.*, ks. 3. rozdz. 265, s. 189.

[465] Pr. UB, t. 2, nr 396, s. 289.

[466] M. Grzegorz, *Pomorze Gdańskie pod rządami Zakonu krzyżackiego w latach 1308–1466*, Bydgoszcz 1997, s. 122–125.

[467] S. Lloyd, *Ruch krucjatowy 1096–1274* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 52–54.

[468] M. Gładysz, *op. cit.*, s. 297–303, 344–349.

[469] N. Housley, *Ruch krucjatowy 1274–1700* [w:] *Historia krucjat*, red. J. Riley-Smith, Warszawa 2000, s. 276–284.

[470] [Wincenty z Kielczy], *Vita Sancti Stanislai Cracoviensis episcopi* (*vita maior*). *Auctrore fratro Vincentio de ordine fratrum praedicatorum*, wyd. W. Kętrzyński [w:] MPH, t. 4, Lwów 1884, s. 430–431. Przekład polski cyt. za *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, oprac. M. Plezia, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1987, s. 322–323.

[471] M. Cetwiński, *Andrzej z Morawicy w pruskim labiryncie. Na marginesie „Cudów św. Stanisława"* [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 45–46; J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 49–54.

[472] W. Iwańczak, *Tropem rycerskiej przygody: wzorzec rycerski w piśmiennictwie czeskim XIV wieku*, Warszawa 1985, s. 244–265; U. Świderska-Włodarczyk, *Wpływ idei krucjat na wzorzec*

osobowy polskiego rycerza-szlachcica na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych [w:] *Rycerstwo Europy Środkowo-Wschodniej wobec idei krucjat*, pod red. W. Peltza, J. Dudka, Zielona Góra 2002, s. 47–57.

[473] J. Tazbir, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004.

[474] Papież Jan Paweł II w przemówieniu pożegnalnym w Krakowie 10 czerwca 1997 roku (tekst za KAI).

[475] Papież Benedykt XVI w homilii wygłoszonej 1 grudnia 2006 roku w katedrze Ducha Świętego w Stambule (tekst za KAI).

[476] Giraut Riquier (1230–1292), nazywany ostatnim trubadurem, tworzył w Kastylii oraz w już ujarzmionej przez Świętą Inkwizycję Langwedocji, wykorzystując i modyfikując dawne gatunki i toposy poetyckie.

[477] *Brewiarz miłości*, przeł. Z. Romanowiczowa, Warszawa 1963, s. 121–123.